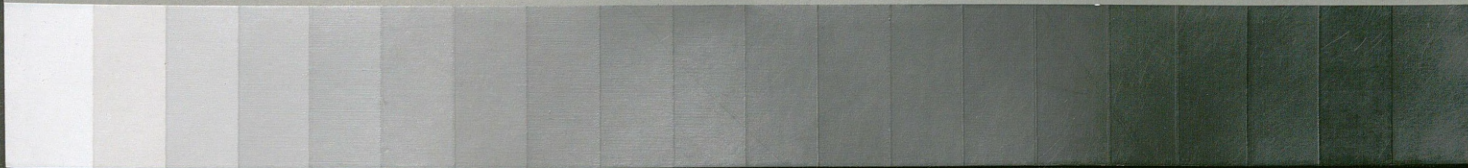


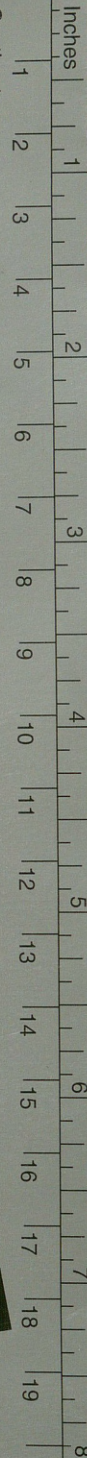
Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Centimetres



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

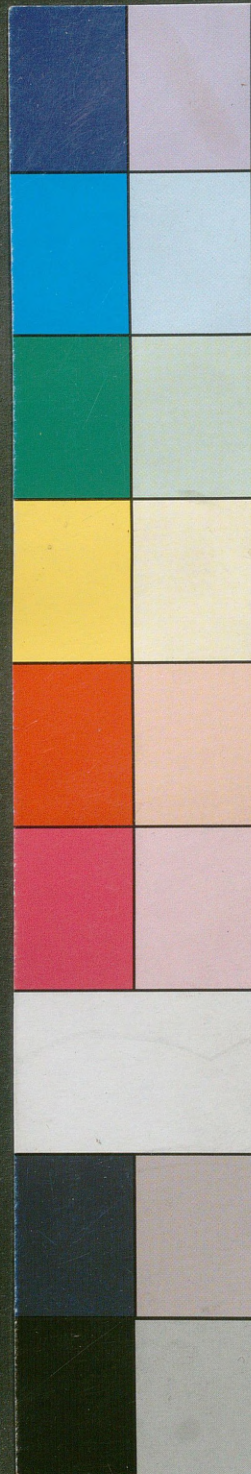
Red

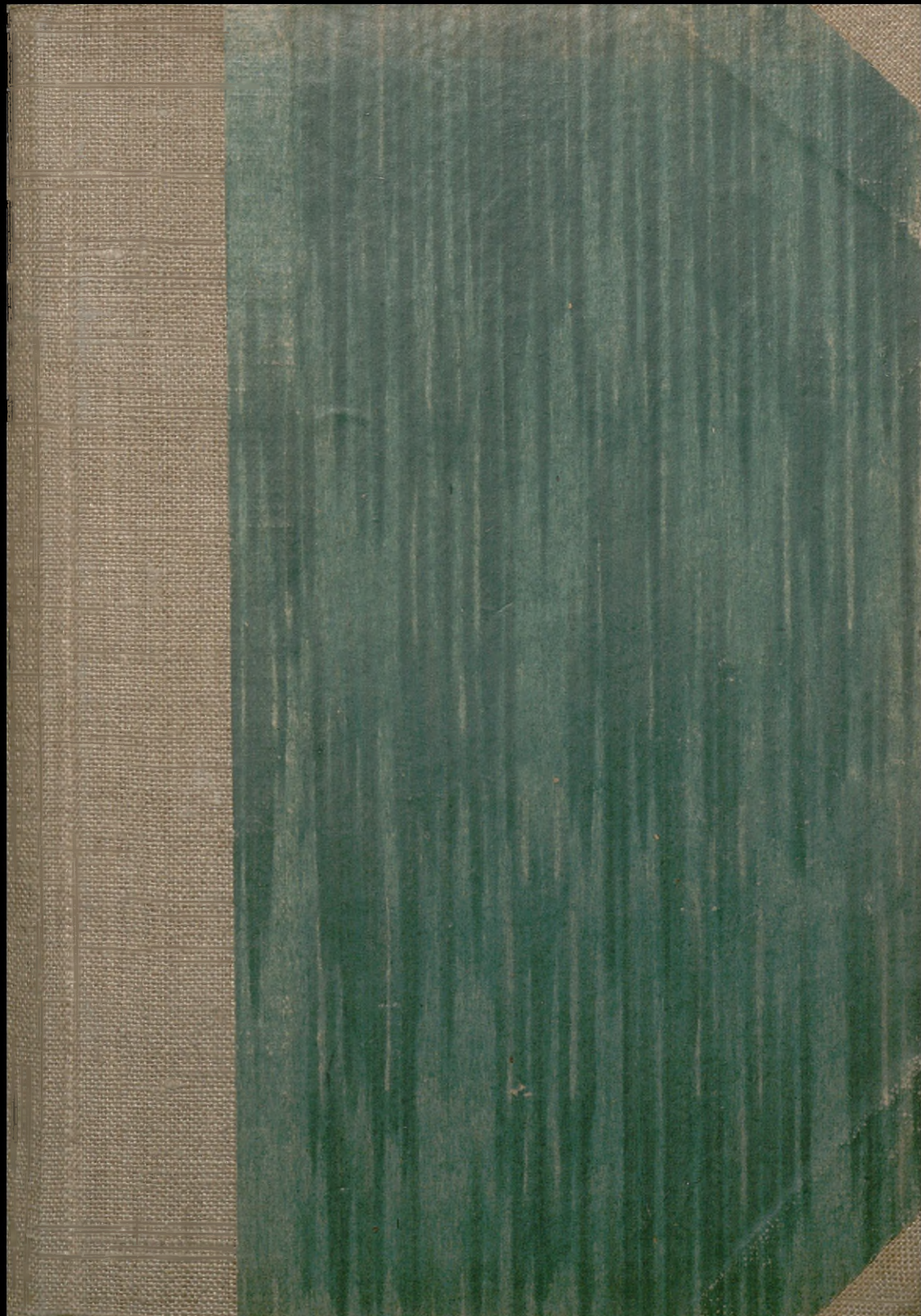
Magenta

White

3/Color

Black





KAZIMIERZ MARJAN MOHAWSKI

ŹRÓDŁO
ROZBIORU
POLSKI

STUDIA I STALICE
Z SERII SĄSÓW
I STANISŁAWÓW

WYDAWCA: KRAJOWA WYDAWNICZA SPÓŁNOŚĆ

KAZIMIERZ MARJAN MORAWSKI

•

Ź R Ó D Ł O
R O Z B I O R U
P O L S K I

STUDJA I SZKICE
Z E R Y S A S Ó W
I S T A N I S Ł A W Ó W

KSIEGARNIA SW. WOJCIECHA • 1935

MAXIMILIAN MARLIN MORAWSKI

W RÓDŁO

ROZBIORU

P O L S K I

STUDIA I KRYTYKA

WYDZIAŁ

W



34222

2

NAKŁADEM I CZCIONKAMI Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha Sp. z o. o.
w Poznaniu

ŻONIE MOJEJ,
CZUJNEJ, HARTOWNEJ, OFIARNEJ
TOWARZYSZCE PRACY

TO WARSAW FROM
COUNTESS HARTWELL O'BRIEN
ZONE HOTEL

115

Abowiem nie iest nic skrytego, coby odkryto
bydź nie miało: ani tajemnego, czegoby wie-
dzieć nie miano.

(Mat. 10, 26.)

The secret history of Europe during the last
two hundred years yet remains to be written.
Until viewed in the light of the *dessous des
cartes*, many events that have taken place du-
ring this period must remain for ever incom-
prehensible¹⁾.

(Nesta H. Webster „*Secret socie-
ties and subversive movements*“.)

So you see,... that the world is governed
by very different personages to what is
imagined by those who are not behind the
scenes²⁾.

(Disraeli: „*Coningsby*“.)

¹⁾ Tajemne dzieje Europy w ciągu ostatnich dwustu lat winny
być dopiero napisane. Wiele wypadków, które zaszły w ciągu
tego okresu, pozostałyby na zawsze niewytłumaczonymi,
gdyby się ich nie oglądało w świetle *dessous des cartes*.

²⁾ Widzisz więc, ... że świat jest rządzony przez całkiem inne
osoby, niż sobie wyobrażają ci, którzy nie oglądają kulisów.

Abandon me for the shadows, and all the
darkness of night, and all the
darkness of night, and all the
(What you say)

The secret history of things, during the last
two hundred years, has been to the world
like a dream in the light of the dawn, the
center of which seems to have been placed
in the period of the last few years.
Invisible? (What you say) (What you say)
(What you say) (What you say)

It is not true, that the world is governed
by some different power, or that it
has been so since the beginning of the
world. (What you say) (What you say)
(What you say) (What you say)

It is not true, that the world is governed
by some different power, or that it
has been so since the beginning of the
world. (What you say) (What you say)
(What you say) (What you say)

PRZEDMOWA

Podaję dzisiaj publiczności polskiej owoc pracy ośmioletniej (1926—1934), wynik kwerendy archiwalnej, bibliotecznej i „wizyj lokalnych“, dokonywanych na wielu miejscach, jak Wiśniowiec czy Dukla, Norymberga czy Frankfurt, Wilhelmsbad czy Kassel — „wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen“ i — „nil massonici alienum a me puto“. Wypadło w tym celu skompletować własnymi środkami obfitą, kosztowną a różnorodną, niezawsze dla laika dostępną a jednak uchwytą, bibliotekę podręczną, nieuwzględnioną naogół w bibliografjach masonerii, jak np. w czterotomowym kompendjum wolnomularskim Wolfstiega.

Wypuszczam w świat tę książkę, choć świadom jestem tego, że wykonałem robotę zaledwie pionierską, że do ponurego sklepu historii, w którym czają się od wieków związki tajne, wpuściłem pęk zaledwie rozświetlających promieni, i że pochodnia intuicji badawczej, którą się w pracy mojej posługiwałem, jest jedną z tych pochodni symbolu greckiego, którą biegnący zawodnicy podają innym, młodszym następcom swoim.

Pracowałem przez te lat osiem w warunkach różnolitych, otoczony zrazu powszechnym niemal sceptycyzmem. „Nie grzeb się przecie w podziemiach historii — mówił tak do mnie jeden z największych uczonych naszych — nie jest to równie wskazane jak latanie ponad jej powierzchnią, wszak stąpać trzeba po ziemi!“

Obojętność ta wszakże i sceptycyzm ustąpiły ponieważ już w roku 1930, kiedy to mogłem zapoznać szersze audytorjum, złożone głównie z młodzieży, z pierwszemi rezultatami mojej kilkuletniej pracy. W latach następnych, głównie zaś 1932-34, powtórzyłem dany eksperyment na wielkich salach, wobec wielu nieraz setek doborowych słuchaczy: najpierw w Warszawie; później w gmachach uniwersyteckich: krakowskich, lwowskich, poznańskich, wileńskich i lubelskich; dalej — w szeregu miast prowincjonalnych, klubów i stowarzyszeń; na koniec — w języku francuskim — przed świetnem audytorjum uczonych europejskich, na VII zjeździe międzynarodowym historyków.

Ten kontakt z aktualnością, ta „*forte dans la publicite*“, chronił mnie, jak sądziłem, skutecznie przed upadkiem w ową „*Kathederweisheit*“, co nic nie miewa wspólnego z życiem i żywotnością, a zgubna byłaby nadewszystko wobec przedmiotu, który, będąc żywy, dolega nam często jak żywa rana, więc subtelnej wymaga diagnozy.

Toteż, pisząc latem r. 1931 swój „*Wielki plan królewski*“ (który jako „*Bractwo Wrogów Wstrzemięźliwości*“ ujrzał najpierw światło dzienne na łamach lwowskiego „*Kwartalnika Historycznego*“), miałem wrażenie, że siedzę nad równaniem z wieloma niewiadomymi i że tylko, o ile mi się uda je rozwiązać, osiągnę świadectwo dojrzałości do tego rodzaju badań.

Inne fragmenty danego cyklu powstawały z wewnętrznego przymusu autora, na peryferji wszakże tego „*wielkiego planu*“ rozbiorowego. Schwytawszy, jak sobie pochlebiam, właściwych sprawców rozbioru na gorącym uczynku, konfrontowałem ich z trybunałem historii, wywołując kolejno na wokandę: „*Mocnego*“, Stanisława Augusta, Józefa, Marię Teresę, Katarzynę, Fryderyka, Lucchesiniego, głównych podsądnych i ich utajonych pomocników: Asseburgów i Leibnizów, Eugenjuszów i Brühlów, Bernstorffów i Cagliostroów, Mokronowskich i Mnischów — cały ten „*związek uczynnych grabarzy*“ Polski.

Jednych spotykał w obliczu tego trybunału wyrok miażdżący (August II czy Lucchesini), inni windykowali sobie okoliczności łagodzące (Marja Teresa czy Stanisław August), ale do nich wszystkich stosował się aksjomat staro- „mędrca Syjonu“ Disraelego: „Widzisz więc, że świat rządzony jest przez całkiem różne osoby, niż sobie wyobrażają ci, co nie oglądają kulisów“.

A inny mędrzec, mędrzec Pański, przytacza słowa Chrystusa: „Albowiem nic nie jest skrytego, co by odkryte być nie miało, ani tajemnego, czego by wiedzieć nie miano“.

Więc przez te lata, lata ciężkich prób, publicznych i osobistych, zwątpień i zmagania, obojętności najbliższych nieraz po pochodzeniu i tradycji, zrozumienia zaś — ze strony garstki zrazu tylko ludzi dobrej woli — krzepiła mnie myśl, że nie idę jednak samopas, ale jako jednostka bojowa wielkiej kontrofensywy stuleci, że jestem szeregowcem Rzymu, jego wiary, jego odwiecznej kultury, tej „Romé hayabé“¹⁾, którą — od stuleci także — zwalcza i której bluźni złowroga ciżba wyznawców Kabały — adeptów Trójkąta.

Jako zaś specjalista od stulecia XVIII, jako pisarz, który za przedmiot pierwszego swojego *essai* przed blisko już ćwierćwieczem obrał był sobie postać jednego z czołowych polskich masonów²⁾, patrzyłem na to stulecie zamłodu, pod wpływem liberalizujących „nowinek“ ojczy- stego mojego Krakowa, z entuzjazmem niemal³⁾; potem dopiero, nel mezzo del cammin della nostra vita, wracając zwolna do przyrodzonych źródeł tradycji, a świadom zarazem, dzięki gromkim naukom wielkiej wojny, potęż- nych znaków palca Bożego na kanwie dziejowej, oceniłem, przekonany jestem, że trafniej, co w settecento było ple-

¹⁾ Termin kabalistyczny na „Rzym przeklęty“.

²⁾ „Ignacy Potocki“. Część I. Kraków 1911. Monografie z za- kresu dziejów nowożytnych pod kierunkiem prof. Szymona Askena- zego. Tom XXI.

³⁾ „Z wieku Łazienek“. Kraków. Spółka Wydawnicza Polska. 1913.

wą, a co ziarnem — siewem żniwiarzy takich, jak król nasz ostatni, ten odrodziciel Polski, lecz — zarazem — i wielki budowniczy jej grobu¹⁾).

Młode zaś zastępy, które wtajemniczałem żywym słowem w zdobycze moich badań, które urządziły mi niezapomniane dla mnie cykle wykładów w Warszawie, Poznaniu, Lwowie i Krakowie, ta przyszła Polska, co kupi się wokół Chrystusa i domaga się jawności, dawała mi to oparcie, którego mi zabrakło po zawaleniu się słynnej „szkoły krakowskiej“.

Pracy mojej — w kształcie jej obecnym — nie przece-
niam, na pełną bowiem syntezę jest jeszcze za wcześnie:
„Wolnomularstwo a Polska w przededniu rewolucji fran-
cuskiej i rozbiorów“ — oto dzieło, co wciąż jest jeszcze do
napisania; archiwum, dla tych spraw najważniejsze, Po-
tockich w Krakowie czy Krzeszowicach, wciąż jest za-
mknięte; ja zaś sam, ze względu na charakter książki, nie
mogę zestawić tu pełnego aparatu krytycznego i muszę
ograniczyć się do zasadniczej bibliografii.

Na zakończenie niechaj mi będzie wolno wyrazić naj-
serdeczniejszą podziękę tym wszystkim, co przez ostatnich
lat osiem nie szczędzili mi zachęty, rady czy pomocy, prze-
devszystkiem więc Jego Eminencji Księdzu Prymasowi
Polski, Kardynałowi Dr. Augustowi Hlondowi, który tak
wielkie i owocne w skutki okazał zrozumienie dla moich
usiłowań; dalej — prezesowi Romanowi Dmowskiemu, na-
szemu „wielkiemu Europejczykowi“, którego doświadcze-
nie, jako twórcy faktów historycznych, prostowało nie-
jednokrotnie ścieżki dziejopisa; następnie — wybitnym
uczonym zagranicznym, zatem profesorowi uniwersytetu
berlińskiego Pawłowi Haakemu, znakomitemu biografowi
Augusta II, którego niezwykła kurtuazja, niezawodna eru-

¹⁾ Tu też, na wstępie, zaraz zaznaczyć pragnę, że historyk stu-
lecia XVIII, jaknajbardziej nawet odległy od detraktorskiej tendencji
takiego np. Chłędowskiego, nie może jednak z obrazu danej epoki
wyliminować objawów ześwieczczenia pośród „oświeconego“ duchowień-
stwa, które to szkodliwe objawy, Bogu dzięki, już w zaraniu stulecia
następnego ustąpiły miejsca wspaniałemu odrodzeniu duszy katolickiej.

dycja i prawdziwie niemiecka precyzja były mi — na każde zawołanie — nieocenioną pomocą; dyrektorowi b. archiwum królewskiego w Dreźnie dr. Hansowi Beschornerowi, którego łaskawie zakomunikowane mi przezeń badania dały mi podstawowe materiały do najważniejszych moich hipotez; zarządowi b. biblioteki królewskiej saskiej, której personel raczył przysyłać mi do Warszawy cenne rękopisy, książki do użytku domowego i mozolnie nieraz zestawiane wskazówki; zarządowi muzeum historycznego, galerji obrazów i gabinetu sztychów w Dreźnie; dyr. Emilowi Reickemu w Norymberdze; dalej kierownikom naszych zbiorów krajowych: pp. Batowskiemu, Kolankowskiemu, Kotuli, gen. Kukielowi, Kuntzemu, Muszkowskiemu, Brensztejnowi, Buczkowi, Gieleckiemu i Piotrowiczowi; profesorom: Bujakowi, Haleckiemu, Konopczyńskiemu i Tokarzowi; dalej — właścicielom zbiorów prywatnych, więc w pierwszym rzędzie: ordynatowi Edwardowi hr. Krasieńskiemu, Hieronimowi hr. Tarnowskiemu i Józełowi hr. Tyszkiewiczowi — za ich wytrawną i nieustanną pomoc w dostarczaniu mi wskazówek bibliograficznych i ilustracyjnych; dr. Bohdanowi Kieszkowskiemu, dr. Tadeuszowi Glużyńskiemu, zgromadzeniu X. X. Marjanów na Bielanach pod Warszawą i wielu, wielu innym, życzliwym dla mojej pracy, składam niniejszem raz jeszcze z głębi serca płynące podziękowanie.

Poznań — Warszawa, 15 września 1934.

NOWE SPOJRZENIE NA DOBĘ „ROKOKA“

I.

Oblicza wieków, jak portrety przodków, mają dla nas zwykle to samo wejście: średniowiecze patrzy na nas, ponure zawsze i groźne, mimo że wnikliwsza analiza Bierdiajewa, Chestertona czy naszego Kliszewicza, przemalowywając jego obraz, pod zmarszczkami cierpień, pod marszem wojen i wychudłością ascezy, promiennych dopatruje się błysków i niebawem u potomności równowagi.

Wiek XVI oglądamy po dawnemu jako wielką ucztę: florencką czy babiną, jako wiek złoty natchnień zgłębia świeckich, nie bacząc na to, że ci florency humaniści, że ich koledzy, niemieccy alchemicy-reformatorowie, pospół parali się wiedzą tajną, w „Kabale“ szukali natchnień religijnych i odpowiedzi na zagadki bytu, i że u nas, w Polsce, Kraków słynął w tym czasie jako wielka akademja magji, godna spadkobierczyni Salamanki i Toleda.

Wiek XVII sprawiedliwszej doczekał się oceny jako arena rycerskich w imię — tak czy inaczej pojętego — Krzyża walk i wzlotów, ale o XVIII mylnie panowało dotąd wyobrażenie, że wyczerpywał się cały w racjonalizmie suchym, negatywnym i agresywnym, a nieprzystępny był dla wszelakich drgnień głębszego uczucia, dla wszelakich impulsów rzeczywistości zaziemskiej. Nowsze badania wykazały, że tak nie było.

II.

Chcę mówić o „arkanach“ *settecenta*, o tajnikach dyplomatycznych, o mrocznych zakamarkach tego wieku,

który dumnie zwał się „oświeconym“. Czy nazbyt śmiała to impreza pod pudrowaną peruką Janusowego dopatrywać się dwójoblicza?

Nie jestem pierwszy, który na takie porwał się zadanie. Weźmy do ręki gruby np. tom Viatte'a¹⁾, wydany lat temu sześć w Paryżu, i zerknijmy chociażby na „*table des matières*“, reasumującą obszernie owych trzysta zgórą bitych i udokumentowanych stron.

Inny nam się zaiste pokaże wtedy wiek XVIII, niżeli ten, któremu poważny nasz badacz, zmarły coprawda dość dawno już Smoleński, przylepiał jako etykietę: „Wierzenia, dzieci niewiedomości, niedługo przeżywają swoją matkę“. Nachyli ten wiek nad nami drugą tedy twarz swoją Janusową, nie ten dobrze nam znany, suchy, sardoniczny, wolterjański profil, ale wejrzenie tamto, mistyczny wzrok swoich magów i wieszczów: Swedenborgów, Saint-Martinów, Lavaterów, swoich guślarzy i szarlatanów: Saint-Germainów, Mesmerów, Cagliostroów...

III.

Nie moją tu rzeczą streszczać obfite wywody szwajcarskiego profesora. Moją — mówić o „sekreтах“ wieku, jak o sławnym „sekrećie“ Ludwika XV, o „sekrećie“, który zaburzył w stuleciu XVIII politykę dworów, który przyczynił się może do przewrócenia niektórych jego aljansów, który wstrzymywał pono w biegu rydwan boga wojny (siedmioletniej), który kiedyindziej kreaturami swojemi obsadzać chciał trony (jak nasz polski Contin), który na zamorskie bodaj nawet przerzucał się kontynenty, pragnąc przydzielać Meksyk Anglikom wzamian za Stany, które od nich odrywał.

Ale „sekreć“ ten — i na ten moment chciałbym położyć nacisk odpowiedni — nie był bynajmniej „sekretem“ jedynym stulecia XVIII, on tylko wybujał bardziej od in-

¹⁾ Viatte Auguste: „*Les sources occultes du romantisme. Illuminisme. Théosophie 1770—1820*“. Tome I: *Le préromantisme*. Paris. Champion 1929.

nych w literaturze pogrobowej wieku, dzięki zwłaszcza historykowi Brogliemu, który nim ilustrował dzieje swojego pradziada, i dzięki atmosferze romansowej, w jakiej się ten „sekreć” poczynął w Wersalu: w orbicie króla młodego, ale już niewiernego żonie, i w Warszawie: Warszawie dalekiej, ale związanej z Wersalem świeżym bojem o Leszczyńskiego, w tej atmosferze przedziwnej łóż i konwentyków, okultyzmu i teozofji, tajnej dyplomacji i żargonu masonskiego, jaką oddychał jednym z płuc swoich wiek XVIII.

IV.

Podwójne oblicze „Rokoka”! Przejdźmy się wskroś głównych hal jego pałacowych, zajrzyjmy do jego sal tronowych i „czarnych gabinetów”, do warsztatów Rewolucji i kuźni rozbiorów!

Mińmy „*Palais-Royal*” paryskie — w niem wciela się wczesny okres ten przejściowy, co zdegenerowanym jest barokiem ludwiciańskim. Siedzi w niem „Regent”, którego miano streszczałyby w sobie zdawało epokę, epokę zimną, suchą, przeżartą wątpieniem, przegniłą cynizmem, wiek młodego Woltera — prewolterjanizm. Aliści „Regent” — ku zdumieniu współczesnego Saint-Simona — nie jest w pełni człowiekiem nazwanej od siebie epoki: on korzeniami tkwi jeszcze w stuleciach poprzedzających, kiedy to w Luwrze mag Nostradamus wieszczył koronę polską dla syna Katarzyny Medycejskiej, i gdy kochanka wielkiego króla, pani de Montespan, „czarne msze” odprawiała współ z trucielią Katarzyną Deshayes.

Oto „Regent”, alchemik i satanista, bywalec grot podziemnych w Vanvres i w Vaugirard, ewokator Lucyfera oraz „krystalomanta”, godzien naszej Horpyny. Aleć na drugim krańcu Europy ma księżę Filip współcześnie druha, starszego nieco od siebie, a równie już słynnego, Augusta Mocnego, kabalistę też i maga, wróżbitę i „geomantę”, t. j. amatora horoskopów, niczem renesansowi jego poprzednicy na tronie polskim: taki Zygmunt August czy Batory.

Króla zaś polskiego otacza w Dreźnie istny dwór okultystyczny: przoduje w nim Flemming, marszałek, premier, lecz i astrolog; obok zaś niego Beichling, kanclerz, ale wróżbita też i „geomanta“; a dalej Fürstenberg, statysta, ale przede wszystkim alchemik; a dalej inni uczestnicy alchemicznego kółka królewskiego: lejb-medyk Pauli i fizyk-znachor Tschirnhaus; a dalej Petersen, pastor, który królowi dostarcza ulubionej lektury: owej tajemnej, pełnej wróżb księgi grebnerowskiej, którą oglądać można było, w oryginale, na jubileuszowej wystawie drezdeńskiej. A dalej — kobiety, medja czy proste eksperymentatorki: Juljana von der Asseburg, która sugeruje królowi koronę polską, i Konstancja z Brockdorffów, późniejsza hrabina Cosel, tak dalece rozmiłowana w „Kabale“, że pastora Bodenschatza przyjmuje w szacie arcykapłana żydowskiego i że dostojną przepisuje rączką przechowywane podziśdzień w Dreźnie traktaty okultystyczne.

V.

Tożto więc jest to stulecie „oświecone“, ten „*siècle de lumières*“, ten okres zmierzchu wszelakich wierzeń, które „niedługo przeżywają swoją matkę“? Może to jednak złudzenie, może tylko miraż, miraż czasu i przestrzeni: czasu, co poprzedza zenit wieku, poprzedza połóg ów „wielkiej Encyklopedji“ i — miraż przestrzeni, w której obok wierzchołków ducha miejsce jest na płaszczyzny i płycizny guseł wszelakich?

Nie, bynajmniej! Idźmy naprzód w wiek utartym już przez nas szlakiem: od Sasów „Mocnego“ do Sasów drugiego na tronie polskim Augusta. I cóż ujrzymy? Otyły król nie hołduje wprawdzie „Kabale“ — wstrzymuje go od tego dobry obyczaj i szpetna, ale zacna małżonka. Zato poza plecami jego para się Brühl, wpływowy premier, wszelakimi gałęziami tajnej wiedzy. Z Polaków zaś — nie mówiąc o dogasającym na uboczu Jakobie Sobieskim, zawołanym kabaliście — przy dworze możny kasztelan

Poniatowski, ojciec króla, znoi się jako alchemik nad „kameniem filozoficznym”; a z młodszej generacji saskiej, poencyklopedycznej i powolterjańskiej, królewicz Karol, mąż poczciwej Franciszki Krasieńskiej, kręci stoliki w Lipsku z magiem Schroepferem, młody zaś Brühl Fryderyk Alojzy, generał artylerji, to zawołany iluminat i teozof czasów swoich.

VI.

Ale może te Brühle, te Flemmingi, te Beichlingi, te premjery, te marszałki, te kanclerze, to w gruncie rzeczy typy są jednak tuzinkowe? A człowieczeństwo pełne na modłę tego stulecia, a światło szczere „Oświecenia”, nie zaś „Iluminizmu”, na innych zgoła skoncentrowało się wyżynach: nie pod liberją dworską czy suknią mundurową, ale w niestrojnej piersi jakiego mocarza ducha?

Nie — i powielekroć nie! Oto tu bowiem kroczy ku nam sam Gotfryd Wilhelm Leibniz, perła intelektualna stulecia, trzeci po Kartezjuszu i Spinozie przedstawiciel „filozofji naturalnej”, konfident dworów, ideał uczonych księżniczek, wszędywścibski uczestnik różnorakich „sekretrów” politycznych: elekcji polskich, medjacji wojennych, promocyj i fundacyj, aneksyj i rozbiorów. Czyżby i autor „*Teodycei*” i „*Monadologii*” zbaczać miał chyłkiem z gościńca czystego rozumu? I jak jeszcze! Młodzieńcem w Norymberdze para się bowiem nasz filozof alchemją, potem w Sulzbachu przez miesiąc cały pilnie uczy się „Kabały”, a i w „akademjach” tych, które rozsiewałyby pragnął od Dunaju po Szprewę, nie wiemy naprawdę, o jaką wiedzę bardziej mu chodzi: o jawną czy też o tajną.

VII.

Jest bowiem Leibniz powiernikiem takich mężów jak wspomniany nasz August, którego dwór potajemnie śpieszy odwiedzać, podsuwając królowi sekretne swoje plany; jak dalej — Eugenjusz Sabaudzki, medjalna latorośl kabalistki Mancini; jak nareszcie — przesiąknięci protestanc-

kiem „rózokrzyżostwem” księżęta: Brandenburczyki, Brunświczcyki i Hanoweranie. To krąg zaklęty nieustannych „kabał” i „sekretów”. Echa zaś książęcych tych poczynań przebijają mury sal pełnych książek, pośród których czai się i uwija politykujący bibliotekarz.

Może bieży on właśnie wtedy od kwatery Augustowej do obozu rywala jego, króla szwedzkiego, à propos którego pisało do siebie współcześnie dwóch „wtajemniczonych”, że „świątynię Salomona” najlepiej da się jednak zbudować „z szwedzkiego drwa i stali”? A może — w Wiedniu — wpływa właśnie przez cesarzową na ostatniego z rodu Habsburgów cesarza, by ten — o pięćdziesiąt lat wcześniej — z żywego ciała Polski wyrąbał sobie dostatni posąg dla córki? A może kusi raczej Leibniz na tak bliskim sobie dworze berlińskim, gdzie drugi król — Hohenzollern sprzysięgać się gotuje na zgubę Polski z Augustem?

VIII.

Jest bowiem uczony mag u siebie w tej atmosferze tajnej dyplomacji, podszytej tajną wiedzą, w atmosferze wieku Alberonich i Cellamarych, Brühlów i Manteufflów, Marschallów i Bischoffwerderów, wieku, gdzie w Wiedniu sam cesarz warzy w tyglach złoto, gdzie w Berlinie król jegomość wywołuje na spółkę z faworytami duchy, gdzie król polski odbiera od Cagliostro potajemne wskazówki, jak zachować młodość i jak pozyskać bogactwa.

Zasiada też może nasz filozof w „tabagji” pruskiej, co nie była tą niewinną igraszką królewską, za jaką ją mieli starzy Carlyle czy Macaulay, lecz obrządkowem prędej kolegjum masońskim, przesiąkniętem tradycją „wielkiego elektora”, tego „osobliwego światła w Niemczech”, jak go w dialekcie już masońskim mienili „zakonni” współbracia, z drugiej zaś strony — tradycją pijacką owych „zakonów” tajnych, dworsko-książęcych, tych „*Palmenordenów*” i innych ich odnóg i filjali.

Nie jeden bowiem — powtarzam — „sekreć” tylko królewski załagał się być i rozplecił pod postacią słynnego „sekreć” Ludwikowego. „Sztuka królewska” — jak chętnie zowie się sama masonerja — „arkanami” swojemi pętała niejeden tron europejski, niejedną opłatała politykę gabinetową i przepajała — ona to właśnie — osobiwą tę atmosferę pozornej beztroski, jaką tchnął neorenesans „Rokoka”.

Typowym już z brzegu „sekreć” takim królewskim był ów „sekreć” poczdamski, raczej zaś drezdeńsko-berlińska konfraternja, nosząca żartobliwe miano „Przeciwników wstrzemięźliwości”, a jednak — jak słusznie podnosi monograf jej Paweł Haake — kryjąca w sobie „*den Ernst des politischen Lebens*”, straszną powagę pierwszych pruskich knowań rozbiorowych.

Poniżej spróbujemy zanalizować jej genezę, rzucić pęk światła na wywód jej z alchemicznych tajni, przeświecić symbolikę jej i nomenklaturę, wyjaśnić obrzędowość jej i godła.

X.

Polska więc była „*objet de prédilection*” tych „sekrećów” XVIII-towiecznych. Dwukrotnie też — w ciągu jednego półwiecza — rzucano o nią kości w Dreźnie, Berlinie czy Wersalu. To bowiem, co pozwoliłem sobie złożyć niedawno na międzynarodowym stole kongresowym¹⁾, dotyczy analizy jednego tylko z tych „sekrećów”. W lat kilkanaście po „wielkim planie” rozbiorowym „Mocnego”, po tej „*grand'oeuvre*” Brühla, Marschalla i Manteuffla, w której spółka alchemików rozłożyć zapragnęła wiekowy aljaż starej Rzeczypospolitej na poszczególne pierwiastki podziałowe, rodził się gdzieindziej, nad Wisłą czy też nad Sekwaną, „sekreć” inny, o którym wszakże historyk

¹⁾ *Le „secret du roi” en Pologne (Un chapitre obscur de l'histoire diplomatique.* (Odbitka z dzieła zbiorowego: „*La Pologne au VII-e Congrès International des Sciences Historiques*”). Varsovie, Société Polonaise d'Histoire, 1933.

francuski nas zapewnia, że stawką tej gry była znowuż ojczyzna nasza: „*le noeud du secret était en Pologne*“.

Nie będę powtarzał łatwo skądinąd każdemu dostępnych też moich, nie będę ponownie charakteryzował tutaj aktorów tej wielkiej komedji z omyłką: króla — Burbona, konspiracyjnego się z nieufności do własnych ministrów; faworyta — Contiego, potomka awanturniczej krwi Mazarinich, a syna kobiety, co wprowadziła na dwór wersalski panią de Pompadour, czołowego zresztą wolnomularza; faworytki wreszcie — markizy, której dyplomacja nietyle krzyżowała się z dyplomacją księcia-faworyta, ile samaż ona cierpiała na mocy kobiecej czysto zazdrości, że król-kochanek długie przed nią z Contim wykrada godziny.

XI.

Więc nachyla się nad konającą już, już Polską to drugie niesamowite, niezbadane dotąd oblicze „Rokoka“.

Więc w połowie stulecia spokojny dotąd zaścianek drugiego Sasa poważnych doznaje zaburzeń. Do Polski i przez Polskę tłumne ciągną poczty ambasad: z Paryża zjeżdża sam świetny hrabia Karol Franciszek de Broglie; do Stambułu pędzi „brat“ podkomorzy Mniszech z ambិតną połowicą swoją Ludwiką z Zamoyskich, „bratem“ Wielhorskim, Jakubowskim i t. d. W Białymstoku narady: stary hetman, politykująca jego familja, Francuzi. W Warszawie konszachty: w loży „*Aux trois frères*“, w dworku imć Mokronowskiego na Królewskiej, rojno jest i dostojno. W Dukli intrygi — tam faworyt drugiego Augusta Jerzy Mniszech też nie zasypia ze swojej strony gruszek w łóżowym popiele¹⁾).

XII.

Czy zerwie się raz jeszcze naród do boju w momencie przegrupowywania się europejskich aljansów, w momencie wybuchu wielkiej wojny siedmioletniej?

¹⁾ Tym, niedosyć dotąd wyjaśnionym „sekretem“ polsko-francuskim, tłumaczącym ujemną rolę Francji w dobie rozbiorowej, poświęcona jest poniekąd część druga książki.

Statyści szlacheccy pukają się teraz w palce. Konopczyński wygrzebał gdzieś „*Elogia aequivoca*” (Dwuznaczne pochwały) z tego czasu, w których ziemianin saski, praojciec niejednego prawnuka z wielkiej wojny czteroletniej nie wie, komu dla Polski i dla siebie życzyć zwycięstwa; więc radzi sobie wierszykami, które, czytane pionowo, wzywają niebios na pomoc potencji pruskiej, poziomo zaś — zaklinają na pohybel jej pioruny i gromy.

Taki był dylemat umysłów polskich w połowie tego stulecia. Polityka zaś tajna, polityka „sekretoń”, polityka łóż masonskich za każdego z trzech Augustów wrpęgać je się starała najsprzeczniejszym z polską racją stanu trybem w rydwan kolejnych królów pruskich.

Za „Mocnego”, jakżeż odmiennego w tem, jak we wszystkim, od wielkiego swojego poprzednika, konspiracyjska polityka królewska bagatelizowała sprawy morskie (Elbląg), uznawała królewskość Hohenzollernów, gotowa im była zaprzedać wkońcu kawał Polski.

Za „Trzeciego”, który konspiratorem nie był, różni wszelako Brühle, Manteuffle, Mniszchowie, Mokronowscy warzyli w tyglach „Trzech braci”, „Dobrych pasterzy”, w Dukli czy Wiśniowcu, to piwo z „tabagji” pruskiej rodem, które wypić będą musieli ich następcy.

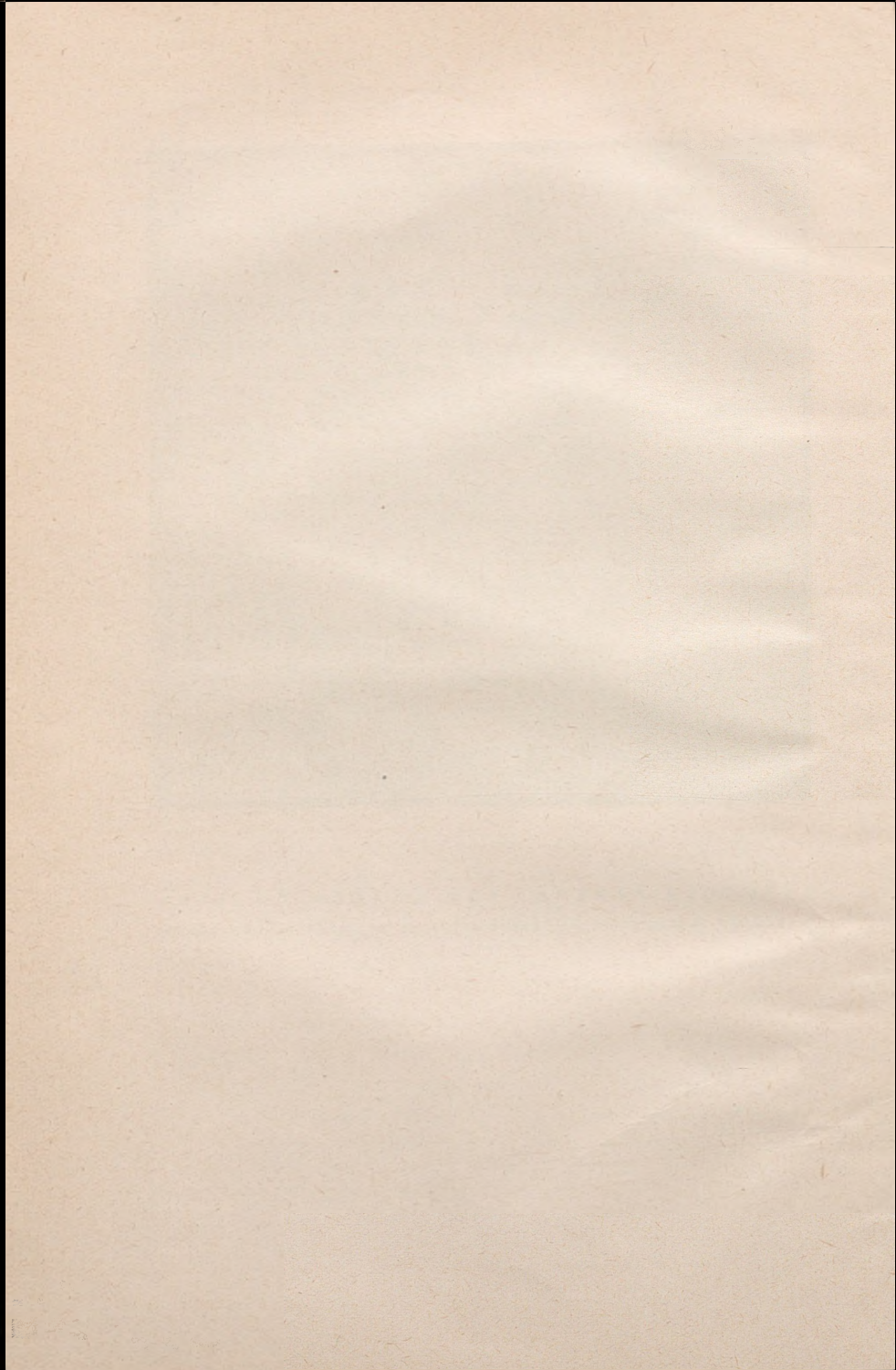
Za Stanisława nareszcie Augusta, konspiratora znowu, który na tron dostał się był właściwie jako surogat tylko za dogodniejszego lożom Hohenzollerna, te wpływy pruskie pod pokrywką i osłoną rosyjskich rosną nieustannie, aż — ze sejmem czteroletnim — uwidoczną się najdobitniej w korespondencji dyplomatycznej tego sejmu, sprzężone tam organicznie i nierozzerwalnie już z wpływami masonskimi.

A na tę ostatnią rozgrywkę, dla Polski przedzgonną, spogląda czujnie, cynicznie a bezlitośnie oczyma Repnińców, Józefów i Lucchesinich, współrozbiorców razem i współbraci, szydercza i zatajona, Janusowa iście a złowroga twarz gasnącego już „Rokoka”.



SZTANDAR PRZYBOCZNY KAROLA GUSTAWA

(WŁASNOŚĆ HIERONIMA HR. TARNOWSKIEGO W RUDNIKU NAD SANEM)



SZTANDAR KAROLA GUSTAWA

I.

Pamiętają czytelnicy w „Potopie” opis bitwy pod Rudnikiem (w widłach Sanu), gdzie Karol Gustaw zatrzymał się był na nocleg w miejscowej plebanji; pamiętają sromotną ucieczkę króla szwedzkiego i romantyczny za nim pościg imć Rocha Kowalskiego; pamiętają nareszcie srogi bój, jaki rozgorzał wokół plebanji po ucieczce króla pomiędzy forpocztami Czarnieckiego a rajtarami lejbgwardji królewskiej. I mają może jeszcze w pamięci opisywany przez Sienkiewicza rzekomy przedmiot krwawego sporu — „olbrzymi błękitny sztandar ze szwedzkim lwem w pośrodku”.

II.

„*Habent fata sua*”... sztandary. Chorągiew królewską, „*Kommandofahne*” hufca przybocznego Karola Gustawa, ujrzałem po raz pierwszy w tych samych widłach Sanu, w tym samym Rudniku, gdzie była zdobyta przed trzema stuleciami.

W ciągu tych trzech stuleci dziedziczyły ją przeważnie i przekazywały dalszym pokoleniom kobiety: po ojcu — Czarnieckim — brała ją najpierw w spadku marszałkowa Katarzyna Gryf-Branicka; po niej — córka jej podskarbina Sapieżyna; po niej — Teresa Sapieżanka, żona regimentarza konfederacji barskiej Joachima Potockiego; po nich córka ich Piotrowa Potocka, żona ostatniego pośła polskiego w Carogrodzie; dalej — syn jej Jan Alojzy na Białymstoku i wnuk Herman Potocki, oficer listopadowy i emigrant paryski; przez córkę zaś tegoż Jadwigę Korczak-Branicką i wnuczkę, profesorową Stanisławową Tar-

nowską, wróciła chorągiew do miejsca swojego zdobycznego, do Rudnika, w posiadanie „późnego wnuka” Czarnieckiego, hr. Hieronima Tarnowskiego.

III.

Chorągiew, reprodukowana jedyny raz dotąd w albumie wydanym przez Eustachego hrabiego Tyszkiewicza¹⁾, zachowana zaś, jak mnie informuje właściciel, tylko w połowie, jako że odwrót jej w walce może został oderwany — to „proporzec z białego, jedwabnego adamaszku, złotem wypukłoszyty”. „Przedstawia — opisuje go dalej hr. Tyszkiewicz — we środku ptaka w promieniach. Głoski C. G. R. S. oznaczają: „*Carolus Gustavus Rex Sueciae*”. Wielkość wynosi $\frac{3}{4}$ łokcia litewskiego w kwadrat. U dolnego prawego rogu łata z takiegoż adamaszku. Przy głosce R. plama od krwi, cały prawy brzeg od drzewca oderwany.”

IV.

Godzimy się z archeografem wileńskim w determinacji ptaka, kwestjonujemy zaś jego definicję promieni, która na pierwszy rzut niewtajemniczonego oka sama się jakby narzuca, jakkolwiek „promienie” te dziwnie byłyby powyginane.

Konstruujemy natomiast tezę własną celem wytłumaczenia symboliki tej chorągwi przybocznej Karola Gustawa i okoliczności, dlaczego na jego „*Kommandofahne*” nie widnieją lwy szwedzkie, ani choćby herb palatynatu Dwóch Mostów (ściślejszej ojczyzny króla), ale ptak ten osobliwy w szczególniejszym jeszcze otoku.

V.

Karol Gustaw był od roku 1648 członkiem najznamienitszej niemieckiej organizacji tajnej, a mianowicie t. zw. „Zakonu Palmowego”. Maszerując w końcowym

¹⁾ Karola X Gustawa, króla szwedzkiego, trofeą i sprzęty stołu, zdobyte przez Stefana Czarnieckiego w 1656 r. Wilno 1856.

tym roku wojny trzydziestoletniej na zdobycie Pragi, zatrzymał się w Zerbst, gnieździe rodzinnem późniejszej Katarzyny II, i w tym ważnym ośrodku okultystycznej roboty protestanckiej przyjęty został w poczet rycerzy wymienionego „zakonu” z przydomkiem (pseudonimem): „*Der Erhabene mit der hochsteigenden Sonnenblume*” („Wzniosły z wysoko pnącym się słonecznikiem”)¹⁾.

VI.

Symbol Ducha Świętego (gołębica), uwidoczniiony na naszym sztandarze, pojawia się oddawna w symbolice sekt i wywodzących się z nich stowarzyszeń tajnych, i powiedzieć można nawet, iż w tej nieortodoksyjnej swojej postaci sięga najpierwszych niemal czasów chrześcijaństwa.

„Jedną z najbardziej oryginalnych i uporczywych idei pierwszej społeczności chrześcijańskiej — pisze mianowicie znakomity historyk francuski Emil Gebhart²⁾ — było, że nic jeszcze w stanie religijnym świata nie zaszło ostatecznego, że Objawienie nie wypowiedziało było ostatecznego jeszcze swojego słowa, że apostołstwo i śmierć Jezusa aktem było tylko dramatu Odkupienia, że należało oczekiwać w najbliższej lub dalszej przyszłości spełnienia się wielkiej tajemnicy. Niejedno słowo Zbawiciela, sama obietnica powrotu w chwale Syna człowieczego, aluzja do niebywałej jakiegś katastrofy czy może nawet ruiny wszechrzeczy, podniecały w... pierwszych chrześcijanach nadzieje, mieszaną z trwogą...”

Za autorem „*Włoch mistycznych*” stwierdźmy potężny wpływ na samowolnych w ciągu wieków interpretatorów obu dzieł św. Jana: z jednej strony Apokalipsy (obok innych proroctw Pisma), z drugiej zaś — czwartej Ewangelji. Stąd też wywiodła się doktryna heretycka wszystkich owych „gnostyków”, „chiljastów”, „millenarystów” czy poprostu „mesjanistów”, co zapragnęli wtórego odkupienia czy wtórego raju na ziemi...

¹⁾ O tym szczegóło podałem wiadomość na V Zjeździe Historyków Polskich w Warszawie (patrz „*Pamiętnik Zjazdu*”, I, 241).

²⁾ „*L'Italie mystique. Histoire de la renaissance religieuse au moyen âge*.” Paryż b. r. (1928), str. 51 nn.

Ale dodaje Gebhart:

„Czwarta Ewangelja, dzieło poczęte z ducha greckiego i przesiąknięte nawskroś neoplatonizmem, przyszła wporę, by wlać nowy ideał w niespokojne dusze chrześcijan: „Wierz mi, niewiasto, bliska jest godzina, w której nie będziecie wielbić Pana ani w Jerozolimie, ani na tej tu górze; zbliża się godzina, gdzie prawdziwi wierni czcić będą Pana w Duchu i Prawdzie”... „Duch tylko daje żywot, ciało nie służy nanić”... Teorja o Duchu Świętym, którą przeczuł był już Paweł święty, dominuje nad całą czwartą Ewangelją. Duch Święty, Paraklet, jest pośrednikiem w tym samym stopniu, co Słowo..., będzie On świadczył za Synem, jak Ten świadczył był za Ojcem, i pozostanie wieczystość pomiędzy ludźmi. Przezeń wykończone zostanie objawienie się Słowa: „...zależy wam, abym odeszedł, bo, jeśli nie odejdę, nie przyjdzie ku wam Paraklet, a gdy odejdę, pošlę Go wam...”

VII.

Nie moją tu rzeczą rozprawiać się z tekstami Gebharta, które zalatują gdzieniegdzie interpretacją protestancką; moją — zaznaczyć, jak „johannityzm” (fałszywie zazwyczaj pojęty), a stapiający się stale z „neoplatonizmem”, przenikał w ciągu stuleci ducha sekt, ducha zbiorów heretyckich, ducha łóż¹⁾.

Ewangelja św. Jana leżała już tedy jako symbol na stołach włoskich, medycejskich Akademij neoplatoniskich. Przedtem jeszcze przenikała — obok Apokalipsy — inne rojenia i wieszczby średniowieczne: w wieku IX — millenaryzm Skotusa Erygeny, w XII zaś — „Ewangelję wieczystą” opata Joachima de Flore.

Joachim zaś de Flore był „*par excellence*” prorokiem Ducha Świętego. Jak późniejsi mistycy protestanccy, humaniści, pietyści, „rózokrzyżowcy”, i on już, potępiony szcasiem przez Kościół jasnowidz kalabryjski, wieszczył ponowne nadejście Ducha Świętego, nową „reformację” świata w duchu wspólnoty pierwszych chrześcijan, a w związku z tem wszystkim powstanie nowego zakonu.

¹⁾ Keller Ludwig: „*Die Gedankenwelt der Renaissance und das johanneische Christentum*”. („*Vorträge und Aufsätze aus der Comenius-Gesellschaft*”, XX, 3). Jena 1912.

A „Zakon Palmowy“, z ducha poczęty Akademij włoskich, ducha wspólnego z pierwocinami wolnomularstwa, znał z pewnością doktryny opata Joachima, które przyświecały przecie takiemu współcześnie Robertowi Fludowski, jednemu z głównych antenatów Łoży. W spowinowaczonej zaś, jak zobaczymy niżej, z „*Palmenordenem*“ norymberskiej organizacji tajnej największe święto przypadało właśnie na dzień Ducha Świętego.

VIII.

„*Carolus*“ szedł tedy pod Częstochowę z wyszytym na sztandarze symbolem „johannickim“ wczesnej swojej łoży, gołębicą, w jej zaś otoku — własnem godłem swojej do tej łoży przynależności, słonecznikiem (zakrytym w środku przez ptaka i zlekka stylizowanym, podobnie zresztą jak i gołębicą). W cieniu zaś jego sztandaru snuli się, w czasie i przestrzeni, wskroś zagrożonej przez ich knowania ziemi polskiej, złowrodzy jego „współbracia zakonni“ a uczestnicy planów rozbiorowych: Fryderyk Wilhelm brandenburski, zwany, jak wiemy, (w gwarze czysto już masońskiej) „osobliwem światłem w Niemczech“, dalej — zdrajca z Leszna Komeński i najeźdźca — Rakoczy, dla którego brata napisał był wspomniany Komeński swoją, masońskim już zgoła duchem przepojoną „*Via lucis*“; wkońcu zaś — od połowy stulecia XVIII — członkowie naczelnej łoży warszawskiej „Dobrego Pasterza“ (znowu symbol „johannicki“; por. rozdział X czwartej Ewangelji) i inni jeszcze — aż w samo serce wieku XIX — heretyccy czciciele „Parakleta“¹⁾.

¹⁾ Co do tajnego „Kościoła Ducha Św.“ — w jego rzekomym dziejowym całokształcie — porównaj bałamutne częściowo, ale miejscami wprost rewelacyjne wywody Wincentego Soro: „*La chiesa del Paraclete. Studi su lo gnosticismo*“. Todi 1922.

CZĘŚĆ PIERWSZA: SASI

I. „MOCNY”

„Il voulut primer surtout les princes de son temps et cela en toutes choses; il voulut faire des conquêtes éclatantes et pourtant il voulait nager dans les plaisirs et ne pas travailler...”

(Haxthausen)

I.

Jeżeli by do znanej skądinąd postaci najzgubniejszego tego monarchy na tronie polskim zastosować dawne taine'-owskie kryteria rasy, momentu i środowiska i gdyby wpierw się zastanowić nad najważniejszym z nich, to jest rasą, to bywalcom Drezna zaraz stanąć w oczach powinien korowód książęcy, wyobrażony na jednej ze ścian tamiecznego zamku. Wspomną, jak na „sgrafficie” Walthera dostojna posuwa się kawalkada, a kawalkada ta to zarazem drzewo genealogiczne Augusta Mocnego po mieczu.

Jadą więc na czele kawalkady bracia dwaj renesansowi: Moryo i August, za nimi ujeżdża Chrystjan I, za nim Chrystjan II, którego trzech tylko tego samego imienia Janów Jerzych od naszego oddziela Augusta. Co zaś mówi nam ten pochód książęcy?

Wszyscy oni, a obok nich ich małżonki: księżniczki heskie, duńskie, anhalckie, brandenburskie, wirtemberskie i bajreuckie — to kość z kości i krew ze krwi reformacyjnej. Wszyscy oni — ci Wettyni — to członkowie mistyczni i polityczni, a szcześnie i „dyrektorowie” korpusu ewangelickiego Rzeszy, to twórcy czy poplecznicy wszelackich „unij”, mających na celu zapewnienie przewagi protestantyzmowi, to członkowie „zakonów rycerskich” napół tajnych, kolegów mistycznych, zwalczających namiętnie,

aż po kres ostateczny, hydrę papizmu. Wiąże się z nimi — w umysłach fanatyków protestanckich — nadzieja zgnębienia Rzymu, odwojowania dla Lutra czy Kalwina katolickich jeszcze Niemiec. August czy Chrystjan jawi się tym zelantom, tym *exaltadom*, w płaszczu już rzymskiego Cezara.

II.

Nie należy zapominać, że tak a nie inaczej urobiło się środowisko, w którym urodził się i dojrzewał przyszły król polski. Tradycyj łacińskich, czysto łacińskich, znała była „Florencja nad Łabą” do jego czasów stosunkowo mało: nie zdążyła zaszczyć ich w lutrzejącej Saksonji Barbara Jagiellonka, córka króla Kazimierza i Rakuszanek, żona Jorka Myszyńskiego (Georg von Meissen). Że jednak przenikały tu wpływy włoskie, dowód w osobie Padovana, twórcy Sukiennic, który pracował w połowie wieku XVI także około drezdeńskiego zamku.

Byli bowiem owi Auguści i Chrystjani książętami z ducha poniekąd renesansowego. Więc taki August, współczesny naszemu Zygmuntowi Augustowi i Batoremu, twórca „*Grünes Gewölbe*”, bogaty a zabobonny, wraz z żoną swoją Anną parał się alchemją, pilnie patrzył w gwiazdy, radził się kabalistów i z misternie kombinowanych figur — na wzór arabski — układał sobie horoskopy. Zobaczymy, że wszystkie te skłonności, właściwe epoce „Odrodzenia”, przejdą szcześnie na jego imiennika i spadkobiercę.

A taki znów Chrystjan II, prastryj „Mocnego” — toż to był także alchemik zawołany. W zamku drezdeńskim więził tajemniczego Szkota Aleksandra Setona, „Kosmopolitę”, chcąc mu wydrzeć sekret robienia złota, a przyciągał tam również słynniejszego jego kolegę Sędziwoja, głośnego w świecie okultystów „Sandivogiusa”.

Były dalej te dwory Chrystjanów i Janów Jerzych nadewszystko tęgą szkołą pijacką. Kto badał trochę obyczajów porenasansowych książątek niemieckich: drezdeń-

skie czy weimarskie, anhalckie czy późnych Piastów śląskich, ten wie, że polityka gęsto tam wszędzie bywała zakrapiana, że poważnym zjazdom towarzyszył z reguły rytuał pijacki. Tak, te „*Palmenorden*“, „*Blumenorden*“, „*Elbschwanenorden*“ optymatów niemieckich z sympozjów renesansowych rade czyniły orgję karczemną.

III.

To była jednak w środowisku, które wychowywało przyszłego króla, jedna tylko strona medalu. Saskie „*Marsy*“, kondotjerowie i lowelasi na tronach, robili swoje; swoje robiły także pobożne panie, skupieni pietyści, pastorzy. *Frauen-* czy *Kreuzkirche* w Dreźnie świadczy podziśdzień monumentalnie o polotach dusz protestanckich. Najbardziej natchnionym poetą tychże wzlotów stanie się Bach, który w roku 1717 koncertować będzie przed Augustem Mocnym, który uczci kantatą pamięć nabożnej jego małżonki.

Albowiem jak u nas w Polsce, jak bodaj wszędzie, kobieta, ten, by użyć wyrażenia myśliciela obcego — „*pierwiastek, ściślej niż męczyzna związany z duszą świata, z prasiłami jego elementarnymi czy rodzajnymi*“ — staje się tam wtedy pośredniczką, przewodnikiem czy medjum pomiędzy duchowością protestancką a wyższymi tej duchowości aspiracjami. Dwie kobiety na tronie: matka Augustowa, znów Anna duńska, nieoddana wszakże jak tamta jej poprzedniczka sztukom tajnej wiedzy, ale uduchowiona przyjaciółka i poplecniczka pastorów Spenera i Petersena oraz żona Augustowa, nieszczęsna Chrystjana Eberhardyna, płacząca po utracie odszczepieńczego syna „*Rachela*“ protestantyzmu, stają się podporami reakcji luteranckiej przeciwko płynącym tym razem głównie z Polski „*nowinkom*“. Znamy takie kółka pań pobożnych o arystokratycznych nazwiskach saskich Reussów, Gersdorfów czy Friesenów, otaczające egzaltowanych pastorów czy wizjonerki. Takie to i tacy leją łzy na wieść o elekcji polskiej Augusta, nucąc rzewnie: „*Also bleib bei uns Herr*

Jesu Christ, weil es nun Abend worden ist". Z pieśnią protestancką na ustach kona też przedostatnia królowa polska.

IV.

Na skrzyżowaniu tak odmiennych od siebie prądów upływa wiek młodociany Augusta Mocnego. Skutek okazał, który wziął w nim prąd górę: pietystyczny czy świecki, jakim kobietom — przewodniczkom w złem czy w dobrem — ulegał on już zamłodu. Zapytałby się raczej wypadło, czy w kształtującej się duszy księcia nie ostał się jaki pierwiastek szlachetniejszy, zasiany tam przez matkę, czy nie uległ August podniecie jakowej dodatniejszej, płynącej doń ze środowiska czy momentu dziejowego.

Wystawmy sobie najpierw plastycznie tego monarchę, trzech używając do tego celu portretów. Mamy więc najpierw biust młodzieńczy dłota Wilhelma Coustou, rzeźbiony zapewne podczas paryskiej Augusta „tury kawalerskiej”: niezbyt to miłe pacholę o wystającej wardze zmysłowej, o nosie wklęsłym, skrytykowanym przez jedną z rodaczek jego w Wersalu. Publikujemy tutaj wślad za odkrywcami niemieckimi pyszną maskę „koronacyjną” królewską z roku 1704 (August jest wtedy w pełni wieku męskiego), o której główny biograf jego profesor Haake wyraził się, że „głowa tego księcia nosi na sobie znamiona odstraszałej zgoła brutalności”. Portrety znów sędziwego Augusta, czyto Silvestre’a, niegdyś w Rydzyń, dzisiaj na Wawelu, czy inny, wyrazisty, choć nie z natury, Bacciarellego w Zamku warszawskim — mają wejrzenie poprostu lisie: skazy Dorjana Graya uwidoczniają się na nich najdokładniej.

V.

I takiego człowieka przeznaczył nam los niezyciwy na następcę Sobieskiego a króla rycerskiego narodu. Nie dziw, że nowy król grać zapragnął na rycerskich poddanego sobie narodu strunach. W pierwsze też karty rzą-

dów Augustowych w Polsce wplata się epizod pod każdym względem charakterystyczny, epizod turecki, ostatni w dziejach niepodległej Rzeczypospolitej.

Turek, z olbrzymiego realnego niebezpieczeństwa, którem był pod Warną i Mohaczem, pod Lepantem, Cecorą i Wiedniem — staje się zwolna, stopniowo, ale przez cały wiek XVIII, po kolejnych z naszej strony uderzeniach: Odsieczy, Parkanów i Podhajec czy cudzych — Belgradów i Azowów, rekwizytem teatralnym niemal, sztafażem „Rokoka“, „*tête de Turc*“ przy turniejach w „*Zwingerach*“ czy ogrodach Krasińskich, w którą zawodnicy miotają oszczepami. Będzie się portretował jeszcze w Rydzynie Sułkowski, powracający z wyprawy austriackiej, z nogą na bisurmaninie; ta zaś noga stanie się w drugiej połowie stulecia symbolem niejako, skoro król nasz ostatni analogicznem wyobrażeniem na pomniku łażeniowskim usiłować będzie podniecić naród do nowych przewag wojennych.

Syn „saskiego Marsa“, potomek szeregu bitnych elektorów, rycerzem był niewątpliwie. Ale — rycerzem z epoki, kiedy ideały, drogie jeszcze sercu Don Kiszota, wypływały już i zblakły były doreszty, równoległe do zdemonetyzowania się pod naporem destruktywnych doktryn filozoficznych chrześcijaństwa, na którym gruntuwało się dawne rycerstwo. „Mocny“, brutalny wielbiciel siły dla siły, czciciel prostej tężyzny fizycznej, służby swoje zaczął wszakże — rzec można — jeszcze pod znakiem Sobieskiego: ojciec jego Jan Jerzy III był pod Wiedniem, on sam o śmierci sławnego swego poprzednika dowiedział się bodajże w polu przeciwko Turkom. Stare wreszcie przepowiednie i zapowiedzi protestanckie — mające częściowo obieg i w orbicie własnej jego rodziny — przepowiednie żydowskich i judaizujących wizjonerów mesjanistycznych, rojących sobie zapewne o odwojowaniu na Turkach Syjonu: saska z wieku XVI, wirtemberska z roku 1604 czy frankfurcka z roku 1615 — wszystkie zgodnym kierują się frontem przeciwko papieżowi, którego ostat-

niemi lżą słowami, ale i przeciwko „zatraconemu synowi jego Mahometowi“. Wiemy pozytywnie, że coś z tych szumnych pobudek protestanckich zapadło także w duszę ambitnego a zabobonnego Augusta.

VI.

Mamy więc tak, *tant bien que mal*, naszkicowaną sylwetkę młodego, dwudziestosiedmioletniego króla, w chwili gdy osiada tron Jagiełłowy.

Pełen żywotnych sił, ale wyposażony też długą tradycją absolutystów, pijaków i rozpustników w brutalną bezwzględność względem bliższego i dalszego otoczenia — to rasa; wyprany ze skrupułów i nieprzystępny szlachetniejszym impulsom matki i żony, nieczuły na głębsze podniety religji, której się zaparł, religji, przechodzącej zresztą wówczas jeden ze swoich kryzysów chronicznych — to środowisko; reagujący zato żywo na wszelkie bodźce, trafiające do rozpetanych jego instynktów, skądkolwiekby te bodźce wychodziły: od przyjaciół, od kobiet, od szarlataków, ulegał August gasnącym mirażom otoczenia, fatamorganie zgruntu już przetwarzającej się epoki — to moment dziejowy. Wstąpił — niegodny — na chwiejący się tron Sobieskiego krokiem pewnym, widząc w sobie zrazu prawego jego następcę — „turkobójcę“, a nie zdawał sobie sprawy, że to już nawet nie odbłask glorii wiedeńskiej stroi mu czoło aureolą, że te kostjумы tureckie, które nawdziewał w karnawale drezdeńskim, że ta karawana egzotyczna, która, jak opisują diarjusze, towarzyszyła mu w pochodzie na Wawel — to był nierealny jeno sztafaż rokokowy, co wnet miał się rozpierzchnąć pod zimnym podmuchem zawieruchy północnej.

VII.

Ostatnie lata przyniosły nam stosunkowo bogatą literaturę o Auguście. Czy było w tej profuzji, tej eflorescencji, coś zadraśniętej tak głęboko przez rezultat wojny dumy narodowej Niemiec, która po pociechę chroniła się do wieków odleglejszych a równie pełnych blasku,

jak świeżo właśnie zakończone czterdziestolecie wilhelmińskie? Nie wiemy. August w żadnym razie nie był odtrutką na Wilhelma: obaj — ten wczesny Wettyn i ten późny Hohenzollern — jedną zaiste mieli wspólną wadę, która zjednoczonym Niemcom większą napewno wyrządziła szkodę, niż niegdyś Saksonji; obaj mieli tę „*Prunksucht*“, z której u Wilhelma tak natrząsa się Ludwig, tę żądzę zbytku, czy raczej żądzę wystawności; u Augusta trafiają się rysy całkiem pokrewne do manjactw Wilhelmowych. Historykom saskim, którzy właśnie okazują słabość wybitną na punkcie najfatalniejszego z naszych królów, mogło przy względnej jego rehabilitacji chodzić wszakże o co innego: z szarej, mrocznej, dusznej niemieckiej rzeczywistości powojennej chronić się oni mogli, idąc śladami Augusta, na dwór pełen bądźcobądź światła i wdzięku, jak świetlane i wdzięczne jest stworzone przez niego Dreżno, dziś jeszcze, w piękny dzień słonecznej wiosny, lata czy jesieni.

VIII.

Korneljusz Gurlitt, najznakomitszy bodaj z saskich historyków sztuki, który, o ile mi wiadomo, odwiedzał był także swojego czasu Warszawę okupacyjną, szukając tu śladem zwycięskiej swojej armji przedwiekowych pamiątek, Korneljusz Gurlitt uznał, że komu jak komu, ale jemu jako historykowi sztuki wolno podziwiać monarchę, chociażby skądinąd uznany on został za potwora, monarchę, który tyle na jednym miejscu nagromadził skarbów i stworzył bądźcobądź z niczego, ze szarej, mrocznej, kiszącej się w swoim germano-protestantyzmie stolicy nadłabskiej, sen godzin iście sułtana z wschodniej bajki.

Dwa tomy Gurlitta¹⁾ — to najpełniejsza jak dotąd synteza Augustowego dworu. Mienia się w barwach Wettynów te wspominki starego Dreżna, pisane ręką stronną może nieco, jak Gurlittowi zarzucają historycy pruscy.

¹⁾ „*August der Starke. Ein Fürstenleben aus der Zeit des deutschen Barock*“, Dreżno 1924.

Gurlitt usiłuje wykazać wszystko, co „Mocny” uczynił dla Saksonji, pragnie uwydatnić, iż Saksonja świadomie mu za to była wdzięczna. Jest w tej koncepcji księcia, stwarzającego dwór swój przemocą, z krzywdą i szkodą nieraz poddanych swoich saskich, a już napewno polskich, coś niby transpozycja w wieki dawne hasła dzisiejszego amerykańskiej „prosperity”, która, aby handel szedł, byle pieńdz się wałkował, gotowa poświęcić głębsze dobra moralne dla obrotu i ruchu materialnego. Ale teza Gurlitta, choć zaraz spotkała się z odprawą Haakego¹⁾), drugiego biografą Augustowego, jest ciekawa i zasługuje na uwagę.

IX.

W literaturze historycznej polskiej sprawy saskie — mam tu na myśli przedewszystkiem historję kultury — nie zostały posunięte tak daleko. Najświeższą jest monografia Truchima, historyka poznańskiego²⁾), pożyteczna przeróbka Gurlitta: to może wyrażenie za śmiałe, gdyż autor przyciąga cały szereg źródeł Gurlittowi nieznanym; użyłem jednak wyrażenia „przeróbka”, gdyż zdaniem mojem Gurlitt niewątpliwie bogactwem zgromadzonego materiału zachęcił i podniecił polskiego badacza. Przed tą pracą Truchima postęp znaczyła w badaniach krótka monografia o Augustcie pióra piszącego te słowa³⁾); dalej parę charakterystyk Konopczyńskiego, częściowo rozsianych w fundamentalnej pracy jego o czasach saskich⁴⁾); pozatem sięgnąć nam wypadnie do całego szeregu monografij wspomnianego już Pawła Haakego⁵⁾). Niemniej badacz, któryby się pokusił o stworzenie u nas monografji typu Gurlitta, mu-

¹⁾ „August der Starke”, Berlin-Lipsk, b. r. (1926).

²⁾ „Na dworze Augusta Mocnego”, Lwów 1925.

³⁾ „August Mocny i August III” (w „Studjach nad epoką saską”, Kraków 1913).

⁴⁾ „Historja polityczna Polski” (Czasy saskie). Kraków, Akademja Umiejętności 1920 i „Od Sobieskiego do Kościuszki”, Warszawa b. r. (1921), str. 67.

⁵⁾ „August der Starke im Urteil seiner Zeit und der Nachwelt”, Drezno 1922; „Sachsen zur Zeit Augusts des Starken”, Berlin 1929; „Die Problematik Augusts des Starken”, Lipsk 1931.

siałby raz jeszcze przewertować stare źródła i opracowania polskie: tych Zawiszów, „Otwinowskich“, Jarochońskich i t. d.

X.

Jakże teraz wypadnie synteza dworu Augustowego z perspektywy polskiej? Oczywiście, że ujemnie. O zachwytach Gurlittowych dla mecenatu „Mocnego“ mowy najmniejszej być tu nie może. Gdzież są w Warszawie pyszne te „Zwinger“, gdzie skarby „Grünes Gewölbe“, gdzie pomniki? Rzec można, że z kamiennych tych i spiżowych snów o potędze polskiej Augusta wszystko pozostało na papierze, a raczej — powiedziałby specjalista Francuz — *à l'état de maquette*, w stanie rzutu czy rysu. Gurlitt uprzysięgnął nam majestatyczny projekt przebudowy zamku warszawskiego według architekta Pöppelmana, którego fantastyczne tarasy tłukły się bodaj jeszcze po malarskiej fantazji Canaletta. W „Grünes Gewölbe“ oglądaliśmy niedawno wspinały pomnik, jakby *pendant* do Falconnetowego Piotra Wielkiego czy Augusta z „*Neustadt*“ drezdeńskiej, z sążnistym napisem polskim i płaskorzeźbą, przedstawiającą koronację na Wawelu, pomnik zapewne przeznaczony dla Warszawy, ale darmo: dzisiaj „pałac Saski“ każe nam dzięki przewiewnej swojej kolumnadzie o Skworcowie raczej myśleć, niż o Wettynie, pałac Brühlowski do późniejszej należy już epoki, pałac Błękitny saskiej wyzbył się fizjonomji.

XI.

Powiada Flemming, który Augusta ze współczesnych znał chyba najlepiej, w słynnej już dzisiaj charakterystyce swojej, że „żądza uciech stawała bardzo często wpoprzek jego ambicji, lecz żądza sławy nigdy nie przeszkodziła uciechom“. A żądza ta sławy sama w sobie była nieograniczona, sięgała wyżyn zawrotnych, dali nieuchwytnych. Za złe mu mieli to już współcześni. Słusznie też mógł się obawiać ochmistrz nowej królowej polskiej na

wieść o elekcji Augusta, że „cień tej korony może pożreć elektorat, podobnie jak siedem chudych a brzydkich krów pożarło młode a tłuste faraonowe“. Tak się nie stało, obawy Bosego się nie sprawdziły, bo August snąć lepiej jeszcze doić umiał Polskę niż Saksonję, lepiej wyciskać z niej złoto- i życiodajne soki: „uczy figura“, co w Polsce, a co w Saksonji po nim pozostało. Ale ujemniejszą bodaj jeszcze stroną tej jego żądy sławy było to, że nie była skoordynowana, że od korony polskiej, której z Flemmingiem szukał w gwiazdach, z Grebnerem i Petersenem w traktatach okultystycznych, a z przodkiem swoim Augustem w horoskopach geomantycznych „*Punktierbuchów*“, biegła wyobraźnia jego do tronu cesarskiego w Wiedniu czy bodaj w Konstantynopolu, do Neapolu i Sycylii, do stathouderatu holenderskiego. Miał dalej August i tę wadę, że nie był miłośnikiem pracy, że przeto jeden pomysł brał, a rzucał drugi, że żądy uciech — jak słusznie podnosi Flemming — dawał zawsze krzyżować zamysły swoje.

Na to przekleństwo jego natury dworskiej mamy oprócz świadectwa Flemminga cały dalszy szereg świadectw. Kroi się w roku 1697 wielka wyprawa turecka, o której samże August pisze do jednego z dygnitarzy litewskich, by „nie przeszkadzał wyprawie, od której zależy dobro publiczne i sława nasza“, a tu zaraz pierwszy etap lwowski staje się dlań Kapuą i cała wyprawa, pozbawiona oka pańskiego, a dzięki pięknym oczom Omfali jego chwilowej, Urszuli Lubomirskiej, rozchodzi się na niczem. Gorzej jest jeszcze czasu nieszczęsnej wojny Północnej. Gdy mianowicie Karol XII przepędził go z reszty Polski, August chroni się do Torunia, a „miasto pruskie — pisze historyk — przepełnione wojskiem, magnatami i dyplomataami zagranicznymi, brzmi nieprzerwanie odgłosem zabaw i hulanek“, pośród których Lubomirska po dawnemu atutem jest królewskim. 14 znowu lutego 1703 r. przenosi się August z Torunia do pewniejszego bodajże Malborka. W trzy dni po przybyciu do tej siedziby krzyżackiej myśli już król o zbudowaniu „*theatrum* dla kome-

dji". Zarówno on, jak jego kochanka, wysilają zmysł swój towarzyski pośród najniedogodniejszych warunków, ażeby pięknie obchodzić ostatki. Analogiczny objaw widzimy w lecie tego samego roku. „*Villegiatura*“ królewska to wtedy najpierw Otwock, potem zaś Ujazdów. I tu i tam towarzyszy znowu królowi Lubomirska. Istny obraz „Boccacciowego Dekameronu pośród spustoszeń florenckiej dżumy“ — zauważa o tych czasach Augustowych stary Jarochoński. Kasy nadworne stoją pustkami, zabobonny monarcha puka już o radę do alchemików, bankier królewski Berend Lehmann rozбивa się na wszystkie strony za pieniędzmi, a przecie król zdobywa się dla uczczenia rozvodu swojej kochanki na festyn i bukiet z drogiemi kamieniami wartości 60.000 talarów. Ale i klęskowy rok 1705 wart jest w życiu Augustowem fatalnego 1704. Zmienia się w nim tylko scenerja: Cosela występuje zamiast Lubomirskiej.

A jak na tem wszystkim cierpiały sprawy państwowe, poucza nas inny powiernik królewski Manteuffel. Sam król pyta się go raz mianowicie, dlaczego sprawy państwowe w Saksonji z reguły mu się wymykają z pola patrzenia, w Warszawie zaś rzecz się z tem ma nieco lepiej. Manteuffel na ten raz różnie królowi wyjątkowo prawdę w oczy: „Bo nie mamy tutaj, Wasza Królewska Mości“ — powiada — „ani domków tureckich, ani domków holenderskich, ani Moritzburgów, ani ogródków, ani opery, ani komedji, ani tancerczek“. Ale kiedyindziej, i to przy raporcie, musi tenże Manteuffel, chcąc zainteresować króla, wkraść się w jego posłuch drogą okólną, prawić mu najpierw o kometach, o porcelanie, czy o jezuitach i t. p. interesujących go tematach, aby przemycić to, co najważniejsze.

XII.

A jakież jest nakoniec charakter zasadniczy tych zabaw, co tak — zdaniem kompetentnem — hamowały bieg maszyny państwowej?

Krótko mówiąc — pijacki. Czytając ich opisy, wspomina się zaiste starą pieśń kuchenno-łacińską:

*Bibit iste, bibit illa,
Bibit herus cum ancilla...*

W tym bowiem względzie okazuje się August potomkiem nieodrodnym „*Saufboldów*” swojej rodziny, Chrystjanów i Janów Jerzych, co w Dreznach, Köthenach i Weimarach ze swoistych puharów ciągnęli do upadłego rytualne hausty.

Toteż jakżeż ówczesna kronika warszawsko-drezdeńska bogata jest w tego rodzaju notatki kronikarskie, jak następująca ich serja. Dnia 23 września 1720 r. zapisuje sobie w swoim dzienniczku Flemming: „Urząłem się z Poniatowskim” (ojcem króla); 29 października tegoż roku notuje: „Król pije dalej (wyraźnie nie pierwszy to już dzień) z Tarłą oraz Mniszchem”; 10 lipca 1722: „Słyszałem, że król urządził sobie orgię pijacką z biskupami”; 6 października t. r.: „Nie zastałem w domu hetmana Sieniawskiego, gdyż upił się jak dziura”; 13 października t. r.: „I biskup warmiński (Teodor Potocki) podpił sobie sielnie”; 14 października t. r.: „Nie można ruszyć z miejsca sprawy komendy, gdyż obaj hetmani litewscy (Pociej oraz Denhof) spili się jak bele”; 22 października t. r.: „Urząła się Pociejowa (hetmanowa)”; 15 grudnia t. r.: „Poniatowski spił się naumór”.

Ładna to lista, pijacką także spisywana dłonią. A ileż ohydniejszych jeszcze epizodów, jak ta orgja pod Dreznem u pijanego Flemminga, gdzie spija się król, spija się kochanka jego Denhofowa, zataczają się bladzi i nieprzytomni panowie polscy, a wreszcie król i Denhofowa, wracając do Drezn, spadają z koni. Albo kanclerz Lipski i podskarbi Poniatowski — o popuszczacze pasa! — wąż się przed jedną z uczt w roku 1727 i okazuje się, że każdemu z nich przybyło po uczcie do pięciu funtów!

XIII.

Wszystkie te orgie, trafnie usyntetyzowane w powieści Kraszewskiego p. t. „Skrypt Flemminga”, znajdują swoją koronę, swoje uwieńczenie w t. zw. „Bractwie Wrogów Wstrzemięźliwości”. Mój przyjaciel berliński, pan profesor Haake, poświęcił tej „société des antisobres” osobną broszurę¹⁾, ale nie rozporządzając wystarczającymi materiałami, nie uwydatnił, zdaniem mojem, jak się należy, wszystkich zasadniczych momentów wielkiego tego „humbugu”.

Jest w Dreźnie piwnica, którą miałem przyjemność zwiedzać swojego czasu. W niej, w latach 1728 — aż do samej bodajże śmierci, schodził się August z t. zw. swoją „Confidenztafel”, z rzeszą całą pijackich swoich kompanów i kompanek. On, który przepić się starał cara Piotra, on, co z pierwszym królem pruskim pijał w Jańsborku, gościł teraz w tej piwnicy, knując z nimi spiski na zgubę Polski, pruskiego „króla-kaprała” Fryderyka Wilhelma I i syna jego, dojrzewającego Fryca.

W piwnicy tej, wpobliżu stojących w stałym pogotowiu beczek najprzedniejszych „renów”, „mozeli” i „węgrzynów”, skupiał się i uplastyczniał styl cały epoki naszej saskiej. Była tam „fontanna Muz bachicznych” do obmywania głowy pragnącym wytrzeźwieć i były „Ruheplätzchen” (miejsca wypoczynku) dla beznadziejnie skutych. Hajdacy z pochodniami rozświetlali ową orgję, ale co bolesne, to że świeciły w niej nazwiskami najpierwsze też rody i persony Polski współczesnej: Lubomirscy i Sapiehowie, Bielińscy i Pocięje; obok Lipskiego, przyszłego kardynała, zapewne Jan Klemens Branicki, przyszły hetman, i ksiądz opat Rozdrażewski, i najwyżsi dygnitarze dworscy, i dyplomaci... Co także nad miarę wstrętne, to że panowała w tem gronie moda koszarowa na wzór pruski, że plenili się karczemne dowcipy, że nawet stali ci kompani pijaccy

¹⁾ „La société des antisobres” („Neues Archiv für sächsische Geschichte”, XXI).

mieli *ad hoc* sfabrykowane pseudonimy, że gości obowiązywał wysoce ordynarny statut.

A była ta piwnica przy Schiessgasse, jak zobaczymy niżej, kuźnią zguby na wolność i całość dzierżaw nieszczęsnej Rzeczypospolitej. Albowiem goście jej stanowili związek tajny, pierwszy w naszych dziejach, obliczony pod przewodem króla na zatrącenie kraju. Nie wiedzieliśmy dotychczas, do czego prowadziła i doprowadzić mogła pijatka saska. Dziś, patrząc na potworne puhary Augustowe w „*Grünes Gewölbe*“, uświadamiamy sobie, że ten alchemik w koronie sączył do nich prawdziwą truciznę.

II. KOBIETY W ŻYCIU „MOCNEGO“

1. KRÓLOWA „IN PARTIBUS“¹⁾

I.

Z reprezentatywnego płótna Silvestre'a, tego samego, który malował wielokrotnie lisi konterfekt Augustowy, a może też podobną do ojczulka, lecz wyszlachetnioną buzię Andzi Orzelskiej, wychyla się do nas masywna Hohenzollernka, jedyna Hohenzollernka na tronie polskim. (Jużto do urody monarchiń swoich w stuleciu XVIII szczęścia Polska nie miała, bo Habsburżanka Marja Józefa nie warta była nawet tej bajreuckiej Chrystjany).

Szparko minęły miesiące miodowe „Mocnego“:

„Nowy elektor — pisze wszędywścibski baron Pöllnitz — (August wstąpił na tron saski po bracie na wiosnę r. 1694) żył w najdoskonalszej harmonji z elektorową, żoną swoją; ubóstwiał ją, nie widział nic poza nią, a księżna czuła się najszczęśliwsza w świecie.“

Ale niebawem zazdrość, „*filotimia*“ grecka, zatrula te słodycze. Wprawdzie 7 października 1696 (w sam rok śmierci Sobieskiego) obdarował Chrystjanę los tęgim, zbyt tęgim chłopakiem, przysłym, godnym tylko co do tuszy, następcą wielkiego króla, ale w końcu tegoż miesiąca rozdził się niewiernemu elektorowi syn drugi, Maurycy, owoc stosunku z Marją Aurorą, hrabiną Königsmarck. Nierównej kompozycji byli ci bracia: Maurice de Saxe, uroczy, zdobywczы kobieciarz, jakim go widzimy na portrecie Nat-

¹⁾ Haake Paul: „*Christiane-Eberhardine und August der Starke. Eine Ehe tragödie*“, Drezno 1930.

tierą; starszy, August III — grubas z urodzenia, o którym pierwsza relacjonuje nam babka:

„Cóżto za luby, prześliczny aniołek, a duży, jakby sobie liczył osiem tygodni”.

Nie kwapił się do synka papa-lowelas, wypoczywający właśnie po trudach wojennych nad modrym Dunajem w lubem towarzystwie hrabiny Esterle czy też Turczynki Fatymy, branki wyprawnej, matki Rutowskiego, nabożnie dziś spoczywającej w Panu u św. Antoniego na Senatorskiej w Warszawie; a dalej w towarzystwie druhów: Antoniego Egona Fürstenberga, alchemika, i (bodajże) Wolfa Dietricha Beichlinga, Leporella tego Donżuana. Dopiero w grudniu wrócił „Mocny” do Drezna w samą porę, aby obejrzeć sobie pod drzewkiem Gucia i Morysia.

Niedługo wszakże zasiedział się we własnej stolicy, wytrzymał karnawał, ale ku wiosnie pomknął znowu do Wiednia, do Esterlki, na kurację do Badenu. W głowie miał już sukcesję polską, już konferował z bankierami Samsonem Wertheimerem i Berendem Lehmannem na temat jej sfinansowania, w końcu zaś czerwca bawił w gościnie u Karola Hannibala hr. Dohny i tam dowiedział się zapewne o szczęśliwym wyborze warszawskim.

II.

„Co to za ból — pisał ochmistrz nowej królowej polskiej Jan Baltazar Bose, protestant gorliwy tak jak i pani jego, w dniu 1 lipca 1697, opisując wrażenie elekcji w Dreźnie — co za ból patrzeć, jak lud na ulicach jęczy i lamentuje. Elektorowa nie może się pocieszyć wobec grozy, która czyha na nas w związku z tą nową godnością”.

Albowiem katolik-Fürstenberg zostawał namiestnikiem królewskim w Saksonji, tej kolebce reformacji, albowiem kursowały pogłoski, że August, który się zadłużył był u jezuitów, ma zamiar zastawić im Łużyce i t. p., i nie uspokoił tych obaw luteranських nawet tolerancyjny edykt Augustowy, datowany z Łobzowa.

Królowa, tak bardzo niepokieszona po wyniesieniu męża, nie chciała jechać na koronację do Krakowa, jeżeli

jej Polacy nie pozwolą odstąpić od ołtarza katolickiego na czas przynajmniej mszy koronacyjnej. Tymczasem zamieszkała w Pretzschu pod Wittenbergą, w dawnym zamku Arnimów i Löserów, z których jeden tak blisko żył z Lutrem, że trzymał mu do chrztu syna, zrodzonego z Katarzyny Bora. Wysłany do Polski, do króla, wierny Bose powrócił z Piekar, gdzie właśnie w cudownym klasztorze ogłosił był August uroczyście swoją abjurację, lecz nie oświecił Chrystjany, czy ma jechać na Wawel, czy raczej od jazdy tej się wstrzymać. Przywiązanie do wiary ojców i przynależność do rodu Hohenzollernów kazało jej szukać rady u pośła brandenburskiego w Dreźnie von Chwałkowskiego, pośrednio zaś u jego władcy a szefa własnego domu. I tak pierwszy król pruski powstrzymał przedostanie królowę polską od wzięcia udziału w koronacji!

A było na co patrzeć na Wawelu 15 września 1697 r. August, który — jak skądinąd wiadomo — czuł się już cesarzem świata, bo mu to, zabobonnemu kabaliście, insynuowała stara, sfałszowana zresztą przepowiednia, wkroczył do katedry w „ornacie“, przechowywanym podziśdzień w muzeum drezdeńskim, w kostjumie skomponowanym przez siebie samego: w zbroi, „caligach“ rzymskich, w płaszczu niebieskim, aksamitnym, podbitym gronostajami a wyhaftowanym w kwiaty złotolite, w kapeluszu z wiejącym pióropuszem — ot! czem podbić wyobraźnię lekko-myślnych Słowian! Ale nie wytrzymał tej parady komedjant i omal nie omdlał, więc przyniesiono mu krzesło, ściągnięto zeń zbroję, i dopiero wtedy biskup kujawski Stanisław Dąbski odebrać mógł od niego rzymskie wyznanie wiary. Nazajutrz nowa maskarada: w niebieskiej, złotem podbitej delji, w srebrnym, bogato diamentami wysadzonym żupanie i w aksamitnej konfederatce ruszył kurfirst-król na Rynek odbierać hołd od miasta¹⁾.

¹⁾ Por. Morawski K. M.: „Prawdziwe oblicze Augusta Mocnego“ („Tęcza“ z 30 grudnia 1931) oraz „Kraków na tle epoki karo-lińskiej“ („Myśl Narodowa“ z 11 lutego 1934).

Z rozbawianej już przez nowego króla Polski rzadkie tylko wieści dochodziły zboląłą królowę:

„Niech królowa przyjeżdża, kiedy chce — pisał z Warszawy podczas karnawału 1698 r. do teścia królewskiego baron Blomberg... — niech przeciągnie tujezże damy na swoją stronę, a już ich potem rzeczą będzie przerobić własnych mężów, ażeby dali ukoronować się jej bez zmiany religji, jako że w Polsce kobiety rządzą mężczyznami.“

Ten Blomberg bawił w Polsce jako swat bajreucki, zabiegający dla szwagra królewskiego o bogatą marszałkównę Teresę Katarzynę Lubomirską, „słodki i tłusty kasek“ — jak się trywjalnie wyrażał pan baron. Toteż w marcu 1698 r. ruszył do Polski w dziewosłęby sam margraf Chrystjan Ernest, ale nie wiozł ze sobą córki do Warszawy: żegnała go spłakana i takie za nim słała listy:

„Niech Wasza Dostojność ujmie się za mną — pisała — i tak sprawą kieruje, abym nie potrzebowała Polski oglądać... Ja ze swojej strony nie mogę się rezolwować, duszy swojej na takie narażać niebezpieczeństwa..., przeto dla miłości Bożej poświęcę wszystko, za co On mnie w tamtem życiu tysiącnie wynagrodzi... A Wasza Dostojność... niech się nie bierze na karesy i pomni, że ma na pieczy duszę własnego dziecka“.

III.

August tymczasem królował w Warszawie. Towarzyszyła mu Esterle, która 11 sierpnia 1698 r. urodziła w stolicy trzeciego syna królewskiego(?). Szczęśliwy ojciec popularny w Warszawie nie był; przyczyniali się do tego jego Sasi:

„Trudno o harmonję między Polakami a Sasami — stwierdza w zimie wspomnianego roku niepodejrzany świadek, baron Blomberg. — Polacy są pyszni, ale uprzejmi, Niemcy zato pełni grubiańskiej buty i skłonni do prawowania się nawet z prymasami“.

Toteż jadący właśnie do Warszawy młody margraf Ernest August ostrzegał siostrę jeszcze w marcu, że królewski jej małżonek winien się mieć na baczności, gdyż



„MASKA KORONACYJNA” AUGUSTA MOCNEGO
(MUZEUM HISTORYCZNE W DREŹNIE)



HOŁD KORONACYJNY NA WAWELU
(FRYZ RZĘBIONY NA COKOLE MODELU POMNIKA AUGUSTA MOCNEGO W „GRÜNES GEWÖLBE”)

odkryto ostatnio komplot, mający na celu wymordowanie wszystkich Niemców dnia jednego.

„*Fremitus* szlachty przeciwko wojsku saskiemu — relacjonował ze swojej strony we wrześniu poseł brandenburski Werner — nie da się naprawdę opisać”.

August znajdował się już wtedy na „mołdawskiej” swojej wyprawie, po której „Kabała” wróżyła mu dwa aż diademy cesarskie: bizantyński, a potem rzymski. Opuścił Warszawę, żegnany uroczyscie przez nuncjusza Dawię. Po drodze, w Rawie Ruskiej, spotkał się i upił z wracającym z Wiednia carem Piotrem. We Lwowie witany był przez poprzedniczkę Chrystjany Marię Kazimierę, podczas gdy jego „knechty” buszowały i rabowały po domach, klasztorach i ogrodach. Wyprawa wszakże do kraju Brancovanów spaliła na panewce, nadto się Polacy kłócili podczas niej ze Sasami, aż August z obozu polskiego musiał się chronić pomiędzy swoich. Nic dziwnego! Już wtedy podejrzewali go Polacy, że z elektorem brandenburskim, Karolem XII, carem Piotrem i niewdzięcznym cesarzem Leopoldem dąży król do nowego rozbioru Polski na celu zapewnienia sobie na pozostałym jej skrawku władzy absolutnej. Tak interpretowano między innemi wydanie przezeń Elbląga Brandenburczykom. W marcu 1699 r., kiedy król jechał Krakowskim Przedmieściem, kula przebiła karocę dworską. „Won Sasi z Polski! Wojna Brandenburczykom!” — brzmiały okrzyki tłumu.

W takim położeniu nie pora była królowej Chrystjanie przyjeżdżać do Polski — i to jeszcze w towarzystwie predykantów luterskich. August zresztą miał już nową kochankę, tym razem Polkę rodowitą, podstolinę koronną Urszulę Lubomirską.

„Była to nieustraszona jeźdźczyni — pisze o niej inny biograf Augustowy Gurlitt — Polka z krwi i kości, drogocenny bez wątpienia, ale kosztowny kaprys królewski... Niegdyś na polowaniu, stojąc na skraju lasu, w towarzystwie saskiego generała, zwierzyła mu się żartobliwie, że pragnęłaby być właścicielką tego lasu pod warunkiem,

by wszystkie jego drzewa mogła spiłować na deski, a za te deski dostać tyle dukatów, ileby się ich dało ułożyć na każdej desce jeden obok drugiego".

Nie śmiałbym nigdy powtórzyć, co pięknej księżnej odrzekł na to dowcipny generał.

Królowa bali warszawskich ceniła więc prawowitą królową w oddali.

„Wczoraj — pisał Blomberg do Bayreuthu 17 lutego 1699 — urządził podskarbi Lubomirski festyn, który trwał do rana w obecności królewskiej."

Księżniczka Teresa Katarzyna miała bowiem zostać teraz nareszcie żoną szwagra królewskiego. A księżna Urszula, która zdobyła na dobre serce królewskie, mdlejąc z miłości do niego podczas niebezpiecznego turnieju, zjechała teraz za Augustem do Saksonji.

„Król — notuje cytowany już Pöllnitz — pragnąc olśnić blaskiem królewskości swoją kochankę, woził ją po głównych miastach saskich. Gdy przybyli do Wittenbergi, August opuścił księżnę na dni parę i pojechał — o dwie czy trzy mile — odwiedzić w Pretzschu królowę... (Poczem) — chronologia barona szwankuje zresztą mocno — wręczył król Lubomirskiej złotą kasotę pełną klejnotów, na której dnie leżał dyplom cesarski, mianujący kochankę Augusta księżną cieszyńską... Król spędził jedną tylko noc w Pretzschu: pilnowo było do (nowokreowanej) księżnej, z którą spotkał się w lesie napół drogi pomiędzy Pretzschem a Wittenbergą."

Niezdługo potem rodził się nowy syn Augustowy — Jan Jerzy, „*chevalier de Saxe*".

IV.

Był styczeń r. 1700, pierwszy miesiąc tak niebezpiecznego dla Polski „*settecenta*". August bawił w Lipsku, pochłonięty cały planami wojny Północnej, brzemiennej już dziełami rozbiorowemi. A Chrystjana towarzyszyła mu wtedy w mieście nad Pleissą. Ale jakżeż inaczej spływały dni małżonkom królewskim: August wieczerzał u hrabiny Esterle, rozkoszował się „Skapcem" Moljera, hulał; królowa zrzadka tylko sekundowała mu w tych zabawach.

pilnując raczej gorliwie nabożeństw w miejscowych „kirchach” protestanckich.

A czem znowu trudniła się Chrystjana, gdy małżonek jej zdobywał na dalekiej północy, pod Rygą, wątpliwe laury? Wychowywała młode Niemeczki, opiekowała się studentami, kalekami, karłami, trzymała do chrztu w swojej kaplicy zamkowej żydów, jak tego „sefardima” Pintiego, którego obdarzała mianem ojcowskiem Chrystjana Ernesta. W Wielki Piątek 1701 r. płonął jej pałac, którą to klęskę rozdrażnieni zelanci luterkańscy przypisywali „rzymskim podpalaczom”. A w dzień jej urodzin kamerjunker jej von Büнау, podochociwszy sobie na przyjęciu u królowej, spadał przez rampę do klatki schodowej i ponosił śmierć na miejscu.

Nadszedł rok 1702, dla Augusta i Polski rok klęskowy, rok ponownego zajęcia Warszawy przez Szwedów, rok porażki kliszowskiej. Gwiazda Augustowa błyszczała coraz błedziej. Rok 1704 pozbawił króla tronu polskiego, na ten tron wyniósł zaś Leszczyńskiego. August uciekł z Krakowa do Drezna samotrzeć, w towarzystwie gwardzisty Boblinga i kamerdynera Spiegla, męża swojej Fatymy, a uciekał tak zdrowo, że aż odśpiewano w Dreźnie za jego przyjazdem „*Te Deum*”.

Świwały teraz dni Coseli. Smukła brunetka, pełna życia i ognia, tak gwałtowna, że gotowa była policzkować, biczować, czy nawet zabić przeciwnika, tak zabobonna, że z miłości do „Kabały” chciała podobno przechodzić aż na judaizm, zajęła teraz miejsce Chrystjany Eberhardyny. Ale była ona gorliwą protestantką, tak jak i Chrystjana, wstawiała się tedy za małym kronpryncem, aby mu nie kazano przechodzić na katolicyzm. Nie wywdzięczył się jej — mówiąc nawiasem — August III za tę troskliwość, gdyż śladem ojca przetrzymał ją w więzieniu stołpeńskim, dokąd wtrąciła ją była własna jej pycha i intrygi dworskie, aż do późnej jej śmierci (31 marca 1765).

Ale nim dumna hrabina znalazła się w więzieniu, omal że nie pękło królewskie serce jej rywalki:

„Niechże Wasza Dostojność — czytamy w liście Chrystjany do jej ojca z 10 lipca 1705 r. — nie odwraca ode mnie ojcowskiej swojej łaski i serca, jako że jestem najnieszczęśliwszą istotą na ziemi, otoczoną tylu boleściami, że prawdziwie co dzień, co godzina, wzdycham za wyzwoleniem i końcem błogosławionym.”

V.

Wszelako czekały ją nowe jeszcze walki.

Jej tłuścioszek Gucio wychowywał się nie w Pretzschu pod macierzyńskim jej okiem, ale w Dreźnie czy Lichtenburgu pod opieką babki Anny Zofji, księżniczki duńskiej. I ona była twardą protestantką, przyjaciółką pastorów, jak Spener, Petersen i t. p. Jako ochmistrz królewicza funkcjonował zrazu Aleksander von Miltitz, zjadły wróg Polaków. Nic dziwnego, że od początku szwankowało polskie wykształcenie księcia, że do powołania na tron mówił łamaną polszczyzną.

Pięcioletniego bębna proklamował 1 maja ultraprotestancki wittenberski uniwersytet Melanchtona swoim rektorem, 6 zaś grudnia 1704 ćwiczył ośmioletni w obliczu ojca saskich kadetów:

*„Sylabizując szabelką wywija
I nią wskazuje na książce litery;
Kiedy go tańczyć uczą guwernery,
Biczykiem takty muzyki wybija”.*

Dnia 10, 12 i 19 września 1705 r. jeździł królewicz z szukającym zapomnienia w łowach ojcem na podjazd i kładł trupem pierwszego rogacza, a 5 października — pierwszego jelenia. Ale roku następnego skończyły się te uciechy pacholece. Był to rok Wschowy, Drezna, Altranstadtu: królewicz z matką i babką musiał uciekać do duńskiego Rendsburga.

Wrócili zbiegowie do Drezna po niespełna pół roku. Odwiedził ich tamże zwycięzca szwedzki Karol XII, brudny, obszarpany, nieokrzesany.

„Z królową — pisze Gurlitt — zamienił (znany mizogin) trzy słowa, ze stojącym obok niej błaznem Fröhlichem (rozmawiał) z kwadrans”.

Tymczasem zbliżał się dzień w życiu młodego Augusta najważniejszy: dzień jego przejścia na katolicyzm. Zabiegali o nie kolejno papieże Inocenty XII i Klemens XI; pracowali nad niem dostojnicy rzymscy Paulucci, Davia, Albani; pracowali jezuici Vota, Vogler i Salerno; przygotowywać je miał ostatecznie nowy ochmistrz królewicza, a następca zelanta luterńskiego Miltitza, Sabaudczyk Józef Wicardel de Trivier, margrabia de Fleury et de Beaufort, wówczas poseł sardyński w Wiedniu.

„Hrabia Lagnasco — polecał August — oświadczy papieżowi, że król każe margrabiemu de Trivier udać się do Rzymu, ażeby Jego Świątobliwość raczyła zbadać, czy markiz nadaje się do przeznaczanej mu funkcji.”

Za sankcję ponowną korony polskiej postanowił zapłacić Rzymowi „Mocny” nawróceniem syna. Papież obiecywał mu w dodatku dla tegoż syna rękę domniemanej spadkobierczyni spuścizny habsburskiej, jemu, który marzył właśnie o wielkiem imperjum Wettynów. Dnia 24 maja 1711 r. zabierał tedy ojciec czternastoletniego syna z sobą do Polski, 24 zaś marca roku następnego pisał do opornego wciąż chłopca po naradzie z Salerną i Szembem:

„Powtarzam ci, kochany synu: mojem zdaniem, moją radą i moją wolą jest, abyś stał się katolikiem. Poza tym Kościołem nie masz bowiem zbawienia, tylko zguba wiekuista”.

Z Polski zawieziono chłopca do Bolonji. Tam na dworze kardynała Jakóba Buoncompagniego dokonało się na-

reszcie nawrócenie młodego Augusta. Dnia 27 listopada 1712 r. złożył on potajemne wyznanie wiary.

„Widok z Monte della Guardia — dodaje prof. Haake — i obszerne nawy San Petronia pozwoliły estetycznie nastrojonemu młodzieńcowi zapomnieć o płaczącej, samotnej matce”.

VI.

Nawrócenie Augusta zbiegało się z obchodzonem uroczyscie w całej Saksonji dwóchsetleciem reformacji. Więc zawrzało w świecie protestanckim: heskie landграфy, Anhalty i Kobergi jeły konspirować z ortodoksami i pietystkami saskimi przeciwko „renegatom”. Działo się to w roku Pańskim 1717. W dwa lata później poślubił młody konwertyta brzydką, ale prawowierną Habsburżankę.

„Reinhardt wieku Oświecenia” — jak „Mocnego” określa dowcipnie prof. Haake — wysilił się na przyjęcie synowej. Na jachcie, zbudowanym w kształcie Bucentaura, przywiózł ją Elbą do Dreżna. Poseł pruski Posadowsky opisuje pyszny bal 3 września 1719 r. w zamku dreźnieńskim, otworzony polonezem przez Augusta II i Chrystjanę Eberhardynę.

Była to ostatnia parada oficjalna biednej Chrystjany.

„Nie umiem powiedzieć — pisała o niej z Wersalu daleka powinowata — jak bardzo żał mi królowej. Jej częste łzy nie mogą przynieść szczęścia jej synowi.”

„Płaczącą Rachelą” nazwała ją ulotka protestancka z r. 1717.

Nie była nigdy w Polsce jej przedostatnia a tragiczna królowa. Nie spoczęła na Wawelu obok Austrjaczek, obok Jadwigi, obok Marji Ludwiki i Marji Kazimiery. Nie szkodziła i nie zaszkodziła przynajmniej Polsce, tak jak niegodny jej małżonek. Odeszła w zaświaty pogodnie, ze śpiewem na ustach, uczczona pochwalną kantatą Bacha. Słuchała w godzinę śmierci, zdala od baraszkującego po Warszawie czy Dreźnie małżonka, podniosłych słów chorału:

„Co doczesne, mignie chwilką.

Życie ziemskie — śmieszny łach.

Co nas czeka? Koniec tylko”.

2. „LEWA RĘKA“
KRÓLEWSKA

„Nous concluons à la vérité que Votre Excellence voulait parler de quelqu' une de ces nymphes à cous fourrés, mais nous n'en fumes pas plus savants, leur nombre étant trop grand pour fixer notre devination.“¹⁾

(Manteuffel do Flemminga.)

I.

„Lubię ja naogół kobiety — wywodzi druh Augustowy, stary Flemming, w autoportrecie, spisany w Warszawie w roku 1718 — i wydaje mi się, że trzeba być gburem, aby w nich nie gustować. Wyznam zaś szczerze, iż wiele zawdzięczam kobietom, które więcej dały mi wykształcenia, a zwłaszcza umiejętności zachowywania się w świecie, niż faktyczni moi wychowawcy...”

Pöllnitzowa „*La Saxe galante*“, mała, 500-stronicowa książeczka, wydana dość tajemniczo w Amsterdamie i Frankfurcie w dwa lata po śmierci „Mocnego“, poucza nas znowu, jak rozumiał miłość Flemmingowy władca. Coprawda był ten pan baron Karol Ludwik von Pöllnitz autorytetem mizernym, katolikiem, jak samże August — z pozorów i dla prebendy („*Paris vaut une messe*“), pięć razy bowiem zmieniał wiarę — ten pasorzyt i szpieg podobno, saski czy pruski. Pornografja zaś jego chodziła, jak często się to zdarza, z nikczemnością w parze. Mimo to pozostała ta opowieść „poetycka“ o „galanterji“ Augustowej — nie jedyna bynajmniej, gdyż współcześnie jeden z książąt brunświckich poświęcał Augustowi romans swój o „Rzymskiej Oktawji“ — podstawą badań historycznych nad erotyką elektora i króla.

Dużo przecie w tej opowieści Pöllnitzowej jest „*Dichtung*“, a stosunkowo mało „*Wahrheit*“. Za prolog służy autorowi sielanka hiszpańska w stylu napół Le Sage'a

¹⁾ („Król i ja) doszliśmy w samej rzeczy do przekonania, iż Wasza Ekscelencja miała na myśli którąś z tych nimf o kołnierzach futrzanych, lecz nic nam nie przyszło z tego, skoro liczba ich jest zbyt wielka, ażebyśmy zorjentować mogli naszą domysłność.“

a napół tylko w kolorycie Zuloagi. Z Don Kiszota August, podobnie jak Flemming, nie miał oczywiście, mimo rozcztywania się w romansach rycerskich, ani łuta:

„W miłości... daje się rządzić jedynie rozumowi” — zwierza się nam znowu feldmarszałek i dodaje: „niech sobie myślą (o tem), co chcą, kochankowie romantyczni.”

Nie brał ponoć August w Madrycie, jak chce legenda, czynnego udziału w walkach byków, jak też nie stał się tragicznym kochankiem margrabiny de Manzera. I szybko minęły dla księcia „szczęśliwe dni Aranjuezu”, spłynął jak sen dwukrotny pobyt w Wersalu, Paryżu i Fontainebleau, ale bardziej zato w formacji młodzieńczej dojrzewającego księcia, który, jak skądinąd wiadomo, od dziecka niemal hołdował Wenerze, zaznaczył się pobyt w rozbawionej Wenecji *settecenta* czy we Florencji, skąd z dworu żonatego z Niemką Kosmy III przesadzić mógł później August niektóre zabawy rycerskie do Drezna i do Warszawy. W każdym razie już wtedy, w dobie tych czasów parysko-madryckich, tych zapustów weneckich czy karuzeli florenckich, „żądza uciech — jak pisze Flemming — stawała wpoprzek jego ambicji”.

Narazie — powiedzmy za wzorem usłużnych biografów — zagrała wszakże w Augustcie żądza sławy. On, który, jak od nich słyszymy, z żalem niegdyś jako chłopak trzynastoletni rozstawać się miał z ojcem, „saskim Marsem”, śpieszącym pod mury zagrożonego Wiednia, później zaś biegł asystować Eugenjuszowi Sabaudzkiemu przy oblężeniu Lille i który uważał się za zawodowego „turko-bójcę”, znalazł się teraz w obozie, gdzie jednak, jak mówią nam prawdopodobne źródła, w przerwach pomiędzy bitwami i biesiadami nie poniechiwał wcale zwykłej lektury romansowej. Wracając zaś z pierwszej czy drugiej kampanji na Zachodzie, poznał młody książę w Bayreucie czy Berlinie legalną swoją połówicę, a tak mało przecie towarzyszkę życia, w osobie skromnej, jasnowłosej Niemeczki z rodu Hohenzollernów.



AUGUST MOCNY W STROJU SULTAŃSKIM
(B. KRÓLEWSKI ZBIÓR DRZEWORYTÓW W DREZNIE)

II.

Już wszakże switała w bujnym żywocie Augustowym era metres. Margrabina de Bayreuth podaje w pamiętniku, że po śmierci króla liczbę dzieci jego nieprawych obliczano na 354, brat zaś jej Fryderyk, zwany Wielkim, przyrównuje znów Augusta w swoim „*Antymachjavelu*” do Juljusza Cezara, którego zwano w Rzymie „mężem żon wszystkich”.

Była jesień roku 1694, roku, który nastąpił po ślubie króla z Chrystjaną Eberhardyną. Już podróż poślubna młodych małżonków urozmaicona została tego rodzaju epizodami, jak wjazdy „Mocnego” szóstką galopujących rumaków do piwnicy ratuszowej w Norymberdze, gdzie August zgasił z pistoletu stojące w najodleglejszym zakątku światło. Za przybyciem zaś do Drezna pary elektorskiej rozpoczął się na dobre nieprzerwany łańcuch zabaw. Ale nie Chrystjana miała nadal na nich królować. Jesienią, o której mowa, przybyła bowiem do Drezna w sprawach rodzinnych kobieta niezwykła a urocza, jak tylko kobiety z Północy być potrafią, Szwedka w wieku balzakowskim, brunetka rasowa i już przez ten kontrast z kolorytem typu skandynawskiego interesująca, nieprzewidziana w swoim *brio*, a zdolna i wspaniała, jak bohaterki Renesansu. Toteż wlot podbiła Aurora Königsmarck serce żonkosia przyciężkiej Eberhardyny.

Otaczały ją — dla kontrastu lub akcentu — dwie inne gracje, a siostry jej rodzone: hrabina Löwenhaupt i hrabina Steinbock, a wszystkie te trzy oglądamy podziśdzień na mocno rozebranym trójportrecie w zamku w Moritzburgu, głównej widowni jej sukcesów. Usłużny Beichling, faworyt i minister królewski, odegrał przytem, jak zwykle, rolę „pocztyljona miłości”, a potem rozegrała się z teatralnością i przepychem właściwym Augustowi królewska sielanka moritzburska.

Wystawmy sobie pałac jakby z bajki, leżący na wyspie wpośród zieleni; wystawmy sobie hrabinę piękną jak

Diana, prowadzoną przez swojego adoratora na kraniec tej wyspy, gdzie rozbito dwa namioty tureckie: w nich królował August obok Aurory, przebrany za sułtana, wokół nich kręcili się Beichlingowie, hrabina Löwenhaupt, Fürstenberg, agowie, janczary... Ciągłe Wschód, „Tysiąc i jedna nocy“, sto i jedna metres płacze się z ciężkim, saskim Zachodem i z subtelną a zmysłową Północą. Wszak dogasa tymczasem w Wilanowie Sobieski, wszak pastorki i okultyści wieszczą właśnie elektorowi następstwo po nim i zwycięstwo nad Turkiem... I tylko biedna Chrystjana wylewa w Dreźnie gorzkie łzy zawiedzionej.

III.

Prawdziwy szczęk broni wyrwał znów elektora spośród teatralnych kindżałów. Był teraz rok 1696. August w tym roku został, jak wiemy, ojcem dwu synów: 17 października rodził mu się w Dreźnie August III, w trzy tygodnie później, w pobliskim Goslarze, Maurycy Saski, syn rozkosznego Moritzburga, przyszły marszałek francuski. Augusta wtedy w Dreźnie ani w Goslarze nie było, bawił w Wiedniu i nad modrym Dunajem wypoczywał po trudach pierwszej swojej kampanji tureckiej. To pierwsze wszakże „turkobójstwo“ Augustowe wypadło fatalnie. „Wnuk Marsa“, traktowany zgóry przez hardych, jak sam cesarz Leopold, Austriaków, „meteków“ zresztą z Południa, jak Caprara czy Veterani, spóźniał się wszędzie i stał bezczynnie pod Piotrowaradynem, podczas gdy Turek przeprowadzał się przez Dunaj pod Temeszwarem. Tracił August ludzi i zapasy, gubił się w bagnach i torfowiskach, ba! przegrał podobno nawet jedną z bitew, upiwszy się — jak mu to zarzucali feldmarszałkowie cesarscy — przed objęciem komendy nad szturmem; w każdym więc razie pomimo osobistego męstwa nie zasługiwał on ze strony Turków na rzekomo przyznany sobie przez nich przydomek „*demir delha*“ (pięść żelazna).

Gdy jednak żądza jego sławy spaliła — i raz nie ostatni — na panewce, to żądza uciech pełnej zato doznała

satysfakcji. Nastąpił bowiem karnawał drezdeński roku 1696, mający za tło odnowione świeżo dzięki pożyczce bankiera Berenda Lehmana komnaty zamkowe, a rozdwojony pomiędzy Chrystjaną a Aurorą. Królowała przecie raczej ta ostatnia, występując w punkcie kulminacyjnym zabaw, w balecie „Święto Muz“, przy dźwiękach takiej oto serenady:

*„Bronić miłości kłóždy mi śmiał?
Miłości Jowisz sam wszakże chciał,
Jarzma Wenery, co światem włada,
Za żadne skarby nie oddam rada,
Bronić miłości kłóždy mi śmiał?“*

IV.

Ale już bladła także i gwiazda Aurory. Na dworze drezdeńskim różne walczyły ze sobą koterje. Wszystkim zarówno nie dogadzała „die Königsmarchin“. Toteż Prebendowscy podsunęli „sułtanowi“ wychowanicę swoją, brankę turecką Fatymę: w jej towarzystwie pojechał bodajże August na drugą turecką wyprawę — *couleur locale* nęciła w tem prawdopodobnie urodzonego kabotyna. Z nią też ugrzązł zapewne elektor po dość niechlubnie zakończonęj wyprawie w jednej ze swoich Kapui, w Wiedniu, wyratowanym przez swojego poprzednika, w pysznej, bo już zapowiadającej „Rokoko“ stolicy naddunajskiej. Tam pflużyła sobie zmysłowa Fatyma, kręcili się wokół niej zaufani Augustowi Flemming i Fürstenberg, lecz już wschodziła gwiazda nowej metresy, hrabiny Esterle. Nie było więc Augusta — jak rzewnie a fałszywie opisuje Pöllnitz — przy kolebce małego Morysia w Goslarze ani przy łożu Chrystjany Eberhardyny w Dreźnie. Wzgardziwszy tamtęmi dwiema, a nawet Fatymą, zatrzymał „Mocny“ wzrok swój w czasie balu dawanego przez króla „rzymskiego“ Józefa, twórcę pięknej wiedeńskiej biblioteki, na hrabinie Esterle z domu Lamberg, która cucić pono musiała zapalę jego „larendogrą“, jak on sam cucić będzie później omdlałą z miłości do niego Lubomirską podczas turnieju w Warszawie.

Albowiem w życiu Augusta nastawała teraz era polska. I znów nie Chrystjana Eberhardyna, ale płocha Wiedenka towarzyszyła królowi w drodze na Wawel i asystowała koronacji na osobnej trybunie, obsypana kosztownościami, podczas gdy król, posuwając się w teatralnym, wymyślonym przez siebie kostjumie ku ołtarzowi koronacyjnemu, paradował przed nią i zerkał w jej stronę z wielkiem zgorszeniem Polaków. To był przecie punkt szczytowy jej faworów: za względy dla Flemminga i Wiśniowieckiego usunięta została niebawem Esterlka z dworu, a syn jej nie doczekał się uznania przez Augusta. Ten, ruszając w tym czasie na trzecią wyprawę turecką, zabierał już ze sobą Lubomirską.

V.

Urszula z Alten-Bokumów Lubomirska, żona Jerzego, podkomorzego koronnego, a córka starej, spolszczonej jak Platerowie czy Borchowie rodziny niemieckiej, późniejsza księżna cieszyńska i wirtemberska, a matka kawalera de Saxe, była kobietą polityczną. Tak twierdzi przynajmniej Haake, a Gurlitt, często zresztą bałamutny, czyni z niej godną siostrzenicę kardynała Radziejowskiego i jego intryganckiej siostry, pani Towiańskiej, insynuując, że tak dziwnymi drogami chadzał początkowo i gruntował się wpływ Lubomirskiej.

Było jednak cokolwiek inaczej. Początkowo istotnie Radziejowscy czy Lubomirscy mogli chcieć przez tę kobietę opanować króla: ci ostatni zwłaszcza, „z soli” wyrosli magnaci pchali się „drzwiami i oknami” na dwór Augustowy: córkę podskarbiego Hieronima Augustyna swatali, bez skutku zresztą, szwagrowi królewskiemu, za Jerzego Ignacego wydawał król metresę swoją Denhofową.

Sczasem jednakże zakochał się August na dobre w swojej księżnie cieszyńskiej. I rzadko kiedy Warszawa bywała tak świetna, jak w tem przedwiośniu pięknej Urszuli przy boku ledwo trzydziestoletniego monarchy. I jak Königsmarckini składał elektor-król niegdyś w hołdzie

u stóp czar Moritzburga, Esterlce zaś majestat Wawelu, tak Lubomirskiej rzucał teraz do nóg splendor Warszawy.

Nie należała do Polski Cosela, należała Denhofowa. Pierwsza z nich — to polityczka, jak księżna Urszula, druga — bezpretensjonalna trzpiotka. Jeśli Esterlka wyniosła była Flemminga, Lubomirska strącić pomogła Beichlinga, aresztowanego pewnej nocy kwietniowej 1703 roku w Toruniu, to Cosela, Niemka z krwi i kości, szła znowu na rękę faksji Beichlingowej, którą położyły były wpływy polsko-francusko-katolickie. Zła to była kobieta, choć wyidealizowana nieco przez Kraszewskiego, o wiele gorsza od płochych poprzedniczek swoich, a niesamowita w manjach kabalistyczno-talmudycznych, krew swoją i lichą tradycję przekazała dalej. Ale że wyrosła nad głowę Flemmingowi, ten skrzył jej kark i zastąpił nieszkodliwą Denhofową.

VI.

Le roi s'amuse..., mais le roi vieillit. Jesteśmy teraz w roku 1732, przedostatnim żywota królewskiego. Święci się lato ostatnie przedwcześnie zużytego *viveura*. Spędza je August w Wilanowie. Nazajutrz po „świętej Hance” — 27 lipca — przychodzi cały wielki świat polski na pokoje królewskie pożegnać się z gasnącą gwiazdą „Mocnego”. Te imieniny Anusi Orzelskiej — to jakby synteza przedzgonna ciężkiego dla Polski trzydziestopięciolecia, utkanego z klęsk i zdrad, parad i zbrodni, mieniaącego się blaskami Wawelu i „Zwingeru”, wielkiej sztuki i marnych fajerwerków. Zdziadziały Sas, wsparty na ramieniu nowej ulubienicy, córki szynkareczki francuskiej ze Starego Miasta, a rycerskiej w geście i teatralnym efekcie jak sam ojciec — przyduje ostatniej tu za życia uczcie. Otaczają go grenadjerzy-gwardziści syna Rutowskiego, chłopcy naschwał, ci sami, co przeprowadzać z nim mieli wtedy właśnie zamach stanu królewski w Polsce. A w parku pałacowym dwadzieścia tysięcy lamp składa się na napis: *Vivat Anna!*

W salach zaś pałacowych, gdzie przed trzydziestopięcioleciem konał Sobieski, rozsiadła się cała Polska saska. Wiedeń daleko, a Targowica blisko. Siadł obok Augusta Czartoryskiego, który będzie świadkiem gwałtów Repnina i rozbioru, Jan Klemens Branicki, który się przeciwstawi wyborowi ostatniego króla. Ale to święto, ta apoteoza Orzelskiej, to — nadewszystko — święto damy rokokowej polskiej, w swojskiem jej „*embarquement pour Cythère*“, z doświadczonym w tych sprawach Augustem przy sterze.

Więc płyną pośród fal i łach wiślanych Wilanowa: Konstantowa Sobieska, zjawia jeszcze poprzedniego panowania, której męża porywał był niegdyś August do Königsteinu; płyną trzy córki królewskie: Orzelska, Moszyńska i Bielińska; płynie Zosia Sieniawska, oczko w głowie starego Flemminga, rozkoszna a tak bardzo posażna, że walczy się o jej skarb i wdzięki na udeptanej ziemi; płynie Konstancja Poniatowska, matka króla, i — grono wzgardzonych kochanek i kompanek królewskich z eks-hetmanową Pocięjową, wtedy już hrabiną Montmorency, na czele.

Płyną, ale — jak w dramacie Wyspiańskiego — ta łódź, co ich niesie, ściemnia się nagle i zasępia: gasną lampjony, z rąk „Mocnego“ przejmuje wiosło ponury Charon, spada kurtyna nad pierwszym aktem Polski sa-
skiej, la commedia è finita.

III. O R S Z A K „M O C N E G O“

1. „OKRĄGLY STÓŁ,
K R Ó L E W S K I

(Wielmożowie polscy)

Jak to szczęśliwie Polak żył pod Augustami!

Jakie to dwory, jakie trybunały huczne!

Co za paradne sejmy, jakie wojsko juczne!

Czek jadł, pił, nic nie robił i suto w kieszeni!

(Niemcewicz: „*Powrót posła*“.)

I.

Czytamy u starego historyka Nabelaka¹⁾:

„Głównym celem Augusta II, nad którym przez cały ciąg życia usilnie pracował, było zaprowadzić w Polsce dziedziczość tronu, widząc jednak, że nie może zamiaru tego dopiąć jawnie i przemocą, obrał ku temu pod koniec panowania drogę inną, niby legalną: składał liczne sejmy, których dawniej nie lubił, jednał sobie łaskawie cenniejsze rodziny i tym sposobem utworzył koło siebie grono osób zamiarom swoim przychylnych. Związek tego stronnictwa dworskiego stanowili pod koniec jego panowania: podskarbi nadworny Moszyński; miecznik koronny książę Lubomirski, dowódca muszkietarów saskich; Jan Lipski, biskup, podkanclerzy koronny; biskup kamieniecki Hozjusz; Mniszek (sic!), marszałek wielki koronny; Antoni Dembowski, referendarz koronny; dwaj bracia Bielińscy: Michał i Franciszek; Piotr Dunin, starosta zatorski; Jan Cetner, starosta kamionecki, później kuchmistrz koronny. Do tego grona najbliższych i najzaufańszych zwolenników Augusta II należał i (Jan Klemens) Branicki...”

II.

To stronnictwo dworskie, o którym wspomina tu — jako jedyny bodajże z naszych historyków — Nabelak,

¹⁾ „Jan Klemens Branicki...” („*Biblioteka Ossolińskich*“, V, Lwów 1864).

toby mogła być zarazem owa polska „*Confidenztafel*“, ów „stół konfidencjonalny“ Jego Królewskiej Mości Augusta II, z którym spotykamy się właśnie w ostatnich latach „Mocnego“, np. w „*Lettres historiques*“, opisujących pobyt Hohenzollernów w Dreźnie 1728 r., gdzie się mianowicie powtarza wzmianka: „*Diner an der Confidenztafel*“. Miał ten osobliwy stół nakryć zapewne dwanaście, więc — nie licząc króla-gospodarza — zasiadać przy nim mogło, jak ułał, jedenastu wymienionych przez Nabelaka polskich paladynów królewskich, a zatem: Lipski, Hozjusz, Dembowski, Mniszech, Moszyński, Lubomirski, Bielińskich dwóch, Dunin, Cetner oraz Branicki.

III.

Ecclesia praecedit. I zaraz nasuwa się pytanie, jak wogóle wyglądał Kościół Augustowy¹⁾.

Zaryzykowałbym twierdzenie, że tak, jak już w Egipcie starożytnym — profanom przypomnimy tu choćby świetną powieść Prusa — kapłani prowadzili społeczeństwo, tak i w narodach katolickich naród okazuje się zazwyczaj tyle wart, ile wart jest jego episkopat, którego przecie starożytna nazwa grecka mówi o zadaniach czuwania, nadzorowania nad społeczeństwem. A jakże rzecz się ta miała z naszym społeczeństwem polsko-saskiem, jakich tuzów ascezy — jeżeli tak paradoksalnie wyrazić się wolno — liczył Kościół polski w dobie Augusta-konwertyty?

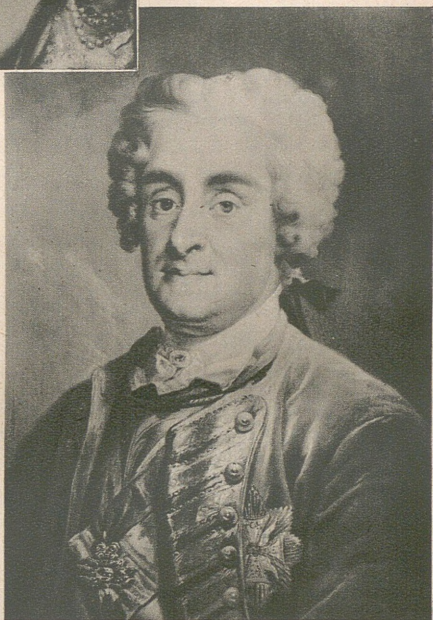
Więc — prymasi: Radziejowski, Szembek, Potocki. Więc biskupi krakowscy: Dąbski (koronator królewski), Szaniawski i wspomniany już Lipski; więc młodszy Szembek-Krzysztof, więc dwaj Tarłowie, więc imiennik wielkiego kardynała, wspomniany również Hozjusz, więc dwaj Załuscy, więc dwaj Denhofowie, więc Łubieński, więc Fre-

¹⁾ Na temat osłabionej żarliwości w wyższym klerze polskim z epoki „Oświecenia“, która przyczyniła się pośrednio do zwycięstwa prądów rozbiorowych, patrz niżej jeszcze w szkicu: „Związek uczynnych grabarzy“!



ANNA ORZELSKA

(PASTEL ROSALBY CAR-
RIERY W B. GALERJI KRÓ-
LEWSKIEJ W DREŹNIE)



AUGUST MOCNY

(PORTRET PENDZLA BACCIARELLIEGO NA ZAMKU KRÓLEWSKIM W WARSZAWIE)

dro, więc Ogiński i wiele innych jeszcze nazwisk, głośnych w Polsce dawnej.

Już na pierwszy rzut oka uderza w tej niekompletnej zresztą liście wielka ilość „kortezanów“, biskupów dworskich, takich, co, jak ci za Zygmunta i Bony, jak Gamratowie, jak Krzyccy, jak do pewnego stopnia Tomiccy, stali tronu bliżej niżeli ołtarza i którzy, jak później Franciszek Krasieński, a — bliżej końca — Podoski, Młodziejowski, Poniatowski czy Massalski — letnimi okazywali się w rzeczach wiary. Jeżeli rozpatrzymy zgrubsza wymienione wyżej nazwiska, to od razu podejrzanymi pod względem takiego „kortezaństwa“ wydadzą nam się: Radziejowski, Szembek, Potocki, Dąbski, Szaniawski, Lipski, wszyscy niemal najważniejsi.

Radziejowski — a tak trudno w biografjach tych wykreślić średnią pomiędzy urzędową pobłażliwością Korytkowskich a pozytywistycznym antyklerykalizmem Sobieszczańskich i Orgelbrandów — kardynał św. rzymskiego kolegium, ale syn zdrajcy, a zato krewniak i protegowany Sobieskiego, wysłany przezeń do papieża z chorągwią zdobytą pod Chocimem i umocowany później do zawarcia słynnego przymierza z cesarzem Leopoldem, niebardzo wywdzięczał się protektorowi za życia, a także i po śmierci, nie bacząc na interesa elekcyjne kuzyna-Jakóba, jeno oscylując w Łowiczu i Błoniu, gdzie funkcjonował jako *interrex*, przy stałym współudziale siostry-intrygantki, pani Towiańskiej, między Contim a Augustem, a później — i tu się odezwała w nim zapewne smutnej pamięci krew ojca — pomiędzy prawym królem a Szwedami.

Tak wyglądał prymas-*interrex*. Nielepiej przedstawiał się koronator Augustowy Stanisław Dąbski, biskup wówczas kujawski. Miała wogóle stolica żywnych Kujaw Włocławek to do siebie, że była *vagina episcoporum* i że z niej najdzielniejsi pasterze na wyższe przesiadali się stolice. W tem zaś zaraniu stulecia XVIII zasiadali na tronie biskupów kujawskich kolejno: Dąbski, Szembek Sta-

niśław, Szaniawski i Szembek Krzysztof, dwóch biskupów krakowskich i dwóch prymasów. Z nich pierwszy, Dąbski — tu polegałbym raczej na nieżyczliwej ekspertyzie Bartoszewicza i Smoleńskiego, skoro tak wcześnie oglądamy go w obozie tak wątpliwego konwertyty jak August — scharakteryzowany został przez innego, późniejszego a niezależnego w sądzie biskupa, jak następuje:

„Czynu jego przy elekcji Augusta nie miał już kraj cnoty ukarać; pokazuje to ostatni upadek, kiedy występki chodzi z czołem do góry. Dąbski należy do epoki, jaka gotowała się wtedy. *Mane, Thecel, Phares* napisane stały, a odczytać ich nie umiano...” (*Łętowski*).

A teraz: Szembeki, Potocki, Szaniawski i Lipski, „korteżani” pomniejsi, bo nie było im dane odegrać roli tak przełomowej, jak Radziejowskiemu i Dąbskiemu: „korteżanów” w Rzymie renesansowym nazywano znów dla odmiany „harpjami”, tak łąsi bywali oni na dostojęństwa i beneficja. I Szembekowie nie z roli się poczęli i nie z bólu: byli zrazu mieszczanami krakowskimi, Schönbeckami, jak Bonery i Morstiny, a późniejsze przepychy i herby — „*Trinae rosae, binae kozae, vivat princeps generose!*” — kłaniają się transparenta prymasowi, to już atrybuta późniejszej epoki, saskiej; *de facto* zaś księża, proboszczowska to rodzina, Barberiniowie polscy, nie jedyni zresztą w swoim rodzaju. Z plebanji bowiem czy może celi klasztornej istotnie wyrosli: pierwszy z nich znany — to jezuita krakowski, a potem sypią się na nich zaszczyty: Stanisław — ze Słupowa już się piszący — zostaje prymasem, brata wynosi na kanclerstwo; inny brat, Jan Krzysztof, osiada tłuste biskupstwo warmińskie, a dwóch jeszcze dalszych członków tej rozrodzonej i zapobiegliwej rodziny dostaje biskupstwa inne. Cały zaś ród dziwnie jest powolny „Rucie” saskiej.

Potockiego, *interrex*a po Auguście II, krótko a trafnie charakteryzuje Askenazy:

„Górowała w nim — pisze — przysłowiowa duma Potockich, nieodstępna chęć przewodnia wyniesienia swojego domu do wszechwładzy w Rzeczypospolitej, nieubłagana niechęć dla wszelkich in-

nych wewnątrz Rzeczypospolitej potęg, zdolnych do rywalizacji z tym własnym jego domem, a więc zarówno nieubлагana dla innych domów możnowładczych, jakoteż dla samego nawet domu królewskiego."

Ramy szkicu niniejszego nie pozwalają mi przyjrzeć się wszystkim tym dygnitarzom kościelnym, a są pośród nich tak wpływowi, jak „regalista” Szaniawski, co trząsł kancelarią królewską w erze Szembeka i Manteuffla. Ten biskup krakowski — to najtęższy bodaj statysta duchowny doby saskiej. Równa się z nim chyba tylko Andrzej Stanisław Załuski, także członek dynastji biskupów, jak Szembekowie i Łubieńscy, a — jak pisze o nim Bartoszewicz — „pod każdym względem człowiek niepospolity”.

Ale pilno nam już z powrotem do „*Tafelrundy*” Augustowej, przy której ze szczególną podobno predylekcją z prałatów tych zasiadać mieli: Lipski, Hozjusz i Antoni Dembowski.

Cóż powiedzieć mam o pierwszym z nich, księdzu podkanclerzym, późniejszym kardynale, w tej dobie zaś gorliwym uczestniku zawiesistych biesiad królewskich czy nawet osławionego „Bractwa Wrogów Wstrzemięźliwości”? I jego dosadnie na podstawie relacyj saskich charakteryzuje Askenazy:

„Lipski — powiada — podkanclerzy koronny z łaski dworskiej (pieczęć mniejszą otrzymał jako biskup krakowski wbrew prawu), zdeklarowany... Augustowiec, człowiek małego serca, równie małej świętobliwości infułat, tem większego sprytu polityk...”; „...bez żadnych podstaw moralnych — dodaje o nim gdzieindziej — intrygant, karciarz i smakosz, który bawiąc się, robiąc politykę, robiąc przedewszystkiem własną karierę, więcej przesiadując za stołem biesiadnym Augusta II albo w gabinecie ministerjalnym Brühla, aniżeli w swojej diecezji, dawał gorszący przykład nieposzanowania dla wysokiej godności księcia Kościoła i podniosłych obowiązków duszpasterza...”¹⁾

¹⁾ Zbyt może ostro wypadła dla księdza kardynała owa reprimenda askenazjańska; to pewna, że nie dorastał żadną miarą Lipski do „podniosłych — zwłaszcza — obowiązków duszpasterza” w tej skłóconej i zaburzonej epoce. Spotykamy się bezustannie z jego nazwiskiem w dobie bezkrólewia po Augustie II czy pierwszych latach Augusta III, np. w ciekawej dla nas okoliczności, kiedy to milicja

„Sprawnym tłumaczem ustaw, organizatorem potwor-
nych, „kradzionych“ wyborów, giętym pośrednikiem
w układach z butną magnaterją” — mieni znowu biskupa-
kardynała Konopczyńskiego:

„Cała (późniejsza) inscenizacja — dodaje — obioru Augusta III...
była, rzecz można, dziełem Lipskiego. On przekupywał magnatów, on
dostarczał argumentów prawnych agitatorom, on wynalazł sprytnie
„salwy“, czyli zabezpieczenia przeciwko uchwałom konwokacji, wyłąc-
zającym kandydatury cudzoziemskie, on też intonował „*Te Deum*“
po obiorze (drugiego) Sasa, ukoronował go w Krakowie i przyprowa-
dził mu do przysięgi pokonanych Stanisławców. Nagrodą tych zasług
był kapelusz kardynalski...”

Jeżeli Lipski wywdzięczał się tak dynastji, która go
wyniosła, to inny znowu członek „*Tafelrundy*“ Augustowej
Stanisław Hozjusz, imiennik wielkiego kardynała, biskup
poznański, mniej pewny siebie od kolegi — podkanclerze-
go, bo „zanadto pamiętający o własnem pospolitem po-
chodzeniu...“, (a) z kultury Niemiec“, wysługiwał się rów-
nież plemieniu swojego dobroczyńcy, proklamując obiór
syna jego na kamieńskim polu elekcyjnem, podczas gdy
w pobliskim kościółku bernardyńskim towarzysz jego Lip-
ski intonował właśnie „*Te Deum*“.

Innych zato biskupów w kole kamieńsko-praskiem nie
było. Nie było także świeckiego jeszcze uczestnika owego
(Nabielakowego) grona współbiesiadników Augustowych,
przyszłego zaś biskupa Antoniego Sebastjana Dembow-
skiego. Mniej ogładzony od szefa swojego Lipskiego, nie-
władający jak on tak biegle licznemi językami cudzoziem-
skimi, „mało mówiący i mrukliwy, ale wielkiego rozumu
i sumienia“, siedział wtedy pan referendarz Dembowski,
niepocieszony po przedwczesnej stracie małżonki swojej

biskupia, stacjonowana bodaj w Kielcach, uganiała się po Polsce i do-
padała wkońcu „emisariusza wielkiej loży angielskiej“, Ramzesa Bar-
tazzani vel Rakoczy. Nie ze wszystkiem zaiste godne było to ramię
duchowne — kardynał w roku 1739 potępiał plakatami konwentykłe
masońskie — gdy chodziło o tępienie herezji w Polsce, a nie zapo-
minajmy, że jeśli zaogniła się pod koniec panowania Augustowego
sprawa dysydencka, odpowiedzialność dostojników kościelnych wzro-
sła, jak zaś się z niej wywiązywali, poucza nas, jak dotychczas, je-
dynie sumienna praca Feldmana.

Salomei z Rupniewskich, na dobrowolnem wygnaniu w Bytomiu, oczekując antyelekcji swojego kandydata. Wrócił też z Augustem III do Polski, aby tu sięgnąć po infuły: płocką i włocławską, a potem już jako biskup błogosławić po patriarchalnemu swojemu po Rupniewskiej potomstwu, żenić dzieci, chrzczyć wnuki... Jako jeden z potomków w prostej linii zacnego biskupa cieszę się, że nie potrzebuję napisać tu o praszczurze *nil nisi bene*.

IV.

Po infułach — buławy. Wielką koronną po Jabłonowskim Stanisławie, paladynie „Odsieczy”, po Potockim Feliksie, zwycięzcy spod Podhajec, po Lubomirskim Hieronimie, synu rokoszanina, dzierży najdłużej, bo przez lat równo dwadzieścia, Adam Mikołaj Sieniawski. Pamiętnik Flemminga, znaleziony w Dreźnie przez dr. Tarlińskiego, a potem zużytkowany przeze mnie, maluje nam plastycznie środowisko współczesne Sieniawskich, starej tej hetmańskiej rodziny.

„Przysłowie niemieckie powiada — pisze Flemming do osoby nie wiadomej z Warszawy 16 lutego 1720 r. — że kiedy Panu Bogu stawiają kościół, to djabeł tuż obok kaplicę sobie buduje, tak też, kiedy mężczyźni interesa robią, to kobiety pewnie się do nich wtrącają.”

Ma tu na myśli stary wyga saski dwie zapewne niepoślednie rzędziochy z gatunku tych, o których mawiał niestety Fryderyk II:

„Rozum w tem królestwie (= w Polsce) chodzi z kądzielą w parze, kobiety intrygują i rządzą wszystkim, podczas gdy mężowie ich się upijają.”

Ma tu na myśli Flemming Elżbietę z Lubomirskich Sieniawską, hetmanową w. koronną, i Agnieszkę Emerencjanę z Warszackich Pocięjową, hetmanową w. litewską. Wybaczy więc czytelnik, że, gdy pora nam przyszła mówić o buławach, z konieczności mówić będziemy raczej o spódnicach.

Adam Sieniawski bowiem — o koledze jego Ludwiku Pocięju powiem tylko słów parę — to jeden z owych fa-

talnych niedołęgów, niedołęgów w boju i niedołęgów w radzie, jakich tylu pętało się i pęta skroś całej historii polskiej; jeden z tych typów bez temperamentu i polotu, wykarmionych jakby na kartoflach tylko i cienkiej lurze, zależnych ślepo od panoszących się połowic-magnifik i ciągle się na nie oglądających, tak iż w stosunku do nich raczej warto się pytać, z kim są żonaci, niżeli co sami ze siebie reprezentują.

Agnieszka Emerencjanna z Warszyckich i Elżbieta z Lubomirskich — to herod-baby: Śreniawitce zwłaszcza płynie w żyłach mocno warcholska krew dziada-marszałka i ojca — także marszałka a sensata. To są oligarchy w najgorszym stylu i guście litewskich kolegów — Radziwiłłów, oportunistów bez czci naprawdę i bez wiary, z których lęgną się tego rodzaju sekutnice z piekła rodem.

Taka Sieniawska wpada np. w roku 1720 do komnaty, gdzie radzą hetmani, i woła:

„Wy tu radzicie, a lepiej, byście działali, a jeżeli zbywa wam na odwadze, to ja wsiadę na koń i wszystko załatwię”.

Nic dziwnego, że w cieniu tej spódnicy heros-Sieniawski maleje do rozmiarów znikomych. Niknie również pod majestatycznym pantoflem swojej Agnieszki kolega jego litewski Pociąg, podobnie jak tamten sprawujący komendę swoją — na nieszczęście kraju — przez pełnych lat dwadzieścia, w okresie nie tylko niezbyt zaszczytnych bojów, ale i konfliktów domowych *inter maiestatem et libertatem*, konfliktów właśnie wokół buławy hetmańskiej, konfliktów, które przeżyją obu Augustów i zamącą doreszty erę również ich następcy. Ta Lubomirska przy Sieniawskim, ta Warszycka przy Pociągu, jak — później — przy Ksawerym Branickim — siostra jego Sapieżyna, dolewają do tych konfliktów wszelakich babskich jadów oraz trucizn — *miscent aconita novercae*. Tym koszmarnym postaciom zawdzięczamy w nie byle jakiej mierze smutny nasz koniec i ekspiację tyle zasłużoną, choć nieraz tak piękną, jaką była długa Golgota moralna matrony porzobiorowej.

Z emblematów rządowych, ministerjalnych za Augusta II pozostały nam jeszcze do omówienia — używając gwary XVIII-wiecznej — „klucze“, „laski“ i „pieczęcie“. „Klucze“ (podskarbiowie) — to przedewszystkiem Przebendowski i Poniatowski; „laski“ (marszałkowie) — to przedewszystkiem Kazimierz Bieliński i Józef Mniszech; „pieczęcie“ (kanclerze) — to dwóch Andrzejów Załuskich, Michał Wiśniowiecki, Jan Szembek oraz początkujący Michał Czartoryski.

Towarzystwo to mieszane, bo i kogóż w tym zastępie nie braknie? Są tam przybłędy niby saskie, jak ten Przebendowski, Polak czy renegat, kalwin czy katolik, djabeł wie, komu naprawdę się wysługujący, warchoł zapewne i szubienicznik, ale „kingmaker“ Augustowy, ale kuzyn Flemmingowy, powtarzający z cynizmem: „Niech diabli wezmą Rzeczpospolitą, skoro mnie w niej źle!“ Jest dalej Wiśniowiecki, jak tamten — krętacz pomorski, tak ten znowu — żubr litewski, nadzwyczaj popularny u szlachty, przeniknięty dumą niezmierną, „wybierający niewolę nad ucieczkę, gdyż Wiśniowieckiemu uciekać nie wypada, odstępujący nagle od ułożonej już umowy przekupnej z dyplomata (obcym)..., gdyż Wiśniowieckiemu nie wypada brać do rąk pieniędzy“, tradycjonalista twardy, który, „z dużym trudem zyskiwany dla Sasa, gotów w ostatniej chwili zepsuć całą sprawę, skoro się dowie ze zgrozą, że elekcja saska musi się odbyć na Pradze, zamiast na tradycyjnem polu wyborczem pod Wolą, i który naprawdę wtedy dopiero z rzetelną uciechą oświadczy się za Augustem III, skoro mu agenci sascy podadzą na pergaminie pięknie wymalowane drzewo genealogiczne, skąd jasno wynika, że królewicz-elektor Jegomość przez dwanaście różnych stopni wywodzi się ze świętej krwi Jagiellonów, jedynej, przed którą on, Wiśniowiecki, pochyła głowę“; zresztą — jak zawsze pisze Askenazy — „nadzwyczaj gwałtowny, zwłaszcza pod wpływem kielicha, a często nietrzeźwy i wtedy poprostu — jak wyraża się o nim pry-

mas — „dzikie zwierzę"... i znowu — tum go czekał — „całkiem prowadzony na pasku przez żonę Teklę Radziwiłłównę“, wdowę po Flemmingu. Przy tym zaś kanclerzu-barbarzyńcy rośnie już w zaszczyty i wpływy odmienna zgoła generacja statystów polskich: funkcje podkanclerzego litewskiego sprawuje najpierw Kazimierz ks. Czartoryski, później zaś syn jego Michał, „jagiellońska“ także familja, podupadła teraz nieco, ale pełna kultury zachodniej i mocna poparciem Flemminga.

To Czartoryscy, a tuż obok nich pnie się wgórę ich zięć i szwagier Stanisław Poniatowski, bohater Woltera, przyjaciel żyda Fonseki, co z niejednego już pieca chleb jadał, co i do Holandji wciąż zazierał, i do Paryża jeździł, i w niemieckim Kasslu był u siebie, i okultyzm czynny uprawiał, „intrygant (zresztą raczej), niż mąż stanu“, jak dawniej „partyzantem był raczej, niż dowódcą“.

Na zakończenie zaś ministerjalnej tej galerji, niepełnej, gdyż owe sylwetki saskie z ram mi już wychodzą, o Mniszchu jeszcze wspomnę tylko, założycielu krótkotrwałej dynastji marszałkowskiej, i o Bielińskim, ojcu tego, co stworzył w Warszawie „Marszałkowską“, żonatym, jak Czartoryski, z Morstinówną, a przez to — podobnie — rozsadniku kultury francuskiej w Polsce, kultury dworskiej, której ślady sięgają aż w epokę stanisławowską.

VI.

Józef Mniszech, marszałek wielki koronny, potomek starego a nieszczególnie na dworach Zygmunta Augusta, czy Zygmunta III, zapisanego rodu,

„przez Augusta II obdarzony wielką łaską marszałkowską, t. j. najpierwszym urzędem ministerjalnym Rzeczypospolitej, a prócz tego, będąc także na stałym żołdzie 12.000 talarów rocznie z prywatnej szkatuły królewskiej, uchodził za najpewniejszą kreaturę dworską, lecz w gruncie rzeczy bardzo podstępny, giętki i wyrachowany, nie brał bynajmniej zanadto do serca swoich obowiązków wdzięczności względem dworu, obok sekretnej pensji królewskiej pobierał sekretniejszą pensję rosyjską i swoją służbę dla króla godził zręcznie ze



ERNEST KRZYSZTOF MANTEUFFEL
(PORTRET MATHIEU W BIBLIOTECE UNIwersYTETU LIPSKIEGO)

służbą dla Rosji przeciwko królowi. Marszałek miał wpływy w kraju i nie tylko z mocy samego urzędu, lecz również przez rozległe stosunki rodzinne: przez córkę, wydaną za Józefa Potockiego, trafiał do zięcia, wojewody kijowskiego, do prymasa i do całej partii magnackiej Potockich; przez żonę, rodzoną siostrę Jana Tarły, trafiał do szwagra, wojewody lubelskiego, do starosty jasielskiego i do całej partii szlacheckiej Tarłów. W tej grze podwójnej nader pomocną była mężowi pani Mniszchowa, wielka dama, politykująca w wielkim stylu ówczesnym, nienawidząca i znienawidzona współzawodniczka innych wielkopańskich „kobiet stanu”, a wyższa wytrawnością i sprytem od wojewodziny Radziwiłłowej („za męża swego wojującej amazonki” — jak wyrażał się paszkwil współczesny) i nawet od kanclerzyny Wiśniowieckiej, niepochwytana, niebezpieczna, intrygująca na wszystkie strony, wszędzie poszukiwana, wszędzie opłacana, a nigdzie nieprzywiązana, biorąca upominki rosyjskie, ewikcje austriackie, gratyfikacje francuskie i kosztowności saskie, żmija — powiada o niej z pasją Brühl — która pozostanie przy więcej dającym i lepiej wypłacalnym, *plus offerenti et melius solventi*¹⁾).

VII.

Trzej inni paladyni „Okrągłego Stołu” Augustowego to już to, co by dzisiaj Warszawa czy też prowincja — z ironicznym przekąsem — nazwała „rodzinką” królewską, to powinowactwo, oczywiście, z lewej ręki. To — Michał Bieliński, to — Jan Kanty Moszyński, to — Jerzy Ignacy Lubomirski.

Bieliński, młodszy syn Kazimierza i Morstinówny, brat Franciszka, to bowiem jeden z kilku zięciów naturalnych królewskich, jako małżonek Marji Aurory Rutowskiej, córki Augusta i branki Fatymy, z którą nie wytrzymał wszakże pan cześnik nadto długo, podczas gdy ona „związała” mu do Paryża. Już to w tem potomstwie wnuczem podskarbiego Morstina kusił „djablik” jakowyś, skoro pan Michał z takim aż bisurmańskim kojarzył się pomiotem, o siostrze zaś jego Marji, innej kochance królewskiej, rozwiedzionej z Denhofem, poślubionej zaś później Lubomirskiemu, wiemy skądinąd, jak mało była warta. Siostra wreszcie przyrodnia Marji Aurory Fry-

¹⁾ Askenazy: „*Dwa stulecia*”, I, 67 nn. (skąd zaczerpnięte i inne cytaty).

deryka Cosłowna oddawała w roku 1730 rękę podskarbiemu Janowi Kantemu Moszyńskiemu.

„Pan Moszyński — pisze Bartoszewicz — dawał u siebie obiady dla króla i dla całego grona rodzinnego... Czyta z Mokotowa, czy z Wilanowa jechał (August) do swojego dworca na Krakowskim Przedmieściu, czy wracał z zamku z konferencji z jakim ministrem cudzoziemskim, czy z odwiedzin gdzie na mieście..., znajdował zawsze u Moszyńskiego stół gotowy... U podskarbiego widywał córki swoje: księżnę Annę (Orzelską-Holsztyńską), cześnikową Bielińską, Fryzową (Friesenową, siostrę Moszyńskiej), wreszcie samą panią podskarbinę (Moszyńską). Tam też schodzili się przyjaciele królewscy. Bywał miecznik koronny książę (Jerzy) Lubomirski, bywał ksiądz Lipski, podkanclerzy, i drugi biskup, ksiądz Stanisław Hozjusz, i marszałkowie Bielińscy, i Mniszech, i kilka innych jeszcze osób...”

Pani domu, pani „Fritzi” Moszyńska, graczyka wytrawna na każdym polu, ustawiała wtedy zapewne stoliki do lombra, a przywiązany do nadobnych córek ojciec śledził rozgrywkę tych pań z magnatami i prałatami.

VIII.

Przemknijmy się jeszcze koło dwóch innych postaci dworu Augustowego i Nabelakowej „*Tafelrundy*”: koło kuchmistrza Jana Cetnera, niedoszłego męża Anusi Orzelskiej, i koło ochmistrza przyszłej królowej Piotra Dunina. Śpieszno nam już bowiem do młodziana, co siadł na szarym końcu, opodal króla, w gronie kuzynek Mniszchówien, Radziwiłłowien, czy Lubomirskich. To Jan Klemens Branicki, to żywy łącznik pomiędzy epoką Sobieskiego (rodził się wszakże w cztery lata po „Odsiecz”) a dobą Poniatowskiego (umarł w sam przeddzień rozbiorów).

„Branicki — pisze Stanisław August w pamiętnikach — jedyny spadkobierca starożytnego rodu, był bogaczem, umiejącym używać dóbr ziemskich tak wystawnie, iż dom jego uchodził słusznie za dwór polski, łączący w sobie *maximum* gustu i wspaniałości. Młodość jego stowarzyszyła się z wszelakimi uciechami Augusta II. W latach, w których odbywał się sejm w Grodnie, król ten, jakoteż i syn jego August III spędzali po kilkakroć pobyty w Białymstoku, jego rezydencji, i wraz z całym dworem ugaszczani bywali z zadziwiającym ich samych zbytkiem i komfortem. Albowiem te jego rezydencje w Bia-

łymstoku i Horoszczy, te ich ogrody, to były zdobiące Polskę wykwity dobrego smaku.

Drobny z postawy, wyglądał jednak Branicki na pana, odznaczał się wszelakimi zręcznostkami, potrzebnymi do imponowania tłumom, a nadewszystko właściwością niemieszania się z zasady do żadnych spraw niewygodnych, z których niejedna rozszczepiała podówczas Polskę na dwie przeciwstawiające się w niej sobie z reguły i namiętnie zwalczające się faksje (Potockich i Czartoryskich)...

To były jego awantaże; wzamian — mierność jego i przeciętność na wszelkich punktach, które stanowią o powołaniu na męża stanu, mierność, której sam był zresztą świadom, mierność, wynikająca z wykształcenia pełnego poloru, ale i powierzchowności, stroszyły próżność jego naprzeciwko tym, co go mogli przyćmiewać... Zbytkownik, zawsze zajęty środkami do podtrzymywania ulubionej sobie wystawności, a mało wybredny w wyborze tychże środków, ograniczony leńniuch w służbie publicznej, chytry był i uważny wyłącznie wtedy tylko, gdy chodziło o jego prywatę — a i fałsz nie był mu obcy. Dwór białostocki — to była istna minjatura dworu wielkiego, jako zbiorowisko intryg, manewrów oraz faworytów, równie oglądzonych jak skorpumpowanych... A jako że próżność i wygodnictwo raczej niż ambicja były motywami działań Branickiego, ponieważ dbał on jedynie tylko o utrzymanie się na powierzchni, o trwałość pozorów zewnętrznej swojej konsyderacji, a zarazem realnych zysków oraz przyjemności, przeto nie troszczył się zgoła o sprawy państwowe... Takim był człowiek, którego zamożność i zbytek, elegancja i rozkosznictwo uczyniły głośnym w całej Europie..."

Takim był — zgodnie ze świetnym portretem szwagra — benjaminek ten orszaku Augustowego, najmłodszy rycerz królewskiego „Okrągłego Stołu”, ten szcenasem hetman, wódz partii francuskiej w Polsce, uczestnik „sekretu” wersalskiego, kawaler hiszpańskiego „Złotego Runa”, szwagier ostatniego króla, przeżytek schyłkowej epoki, pogrobowiec saskiej swawoli, najprawowitsze plemię „Mocnego”.

2. DYGNITARZE N I E M I E C C Y

(Dwaj panowie z Łoży)

Historyk Klaudjusz Rulhière, dobry znawca Polski przedrozbiorowej, w ostrych słowach scharakteryzował biurokrację sasko-polską:

„Ten tłum podrzędnych figur... — tak ją mianowicie określa — które, przywykłe do podziemnych intryg w stosunku do narodu pol-

skiego, znały narodu tego słabości i namiętności i cnót nawet jego umiały używać, by go znieprawiać i prowadzić na manowce..."

Dzisiaj przyglądnąć się mamy ekipie naczelnej tej biurokracji saskiej, co zdaniem kompetentnego, dobrze poinformowanego świadka, przez lat sześćdziesiąt zgórą znieprawiała i na manowce wiodła naród polski.

I.

Zanim wszakże ruszymy wślad polityków, jak mawiało się wtedy: statystów, to nawiązując jeszcze do dawniejszych rozważań naszych, zatrzymajmy się na chwilę przy „*Confidenztafel*“, przy stole konfidencjonalnym króla jegomości. Stoi on w Dreźnie — obojętna, czy w *ad hoc* przyrządzonej, wspomnianej już piwnicy przy „*Schiessgasse*“, czy gdzieś w górnych apartamentach pałacowych. Istnieje od najwcześniejszych lat panowania Augustowego, sięga końcowych bodaj lat wieku XVII, i bardzo być może, że uczestnicy uczt i pogadanek tego stołu tworzą wzorem humanistów renesansowych włoskich rodzaj klubu współbiesiadniczego, zwanego z łacińska „*contubernium*“, jakich sporo, począwszy od stulecia XVI, rozpleniło się było na Zachodzie.

To pewna, że przy tym „stole konfidencjonalnym“ „*Mocnego*“ gromadzi się od wczesnych, jak się wyżej rzekło, lat jego panowania grupka alchemików, grupka ludzi zainteresowanych napozór wyłącznie w studjum i rozwoju praktycznym nauk przyrodniczych, t. zw. „*Naturphilosophów*“, ale napewno ściślej z nimi jeszcze węzłami związanych ze sobą, niż proste naukowe. Do grupki tej należy przedewszystkiem dwóch szlachciców niemieckich: arystokrata Antoni Egon ks. Fürstenberg, bliski królowi, katolik, z tradycji rodzinnej, a czy z przekonania, tego dokładnie nie wiemy: za dużo tych tuzinkowych książątek niemieckich zmieniało wszakże wiarę dla interesu, a w drugim rzędzie — równie bliski królowi obieżyświat, przyjaciel filozofów, junkier Walther Ehrenfried von Tschirnhaus. Trzecim w tym związku jest lekarz nadworny Augusta, przytem zaś, jak wszystko na to wskazywać się

zdaje, mag-okultysta, towarzysz jego podróży i trochę wychowawca, dr. Maciej Pauli.

To towarzystwo, jak już wspomniano, napozór para się tylko naukami przyrodniczymi: chemją zwłaszcza czy też i optyką, ale wszystko znów wskazywać się zdaje na to, że zainteresowania jego mniej są akademickie, mniej platoniczne. Fürstenberg w ciężkim momencie wojny Północnej asystuje królowi na Zamku warszawskim przy eksperymentach alchemicznych zagadkowego mnicha Ange d'Ombrie; Tschirnhaus nie opuszcza Augusta w innym momencie przełomowym tejże wojny, bawiąc przy boku jego w Sandomierzu, w dobie zawiązywania się tamże konfederacji; Paulego, o ile nam wiadomo, podobnie jak i innych okultystów, radzi się król w chwili decydowania się na koronę polską. Jest więc ta „*Tafelrunde*” poniekąd i polityczną kuźnicą, a zabobonny August, który jak prawy suweren renesansowy niczego nie przedsięwzię, nie poradziwszy się magów swoich i horoskopów, który wierzy w „arkana” alchemiczne, gdy chodzi o przeróbkę metali na złoto czy wyrób ulubionej porcelany, który nawet z kochankami swoimi — jak uczy przykład Coseli — gotów o „Kabale” prowadzić rozmowy, jest w tem synem także i swojego stulecia, co z „Regentem” Francji i marszałkiem de Richelieu wywoływało szatana, z Ludwikiem XV zaś i jego następcami radziło się St.-Germaina, bywalca już podobnie i na dworze Augustowym, czy też później- szych Cagliostroów.

II.

A teraz przyjrzeć się nam należy zastępowi innego typu dygnitarzy, mężów stanu, biurokratów, którzy uszczęśliwiali Polskę wspólnie z Saksonją w trzydziestoleciu 1697—1733, owych Beichlingów, Flemmingów, Manteuflów, Brühlów (pomijam tu innych, chociaż znacznych, jak Watzdorf, Fleury czy Lagnasco), w których cieniu kwitnęły znów figury pomniejsze, jak znani nam z historjografji czy z powieści Kraszewskiego Paulowie, Henickowie, Ludoviciowie i inni.

Kanclerzy, *vel* premierów, *vel* ministrów spraw zagranicznych wyszczególnić musimy w tem gronie przede wszystkim trzech: Wolfa Dietricha von Beichling *vel* Beichlingena, dalej Jakóba Henryka Flemminga i Ernesta Krzysztofa Manteuffla.

Beichling — kanclerz i Flemming — pierwszy „minister gabinetowy” saski (w tem zmniejszeniu jego kompetencji ministerjalnych, które przetrwa *de nomine* aż po kres rządów saskich w Polsce, uwydatnia się nieufność absolutysty-Augusta w stosunku do swoich doradców), Beichling zatem i Flemming — to pierwsza, najwcześniejsza para politycznych powierników Augustowych. Flemming, obok Paulego, a może i Tschirnhausa, gra znaczną a ruchliwą rolę w momencie powoływania Augusta na tron polski: rozstrzygającej wiosny 1697 r. pozostaje mianowicie w kontakcie z Polską za pośrednictwem ulubionej kuzynki swojej Przebendowskiej, kasztelanowej chełmińskiej, córki feldmarszałka pruskiego hr. Henryka Flemminga — szczególnie to niedość, zdaniem naszym, uwzględniany przez historjografię polską, że wszystkie te Flemmingi, Manteuffle czy Brühle, to albo Prusacy, co potem dopiero przedzierzgnęli się w Sasów, albo skądinąd rozsądniki wpływu pruskiego; niedarmo jedni z drugimi tak blisko o łużycką graniczyli miedzę. Uczestniczy dalej Flemming i w innych przygotowaniach Augusta do objęcia korony polskiej, kręcąc się żywo między ówczesnemi kwaterami królewskimi a Polską.

Nad osobą Beichlingena zbyt długo zatrzymywać się tu nie możemy: ten kanclerz saski, nie wiemy, czy w pierwszych etapach symbiozy sasko-polskiej, kiedy, jak widzieliśmy już, Sasi odrazu zdobyli sobie wielką pośród Polaków niepopULARNOŚĆ, odegrał taką czy inną rolę: o tem pouczyłby nas mogła przede wszystkim korespondencja jego — niezbadana pod tym kątem widzenia — z Flemmingiem, kiedy przez pół bodaj roku towarzyszył Augustowi w jego kwarantannie wawelskiej, zanim król, pogo-

dziwszy się ze swoimi antyelektorami, zdecydował się przenieść wkońcu do Warszawy.

Są w każdym razie Beichling i Flemming prawdziwymi „*kingmakerami*” („królotwórcami”) Augustowymi, są koruptorami, przekupywatami magnatów i szlachty-elektorów. Beichlinga koniec (sprawuje on kanclerstwo saskie w ciągu czterech lat tylko) potwierdza nam pojęcie, jakie wytworzyliśmy sobie skądinąd o jego wartości wewnętrznej jako o koruptorze nie tylko szlachty polskiej, ale przede wszystkim rówieśnika młodości swojej, Augusta, którego ku rozpacz nabożnej elektorowej-matki i sumienniejszych od siebie ochmistrzów wtajemnicza, on właśnie, w arkana Wenery; jako dalej — „stuprocentowego” okultysty, spirytysty, wróżbity, maga słowem wszelakiego pokroju — i przez to właśnie tak bliskiego Augustowi, a w gruncie rzeczy poprostu może szarlatana, który odchodzi ze sceny dziejowej pod zarzutami sprzeniewierzeń, lecz przytem tajemniczo, sposobem absolutystycznym, a specjalnie już saskim, ginie przed okiem historii wraz z sekretem swojego upadku w mrokach więzienia i niełaski, jak później Cosela, jak Sułkowski, jak inni jeszcze faworyci czy przeciwnicy elektorscy, co od młodych Sobieskich aż po alchemika Böttigera zamieszkiwali mury fortec saskich z imponującym Königsteinem na czele.

III.

Z Flemmingiem¹⁾ zgóła co innego. Ten, w miarę jak druh jego chyli się do upadku, potężnieje i rośnie w zaszczyty. On przecie — obok cara Piotra i Patkula — jest zapewne głównym inicjatorem wojny Północnej, on jako feldmarszałek saski kieruje całą armją elektorską w tej wojnie, zatem — rzec można — ani zasługi dyplomatyczne w wywołaniu zewszecmiar fatalnego konfliktu ani wątpliwe bardzo laury wojenne (August, jak podnosi Konop-

¹⁾ Patrz Morawski: „*Jakób Henryk Flemming*” („*Ze studjów nad epoką saską*”, Kraków 1913), por. Haake P.: „*J. H. Graf von Flemming*” („*Wissenschaftliche Beilage des Dresdner Anzeigers*”, nr. 220, 1927).

czyński, z reguły bitwy przegrywał) nie powinny były wynieść go tak wysoko, jak wyniosły.

Stało się jednak inaczej. Flemming szedł do kariery bez skrupułów:

W „Wszak w drogach do zysku i mienia — pisze o nim polski jego biograf — nie przebierał (feldmarszałek) nigdy (zostawił Flemming, podobnie jak Brühl, majątku po sobie 14—16 milionów). Handel ziemią prowadził na wielką skalę w Polsce i na Śląsku, kupował także i sprzedawał domy, budował pałace (jak słynny podziśdzień „Japoński” w Dreźnie), żył w bezgranicznym zbytku, grał o wysokie stawki, brał pieniądze od każdego, co mu je dawał”.

Również oczywiście pozbawiona skrupułów była jego linja polityczna — tu jednak zauważyć musimy, że postać tego męża stanu nie została jeszcze jak się należy a wszechstronnie oświetlona. Przeglądaliśmy dotąd w Dreźnie — prócz pamiętnika-dziennika — inwentarz tylko olbrzymiej jego korespondencji, a co w nim zadziwia, to przedewszystkiem różnorodność gatunku: stanu i narodowości jego korespondentów.

Flemmingowe bowiem zainteresowania — jak słusznie zauważył to także inny jego biograf, profesor Haake — mają rozpiętość bardzo szeroką. „Otwarta (to była) głowa na zagadnienia filozoficzne — określa go ten uczony berliński — ale wcale niezamknięta i dla problemów religijnych”. Literat przytem — sporo utworów Flemmingowych, i to wcale zręcznych, mieliśmy w rękę, jak wogóle literatów niepozbawionych były ówczesne sfery polityczne saskie, literatów zdatnych i rączych do pamfletów, paszkwilów i „portretów”. Psycholog ze spojrzenia, jak jego francuski kolega-dworak La Rochefoucauld czy później Polak Sułkowski, humanista późny, a wszelakiej rzeczy „wiedzialnej” ciekaw, — niedziw, że koresponduje Flemming i z reformatorem protestanckim Beausobrem, i z mędrcelem żydowskim Fonseką, i z filozofem Leibnizem, że prosi do siebie na obiady jezuitów, z którymi dyskutuje o istocie Bożej i Jej właściwościach, że czytuje Poniatowskiemu, ojcu króla, utwór, tytczący się



NAGROBEK HETMANA JANA-KLEMENSA BRANICKIEGO
(W KOŚCIELE FARNYM W BIAŁYMSTOKU)

„prescjencji Boskiej“, że kiedyindziej rozważy sprawy teologiczne z zamieszkałym w Rzymie baronem Schenkiem, że konferuje z zakonnikami warszawskimi, że się wkońcu dla tych czy innych, głębszych czy bardziej świeckich motywów namyśla — o czym wieść już gruchała bezpośrednio po elekcji Augustowej — nad zmianą wiary.

IV.

Taki to filozof-libertyn rządzi *de facto* Polską i Saksonją w najcięższych dla obu krajów latach. Następcą jego bezpośrednim i spadkobiercą zostaje — na krótko coprawda — kreatura jego, Ernest Krzysztof Manteuffel. Znowu Prusak z ducha, ze służbowej przynależności pierwotnej, z dozgonnych skłonności; znowu „filozof“, w najgorszym wszakże rozumieniu tego modnego podówczas określenia.

Jeżeli o Flemmingu powiedziałem, że ważny ten czynnik historii naszej krajowej, że ten filar saskiej u nas „okupacji“ nie został dotąd dostatecznie „naświetlony“, to Manteuffla — dzięki niedawnej rozprawie pani Seydewitz¹⁾ — znamy, rzec można, poddostatkiem. A — rzec także można — Manteuffel wyciąga z przesłanek filozoficzno-libertyńskich Flemminga konkluzje niemal już rewolucyjne, deklaruje się jako republikanin, jako bezmała królobójca; punkty widzenia religijne, u wcześniejszego jego szefa jeszcze żywe, szczuplejszą grać musiały rolę w berlińskiej kreacji jego t. zw. „Aletofilów“ (łóża masońska, do której wtajemniczał on zapewne młodego Fryderyka II); w zakresie zaś rządzenia Polakami, do czego jeszcze powrócimy, wprowadzał Manteuffel w życie metody czysto policyjne.

V.

Ze ściany lipskiej biblioteki uniwersyteckiej spogląda na nas podziśdzielną beczelną twarz tej postaci. Siedzi tu imię Manteuffel jako protektor nauk i umiejętności, jako

¹⁾ Von Seydewitz Thea: „*Ernst Christoph Manteuffel, Kabinetminister Augusts des Starken. Persönlichkeit und Wirken*“. Drezno 1926

„Druh Prawdy” (bo tak brzmiało jego miano konspiracyjne), siedzi przy stole, przy warsztacie pracy, z piórem w rękę, w stroju porannym, w szlafroku i szlafmycy podbitych futrem, jakby od polskich chronił się mrozów, z orderowym „Orłem Białym” na sercu. A był to jeden z ludzi, co najwięcej szkód wyrządzili Polsce.

VI.

Manteuffel był junkrem pomorskim jak Flemming, junkrem jak Bismarck i jak Bülow. Władcza to rasa — ci junkrowie — „*ein Herrenvolk*”. Ernest Krzysztof, pan na Kerstinie, był w młodości, podobnie jak Otton Edward, pan na Schönhausen, szaloną pałą, „*ein toller Junker*”; do drugiego kanclerza, Bülowa, zbliża go raczej przyrodzona hipokryzja, mimo że jak tamten renomował się Manteuffel „*en franc Poméranien*”. Zresztą żywot jego upodobnia się do biografii jednego z głównych jego protektorów, Flemminga.

Dzięki temu ostatniemu wędruje też Manteuffel do Polski. Flemming bowiem sprowadza go na dwór drezdeński z Prus fryderycjańskich i to w przełomowym, tragicznym niemal momencie jego egzystencji. Jest to rok 1701, rok apogeum Prus hohenzollernowskich, rok wyniesienia pierwszego ich króla na stolec monarszy. Otóż w blaskach koronacji królewskiej doznaje młody kamerjunkier zawrotu głowy. On, szlachcic „czworograniasty”, poniża się do rzemiosła literata, „szansonuje” kochankę królewską, hrabinę Wartenberg, i wylatuje z dworu berlińskiego jak z procy. Początek obiecujący. Manteuffel, podobnie jak później Bülow, okazuje się w tym epizodzie więcej „intelektuałem” niż monarchistą. Istotnie, jak tamten w niełasce mizdrzyć się będzie do lewicy (po roku 1918), tak nasz Manteuffel znajdzie, jak zobaczymy zaraz, czas i miejsce na „*credo*” ze wszystkim republikańskie.

VII.

Odtąd — przez lat niemal trzydzieści — mamy to „dobrodziejstwo inwentarza” pruskiego w Saksonji i Pol-

sce. Jest pan Ernest Krzysztof — jak się rzekło — kreaturą wszechpotężnego Flemminga:

„Que je suis heureux d'être tombé entre les mains de Votre Excellence! — pisze doń 5 maja 1705 — Sans elle je ne serais rien, je ne saurais rien et je n'aurais rien...”

Jest Manteuffel Flemminga trabantem, kancelistą i publicystą; z jego polecenia odpowiada na zjadliwy wolfframsdorffowski *„Portrait de la cour de Pologne”*; z jego poręki jedzie w roku 1705 na ważne stanowisko posła sasko-polskiego do Kopenhagi; potem na analogiczną, a ważniejszą jeszcze placówkę berlińską (1711), skąd wraca (1717) na równorzędne już niemal z Flemmingiem stanowisko ministra gabinetowego.

Kopenhaga była w stuleciu XVIII ważnem centrum protestantyzmu światowego. Stąd wszakże miotał w roku 1766 premier duński Bernstorff najzgubniejsze dla Polski pioruny na nietolerancję naszą i chwiejny tron Stanisława Augusta. Tu szcasiem rozwinać się miała szkoła „Iluminatów Północy”, magów niesamowitych, mącących stale kadź polityczną elukubracjami teozoficznymi. Z tego też okresu żywota Manteufflowego zachował się słynny jego list do Flemminga, list niebywały jak na dyplomatę dworu królewskiego, list niesłychany jako raport skierowany do dygnitarza sasko-polskiego, świadczący o tem, jaka to już korupcja zasad zaległa się była na stopniach tronów przedrewolucyjnych:

„Tak wyglądają monarchje — podajemy tu ustępy tego listu w tłumaczeniu polskiem — monarchje, które tylu pocziwców popiera i mieni najlepszą formą rządu. Co do mnie nie taję, że jest małym Sidneym (Algernon Sidney, radykalny pisarz angielski, tuba opozycji królobójczej przeciw Karolowi I angielskiemu)... i biada monarsze, co zechce mnie potraktować niezgodnie z prawem, a może raczej biada mnie, gdyż te fajdaki naogół bywają silniejsze, ale obojętna, wszakże i rozbójnicy na drogach zazwyczaj mają także przewagę, a nie należy przecież oszczędzać zębów i pazurów, ażeby ich gwałtom przeszkodzić. Jestem przekonany, że gdyby świat miał odwagę praktykowania nieco gorliwszego wyluszczonej wyżej przeze mnie uczuć, które w teorii żywione są chyba przez wszystkich z jednym bodajże wyjątkiem ludzi obłąkanych, to nędza większości ludz-

kiej byłaby stokroć mniejsza, niż teraz. Zobaczy Wasza Dostojność, że szcasiem panowie władcy zmuszą sami poddanych swoich do przedsięwzięcia w rozpacz, czego z braku cnót i serca nie potrafili byli dokonać. Bo rzeczy doszły nazbyt już daleko i najbardziej ospali zbudzą się wreszcie... Bógże sam, którego wszyscy ci tyrani małpują nibyto, Bóg, powtarzam, aczkolwiek sam także jest monarchą, nie działa przecie w analogiczny do nich sposób: „nie chce...”, byśmy należeli doń gwałtem, i pozwala nam iść do diabła, gdy tylko mamy na to ochotę...”

VIII.

Tak wyglądała jedna strona filozofji Manteufflowej — rewolucyjna. Ale była i strona druga — czysto też XVIII-towieczna — frywolna. W duchu tej ostatniej pisał Manteuffel 15 lutego 1706 r. do protektora:

*„Filozofja lekarstwem jest wszystkiego złego,
Łagodzi najsroźszego jarzmo przeznaczenia,
Przeto — dla uniknięcia większego zmartwienia —
W ramionach Sylwji ujrzyś filozofa cnego“.*

Toteż, jeżeli w gorętszych latach wojny Północnej widzimy hrabiego w zajęciach naprzemian pokojowych i wojennych: to korespondującego z ramienia Flemminga — w dobie pokoju altransztackiego — z magnatami polskimi, to jawiącego się znowu w orszaku nowego swojego władcy na dworze poczdamskim, z którego musiał niegdyś uciekać, to wreszcie dokonywającego wywiadu w obozie duńskim, to — czasu berlińskiej swojej ambasady — hołduje Ernest Krzysztof tej bardziej „sylwjijskiej“ filozofji. Najpierw więc rzuca spojrzenie łaskawe na „filozofa w służbie praw natury“ pruska pani ministrowa wojny von Blaspiel. Manteuffel znajduje jednak, czy się też z tego przed Flemmingiem tylko chwali, że zdusić musiał w sobie namiętność, która inaczej krzyżowałaby była zabiegi jego dyplomatyczne. My sądzymy wszakże, że Wenerę zgłębił tu Merkury, że Manteuffel, wiecznie w kłopotach pieniężnych i cynicznie wyznający Flemmingowi, iż „przyjął sobie za zasadę obłupianie z pieniędzy wszystkich możliwych tego świata“, dlatego wzgardził wdziękami pani Blaspiel, że już nosił w zanadrzu intercyzę bogatej Chwałkowskiej

(córci bodajże posła pruskiego w Dreźnie). Bóg jednak strzegł Chwałkowskiej, która umarła przed ślubem, a w rok potem żenił się 36-letni pan Ernest z arcycieplą wdówką, Ślązaczką Gottlibą z Bludowskich.

IX.

Frywolny filozof potrafił się również przypodobać i swojemu zmysłowemu władcy:

„*Vous me terre plesier* — pisał do niego mianowicie 8 kwietnia 1713 „Mocny” ohydną swoją ortografią francuską o wysyłanym do Berlina, jak Menelaus na Kretę, hrabi Denhofie, mężu wpadłej właśnie królowi w oko pięknej hrabiny Marji Magdaleny z Bielińskich — *de trouver moiien de lasmeusser le plus longten quon pourras, au jen desprit il ne fos parler quas demies mos, que dieu vous aiges den sa seinte garde et je scuis votre bien affectione A. R.*” („Zrobi mi Pan przyjemność (z Denhofem), o ile Pan znajdzie sposób zabawienia go, o ile można najdłużej, a wiem, że mądrej głowie dość na słowie, niechże Bóg ma Pana w świętej Swojej opiece” i t. d.)

W sześć tygodni później zwraca się król ponownie do swojego dyplomaty, by go zawiadomić, że niespodziewany powrót Denhofa do Warszawy już go w niczem nie krępuje:

„*Les affaires étant sur un pied* — porządkuję tym razem piśmo królewską — *que sa présence ne porte plus d'obstacle, je vous suis toujours obligé du soin que vous vous êtes donné et je (ne) me suis point trompé (de) remettre cette négociation (!) entre vos mains, l'occasion se pourra trouver de vous rendre la pareille (!), ne croyez pas que l'affliction du veuvage* (list pisany w pięć miesięcy po śmierci Chwałkowskiej, narzeczonej Manteuffla), *puisse aller si loin pour ne pas songer un jour au beau sexe*”.

Manteuffel, przetrzymując Menelausa-Denhofa pośród uciech Berlina i Poczdamu, działał w tem zgodnie z interesem protektora swojego Flemminga. Denhofowa, „*secundo voto*” Lubomirska, była bowiem następczynią bezpośrednią zdysgracjonowanej i uwięzionej (nie bez pomocy usłużnego zawsze Manteuffla) Coseli, z którą wszechpotężny faworyt był na złej stopie. Z płochą zaś, chichoczącą pośród małych swoich, papug, murzynów i plock Poleczką, którą król podziwiał, podobnie jak jej po-

przedniczkę, księżnę cieszyńską, nienajmniej dla ich przewag w jeździe konnej, radził sobie Flemming jak po maśle. Pamiętnikarz Loen opisuje nam dziką orgję, urządzoną przez faworyta na cześć nowej kochanki królewskiej i równie rozpustnej hetmanowej Pociowej. „*Quand Auguste buvait, la Pologne était ivre*”: widywano na tych festynach — podług cytowanego już tu Loena — magnatów polskich bladych niby ściana, chwiejących się na nogach, powstrzymujących się zaledwie przed majestatem królewskim. Wtem powstał król, ażeby powrócić do rezydencji. Pijany Flemming, nie chcąc go od siebie puścić, rzucił mu się na szyję. Wdała się w tę nieprzystojną scenę Denhofowa: „Milcz, mała kokotko!” usłyszała za to od poufalego ministra. Poczem para zakochana dosiadła koni, ale nie potrafiła utrzymać się na nich do samego Drezna.

X.

Trzynaćście lat fatalnych trwało ministrowanie Manteuffla w Dreźnie i Warszawie. Trzynaćście fatalnych lat — od konfederacji tarnogrodzkiej do niedoszęgo zamachu stanu Augusta — trzynaćście lat nieodstępnej służby przy boku króla. Przez trzynaćście lat steruje Manteuffel — obok Flemminga — faktycznie polityką zagraniczną Polski. Przez trzynaćście lat uczestniczy w poufnych o losie Polski konferencjach, jak ta np. z końca roku 1716 pomiędzy królem pruskim a carem. Zrazu jako prawa ręka premjera saskiego, potem zaś, po śmierci protektora Flemminga, samodzielny już kierownik polityki zagranicznej sasko-polskiej; jako dalej prawa ręka zamiłowanego w sztuce swojego władcy, w charakterze dyrektora zbiorów królewskich, wspina się zwolna chytry junkier pomorski na najwyższe szczeble łaski monarszej. W Dreźnie czy Karlsbadzie, Warszawie czy Grodnie czyha stale Manteuffel na wymykającego się od poważnych interesów Augusta, zwabia go na teren urzędowej z sobą konwersacji opowiadaniem o pasjonującej króla porcelanie, o kometach i t. d., to mu znów — przy jego warszawskiej „*Tafel*—

„rundzie“ — czyta, jak wiemy, nagłos wyjątki z jezuickich „monita secreta“. W Grodnie znowu, podczas sejmku w 1718 r., wpada August do izby Manteuffla o późnej porze w szlafroku, ażeby z nim i Vitzthumem rozegrać kilka-set dukatów. Król go, jak również wiemy, zapytuje w tymże czasie sejmowym dlaczego w Polsce jest o wszystkim lepiej poinformowany, niżeli w Dreźnie:

„Oserai - je en dire — zwierza się Manteuffel Flemmingowi — *la véritable raison? lui ai-je répondu en riant: c'est que nous n'avons ici ni maison turque et hollandaise ni... Moritzburg ni... petits jardins ni... opéra ni... comédie ni... jolies danseuses. Combien de fois, y ai-je ajoutée, Votre Majesté ne nous a-t-elle pas renvoyé quand nous lui avons voulu faire des rapports en Saxe? Et ici tout va comme un papier de musique...*”

Innym razem odcyfrowują razem — król i Manteuffel — list Flemminga z Warszawy. Mówi w nim Flemming królowi o jakiejś „piękności wyjątkowej“ („*la bella in eccezione*“).

„*Nous conclumes à la vérité* — odpowiada Manteuffel — *que Votre Excellence voulait parler de quelqu'une de ces nymphes à tous fourrés* (Polski?), *mais nous n'en fumes pas plus savants, leur nombre étant trop grand pour fixer notre divination*”.

XI.

Czapką i papką, sztuczką i intrygą, służalstwem i raj-furstwem rośnie minister Augustowy jak na drożdżach. A drożdże te nawpół polskiego są pochodzenia, skoro Manteuffel większą część swojego urzędowania spędza w Polsce, skoro ze szlachtą polską, a przynajmniej z adherentami dworskimi pośród niej jest zapanbrat, skoro wyrabia sobie indygenat polski z nazwiskiem Kiełpińskiego¹⁾ i od Kiełpińskich się wywodzi, niczem później następcą jego imię pan Henryk Brühl, „hrabia na Ocieszynie i Brylewie“. I jak tamten dzierżyć będzie cały poczet starostw z tłustem spiskiem na czele, tak ten w ciężkiej dobie konfederacji tarnogrodzkiej wyrabia sobie u kurującego się

¹⁾ Od Kiełpina w starostwie nowodworskiem.

właśnie razem z nim w Karlsbadzie króla przywilej na starostwo nowodworskie.

Uczy go Flemming, jak postępować ma z Polakami:

„A gdy po drodze zwróci się kto z petycją do króla — taką daje instrukcję pan premier wyjeżdżającemu po raz pierwszy w nowym charakterze urzędowym do Polski — niechaj Wasza Ekscelencja wprost na nią odpowiada, nie pozwalając Polakom, towarzyszącym Jego Królewskiej Mości, mieszać się do tego! Wystarczy tylko poinformować o tem króla i przedstawić mu, że Pan jest takim samym dobrym Polakiem, jak pozostali”.

Pojętny uczeń słucha rad Makjawela w peruce i nie dopuszcza istotnie do Augusta panów polskich, chcących króla przy pomocy Manteuffla przekonać, aby nie zwoływał niedogodnego tym razem dla magnaterji sejmku. Tłumaczy im obłudnie, że „choć Polak, ale nie poseł i nie minister koronny”, woli się nie wtrącać do spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej.

Szaniawski, Szembek i Manteuffel, biskup-sensat Litwin, kanclerz-parwenjusz-oportunistą i Niemiec-cynik-wolnomyśliciel stanowili wtedy trójkę „regalistyczną”, trzęsącą państwem. Zręcznie politykował „pan Kiełpiński”, dzielnie dopomagali mu ksiądz biskup kujawski i kanclerz-pacyfikator, skoro — jak stwierdza Konopczyński — w rezultacie połączonego ich trójwpływu w okresie wspomnianego już sejmku grodzieńskiego, „August... stanął... na czele Polski... rzekłbyś pan samowładny”.

XII.

Sługa zaś tego polskiego samowładcy był dla nas, niestety! — przynajmniej to najświeższa jego biografka — człowiekiem nawskroś pruskim. Już w lecie 1718 r., niedługo po sejmie „niemym”, pielgrzymował ponownie do Berlina, dążąc do wpłątania króla polskiego w przymierze pruskie. Zarazem zaś majstrował już wówczas Manteuffel w Berlinie około osławionego później planu pozyskania przez Augusta w Polsce władzy absolutnej, kosztem — oczywiście — przyzwoitego „korytarzyka” dla Prusaków.

„Wielki plan” Manteufflowy — „*le grand oeuvre*”, jak się o nim w osobliwej gwarze masońskiej wyrażał młody Brühl — dojrzał wszakże dopiero w dziesięć lat później, dojrzał w zimie z roku 1727 na 1728, w dobie szczytowej wpływów i pozycji Manteuffla. Nie tu miejsce szczegółowo zajmować się tym planem, studjum osobne poświęcam niżej doniosłej tej kwestji t. zw. „Bractwa Wrogów Wstrzemięźliwości”, które to „bractwo” okazało się najwcześniejszą w dziejach lożą niemiecko-polską.

Manteuffel loży tej był inicjatorem i duchem. W korespondencji lożowej nosił król miano „Patrona”, król pruski — „Kompatrona”, on — poprostu — „Djabła”. Na żołdzie pruskim, jak dawniej na duńskim, uważany przez Prusaków za tyle własnego człowieka, co przez Augusta¹⁾), zwalczany dlatego na dworze saskim przez t. zw. „klikę francuską”, prowadzoną przez następcę Flemminga w premierostwie, a niegdyś wychowawcę Augusta III, margrabiego de Fleury et de Beaufort — „*Vivat Germania, pereat Gallia*” pisał Manteuffel do Brühla. „*Trop prussien*”, nie wytrzymał jednak pan starosta nowodworski skombinowanego naporu zdrowej reakcji francuskiej, saskiej i polskiej: odszedł w roku 1730, w pełnym rozwoju znanych a morderczych dla Polski planów Augustowych, pozostawiając młodszemu od siebie Brühlowi dalsze ich snucie i wykonywanie.

XIII.

A teraz otwiera się w życiu ministra sasko-polskiego faza końcowa (1730—49) i znowu faza pruska. Z Berlina wyszedł, przez Polskę przeszedł, do Berlina wrócił. Faza to — jak zazwyczaj u niego — dyplomatyczno-filozoficzna i wywiadowczo-masońska. Napozór para się Manteuffel poezją i trudni publicystyką: wszak to już w jesieni 1729 roku wydał był „z Piotrkowa” ulotkę: „*List szlachcica*

¹⁾ „*Dites de Ma part au Diable* — wyraża się o nim w tym czasie pruski „król-kapral” — *qu'il change de vie touchant la bouteille ou il succombera, quel malheur pour la cause commune et (ce) très-fidèle serviteur du Patron et ami du Compatron.*”

polskiego do ministra obcego w Warszawie". Jeszcze wcześniej tłumaczył był „*ad usum delphini*”, Augusta III, urywek jakiejś historii polskiej, potem — z łaciny na francuskie — „*pacta conventa*”, opatrując je własnymi a kompetentnymi komentarzami. A już po śmierci „Mocnego” wypuszczał „w Hadze” „*List przyjaciela-Prusaka do przyjaciela-Holendra o zbliżającej się elekcji polskiej*”. Właściwie spełniał on jednak już wtedy w Berlinie funkcję centrali wywiadowczej Brühla:

„Na własny koszt i ryzyko — pisał mianowicie Manteuffel w czasie zaczynającej się doby elekcyjnej — sprowadziłem tu (do Berlina) z Polski wyborową sforę psów swoich wywiadowczych, naradziłem się z nimi poufale..., wyposażylem ich na własny swój rachunek kilku tysiącami guldenów i odesłałem, jaknajszybciej się dało, do ich prowincji”.

Tak to nawet z azylu swojego berlińskiego mącił indygena polski w przybranej i łaskawej nań ojczyźnie. Pomagała mu przy tem ciemna zgoła figura, radca kancelaryjny Siepmann, alchemik z zawodu, tropiciel konfederatów dzikowskich, których listy skrętnie przejmował, twórca „czarnych gabinetów” na pocztach we Lwowie, Lublinie i t. p.

Ale był — nadewszystko — starzejący się Manteuffel mentorem młodego kronprynca Fryca, inicjatorem jego do filozofji wieku, a także zapewne i do masonerji, w której późniejszy Fryderyk II odegrać miał tak wybitną rolę. Fryderyk dopiero pod jego wpływem poczuł się na dobre „*Frédéric le philosophe*”; sam mienił się „Alcybjadesem”, a Manteuffla uważał za swojego „Sokratesa”. W tym też czasie zakładał Manteuffel w Berlinie nowe stowarzyszenie „Przyjaciół Prawdy” („Aletofilów”), nową lożę masonską, jak ta wcześniejsza, niemiecko-polska, z roku 1728. Bo tu, jak i tam, skrywała się rzeczywistość pod pozorami niewinnej całkiem „*badinerie*”; bo tu, jak i tam, panowały pruskie maniery obozowe; bo tu, jak i tam, dopuszczane już bywały damy, późniejsze „mopsice”, do obrządków jakoteż i uciech loży.

Manteuffel umarł prawie że w połowie XVIII wieku. Ale ostatnie lata krętego swojego żywota spędził w kompletnej niełasce, „odstawiony” zarówno przez pruskich, jak i saskich swoich przyjaciół. Przepolitykował „pan Kiełpiński”, za dużo srok za ogon chciał utrzymać. Zgubiła go wszakże ostatecznie przyrodzona dworakowi służalczość. Oto kazał się portretować Francuzowi Mathieu z „Orłem Białym” na piersiach, z listem pisanym właśnie przez siebie obok na stole, z listem, na którym widna była dużymi literami dedykacja do pruskiego kronprynca. Ta poufałość nie podobała się w Poczdamie:

„Policmajster powinnoś służby swej rozumiał:
Bardzo się nad zuchwalstwem czynownika zdumiał.”

Manteuffel nie wrócił już do swojego „Kummerfrey” pod Kerstinem (nawet ta jego willa ulubiona musiała się właśnie tak nazywać jak fryderycjańskie „Sans-Souci”), umarł w Lipsku „*en philosophe*”, uprawiając niemal do końca służbę wywiadowczą, nie bez szkody zapewne dla Tej, która dała mu niegdyś indygenat rodowy Kiełpińskich i wyposażyła starostwem nowodworskiem.

XIV.

Poprzez Manteuffla dochodzimy do tego z biurokratów saskich, który rządzić będzie Saksonją za Augusta III, dochodzimy do Brühla. Skromne są jego początki. Przypomną współcześni postaciom naczelnym biurokracji saskiej za Augusta III, skąd się rekrutowała: z przedpokojów królewskich; Brühl, Sułkowski, Hennicke — jak brzmiał napis na ironicznym, poświęconym im trzem medalu — „*drei-zwei Pagen und ein Lakai*”.

„Brühl — pisze o początkującym za Augusta III faworycie dobry znawca spraw polskich Anglik Williams — jest synem szlachcica turyńskiego... Brühl był paziem księżnej wdowy von Weissenfels, mieszkającej pod koniec dni swoich w Lipsku. Zmarły król polski (August II), który przybywał zawsze na targi lipskie, odwiedzał przytem Jej Wysokość księżną i poznał wtedy hrabiego Brühla, który jako paź rozświecał przed nim schody... (Zaangażowawszy go do swojej służby), używał go... (August) czas dłuższy jako sekretarza

swoich miłostek, ale dopatrując się w nim wielkich talentów, postanowił wychować z niego ministra i uczynił zeń przedewszystkiem szpiega w stosunku do wszystkich innych ministrów swoich, z którego to zadania wywiązał się (Brühl) ku zadowoleniu króla... W chwili zaś śmierci (Augusta)... sprawy jego znajdowały się już bez reszty w ręku hrabiego Brühla... Był on jedynym ministrem, który towarzyszył (wtedy) królowi do Warszawy..."

Czego nie mówi stary Williams, to tego, że jedno jeszcze ogniwo spajać wtedy mogło gasnącego króla z młodym paziem, a później ministrem. Generacja poprzednia stopniowo schodziła do grobu: Beichling, Flemming, Tschirnhaus i Pauli, ale niesłabnące nigdy okultystyczne zamiłowania króla nowej ciągle potrzebowały pożywki: podsycał je prawdopodobnie Brühl, właściciel przechowywanej dotąd w Dreźnie biblioteki o wiedzy tajnej, spadkobierca niektórych w tej dziedzinie rękopisów królewskich, używający, ba! nawet gdzieniedzie w korespondencji swojej gwary alchemicznej.

XV.

W roku jubileuszowym Kraszewskiego wygodził nam tom kilkusetstronicowy o Brühlu¹⁾. Szkoda tylko, że kolubryna węgiersko-niemiecka, wystawiona staraniem lipskiej „*Amalthei*“, strzela na wiwat starej wydze saskiej, z tem przecież, że salwy jej zgoła niezawsze trafiają w centrum. Przyjrzyjmy się rezultatom rehabilitacji!

Henryk von Brühl — zdaniem p. Boroviczényego, „Medyceusz, Ryszeli i Rotszyld swojego czasu“ (już w tym podtytule bucha tendencja panegiryczna) — urodził się w saskim Weissenfelsie na przełomie stuleci XVII i XVIII. Ojciec jego posiadał tamże zamek w Ganglofsömmern, pozostający w rodzinie Brühlów od czasów tego Jana, który przybyć miał do Saksoni z Barbarą Jagiellonką. Z paza Augustowego kamerjunkier i szambelan, posiadający ucho swojego monarchy, mieszał się Brühl do polityki zawczasu. Na jednym z pierwszych „gorących

¹⁾ Boroviczény Aladár von: „*Graf von Brühl. Der Medici, Richelieu und Rothschild seiner Zeit*“. Zurych-Lipsk-Wiedeń (1929).

uczynków" złapał go Askenazy. 28 stycznia 1733 r. pisał mianowicie Brühl do Prusaka Grumbkova o Polsce i wtedy już zamierzonym jej podziale:

„Il ne manque que de bien laisser cuire la soupe pour le grand repas du grand oeuvre (wyrażenie alchemiczno-masońskie), on verra avec quelle facilité et vitesse, sans risque et sans danger, tout ira“.

W przeciwieństwie jednak do optymizmu Brühlowego rzeczy te nie poszły bynajmniej tak łatwo, gdyż w trzy dni po liście do Grumbkova palec Boży zabrał z grona żyjących wielkiego zbrodniarza w koronie, Augusta II. Był więc „*risque*” i był „*danger*”, że nowy elekt polski nie będzie tak łaskaw na Brühla, jak był nim stary August, zwłaszcza że młody król miał już innego faworyta w osobie Aleksandra Józefa Sułkowskiego.

Na upadek tego Sułkowskiego i związane z nim ostateczne wyniesienie się Brühla — tę jedną z najbardziej tajemniczych kwestyj w historii polskiej — rzuca praca Borowiczénego nikłe tylko światło. Dla mnie wszakże nie ulega wątpliwości — czemu dałem zresztą wyraz w krótkiej rozprawie, zaaprobowanej przez naukę niemiecką¹⁾ — że podłożem niełaski Sułkowskiego była więcej od intryg dworskich sytuacja polityczna, mianowicie zaś angażowanie się faworyta za polityką frankofilską, „narodową” w przeciwieństwie do orientacji filopruskiej Brühlów i Manteufflów, czy filoaustrjackiej wpływowego spowiednika królowej-arcyksiężniczki, ojca Guariniego.

Brühl w charakterze premiera sasko-polskiego tamtą orientację „narodową” tępił coniemiarą. Szpiegował pa-trjotów, jak tylko biurokrata niemiecki czynić to potrafi, używał zaś do „czarnych” posług policyjnych wspomnianego już wyżej Siepmanna, z profesji alchemika, z kariery rezydenta saskiego w Berlinie, który, jak wiemy, przejmował korespondencję konfederatów dzikowskich przy pomocy pocztmistrzów lubelskiego i lwowskiego.

¹⁾ Por. recenzję w berlińskim „*Litterarisches Zentralblatt*” z 4 listopada 1922

Jest w niedawnej powieści Pawła Burga „*Die Brühlsche Terrasse*“¹⁾ ustęp fantastyczny, dobrze oddający sylwetę dworską młodego Brühla, niegorzej od miniatURY na kości słoniowej, publikowanej w dziele Borowiczényego. Rzecz dzieje się na Wawelu, w zimie roku 1734.

Poprzez zaśnieżony dziedziniec wawelski — opisuje Burg — podreptał Brühl do pomieszczeń dworskich i wypukał lekko ochmi-strzynię Kolowrat-Krakowską.

„Brühl, ty tu? w nocy? Czy nie boisz się odkrycia naszej przyjaźni, czy nie lękasz się, że wtedy nie mogłabym ci być dalej pomocną, Henryku?...”

„Chodź ze mną — odrzekł Brühl — i weź ze sobą Franię!...”

Otulone w ciepłe płaszcze, ukazały się wkrótce matka i córka przed czekającym grafem. Ten skłonił się nisko, przeprowadził je przez pograżony w mroku nocnym dziedziniec do bramy zamkowej, którą roztworzył.

„Nocą do katedry?” — zawahała się hrabina i pochwyciła za zziębnięte ramię córeczki.

Ale Brühl nie zwlekał. Zapalił pochodnię o wieczystą lampę, palącą się w katedrze, i zeszli do krypty...

„Do trumny Augusta!... Hrabino, — wyrzekł, stanąwszy przy tej trumnie komedjant-Brühl — nad trumną pana mojego błagam cię, hrabianko Franciszko Kolowratówno-Krakowska, zostań moją żoną!”

Tak opisuje powieściopisarz niemiecki scenę zaręczyn Brühla z młodą i piękną hrabianką. „*Frania*” Kraszewskiego znacznie mniej jest wszakże romantyczna od Burkowej.

„Komedji dosyć mam dzień cały — powiada ona do męża — ze sobą grać jej nie potrzebujemy... Zawarliśmy ze sobą nie małżeństwo, nie związek serc, ale kontrakt, starajmyż się go korzystnym dla stron obojga uczynić!”

A inną znowu jawi nam się dojrzała już Brühlowa w badaniach Krosigka²⁾:

„Pan — pisze do syna Fryderyka na Nowy Rok 1755 roku — dał mi męża, który jest mi ojcem, przyjacielem i doradcą... Bóg ob-

¹⁾ Burg Paul: „*Die Brühlsche Terrasse*.” Roman von drei Kö-nigen und einem Grafen auf dem Balkon von Europa. Monachjum (1928).

²⁾ Krosigk Hans: „*Karl Graf von Brühl und seine Eltern*.” Berlin 1910.

darował mnie jedenaściorgiem dzieci, z których połowę rychło znów do siebie odwołał, za co Go wszakże wielbię i chwale, pełna pociechy, że one przynajmniej nigdy względem Niego nie zgrzeszyły i że wiecznie przebywać będą w Jego bliskości."

Polski, gdzie przymusowo od wybuchu wojny siedmioletniej rezyduje hrabina, nie lubi. O Warszawie pisze:

"Nieskończenie wiele zjechało się tutaj ludzi i niebywale się oni w towarzystwach bawia... Prywata tylko rządzi wszystkimi w tym kraju (aluzja do ciężkich chwil wojennych)... Polska jest krajem, gdzie można zrobić karierę szybko, ale nie wedle zasług... W żadnym innym kraju nie prawi się tyle o wzajemnej przyjaźni, przyjaźni, która wszakże tyle tylko wytrzymuje czasu, jak długo sobie ktoś obiecuje po niej korzyści i protekcji..."

A oto, jak sam wdowiec donosi synowi o śmiertelnej chorobie matczynej:

"Wyśmienita ta pani, tak dobroczynna, tak chrześcijańska, tak długo śpieszyła z pomocą innym chorym, aż ją samą śmiertelna opadła zaraza... Anioł to był, którego teraz Bóg zapragnął wezwać do siebie spowrotem... Żebracy (nawet warszawscy)... dają (w chorobie) na mszę za jej zdrowie..."

XVII.

Takiem było jedno to oblicze Brühlowe, oblicze protestanckiego pietysty, autora rozprawy *„O prawdziwej i gruntownej nabożności chrześcijańskiej wogóle, łącznie z pobudką do modlitwy”*, oblicze Tartuffe'a, który „nieraz po faryzeuszowsku dawał się na modlitwach w kaplicy zaskakiwać”. Ale miał Brühl i oblicze drugie, historykom dotychczas całkiem nieznanne, oblicze okultysty, zamiłowanego w kabalistyce, oblicze okultysty, któremu nic co magicznego nie było obce. „Powiedz mi, co czytasz, a ja ci powiem, kim jesteś” — wystarczy zajrzeć do katalogu księgozbioru Brühlowego, zakupionego w roku 1768 za 50.000 talarów do biblioteki królewskiej w Dreźnie, ażeby się o tem przekonać.

Nie brak było tedy w „Brühlianie” pism nigromantycznych doktora Fausta, pism tego czarownika, o którym powiada Wiszniewski, że podobno był Polakiem, że nawet

uczył się i wykładał magję w Akademji krakowskiej, a dalej, że niemasz dowodu, iż nie był jednoznaczny z Twardowskim, co to, jak powiada legenda, duszę zapisawszy djabłu, oszukał go i uciekł do Niemiec pod nazwiskiem Fausta. Posiadał Brühl dalej księgi chiromantyczne medyka medjolańskiego Kardana; posiadał „psalterz magiczny” Teofrasta Paracelsa i jego „*Ukrytą filozofję*”, wydaną przez „filozofa nieznanego”; rozczytywał się w „*Jedwabnej nici świata*” rodaka swojego Pawła Grebnera, co jak wiemy, „Mocnemu” polską wywróżyła była koronę; zbierał horoskopy astrologiczne i podręczniki tejże wiedzy układu Araba Albohalego; zbierał rzadkie kodeksy norymberskie, średniowieczne i renesansowe; zbierał traktaty i recepty medycyny hermetycznej, księgi zaklęć magicznych i ewokacyj kabalistycznych, jak „*Tarcza*”, „*Kluczyki*” i „*Zwierciadło Salomonowe*”, jak dalej kompendja alchemiczne, przepisywane częściowo rączką hrabiny Cosel, równie gorliwej w poszukiwaniu złota jak i królewski jej kochanek, jak wkońcu wróżby „chiljastów” o końcu świata i Królestwie Bożem. Posiadał Brühl przepis, jak odpędzać duchy piekielne, strzegące skarbów ukrytych, i inny znowu, znaleziony rzekomo w skrytce zamku malborskiego, jak produkować złoto i srebro, przepis, dzięki któremu dojść mieli Krzyżacy do tak wielkiej potęgi. Opłacał minister tysiącem dukatów sennik, sporządzony dlań umyślnie we Florencji, według interpretacji pewnego rabina. Wszystko to z „Oświeceniem”, jakieśmy sobie wystawiali je dotychczas, zgółła nic nie posiadało wspólnego: już raczej do tej zaliczyć można kategorii traktaty anonimowe, jak „*Duch pana Spinozy*”, rzadki pamflet ateistyczny w języku francuskim, włącznie z rozdziałem o demonologii, wymierzony wprost w „*tiarę i mitry*”, w papieża i biskupów, i jak „*Księgę o trzech oszustach*” (Mojżeszu, Chrystusie i Mahomecie), bijącą we wszelkie religje, a wywrotowe te broszury w kilku aż czasem trafiały się u Brühla egzemplarzach i gromadzone były przez niego z trudem i wielkim nieraz nakładem pie-

niędzy ze spuścizn bibliotecznych po ludziach tak wybitnych, jak Maciej Korwin czy Eugenjusz Sabaudzki.

XVIII.

Wiemy już, jak Rulhière, wytrawny znawca stosunków polskich, scharakteryzował wytworzoną przez Brühla w Polsce biurokrację.

„Pflance” te saskie, przeszczepione na bujnym gruncie polskim, krzewiły i rozmnażały się gęsto. Należał do nich Manteuffel, w poezjach swoich — bo i taki w razie potrzeby umiał być poetą — wielbiący, zgodnie z orjentacją polityki brühlowskiej, sojusz orła białego z orłem czarnym:

Hier sieht man weiss und schwarz freundbrüderlich vereint.

Es lebe, wer es treu mit beiden Adlern meint!

Uczniem Brühla był Gabrjel Podoski, szcenasem pry-mas, kłatwa i zmora następnego panowania.

„Znalazł on — pisze Rulhière — środki do życia w namiętności, którą uczuła względem niego młoda luteranka, wdowa po bogatym kupcu gdańskim, Oehmichenie. Główny handel tej kobiety polegał na dostawach na stół (tych dwóch smakoszków, którymi byli król i jego minister) wszelakich najwytworniejszych smakołyków egzotycznych, młody zaś duchowny, pędzący żywot na łonie najrozkoszniejszej beczczynności, (a) bogaty majątkiem kochanki... napotkał zawsze w tym samym domu... (pierwszą) nadzieję wyniesienia się, towarzystwo (bowiem), które się (u Oehmichenowej) zbierało, składało się z domowników zaufanych pierwszego ministra.”

Pominąć tutaj ostatecznie możemy pomniejsze płotki saskie, kręcące się, węszące i szpiegujące i za następnego panowania, tych wysadzonych z siodła Brühlowców: Heykingów, Aloych, Friesenów, co i za Stanisława Augusta w Warszawie pozostali i z pałacu Saskiego mącili wodę w stolicy; tę nędzną dosyć, ale zawsze wpływową progeniturę ministra-faworyta: jego córkę Amelję Mniszchową, zacieklą intrygantkę antykrólewską; jego synów: Fryderyka Alojzego, organizatora masonerii w Polsce, — wszyscy czterej młodzi Brühlowie byli masonami — i Karola, pośrednika w przymierzu polsko-pruskiem przed wielkim

sejmem. Niesposób nam jednak nie wspomnieć potężnego, jak niegdyś za Augusta II współwyznawca jego Berend Lehmann, „*Hofjuda*“ Brühlowego: Barucha Jawana, kabalisty czy talmudysty, ajenta pruskiego, który pośredniczył stale pomiędzy Berlinem a Brühlem, mając tego ostatniego na wypadek, jeżeli pójdzie Prusom na rękę, stanowiskiem despoty w ujarzmionej Rzeczypospolitej, udzielaniem księstwem w Czechach i setkami tysięcy florenów.

XIX.

Nie był więc Brühl — jak chce biograf jego najnowszy — „Ryszelim“ (stracił on wszakże na szkodę swojego pana właściwie i Polskę i Saksonję). Był już raczej „Rot-szyldem“ czasu swojego ten hrabia na Ocieszynie, Brylewie, lipnicki, piaseczyński, bolimowski, kiedyindziej kampinoski, błoński, kościerzyński, radomski albo spiski starosta, dziedzic na Turwi, Sowinach, Pakosławiu, Niechanowie, Gołembowie, Górcie, Łodzi, nie licząc wcale dóbr saskich, jak Ganglofsömmern, Pförten, Forsta, pałaców w Dreźnie, w Warszawie i t. p. A czy był Brühl nareszcie „Medyceuszem“?

Na cześć pana jego to śpiewał, oczarowany Sykstyłą drezdeńską, pruski szpieg-pochlebca Algarotti:

*Amica del nostro ciel, Medicea stella,
Ravissavava in te...*

A rola przy tem Brühla? Zajrzyjmy najpierw do powieści Kraszewskiego:

— Jak ty myślisz — zapytał (August Brühla) — czy to prawdziwy Ribera ten, co go wczoraj przywieźli z Wenecji?

Brühl ramionami ruszył.

— Najjaśniejszy Panie, jestem w tem zdania Waszej Królewskiej Mości.

— To może być Ribera — mruknął król ścicha.

— Tak, to mógłby być Ribera — powtórzył Brühl.

— Ale mógłby być i Frate...

— Oh! Niezawodnie, że podobny bardzo do Frate.

— Ty się znasz, Brühl...

— Uczę się przy Waszej Królewskiej Mości.

Boroviczény pisze:

„Liczni agenci hrabiego... poszukiwali stale, we wszystkich krajach kultury europejskiej, a szczególnie przecie w Holandji, Francji, Austrii, Italji i Hiszpanji wartościowych obrazów i sztychów. (Także) przedstawicielstwa dyplomatyczne saskie zagranicą otrzymywały polecenia obserwowania targu artystycznego i donoszenia natychmiastowego Brühlowi o każdej korzystnej sposobności kupna... Z artystami i znawcami wszystkich tych krajów pozostawał Brühl w stałej korespondencji. Spis jego liwerantów zawiera — w pstrzem pomieszczeniu — szereg najbardziej znanych osobistości swojego czasu; są wśród nich książęta, hrabiowie i magnaci, są duchowni, są handlarze obrazów, urzędnicy muzealni i malarze, a dalej różne ciemne i cudaczne figury, które handlowały z Brühlem bądź dla miłości nauki, bądź dla sławy, bądź dla zysku”.

W r. 1745 kupił Brühl dla Augusta III wielką kolekcję Franciszka księcia Modeny. Kolejno weszły dzięki niemu w skład galerji drezdeńskiej: „Sykstyna” Rafaela, „Święta noc” Correggia, „Grosz czynszowy” Tycjana, „Portret Moreta” Holbeina, „Św. Hieronim” Rubensa, „Św. Agnieszka” Guida Reniego, a dalej dzieła Weroneza, Andrea del Sarto, Giulia Romana, Velasqueza, Fransa Halsa, Van Dycka, Watteau’a, Rembrandta, Teniersa, Wouvermana i innych. Sylvestre malował plafon w zamku Brühlowym i samegoż ministra, Liotard — hrabinę Franciszkę, a Latour czterech małych Brühlów w perukach i kontusikach. Brühl wreszcie sprowadził do Warszawy i Drezna tak dobrze nam znanego Canaletta.

Terasa brühlowska w Dreźnie ze słynnym Belwedere, zburzonym przez Fryderyka, a odbudowanym przez Repnina, pałac Brühlowski w Warszawie, jedna z pereł saskiego rokoka, zamki w Pförten i Nieschwitz — świadczą podziśdzień o zmyśle architektonicznym hrabiego ministra. O znawstwie jego artystycznym świadczy również i czujna a umiejętna jego opieka nad manufakturą miśnieńską porcelany, która — jak pisze biograf Brühla — była dla niego „polityczną także bronią, lub — powiedziawszy ściślej — atutem politycznym”. Czytamy mianowicie u Boroviczényego o podarkach w saskiej porcelanie, nie-szczędzonych dla pozyskania magnatów polskich. W la-

tach 1737—1741 stworzony został dla samego Brühla słynny serwis „łabędzi“, przechowywany podziśdzień w Dreźnie, a złożony pierwotnie ze sztuk około 1400.

XX.

„Chociaż nie był — pisze Stanisław August o Brühlu — ani nadto wykształconym, ani finansistą, czy wojskowym z fachu, ani dobrym jeźdźcą czy myśliwym, ani muzykiem czy nawet znawcą sztuk pięknych (?), udało mu się przecie dzięki giętkości, bystrości i hojności względem podwładnych wmówić w swojego pana, że dorasta do wszystkich powyższych zadań. Przyroda obdarzyła go temperamentem stalowym i wyglądem przyjemnym, któremu bezsenność, największe trudy czy najwyższe niepokoje nigdy żadnego nie wyrządziły uszczerbku. Zawsze uśmiechnięty, zawsze wyświeżony, zawsze uprzejmy i pełen zawsze dla wszystkich komplementów, nigdy nikomu on w oczy się nie narażał, wszelkim miernotom potrafił się przypodobać, a przeciwnikom — tak dalece utrudnić i uprzykrzyć dostęp do panującego..., że zwątpili wkońcu wszyscy i ugięli się pod jego jarzmem... Pozbawiony dobrego smaku (?), miał wrodzone zamiłowanie do wszelkiego zbytku, drogich kamieni i wspaniałości kostiumów, którą rozwinał niebywale.“

Istotnie, popatrzmy w dzieło Boroviczénego na libe-rję służby Brühlowej, sprawioną z okazji małżeństwa kró-lewny polskiej z Delfinem, a nakarmimy oczy przepychem wprost orientalnym.

Jeżeli król Staś dla Brühla był surowy, to hrabinę Franciszkę liczył sobie natomiast do grona matek przy-branych, „*mamans*“. Jako do matki pisze też o dwudzie-stoletnim Poniatowskim do Brühlowej słynna księżna de Brancas:

„Chcę pani zdać sprawę o krokach dziecka, które mi Pani po-wierzyła. Spotkałam go ponownie w Wersalu, tak świetnym i o wła-snych latającym skrzydłach, że zgoła nie potrzebował mojej pomocy. Wszyscy ci, co znali jego ojca, uradowani byli, że odnajdują syna męża, którego określa się tu słowami: „To druh, przyjaciel, towa-rzysz Alcyda“ (aluzja Woltera do Karola XII)... Zna on naszą historję, zna anegdoty każdego panowania, jego rozmowa jest przy-jemna i przewyższa rozmowę większości Francuzów..., (toteż) nadaje się on na kompana tak dla ministra jak dla jenerała, tak dla aka-demika jak i dla starej damy dworu...“

Tak to o młodym „arcyhrabi” pisała stara dama dworu do pięknej mężatki — obie panie torowały mu drogę do Katarzyny.

Toteż jakżeż intymny pozostawił nam ten najświetniejszy polski pamiętnikarz wizerunek środowiska hubertusburskiego, w którym bawił niegdyś zamłodu, obraz króla-myśliwego, tak zapamiętałego, jak „ostatni, co nosił kołpak Witołdowy”, rozpromieniającego się i rozkrochmalającego się na łowach, obraz kłusującego przy nim z oszczepem Brühla, który tego rodzaju od monarchy swojego otrzymywał czasem bileciki:

„Z zameczku myśliwskiego (w Grünnhäusen): Wiem, że (radca) Saul poinformował Pana o sprawach państwowych, więc o nich zmilczę... Po przyjeździe (do Grünnhäusen) byłem w Krinthal, a na Szpicbergu zabiłem mimo deszczu koguta. Wczoraj rano nie poszło tak dobrze spowodu złej niepogody, która, jak wiadomo Panu z doświadczenia, nie sprzyja tokom tych śmiesznie zakochanych ptaków... Ojciec Ligeritz (jezuita) położył też jednego (głuszca)...”

W Warszawie przelewało się to samo życie dworskie saskich ostatnich z pałacu Saskiego do pałacu Brühlowskiego, z pałacu Brühlowskiego do pałacu Błękitnego, stąd do pałacu biskupów krakowskich, stąd do pałacu marszałka Bielińskiego i t. d. U siebie przyjmował Brühl w kontuszu, otoczony hajdukami, huzarami i murzynami, pomiędzy okazałą żoną a uroczą córką, które wraz z nim przezydowały ucztom obfitym, złożonym nieraz z dań aż szesnastu¹⁾.

Taką była epoka brühlowska. Lapidarnie ją ujął pamiętnikarz królewski, kongenjalny blasków i nędz brühlowskich spadkobierca.

¹⁾ Oto jedno z menu uczt Brühlowych. „Przekąski: *Olla podrida*, ostrzygi, żółwie. Potrawy: zupa z selerów na kościach cielęcych lub kapuśniak. Sztuka mięsa naturalna z kminkiem lub pietruszką. Węgorz z ogórkami kiszonymi. Pularda w białym sosie z kalafiorami. Groch z kawałkami ryb wędzonych. Pieczeń z dzika z jałowcem. Pstrągi po genewsku. Cielęcina w dwóch przyprawach z nerką oraz kapłon. Zajęcie i kuropatwy. Tortua z kremem owocowym. Legumina „melszpais”. Jajecznik z serem. Na zmianę: lin po francusku i frykas ze zwierzyny. Jako przystawki: sałata z jajami”.

I dziwić się potem, że cierpimy na artretyzm.

„(Brühl) — pisze zawsze Stanisław August — nie znał się na chwale prawdziwej i chwały takiej nie pragnął, ale dążył jedynie do zachowania stanowiska i wygod, których mu to stanowisko dostarczało..., całą on na to swoją wysilał zrzeczność. Nie był też ani dobrym, ani wielkim, ani okrutnym, był tylko miernym, znieprawionym i najczęściej nędznym. A całe rządy jego władcy przeniknięte zostały przyrodzonym Brühlowi charakterem, co się przyczyniło do znieprawienia i charakteru narodowego.”

Epoka saska pozostała symbolem najgorszej ery naszych dziejów jako wigilja rozbiorów i niewoli. „Radosna twórczość” Brühla i jego kliki, związana z orjentacją niemiecką w polityce i kulturze polskiej — wpływy francuskie działały wówczas wąsko i powierzchownie, włoskie zaledwo sporadycznie — zapisała się w Polsce deficytem budżetowym i anarchją w kraju. Brühl nie był „Ryszelim”, ale Gil Blasem, jego „rotszyldostwo” kosztowało nas drogo, a „gwiazda medycejska”, która, zdaniem dworskiego pochlebcy, dzięki niemu zajaśniała na czole Augusta Otyłego, dla Polski była ciemną gwiazdą.

IV. „WIELKI PLAN“ KRÓLEWSKI

Chór Różokrzyżowców: *...Pokój ciału wszelkiemu. — Długo przekłęte i uciskane, ono wznieść się chce, ono rozbłysnąć w złoto, rozkwitnąć w różę alchemji! Wolność i natchnienie, oto prawa nasze! — Natura, oto siostra nasza żyjąca, urodziwa! — Jak Chrystus nas, tak my ją odkupim i wyszlachetniejemy w miłości naszej. — Pokój jej i ciału wszelkiemu...*

Chór mistrzów: *Inni was zastąpią, jeśliście małej wiary i skrzepłego ramienia. Teraz łać krew i własną i cudzą potrzeba — teraz rządy kruszyć i głowy królewskie zdejmować znad harku europejskich ludów — teraz Kościół nowymi rozdzierać bólami, by uczuł, że żyje i ocknął się! — Inny wiek, inny trud — naprzód więc!...*

Chór Różokrzyżowców: *W czyjeż, czyjeż ręce oddać trzeba puhar życia?*

Chór mistrzów: *W ręce Braci Mularzy oddajcie go!*

Chór Różokrzyżowców: *Amen. — Niech przyspieszą królestwo lat tysiąca...*

(Kraśniński — „Nieboskiej Komedji część pierwsza“)

I.

Pewnego pięknego popołudnia letniego zaprowadził mnie pan Wilhelm Suntheim, właściciel znanej firmy dreźnieńskiej H. E. Philipp, mającej sklep swój w pobliżu pomnikowego kościoła św. Krzyża (*Kreuzkirche*), do piwnicy, mieszczącej szeroko w Dreźnie cenione wina firmy, a znajdującej się w podziemiach niezbyt odległego „Pałacu Kurlandzkiego“. Uprzejmy mój cicerone trzymał w ręku broszurę przyjaciela swojego, dyrektora krajowego archiwum saskiego Hansa Beschornera, wydaną własnym nakła-

dem i na jej podstawie tłumaczył mi znaczenie historyczne przesławnej piwnicy¹⁾.

Po wygodnych schodach, łączących niegdyś sklep ten podziemny ze sienią i apartamentami pałacowymi, zeszlśmy do hali piwnicznej, przestronnej, o dostatecznym dostępie powietrza, ciemnej tylko nieco, o ile nie rozświećtały ją trzymane przez hajduków pochodnie. Tłumaczył pan Suntheim, że sklep ten wydaje mu się dawną częścią składową — zanim powstał pałac — okalających Drezno starych bastjonów warownych, i prowadził mnie ku środkowi hali, gdzie widoczne były ślady dwóch przeciwnych sobie półokrągłych grot czy też framug. W jednej z nich znać było miejsce jakby na stół owalny, niezbyt zapewne duży, bo dwunastu tylko służący nakryciom; na przeciw resztki rzeźby znaczyły miejsce „kąpieli Muz bachicznych”, wodotrysku, który mógł zmywać głowę tym, co tu nadużyli płynących prosto z beczek renów i węgrzynów, tak jak w innych znowu zakątkach piwnicy wskazuje nam tradycja miejsce, gdzie wypoczywały ofiary pijatyki, „trupy” („*Todtenkammer*“).

II.

W połowie stycznia 1728 r. przybywał do Drezna, do tego pałacu, później nazwanego „kurlandzkim”, nie kto inny, jeno stary „król-kapral” Fryderyk Wilhelm I pruski wraz ze synem, następcą tronu, młodym Frycem. Wizyta jego miała na celu ratyfikację traktatu przyjaźni pomiędzy Prusami a Saksonją, ale naradom politycznym towarzyszył czterotygodniowy sezon karnawałowy, wyjątkowo, nawet w mieście zabaw Dreźnie, świetny. Jak w kalendarzdoskopie mieniały się na tle gmachów rokokowych bale, maskarady, szlichtady, rewje, zwiedzania, strzelania i przede wszystkim pijatyki, *clou* zaś wszystkich tych uciech

¹⁾ O piwnicy w „Pałacu Kurlandzkim”: Beschorner Hans: „*Erstes und Feuchtfrohliches vom Kurländer Palais in Dresden*”. Drezno 1927 (odbitka z „*Dresdener Geschichtsblätter*”, XXXV, 180—91).

stanowiła modna wówczas — loterja nie loterja, reduta nie reduta — t. zw. „*Wirtschaft der Nationen*“, której dokładne opisy i wizerunki zachowały się podziśdzień i dzięki którym wiemy, że August Mocny-gospodarz przyjął na siebie postać szynkarza, jego gość królewski wdział kostjum groteskowego „Pantalona“, późniejszy zaś Fryderyk II nałożył ludowy strój norweski.

Goście pruscy zamieszkali w obchodzącym nas właśnie „Pałacu Kurlandzkim“. Nie nazywał się on tak jeszcze wtedy (nazwę tę otrzymać miał dopiero od królewicza Karola, księcia kurlandzkiego, męża Franciszki Krasieńskiej). Nazywał się wówczas poprostu gubernatorskim czyli rządowym, a zamieszkiwany był przez feldmarszałka Krzysztofa Augusta hr. Wackerbartha, gubernatora stolicy.

Niedługo wszakże przeznaczone było Hohenzollernom korzystać z gościnności gubernatorskiej, w nocy bowiem z 17 na 18 stycznia wybuchnął w pałacu Wackerbartha groźny pożar, który rozszerzał się z taką szybkością, że pogrążony już we śnie „król-kapral“ zaledwie wyratował się z życiem.

Ale zanim spłonęły te mury, miały być one podobno świadkami niezwykle rozmów i zwierzeń. Tutaj bowiem — najpewniej — stał przed i po pożarze, który do piwnicy, jak przypuszczać należy, nie dotarł, „stół konfidencjonalny“ („*Confidenztafel*“) Jegomości króla polskiego¹⁾.

III.

Co to była ta „*Confidenztafel*“?

„Istniało w Dreźnie — czytamy w jednej z biografii „Mocnego“ — od roku 1708 w każdym razie (bo w tej dacie da się stwierdzić dokumentalnie), ale prawdopodo-

¹⁾ O „stole konfidencjonalnym“ Augusta II: Gurlitt: „*August der Starke*“, l. c., II, 147—51; Haake: „*August der Starke*“, l. c., str. 37—8 i 209; por. tenże: „*Christiane-Eberhardine und August der Starke*“, l. c., str. 101.

bnie już wcześniej niejaki „*contubernium*“ (stowarzyszenie czy raczej klub współbiesiadniczy, a zarazem) współżycie duchowe przyrodników“, w którym uczestniczyli z nazwisk bardziej nam znanych trzech ludzie: dr. Maciej Pauli, Ehrenfried Walter von Tschirnhaus i Antoni Egon ks. Fürstenberg.

Co wiemy szczególnego o wszystkich trzech tych mężczyznach?

Maciej Pauli (zmarły zresztą w r. 1704 — cenna stąd wskazówka dla chronologii stowarzyszenia) to medyk nadworny króla polskiego, ale bynajmniej nie to tylko: „subtelnie się rozumiał — pisze o Augustcie II ostatni jego biograf — (król także) i na umiejętnościach tajnych, z którymi go, jak się zdaje, zapoznał był towarzysz jego z (młodzieńczej) „tury kawalerskiej“ (po Europie), lejb-arct dr. Maciej Pauli; i to nie tylko alchemja, ta sztuka robienia złota, ta sztuka przemiany metali nieszlachetnych w szlachetne, zainteresowała rozrzućnego Augusta młodzieńcem już bodaj, ale także magja i astrologja, kabalistyka i geomancja, ta ostatnia w szczególności w postaci „*Punktierbuchów*“ praszczura elektorskiego Augusta“ (o którym niżej).

Ehrenfried Walter von Tschirnhaus, od Paulego głośniejszy, był to domniemany wynalazca saskiej porcelany. „Przyrodnik i matematyk, — pisze o nim Haake — genialny eksperymentator, co powróciwszy ze swojej „tury kawalerskiej“ po Holandji, Anglii, Francji i Włoszech z bogatym doświadczeniem i wieloma naukowemi planami, sporządzał olbrzymich rozmiarów soczewki, zrazu metalowe, potem szklane, w swoich dobrach (łuzycznych) wznosił własną hutę szklaną i wynalazł nowe piece oszczędnościowe, przydatne innym również przemysłom, jak warzelnictwo soli, browarnictwo i t. d. (skądinąd znowu wiemy o nim jako o rutynowanym higieniście, jako o wziętym w całej Europie „psychoterapeucie“ czasów swoich), Tschirnhaus zbliżył się do młodego Augusta (jeszcze wtedy elektora w roku 1696) za pośrednictwem Paulego i potrafił

go niebawem zainteresować w kierunku założenia manufaktury państwowej szkła i porcelany."

Protektorem Tschirnhausa był — narówni z królem — trzeci z wymienionych przez nas mężów Antoni Egon ks. Fürstenberg, pełniący urząd namiestnika w Saksonji (kiedy król bawił w Polsce). On to wysłał Tschirnhausa na wiosnę 1702 r., więc w czasach już wycieńczającej Saksonję i skarb jej wojny Północnej, do Holandji i Francji, skąd uczony Łużyczanin powrócił niebawem, przywożąc wszakże jako zdobycz z wyprawy, zamiast upragnionego sekretu robienia złota, sekret robienia porcelany.

IV.

Przyrodnikami zatem z zamiłowań, chemikami (zaliczyć do nich można przynajmniej Paulego i Tschirnhausa), ale nadewszystko alchemikami wydają nam się trzej ci tak ściśle ze sobą powiązani mężowie. Nic tedy dziwnego, że poza ich „*contubernium*“, poza ich konfidencjonalnym stołem współbiedadniczym rysuje się nam potężniejsza od ich własnych postaci postać — Gotfryda Wilhelma Leibniza.

„Król i Tschirnhaus — opisuje nam Gurlitt — spotkali się ze sobą w roku 1702 w Sandomierzu,... podówczas siedzibie konfederacji. Uczony zamieszkiwał tuż przy królu, mając w ten sposób możliwość obfitej z Augustem konwersacji. W Sandomierzu też zwierzył mu się (wtedy) król, że nosi się z zamiarem założenia Akademji Umiejętności."

Leibniz, przyjaciel i korespondent Tschirnhausa, zjawił się w kilkanaście miesięcy później osobiście w Dreźnie dla konferowania o tym przedmiocie z ministrami królewskimi Fürstenbergiem i Flemmingiem. Nie pominął i mniej oficjalnego na króla wpływu, jak spowiednika, niegdyś Sobieskiego, a dzisiaj Augusta, ojca Karola Maurycyego Voty.

„Waszej Królewskiej Mości wielkie światła (*lumières*) i jej wybitna skłonność do „realjów“ znane mi były już oddawna — pisał Leibniz do Augusta 18 grudnia 1704 r. — a Saksonja (ściślej zresztą ojczyzna filozofa) wydaje mi się szczególnie uposażona ze względu na taką *société des sciences*, jako że władca jej jest jednym z najchciwszych wiedzy i najoświecieńszych monarchów Europy..."

Ten zaś — Leibniza zdaniem — „jeden z najoświeceńszych monarchów Europy”, ten niedoszły fundator saskiej Akademii Umiejętności, był naodwrot nieodrodnym dziecięciem zabobonnego swojego stulecia. Zarówno we krwi wettyńskiej rodzica, jak i w oldenburskiej krwi matki dziedziczył „Mocny” — zadziwiające u cynika-materjaliisty — skłonności do wszelakiego okultyzmu¹).

I tak imiennik i praszczur Augustowy, wspomniany już przez nas wyżej elektor August (1553—1586) był kabalistą, pozostającym w stosunkach z rabinem-wróżbitą Mardochajem; był alchemikiem (podobnie jak słynna z eksperymentów przetwarzania metali małżonka jego Anna; był „geomantą” (t. j. starał się odgadywać przyszłość z t. zw. „*Punktierbüchów*”, t. zn. specjalnych kombinacji punktów oraz linii), a interesował się napewno również i astrologią.

Wnuk znowu tamtego Augusta, elektor Chrystjan II (1591—1611), odziedziczył po dziadzie, ale niemniej i ojcu, skłonność do alchemii. W zamku swoim drezdeńskim gościł, a potem więził słynnego alchemika szkockiego Aleksandra Setona („Kosmopolitę”); gościł sławniejszego jeszcze niż Seton — Polaka Sędziwoja („Sendivogiusa”), któremu to dopiero udać się wkońcu miało więzionego kolegę z pęt elektorskich wybawić.

Synowiec zaś tego Chrystjana, a dziad „Mocnego”, elektor Jan Jerzy II (1656—1680) już w drugim roku panowania (1658) uroczystie został przyjęty, z zachowaniem przepisane go rytuału, w Weimarze, rezydencji starszej, ernestyńskiej linii Wettynów, do „Zakonu Palmowego”, głównej podówczas tajnej organizacji niemieckiej (do któ-

¹) O filiacji okultystycznej Augusta („Zakonie Palmowym”): Vehse Eduard: „*Geschichte der Höfe des Hauses Sachsen*”, Hamburg 1854, t. II, str. 271 i t. III, str. 42—3; Weber Karl v.: „*Einige Sachsen betreffende Prophezeiungen*”, („*Archiv für sächsische Geschichte*”, t. VII), Lipsk 1869, str. 232—48; Barthold Friedrich Wilhelm: „*Geschichte der fruchtbringenden Gesellschaft. Sitten, Geschmacks-Bildung und schöne Redekünste deutscher Vornehmen vom Ende des XVI bis über die Mitte des XVII Jahrhunderts*”, Berlin 1848, str. 241 i 285.

rej jeszcze powrócimy), a której Weimar centralną był wtedy siedzibą.

Młodszy wreszcie brat tegoż elektora, znowuż August, dożywotni administrator Magdeburga, który do „zakonu” wstąpił wcześniej od brata, został nawet w roku 1667 tegoż „zakonu” głową.

Ale i po kądzieli dziedziczył „Mocny” skłonności okultystyczne, po dziadzie mianowicie macierzystym, Fryderyku III duńskim.

VI.

W życiu Augusta odzywały się nieustannie owe tradycje i wierzenia przodków.

Jak nam już wiadomo, od młodu wtajemniczał się przyszły król polski — przy pomocy najpewniej Paulego — w kunsty magii: alchemii, astrologii, geomancji i kabalistyki.

Nie dziw tedy, że podczas gdy w głowie jego krystalizować się począł zamiar ubiegania się o koronę polską, albo może nim jeszcze myśl tego rodzaju przyszła mu była do głowy, zdarzył się epizod osobliwy, związany z postacią tajemniczą mistyka lüneburskiego.

Lüneburg odwieczną był siedzibą okultystów. Jako zaś bohatera naszej akcji spotykamy tam superintendenta miejscowego, niejakiego Jana Wilhelma Petersena, zwanego „chiljastą”¹⁾.

Cóż to był ten „chiljizm”? Jedna z wielu sekt protestanckich, jakie wyłoniły się po wielkiem rozdarciu reformacji, kiedy serca ludzkie, zawsze spragnione tajemnych pociech mistycznych, chroniły się — za własną tylko idąc wskazówką — w dziedzinie utopijnego pietyzmu. Był chiljizm odmianą poprostu mesjanizmu, który — jak wy-

¹⁾ O Petersenie, „chiljazmie”, Lüneburgu i t. d.: *„Allgemeine deutsche Biographie”*, t. XXV (Lipsk 1887), str. 508 nn; por. Ritschl Albrecht: *„Geschichte der Pietismus in der lutherischen Kirche des 17 und 18 Jahrhunderts”*, t. II (Bonn 1884), passim; Vulliaud Paul: *„La Kabbale juive. Histoire et Doctrine (Essai critique)”*. Paryż 1923, t. II, str. 60; Waite Arthur-Edward: *„The Brotherhood of the Rosy Cross”* Londyn 1924, str. 41; Bischoff Theodor und Schmidt August: *„Festschrift zur 250-jährigen Jubelfeier des Pegnesischen Blumenordens”* Norymberga 1894, passim.

wodzi uczony francuski — „zapowiada ludowi, z którym Jehowa zawarł przymierze, wiek (czy raczej tysiąclecie, poprzedzające koniec świata) pokoju i szczęścia“. Był chiljazm nazwany także millenaryzmem (doktryną o królestwie tysiącletniem), doktryną rewolucyjną nieraz, z kabalistycznych i gnostycznych wywodzącą się źródeł, metodą obliczania z kombinacji cyfrowych, tekstów, gwiazd nareszcie — za pośrednictwem intuicji wieszczej medjów podatnych czy rutyny odwiecznej sekt i szkół okultystycznych — momentu ponownego nadejścia Mesjasza.

Wizjonerzy typu Petersena mają to często do siebie, że dopiero wspólnie ze subtelniejszą od siebie organizacją psychiczną kobiecą osiągają pewniejsze napozór rezultaty: wspomnijmy chociażby przykład słynnej niegdyś Krystyny Poniatowskiej przy Komeńskim. Więc i do domu superintendenta lüneburskiego zawitała tego rodzaju wizjonerka w osobie Rozamundy Juljanny von der Asseburg. Ten etap życia Petersenowego zakończył się wszakże burzliwie: miejscowe duchowieństwo protestanckie pozbyło się go bowiem z miasta, zarzucając mu, że „z żydami i nowochrześciami wierzy w (nadejście) królestwa świeckiego i (ziemskich) pełnego rozkoszy“. Wówczas przeniosła się sekta „chiljastyczna“ do Wolfenbüttlu, rezydencji innej gałęzi zaangażowanego oddawna w okultyzmie domu brunswicko-lüneburskiego, gdzie panowali wtedy wspólnie dwaj książęta, obaj członkowie wspomnianego już przez nas „Zakonu Palmowego“. Zaznaczyć przy tej sposobności wypada, że i sam Petersen należał do t. zw. „Zakonu Kwiatowego“ w Norymberdze, prostej odnogi owego „Zakonu Palmowego“.

VII.

Opowiada Bayle w „Odpowiedzi na zapytania człowieka z prowincji“, że elektor saski, przyszły król polski, przechadzając się raz po zamku swoim altenburskim (czy torgawskim),

„przyglądał się z uwagą obrazowi, przedstawiającemu człowieka napadniętego przez lwy a bronionego przez tygrysy, i zapragnął do-

wiedzieć się, co by ten obraz znaczył. Stary lekarz (oczywiście Pauli) odrzekł mu na to, że obraz wyobraża sen pewnej osobistości, w związku z którym wiele przeczytać można w pewnej starej księdze".

Cóż to była za księga?

Miałem tę księgę w rękę¹⁾. Jest to stary traktat okultystyczny z „bohaterskich” czasów reformacji, utwór mistyka saskiego Pawła Grebnera, obficie, choć nie misternie ilustrowane kompendjum astrologiczne, wywołane pojawieniem się w roku 1572 „wielkiej i strasznej gwiazdy z ogonem”, która podnieciła wszystkich astrologów europejskich, a siała wskutek wywodów, przepowiadających w związku z nią wojny i klęski, panikę w umysłach możnych zarówno jak i prostaczków. Grebner przejął się nią najbardziej, napisał pod jej wrażeniem tę swoją „*Jedwabną nić świata*”, zawiózł do Drezna władcy swojemu, znanemu nam już ówczesnemu elektorowi saskiemu Augustowi, a przerobiwszy później, zadedykował ostatecznie wnukowi jego, wspomnianemu też przez nas wyżej, dla zamiłowań swoich w alchemii, elektorowi Chrystjanowi II.

Czegoż chciała właściwie owa „*Jedwabna nić świata*”?

„Dzielne, wojownicze... nasienie Ruty saskiej (aluzja symboliczna do herbowej ruty Wettynów) — wieszczyl mistyk łużycki — (ty) wraz z ksiązęciem anhalckim oraz (książętami: brandenburskim, palatyńskim, heskim, brunszwickim, lüneburskim i t. d.)... zapomocą konfederacji i... konspiracji... (wyżeniesz papieża,) cesarza i pozostałych dynastów papistycznych z ich siedzib”.

Chrystjanowi II saskiemu jako synowi Chrystjana, zaśluzonego niegdyś dla protestantyzmu wczesnego promotora „Unji” przeciwkatolickiej książąt niemieckich (1591), przeznaczał Grebner misję tę epokową, przeznaczał koronę cesarską, poczem dodawał:

„Po Chrystjanie nastąpi August... cesarz, który rozszerzy granice Europy... Po nim (zaś)... August Wielki..., największy z wszystkich cesarzy..., (pod którego)... władzą... nadejdzie (ponownie) Zbawiciel”.

¹⁾ O „*Jedwabnej nici świata*”: „*Sericum mundi filum*” (Rkp. krajowej biblioteki saskiej nr. 32), por. Götze Johann-Christian: „*Die Merkwürdigkeiten der königlichen Bibliothek zu Dresden*”. Drezno, 1744, t. I, str. 337 nn. i Bayle Pierre: „*Oeuvres diverses*”. Haga 1727, t. III/2, str. 508.

Cóż zaś wieszczyl nasz mistyk w odniesieniu do Polski?

„O podziwu godne — czytamy w „Jedwabnej nici” — przemiany narodu polskiego, (które nastapia) o ile Polska nie obierze sobie polskiego lub niemieckiego księcia, jakiego jej narzuca sąsiednie Prusy i Niemcy ewangelickie...”

Dalej zaś jest u Grebnera mowa o wynikłych stąd ewentualnie rozruchach, do których wmiesza się

„Karol..., król szwedzki (rzecz datowana jest roku Pańskiego 1586), co... niemałe... wysle posiłki... naprzeciw Antychrystowej... papieżnickiej kohorcie polskiej...”

A wreszcie zapowiedź:

„Polacy wskutek niewczesnych... rozruchów utracą granice swoje od strony Inflant, Prus aż po Kaszuby i Pomorze, po kresy Marchji (brandenburskiej) i po pola śląskie i — wszystkie miasta używające języka niemieckiego...”

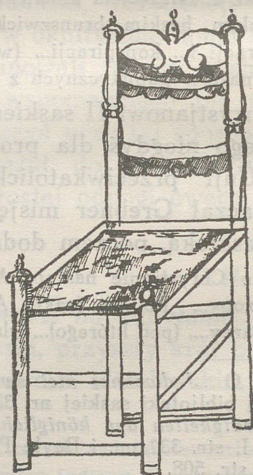
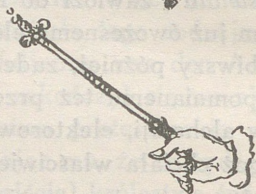
Wienczy się zaś to proctwo apostrofą do panującego współcześnie w Polsce króla Zygmunta III:

„Zygunciele!... Królestwo twoje przypadnie jako łup rabusiom wielu...”

VIII.

Jest w tekście Grebnerowym pewien nader sugestywny obrazek. Wyobraża on mianowicie tron królów polskich, a nad nim sterczącą w powietrzu dłoń tajemniczą, dzierżącą berło.

Czy były czynione ze strony okultystów prote-



stanckich — nie mówiąc już o rozsadzającej wprost Polskę czysto negatywnej akcji takiego Komeńskiego — także pozytywniejsze usiłowania zapewnienia sobie, w myśl owych natchnień Grebnerowych, wpływu na takie czy inne obsadzenie tronu polskiego? Tak, niewątpliwie.

Pierwszą znaną nam próbą — jeżeli pominiemy tu niedoszły projekt małżeństwa palatyńskiego Władysława IV czy niedość jeszcze wyjaśnione zamachy protestanckie na trzech aż pokolei królów polskich — jest próba tem ciekawsza, że centralną zamieszaną w niej postacią jest nie kto inny, jeno znajomy nam już skądinąd Gotfryd Wilhelm Leibniz.

Młody ten wówczas filozof pełnił właśnie — od roku 1668 — funkcję sekretarza stowarzyszenia alchemicznego w Norymberdze, które było poprostu filją — jak i później rozwinąć się mający w temże samem mieście Petersenowy „Zakon Kwiatowy” — przesławnego „Zakonu Palmowego”. Jemu to, a nie komu innemu, jemu, potomkowi rodziny pastorów-okultystów, niepozbowionej zresztą podobno antecedenсів polskich, powierzona została misja wyforytowania na tron Jagiellonów (po zaszłej właśnie abdykacji Jana Kazimierza) katolika świeżego powołania, ale potomka przewodniej w protestantyzmie niemieckim dynastji, palatyna Filipa Wilhelma neuburskiego, żonatego z córą arcyprotestanckiego rodu heskiego, których syn, skoligacony z Polską przez związek z Bogusławówną Radziwiłłówną, zalecany był później, bezpośrednio po śmierci Sobieskiego, jako kandydat tych samych zapewne kół, co wysunął wkońcu Augusta.

IX.

Leibniz żywo się interesował i tą elekcją¹⁾. Interesował się poddostatkiem i sektą Petersena, młodą — jak się wyrażał — „Sybillą z Lüneburga” i jej duchownym towarzy-

¹⁾ O Leibnizu, Petersenie, ich stosunku do elekcji Augustowej i t. d.: Leibniz do Burneta of Kemney z Hanoweru, 27 lutego 1702; tenże do ks. Zofji hanowerskiej, bez daty (z r. 1691); ks. Zofja do pani v. Harling, 8/18 października 1691 i t. d. (*Die Werke von Leibniz*“, wyd. Klopp Onno, Hanower 1864—73, serja I, t. 3, str. 307

szem. I cóż dziwnego? Wszak od młodu parał się Leibniz wiedzą tajną, uprawiał czynnie alchemję, hołdował „Kabale”, chociaż przynależności do związków tajnych wprost się wypierał, nawet zacierał za sobą wiodące nas do niej ślady, ale zatrzeć zupełnie ich nie potrafił.

„Petersen — donosił między innymi Leibniz jednemu z rozlicznych swoich korespondentów — ogłosił książkę... o „Powrocie wszechrzeczy”... (Zdaniem w niej wyrażonem) śmierć kiedyś ustanie, djabeł nawet się opamięta i powróci do łaski Bożej razem ze wszystkimi aniołami swoimi i potępieńcami... Znam kogoś — komentował dalej Leibniz doktrynę Petersenową — kto sobie wyobraża, że ów Lucyfer, upadły czy wypędzony z niebios, jest globem ziemskim, lecz po przywróceniu (właściwego porządku)... rzeczy, stanie się napowrót słońcem...”

Czyż wobec tego dziwić się należy, że przeciwne Petersenowi duchowieństwo protestanckie zwalczało doktrynę głoszoną przezeń, imputując mu kult „świętego diabła”?

Nie takimi w związku z Petersenem zagadnieniami przejmował się wielbiony właśnie przez Leibniza za realizm w myśleniu August. Jemu szło o ziemskie zgoła cele.

„Królowa polska — bałamuci zlekka cytowany już przez nas wyżej Bayle — (wcale nie królowa, Krystyna Eberhardyna, ale matka Augustowa, elektorowa Anna Zofja) zapaliła się do... starej księgi (Grebnerowej) i obiecała 200 dukatów temu, kto ją jej dostarczy. Ktoś nieznan z nazwiska (*quelqu'un qu'on ne connaît point*) pożyzył jej wspomnianą księgę i otrzymał natychmiast sumę obiecaną.”

Tym „kimś nieznanym z nazwiska” był najprawdopodobniej samże Petersen, tłumacz na język niemiecki księgi Grebnerowej, który odwiedzał księżnę-matkę, jak skądinąd nam wiadomo, u wód cieplickich; wręczyl on zapewne

nn; t. 6, str. 145 i 151; t. 7, str. 156; t. 8, str. 335—6; t. 9, str. 30); por. Foucher de Careil Louis-Alexandre: „*Leibniz, la philosophie juive et la Cabbale*”, Paryż 1861, str. 56 nn; Schmieder Karl-Christoph: „*Geschichte der Alchemie*”, Halle 1832, str. 414; Wittemans Fr.: „*Histoire des Rose-Croix*”, Paryż 1925, str. 117—8; Peuckert Will-Erich: „*Die Rosenkreutzer*”, Jena 1928, str. 192; Haake Paul: „*König August der Starke. Eine Charakterstudie*”; Monachjum-Berlin 1902, str. 13; tenże: „*August der Starke*”, l. c. str. 58—9 i 79; Gurlitt, l. c., I, 112; Morawski K. M.: „*Ze studjów nad epoką saską*”, l. c., str. 24 nn.; Konopczyński: „*Czasy saskie*”, l. c., str. 425; Jarochoński: „*Dzieje panowania Augusta II od śmierci Jana III...*”, Poznań 1856, str. 166.

rzadki ten rękopis (a raczej prawdopodobnie dwa, t. j. oryginał i tłumaczenie własne, które oboje znajdują się dzisiaj w zbiorach drezdeńskich) przyjacielowi Paulemu, od którego — już po elekcji syna — nabyła go księżna Anna Zofja (Bayle przechował dokładną datę faktu — 30 marca 1698 r., a zatem po nieudanej wyprawie polsko-tureckiej Augusta, co jak zobaczymy zaraz, może także mieć pewne znaczenie).

Cóż bowiem mówiła żadnemu sławy elektorowi owa „*Jedwabna nić świata*”? Mówiła — poza zacytowanymi już przez nas wyżej wzmiankami o dwóch mających panować po sobie cesarzach Augustach — nie licząc niezrealizowanej zapowiedzi o „cesarzu” Chrystjanie — niewiele, ale bądźco bądź było tam napisane:

„Sas zostaje królem polskim i pod cesarzem rzymskim z plemienia Ruty (znowu aluzja do godła herbowego Wettynów), papież zupełnej doznaje zagłady”.

Tylko, że wyżej nieco, w tejże samej zacytowanej co dopiero przez nas nocie marginalnej oryginału łacińskiego, w miejscu, gdzie Grebner wieszczyl, że „upadek papieża nastąpi w roku 1590, zupełna zaś jego zagłada w 1609”, ręka jakaś tajemnicza, z pewnością ręka tłumacza-„chiljasty”, co to, jak wiemy skądinąd, zapowiadał był dawniej — razem ze swoją Asseburżanką — ponowne nadejście Chrystusa na rok 1693, cyfry dane, zwykłym u kabalistów trybem, zaktualizowała, przerabiając mianowicie piątkę pierwszej cyfry na szóstkę, a zero drugiej na dziewiątkę; podobnie w dalszym ciągu rękopisu przerobiona została data 1608 na 1688. Słowem, przez „pobożne” fałszerstwo uprawdopodobniony został rzekomy związek prorocstwa z ewentualną elekcją Augustową na tron polski.

To pewna, że „zaktualizowana” tak zapowiedź „*Jedwabnej nici*” głębokie na wierzącym w gwiazdę swoją elektorze uczyniła wrażenie. Opowiada Flemming, że kiedy na wiosnę 1697 r. wezwany został do Augusta w sprawie jego kandydatury, zastał go wyraźnie pod wpływem podsunętej wróżby, skoro trzy wieczory zeszyły im, jak świadczy późniejszy feldmarszałek, na dyskusjach astrologicz-

nych o prognostykach Nostradamusa, który też niegdyś zajmował się był upadkiem papieżstwa i obsadzeniem tronu polskiego, jak również o wróżbach Paracelsa.

X.

„Świat jakby zmieniał oblicza” — pisał na wiadomość o dokonanej elekcji Augustowej cytowany już przez nas parokrotnie Leibniz. I nuże mową wiązaną sławić wcielenie się w czyn zapowiedzi Grebnerowej:

*Niegdyś saski Magdeburg uczył Polskę prawa,
Teraz Saksonja Polsce praw strażnika dawa —
Oby razem z cesarzem i carem król nowy
Zgnębili w Europie barbarzyńców głowy!*

Z pewnością wszakże nietyle tradycje Sobieskiego zachęcały jego następcę do doradzanej mu przez Leibniza walki z „barbarzyństwem” tureckiem, ile pewne ustępy przytomnego zawsze jego pamięci traktatu Grebnerowego. Jeżeli tedy w rok po elekcji pisał król do zausznika na Litwie tajemniczo, bo po włosku: „Nie przeszkadzajcie wyprawie tureckiej, od której zależy dobro publiczne i sprawa nasza”; jeżeli wciągał w orbitę planów swoich wschodnich, śladem królów poprzednich, daleką nawet Persję (obok bliższej Wołoszczyzny, gdzie rządził radzący się podobnie jak on prognostyków gospodar Brincoveanu); jeżeli nawet na jednego z dowódców w owej chybionej wyprawie tureckiej powoływał aż ze służby duńskiej księcia wirtemberskiego, to działo się to wszystko podobno też dlatego, że mu podszeptywał Grebner:

„(Runie) Magog (aluzja do proroctwa Ezechjelowego), t. j. Turrek wraz ze swoimi sprzymierzeńcami... tego czasu, kiedy Europa... (ujrzy?) na tronie cesarzy Sasa półkwi duńskiej, (a ten) wraz ze swoim namiestnikiem wojskowym duńsko-holsztyńskim i w Azji olbrzymiej doczeka się chwały...”

A dalej:

„Persji król (Turkowi) się przeciwstawi i klęskę mu zada”.

Nie bez wpływu wkońcu na niewyrozumowane impulsy nowego króla mogły też być ustępy proroctwa, wygrażające, jak cała zresztą pokrewna literatura, Habsburgom:

stąd nieustanne bodaj plany, sięgające od samej elekcji Augustowej aż do pierwszych czasów następcy jego Augusta III, plany wypraw na Śląsk i Czechy, czy na Węgry i Siedmiogród, dziwacznie się płaczące z pierwszymi posunięciami królewskimi w kierunku feralnej wojny Północnej — wszystko zaś nie *ad maiorem Polski gloriam*, ale zaiste *pour le roi de Prusse*.

XI.

O czem sobie „król-siłacz” pogwarzał z „królem-kapralem” przy okrągłym, na dwanaście osób nakrytym stole „konfidencjonalnym” w piwnicy „pałacu gubernatorskiego”, nie wiemy. Ale tematów, tematów wspólnych do takiej „konfidencji” mogło im nie zabraknąć. Mógł August przypominać Hohenzollernowi, z którym kumał się właśnie przeciwko Habsburgom, wróżby Petersenowe, tego Petersena, który w roku 1692 schronił się był najpierw, gościnie przyjmowany przez ministrów pruskich, do dzierżaw pierwszego króla Prus, a ojca obecnego w Dreźnie Fryderyka Wilhelma. A może też gwarzył król polski z rubasznym pruskim „kapralem” o ulubionej swojej porcelanie i o jednym z jej wynalazców, alchemiku Böttgerze, którego wydzielali sobie byli ongi nawzajem wraz z ojcem „konfidenta” swojego i gościa.

Powiada o Auguście Jan Fryderyk Wolframsdorff w swoim „*Portrait de la cour de Pologne*”, że sprzyjał on wielce takim, którzy starali się torować sobie do niego dostęp za pośrednictwem okultyzmu: alchemji i magji. Tak w pierwszym rządzie postępował przyjaciel jego z lat dziecińczych Wolf Dietrich Beichling, który już jako paż wywarł był wpływ ujemny na młodszego od siebie elektorowicza, co dało ochmistrzowi tegoż powód do skargi, że w obcowaniu z Wolfem oduczył się był August wszelkiej bojaźni Bożej, a przyuczył do rozpusty. Był Beichling, wielce wpływowy na dworze sasko-polskim, zanim go własna korupcja nie pozbawiła łaski królewskiej i stanowiska

kanclerskiego, wszechstronnym adeptem magji czyli — jak się o tem mawiało wtedy — „sztuk djabelskich“.

„Beichling... — informuje nas o nim Leibniz — bawił się... sztukami wróżbiarskimi, do których... zgromadził wielki zbiór rękopisów, przez siebie samego skatalogowanych“.

Wywoływał on duchy, poszukiwał skarbów, a nawet posądzano go o czary, zagrażające życiu bliźnich i własnego władcy. Tymczasem dostarczał Beichling temu ostatniemu podręczników z zakresu „geomancji“, podręczników, które sprzedawano między innymi i w Lipsku na słynnych jarmarkach tamtejszych. Zbudował dalej Beichling — jak wciąż poucza nas Leibniz — i specjalną „maszynę geomantyczną“, tajemna bowiem ta wiedza operowała, jak nam już wiadomo, subtelniemi kombinacjami punktów oraz linii, które Arabowie kreślili byli niegdyś laskami po piasku, a które później usystemizowane zostały — gwoli łatwiejszego wyciągania z nich horoskopów — w t. zw. „*Punktierbuchach*“. Właścicielem takich „*Punktierbuchów*“ był w dawniejszych czasach — jak również już o tem wiemy — elektor August I; zachowały się one podziśdzień w archiwach drezdeńskich; „Mocny“ sprowadzał je sobie nawet do Polski i woził wszędzie ze sobą.

Ale tak Beichling, jak i król uprawiali gorliwie również alchemję¹⁾. Nie zliczyć seansów alchemicznych Augustowych w *Goldhausie* drezdeńskim czy też na Zamku w Warszawie. Znamy już Tschirnhausa. Zabiegi jego schodziły w umyśle królewskim na plan dalszy, ustępując miejsca wobec palących potrzeb skarbu królewskiego, wywołanych wielką wojną Północną, innym, mniej naogół poważnym eksperymentom. I tak w roku 1701, w drugim roku wojny a pierwszym, strasznym dla Augusta klęsk wojskowych i politycznych, jakie zwały się na króla oraz pod-

¹⁾ O okultyzmie Augustowym: por. Waite Arthur-Edward: „*The secret tradition in alchemy. Its development and records*“, Londyn 1926, str. 321 nn; Floessel Ernest: „*Zwei interessante kabbalistische Urkunden aus den Tagen Augusts des Starken*“ („*Sphinx*“, XI, Brunschwig 1891, str. 161—8); Haake: „*August der Starke*“, str. 68, 96 i 210 nn. i Vehse, l. c., V, 87 i 183 nn.

legła mu Polskę, zjawiali się w Warszawie kolejno: zagadkowy mnich Ange d'Ombrie, przysłany królowi z Wiednia i z otwartymi przezeń przyjęty rękoma, gdyż obiecujący dostarczać mu po 100.000 guldenów rocznie; w samo zaś Boże Narodzenie tegoż roku inny alchemik, zbiegły rzekomo z Berlina, spod władzy świeżo ukoronowanego na króla elektora tamtejszego, aptekarczyk Jan Fryderyk Böttger, adept domniemany tajemniczego archimandryty z wyspy Lesbos, wywodzącego się z rodu królewskiego Laskarysów.

Z Aniołem d'Ombrie, z Böttgerem i Fürstenbergiem odbywał król długie seanse okultystyczne na Zamku w Warszawie, którą już wkrótce miał utracić na rzecz Karola XII. Na Böttgera zwłaszczałożył w latach następnych — w miarę pogarszania się szans wojennych — sumy olbrzymie, a wyrażał się o nim w liście do wtajemniczonego Fürstenberga *per* „nasz suweren”, póki w miarę mnożących się rozczarowań i potrzeb nie zwątpił na czas pewien o skuteczności jego „arkanu”. Ale i wtedy niezupełnie, gdyż przy zbliżaniu się Szwedów na wszelki wypadek zamknął go w twierdzy königsteińskiej, po zaś ich odejściu ze Saksonji osadził go na stałe w sąsiedztwie zamku drezdeńskiego, w t. zw. „baszcie Wenery”, gdzie pomysłowemu czy też głęboko wtajemniczonemu aptekarczykowi udało się wkońcu, po wielu eksperymentach i nagłym zgonie mniej odeń szczęśliwszego Tschirnhausa wykryć na dobre tajemnicę wprawdzie nie sztucznego złota, ale wydoskonalonej porcelany. Zachęcony tym sukcesem na nowo, długo jeszcze roił sobie August, że wślad za pięknym wynalazkiem Böttgera przyjdą inne, bardziej dla niego lukratywne.

Król hołdował wkońcu praktykom kabalistycznym. Jako też adepta tej hebrajskiej wiedzy tajnej witali go zapewne żydzi lipscy w roku 1727, przy przejeździe Augusta z Polski, horoskopami kabalistycznymi. Hołdowała takim samym praktykom również kochanka królewska hrabina Cosel, podejrzewana, jak słyszeliśmy, aż o przejście na

wiarę żydowską, parał się niemi Poniatowski, ojciec króla, i Brühl — jak widzieliśmy gdzieindziej — przeniósł te tradycje dworu saskiego w późniejsze lata.

Dziwnem byłoby zaiste, gdyby przy tak „nastawionej” wyobraźni, przy wszelkim — z drugiej strony — braku zasad i skrupułów, przy płomiennej żądzy życia i użycia, na dworze starzejącego się potomka czterech pokoleń alchemików i adherentów „Zakonu Palmowego” nie były pojawiły się wkońcu i owe „łoże masońskie”, o których relacjonuje nam dobrze o sprawach tych z pierwszej zapewne ręki poinformowany Kraushar, że je „na dworze Augusta II już pod koniec panowania utworzono”¹⁾.

XII.

Dyrekcja archiwum domowego prusko-brandenburskiego w Charlottenburgu dostarczyła mi z tą wielką uprzejmością, jaka charakteryzuje wszelkie instytucje naukowe niemieckie po wojnie, kopji fotograficznej statutów drezdeńskiego „Okragłego Stołu” vel „*Confidentztischu*”. Spisane pyszną kaligrafją osiemnastowieczną na ośmiu kartach dużego formatu, zawierają statuty owe szereg dosyć interesujących paragrafów.

I tak dowiadujemy się z nich, że 1) jako „niema miejsca odpowiedniejszego ponad stół dla uprzyjemnienia życia, ustanowione zostało przed niejakim czasem stowarzyszenie, noszące miano stowarzyszenia czyli bractwa Okragłego Stołu (*Société ou Confraternité de la Table Ronde*), którego założyciel (= król polski) używał pseudonimu „Patrona”. Stół był więc miejscem, wokół którego zbierali się współbracia. Stół ten był kształtu okragłego — tłumaczą „Statuta” — „jako najdoskonalszego i niezawierającego w sobie końca ani wysokiego ani niskiego, co zgadza

¹⁾ O „łóżach dworskich” Augusta II itp. Kraushar Aleksander: „*Ramzes Bartazzani* (sic!) *vulgo Winiarski. Dawna historia z czasów Augusta*” („*Kraj*”, Petersburg 1891, nr. 5, str. 7); por. Beschorner, l. c.; Saint-Simon: „*La cour du Régent*”, Paryż b. r. (Crès), str. 27 i 30 nn.; Carré H.: „*Le règne de Louis XV*”, Paryż 1909, str. 69.

się, jak przynależy, z tą równością, która powinna panować pomiędzy współbraćmi i która stanowi jedną z cech naczelných danego stowarzyszenia" (§ 7 statutów obwieszcza w szczególności: „*Il y régnera une parfaite égalité entre les assistants, car sans cela, au lieu de la liberté, qui fait tout l'agrément de la société, on n'y verrait que cérémonie et contrainte*"); 2) że będzie się można zgromadzać przy tym stole czyto na obiad, czy na kolację, czy na pierwsze śniadanie, czy też nareszcie na „tabagję" (ulubiona „knajpa", przy winie i fajce, na dworze Fryderyka Wilhelma I); że 3) liczba współbiesiadników na jedno posiedzenie nie będzie mogła przenosić liczby dwunastu; że w biesiadach będą brały udział osoby płci obojga, ale w stosunku ośmiu mężczyzn do czterech kobiet, gdyż — jak zaznaczał autor statutów (król-„Patron"?) — „gdyby kobiet miało być więcej, wyższość ich byłaby zbyt poważna: już i tak będzie dobrze, jeżeli ośmiu mężczyznom uda się zrównoważyć cztery kobiety".

Zalecały dalej statuty, aby 4) siadając do stołu, wyrzekali się współbiesiadnicy wszelakiej ceremonji, trosk, smutków i spraw (poważnych), wyzbywali się zwłaszcza zawiści czarnej, tej zarazy i trucizny społeczeństwa. Przeciwnie, winien współbiesiadnik przynieść ze sobą zapas dobrego humoru, radości (*gayeté*) i dowcipu. Zalecały także statuty, 5) aby dochowywano ścisłej tajemnicy o wszystkim, cokolwiek mówi się lub czyni w zgromadzeniu. „Kiedy się to zgromadzenie zbiera — wywodziły statuty 6) — dla obradowania o sprawach związku, winien każdy z współbraci płci obojga przychodzić na zebranie z bronią, oznakami i atrybutami swojego urzędu".

Nie brakowało wkońcu — pośród tekstu statutów — ustępów również o charakterze specyficznie niemieckim, t. j. *burschikös*, jak np. (w paragrafie 13-tym): „Bywają pewne przymusy i powstrzymywania się zgoła dla zdrowia szkodliwe. Od nich zwalnia się współbiesiadników". Lub (w paragrafie następnym): „Od stołu wolno będzie wstać

współbiedniakowi tylko wtedy, gdy zmusi go do tego pilna potrzeba naturalna".

XIII.

W archiwum znowu drezdeńskim znajduje się parę świstków, nagryzmołonych czerwonym atramentem własną Augusta ręką i rojących się od tyłu błędów ortograficznych w nazwach i francuszczyźnie, iż wydawca Beschorner pogubił się gdzieś w ich treści. Świstki te zawierają projektowane przez króla — w niektórych odmianach — listy dygnitarzy „Okrągłego Stołu”.

A ten „Okrągły Stół” Augusta Mocnego — to przede wszystkim wierne odbicie epoki „Rokoka”, niedawno przebrzmiałej zwłaszcza „Regencji”.

Jak bowiem August u nas, tak we Francji współczesny mu „Regent”, Filip ks. Orleański (1716—23), jest podziśdzeń najdoskonalszym dla badaczy „Rokoka” wcieleniem cynizmu i hedonizmu swojej ery. Ale całkiem podobnie jak u Augusta, tak i w wysuszonym rozkoszami sercu libertyna, jakim był „Regent”, nie brakowało zakamarków odmiennego jakiegoś nabożeństwa.

„Kiedy powrócił na dłuższy pobyt na dwór po śmierci ojca — pisze mianowicie o „Regencie” pamiętnikarz Saint-Simon — dał się (książę Filip) opanować nudzie (dzisiajbyśmy powiedzieli: *spleenowi*), która go pogrążyła w ciekawościach chemji.”

Chemja zaś w owych wiekach niedaleka zawsze była od alchemji, toteż nic nas nie dziwi, że znajdujemy dalej u St. Simona ustęp treści następującej:

„Ciekawość umysłowa księcia Orleańskiego, złączona z idea fałszywą stałości i męstwa, zawczasu kazała szukać mu kontaktu z szatanem, starać się ujrzeć go i móc z nim rozmawiać. Niczego więc tu nie poniechiwał, zagłębiając się w najszańszą lekturę, ażeby sobie wyperswadować egzystencję Boga, w djabła natomiast wierzył... Trudny to do zrozumienia kontrast — dodaje od siebie subtelny pamiętnikarz — a nadzwyczaj przecie trafia się często (ma tu na myśli St. Simon oczywiście wiek swój własny). Biedził się („Regent”) nad tem (zagadnieniem) w otoczeniu rzeszy ciemnych figur. Noce całe przepędzało to towarzystwo w kamieniołomach Vanvre’su i Vaugirardu, trawiać czas na inwokacjach”.

Ale ten *spleen*, ta „chemja“, ten satanizm — to u księcia Filipa, całkiem jak u naszego Augusta, jedna tylko strona medalu. Druga — to słynne kolacyjki w paryskim „Palais-Royal“, na których prezyduje, „patronuje“ „Regent“ w otoczeniu córki i przyjaciółek.

„Księżna de Berry i książę Orleański — opowiada dalej cytowany przez nas co dopiero pamiętnikarz — a córka więcej, niż ojciec, spili się razem. Księżna nie wróciła do przytomności i w ładnym tym stanie odwieziono ją do Wersalu, na oczach wszystkich forystów, którzy tego nie zamilczeli...”

Podobnie spijała się jedna z kochanek „Regenta“, pani de Parabère.

Wszyscy niemal że uczestnicy i uczestniczki uczt „Regenta“ używali mniej lub więcej dosadnych pseudonimów. I tak księżna de Berry nosiła na kolacyjkach ojcowskich miano „Pucółowatej“, pani de Parabère zwała się „Krukiem“. Inna przyjaciółka „Regenta“, pani de Sabran — „Krzyżówką“ (Sztuką mięsa), cynik Brancas — „Wesołą trzpiotką“. A wydaje nam się, że w kamerton tych orgij, jeżeli zestawimy je zwłaszcza z późniejszą drezdeńską ich analogją, uderza pani de Sabran, głosząc, że w „dniach stworzenia świata ulepił Pan Bóg ciast dwoje: z jednego ukształtował ludzi, z drugiego zaś lokai i książąt“.

XIV.

Ta paryska „*société des antisobres*“ uderzająco bowiem jest podobna do drezdeńskiego „*Bractwa Wrogów Wstrzemięźliwości*“. Są oczywiście pomiędzy dwoma towarzystwami pewne także różnice. I tak, na listach, sporządzanych ręką Augustową, spotykamy np. pełną zacności synową królewską, królewiczową Marię Józefę, żonę późniejszego Augusta III (z niebardzo pochlebnym dla brzyduli przydomkiem „Praczi“ — pierwsza to analogja z „rewolucyjną“ nomenklaturą w stylu pani de Sabran); wątpię nam wszelako należy już nietylko o jakimkolwiek z jej strony wtajemniczeniu w rytuały pijackie, ale nawet o fak-

tycznem uczestnictwie w tego rodzaju orgjach dostojnej damy.

Zato brać mógł w nich udział istotny występujący w zapiskach królewskich barwny rój córek i kochanek Augustowych. Więc jak tam księżna de Berry, ulubienica, tak tu — Orzelska („*la joies*“, jak ją na liście definjuje w lichej francuszczyźnie kochający ojciec, czy też „Grenadjer“ — aluzja jawna do znanych jej zamiłowań woj-skowych, uwiecznionych m. i. w „*La Saxe galante*“). Jest dalej Cosłówna, późniejsza Moszyńska, i jako taka Egerja szcasiem możnego Brühla a matka mającego nas zajmować w analogicznych okolicznościach późniejszych Moszyńskiego Augusta. Z kobiet figuruje dalej w spisach królewskich inna jego faworyta Urszula Lubomirska, księżna cieszyńska (późniejsza wirtemberska), także amazonka, a przytem kobieta polityczna. Dwie inne amazonki — w tych spisach królewskich — to panna Erdmuta Dieskau, wydana później za hrabiego Lossa („Piwniczna“), i Denhofowa, gorliwa uczestniczka, jak wiemy skądinąd, pijatyk królewskich, a bliska w nich stanu księżnej de Berry, wydana niedawno za jednego z Lubomirskich. Oto są polsko-niemieckie Sabranki i Paraberki naszego „Regenta“, a może zarazem i owe cztery damy, którym — jak twierdzą statuty „Bractwa“ — trudno sprostać przychodziło ośmiu zgoła panom.

Ale na nich nie koniec. Jest na listach królewskich — i, podobnie jak Orzelska w gronie męskich szarż „Okragłego Stołu“ — hetmanowa Pocijowa, przewana tu „Sierżantem“ (ten gatunek pseudonimów Poczdamem trąci już raczej niż Wersalem): „Pocijowa (jak już wiemy) — zapisywał Flemming w dzienniku swoim 22 października 1722 — urzęnęła się“. Jest dalej, niby cień poprzedniego panowania, księżna Konstantowa z Wesslów Sobieska („Kucharka“), jest, jakby żywy łącznik z kulturą towarzyską Wersalu i Paryża, z Morstinów Bielińska, matka Denhofowej („Szwaczka“), i jest jakaś Ogińska („Kadet“), i kilka jeszcze Niemek, jak hrabina Königseck („Metresa kapi-

tana") i hrabina Lagnasco („Markietanka") i hrabina Frankenberg („Infirmierka") i — wreszcie — księżna Weissenfels z mało wytwornym przydomkiem „Dziewka obozowa" („*Kommis—Nickel*").

A teraz panowie: otwiera listę oczywiście sam król-„patron" dewizą pijacką (fragmentarycznie tylko odcyfrowaną przez wydawcę): „*Point se laisser s'en aller quand on veut*" (wiadomo, jak pijacy przymuszają do dosiadywania sobie innych współbiesiadników). Figuruje dalej w tych listach królewskich — jak wyżej dwie córki Augustowe — tak tutaj dwóch synaczków: gruby Gucio (późniejszy August III — „Kapral") i wdzięczniejszy Moryś (późniejszy marszałek Maurycy Saski — „Piszczyk" grający na piszczałce); z trzecim synem królewskim Rutowskim spotkamy się później nieco. Jest następnie para ministrów saskich — i to nie byle jakich: znany nam Flemming („Chorąży") i następca jego w premierostwie, a — jak się przekonamy wkrótce — właściwy reżyser „Okrągłego Stołu" — znany nam również Manteuffel („Zbrojmistrz" czyli „Djabel"). Nie brak nareszcie w spisie królewskim dyplomatów obcych, jak ambasador hiszpański, książę Liria y Xenica, syn słynnego marszałka Berwicka, wnuk zaś nieprawy ostatniego Stuarta w koronie Jakóba II, zalecający się do Orzelskiej, oraz — inny, którego tożsamości nie udało mi się, jak dotąd, ustalić. Są wkońcu hrabiowie: Königseck, Lagnasco, Friesen, Loss, Bomstorff i inni.

Z Polaków znowu, jakkolwiek nie figuruje pośród dworaków domniemanych „Okrągłego Stołu" młody wówczas chorąży i generał artylerji, szcześnie hetman, Jan Klemens Branicki, to przecie widnieje na listach uczestniczek „Bractwa" nazwisko jego żony z wiele nam mówiącą, jak wykazać się postaramy za chwilę, dewizą „*sub rosa*". Jest też inny przyszły wielki dygnitarz koronny: Jan Aleksander Lipski, wówczas podkanclerzy, a szcześnie biskup krakowski, prymas i kardynał. Figurują nadto w spisach królewskich dwaj inni jeszcze duchowni, a mianowicie prote-

gowany królewski ks. Antoni Rozdrażewski, opat lubiński i sekretarz w. koronny z przydomkiem „Kapelana” oraz ks. Antoni Dembowski, referendarz koronny; figurują wkońcu: Bieliński, mąż zapewne jednej z córek nieprawych królewskich, z domu Rutowskiej, Lubomirski, zapewne drugi mąż Denhofowej, i jakiś Sapieha.

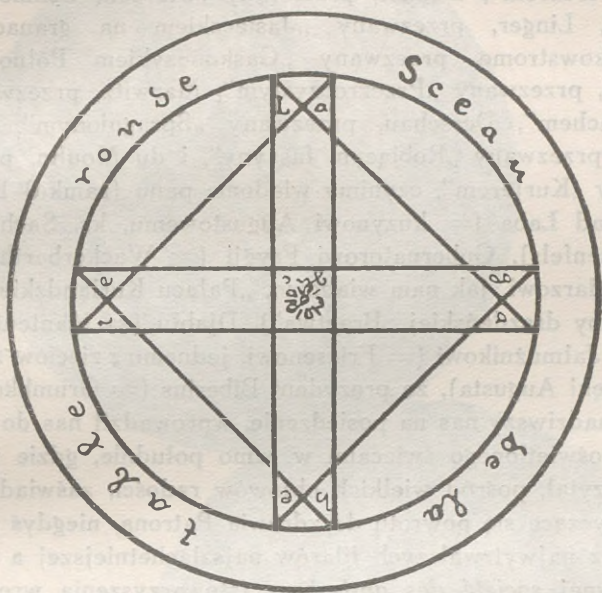
XV.

W dwa miesiące po wspomnianym pobycie Prusaków w Dreźnie (17 marca 1728) wysłał August do Berlina kapitana Karola Fryderyka Pöppelmann, syna budowniczego „*Zwingeru*“, który zawiózł Fryderykowi Wilhelmowi I — wraz z „okrągłym stołem“, wykonanym ściśle na wzór tego, jaki gość królewski oglądał był u gospodarza swojego w Dreźnie, i „kilkoma innemi drobiazgami” — pismo odręczne, zawierające nominację króla pruskiego na „Kompatrona Okrągłego Stołu” („*Compatron de la Table Ronde*“) i upoważniające go w tym charakterze do zwoływania i odbywania zebrań stowarzyszenia, gdzie i kiedy uzna to tylko za stosowne. Miał mieć odtąd król pruski prawo przyjmowania do związku nowych współbraci, opatrywania ich odpowiedniami urzędami i zdobienia ich odznakami związkowymi. „Ku uwierzytelnieniu tego — kończył „Mocny” dokument ten swój nominacyjny — położyliśmy... podpis nasz i opatrzyć kazaliśmy go wielką pieczęcią związkową. Dan u Okrągłego Stołu 13 marca 1728”.

Jakże wygląda teraz kształt symboliczny tej pieczęci?

Przedstawia więc ona dwa koła koncentryczne, pomiędzy którymi umieszczony jest napis: „*Sceau de la Table Ronde*“. W obwód koła wewnętrznego wpisane są cztery zachodzące na siebie trójkąty (trygony), z których skrzyżowania powstaje, jak widzimy na załączonej figurze, krzyż równoramienny, t. zw. grecki. Na ośmiu jego szczytach wypisanych jest osiem liter, które składają się razem na słowo „radość” (w osobliwej, znanej nam już or-

tografii Augustowej; „la gaheté”); w środkowym zaś półku tego krzyża mieści się róża z dodaniem nad nią słówkiem łacińskim „sub rosa” (tenże sam zwrot, który spo-



tykaliśmy już w zapiskach królewskich jako jedną z dewiz pijackich „Bractwa”).

XVI.

Zalecał August w wyżej wspomnianym dokumencie erekcyjnym filjali berlińskiej swojego „bractwa” „kochanemu kompatronowi”, iżby dbał nie tylko o to, ażeby prawa i statuty stowarzyszenia faktycznie były przestrzegane, ale także żeby go (Augusta) informowano o przebiegu posiedzeń tegoż. Odzewem na tę pobudkę Augustową stał się też w samej rzeczy osobliwy dokument-protokół, zredagowany w języku francuskim, ale przesiąknięty nawskroś już pruską, koszarową wonią:

„My niżej podpisani — tak brzmiał ten protokół¹⁾ — Fryderyk-Wilhelm, przezwany „Kompatronem“, von Bocke, przezwany „Audytorem“, Schwerin, przezwany „Żywem srebrem“, Denhof, przezwany „Starostą Schmutzkym“, Linger, przezwany „Jasieczkiem na granacie“, Klinckowstrome, przezwany „Gaskończykiem Północy“, Suhm, przezwany „Przeźroczystym“, Marwitz, przezwany „Zapachem“, Derschau, przezwany „Spragnionym“, Sydow, przezwany „Robiącym faszyny“, i du Moulin, przezwany „Kurjerem“, czynimy wiadome panu (zamku) Dahme nad Łabą (= kuzynowi Augustowemu, ks. Sachsen-Weissenfels), Gubernatorowi Frygji (= Wackerbarthowi, gospodarzowi, jak nam wiadomo, „Pałacu Kurlandzkiego“, siedziby drezdeńskiej „Bractwa“), Djabłu (= Manteufflowi) i Jałmużnikowi (= Friesenowi, jednemu z zięciów z lewej ręki Augusta), że prezydent Biberius (= Grumbkow), zgromadziwszy nas na posiedzenie, wprowadził nas do pokoju oświetlonego świecami w samo południe, gdzie nam przeczytał, pośród wielkich objawów radości, zaświadczenie, dotyczące się powrotu do zdrowia Patrona, niegdyś jednego z najwytrwalszych filarów najszlachetniejszej a starodawnej *société des antisobres* (stowarzyszenia wrogów wstrzemięźliwości). Ta wiadomość tyle upragniona wprawiła całe towarzystwo w wesoły humor, a skoro Kompatron zezwolił, ażeby wypadek ten został uczczony przez skroplenie winem, Prezydent ujął za naczynie, które przerobione zostało na „*Stumpfschwanz*“ wedle znanego wzoru Gubernatora Frygji (*une flûte convertie en stumpschwans pour raisons connues au Gouverneur Phrygien* — podług Beschornera: wysokie, cienkie naczynie, spłaszczone u dołu w ten sposób, iżby nie można go było postawić, ale zmuszonym się było wychylić jednym tchem) i które wypełniono po brzegi, i wychylił je do serdecznego przyjaciela Patrona, przezwanego Kompatronem, wykrzykując: „Na

¹⁾ O filji berlińskiej „Bractwa“ patrz Haake Paul: „*La société des antisobres*“, l. c.



„PATRON” I „KOMPATRON”

(Z MEDALIONU PAMIĄTKOWEGO Z ROKU 1720 W „GRÜNES GEWÖLBE” W DREZNIU)

spełnienie życzeń, zawartych w zaświadczeniu, i na jedność i przyjaźń trwała pomiędzy Patronem i Kompatronem". Kompatron podziękował za ten hołd i dodał jeszcze słów kilka, które byłyby zachwyciły Patrona. Niecierpliwość (wszakże) do wypitki nie pozwoliła bawić się nam w szczególności. Na zakończenie zawołał „Germanja” (= poseł cesarski w Berlinie von Seckendorf, zaproszony jako gość na posiedzenie „Bractwa”): „Niech żyją Patron i Kompatron, niech giną ci, co ich nie kochają!”

„Nie możemy wszakże ukryć wam — ciągnął dalej tenże protokół — że doszło do naszej wiadomości, iż w zeszły poniedziałek podczas festynu, wydanego w Morysburgu, Patron zachował wstrzemięźliwość wzorową, ale chociaż się to sprzeciwia statutom stowarzyszenia, w którym nie jest wolno żadnemu członkowi wypić mniej, niż jedną butelkę wina, czyto przy obiedzie czy też przy kolacji, godzimy się, zważywszy okres rekonwalescencji u Patrona (August chorował wtedy na nogę), przebaczyć mu to przekroczenie praw naszych i statutów, aby mu tem bardziej okazać życzliwość naszą i wdzięczność za usługi oddane i trudy poniesione w służbie stowarzyszenia. (Zarazem) pragniemy udzielić mu za pośrednictwem listu niniejszego dyspensy formalnej od ścisłego wykonywania statutów naszych w ciągu jednego roku, po którego upływie wysłamy deputację celem stwierdzenia na miejscu stanu, w jakim Patron się znajduje, i celem zmuszenia go, ażeby na przyszłość trzymał się z tem większą sumiennością statutów naszych, lub też wręczenia mu patentu weterana, iżby go w przyszłości nie niepokoili więcej godni członkowie stowarzyszenia. Na stwierdzenie czego i chcąc nadać dokumentowi tem większą autentyczność, podpisaliśmy go własnoręcznie, pieczętując go pieczęcią herbową. Dan w Berlinie, w domu Prezydenta (= Grumbkova), 26 listopada 1728”.

Następuje dwanaście podpisów: Wilhelm, przezwany Kompatronem; A. B. Borcke czyli „Audytor”; Schwerin, przezwany „Żywem srebrem”; H. G. von Dönhoff — „Sta-

rosta Schmoutzky"; Ch. von Linger — „Hänsen in der Granate"; Otto Klinckowstrom, nazwany „Skromnym z Północy"; H. F. von Suhm, nazwany „Przeźroczystym"; B. von Marwitz, nazwany „Zapachem"; R. von Derschau, nazwany „Spragnionym"; L. S. Sydow, nazwany „Robiącym faszyny"; D. L. du Moulin, nazwany „Kurjerem", oraz Fryderyk Wilhelm (Grumbkow) — „Biberius Cassubiensis" (czyli: Bibosz—Kaszuba).

XVII.

Dokument co dopiero przytoczony odzwierciedla nam przejrzyste skład i nastroje filjali berlińskiej „Bractwa". Pośród dwunastu współbiesiadników berlińskiego „Okrągłego Stołu" widzimy wokół króla-„Kompatrona": Kurta Krzysztofa hr. Schwerina, byłego posła pruskiego w Warszawie (noszącego kiedy indziej pseudonim „Chorażego" — odpowiednik tem samem wpływowego Flemminga w konfraterni drezdeńskiej), dalej — jednego z Denhofów, spokrewnionego zapewne z polską gałęzią tej rodziny i opatrzonego prawdopodobnie dlatego ironicznym pseudonimem „Starosty Schmoutzkyego" (od „Schmutz" = brud, nie zaś bynajmniej od Żmudzi), Grumbkowa następnie, w którego domu odbywała się rzeczona pijatyka, współuczestnika niebawem słynnych przedśmiertnych orgij Augustowych, zalecanego też dla hulaszczych swoich przymiotów przez tegoż Augusta na „kwatrmistrza" związku, i który pełnił, jak widzieliśmy, faktycznie urząd prezydenta jego filjali i — ośmiu wkońcu innych biboszów, opatrzonych każdy zosobna koszarowo-pijackimi pseudonimami.

Ale — przeciwnie niż w Dreźnie — widzimy tu już „Bractwo..." w pełnem funkcjonowaniu, a z osobliwym, właściwym mu rytuałem, zasiadające więc „w pokoju, oświetlonym świecami w samo południe", i pijące z puhałów o oryginalnym, rytualnym także zakroju.

XVIII.

Doszliśmy tak do kresu naszego opowiadania, o ile chodzi o postać zewnętrzną stworzonego przez Augusta

„Bractwa“. Po tem zaś, co przedstawione zostało wyżej, nie może żadnej dla nas ulegać wątpliwości, że „Bractwo“ było typowym okazem owych znanych w historii wcześniejszego wolnomularstwa klubów współbiesiadniczych czyli poprostu pijackich, których dwadzieścia pięć w różnych epokach odmian wylicza (pod rubryką: *convivial societies*) encyklopedia masoniska Waite'a, do których zaś należał m. i. angielski również „Okragły Stół“ („*Knights of the Round Table*“) z „St. Martins Court“, jak bodaj i słynna „Wielka Loża“, zbierająca się, jak nam wiadomo skądinąd, w londyńskiej gospodzie „Pod jabłonią“.

Stara jest wogóle tradycja tych tajnych sympozjonów, tych bankietów masonskich, czyli *loges de table*¹⁾. Sięga však ona Renesansu, sięga humanizmu i Włoch z epoki rozkwitu medycejskiego. Zahaczając zaś o tamtejsze akademje, które w renesansowej swojej postaci bywały niejednokrotnie stowarzyszeniami tajnymi i które kult dla klasycznego platońskiego „Sympozjonu“ umiały łączyć z zamiłowaniem do tajników żydowskiej „Kabały“, przedstawia tradycja ta obfite wzory dla późniejszych klubów współbiesiadniczych.

Weźmy np. taką florencką czy liworneńską „*Compagnia della Cazzuola*“, „Stowarzyszenie Kielni“, opisane nam przez Vasariego, którego członkowie zbierali się na uroczystości swoje „*in abito di muratori*“, w stroju mularskim, i zasiadali do stołu zastawionego pieczywem i pasztetami w kształcie różnych przedmiotów i narzędzi mularskich: kamieni, ciosów, słupów i cyrklów. Wszystko to miały być składniki i czynniki idealnego gmachu, który miał być zbudowany przez współbiesiadników, najprawdo-

¹⁾ „O łożach stołowych“ Waite Arthur Edward: „*A new encyclopedia of freemasonry (Ars magna Latomorum) and of cognate instituted mysteries; their rites, literature and history*“, Londyn 1921, t. I, str. 149-52; por. Keller Ludwig: „*Die Freimauerei*“, Lipsk-Berlin 1923, str. 23-4; tenże: „*Die römische Akademie und die altchristlichen Katakumben im Zeitalter der Renaissance*“ („*Monatshefte der Comenius-Gesellschaft*“, t. VIII — Berlin 1899 — 3/4, str. 87); Denk Otto: „*Fürst Ludwig zu Anhalt-Cöthen*“, Marburg 1917, passim; Barthold, l. c., passim; Peuckert, l. c., str. 350-2.

podobniej nakształt świątyni Salomonowej. Wspomnijmy dalej o funkcjonującym niegdyś również we Florencji „Stowarzyszeniu Spragnionych” („*Compagnia degli Alterati*”), jako o noszącym nazwę identyczną niemal z „Bractwem”, jak wreszcie o „Stowarzyszeniu Pytla” („*della Crusca*”).

Te wzory włoskie przeniosły się niebawem i na Północ. Jak poprzednik wielkich reformatorów niemieckich Reuchlin niegdyś „Kabałę”, tak studjował o wiek później w akademiach też florenckich (czy jednej „*Crusce*”) książkę anhalcki Ludwik, z linii kötheńskiej, członek ultraprotestanckiego, a zarazem parającego się gorliwie okultyzmem rodu. Był on założycielem wspomnianego już w ciągu tego opowiadania „Zakonu Palmowego”, inaczej zwanego „*Fruchtbringende Gesellschaft*” („Stowarzyszenia Owocodajnego”), które pod osłoną dyletanckich igraszek lingwistyczno-literackich poważniejszym służyło z pewnością celom.

„Zakon” powstał na zamku Hornstein pod Weimarem w przeddzień niemal wojny trzydziestoletniej, bo 24 sierpnia 1617 r. Dostępny on już był w pewnej przynajmniej mierze i dla płci obojga, skoro wespół z odnogą jego męską powstawał siostrzany „Zakon Złotej Palmy” czyli — z francuska zwana — „*La noble Académie des Loyales*”.

Nie będę zatrzymywał się tutaj dłużej nad godłem owego stowarzyszenia „Palmowego”, które mogło być zostać istotnie zaczerpnięte z tradycji żydowskich (palma = symbol wojującej Judei), podobnie jak adepci wspomnianego już przez nas wyżej „Stowarzyszenia Kielni” znoić się mogli symbolicznie nad odbudową świątyni Salomona — za wcześniej bowiem na gruntowne odcyfrowywanie tego rodzaju kabalistycznych, narzucających się zresztą same ze siebie zagadek. Tyle pewnego, że „zakon” był tajny, że członkowie jego z reguły, w stowarzyszeniu i we wzajemnej korespondencji, używali wzorem włoskim i wcześniejszo-niemieckim (po-reuchlinowskim) pseudonimów — wymienić tu wystarczy najgłośniejszych, jak otwie-

rający listę oficjalną adherentów „*Palmenordenu*“ dziad „Kompatrona“, a „wielki elektor“ brandenburski, znany nam skądinąd z doby najazdu szwedzkiego i bitwy warszawskiej Fryderyk Wilhelm, zwany, jak wiemy już, w swojej gwarze stowarzyszeniowej „osobliwym światłem w Niemczech“ (*ein sonderbares Licht in Deutschland*), jak dalej — jeszcze lepiej nam znany Karol Gustaw, król szwedzki, noszący w „zakonie“ pseudonim „Wzniosłego z wysoko pnącym się słońcem“, jak kanclerz wreszcie szwedzki Axel Oxenstjerna: wszyscy trzej czołowi bojownicy protestantyzmu.

Co tu nas wszakże obchodzi najbliższej w organizacji rzeczzonego „zakonu“, to obrzędowość jego, że tak powiemy, „pijacka“.

„Już w Weimarze (pierwotnej siedzibie „*Palmenordenu*“) — pisze monografista instytucji tej Barthold — było zwyczajem... przyjmować nowicjuszy do związku z różnorakimi żartami i krotoczwilami. Działo się to — (a zaznaczyć nam wypada, czego Barthold podnieść omieszczał, jak dalece „*Palmenorden*“ w swoim pijackim, nieobcym wszakże całej obyczajowości niemieckiej prostactwie, odbiegał już od wytworniejszych wzorów zaalpejskich w gęście florenckiej „*Cazzuoli*“ czy też „*Cruski*“ — (działo się to) przy wesołej wieczerzy i przy smakowitym kielichu, a zwało się (po niemiecku) „*das Hänseln*“... (Było zaś w rzeczy samej to) „*Hänseln*“... (tak zwane na pamiątkę słynnej „Hanzy“) tegiem pociągnięciem z osobliwego pucharu, z płaskiego, pięknie rżniętego kielicha, noszącego później miano „*Oelberg(er)'a*...“, skąd (o stowarzyszeniu) rozpowszechniła się ujemna opinia, że było (ono)... stowarzyszeniem wyłącznie pijackim („*eine Saufgesellschaft*“)“...“

„Dziwne (zaiste) obyczaje kwitnęły w (tym) „*Palmenordenie*“ — potwierdza ze swojej strony inny, późniejszy badacz związków tajnych, Peuckert. — Miano tam szczególnie sposób trzymania szklanek przy piciu; używano kielichów szczególnego kształtu, jako to „*Oelbergu*“; stosowano przy przyjmowaniu nowych członków (t. zw.) „*Hänseln*“, przyczem każdy z członków dawniejszych przypijał się do nowicjusza z powitalnego pucharu...”

W tradycji też „zakonu“ zachowały się opisy niektórych takich przyjęć, jak recepcji np. Jerzego Rudolfa, księcia na Lignicy i Brzegu, ostatniego z Piastów śląskich,

i jak wspomnianego już przez nas elektora saskiego Jana Jerzego II, dziada „Patrona”.

XIX.

„On gardera exactement le secret sur tout ce qui aura été dit ou fait dans l'assemblée” — zalecały statuty „Okraǳłego Stołu”. „Sub rosa” — dewizę znów okultystyczną tajności — dodawał, jak nam wiadomo, Patron-August do nazwiska jednej z domniemanych współbiesiadniczek swoich. I jak o „Palmenordenie” pisze Peuckert, że jeżeli się zważy skład jego osobisty, to będzie się miało nad czym zastanowić, „gdyż wielka liczba adherentów jego zbliżona była bez wątpienia do „Pansofji” (wiedzy tajnej): August anhalcki i Maurycy heski uprawiali alchemję; o palatynie reńskim Ludwiku Filipie pisali „pansofowie” poprostu jako o „naszym”, ... (a) także (i wspomniany wyżej Piast) Jerzy Rudolf na Brzegu (zbliżał się do tych „pansofów”)...”, to Augustowe również „contubernium”, wytwór wnuka i synowca dostojnych dygnitarzy „Palmen-ordenu”, zrazu „współzycie naukowe” alchemików w guście Paulego, Fürstenberga i Tschirnhausa, kiedyindziej znowu „stoł konfidencjonalny” dla zwierzeń „Patrona” i „Kompatrona”, wkońcu (w dobie stwarzania już filjali berlińskiej) — prawdziwe „Bractwo Wrogów Wstrzemięźliwości” z „Hänseln” Grumbkowa, „Stumpfschwanzem” Wackerbartha, z pieczęcią nareszcie Augustową, było istotnem z typu stowarzyszeniem tajnem.

Spójrzmy przedewszystkiem na tę jego pieczęć¹⁾: koło, opasujące ją — drugie koło stanowi poprostu otok dla napisu — uchodzi pośród okultystów za symbol panteistyczny jedności i wszystkiego, Boga i wszechświata (*hen kaj pan*), w alchemji zaś oznacza słońce albo złoto. O kształ-

¹⁾ O pieczęci „Bractwa” por. „Allgemeines Handbuch der Freimaurerei”, Lipsk 1900-1, t. I, str. 578, t. II, str. 591; Marx Arnold: „Die Gold- und Rosenkreuzer. Ein Mysterienbund des ausgehenden 18. Jahrhunderts in Deutschland” („Das Freimaurer-Museum. Archiv für freimaurerische Ritualkunde und Geschichtsforschung... Handschrift für Brr. Meister”, t. VI — Zellenrode — Lipsk 1930 — str. 74-5).

cie wyobrażonego na pieczęci tej krzyża stwierdza zaś kategorycznie niemiecka oficjalna encyklopedia masońska, że „krzyż grecki, t. j. taki, w którym ramię pionowe przecina się z ramieniem poziomem dokładnie w połowie... jest krzyżem kawalerów Rosecroix”. Według dalszej znowu wykładni kabalistycznej, która się stosuje do tego rodzaju figury, dwanaście kątów w wytworzonych przez skrzyżowanie trójkątach pieczęci — to symbol dwunastu godzin dnia, dwunastu miesięcy roku, dwunastu znaków Zodiaku, dwunastu apostołów Chrystusa, dwunastu pokoleń Izraela — i stąd też i liczba statutowa dwunastu współbiesiadników „Okrągłego Stołu”, a bodaj i godzina ta dwunasta, o której schodzili się uczestnicy filjali berlińskiej.

Najciekawsza jest dla nas wszakże wpisana w krzyż pieczęci róża. Ona bowiem współ z tym krzyżem stanowi naczelną przecie godło „Zakonu Różokrzyżowców”, których dewizą jest również przytoczony już przez nas wyżej zwrot „*sub rosa*” (powstały w centrum pieczęci przez dodanie nad ową różą słówka „*sub*”) jako symbol, jak już nam wiadomo, właściwej związkowi tajności.

A teraz zapytajmy się, co to byli, o ile zasłonej tej tajności przeniknąć można, „różokrzyżowcy” i jaki był związek ich przypuszczalny z omawianym klubem Augustowym¹⁾.

XX.

„Mamy za zadanie — czytamy w „*Confessio Fraternitatis*”, jednym z pierwszych manifestów oficjalnych bractwa „różokrzyżowego” — ustanowić w Europie (nowy) porządek rzeczy... a wtedy

¹⁾ O „Różokrzyżowcach”: „*Confessio Fraternitatis oder Bekenntniss der löblichen Bruderschaft des hochgeehrten Rosen-Creuzes, an die Gelehrten Europas geschrieben*” („*Geheime Wissenschaften. Eine Sammlung seltener, älterer und neuerer Schriften über Alchimie, Magie, Kabbala, Rosenkreuzerei, Freimaurerei, Hexen- und Teufelswesen etc.*”, Berlin 1922, str. 69—71 nn.); Waite Arthur Edward: „*The Brotherhood of the Rosy Cross*”, l. c., passim; tenże: „*The secret tradition...*”, l. c., str. 260; Vulliaud Paul: „*Les Rose-Croix Lyonnais au XVIII-e siècle, d'après leurs archives originales. Précédé d'une introduction sur les origines des Rose-Croix*”, Paryż 1929, str. 20 i 192; Wittemans, l. c., str. 39 i 114-6; por. Feldman Józef: „*Sprawa dyssydencka za Augusta II*”, Kraków 1924, str. 22.

trąba nasza rozebrzmieje jawnie, kiedy mianowicie to, o czym już niewiele z was przebąkuje, i jako rzecz przyszłości, w symbolach i obrazach, przewidującą, lecz tajnie zaznacza, zapełni cały obszar ziemski i z pełną swobodą zostanie okrzykiwane: i, podobnie jak przedtem (już) zaatakowało bogobojnych wielu tyranję papieża tajnie (zrazu) i jeszcze nieśmiało, potem zaś dopiero strącono go w Niemczech z jego stolicy z wielką powagą i (tak) szczególnym zapałem, że aż nogami został (tenże sam papież) podeptany, (tenże), którego upadku ostatecznego doczekać się mają czasy nasze (— manifest ujrzał światło dzienne we Frankfurcie n/Menem w roku 1615), (tenże, którego) rozdriapiemy pazurami (i którego) ryki osłe zagłuszone zostaną rykiem lwa..."

Znamy już skądś tę szczególną a pełną nienawiści prozę:

„Dzielne, wojownicze... nasienie Ruty saskiej — wołał wszakże w zbliżonym do manifestu czasie pod adresem przodka Augustowego Grebner, kreśląc swoją „*Jedwabną nić świata*“ („w symbolach i obrazach“) — (ty) wraz z księciem anhalckim oraz (księżętami) brandenburskim, palatyńskim, heskim, brunszwickim, lüneburskim... zapomocą konfederacji i... konspiracji... wywyższasz Papieża, (cesarza) i pozostałych dynastów papistycznych z ich siedzib“.

Byli bowiem istotnie „róžokrzyżowcy“ tajną „milicją ewangelicką“, jak sami się byli nazwali (w okresie względnej jeszcze przewagi katolicyzmu trafiały się często tego rodzaju zakonspirowane „bojówki“), byli zarazem — jak ustala naczelnym ich historjograf — „kolegium misterjów“.

„Róžokrzyżostwo“ — stwierdza przecież inny jeszcze ich badacz — składa się z mistyki iluminackiej, połączonej z alchemją, — stąd druga ich nazwa: „*Gold- und Rosenkreuzer*“ — astrologją, magnetyzmem i spirytyzmem..."

Cóż dziwnego, że do „bractwa“, będącego w tajnej swojej esencji „kolegium misterjów“ i używającego jako takie z „Kabały“ zaczerpniętych symboli, skłonił się August, kabalista, alchemik i astrolog, pupil Beichlinga, Paulęgo, Tschirnhausa i Böttgera, spadkobierca prawdopodobny tradycyji „Zakonu Palmowego“? Czytamy przecie w innej jeszcze historji „róžokrzyżowców“, że wskrzeszeni, odrodzeni czy ujawnieni na początku stulecia XVIII przez współrodaka Augustowego Sasa Richtera, posiadali „róžokrzyżowcy“ dom swój w Norymberdze (siedzibie młodego

Leibniza) i przyjmowali adeptów, wręczając im właśnie emblemat „*Palmenordenu*“, gałązkę palmową — na listach, z drugiej strony, wczesnych kapituł „różokrzyżowcowych“ spotykamy niektórych założycieli tamtego „zakonu“. Cóż więc dziwnego, że spiknął się z tą „milicją ewangelicką“ człowiek, o którym powiadał w roku 1714 dobrze znający go Flemming, że „książę... jest *toujours bon luthérien*“, który był potomkiem władców dla protestantyzmu zasłużonych i w protestantyzmie popularnych i który w dodatku przeznaczony był z urodzenia na „dyrektora korpusu ewangelickiego“ w Rzeszy?

„Nasienie Ruty“ (August) wraz ze spadkobiercą „wielkiego elektora“ („Kompatronem“) — nie brakowało zaś w „różokrzyżu“ wyraźnych nawet tradycji krzyżackich czy zgoła pruskich, jak symbol „Czarnego Orła“ — gotowi byli przy pierwszej z brzegu nadarzającej się sposobności „wyżenać (istotnie) papieża, cesarza i pozostałych dynastów papistycznych“ (a w tem i Polskę): Augustowi zapowiadał to Petersen, mistyk z Lüneburga, jednego, jak już wiadomo, z głównych niemieckich ośrodków okultystycznych czy „różokrzyżowcowych“ (jest zresztą w księdze Grebnerowej wzmianka o formacji w temże mieście „milicji ewangelickiej“), zapowiadał w słowach:

„Sas zostaje królem polskim i pod cesarzem rzymskim z plebienia Ruty papież zupełnej doznaje zagłady“.

Wierzył, jak wiemy już, August „chiljaście“ lüneburskiemu, zbliżonych zaś do chiljastycznych zapowiedzi dowiadywać się mógł również z „różokrzyżowcowej“ „*Confessio*“, zapowiedzi mianowicie, że:

„Bóg postanowił światu przed jego upadkiem, który niedługo potem nastąpi, użyczyć takiej jeszcze prawdy, światła, życia i wspałości, jaką niegdyś w raju Adam, pierwszy człowiek, posiadał był i zmarnował“.

Jako libertyn i epikurejczyk wierzyć mógł też król polski chętnie, wraz z „różokrzyżem“, wraz z Petersenem, wraz z „żydami i nowochrześciami... w (nadejście rychłe) królestwa świeckiego, (ziemskich) pełnego rozkoszy“.

W szczycikach bowiem owego krzyża „różokrzyżowego“, zaadoptowanego do potrzeb „Bractwa Wrogów Wstrzemięźliwości“, kryje się, jak już nam wiadomo, nibyto symbol epoki tej i panowania, słówko „la gahété“ — radość życia i użycia. Jestże ta „gahété“ godłem „Bractwa“ i dlatego, że mogłoby być ono równoznaczne z pewnym „Zakonom Radości“ („*Ordre de la Joie*“), o którym wspomina w swojej „Historji wolnomularstwa“ Clavel, a którego statuty ogłoszone zostać miały właśnie w 1696, roku zjawienia się w Dreźnie Tschirnhausa?¹⁾

„*En se mettant à table* — zaleca mianowicie statut Augustowy „braciom“ i „siostram“ — *on renoncera à toute cérémonie, à tous soucis, chagrins et affaires, surtout à la noire jalousie, la peste et le poison de la société. On y apportera au contraire provision de bonne humeur, de gaieté et d'enjouement...*“

Weźmy teraz do ręki wcześniejszy o lat osiem od tychże statutów traktat angielski „*Pantheisticon*“, pióra filozofa Johna Tolanda, „prekursora masonerii“ — jak go określił ostatni jego monografista — niepozabawionego zaś za życia kontaktu z dworem drezdeńskim: korespondował wszakże z Flemmingiem.

Oto więc co znajdujemy w owym „statucie“ Tolandowym, przenikniętym tymże samym zresztą duchem, który panował i w „*Contubernium*“ Augustowem: skłonnościami do kabalistyki, alchemji i astrologji. Znajdujemy więc na wstępie cytat z traktatu cycerońskiego „*De Senectute*“, w którym Marek Porcjusz Kato przemawia jak następuje:

„Za mojej kwestury powstały stowarzyszenia (*societates*)... Słusznie nazywali przodkowie nasi zgromadzenie współuczuciujących

¹⁾ O „Zakonie Radości“ Clavel F.-P.-B.: „*Histoire de la franc-maçonnerie*“, Paris 1844, str. 406; Vulliaud Paul: „*Un précurseur de la franc-maçonnerie, John Toland*“, Paryż 1927, passim. Le Forestier R.: „*Les illuminés de Bavière et la franc-maçonnerie allemande*“, Paryż 1914, str. 195; „*Allgemeines Handbuch...*“ I. c., II, str. 142-3 i 257-8; Gurlitt, I. c., I, 338.

przyjaciół *Convivium*... Jestem gorącym stronnikiem królestw stołowych przez tych przodków ustanowionych, mów, wygłaszanych ze szklanką w rękę, zgodnie ze starym zwyczajem, przez króla ucztę..."

Wśląd zaś za tą reminiscencją klasyczną oto jaka następnie w „*Pantheisticonie*” mieści się inwokacja rytualna:

Krół ucztę (czyli Prezydent): „Milczeć! Niechaj to zgromadzenie i wszystko, co ma się w niem myśleć, mówić oraz działać, uświęcone zostanie potrójnym ślubem Mędrców: Prawdzie, **Wolności**, Zdrowiu!”

Respons: „Niechby tak było w teraźniejszości i po wszystkie wieki!”

Krół ucztę: „Mieńmy się pomiędzy sobą **Równymi i Braćmi!**”

August zaleca:

„*Il y régnera une parfaite égalité entre les assistants, car, sans cela, au lieu de la liberté, qui fait tout l'agrément de la société, on n'y verrait que cérémonie et contrainte*”.

Tak więc z zestawienia dwóch tych jeno tekstów wynika już pełna suma haseł rewolucji francuskiej.

Krół ucztę: „Oddalmy ducha kłótni, zawiść, upór!”

(*En se mettant à table* — wywodzi August — *on renoncera... à la noire jalousie...*)

Krół ucztę: „Zajmujmy się zabawą i żartami (*des jeux et des ris*)”.

(August: „*On pourra rire et chanter, quand il en prendra envie*”.)

Respons: „Niechaj Muzy i Gracja nam sprzyjają!”

Krół ucztę: „Radość jest dla mędrców cenniejszą od życia!”

Respons: „Radość jest znamieniem człowieka wolnego!”

Muzami zaś i Gracjami tego „Sympozjonu” czy „Zakonu Radości” Augustowego miały być, jak nam już wiadomo, ulubiona jego Anusia Orzelska („la joies”), a dalej dwie Lubomirskie: księżna cieszyńska i eks-Denhołowa, co tak wiernie dotrzymywała była królowi niegdyś placu na pijatyce pod Dreznem u Flemminga, dalej zaś hrabina Loss-Dieskau i inne jeszcze, jakby się trafiło, przyczyny radości „kochanka żon wszystkich”.

Równość swoją rozciągali bowiem libertyni stulecia i na płeć, „sztucznie” dotąd oddzieloną różnicami.

„Nie będę tutaj powtarzał — pisał Toland w przedmowie „Listów do Sereny” — com już powiedział na korzyść równości i współmierności pomiędzy narządami umysłowymi płci obojga...”

Nie dziwna więc, że jak już przed stuleciem, przy „Palmenordenie” zakładały cztery tuziny książąt i arystokratów płci obojga pasterską „Akademię prawdziwych kochanków” („Académie des vrais amants”), tak i w kilka zaledwie lat po założeniu „konfraternji” Augustowej fundował rozwiązyły elektor koloński Klemens August „Zakon Mopsów” czy raczej „Mopsic”, tak wcześniej nieco istniał we Francji analogiczny „Zakon Pszczoły”, założony przez księżnę de Maine, i tak, po śmierci już Augustowej, fundowała w Dreźnie królewiczowa Marja Antonja Walpurgis, żona jego wnuka, „Zakon Przyjaźni”. I znowu rozbrzmiewały komnaty zamku drezdeńskiego pseudonimami i dwuznacznikami frywolnemi, i znowu przemawiano tam do siebie „en enfans sans souci, fût-ce même sur le cotillon” (terminologia statutów Augustowych).

Teraz zaś, zanim opuścimy na dobre piwnicę ową „kurlandzką” przy „Schiessgasse”, wystawmy sobie jeszcze widok „Okragłego Stołu”, na modłę znanych nam skądinąd „loges de table”. Wystawmy sobie tedy w jej pośrodku „Króla uczt”, „Prezydenta” czyli „Patrona”, gdyż i to ostatnie miano spotyka się w nomenklaturze masońskiej; dookoła zaś niego siedmiu innych „wrogów wstrzemięźliwości” i cztery przysze „mopsice” — wszystko rozświe-

tlone jarzącymi się światłami, chociaż, jak podczas orgji u Grumbkowa, na dworze mogło być wtedy samo południe. „*Stumpfschwanz*“ obrzędowy krąży z ręki do ręki, wychyla się zeń jednym haustem potężne „*salamandry*“, niczem w „*Schlaraffii*“ jakiej bajecznej; święci się tak, w znaku „Róży“ — kwiecica Wenery — radość życia, radość pojętą już jako znamię istotne wolności, równości i braterstwa.

XXIII.

„Za całą tą swawolą — zauważa wszakże trafnie wydawca Beschorner — kryła się powaga życia politycznego“. Dojrzewał „wielki plan“ (*grand dessein*) panowania Augustowego.

Parokrotnie już nosił się król-„Patron“ z zamiarami podziału Polski, o których powiada przytaczający je historyk pruski Droysen, że „nie jest bez interesu, iż pierwsze bardziej określone projekty rozbioru Polski wyszły od króla polskiego“¹⁾.

I tak — po klęsce kliszowskiej i nieudanych ze strony Augusta próbach bezpośredniego porozumienia się z Karolem XII, tym Szwedem, o którym mawiali „wtajemniczeni“, że „z drzewa i stali skandynawskiej wznosi (również) świątynię Salomona“ — zapytywał się „Mocny“ jesienią 1703 r., w Berlinie, później zaś w głównej kwarterze szwedzkiej, czy król Fryderyk i król Karol nie zechcieliby podzielić się z nim Rzeczpospolitą jako łupem.

¹⁾ O „wielkim planie“ Augustowym i jego głównych reżyserach: Droysen Johann-Gustav: „*Geschichte der preussischen Politik*“, t. IV/4, str. 284-9 i 406-14; por. Seydewitz Thea v.: „*Ernst Christoph Graf Manteuffel*“, passim; Schnorr von Carolsfeld Franz und Schmidt Ludwig: „*Katalog der Handschriften der königlichen öffentlichen Bibliothek zu Dresden*“, t. III, str. 1 nn. (*Magische und alchymische Handschriften*), Lipsk 1906; Volz Gustav Berthold und Oppeln-Bronikowski Friedrich v.: „*Der Graf von Saint-Germain. Das Leben eines Alchimisten...*“, Drezno b. r. (1923), str. 209; Bord Gustave: „*La franc-maçonnerie en France des origines à 1815*“, t. I, str. 315-6; „*Allgemeines Handbuch...*“, l. c., t. I, str. 17; Vehse, op. cit., t. VI, str. 368; Konopczyński Władysław: „*Czasy saskie*“, l. c. t. II, str. 446); Jarochoowski: „*Dzieje panowania Augusta II...*“, Poznań 1856, str. 391.

W sześć znowu lat później, po pokoju altransztackim a przed Połtawą, słał ponownie zdetronizowany już wtedy August „chorążego” — Flemminga do stolicy pruskiej. Ojciec „Kompatrona” przyjął go wtedy (wiosną 1709 r.) z otwartemi rękoma i wręczył mu na odjeźdźnym własnoręczny projekt podziału, który opiewał: Inflanty dostaną się Leszczyńskiemu, Polska, t. j. okolice Warszawy wraz z Litwą pozostaną przy Augustcie, Prusy królewskie z Warmją i protektorat nad Kurlandją zagarnie sam Fryderyk. Nastąpiło niebawem spotkanie Augusta z Fryderykiem I w obecności kuzyna duńskiego Fryderyka IV, później zaś — już po Połtawie — zjazd króla pruskiego z carem w Kwidzynie, gdzie pierwszy zażądał od drugiego otwarcie pomocy przy zdobyciu Prus królewskich z Elblągiem i Żmudzi, ekspektatywy na księstwo kurońskie, ew. kilka województw wielkopolskich i t. d. W styczniu znów roku następnego (1710) spotkał się król pruski z królem polskim w Lipsku.

„Piąty punkt — pisał potem Fryderyk do posła swojego ówczesnego w Warszawie Marschalla von Bieberstein — podpisanej przeze mnie tamże wraz z królem polskim pertraktacji — tyczy się znanego *grand dessein* i rozbioru”

i opiewa:

„...le Czaar proposera à ceux de(s) grands de Pologne qui sont les plus considérables par leurs charges, par leur crédit et par les biens qu'ils ont, qu'on trouve nécessaire pour la tranquillité et pour le véritable intérêt de la nation polonaise, dont le gouvernement a été jusqu'ici si funeste à elle même et à tous ses voisins, de donner une autre forme à ce royaume, de joindre aux états du Czaar outre la Livonie Suédoise une certaine étendue de terre du côté de la Lithuanie, à ceux du Roi de Prusse la Prusse Polonaise et la Samogitie (resztę w sztyrfce opuszczono) et de laisser le reste au Roi de Pologne au titre de roi héréditaire...”

XXIV.

Marschall, pozostający co do „wielkiego projektu” w kontakcie i harmonji z Flemmingiem, powiózł na sześćdziesiąt lat przed „insynuacją” innego nad Newą „factotum” pruskiego, hr. Lynara, rzeczony projekt podziału do

Petersburga. Minęło wszakże lat blisko jeszcze dwadzieścia, zanim odżyły te plany, choć sprzyjać im mogła była częściowo dwuletnia okupacja rosyjska w Polsce.

Pod rokiem jednakże 1721 słyszymy znowu przelotem o tym samym „wielkim planie“, wtedy bowiem — jak informuje nas Konopczyński — „(zakreślił się) dwaj... żydzi nadworni (Augustowi) Lehmann i Meyer... między Dreznem a Berlinem, obwożąc... (jego) plan rozbioru...”

Ale, jak słusznie podnosi znowu Droysen, odżyły na nowo te plany starzejącego się Augusta, coraz bardziej myślącego o zapewnieniu synowi tronu polskiego, dopiero w omawianym przez nas wyżej roku 1728, odżyły przedewszystkiem z przyjściem do steru spraw sasko-polskich Manteuffla.

Znalazł Manteuffel następcę i wykonawcę swoich planów. Był nim młody Henryk hr. Brühl, z pazia zrazu, pazia „Dziewki obozowej“, umiającego się przypodobać swojemu władcy, dopuszczany przezeń później do wszelkiej konfidencji i sekretów. Odtąd też mógł donosić i Fryderyk Wilhelm ministrom swoim, że po „upadku Manteuffla udało mu się przeciągnąć Brühla na swoją stronę i skłonić go do korespondencji z Grumbkowem“. Wtedy to odżyły na dobre i rozbiorowe plany.

Wyrazem zaś wskrzeszenia ich stała się ponowna misja Marschalla do Drezn i Warszawy, przedewszystkiem zaś udzielona temu ostatniemu przez Fryderyka Wilhelma 12 grudnia 1732 instrukcja: „*Instruction secrète pour le ministre Marschall de Bieberstein, concernant le partage que le Patron a fait proposer au Compatron...*“

Marschall w Dreźnie raźnie wziął się do pracy.

„*On croit* — pisał stamtąd mianowicie do Grumbkowa (6 grudnia 1732) w gwarze wspólnej sobie z Brühlem — *toujours réalisable le grand oeuvre* (wyrażenie alchemiczne) *dont l'union des quatre aigles* (August, Rosja, Austria, Prusy) *et le secret sont posés pour fondement*“.

W nocy zaś z 11 na 12 stycznia 1733 spotkał się wracający już po raz ostatni do Polski August z przy-

słanym przez „Kompatrona“ Grumbkowem na noclegu w Krossen.

XXV.

„Imć Pan Brühl — donosił „prezydent Biberius“ o tej swojej wyprawie „Kompatronowi“ — przybył w niedzielę na dwie godziny przed „Patronem“..., a pierwszą sprawą, o której dyskutowaliśmy, była kwestja, kto pierwszy poruszył propozycję *du grand dessein*. Brühl się przysięgał, że tym kimś był Marschall, z tem, że Wasza Królewska Mość oświadczyła była wspomnianemu Marschallowi na jego odjeździe do Warszawy, że jest niezadowolona i rozgoryczona względem Polaków i że byłaby uradowana, gdyby można ich nauczyć rozumu, a że nic ku temu nie posłuży lepiej, niż rozbiór... Pomimo wszystkich tych szczegółów — ciągnął dalej w liście swoim „Prezydent“ — trwałem przy zdaniu, że Marschall zapewnił był Waszą Królewską Mość, iż idea (rozbioru) wyszła była od „Patrona“, czemu Brühl zaprzeczał...”

I zastanawiali się dalej dwaj konfratry, oczekując na króla, nad ewentualnym udziałem Rosji i Austrii w zamierzonym podziale i doszli do przekonania, że „takie przedsięwzięcie, to nie partja pikiet“, że wymaga czasu.

Nadjechał „Patron“. Ucieszył się do „Biberiusa“, ale tak słabo trzymał się już na nogach, że choć jeszcze trzeźwy — pisze Grumbkow — „*il me tomba sur le corps et sans un armoire qui me soutenait, nous serions tombés tous deux*“. Siedli i rozpoczęli dyskurs o rozbiorze: „*Il donna libéralement (à la Prusse) Thorn et une grande lisière avec les villes de la Prusse royale excepté Danzig* („Polacy... — pisał był swojego czasu Grebner — utracą granice swoje od strony... Prus aż po Kaszuby i Pomorze...“), *il se réserva la Grande et la Petite Pologne avec Wilno et le reste devait tomber en partage à la Russie*“.

Siadło się potem do stołu: „*Je fis servir* — pisze Grumbkow — *deux plats selon le goût du „Patron“..., mais après il me demanda, si j'avais du champagne et*

alors il s'en donna... Et il battit la campagne avec son plan, en se faisant donner la carte de la Pologne et tantôt il faisait la disposition de marcher tous trois conjointement, puis il devait rester pour voir venir quand la Prusse et la Russie auraient commencé".

Tak ucztowali po raz ostatni ze sobą król-„Patron" i „Prezydent" filjali berlińskiej „Bractwa".

XXVI.

A teraz słów jeszcze parę o wykonawcach rzeczowego „wielkiego planu".

Manteuffla i Brühla już znamy, nie znamy ich tylko jeszcze dokładniej ze strony ich działalności wolnomularskiej, ta bowiem w pełniejszym świetle ujawnić się miała dopiero później: u Manteuffla, kiedy mianowicie po wyforowaniu go z Drezna, jak słyszeliśmy już, osiadł w Berlinie i założył tam w roku 1736 „Stowarzyszenie Aletofilów" („Miłośników Prawdy"). Stowarzyszenie to — jak ustala znowu cytowana już przez nas wyżej niemiecka oficjalna encyklopedia masońska — nosiło wyraźny charakter masoński, uczestniczyli zaś w niem, czy przynajmniej blisko niego stali dawni mENERzy „Bractwa Wrogów...", więc w pierwszym rzędzie Grumbkow, jak również ks. Jan Adolf Sachsen-Weissenfels, znany nam już z „Bractwa" szwagier „Dziewki obozowej" (a zarazem następca Augustowy jako „dyrektor korpusu ewangelickiego"). Tu też bowiem, u Manteufflowych „Aletofilów", panował ów charakteryzujący „Bractwo" styl koszarowy pruski: panie i panowie zespolili się tutaj mianowicie w „pułk bez przymusu" („*Régiment de sans-façon*"), podzielony na cztery kompanje „androgyniczne", z których każdą dowodziła jedna z panien Manteufflówien.

Manteuffel i nadal, z Berlina, pozostawał w jaknajścislejszym kontakcie i korespondencji z Brühlem (łączyły ich wspólne przecie hasło: *Vivat Germania, pereat Francia!* — a w rezultacie i *Polonia*). I Brühl również, spad-

kobierca wskazań Manteufflowych, a, wcześniej jeszcze, tradycji dworu sasko-weissenfelskiego, którym władał był niegdyś znany nam, jako głowa „Zakonu Palmowego”, książę August — był wolnomularzem, był jak August, „dobrym”, jeżeli nie wojującym, protestantem, był nade wszystko gorliwym okultystą.

Marschall znowu, ów pruski partner robót dookoła „wielkiego planu”, botał się ze swojej strony z okultystami. I tak jeden z najsłynniejszych magów stulecia, t. zw. „hrabia de Saint-Germain”, który, jak też już słyszeliśmy, znał się dobrze z Augustem i bywał wielokrotnie u niego w Dreźnie czy w Warszawie, dyskutując w wiele lat później, na schyłku życia, z innym znamienitym okultystą o zagadnieniach wolnomularstwa, wspominał mu między innymi o głębokiem wtajemniczeniu „niejakiego Marschalla von Bieberstein”, którego poznał i do którego zbliżył się był w Warszawie.

Grumbkow nakoniec, który w ostatnich latach Augustowych dla talentów swoich pijackich stanowił idealny łącznik pomiędzy berlińskimi „wrogami wstrzemięźliwości” a królem polskim (dwukrotnie też zbiegał on do Krossen, ażeby króla spijać i urabiać dla pruskich celów), Grumbkow-„Biberius” wydaje nam się narzędziem tylko tamtych głowaczy: Manteuffla, Brühla, czy Marschalla, wydaje dogodnym figurantem w „Bractwie”.

„Poślij zapasik ten — pisał np. August w czerwcu 1729 r. do Manteuffla, przesyłając za jego pośrednictwem pięćdziesiąt butelek starego wina, otrzymanych od poddanych polskich, „Kompatronowi” — (lecz prześlij je) bezpośrednio Jego Królewskiej Mości, gdyż, gdyby dostały się w ręce prezydenta Biberiusa, zachodziłaby obawa, że mógłby on skosztować z nich przed królem, roszcząc sobie do tego prawo prezydjalne...”

XXVII.

Nazajutrz po owej pożegnalnej orgji w Krossen, „przed szóstą rano — relacjonuje dalej Grumbkow — zawołał mnie król do siebie, siedział on przed kominem

z obnażeniami nogami i powiedział: A tak mnie wczoraj dobrze on uczył. Czy to się nazywa żyć „sobre”? Mam z tego dzisiaj zupełnie pustą głowę... A nie rób z tych rzeczy hałasu — dodał na pożegnanie do Prusaka, aludując do gawęd o rozbiorze — bo Polacy gotowi jeszcze kark mi skrócić!”

W parę dni później, 16 stycznia 1733, przybywał August do Warszawy po raz ostatni. I podobnie jak poprzedniego lata czy jesieni, wisiał zamach stanu absolutystyczno-sukcesyjny ze strony królewskiej i teraz w powietrzu: „Nie chcę sukcesji bez rozbioru” — powtarzał wtedy wszakże August. I jak poprzedniego lata, kiedy zgromadzał zbrojny „kempament” w Wilanowie, czy poprzedniej jesieni, świadczyło o jego planach i teraz zapewne ostre pogotowie dragonji i mnóstwo uwijających się „oberoficerów”. Kręcił się prawdopodobnie pomiędzy nimi i ten syn naturalny Augustowy, hrabia Rutowski, dowódca żółtego pułku olbrzymich grenadierów (grandmuskietierów) gwardji, ufundowanych na wzór poczdamski, drugi obok Grumbkowa łącznik pomiędzy Sasami a Berlinem, „Adjutant” z „Bractwa”. Śmierć jedynie królewska (w nocy z 31 stycznia na 1 lutego) udaremniła złowrogie jego plany.

XXVIII.

Nim wszakże od rzeczonych wypadków przystąpimy już do epilogu, obecnie, dla zaczerpnięcia wraz z czytelnikami tchu, dla wyklarowania metodą dedukcyjną tezy naszej, budowanej dotąd zapomocą konstrukcji indukcyjnej, dla wycieniowania wkońcu lub uzupełnienia tego czy innego fragmentu naszego opowiadania, pokusimy się o *résumé*, o skrót końcowy:

W roku 1696, w przeddzień zatem elekcji polskiej Augusta, przybywał do Drezna okultysta Tschirnhaus. Przybywał niewiadomo nam dokładnie skąd, ale przybywał nie bez porozumienia już zapewne z Leibnizem, przy-

jacielem swoim i korespondentem. Jeżeliby zaś patrzeć na to zjawienie się Tschirnhausa w Dreźnie pod kątem zbliżającej się elekcji polskiej, to uwydatnić należy w tym związku, że Leibniz lat temu mniejwięcej trzydzieści wszedł był w kontakt bezpośredni z Polską, uczestnicząc w imprezie dyplomatycznej, mającej na celu wyniesienie na tron opróżniony przez Wazów jednego z książąt krwi niemieckiej.

Leibniz pełnił wtedy właśnie funkcję sekretarza stowarzyszenia alchemicznego w Norymberdze, będącego filją „Zakonu Palmowego”. Skądinąd zaś wiadomo nam, że w tejże Norymberdze posiadali — i to zapewne już w tym samym okresie — jedną ze swoich siedzib „różokrzyżowcy”, pomiędzy którymi a wspomnianym wyżej „Zakonom Palmowym” istniał niewątpliwy związek, skoro — pomijając już nawet zbieżności czysto personalne — spotykamy godło „*Palmenordenu*”, gałązkę palmową, jako zasadniczy również emblemat w rytuale „różokrzyżowcowym”.

Tschirnhaus, przybywając do Drezna, zastawał tam innych obok siebie okultystów, przedewszystkiem zaś dwóch, a to doktora Macieja Paulego, medyka nadwornego króla polskiego, a dalej przyjaciela tegoż Antoniego Egona ks. Fürstenberga. Jak bowiem powiada o Augustcie pamiętnikarz Wolframsdorff, sprzyjał król wielce takim, co starali się torować sobie do niego dostęp zapomocą magji czy okultyzmu: Pauli wtajemniczał go w kunszt alchemji, astrologji, kabalistyki i geomancji; Fürstenberg asystował jego seansom okultystycznym na zamkach drezdeńskim czy warszawskim; Beichling dostarczał mu corazto nowych podręczników z zakresu geomancji i wszelakiej bodaj magji; Flemming wkońcu wertował wraz z nim, jak sam opowiada, traktaty wróżbiarskie Paracelsa i Nostradamusa.

Ale wślad za Tschirnhausem zjawiał się niebawem na terenie drezdeńskim emisariusz inny. I znowu nici pro-

wadzą nas w stronę Norymbergi, „różokrzyżowców” i Leibniza. Emisarjuszem tym był bowiem Jan Wilhelm Petersen, członek norymberskiego „Zakonu Kwiatowego”, innej filjali „Zakonu Palmowego”, zarazem zaś uczestnik przesiąkniętej nawskroś okultyzmem sekty protestanckiej o charakterze mesjanistycznym, sekty, mieszczącej się chwilowo w Lüneburgu, jednej z naczelných pono siedzib „różokrzyżowcowych”. Petersen, pilnie śledzony przez Leibniza, orjentującego się we wszelkich kulisach elekcji polskiej, (w jednym ze swoich epigramów wspomina on alegorycznie o „złotych jabłkach”, dostarczonych na cele tej elekcji Augustowi przez żydostwo — ma tu na myśli Leibniz sfinansowanie tejże przez domy bankowe Wertheimera i Lehmana, podobnie jak żydowsko-holenderski dom Suassów umożliwiał był co dopiero „desant” angielski Wilhelma Orańskiego) Petersen dostarcza Augustowi w przeddzień bodaj jego elekcji, a nie bez kontaktu z Paulim, księgi starożytnej, którą przed stuleciem przeszło ułożył był astrolog saski Grebner i zadedykował dwom skolei przodkom Augustowym.

Księga ta nosiła na sobie wyraźne już znamiona „różokrzyżowcowe”. Jeżeli bowiem zestawimy jej teksty z tekstem np. późniejszego od niej nieco manifestu „różokrzyżowcowego”: „*Confessio...*”, to stwierdzimy łatwo, że w obu tych elukubracjach dominuje ton niemal że identyczny, ton mianowicie namiętnego antykatoolicyzmu, o „nastawieniu” zarazem wybitnie okultystycznym.

Nic tedy dziwnego, że wszystkie te impulsy — pomijając tu narazie doniosłe ich znaczenie polityczne — doprowadziły na gruncie dworu drezdeńskiego rychło już (gdzieś w ośmioleciu pomiędzy 1696 a 1704) do wytworzenia pierwszej tam organizacji okultystycznej. Byłżeby to ów „Zakon Radości”, o którego statutach czytamy w dziejach masonerii pod rokiem właśnie 1696? Sporo

za tem przemawiaćby mogło, skoro w trzydzieści lat później spotykamy na dworze Augustowym inną, co prawda z nazwy organizację, która nosić niemniejby mogła to samo miano: „*Ordre de la Joie*”; narazie wszakże mamy tu do czynienia ze znamionami klubu współbiesiadniczego, hołdującego przede wszystkim doświadczeniom chemji (czytaj: alchemji).

Wybuchła tymczasem wojna Północna. Skarb jegości króla polskiego wyczerpany był i pusty. Było więc rzeczą owego „*contubernium*“ alchemicznego pomyśleć wtedy o ponownem jego zaopatrzeniu. Toteż pierwsze te lata nowego stulecia wypełnia Augustowi gorączkowe poszukiwanie złota, a raczej „sekrety“ wyrabiania tegoż. I tak w roku 1701 zjawiają się kolejno w Warszawie, gdzie bawił wtedy król, dwaj alchemicy: Ange d'Ombrie, przybywający z Wiednia, i Jan Fryderyk Böttger, przybywający z Berlina. W roku 1702 wysłał król po „sekrety“ robienia złota do Holandji i Francji Tschirnhausa. Stamtąd biegnie nasz mag do króla, do Sandomierza, gdzie w kwaterze monarszej poufne z Augustem odbywają obaj narady. Nareszcie w styczniu 1704 fatyguje się, przyjeżdżając potajemnie z Berlina do Drezna celem konferowania z Fürstenbergiem i Flemmingiem, sam Leibniz z impulem dla monarchy, zamiłowanego — jak on mówił — „w realjach“, do założenia nowej „*société des sciences*“, akademji bodaj „filadelficznej“ — termin masoński, używany przez samego Leibniza (którego przyjaciel Mantteuffel upatrzony był bodaj na pierwszego jej prezydenta) — nowego, szerszego zapewne „*contubernium*“, wiemy zaś już, czem naprawdę bywały tego rodzaju „*sociétés*“ czy „akademje“, chociażby z pozorów parały się istotnie „realjami“.

Po drugim wszakże torze posuwała się wtedy już myśl Augustowa. Krótko bowiem przed ową drezdeńską wizytą Leibniza, — czy zaś zupełnie bez związku z temi od-

wiedzinami? — w jesieni mianowicie roku 1703 rodził się — jak wykazuje Droysen — „wielki plan” („*grand dessein*”) Augustowy. Pukał wtedy mianowicie „Mocny” po raz pierwszy do Berlina z zapytaniem, czy świeżo ukoronowany król pruski nie byłby skłonny, przy współudziale Karola XII — Szweda zwycięzcy, podzielić się z nim niby łupem wojennym Rzeczpospolitą.

Najbliższe tymczasem dwudziestolecie przyniosło na Zachodzie duże zmiany. We Francji przypadła na nie — po zgonie Ludwika XIV — epoka „Regencji”. Filip Orleański, zachodni ów odpowiednik Augustowy, najdoskonalsze wcielenie hedonizmu i cynizmu swojej ery, zarazem zaś okultysta niemniej gorliwy, jak u nas „Mocny”, tworzył wtedy w paryskim „Palais-Royal”, pierwsze niby „bractwo wrogów wstrzemięźliwości”. Jakżeż bowiem inaczej nazywać mamy słynne urządzane tam przezeń kolacyjki, przy których księżna de Berry i pani de Parabère spijają się tak, jak u nas Denhofowa czy Pocijowa, i gdzie — w myśl aksjomatu pani de Sabran o analogji pomiędzy książętami a lokajami, aksjomatu zbliżonego zresztą duchem do egalitaryzmu „statutów” Augustowych — używa się pseudonimów równie bezceremonjalnych, jak w Dreźnie?

W Anglii współcześnie — o czym wspomnieliśmy zaledwie w tekście, do daty bowiem 1717 r. w dziejach masonerii nie przywiązujemy tak szczególnej wagi (oznacza ona, zdaniem naszym, względne tylko po katastrofie Stuartów ujawnienie się łóż angielskich i łatwiejszą ich stamtąd na kontynent ekspansję) — w Anglii tedy, na tle „łóż stołowych”, do których należała bodaj i ta loża w gospodzie „Pod jabłonią”, gdzie ukonstytuowała się później „Wielka Loża” londyńska — krystalizuje się w „*Pantheisticonie*” „prekursora” Tolanda dogmatyka czy raczej rytualistyka masonerii angielskiej, która ka-

nałem najpewniej pruskim (Toland był mianowicie w przyjaźni z matką króla-„Kompatrona“) dociera i do saskich organizatorów „Bractwa“.

Ci zaś, tworząc „Bractwo“, bardzo dbają o to, iżby ideologia Tolandowa, ideologia wolności, równości i braterstwa, znajdowała wyraz swój także w jego statutach. I tak „Prezydent“ u Tolanda kazał współbiesiadnikom swoim ślub składać Wolności, a mienił ich równymi i braćmi. „Patron“ zaś w statutach drezdeńskich zalecał również, iżby panowała pomiędzy uczestnikami „Bractwa“ doskonała równość, gdyż „w przeciwnym razie, zamiast wolności, tego jedyne go uprzyjemnienia stosunków towarzyskich (czy bodaj już społecznych?), wkładałyby się tam zgola ceremonja i przymus“. Stąd też, jak w „Palais-Royal“ owe „Trzpiotki“, „Pucółowate“ czy „Sztuki mięsa“, tak tutaj znów i w Berlinie — „Praczek“, „Szwaczki“, „Kucharki“, „Dziewki obozowe“, „Zapachy“, „Starostowie szmucy“, mieli na celu zmniejszyć tę ceremonję, ten przymus, tę etykietę dworską.

Czy „Bractwo“ w tej formie, jaką nadać jej pragnęły zapiski Augustowe, zebrało się kiedykolwiek istotnie, nie wiemy. Nie chodzi tu jednak o to: chodzi o zamiar, o nastrój, o precedens. Jest już bowiem „Bractwo“ (czy samże jego projekt) antecedensem jakgdyby Manteufflowego „*régiment de sans-façon*“, z którym w następny wiek spotkamy się u „masonizujących“ również „Aletofilów“. Ten jeden chociażby już szczegół wskazuje nam na reżyserję w „Bractwie“ Manteuffla, który od wznioślejszych niegdyś planów „akademickich“ przyjaciela swojego Leibniza wołał tu zstąpić na bardziej odpowiadający środowisku grunt uciech piwnicznych czy pijackich, a wskazuje na nią zarówno „nastawienie“ jego rewolucyjne, ujawnione w cytowanym przez nas wyżej a duchem „wolności, równości i braterstwa“ tchnącym liście jego do Flemminga.

Chodzi nam tu dalej o nastrój czy tendencję tegoż „Bractwa”. Chociażby bowiem do piwnicy „Pałacu Kurlandzkiego” nie przychodziła była nigdy część tych osób, które król był wciągnął na autograficzne swoje listy, chociażby tam nie byli się nigdy pojawili: ani niezawsze powolny ojcu w takich rzeczach królewicz August, ani nabożna jego małżonka, ani — z pań starszych — księżna Sobieska czy pani Bielińska, to przecie, zgodnie z tradycją, łatwo nam sobie wyobrazić — w piwnicy „Pałacu Kurlandzkiego” urządzonej na modłę dziś jeszcze w Niemczech tak popularnych „Kellerów”, dookoła „Okrągłego Stołu” — wesołą kompanję, złożoną z czterech pań i ośmiu panów, prawdziwą „kompanję bez przymusu”, z „Grenadjerem” np. — Orzelską, „Sierżantem” — Pocięjową, księżną Weissenfels — „Dziewką obozową” i panną Dieskau — „Piwniczną”, jak się damy te zabawiają z królem i dobranymi przez niego towarzyszami (Liria zaleca się przytem do „Grenadjera”, Maurycy Saski jest przedmiotem westchnień „Sierżanta”) i jak się wszyscy oni razem zabawiają „drobiazgami”, które August przez Pöppelmanną przesłał był swojego czasu do Berlina, przedewszystkiem więc Wackerbarthowym „*Stumpfschwanzem*”. Męski zaś „Okrągły Stół” — to byłaby przedewszystkiem ówczesna partja dworska: więc z Polaków mógłby tu zasiadać, opodal małżonki swojej, Branicki, z którego wyrażnem „masonizowaniem” zapoznamy się w późniejszym okresie naszych dziejów — sześć właśnie „*Stumpfschwanzów*” tego rodzaju (po polsku: „kijów” *vel* „kulawek”) spotykamy w inwentarzu hetmańskiej piwnicy białostockiej; — mógłby być dalej Lipski, który jako kardynał tępił podobno nawet masonów, ale teraz jako uległy dworak schlebiał gustom swojego pana, podobnie jak Rozdrażewski — nazwisko to spotykamy zresztą istotnie na późniejszych liściach masonskich — czy bodaj Dembowski.

Ma dla nas „Bractwo” — jak się udowodnić starałem wyżej — wyraźny bowiem charakter już masoniści. Pi-

jactwo jego — tak bardzo odpowiadające zarówno epoce, jak środowisku — przybrane jest tutaj we formy rytualne, naśladowane najwyraźniej z „*Palmenorden*”: spłaszczony „*Stumpfschwanz*“, to dokładny przecież odpowiednik płaskiego również (o błuźnierczej nazwie) „*Oelbergera*“. Pieczęć jest wybitnie „różokrzyżowcowa“. Zaczepnąć jej mógł „Patron“-August z „*contubernium*“ jeszcze alchemicznego, z młodszych lat obcowania i współżycia z Paulim, Petersenem i Tschirnhauserem. Jeżeli zaś „*Ordre de la Joie*“ był istotnie tworem tegoż Tschirnhausa, to stamtąd też zapożyczony został zapewne ów beztroski ton radości, radości życia i użycia, który przenika symbolikę statutową oraz pieczęci „Bractwa“. Zbiegała się zaś symbolika ta dokładnie z libertyńską doktryną Tolanda, ze wskazaniem jego mianowicie, że „radość jest dla mędrców cenniejszą od życia“ i że „jest (ona) znamię człowieka wolnego“, a gdzież mogła się radość taka realizować swobodniej, jak nie w takim „androgynicznym“, na wzór „Akademji prawdziwych kochanków“, „zakonie“, „zakonie“, którego celem było „królestwo świeckie, ziemskich pełne rozkoszy“, „*Wein, Weib und Gesang*“?

O tem, że „Bractwo“ funkcjonowało istotnie, świadczy przytoczony przez nas wyżej protokół berliński. Z Berlina też narzucano mu prawdopodobnie cele polityczne, o których nie wątpią Beschorner ani Haake. Z tego zaś, że w tej przeważnej politycznie filjali berlińskiej brali udział, w pewnej może niezgodzie ze statutowym charakterem drezdeńskim „Bractwa“, sami tylko mężczyźni, przypuszczać wolno, iż dzięki tej okoliczności zastrzeżony również w statutach „sekret“ był tu pewniejszy. Prusacy i Sasi imputowali sobie zresztą, jak widzieliśmy, nawzajem ową wstępną inicjatywę rozbioru. Dla nas w każdym razie jest szczegółem zasadniczo ważnym fakt, że obaj główni — poza wolnomularzem Manteufflem — wykonawcy „wielkiego planu“, zarówno Brühl, jak i Marschall, byli masonami-okultystami.

Moc nareszcie światła na wpływy zakulisowe, czające się w podziemiach „Bractwa”, światła bardziej rażącego, niż to np., którem przeświełciłyśmy zdołali kabalistykę właściwą związkom tajnym, oraz motywy hebrajskie, trafiające się zarówno w „*Palmenordenie*”, jak i w „*Różokrzyżu*” — dostarcza nam impreza owa dyplomatyczna „żydów nadwornych” Augustowych, owo „faktorowanie” „wielkim planem” pomiędzy Dreznem a Berlinem ze strony Berenda Issachara ha Levi-Lehmanna, tak wpływowego na dworze sasko-polskim, jak również wśród własnych współwyznawców, bankiera oraz szwagra jego, Jonasza Meyera.

Ale narazie nie pomogły te „wielkie plany”, nie pomogły zbrojenia i „kampamenty” Augustowe, jak nie mógł formowany przezeń w kontakcie z Berlinem, a z myślą o zamachu stanu pułk „grandmuszkieterów” Rutowskiego. Wszystko to się nie udało, udaremnione, jak wiadomo, przez śmierć królewską.

XXIX.

Quindi uscimmo a riveder le stelle

(Dante, *Inferno*, XXXIV, 139).

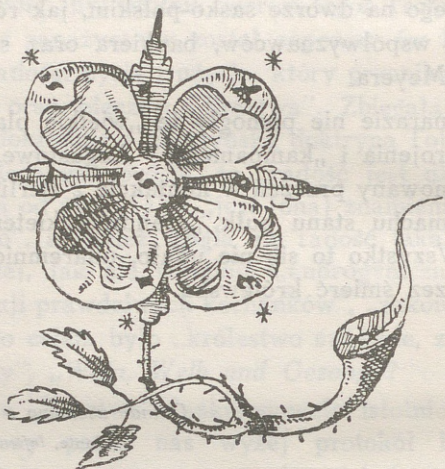
Kiedyśmy, w towarzystwie p. Suntheima, *cicerone’a* mojego czy Wirgiljusza, wyrzeli na światło Boże z tej piwnicy czy pieczary Augustowej, podzieliłem się z nim wrażeniami, jakie na mnie sprawił jej widok, i skojarzeniami myśli, jakie wywołała przeszłość w zetknięciu z żywą jeszcze terażniejszością.

„Nie dziwią mnie pańskie odkrycia — zauważył na to uprzejmy „wróg wstrzemięźliwości”. — Dom ten, którego zwiedziliśmy właśnie podziemia — wiedziałem wszak o tem nie od dzisiaj — inną mieści jeszcze w sobie tradycję masonską. Tu przecie, w dziesięć lat za ledwie po stworzeniu tegoż „Bractwa” Augustowego, w tymże samym „Pałacu Kurlandzkim”, gdzie rezydował wówczas hr. Rutowski — jeden, jak sam pan stwierdza, z uczestników rzeczonego „Bractwa” —

powstawała zapewne pierwsza oficjalna łoża saska, późniejsza wielka łoża „Trzech Orłów Białych” i tutaj napewno odbywała swoje posiedzenia¹⁾.

Ale z łożą tą przechodzimy już do panowania Augusta III.

¹⁾ Por. Fiedler A.: „Zur Geschichte des Kurländischen Palais....”, Drezno 1913, str. 7.



V. ŚWIT „SASKICH OSTATKÓW“

I.

Lat temu zgórą dwieście, 5 października 1733, o godzinie piątej popołudniu, pośród zapadającego jesiennego zmierzchu, nominował biskup poznański Stanisław Hozjusz — żywe wspomnienie innego Hozjusza i innego Augusta — królem polskim „Najjaśniejszego Augusta III“. Nominował go biskup nie w „kole“ na Woli, gdzie kilkanaście tysięcy rycerstwa, stu kilkudziesięciu senatorów i ministrów, w tem ośmiu biskupów, z prymasem na czele, jednomyślnie obrało było królem — przeszło już trzy tygodnie temu — ekskróla Stanisława Leszczyńskiego, ale — po prawym brzegu Wisły, pod Pragę, w owej wsi Kamieniu, gdzie wybrany był ongi inny mizerny elekt, Walezy, i gdzie otwarto teraz sejm, sejm antyelekcyjny.

Sejm ten, nielegalny oczywiście i buntowniczy, obradował pod osłoną bagnetów rosyjskich, pod osłoną forpocztów korpusu Lacyego. „Autorytetu moralnego“ dodawało temu sejmowi dwu tylko biskupów, obu dworzan zmarłego Augusta: poznański i krakowski, wspomniany już Hozjusz i Jan Lipski, obaj ludzie bez charakteru i większych zasług — „kortezani“. Otaczało ich kilkunastu tylko senatorów i ministrów, na czele — oczywiście Radziwiłł: Mikołaj, wojewoda nowogrodzki, „słaby i nieszczęśliwy człowiek, z wyraźnemi śladami umysłowego rozstroju,... a całkiem opanowany przez żonę, Barbarę Zawiszankę“, córkę znanego pamiętnikarza, babę hardą, chciwą i przekupną; dalej — Wiśniowiecki, charakteryzowany już gdzieindziej, z rodu Jaremy i Michała, więc „trawiony retrospektywną za berłem królewskim tęsknotą, ostatni przedstawiciel swojego upadającego

i umierającego rodu", kanclerz wielki i regimentarz litewski, „dziwnie dosadny i malowniczy typ polsko-litewskiego magnata starej daty; pan wspaniały i hojny, nadzwyczaj popularny u szlachty, choć nietylko miłowany, ile groźny, przenikniony dumą niezmierną, niezmiernym dla własnego gniazda książęcego szacunkiem i w tem wysokiem o własnej krwi pańskiej pojęciu czerpiący jedyne wyższe pojęcie własnych obowiązków, godności i honoru... i całkiem prowadzony na pasku przez żonę Teklę Radziwiłłównę,... wyrachowaną i chciwą wdowę po wielkim Flemmingu..." Sekundował temu Wiśniowieckiemu Michałowi, w marzeniach swoich II-mu, brat jego, kasztelan krakowski, w marzeniach swoich Janusz I, cynik i sceptyk.

To byli magnaci z dziada pradziada, dumni kniazio- wie litewscy oraz ruscy, hardzi, ale tępi, za nimi zaś czał się „sekrety", „*le secret de feu le roi Auguste*". „Sekrety" ten stanowili — kierowani niewidoczną dłonią — uczestnicy przesławnego bractwa królewskiego „Wrogów Wstrzemięźliwości", paladyni „Okrągłego Stołu" Augustowego, poplecznicy Brühlów, Manteufflów i Flemmingów, dorobkiewiczze i akwizytorzy.

Pośród tych górował rangą Mniszech, marszałek koronny, znany nam już z „Orszaku" Augustowego, kreatura „Mocnego", jurgieltnik rosyjski, kandydat pruski, mąż Tarłówny i ojciec Potockiej, tak więc „wachający się" w razie potrzeby i z opozycją, podczas gdy małżonka jego, „wyższa wytrawnością i sprytem od wojewodziny Radziwiłłowej i nawet od kanclerzyny Wiśniowieckiej", stanowiła razem z dwiema tamtymi damami istne *trio* czarownic w szekspirowskim dramacie elekcyjnym.

Przy Mniszchu uwijał się gładki i giętki *monsignor* Lipski, także dobrze nam znany (on to owego 5 października intonować będzie w kościele bernardynów na Pradze solenne „*Te Deum*" i on to ściągnie niepewnego zrazu marszałka do „Pałacu Saskiego", aby odebrał tam piękne „*bijou*" drezdeńskie dla małżonki). Uwijał się dalej

w temże towarzystwie późniejszy także duchowny Antoni Dembowski, referendarz koronny, „człowiek — charakteryzuje go Askenazy — zdolności powszedniej, ale niezwykłej rutyny, nabytej pod Szembekiem, byłym kancle-rzem w. k., u którego przez szereg lat był regensem kan-celarii“. Ten, szcasiem zgoła od Lipskiego odmienny, bi-skup-patrjarcha, narazie był świeckim jeszcze i wątpliwej wartości obywatelskiej dworakiem saskim: „wziął na ko-rupcję (od Sasów) ogromną sumę 21 tysięcy dukatów“ i sypał niemi wraz z Lipskim, 10 tysięcy dając kancle-rzynie Wiśniowieckiej, 8 przeszło — marszałkowi Bieliń-skiemu, 2 zaś — własnemu szwagrowi Małachowskiemu, staroście opoczyńskiemu, później kanclerzowi. Obok zaś dwu tych tuzów kancelaryjnych krzątały się inne jeszcze wokół kandydatury saskiej figury dworskie: taki Cetner, kuchmistrz koronny, na Rusi; taki Dunin, kasztelan ra-domski, w Małopolsce; taki Sapieha (Michał) na Podlasiu.

Marszałkiem zaś sejmu tego kamieńskiego został Antoni Poniński, instygator koronny, „naprzód sługa dwor-ski, potem Stanisławczyk, teraz znów Augustowiec“, stryj osławionego Adama, ojciec innego wolnomularza Jana, sam zaś wierszokleta łaciński, zinwentaryzowany niedawno przez Sinkę i, jak widać z tych jego wierszydeł, podej-rzany libertyn w stylu współczesnych „roués“ francuskiej „Regencji“, zwolennik i propagator — *avant la lettre* — hasała głoszonych później przez rewolucję francuską.

II.

Najjaśniejszy zaś elekt z pola pod Pragę, August III, nie był zapewne tym obskurantem, za jakiego mają go dzieje. Nie był on oczywiście „filozofem dobroczynnym“ w stylu kontrkandydata Leszczyńskiego, wolnomysliciela z krwi dysydenckiej, on, także z krwi dysydenckiej, ka-tolik-zelota. Z innego, przedłożonego czytelnikom szkicu, znamy dramatyczne jego młodzieńcze, konwertyckie prze-prawy; z opublikowanej zaś dawniej przez nas mistrzow-

skiej charakterystyki pióra Flemminga wyglądają dobre i złe, ujemne i dodatnie cechy charakteru królewskiego:

„August — pisał ten „*bon-vivant*“ doby poprzedzającej o Delfinie drezdeńskim — lubi zbytek i wystawność i dumny jest ze swojego smaku w tych rzeczach. Lubi (też) biesiady, dobrą kuchnię i wino, ale nie popełnia co do tego nadużyć. Gustuje w muzyce włoskiej. Hołduje zwykłym skłonnościom książąt: polowaniu, koniom, psom i t. d.”

August podobnie jak ojciec był mecenasem: „W tobie odżyła gwiazda medycejska” — wołał wszak do nabywcy „Sykstyny” pochlebca Algarotti; większy zaś od tamtego Winckelmann, zawdzięczający mu niejedno stypendjum, nazywał go niemieckim Tytusem. Tych parę lat, spędzonych na Zachodzie, wycisnąć musiało pewne piętno na strukturze duchowej królewicza, odniemczając go psychicznie, a jednak „boszostwa” wrodzonego pozostało w nim coniemiarą i razić musiało, choć grubych nieraz i w gruncie rzeczy nieokrzesanych, ale mocno już pudrem francuskim posypanych Sarmatów.

III.

Zamiłowanie do biesiad i wina odziedziczył August po całej filjacji antenatów: po ojcu, nieśmiertelnym fundatorze „Bractwa Wrogów...”; po dziadzie, o którym pisał spod Wiednia Sobieski: „*ivrogne, simple et bon-homme*”; po Janach Jerzych, po Chrystjanach, po Augustach.

Jaki był smak, jaki gust tych uczt późnosaskich, o tem pouczają nas zapiski współczesne. Przyjrzyjmy się np. imieninom królewskim, obchodzonym 3 sierpnia 1756 roku, w niezdobytym jeszcze przez Prusaków Dreźnie.

Przy stole siedzi blisko już 60-letni, ale zawsze pełen apetytu (który o śmierć go przyprawi) monarcha; obok niego — królowa; następca tronu, kaleka Fryderyk Chrystjan, i pełna temperamentu jego małżonka Marja Antonja Walpurgis; dalej — czterech młodszych królewiczów i dwóch nieprawych braci królewskich: syn Lubomirskiej, t. zw. „kawaler saski”, oraz hrabia Cosel; dalej — mini-

AUGUST III

(MEDALJON RZEZBIONY W PAŁACU W BIAŁYMSTOKU)



KRÓLOWA MARJA JÓZEFA, ŻONA AUGUSTA III

(PORTRET WSPÓŁCZESNY ZE ZBIORÓW ZAMKU NA WAWELU)

strowie Brühl, Wackerbarth, Loss i Wessenberg, wtajemniczeni częściowo w orgje starego dworu; z Polaków wreszcie — zięć Brühla marszałek Jerzy Mniszech, kuzyn królewski stolnik August Moszyński i Lubomirski.

Pani Oehmichenowa, przyjaciółka referendarza Podoskiego, dostarczyła pono, zwyczajnym trybem, z Warszawy czy Gdańska, co rzadszych smakołyków na dwór łakomego króla. Jadą na stół monarszy ostrygi i żółwie, pstraży i węgorze, dziki i kuropatwy; osób siedemnaście, potraw dziewiętnaście — oto są cyfry „szpajzeczetu” dworskiego.

Po uczcie zaś król, namiętny myśliwy, co dzieckiem już jeździł z ojcem na podjazdy, co później kochał się w tokach cietrzewich i masowych obławach, jak słynna owa, urządzona na cześć jego przez Radziwiłła w Ujazdowie, idzie na łowy.

Drezdeńskie wszakże łowy wyglądały skromniej od warszawskich, ograniczały się nieraz do prostego strzelania do tarczy; na „s' *Kolossale*” nie było stać oszczędniejszych z natury Niemców, którzy szerzej pozwalali sobie dopiero w Polsce. Zato nagrody w tym turnieju grzeszyły najbardziej już „boszowskim” smakiem: żywa tam gęś figurowała pośród nich jako *Signora Angela l'amorosa* z komedji włoskiej, przebrana i spętana w wystawnej sukni dworskiej, dalej małpa przystrojona jako „Arlekin”, zając jako „Kryspin”, królik jako „Scaramuzzo”, indyk jako „Doktór (Bolończyk” i t. p.

Wieczór imieninowy spędzał solenizant także pośród figur komedji włoskiej w ukochanej swojej operze. Tam czuł się on najlepiej — lepiej chyba tylko w kniei krintalskiej czy hubertusburskiej. Tam słuchał rozkosznych treli pięknej śpiewaczki „Faustyny”, a raz, kiedy zagadał się z otoczeniem, poufała Włoszka stanęła tuż przed jego łóżą i — nie wypadając zresztą z tekstu roli — zanuciła:

„Milcz, oto rozkaz mój dla ciebie!” („*Taci, io ti commando*”).

Faustyna Bordoni przedstawiała w życiu Augusta pierwiastek „*des ewig Weiblichen*“:

„Ciagnie go nieprzeparcie do kobiet — pisze o nim dalej Flemming — chociaż gardzi temi, które się źle prowadzą”...

Dobrze się prowadziła ostatnia królowa polska Marja Józefa, córka cesarza Józefa I i Wilhelminy Amalji, ks. hanowerskiej. Dobrze się prowadziła, ale Katarzyną rosyjską czy Karoliną neapolitańską być też nie mogła, już dla notorycznego braku urody.

„*She is ugly beyond painting*“ (Jest niewypowiedzianie brzydka) — pisze o niej kawaler Hanbury Williams i ma w tym względzie rację: widzieliśmy wszakże ostatnio plastyczny wizerunek jej na Wawelu, a jest inny w Częstochowie — krótko mówiąc: straszyl!

Ta „uroda“ sprawiała, że nieszczęsna Marja Józefa truchlała długie lata o serce swojego „Gushti“. Stąd wyradzało się w znacznej zresztą Habsburżance pewne intrygantwo czy skłonność do sekatur. Nie ma wszakże w niechętniej swojej nawskroś charakterystyce racji cytowany Sir Charles, kiedy, mieniąc ją znów „*malicious beyond expression*“ (niewypowiedzianie złośliwą), pastwi się nad nią ze swojej strony, że jest „wielką dewotką, ale ni trochę dewocja ta nie czyni jej lepszą“ i że „popęlnia ciągle grzechy powszednie i ciągle za nie domaga się rozgrzeszenia“.

Zapewne, libertynowi, co czuł się później tak dobrze na dworze Katarzyny, dogadzać nie mógł dwór arcykatolickiej królowej polskiej, która na każdym kroku manifestowała te swoje uczucia, 6 czerwca 1744 roku krocząc np. pobożnie przy boku małżonka i w otoczeniu całego dworu, ze świecą zapaloną w rękę, a przy niebardzo sprzyjającej pogodzie, za procesją Bożego Ciała.

„*Ce zèle* — pisał pod tem wrażeniem rezydent pruski do swojego króla — *et marques de piété firent un effet merveilleux dans l'esprit des Polonais...*“

V.

Zajrzyjmy teraz do zamku, około trzeciej popołudniu, w porze, kiedy tam niby zasiada owa „tajna rada“ królewska, której tak obawiali się Polacy. Prezyduje w niej *de facto* królowa, od małżonka rozważniejsza — rozumie ona np. niebezpieczeństwo pruskie i pełną forsa, choć niezawsze skutecznie, mu przeciwdziała — poważniejsza też od małżonka, ten się bowiem puszcza niejednokrotnie na nieprzystojne Majestatowi zabawy: z błaznami i dworzanami (hr. Königsmarcka obrzuca np. zgniłemi jajami).

„Tajna rada“ prowadzi politykę naogół ultrakatolicką wobec swoich (myśl nawrócenia Saksonji) i wobec obcych (porozumienie z Austrią, Burbonami, zwłaszcza hiszpańskimi, front przeciwko Fryderykowi). Czuwają nad nią jezuici: Guarini czy Ligeritz; czuwają posłowie cesarscy; łącznikiem zaś pomiędzy królem a Brühlem, pomiędzy ortodoksją a masonerją jest w niej, niestety, teściowa ministra, zapobiegliwa hrabina Kolowrat-Krakowska, wielka ochmistrzyni Marii Józefy, sama przekonana dewotka, plotkarka jednak i mocno przez to szkodliwa.

VI.

Już ukoronował wierny Lipski Augusta i Marię Józefę na Wawelu i na Zamek warszawski zdąża nareszcie kawalkada królewska pacyfikację przeprowadzić na najbliższym sejmie walnym. Przyjeżdżają z Drezna królestwo, a w ich orszaku jawią się nowi dygnitarze panowania. Ścichły okrzyki dopominającej się o wolność szlachty, któremi rozbrzmiewały niedawno krążganki misjonarskie przy św. Krzyżu, gdzie mieściła się wtedy ambasada francuska, a odżył znowu „Pałac Saski“.

Kuzyn królewski, znany nam z „Bractwa“, Jan Adolf ks. sasko - weissenfelski, z wojny sukcesyjnej polskiej, w której komenderował w zastępstwie nieoręznego kuzyna, przynosi mu nareszcie renuncjację ponowną Leszczyńskiego; druh księcia Brühl,

niezmiernie czynny w całym okresie zmięchu „Mocnego” i brzasku jego następcy, wprowadza się już na zamek z czeredą Wackerbarthów, Saulów, Hennicków i Ludovicich. Jeszcze on wprowadzie nie jest rozstrzygającym atutem w grze gabinetowej sasko-polskiej, gdyż mu zawadza Aleksander Józef Sułkowski, rywal spowinowacony podobno z nowym królem i nieodstępny w młodości jego towarzysz, ale już gorzej od Brühla widziany przez imię królowę; impulsywniejszy od Niemca, bardziej sarmacki w swoich instynktach, konszachtujący z „patriotami”, więc już na śmierć skazany, na śmierć cywilną w długoletnim odosobnieniu rydzyńskim.

VII.

Czego zaś chce naród? Ten naród, który instynktownie bał się Niemca, który zdradę pierwszego Sasa prze czuł, jak ten młody Potocki, co w obozie królewskim nashedł z towarzyszami namioty wielkiego hetmana koronnego Jabłonowskiego, wołając: „Tyś nam dał Niemca króla, tyś nas Szotom (Szkotom?) zaprzedał!”; jak dalej ci Małopolanie, o których pisał jeden z gości po koronacji „Mocnego”, iż rozumieją się z Sasami, jak wrony z sowami; jak następnie ci chłopcy ruscy, co tylu Niemców nabili i natopili, że prędzej — pisze Otwinowski — „w stawach Sasa, niż rybę niewodem wyciągnął”; jak nakoniec ci warszawiacy, co grozili Niemcom „nieszporami sycylijskimi” w stolicy (marzec 1698) i strzelali do karocy królewskiej na „Krakowskim” (marzec 1699).

Nieufność zaś ta przeszła dziedzictwem i na młodego Augusta:

„Dobry wprowadzie jest pan królewicz Imć, ale że dobry, tem nam straszniejszy — pisać miał „pewien senator” fikcyjny przed elekcją do przyjaciela swojego. — Alboż nie wiemy, wiele razy król Imć August chciał *absoluta dominatione* nas *opprimere*? Miał *ner-vum* (pieniądze) w Saksonji, ten będzie miał większy, bo co on na metresy i komedje, królewicz na wojsko łożyć będzie; sposobniejsza i temu głowa, bo amatorami i pijaństwem niezaprzątniona; co *ex innata ad despotismum fundandum inclinatione* wymyśli, *dexterius* wykona...

Pozatem delikatność sumieni *ab oppressione* zahamuje. Będzie teolog Niemiec, który jak potężnego Leopolda na Węgrów, tak... jego na karki nam wsadzi. *Adieu libertas. Vale libertas*".

Na imci zaś Augusta III, poczcwiśszego ale słabszego niż ojciec, szły wpływy sprzeczne a silne: od żony, od spowiedników, od Brühla. Naprzemiany to jednym ulegał król, to drugim. Mamy memorjał Prusaka Grumbkowa do „króla-kaprała” pruskiego (w styczniu 1733), w którym mowa o skardze Brühla na królewicza, że twardo się przeciwstawia niecnym rozbirowym praktykom ojcowskim, i mamy świadectwo Askenazego, że w czerwcu t. r. zawiadamiał królewicz działającego w zastępstwie jego w Warszawie Wackerbartha, że stoi niewzruszenie przy „*mon grand dessein*”, a taką właśnie konspiracyjną nazwę nosił ojcowski plan rozbirowy.

Toteż — wszystko biorąc pod uwagę — kiedy, w ten wieczór październikowy lat temu zgórą dwieście rozdzwoniły się dzwony kościołów na Pradze, podczas „*Te Deum*” Lipskiego, słyszeć już było wskroś atmosfery elekcyjnej poszum jakby złowrogi skrzydeł trzech orłów czarnych. w sercach zaś szlachty instynktownie wtórowały im bicia: „*Adieu libertas! Vale libertas! Vale libertas!*”

CZĘŚĆ DRUGA: INTERMEDJUM POLSKO-FRANCUSKIE

(Dookoła „sekrety królewskiego“ i „sztuki królewskiej“)

I. MAŻ PANNY LESZCZYŃSKIEJ

I.

Co sobie mógł myśleć 64-letni Ludwik XV na łożu śmierci? Kiedy w sypialni wersalskiej chorego na ostry atak ospy króla zgromadzili się zwyczajem dworskim możni tego świata i kiedy kardynał de la Roche-Aymon na życzenie umierającego dał dowód publiczny królewskiej pokory chrześcijańskiej i w imieniu penitenta przeprosił obecnych za zgorszenie, jakiego król stał się być winnym względem poddanych; kiedy później, w pierwszych dniach tego maja 1774, został Ludwik sam na sam z najbliższymi swoimi i własnem sumieniem, jakie myśli — u kresu 60-letniego blisko panowania — trawić mogły mózg konającego, jakiż obrachunek czynić on mógł z plusów i minusów swojego panowania? Ten bilans panowania Ludwika XV wypada na saldo aktywne. Historyk¹⁾ tak odtwarza tutaj bieg wyobraźni królewskiej:

„Wszystkiego, co dokonało się wielkiego w toku ostatniego stulecia, (ja,) król tego chciał (em). Ja odesłałem księcia de Bourbon, ja przyłączyłem Lotaryngję, ja nazaczyłem podatek dziesięcinny, ja zdobyłem dla Francji Korsykę, ja zgłębiłem parlamenty...”

II.

„Ostatnie słowo“ królewskie, które Ludwik mógł tak zatem wygłosić w zakresie czynów swoich publicznych przed sądem Bożym, brzmiałoby w każdym razie inaczej,

¹⁾ Gaxotte Pierre: „*Le siècle de Louis XV*“, Paryż 1933.

niż apokryficzne jego „*Après moi le déluge*“, również apokryficzne jak nasze kościuszkowskie „*Finis Poloniae*“.

Jest dla mnie pewne podobieństwo pomiędzy blisko sześćdziesięcioletnim panowaniem Ludwika XV a blisko siedemdziesięcioletnim panowaniem Franciszka Józefa. Młody delfin austriacki wstępuje coprawda na tron w burzliwszej od księcia andegawńskiego dobie. Tron ten habsburski mocniej trzęsie się w posadach pod naporem rewolucyj wewnętrznych na wiosnę 1849 r., niż tron burboński wskutek nieszczęśliwych wojen pod jesień 1715 r. Ale też „delfin austriacki“ ma już lat osiemnaście, jest niemal pełnoletni, może świadomie iść, mając Radetzkich i Jellacziców przy boku, na pogrom Kossuthów i Batthyainich. Delfin andegawski jest dzieckiem zaledwie pięcioletniem. I jeżeli po Serajewie żalili się patryjoci austriaccy, że losy sześćsetletniej monarchji zawisły na życiu przeszło 80-letniego starca i niedoświadczzonej młodości jego następcy, to cóż dopiero powiedzieć mamy o wielkiej spuściźnie Ludwika XIV, która znalazła się bez reszty w dłoniach pięcioletniego chłopczyka, nad którym czuwali zrazu, niby złe duchy, jeno regent — Orlean i premier — Burbon?

III.

A jednak po latach sześćdziesięciu tron tego pacholecia urasta do wymiarów patryjarchalnych. Zdobi go już nietylko tradycja wielkiego Wersalu „króla-słońca“: Ludwik XV poprostu staje się dziadkiem czy też wujaszkiem Europy. I tu znowu analogja z Franciszkiem Józefem czy bardziej może jeszcze z Chrystjanem IX duńskim: gdyby w epoce, kiedy komunikacje były trudniejsze, mogły się były komnaty wersalskie zaludnić rojem książąt, arcyksiążąt i wielkich książąt, jak później komnaty schönbruńskie czy kopenhaskie, kogoby tam było nie stało wokół tego dziadunia Europy? Uwijałoby się było wokół niego najpierw trzech dorodnych młodzieńców, których



LUDWIK XV I MARJA LESZCZYŃSKA

(MEDAL WSPÓŁCZESNY)

podarowała jego synowi córka naszego Augusta III: poczciwy grubas Ludwik XVI, sceptyczny cynik Ludwik XVIII i wytworny „sportsman” i „lowelas” Karol X. Bliżej tronu trzymałyby się były jego córki, pół-Polki (rodziły się wszakże z Leszczyńskiej): złośliwa pani Adalajda i karmelitanka, ale pojawiająca się czasem w Wersalu pani Luiza. A dalej cudne ogrody wersalskie zaroiłyby się były mogły od nie bylejakich innych magnatów: mógłby się tam być pojawić samże cesarz Józef II, żonaty z wnuczką królewską, infantką Izabelą, obok siostry swojej, uroczej Marji Antoniny, wydanej za Delfina.

IV.

„*Les roi règne, mais ne gouverne pas*”? Czy tak było w istocie? Oczywiście spoczątku tak; w latach 1715—1725, pierwszym dziesięcioleciu królewskim, jaknajmocniej (król wtedy dochodził zaledwie lat dwudziestu). To dziesięciolecie to były rządy faktyczne dwóch kuzynów: Filipa Orleańskiego najpierw (przez lat osiem — od 1 września 1715 do 2 grudnia 1723), po tegoż zaś śmierci — Ludwika Henryka ks. de Bourbon (jako premjera — do 11 czerwca 1726 r.).

Punktem niejako kulminacyjnym tego pierwszego dziesięciolecia, tych apersonalnych jeszcze rządów króla, stał się ów ranek majowy 1725 r., to *petit lever* królewskie, podczas którego Ludwik XV oświadczył zgromadzonym wersalczykom, co następuje:

„Panowie! Żenię się z polską księżniczką. Ta panna urodziła się (lat temu 22) 23 czerwca roku 1703. Jest ona jedynaczką Stanisława Leszczyńskiego, hrabiego na Lesznie, niegdyś starosty odolanowskiego, później wojewody poznańskiego, wybranego nareszcie (w lipcu 1704 r.) królem polskim, oraz Katarzyny Opalińskiej, kasztelanki poznańskiej, którzy (oboje) rodzice sprowadzili się już do zamku Saint-Germain-en-Laye, podobnie jak matka króla Stanisława Anna Jabłonowska, poślubiona *secundo voto* hrabiemu Leszczyńskiemu...”

V.

Gaxotte jako rojalista mnoży światła, bijące od monarchji za Ludwika XV. Nie brakło jej wszakże i cieni.

Cieniem była przede wszystkim głośna sprawa Law z całym orszakiem bolączek powojenno-kryzysowych, spekulacyjnych i deflacyjnych.

„Wszystkie — pisze historyk — warunki wielkiej zamieszki moralnej zestrzeliły się (w „systemie” Law), a to — majątki zbudowane w dzień jeden, miljonerzy wyrosli z kanalii, spekulanci rozbici nerwowo, „nuworysze” opętani zbytkiem, magnaci, leżący plackiem przed paskarzami..., niemoralność zysków, osiągniętych bez pracy, potem zaś, później — panika, ruiny, spadek monety, obawa jutra, zawrotny pęd wdół majątków, wśród zaś tego powszechnego strachu — potrzeba oszałamiania się i zapomnienia.”

Na takim tle rysuje się dopiero plastycznie epoka „Regencji”: władców, jak Filip Orleański, ministrów, jak kardynał Dubois, finansistów, jak Pârisowie. Wszakże i następna epoka nie jest lepsza. Wprawdzie u steru spraw państwowych zastąpi niebawem niegodnego kardynała Dubois zacny kardynał Fleury, ale w orkiestrze wpływów dworskich płaczą się ciągle rozdzźwięczne motywy kobiece: za Orleana — cały rój wytwornis („Regent” umiera niemal że w objęciach jednej z nich), za Burbona — nieoceniona pani z Berthelotów de Prie, która rzekomo forytuje dlatego na tron pannę Leszczyńską, iżby w ubogiej Polce nie mieć istotnej konkurentki, po śmierci zaś Fleuryego — dwie nowe Egerje jego królewskiego pupila, *midinethi* niby paryskie: Janka Poisson (późniejsza markiza de Pompadour) i Janka Bécu (późniejsza pani du Barry).

VI.

A jednak zdaje się mieć rację historyk, kiedy ustala, że, gdyby się chciało w kilku słowach wyjaśnić, co charakteryzowało duszę francuską w danym okresie, nie należałoby wypisywać najpierw zwrotów: „*esprit*”, „*charme*”

i „*volupté*“, ale skromniejsze te określenia: „zdrowy sens“, „trud“ i „rzetelność zawodowa“.

Jest co prawda to sześćdziesięciolecie okresem licznych wojen: Gaxotte oblicza, że od końca stulecia XVII do początku stulecia XIX Francja w stosunku do samej Anglii przez całe sześćdziesiąt lat stała w postawie wojennej. Mimo to jednak — a warunki wojen ówczesnych były odmienne od obecnych — stało się przecie panowanie Ludwika XV złotym zarazem okresem administracji francuskiej. Nie wygasła wcale, nie załamała się bynajmniej dostojna linja pierwszych administratorów ludwiciańskich: Richeljich, Mazarinów, Louvoisów, Vaubanów i Colbertów. Nazywali się oni tylko teraz inaczej: Fleury, czyli wielki dyplomata; Orry, Machault i Terray, czyli wielcy fiskaliści; La Galaizière, Trudaine, Mercier de la Rivière i Turgot, czyli dzielni administratorowie regionalni i t. d.

VII.

Z „pałaców, sterczących dumnie“, z majestatycznego, jakby w ciągłej paradzie królewskiej trwającego Wersalu zeszła Francja Ludwików XV i XVI do pogodniejszych Trianonów. P. Gaxotte porównuje tak słynny pałac prezydenta Lamberta na wyspie Sekwany (należący dziś do Czartoryskich) z takim pałacem Elizejskim.

„Mniej — pisze — (w tym ostatnim jest) zbytku, więcej apartamentów intymnych, wchodów i wyjść dogodnych, bezlik pokoiów wygodnych, wesołych, przytulnych.“ Drzewo zluźowało tu marmur i stiuki; biel ze złotem, lustra, Aubussony, supraporty Bouchera, laki, brzozy, mahonie, mebelki Boulle'a — wypełniają teraz wnętrza pałaców i domów miejskich.

W tej zaś dekoracji — o ile mamy na myśli elitę — rozsiadła się Francja zasobna, rodzinna, „burżuazyjna“. Z Anglii bowiem wdziera się już wówczas na kontynent indystryjalizm, łamiąc i rozsadzając odwieczne barjery korporacyjne: wielcy panowie stają się odrazu wielkimi przemysłowcami: Artois i Orlean finansują np. fabrykę produktów chemicznych w Javel; Conti, inni książęta,

diukowie, markizi i marszałkowie stoją za innemi znów przedsiębiorstwami przemysłowemi. Współcześnie zaś przeprowadzenie rozległej i znakomitej sieci drogowej w kraju — 10.000 mil wytyczonych, to wielka zasługa rządów Ludwika XV — pobudza prężność i żywotność ekonomiki francuskiej.

Francja jest zasobna, ale Francja jest też rodzinna. Tu przykład idzie zgóry: Ludwik XV, zły mąż, był jednak dobrym ojcem. Kochał swojego Delfina i swoje osiem córek: ks. Croy opisuje jego „*bonheur bourgeois*“, jak „po kolacji, w salonie, król tulił się do swoich córeczek, pochłaniając je oczyma, wzrokiem pełnym ujmującej czułości“. Dobra, a tak płodna Polka — trochę zresztą śmieszna w swoich „aturach“ i „posturach“, ginąca formalnie, jak stara panna z prowincji, w szalach, wstążkach i mantylkach, niemodna, wyranżerowana i nielotna, dała jednak staremu wietrznikowi wiele szczęścia prostego, niewymyślnego a niezawodnego, dała port, dokąd zawijał płochy lampart, nabuszowawszy się w „Parkach jelenich“ i Louveciennes'ach.

VIII.

Król ma obecnie lat sześćdziesiąt. Zasiadł właśnie do pracy w narożnym gabinecie zamkowym, jasnym jak refleksy zachodu w przeciwległym parku lub jak odbłyски świeczników i luster. Zasiadł przed półokrągłym biurkiem, teatrem czy grobowcem słynnych swoich „sekretoów“. Przed nim zaś — na makatach czy sztalugach — widnieją dwie perły zbiorów wersalskich: „*La santa famiglia*“ Rafaela i „Erazm z Rotterdamu“ Holbeina. A król jegomość marzy:

Wstają więc przed nim w wyobraźni widma lat dawnych: wstaje ten poranek wrześnieiowy, przed pięćdziesięciu pięciu laty, kiedy w Wersalu obwołany został królem, a potem „Regent“, przy całym swoim cynizmie pełen czułości dla tej głowy swojego domu, a potem — Burbon, strasznie brzydki i głupawy, którego tak szpetnie napędził

młodzieńcem 11 czerwca 1726 r., a potem — Fleury, chytry i namaszczony, a potem — wojny: sukcesyjna austriacka, głupia i niepotrzebna, zakończona marnym pokojem, ale w której zdobył Ludwik ostrogi i laury, i — siedmioletnia, w której nagiął się do dobrych instynktów politycznych, ale nie miał zato szczęścia wojennego. A dalej — ministrowie: Machault, z którym ręka w rękę walczył z uprzywilejowanymi o podatki, i Maupeou, z którym ręka w rękę przeciwstawiał się skutecznie egoistycznej a nadętej oligarchji parlamentów, i wreszcie Choiseul, któremu zgola nie wierzył.

A wkońcu faworyty: pani de Pompadour, pani du Barry, panna O'Murphy...

Ogień dogasa na kominku. Rewja skończona. W sercu królewskim niema wyrzutu i żalu. W mózgu królewskim niema „przedpotopowych“ przeczuć Rewolucji. W kościach tylko czai się starość. Więc melancholja ogarnia na chwilę przedostatniego z Ludwików, ale za chwilę prostuje się on na nowo w władczym swoim poczuciu, chwyta za pióro, jest znów pierwszym urzędnikiem swego państwa.

II. O PRZEWAGACH POLITYCZNYCH P O M P A D O U R Y

I.

Jest luty roku 1745. Na szerokim świecie toczy się wojna, długoletnia wojna sukcesyjna austriacka, w którą zamieszana jest także Francja: właśnie miesiąc temu umarł był jej kandydat do tej sukcesji, cesarz bawarski Karol VII, co rokować mogło nowe zatargi i walki na teatrze wojny, w stolicy wszakże szumiał i piał się karnawał. A Wersal także nie pozostawał w tyle, obchodząc właśnie ślub Delfina z infantką hiszpańską. Płonęła jego fasada iluminacją lamp tysiąca, w „Galerji Zwierciadlanej” królowała Marja Leszczyńska, o północy rozpoczął się bal maskowy.

Fizjognomję tego balu, na którym tłoczył się cały Paryż, oto jak opisuje Nolhac¹⁾ na podstawie słynnego szkrychu Cochina:

„Galerja skrzy się od światła: świeczniki, pochodnie, żyrandole mnożą się w lustrach. Pod wystawnym plafonem Le Bruna ożywia się maskarada: Arlekiny i Kolombiny, Turki, Ormianie, Chińczyki, lekarze w wysokich perukach, dzikusy w piórach na głowie, pielgrzymi i pielgrzymki, pasterze, magicy, djabły, wesołki z kaduceuszami w dłoni, damy, umieszczone na trybunach, świeżą się chłodnikami, roznoszonymi przez paziów. A w kąciaku usiadła grupa masek na posadzce i w tej pozycji zajada i zapija...”

II.

Jest na tej kompozycji Cochina kobieta młoda i piękna, widoczna z profilu w otoczeniu mężczyzn z grupy królewskiej, przebranych jeden w drugiego za cisa strzy-

¹⁾ „Louis XV et Madame de Pompadour”, Paryż 1928, passim.

zonego z parku. I król przebrany jest za cisa i rozmawia właśnie z tą pięknoscią. Jest nią pani Le Normant d'Étiolles z domu Poisson.

„Gdyby pani Le Normant — pisze Nolhac — nie była weszła w tej chwili w żywot Ludwika XV, panowanie jego byłoby przybrało zapewne całkiem odmienną orientację. Byłby król prowadził był inną politykę finansową, religijną i zapewne też dyplomatyczną. Byli (wszakże) w tej dacie tacy ludzie, co mieli w tem interes, ażeby król absolutny, absolutniejszy niż sam Ludwik XIV i zazdrośniejszy odeń jeszcze o swoją władzę, dał się opanować kobiecie o wyższej inteligencji i umiejącej tą inteligencją się posługiwać... Ta noc (lutowa) w Wersalu pozostała w pamięci dobrze poinformowanych współczesnych jako ta spośród szaleństw, w której rzucił król chustkę swoją faworycie... (Wiedział o tem) Wolter..., kiedy poświęcał młodej pani niezrozumiały dla ogółu madrygał:

*„Gdy Cezar, bóstwo Rzymu, bił Belgi i Niemce,
Lud, wielbiąc bohatera, czcił z nim Kleopatę,
Tak heros i kochanek mirt złączył z wawrzynem.
Ja wolę cisa...”*

III.

Któż byli ci, co mieli — według Nolhaca — interes w wyniesieniu przyszłej pani de Pompadour? Było ich wielu — figur wielkich, ryb grubych. Przedewszystkiem więc zależało na tem wyniesieniu braciom Pâris.

„Byli oni — powiada Saint-Simon — synami oberżysty, który posiadał zajazd u podnóża Alp..., zajazd, noszący w szyldzie nazwę: *à la Montagne*; synowie służyli mu, jak również przejezdnym, jako kelnerzy, opatrywali konie i sprząтали w pokojach, a byli wszyscy czterej postawni i kształtni; jeden z nich został gwardzistą (i drugi był także żołnierzem).”

Tyle Saint-Simon. My o tych braciach Pâris, o których powiada jeszcze stary książę, że „widywali u stóp swoich dwór, miasto oraz prowincje” — możemy mieć bardziej szczegółowe informacje¹⁾. Mowa tu jest oczywiście o trzecim i czwartym z czterech braci: o Józefie Pâris-Duverney oraz Janie Pâris-Montmartel. Pochodzili

¹⁾ Informacje te zawdzięczam w przeważnej mierze niezwyklej uprzejmości dr. Bohdana Kieszkowskiego, który zgromadził je dla mnie w Paryżu.

bracia z Delfinatu, — oberża ojcowska leżała na drodze z Lugdunu do Grenobli — a jak brzmiało właściwe ich nazwisko, dość trudno sobie obecnie zdać sprawę, skoro najstarszy brat nie używał żadnego predykatu, drugi zaś przybrał nazwisko od oberży: „La Montagne”.

Józef razem z braćmi rozpoczął karierę od dostaw dla armji francuskiej w kampanjach jej włoskiej i flandryjskiej czasu wojny sukcesyjnej hiszpańskiej — Saint-Simon opowiada nam, *per longum et largum*, jej początki — poczem, umiając się wkręcić, obrócić i przypodobać, wspinał się kolejno dzięki protekcji kardynała zwłaszcza Dubois na intratne stanowiska skarbnika wojskowego, generalnego poborcy czy intendenta, słowem, jak go nazwano, *général des farines*.

Po śmierci „Regenta” i Dubois a z przyjściem do steru w charakterze premjera księcia de Bourbon — awansował Pâris dalej, tym razem przy poparciu przyjaciółki księcia-premjera, markizy de Prie, ta markiza de Prie jako córka finansisty Berthelota de Pléneuf była bowiem jedną ze „swoich”:

„Pléneuf (ojciec markizy) — tłumaczy nam zawsze Saint-Simon — nazywał się w rzeczywistości Berthelot, a pochodził z tej najniższej sfery ludu, która tuczy się jego własnym kosztem i która, z najbrudniejszych wyrastając interesów, wybija się powoli, nie bez pracy i talentu, na najwyższe piętra poborców i (innych) finansistów. Wszyscy ci Berthelotowie, trzymając się za rączkę, dobili się mety, jedni bliższej, a drudzy dalszej: i ojciec markizy z niejednego pieca chleb jadał, póki nie wzbogacił się na dostawach armji...”

Bądźcobądź przez cały okres rządów Bourbona posiadali bracia Pârisowie niepodzielny już wpływ — *ils gouvernèrent en plein et à découvert* — mówi o tej epoce działalności ich St.-Simon. Józef Pâris został przy tem poparciu bez trudu sekretarzem do specjalnych poruczeń nowego premjera, który uczestniczył w paskarskich interesach braci i dopuszczał ich do konfidencji w tak ważnych nawet sprawach, jak np. sprowadzenie na tron francuski Marji Leszczyńskiej. Jak się to wszakże i takim spryciarzom nieraz zdarza, przeciągnęli Pârisowie strunę:

zostali oskarżeni przez opinię publiczną o skandaliczny ażjotaż w dostawach zboża, po upadku zaś protektora swojego w r. 1726 zostali wydalenii z Paryża, internowani w czterech rozmaitych punktach Francji, a Józef zamknięty nawet w Bastylji, gdzie przesiedział bodaj ze dwa lata, powrócił zaś do wpływu dopiero po śmierci kardynała Fleury, t. j. około r. 1743.

„Mówi się — tak tłumaczy przyczynę jego uwięzienia adwokat Barbier — że poruszona będzie sprawa chleba, sprawa straszna i o pomstę wołająca, gdyż nie tylko ceny tego chleba były wysrubowane, ale w dodatku był on zrobiony ze złego zboża i wywołał w kraju chorób bezliku.”

„Po tem krótkim zaćmieniu — kończy charakterystykę swoją książkę-pamiętnikarz — stali się (Pârisowie) napowrót panami finansów i kontroli generalnej, nabyli dobra olbrzymie, robili i walili ministrów i cudze majątki, widywali u stóp swoich dwór, miasto i prowincje.”

IV.

„Wiadomo — pisała w roku ponownego ich wyniesienia się wtajemniczona pani de Tencin do dwuznacznego księcia de Richelieu — że Pârisów nie należy traktować z obojętnością; mają oni wielu przyjaciół, wszelkie przystępy podziemne (!) i wiele pieniędzy, które tędy mogą rozsypywać.”

Ze śmiercią Fleuryego, który w przeciwieństwie do poprzedników swoich Dubois i Bourbona tego rodzaju „podziemia” tępił, umyślili wspomniany Richelieu i pani de Tencin opanować 33-letniego króla za pośrednictwem metresy „politycznej”. Richelieu zwłaszcza, okultysta, satanista, alchemik, który z godnym siebie pod wieloma względami kompanem marszałkiem de Belle-Isle i bratem swojej Egerji kardynałem de Tencin utworzył był na dworze wszechpotężny wówczas triumwirat, matował monarchę wiecznie przytomną intrygą.

Walnie dopomagali mu Pârisowie. W Plaisance to, willi podmiejskiej Józefa, żonatego od lat kilkunastu z córką najstarszego swojego brata¹⁾, odbywały się prze-

¹⁾ Por. ciepły list Ludwika XV do papieża w sprawie indultu dla Józefa, publikowany u Clémenta: „Les frères Pâris” („Portraits historiques”, Paryż, 1855), str. 3397

cie pierwsze schadzki Ludwika XV z księżną de Châteauroux, pierwszą z politycznych metres króla. Trzy wtedy były na dworze margrabianki de Nesle, z których pokolei każda pozyskiwała sobie serce królewskie. Kiedy bowiem okazało się, że sprowadzona z Wissemburga na małżonkę królewską Polka nie zgodzi się z wrodzonej sobie uczciwości być podatnem narzędziem tego rodzaju wpływów — pan Józef przydzielony wszak zrazu został do własnego dworu królowej — wzrok tych kurtyzanów spoczął naprzód na hrabinie de Mailly, damie dworu Marji Leszczyńskiej, brunetce trzydziestoletniej, śmiałej i płochej epigonce zalotów Regencji. Pani de Mailly do polityki mieszała się jeszcze niewiele, chociaż jej to już zawdzięczał ambasadę swoją do Frankfurtu w ważnym momencie wojny sukcesyjnej austriackiej druh Richelieugo wspomniany wyżej marszałek de Belle-Isle. Tę najstarszą z sióstr de Nesle wygluzowała wszakże młodsza siostra jej Paulina, duża, ambitna, prosto z mostu, niepozabawiona wdzięku brzydula. Ta już na dobre starała się mieszać do polityki, zasypywała Ludwika listami i poleceniami, pchała dalej kreaturę siostrzaną, prusofila Belle-Isle'a, naprzekór dobroczynniejszemu wpływowi premiera a wychowawcy królewskiego, kardynała de Fleury, póki śmierć nie przecięła — zbyt przedwcześnie dla jej protektorów — pasma napoczętych przez nią intryg. Z tą śmiercią powróciła na chwilę do spraw steru wzgardzona niegdyś pani de Mailly, nawijały się królowi tymczasem inne też, młodsze jej siostry, aż wzrok królewski, zażawiony na chwilę żalem po stracie ukochanej Polci, spocząć teraz raczył na najmłodszej z całego grona, ambitnej pani de La Tournelle. I znowu był fatalny Richelieu przy boku swojego króla, gdyż los tak chciał, iż ten właściwy grabarz monarchji Ludwików nosił najznamienitsze bodaj w rocznikach jej wielkości nazwisko: on prowadził dyplomatyczne niemalże rokowania przedwstępne z boginią Nattiera, on układał królowi i jejże samej liściki miłosne, on podejmował się odprowadzać wzgardzoną ponownie,

zrozpaczoną, skruszoną, „świętą” — jak ją nazywa ironicznie — chwilową pocieszycielkę królewską, panią de Mailly, na ostateczne wygnanie do Paryża. Tak nastąpiło krótkotrwałe panowanie nowokreowanej przez króla „księżnej de Châteauroux”.

V.

I to panowanie okazało się wszakżeż efemerydą, właściwą królową Francji miał bowiem zostać kto inny.

Została nią Joanna Antonina Poisson, córka Franciszka, wydana 8 marca 1741 r. za Karola Wilhelma Le Normant, pana na Etioles. Ojciec przyszłej markizy rozpoczął był błyszczącą karierę jako woźnica w tejże samej armii marszałka Villarsa, gdzie swoją zrobili byli i bracia Pârisowie. Dzięki nim wzbił się Poisson na wysokie stanowisko pośród dostawców. Miał sobie powierzona apro wizację stolicy w czasie głodu 1725 r. i, jak się często trafiało tego rodzaju dostawcom w tych czasach, a przede wszystkim samymże jego protektorom, nadużył zaufania władz i za nadużycia swoje skazany podobno został na szubienicę. To nowe „wyniesienie” nie zaszkodziło mu wszakże ani w dalszej karierze ani zwłaszcza u protektorów — Pârisów (wszak jego Janka stać się miała czasem kochanką jednego z braci, Montmartela).

Pârisowie też teraz wyprotegowali nową faworytę.

„Król — pisze pamiętnikarz de Luynes — kupił dla pani d'Etioles markizat Pompadour, którego miano będzie ona nosić... Pan de Montmartel (jeden z Pârisów) dostarczył (na to kupno) pieniędzy...”

Pârisom wysługiwały się również inne, intelektualne siły. Wolter rzucił faworycie pod nogi najpiękniejsze hołdy swoje:

*„Sincère et tendre Pompadour, — wielbił ją zgóry —
Car je peux vous donner d'avance,
Ce nom qui rime avec l'amour
Et qui sera bientôt le plus beau nom de France.”*

„Widzimy tu — komentuje Woltera Nolhac — jak rozbrzmiewa od pierwszych chwil (władztwa nowej faworyty) ten koncert pochwał wzajemnych a interesownych, który uczynił filozofów niezbędnymi

dla pani Pompadour, a ją samą Egerją (tychże) filozofów; chwytały tu na gorącym uczynku, jak budzi się ambicja tego kółka namiętnych polemistów, aby pchnąć markizę na wyżyny i na wyżynach tych ją utrzymać."

VI.

W pałacu t. zw. „Temple“, siedzibie skasowanego niegdyś przez Filipa Pięknego zakonu Templarjuszów, szcześnie zaś — przez „niesamowity przypadek“ czy raczej symbol umyślny — więzieniu jego potomka, Ludwika XVI, gnieździł się najpierw w początku stulecia osławiony książę de Vendôme, wielki przeor maltański i jako taki spadkobierca Templarjuszów, po którego śmierci, jako ostatniego ze swojej linii, „Temple“ — jak nas poucza Sant-Simon — przeszedł na ród Kondeuszów, przez nich zaś dostał się do Contich.

Dwa razy był tak — w ciągu stulecia XVIII — pałac „Temple“ świadkiem zebrań o charakterze mocno „libertyńskim“: pierwszy raz — w zaraniu wieku — za „Regencji“, u „wielkiego przeora“, gdzie schodzili się „epikurejczycy“ z Wolterem i Fontenellem na czele, później, na dłuższej wtedy już przestrzeni czasu, u Contich (Vendôme umiera w 1727, spadkobierca jego Conti — w roku dopiero 1776).

Ludwik Franciszek de Bourbon, książę de Conti, zapowiadał zamlodu niezwyklej karierę wojenną. Został on na początku wojny o sukcesję austriacką jako młodzieniec 24-letni generał-lejtnantem na terytorjum walk niemieckim, w trzy zaś lata później komendantem naczelnym armii włoskiej, gdzie na odcinku nicejsko-sabaudzkim cudów dokazywał waleczności, godnych późniejszych tu czynów Napoleona: pod Coni np. dwa konie miał pod sobą ubite, a kirys wielokrotnie podziurawiony kulami. Po tej zaszczytnej kampanji, przeniesiony do Niemiec najpierw, a potem do Flandrii, byłby świecił zapewne i dalej w przewagach wojskowych, gdyby nie przyćmiła była wschodzącej jego gwiazdy stalsza już konstelacja feldmarszałka Maurycego saskiego, co nowego teraz nabierała jakbv

blasku przez małżeństwo synowicy jego Marji Józefy, córki Augusta III, z Delfinem¹⁾).

Odtąd — wyranżerowany, zawiedziony — żył młody jeszcze Conti jako typowy wieku swojego libertyn, „sobie i Muzom“. Muzą była mu przedewszystkiem Marja Franciszka Katarzyna de Boufflers, t. zw. „pani rozkoszy“, która prezydowała bez żadnej żenady fetom, urządzanym przez niego w pałacu „Temple“ czy bodaj w uroczej wilegjaturze Isle-Adam, fetom w guście tych, których wizerunek przechował się do dni naszych w muzeach Luwru i Wersalu²⁾).

Ale nietylko Muzy wschodzącego encyklopedyzmu zaprzętały umysł i wolę wzgardzonego, odsuniętego wodza. Do cywilnej garnał się on także polityki. Czynnym był przedewszystkiem i wpływowym uczestnikiem niedawno sformowanych we Francji łóż masonskich. I tak np. przy wyborze wielkiego mistrza wolnomularstwa francuskiego, 11 grudnia 1743, po śmierci zmarłego świeżo księcia d'Antin, otrzymał Conti kilka głosów „braterskich“, nie został jednak wybrany, skoro na w. mistrzostwo wyniesiono raczej kuzyna jego Ludwika de Bourbon-Condé, hrabiego de Clermont³⁾. Matka zaś Contiego, księżna Luiza Elżbieta, bratowa Bourbona, była właśnie tą damą, która ułatwiła Pompadourze wstęp na pokoje królewskie.

VII.

Jeżeli bowiem 25 lutego 1745 r. podniosła się była, jak opisywał nam Nolhac, kurtyna ponad baśnią z tysiąca i jednej nocy w życiu Ludwika, to teraz po tym prologu, w dniu 14 września tegoż samego roku 1745, rozgrywał się w Wersalu jej akt pierwszy.

„Prezentacja (na dworze) — czytamy tam dalej — ma odbyć się o szóstej. Zgromadził się w komplecie dwór nieżyczliwy, kpiący,

¹⁾ Por. Camon: „Maurice de Saxe“, Paryż 1934.

²⁾ Patrz Cain: „Nouvelles promenades dans Paris“, str. 209 nn.; por. mój szkic: „Niedoszła polska Pompadoura“ („Kurjer Warszawski“ z 23 września 1934 r.).

³⁾ Feuillette: „Précis de l'histoire du Grand Orient de France“, Paryż 1928, str. 30.

a ciekaw debiutu zaimprovizowanej markizy, którą zimą widywały te same mury pod mieszczańskim zgoła jej nazwiskiem. Tłok prawdziwy panuje w „Galerji Luster”, w „Oeil-de-Boeuf” i w paradnych komnatach. A ot! i zjawia się już księżna de Conti, przeciska się przez tłum i wchodzi do gabinetu królewskiego w towarzystwie damy honorowej i trzech innych jeszcze dam w wielkich toaletach, mieniących się diamentami. Są to: pani de Chau-Montauban, pani d'Estrades i pani de Pompadour. Księżna wypowiada zwykle formuły (prezentacji), markiza trzykrotny wybiją pokłon. Król lekkie okazuje zażenowanie, które udziela się i stronie przeciwnej. Krótka trwa więc rozmowa, wnet przechodzą damy do królowej, do Delfina i do Delfiny...”

Czy był może tego dnia w Wersalu wmieszany w tłum dworaków cudzoziemiec, młody, rośli, barczysty szlachcic polski, grandmuszkietier niegdyś w służbie saskiej, później dragon w służbie Leszczyńskiego, później jeszcze kuchmistrz na dworze pruskim, nareszcie, po służbach w armjach Belle-Isle'a i Coignyego, *maréchal de camp* francuski?

Wszakci to w roku przyjsia do władzy ambitnej markizy, który był zarazem rokiem przewag zbrojnych francusko-saskich pod Fontenoy, przybywał pan Andrzej Mokronowski, ten sam, co „pierwsze światła mularskiego przyniósł do Polski promienie”, nad Sekwanę, aby w imieniu „części patryjotów” ofiarowywać Ludwikowi XV koronę polską dla Contiego.

„Bawiąc we Francji w r. 1745 — pisze o Mokronowskim biograf jego Konopczyński — podjął się on potajemnej agitacji w kraju na rzecz nowego kandydata, o którym nie myślało ministerjum d'Argensona, ale którego sekretnie popierał sam król Ludwik...”

„*Le noeud du secret royal était en Pologne*” — stwierdza ze swojej strony Nolhac. Zachodziła już bowiem w Paryżu gwiazda ministerjalna owego d'Argensona, ustępując na dobre świetnej konstelacji Pompadoury. Faworyta wtedy, wsparta na Contich, na Pârisach, na księciu de Richelieu, przebywała krokiem miarowym przestrzeń, dzielącą ją od alkowy królewskiej do gabinetu królewskiego, a później od gabinetu królewskiego do ministerjalnych wprost źródeł władzy. I teraz w dobie, gdy wszczynął się słynny „sekrety królewski”, „*la fille*

Poisson“, niby planeta Wenus sunąc orbitą królewską, w empirejskie wzbijała się szlaki. I w dwa lata — jak stwierdza historyk Carré — ogarniała markiza, zawsze przy pomocy nieodstępnych i nieodzownych Pârisów, co najważniejsze sprężyny administracji państwowej, dysponując niepodzielnie niemal i monarchą, i skarbem, i wojskiem, i dyplomacją, będąc faktycznym premierem Francji, wezyrem jakby żeńskim swojego sułtana, dyktując politykę we wszystkich zakresach, prowadząc ofensywę na wszystkich frontach.

Czyż dziwne, że echo takiej renomy rychło dotarło i nad Wisłę?

„Sire — pisał w r. 1746 Richelieu do Augusta III — (właśnie) otrzymałem wczoraj list od króla arcychrześcijańskiego...; ...pani de Pompadour usłużyła nam doskonale (w sprawie małżeństwa Delfina z infantką saską), zważywszy, że stosunki jej z Marią Leszczyńską (przeciwną zrazu temu małżeństwu saskiemu) są wyborne... Pârisowie mocno mnie (też) poparli w temże dziele: są to przyjaciele faworyty, a jako (z drugiej strony) inicjatorowie (niegdyś) małżeństwa królewskiego, mają (i królowę także) w ręku... Są to osoby, które strzegą się światła, a w gruncie rzeczy... poruszają całą maszynę...”

Nie mylił się, zaiste, Richelieu, kiedy tak informował króla polskiego, i to w dobie dziejowej właśnie, kiedy sekret króla Francji dzierzgał się i wężlił nad Wisłą.

VIII.

„Dwór bawi jesienią 1752 r. — pisze Nolhac¹⁾ — w Fontainebleau... Pomiędzy Ludwikiem XV a panią Pompadour panuje letnia już tylko atmosfera przyjaźni. Od roku bowiem triumfatorka z roku bitwy pod Fontenoy wyrzekła się była prerogatyw miłości.”

Król cały zajęty jest swoim „sekretem”:

„Sekret” ten polityki królewskiej — ten sam zawsze dodaje historyk — strzeżony był tak dobrze, że ci, co podejrzewali jego istnienie, nie przejrzeni nigdy jego przedmiotu. Dzień w dzień, w ciągu godzin całych, władca ten, którego domyślano się raczej hołdującego uciechom, zasiadał do biurka, ażeby przeglądać, porządkować i zaopatrywać adnotacjami memorjały lub raporty, które ze wszystkich zakątków Europy kierowali do niego w szczególnie zamkniętych kopertach ajenci nieznani. Czuwał tak (Ludwik XV) za

¹⁾ „*Madame de Pompadour et la politique*”, Paryż 1928, *passim*.

pośrednictwem ludzi o wypróbowanej gorliwości nad delikatnymi punktami własnej polityki zagranicznej... Jego prywatni kurjerzy z Saksonji, Polski, z Prus czy z Anglii przywozili mu więcej prawdy użytecznych, niżeli raporty na wielką zakrojone skalę ministerstwa spraw zagranicznych, uroczystymi najczęściej wypełnione komerażami.

W ciągu lat długich środkowej części panowania napawała się ciekawość wersalczyków widokiem pewnych wizyt u króla... Chodził do niego, nie potrzebując zgoda być zaanonsowany, książę de Conti, niekiedy w towarzystwie sekretarza, wtedy zaś dwaj kuzynowie znikali razem w głębiach apartamentu. Dworacy, Argenson lub Luynes, przetykają od czasu do czasu tok swoich diariuszy tego rodzaju zapiskami: „Dziwią się tu powszechnie interwencjom księcia Contiego w sprawach państwowych... Książę ten zanosí królowi niejednokrotnie grube portfele i współpracuje długo z Jego Królewską Mością... Pytają się wszyscy, co jest przedmiotem tej współpracy, ale nikt nie jest o niej poinformowany... (Conti) ma kilku sekretarzy, a wszyscy wyglądają bardzo zajęci... Od pokoju akwizgrańskiego (1748 r.) stał się (Conti) konfidentem polityki tajnej Ludwika XV, którego wszelkie rozkazy przez jego przechodziły ręce... Młody Broglie, mianowany ambasadorem w Warszawie 11 marca 1752 r., zdziwił się mocno, odbierając nazajutrz drogą prywatną następujący bilet królewski: „Niechaj hrabia de Broglie uwierzy wszystkiemu, co mu powie książę de Conti, ale niechaj nie wspomina o tem żywej duszy! (podpisano:) Ludwik...”

Węzeł sekretu królewskiego — jak wspominaliśmy gdzieś indziej — mieścił się w Polsce. Od czasu wojny, przedsięwziętej w obronę praw teścia swojego Leszczyńskiego, interesował się Ludwik tym krajem... (Tajna dyplomacja królewska) wspierała ogólną politykę Francji, co usiłowała związać ze sobą i powiązać — jedną przez drugą — Szwecję, Polskę i Turcję, przeciwstawiając je Austrii i Rosji i w ten sposób utrzymując równowagę, stworzoną w roku 1748 przez traktat akwizgrański...

Zdolen zrozumieć zamysły królewskie i godzien stowarzyszyć się z nimi, — ocenia wkońcu politykę „sekretną” Nohac — okupował tak Conti nieład życia swojego prywatnego i fanfaronadę bezbożnictwa, cechującą kolacyjki w „Temple’u”... Pewien dobrej organizacji swojego „serwisu” oraz zaufania królewskiego, (które chwilami czyniły zeń właściwego ministra spraw zagranicznych Francji)..., zapomniał tylko (Conti) o szczególe jednym, zapomniał o pani de Pompadour...”

IX.

A Conti faworycie winien był być zobowiązany. Jeżeli, jak wspomnieliśmy, w pamiętnym dniu 14 września

1745 roku, w dniu prezentacji Pompadoury na pokojach wersalskich, „pilotował” ją był tam nie kto inny, jeno rodzona matka księcia, to od Nohaca dowiadujemy się również, że „zapłata długów będącej w potrzebie matrony książęcej wynagrodziła tę usłużność (względem lekkomyślnej damy)”. Ale wchodził tu w grę inny także, a na Contiego przemożny wpływ kobiecy, wpływ metresy jego, wpływ hardej Boufflers, „pani rozkoszy”, która cierpieć nie mogła „bóstwa małych apartamentów”.

A faworyta?

„Jakże mógłby jej nie mierzyć — pisze Nohac — ukryty trud, co odrywał tak często od niej króla, i o którym król starannie się z nią rozmawiać wystrzegał? Co zawierały owe depesze, wręczone Contiemu w toku polowania, owe bilety gryzmolone przez niego na siodle i przez umyślnego zanoszone królowi? Czemuż to on tak nieraz pędził na szybkim koniu z Isle-Adam do Wersalu, a z Wersalu nawracał znów galopem do siebie?

Wtedy to — konstatuje historyk — (pod wpływem niepokoju i zazdrości o wpływ na króla) poczęła pani de Pompadour (na dobre) interesować się sprawami, któremi dotychczas nie interesowała się zgoła, ale których jedynie świadomość mogła sprokurować jej najwyższe zadowolenie, sprokurować dumę z konfidencji królewskiej...”

Tak więc „sekret” contiowski zrodził intrygę Pompadoury.

X.

Przenieśmy się teraz, zawsze pod wodzą subtelного kustosza Wersalu, o kilka lat naprzód, przenieśmy się w ciągu roku 1756 razem z markizą do jej pałacu w Bellevue pod Paryżem! „Bellevue” to istotne, gdyż widok stąd wspaniały rozciąga się na Sekwanę, na Saint-Cloud, na Sèvres, na całą równinę Paryża. Fasada Lassurance’a, przed nią cienisty szpaler, na tle jego markiza z koronkową parasolką w ręku, której rączkę zdobi srebrzysty barometr, oto — powiada Nohac — „intymna a dyskretna scenerja, na tle której rozegra się (niebawem) akt

pierwszy sztuki politycznej, co zmieni poniekąd sprawy tego świata”.

„Jeżeli pawilon Babiole (pierwotna nazwa zamku Bellevue) — dodaje cytowany wciąż przez nas historyk — wchodzi przez godzinę w skład wielkiej historii świata, to dlatego, że pawilon ten oglądał pierwsze rozmowy na temat zbliżenia austro-francuskiego, na temat traktatu przygotowywanego w Wersalu, który zapewnić miał odwrócenie przymierzy”.

W łańdach zaś sukni markizy, gdzie ważą się pokój i wojna, przeważa letnią tego roku porą, kiedy król prześiaduje u faworyty w świeżo zbudowanym przez Gabriela Ermitażu — wojna.

„Zresztą — pisze 22 sierpnia 1755 r. do znanego nam już skądinąd finansisty Pârisa-Duverney inny protegowany markizy, obiecujący abbé de Bernis — rad jestem powiadomić (Pana) przed wyjazdem moim do Wersalu, dokąd udaję się bezzwłocznie, że pani de Pompadour przechyliła się już całkowicie na naszą stronę, ba! że oświadczyła księciu de Nivernais (ambasadorowi francuskiemu w Berlinie), że z chwilą, kiedy pan wzięł wypadki na swoją odpowiedzialność, może odtąd polegać i na własnej ocenie położenia... Otóż (istotny) stan rzeczy, z którego dla mnie wynika, że musiała (markiza) dopatrzeć się w królu wyraźniejszej skłonności w kierunku energicznych postanowień.”

XI.

A energiczne te postanowienia dojrzewają.

W osiem zaledwie dni po tamtym liście Bernisa z 30 sierpnia 1757 otrzymuje faworyta pismo z Wiednia od kanclerza austriackiego Wacława ks. Kaunitza. Ten Kaunitz — to przyjaciel markizy jeszcze z czasów, kiedy był ambasadorem w Paryżu. To „*homme à femmes*”, świadomy swoich przewag, to elegant, chodzący w peruce niefryzowanej, ale wyczesanej w pukle, zwane lirycznie „*lacetts d'amour*”. A kiedy ktoś kpił sobie przed Pompadourą z tego panicza, nad którego koafjurą co rano czterech uznają się waletów, mieszkami swemi po niej rozpryskując co najsztudniej pudry, odpowiedziała markiza kpiarzowi temu najpoważniej: „Wszak to Alcybjades, co kazał psu obciąć ogon, iżby w ten sposób mieli o czym mó-

wić Ateńczycy i odwrócili uwagę swoją od rzeczy, które on pragnął ukryć przed nimi”.

„Pani — pisał teraz do faworyty upudrowany kanclerz — pragnąłem ja często przypomnieć się pamięci Pani, teraz zaś nastęrcza się do tego sposobność, która, zważywszy znane mi uczucia Pani, nie powinna być Pani nieprzyjemna... Hrabia Starhemberg (następca Kaunitza w Paryżu) ma oto zaproponować królowi rzeczy najwyższej wagi i to takie, o których traktować można jedynie przez kanał kogoś, kogo Jego Królewska Mość Arcychrześcijańska pełnem zaszczyca zaufaniem...”

Tak Starhemberg — dodaje Nohac — miał do wyboru gwoździ wykonania swojej misji: faworyta i faworytę, wybrał jednak Pompadourę, a pominął Contiego, pomimo że cesarzowa Marja Teresa nie zapomniała w swoich planach, pisząc do Ludwika, i o „sekrety królewskim”:

„Nie będziemy się sprzeciwiali, ażeby książę de Conti zasiadł na tronie polskim, owszem, dopomożemy mu do tego.”

XII.

W Babiole (Bellevue) stała więc kolebka wojny siedmioletniej. Markiza z parasolką o inkrustowanym w nią srebrnym barometrze stała się tą złą wróżką, co świat urzekła siedmioletniemi klęskami. Przedziwny był zaiste sztafaż czarodziejskiej jej kuchni. *Genius loci*, sama topografia miejsca, jak żadna inna, nadawała się do tajemniczych, „sekretnych” schadzek. Droga z Paryża prowadziła tu wzdłuż brzegów Sekwany. Tędy też przyjechali do markizy dwaj dyplomaci: Starhemberg i wybrany przez nią na pełnomocnika francuskiego, *abbé de Bernis*; przyjechali nie razem i każdy z nich — w dodatku — odesłał natychmiast precz powozy swoje i liberje. I stanął pakt ten w Babiole, pakt przejednávania i współpracy dwóch naczelnych w Europie potęg katolickich, Habsburgów i Burbonów, pakt z drugiej strony morderczy, jak ten późniejszy Adama Czartoryskiego, przeciwko Prusom, spaczony jednak w zawiązku i wykonaniu przez też same ręce, które go skleiły, przez te same zwłaszcza mózgi, które nad jego przyjściem do skutku czuwały w kulisach.

Toteż, gdy otwarł się rok pierwszy pomiędzy siedmiu lat wojennych, kulisy te wystąpiły znowu śmiało na sam przód widowni dziejowej, która zaćmiła się jakby cała od cieniów i mroków, jakie ustawicznie na nią stamtąd biły.

XIII.

Albowiem w tych bojach siedmioletnich nie sami tylko udział biorą protagoniści w zbrojach. Za marcjanałną dekoracją obozowisk żwawiej się jeszcze poruszają komparsi. Armjami Francji dowodzi wprawdzie nominalnie marszałek d'Estrées, ale przeciwstawia mu się nieustannie a skutecznie znany nam już skądinąd dostawca Pâris-Duverney w charakterze „*munitionnaire général des armées*”. Udało się wprawdzie Francuzom przekroczyć Ren, jednakowoż dalszy ich pochód naprzód coraz bardziej nam przypomina współczesną ofensywę jakąś Samsonowa, dajmy na to, czy Rennenkampfa. A Pâris pretensje ma olbrzymie, uważa się za współnika czy moralnego conajmniej sprawcę zwycięstw niedawnych marszałka Maurycego Saskiego — to ma być zasług jego przeszłość, co zaś do teraźniejszości, to liczy on w każdym wypadku na poparcie bliskiej sobie Pompadoury. I już skleja się znowu fatalny isticie dla Francji triumwirat: jest w nim faworyta, jest Pâris czyli kochany jej „gamajda”, jak o nim i do niego pisać rada¹⁾; zjawia się nareszcie w tej trójcy i nieunikniony, a zżarty ambicją, uwieńczoną świeżym pod Mahon wojennym sukcesem, Richelieu.

Ale, jak to powiedział już stary Cycero, przyjaźń na dalszą metę wykazuje trwałość tylko w razie, jeżeli uczestnicy jej naprawdę są jej godni. Nie było tak najwidoczniej w wypadku, który tu nas obchodzi, wypadku markizy i „diuka” de Richelieu. Poszło tej parze o rolę Soubise'a, jednego z podkomendnych marszałka de Richelieu, mocno protegowanego przez markizę, a niedość,

¹⁾ Markiza, jak to na prostą mieszczkę przystało, lubuje się wogóle w takich sobriquet'ach: do ks. de Chaulnes mówi: „moja świnią”, do pani d'Amblimont: „moja ścierko”.

jej zdaniem, faworyzowanego przez Richelieugo. Wszakże otoczenie Pompadoury rywalizacji marszałka z tym tak miłym jej sercu podkomendnym przypisywało zgoda zawarcie przezeń haniebną konwencji w Klosterseven, co przywracała oddech pogiębionemu już niemal na zawsze Fryderykowi, z największą obopólną szkodą sprzymierzonych obecnie ze sobą dwojga monarchij: austriackiej i francuskiej.

XIV.

Tajemnicze bowiem te siły, te kulisy występowały coraz śmielej, jak mieliśmy to sposobność zaznaczyć już wyżej, na platformę działań wojennych i dyplomatycznych walki siedmioletniej. Wszak konwencję w Klosterseven zawierał z księciem de Richelieu zagadkowy właśnie dyplomata duński, emisariusz „wtajemniczonego” Bernstorffa, Roch Fryderyk hrabia Lynar, tenże sam zapewne, co w końcu 1769 r. powiezie do Petersburga, i znowu z ramienia Fryderyka, pierwszy projekt podziału Polski, a który teraz jako pietysta-iluminat pisał do powiernika na temat tej zawieranej przez siebie konwencji: „Duch Święty (Paraklet) dał mi siłę powstrzymania postępów Francji. jak niegdyś Jozue zatrzymał był w biegu słońce¹⁾”.

Nie da się zaprzeczyć, że faworyta przeglądała te matactwa Richelieugo:

„Rzecz to dziwna — pisała mianowicie do Choiseula — że marszałek uważa (tę) swoją... małą negocjację z królem pruskim za całkiem prostą... Taksamo nie mieści się to w jego głowie, że gdyby kontyngent heski i t. d. przeszedł do Danji, jak tego domagał się zręczny Bernstorff,... dostałby się na żołd Anglii i pod jej ferule...”

XV.

Podejrzewała tedy markiza wprost Richelieugo o granie na rękę najgorszego wtedy, dziedzicznego wroga Francji, Anglii. Niemniej, kiedy Richelieu, uginając się pod brzemieniem klęsk własnych i cudzych (Soubise doznał

¹⁾ Patrz Reboux: „*Les conquêtes d'amour et de gloire du maréchal de Richelieu*”, Paryż b. r., str. 241.

był właśnie takiej, niebywalej w dziejach Francji, w bitwie pod Rossbach), odwołany został nareszcie z placu boju, któż powołany został na jego miejsce, za sprawą markizy? Oto wspomniany już przez nas gdzieindziej kuzyn Contiego, Ludwik de Bourbon-Condé, hrabia de Clermont.

Któż był zaczą ten Clermont?

„Jakkolwiek przeznaczony w młodości do służby Kościołowi i nawet opatrzony tonsurą — pisze o nowym naczelnym wodzu armji francuskiej Albert Lantoine, historjograf oficjalny masonerji¹⁾ — poświęcił się (Ludwik) w wieku lat 24 karierze wojskowej, zachowując przecie dzięki dyspensie specjalnej papieża Klemensa XII, który — o ironjo losu! — rok właśnie wprzód wyklął był wolnomularzy, znaczne beneficja, przywiązane do stanu jego duchownego...”

Jakim był Clermont dawniej wodzem, wiemy o tem dosyć mało. Historyk Carré chwali np. tego opata opactwa Saint-Germain-des-Prés, o którym pisze, iż był to jedyny z Kondeuszów, wykazujący wtedy zalety wojskowe. Dodaje jednak zaraz, że wszyscy ci książęta krwi, służący w wojsku francuskim: ci Contiowie, Clermontowie i jak się tam jeszcze nazywali, buntowali się stale przeciwko narzucanemu sobie autorytetowi księcia półkrewi królewskiej a obcej, Maurycego Saskiego. W tym tedy sensie informuje nas też nota policyjna:

„Podobno hrabia de Clermont mocno jest niezadowolony, że nie otrzymał komendy. Powrócił z dworu wielce umartwiony. Sądzi się też, że nie będzie służył w tej kampanji. Nie zbraknie mu więc czasu na zajęcie się dobrobytem Zakonu Wolnomularzy, którego jest wielkim mistrzem (wybrany parę miesięcy wprzód).”

„To w łonie wojska — brzmi jak komentarz do noty powyższej informacja późniejsza — rozpowszechniło się nasamprzód wolnomularstwo..., a wzrosło w siłę..., kiedy na czele jego stanął pan de Clermont, opat Saint-Germain-des-Prés.”

Ale na placu boju zawiódł i ten protegowany pani de Pompadour najzupełniej.

„Okrył się hańbą — pisze o nim życzliwy chyba dla niego, a cytowany już przez nas historjograf własnego jego „zakonu” — umykając spod Krefeld i rejterując aż pod Kolonję”.

¹⁾ „*Histoire de la franc-maçonnerie française*”, Paryż 1925, str. 64; por. Fava: „*Discours sur la franc-maçonnerie*” Paryż — Poitiers 1882, str. 25.

XVI.

Tak więc pani Pompadour prowadziła Francję od klęski do klęski.

Na zakończenie tego przeglądu wspomnieć jeszcze wypada o awanturniku, któremu także nie odmówiła swojej protekcji, o słynnym „hrabi de Saint-Germain”.

Pani de Hausset, pokojowa markizy, opisuje nam barwnie jeden z jej „*petits-levers*”.

Markiza leży w łóżku, gdyż czuje się niedobrze (jest to wszak okres wojny siedmioletniej, a wiemy od Nolhaca, że w tym czasie zdrowie jej się wyczerpało, że jest „wycieńczona aż do anemji okropnie rozagiętym żywo-tem, który jej narzucał król, przez czuwanie, przez reprezentację i przez ustawiczne podróże, (że) ma żołądek zniszczony przez kolacyjki, serce zużyte przez coraz odnawiające się niepokoje”).

Koło łóża markizy obfita zebrała się kompanja: jest więc król, tyran i kochanek, nie tak zapatrzony, jak lat temu kilkanaście, na balu wersalskim, ale ciągłego przecie potrzebujący z nią obcowania, porady, przyjaźni. Jest w sypialni markizy i druga dama, a to Marja Angelika księżna de Brancas, ta sama, co nieco wcześniej napisała była do pani Brühlowej panegiryk młodego Stanisława Augusta, powtórzony w pamiętnikach królewskich. Jest markiz de Gontaut, powiernik króla, jest *abbé* de Bernis, powiernik markizy, ale oczy tych czworga skierowane są na innego jeszcze uczestnika rannej narady. Tym kimś jest pięćdziesięcioletni z wyglądu mężczyzna, ubrany poprostu, ale ze smakiem, a uderzający tylko bogactwem diamentów, które zdobią jego pierścionie, zegarek i tabakierę, guziki u jego mankietów, sznurowadła u jego trzewików i podwiązki u jego pończoch.

Ten *gentleman*, tak obsypany kosztownościami, że imponowały one samemu królowi Francji — to z tajemniczych ludzi, w jakich obfitowała epoka, najbardziej tajemniczy, to „hrabia de Saint-Germain”, jakim go wi-

dzimy na sztychu Thomasa¹⁾. Ta sielanka poranna dobrze oddaje nastroje wersalskie. Oglądamy kuźnię, w której decydowały się nominacje (jak ta fatalna Clermontowa), w której — rzecz można — zapadały decyzje o wojnie czy też o pokoju. W jednej i tej samej komnacie na gorącym uczynku niemal przychwyceni są: król, faworyta, kierownik polityki zagranicznej królestwa i awanturnik nieznanego pochodzenia.

Markiza, co do tego Saint-Germaina mówiła: „mój psie wielkołapy”, przydawała na frywolnych kolacyjkach swojego znudzonego zawsze kochanka, poczem — wyczerpana hulanką — szukała leków u szarlatana. Łasa też była Pompadoura na wyrabiane przezeń rzekomo klejnoty i złoto. Dzięki jej wpływom zainteresował się kochanek jej królewski młodym magiem z Frankfurtu²⁾ i osadził go (data tego faktu jest zresztą chwiejna) w Chambord, pysznym swoim zamku pod Paryżem.

Zamek ten już przedtem gościł nie bylejakich mieszkańców: za Henryka II — słynną Dianę de Poitiers, której godło księżycowe zdobiło ściany pałacu; za obecnego zaś panowania przemieszkował tam był najpierw teść królewski Leszczyński, później zaś jeden z nieprawych synów „Mocnego”, marszałek Maurycy saski, co zginął w listopadzie roku 1750, przeszyty podobno szpadą swojego rywala, księcia Contiego³⁾.

W Chambordzie, Wersalu i Paryżu toczył „hrabia” długie rozmowy z królem, faworytą i ministrami. Jeden taki dialog uwieczniły nam znów pamiętniki pani de Hausset, „kamerystki” pani de Pompadour:

Markiza: — Panie de Saint-Germain! A jak wyglądał Franciszek I? Bardzo byłabym lubiła tego króla...

Saint-Germain: — Istotnie można go było lubić...

Markiza: — A dwór Franciszka I, czy był naprawdę piękny?

¹⁾ reprodukowanym u Cooper-Oakley: „*The comte de St. Germain*”, Medjolan 1912 (*frontispicium*).

²⁾ O którego pochodzeniu żydowskim por. m. i. mój szkic: „*Ahaswer Różokrzyż*” („*Kurjer Warszawski*” z 19 maja 1935).

³⁾ Patrz Camon, loc. cit., str. 17.

Saint-Germain: — W rzeczy samej, ale mniej jeszcze piękny, niż dwór jego wnuków, a zwłaszcza ten z czasów Marji Stuart i Małgorzaty de Valois; była to istna kraina czarów, wiek rozkoszy cielesnych i duchowych. Obie królowe były takie mądre, takie ładne pisały wiersze.

Markiza: — Mówi pan, jakby pan był to wszystko widział... A nie mówi pan swojego wieku, chociaż pan uchodzi za mocno starego. Hrabina de Gergy, która lat temu bodaj pięćdziesiąt była ambasadorką w Wenecji, twierdzi, że знаła tam pana wówczas, podobniusińskiego do dzisiejszego.

St.-Germain: — Zapewne, pani markizo, że znam oddawna panią de Gergy.

Markiza: — Dał jej pan podobno wtedy eliksir, zadziwiający w skutkach. Twierdzi ona, że dzięki niemu długo wyglądała na lat dwadzieścia cztery. Możeby pan coś podobnego dał też królowi..."

Saint-Germain stał się jednak nie tylko bywalcem dworu i uczestnikiem kolacyjek królewskich, ale został także agentem „sekretnego królewskiego”.

Oto opinia w tym względzie najświeższych jego biografów¹⁾:

„Jako różokrzyżowiec przebiega pan de Saint-Germain świat cały, aby spełnić powierzoną sobie misję tajną... Nie jest on na żołdzie poszczególnego mocarstwa. Europa cała służy mu jako obserwatorium...”

Kiedy indziej zaś czytamy, na tem samym miejscu, o roli przezeń odegranej w epoce wojny siedmioletniej:

„Czyż nowe państewko, wytworzone w środku Europy (Prusy), miało zniknąć z karty politycznej? Nie — wiele nie do uwierzenia pechów, nieporozumień, gaf i niedyskrecyj, zwycięstw niewyzyskanych, czy też zdrad tajemniczych wywróciło nawspak położenie (wojenne)... Niektórzy autorowie twierdzą, że pan de Saint-Germain, posłuszny w tem dyscyplinie związku tajnego, co czuwał nad utworzeniem równowagi europejskiej (!), nie był obcy wywołaniu takich przewrotów.”

Inni są (znowu) mniemania (historyk Lenôtre), że (Saint-Germain) grał tego rodzaju rolę w charakterze szpiega Fryderyka II, przyjaciela Woltera...”

Faktem jest, iż kiedy na wiosnę roku 1760 ważyły się losy wojny siedmioletniej, Ludwik XV wysłał Saint-Ger-

¹⁾ Moura Jean et Louvet Paul: „*Saint-Germain, le Rosecroix immortel*”, Paryż 1934.

maina w tajemnicy podobno przed ministerjum Choiseula do Holandji.

„Z różnych poświadczone mamy stron — ustala cytowany już przez nas historyk Volz — że (mag) zamieszkiwał (podczas tego swojego pobytu) u bogatych żydów portugalskich w Amsterdamie oraz Hadze...”

A co robił? Czy — jak twierdzi Choiseul — funkcjonował wprost jako wysłannik Fryderyka, jako „oko i ucho” jego wywiadu, jako prowokator antyfrancuski? Choiseul bowiem, sam zresztą podejrzany w swoich odruchach i koneksjach, był pozornie filarem orientacji pro-austrjackiej, zwalczanej namiętnie przez prusofilów typu Belle-Isle’a, protektora Saint-Germaina i jego misji. Markiza zaś mąciła — jak zwykle — wody polityki francuskiej, popierając ekstraturę holenderską swojego „wielkołapa” kosztem wojny zwycięskiej dla Francji.

III. W SŁUŻBIE „SEKRETU KRÓLEWSKIEGO“

„Toute cette aventure me confond; je ne puis concevoir... les démarches de Louis XV... Cela fera un beau problème dans l'histoire.”

(Wolter o „Sekrecie”).

Najnowszy biograf Andrzeja Mokronowskiego, wojewody mazowieckiego, profesor Władysław Konopczyński, pisze o nim¹⁾, że „w dziejach Polski wieku osiemnastego (odegrał on) rolę wybitną, bardzo ruchliwą, niekiedy dwuznaczną”. Sporo lat przeminęło od czasu wygłoszenia tej opinii przez uczonego krakowskiego, badania w tym względzie postąpiły nieco naprzód, pora więc sprecyzować, na czym polegała dwuznaczność roli wojewody mazowieckiego²⁾.

I.

Był Mokronowski Mazurem rodowitym, synem Franciszka, chorążego warszawskiego. Rodził się w roku 1713, za pierwszego króla Sasa, a choć liczył sobie lat zaledwie dwadzieścia, gdy ten przepity monarcha schodził z pola, miał czas w armji „Mocnego” przesłużyć aż w dwóch broniach, bo najpierw w gwardji pieszej koronnej, a potem w regimencie t. zw. „grandmuskietierów”. Była ta ostatnia formacja na wzór słynnych pruskich dryblasów „króla-kaprala” Fryderyka Wilhelma I. Komenderował

¹⁾ Por. art. w „W. Enc. Illustrowanej”, *sub voce*.

²⁾ Ostatni u nas monografista sekretu, Stanisław Cieszkowski („*Tajna korespondencja Ludwika XV*”, Warszawa 1929) powtarza bezkrytycznie za poprzednikami charakterystykę Mokronowskiego jako „wybitnego patrioty, który później, wśród klęsk narodowych, odznaczył się niewzruszoną stałością charakteru i bezgranicznem poświęceniem dla zbawczych dążeń ojczyzny”.

nimi znany nam bastard królewski, z Gruzinki urodzony Rutowski, a choć w dużej mierze złożona z Polaków, miała w założeniu swoim mętne i zgubne dla Polski cele absolutystyczno-zamachowe. Mokronowski do „grandmuškieterów” Augustowych nadawał się, jak ulał:

„Wzrostu wysokiego — pisze o nim powiernik Rulhière — twarzy szlachetnej, wyrobiony w ćwiczeniach gwałtownych, do których nadzwyczajna siła królewska przyuczyła była młodą szlachtę, mógł on jednym uderzeniem uciąć głowę byka lub skrócić w palcach laskę żelazną...”

Nie wytrwał wszakże Mokronowski na stałe w obozie saskim i podczas bezkrólewia zadał się z konfederatami dzikowskimi i przerzucił się do dragonji Leszczyńskiego w randze majora. A te zapewne związki zorjentowały go na resztę życia ku Francji, gdzie w armjach Belle-Isle’a i Coignyego dosłużył się rangi marszałka polnego, ale i ku sprzymierzonym z nią wówczas Prusom. I tu wplata się w bujny żywot wojewody mazowieckiego niewyjaśniony, a mocno już dwuznaczny, wedle wyrażenia Konopczyńskiego, epizod. Posłuchajmy lepiej biografii jego i następcy, Stanisława Kostki Potockiego:

„Miał czem — pisze wróg „Ciemnogrodu” o tym, co „pierwsze światła mularskiego przyniósł do Polski promienie” — zniewolić Mokronowskiego dwór takiego króla (mowa tu o królu pruskim): porzuca przyjemne Warszawy i Drezna siedliska, śpiesząc do tego wspaniałego miasta (Berlina), które wśród wojen wszystko niszczących zdobyła czarodziejska Fryderyka ręka. Poznany od króla, znać ludzi umiającego, otrzymuje, acz cudzoziemiec, jeden z najpierwszych dworu jego urzędów. Posiada Mokronowski urząd marszałka dworu (*sic!*). Zważmy, jak te rzeczy w życiu jego mało znane, od niego nigdy nie wspominane...”

II.

Grodno. Listopad („niebezpieczny dla Polski miesiąc”). Pamiętny sejm r. 1744. Sejm ten, jak wogóle wszystkie od czasu ostatniego fatalnego bezkrólewia, kiedy to kilkadziesiąt tysięcy obcych bagnetów narzuciło narodowi niechętnie przezeń widzianego króla, stał pod znakiem reformy skarbowo-wojskowej, t. zw. aukcji wojska.

Tym razem jednak konjunktury: wewnętrzna i zewnętrzna wydawały się dużo pomyślniejsze. Zapał dla sprawy powiększenia armii był powszechny, nie tylko pośród szlachty, ale i znaczniejszych panów, z których niektórzy ofiarowywali pułki i milicje.

Zarówno Potoccy, jak i Czartoryscy, zwalczający się dotąd zawzięcie, sprzyjali zbawczej reformie. A równie gorące było w Warszawie oburzenie i nienawiść przeciwko Fryderykowi II, co świeżo zadał był gwałt królowi polskiemu przemarszem wojsk swoich przez dziedziczną jego Saksonję. Położenie zaś wojenno-polityczne Fryderyka przedstawiało się w tym czasie bardzo groźnie: „Najmniejsza nawet dywersja ze strony polskiej — jak stwierdza historjograf omawianego sejmku — mogła przyprowadzić Prusy o zupełną ruinę...” Sejm grodzieński musiał więc być udaremniony za wszelką cenę.

Wobec rozpoczęcia Fryderykiem nowej serii intryg w Saksonji i Polsce. Kusił, kogo mógł, poczynając od Brühla, któremu — za pośrednictwem faktora żydowskiego Barucha Jawana — obiecywał tytuł księcia Rzeszy, udzielne księstwo w Czechach i wielkie zyski pieniężne, kończąc na podrzędnych posłach sejmku grodzieńskiego. W tym zaś ostatnim kierunku pomocnym stał mu się właśnie Mokronowski.

I tak odwiedził Mokronowski w najgorętszym czasie sejmowym posła sandomierskiego Kietlińskiego, a gdy tenże wybrał się do niego z rewizytą, zjawił się u pana Andrzeja niebawem również i poseł pruski Wallenrodt i wszczął z Kietlińskim rozmowę na temat rozpraw sejmowych, przestrzegając go zwłaszcza przed naruszeniem neutralności ze strony Rzeczypospolitej i przed zawarciem przez nią jakichkolwiek traktatów zagranicznych. Innym zaś razem, działając już poufalej, zwierzył mu się Wallenrodt z zamysłów swoich i życzeń, a mianowicie, żeby sejm ten został zerwany, albo raczej, żeby czas przeznaczony na obrady, dzięki wysuwaniu rozmaitych przeszkód, upłynął bez żadnego pożytku, a na wypadek, gdyby w ten

czy inny sposób cel swój miał poseł osiągnąć, przyrzekł Wallenrodt Kietlińskiemu 4000 złotych węgierskich.

Jeżeli się teraz zważy, co powiada w konkluzji pracy swojej o „*Europie a Polsce w dobie wojny o sukcesję austriacką*“ Skibiński¹⁾, a to, że w wojnie tej „Polska przez swą neutralność pozwoliła największemu swojemu wrogowi — Prusom — wyrosnąć na pierwszorzędną potęgę militarną, a niebawem i polityczną“, to w pełnym odrazu świetle uwydatni się rola, jaką grał Mokronowski w wielkiem przesileniu dziejowem ery Augusta III.

III.

Paryż. Wiosna 1745 r. Pierwsza wiosna pani de Pompadour. Faworyta spycha w cień Marię Leszczyńską, w tajni alkowianej poczyną się „sekrety królewskie“. Mokronowski zaciąga się w służbę tego „sekrety“.

Nie był nowością taki „sekrety“ dla młodego Polaka: wszak adeptem tajnej „sztuki królewskiej“ był on, najpierwszy bodaj świadomie z Polaków. W powrocie zapewne z jednej z francusko-pruskich swoich wypraw, spod znaków może słynnego marszałka z wojny sukcesyjnej austriackiej Belle-Isle'a, protektora okultystów, zafundował pan Andrzej dwie pierwsze w Polsce lokalne loże masonskie — i obie prawdopodobnie w pamiętnym roku sejmu grodzieńskiego: jedną — w zapadłym Wiśniowcu na Wołyniu, własności Jana Karola Mniszcha, podkomorzego w. litewskiego, drugą — w stołecznej Warszawie, domu własnym, na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Królewskiej.

Loża ta — jak podaje Smoleński — zwała się „Towarzystwem Trzech Braci“. Przeważały w niej jeszcze nazwiska cudzoziemskie: jakiegoś Le Forta, co włączył się między Rosją, Niemcami a Polską; dalej jednego ze znamienitych na dworze carowej Elżbiety Razumowskich, feldmarszałka Cyryla; Hiszpana Walla, późniejszego mi-

¹⁾ Kraków 1913, I, 816 por. również tamże, 616-7, 685; II, 389 i *passim*.

nistra spraw zagranicznych, co niegdyś, jeszcze za pierwszego Augusta czasów, sekretarzował w Warszawie „wtajemniczonemu” bodaj również ambasadorowi Jego Katolickiej Mości ks. Berwickowi-Lirii; wreszcie Francuza Longchamps. Zrzadka tylko, o ile ze skąpych materiałów historycznych wywnioskować możemy, wybijał się ze szeregów tej łoży, „pracującej” nawet w języku francuskim, jakiś „brat”-Polak, w gęście wielkiego później mistrza masonerii polskiej, marszałka Stanisława Lubomirskiego, zięcia starych Czartoryskich. Pośród „Trzech braci” — jak sądzić można — polską brać fartuszkową reprezentował najgodniej gospodarz domu na Królewskiej, dawny zaś kuchmistrz (nie, jak pisze Potocki, „marszałek dworu”) króla pruskiego, samże Mokronowski.

IV.

Teraz przybywał pan Andrzej do Paryża. Przybywał ofiarowywać „w imieniu grona patriotów” koronę polską Ludwikowi XV dla księcia de Conti, wnuka niefortunnego antyelekta polskiego z r. 1697. „Był to początek — stwierdza dziejopis czasów saskich — i zarazem pierwszy przedmiot tego „sekrety królewskiego”.

Podjął się — jak nam wiadomo również — imć pan Andrzej potajemnej agitacji w kraju na rzecz nowego kandydata. Więc zaczął za powrotem wypływać na szeroką widownię, zajmując stopniowo konfidencyjne stanowisko z poręki Francji przy boku starzejącego się hetmana, Jana Klemensa Branickiego, żonatego z młodą Izabellą Poniatowską, siostrą późniejszego króla.

Jak niegdyś w pięknym Wiśniowcu, przy niedołodze Mniszchu i energiczniejszej jego małżonce, z domu Zamoyskiej, tak teraz w wytworniejszym jeszcze Białymstoku, przy niemrawym, acz zamłodu, przez samego może króla Augusta wtajemniczonym we wszelkiego pokroju „arkana” i „sekrety” Branickim, przy zwłaszcza jego pełnej ognia małżonce, zajął pan Andrzej, „od jednej do drugiej biegający kłamki” — jak się o nim wyraża Wali-

szewski — stanowisko naczelnego — używając znów polityczno-erotycznej gwary osiemnastego stulecia — „konfidenta“, a dzięki pięknej Egerji swojej z rodu Poniatowskich, konfidenta nie tylko o tem, co się działo współcześnie w hetmańskim obozie Potockich (do którego należał formalnie pan hetman), ale i w familijnym obozie Czartoryskich.

Pocziwy Michał Starzeński opisuje pociesznie idyllę białostocką Mokronowskiego:

„Jaki był to człowiek w gruncie — wyznaję szczerze — trudno było dociec, — to pewna, że zmienny był jak kameleon... Był on jednym z najpiękniejszych ludzi w Europie, prowadził zamłodu życie wielce romansowe i awanturnicze, czem przypominał don Kiszotę. Za Sancho Pansę dodano mu Jakubowskiego, który posiadał spryt i przebiegłość Cerwantowskiego sługusa. Będąc żonatym, znajdował łatwo pozór do częstych podróży do Warszawy, niby w celu odwiedzenia żony, właściwie zaś zawożąc do stolicy wieści o dworze hetmana i przywożąc spowrotem nowinki, które szeptał Mokronowskiemu do ucha, jako nazbyt poufne, aby je można poczcie powierzyć.“

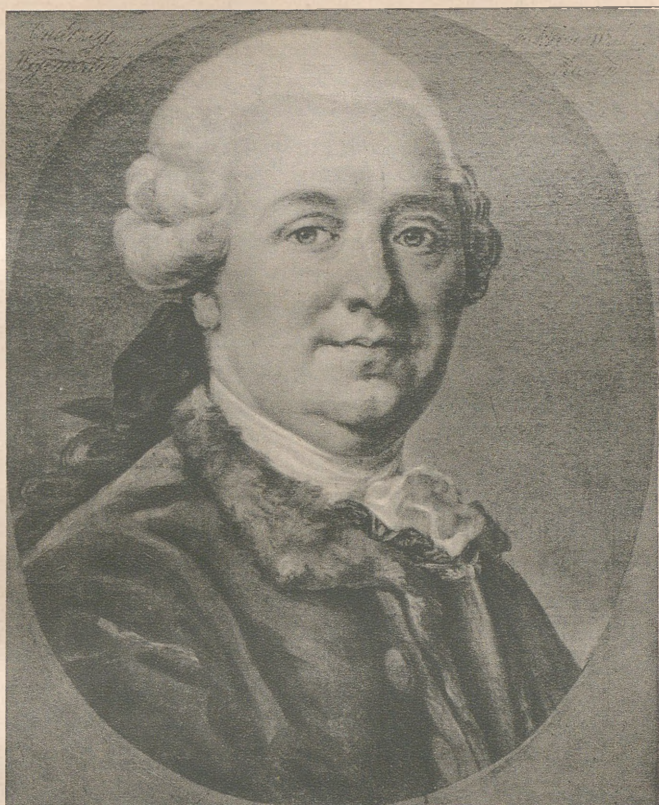
Jakubowski, ten — wedle pamiętnikarza — „Sancho Pansa“ dworu białostockiego, neofita, kolega Mokronowskiego z armji i służby wywiadowczej francuskiej, przyjaciel literatów warszawskich i sam wierszopis, wogóle popularny wercipięta, był wraz z Mokronowskim i niejakim Spinkiem (siostrzeńcem znanego nam z „orszaku“ Augustowego biskupa poznańskiego Hozjusza) — *tres faciunt collegium* — filarem „sekretności królewskiej“ w Polsce¹⁾. W tym wypadku „*gesta Dei per Francos*“ szły niezbadanymi iście ścieżkami Opatrzności.

V.

W r. 1752 przybywał do Warszawy główny kierownik paryski „sekretności królewskiej“, hrabia Karol Franciszek de Broglie.

„Broglie, Jakubowski i Mokronowski — jak stwierdza znawca niniejszej epoki — zakonspirowali się tak doskonale, że nie próbowali pozyskać dla Contiego więcej, jak czterech do pięciu dygnitarzy polskich... Poczynając od (drugiego) sejmku (grodzieńskiego), nad któ-

¹⁾ Później — jako czwarty liść tej koniczyнки — przyłączył się do nich mocno podejrzany Czech, ksiądz Betański, „szef ekspedycji cudzoziemskiej“ hetmana.



ANDRZEJ MOKRONOWSKI, WOJEWODA MAZOWIECKI

(PORTRET WSPÓŁCZESNY W ZBIORACH HR. HIERONIMA TARNOWSKIEGO W KRAKOWIE)

rego popsuciem... (znowu) pracował do spółki z dyplomacją francusko-pruską, Mokronowski staje się nieodzownym (już) uczestnikiem i stróżem wszystkich kroków politycznych hetmana: razem z nim prowadzi układy z posłem hrabią Broglie o zawiązanie (wielkiej) konfederacji „patriotycznej”(1)... antyrosyjskiej, dla której pomoc pieniężną zamawiano sobie w Wersalu, a zbrojną w Stambule...”

Białystok — ta główna podówczas kwatera opozycji przeciwko rządowi faworyta, Brühla, — leżał na ważnym trakcie politycznym, prowadzącym z Warszawy do Petersburga i spowrotem. Tędy przebiegali i tu wstępowali nieraz dyplomaci i kurjerzy: zakochany w siostrzenicy domu Durand czy zagadkowy margrabia d'Eon¹⁾ czy Poniatowski. Tu — wokół podtatusiałego przedwcześnie Braniczkiego i ambitnej jego magnifiki — kręcił się rój bab politycznych z kategorii tych, z których Fryderyk natrząsał się jadownicę, że stanowią kądziel, co rządzi Polską. Ba! i kogo tam nie było? Była Mniszchowa, żona znanego już niedołęgi z Wiśniowca, kochanka hetmana, co w łyżce octu utopić była skłonna przeciwników politycznych; była Lubomirska, staroscina bolimowska, siostra hetmana, mająca „więcej siły i wzniosłości umysłu, niż rozległości tegoż i wykształcenia”; była Radziwiłłowa, siostrzenica hetmana, rozwiedziona z księciem Panie-Kochanku, szcenasem Wirginja poety Bernardina de St. Pierre²⁾, „mała osóbką, zła jak tygrys”, djabeł, nie kobieta. Była Starzeńska, była Węgierska, a pośród nich od jednej do drugiej kręcili się: Mokronowski, Jakubowski, Spinek, główni agentowie „sekretu”: intrygom ich nie było końca.

„Il vous est réservé, Madame — pisze do pani Mniszchowej jeden z tych najciemniejszych działaczy białostockich — de réunir les intérêts de votre mari et de votre amant par le seul amour de la patrie... Jamais dame romaine (ne) joua un si beau rôle!”

Ta Mniszchowa, ta patronka pierwszej u nas loży, ta kompatronka Mokronowskiego, staje się tak coraz bardziej wyrocznią patriotycznego obozu.

¹⁾ Por. mój szkic „*Sfinks dyplomacji rokokowej*” (*Kurjer Warszawski* z 8 grudnia 1934).

²⁾ Na szczegól ten zwróciłem pierwszy uwagę w „*Museionie*”, maj 1913, str. 194.

A obóz ten o nie bylejakich roi przewagach. Wszak Europa trzęsie się raz więcej w odwiecznych swoich posadach, wszak przymierza się odwracają, otwiera się pole dla nowych intryg, ale i dla statystowskich planów. Toteż wśród Potockich, wśród Mniszczów, wśród Wielhorskich, wśród Jabłonowskich, przebiega tenże sam dreszcz co później za dni Baru i Wielkiego Sejmu: zwrot przeciwko Rosji, przy boku Francji i naturalnej jej sojuszniczki Porty. Mniszech z Wiśniowca pakuje oto manatki i wraz z żoną, dwoma synami i wspaniałym orszakiem wyrusza na Żwaniec, Bender, wyrusza w ambasadzie do Stambułu. To ambasada spod serca hr. Broglie, to „sekrety królewski” w najbardziej autoryzowanej transpozycji.

Inaczej wszakże manewruje Mokronowski. Ten oscyluje, jakby nigdy nic, pomiędzy Wersalem a Brühlem; z Wersalu bierze pieniądze: w r. 1752 — dukatów 1600, w r. 1753 — dukatów 600, w r. 1754 — dukatów 1200, a nadto, wprost z osobnej szkatuły „sekretu królewskiego” czerpie pan Andrzej w r. 1753 — dukatów 600, w r. 1754 — dukatów 1200, razem więc przez trzy złote lata „sekretu” dukatów zgórą 5000, a nie wiemy jeszcze, ile pobrał później z funduszków „pana d'Arbo” (pseudonim Contiego). Z obozem brühlowskim łączą go wszakże również węzły; jak nas poucza bowiem stary historyk Moraczewski:

„Miał (Mokronowski) polecenie utworzyć tajny narodowy związek przeciw Moskwie... Użył do tego łoża mularskiej i nadał jej kierunek polityczny przeciw Moskwie. Pierwsza łoża tego rodzaju odbyła się pomiędzy Karpatami w Dukli”.

Ta zaś łoża dukielska — to było zupełnie co innego. Tam już nie Jan Mniszech patronował jak w Wiśniowcu, ale brat jego, możniejszy odeń, Jerzy, zięć samego Brühla, gorliwego także „brata”. Tu, na małopolskie Podkarpacie, opodal chętnego zawsze do ruchów antyrosyjskich Krakowa, pod okiem zapamiętałego babsztyla, Amelji Brühlowej, zjeżdżał prosto z warszawskiego dworku Mokronowskiego — usłużny a „wtajemniczony” baron Le Fort,

zjeżdżał towarzysz podróży stambulskiej Mniszcha z Wiśniowca Michał Wielhorski i paru innych, zawodowych okultystów, jak de Toux, jak Moszyński i t. p.

W dualizmie tym, w dwuznaczności, która uderzała już współczesnych, wikłał się odąd coraz bardziej mistrz „sekretności królewskiej” i adept „sztuki królewskiej”, pan Mokronowski. Czy siedział w kraju, czy też wyjeżdżał zagranicę, ruchliwość jego zamaskowana była tajemniczością, nikt dokładnie nie wiedział, z kim idzie lub przeciwko komu się zwraca, w czyjem naprawdę występuje imieniu, od kogo właściwie otrzymuje polecenia. Czy w wiedeńskim „Burgu”, czy w heskim Cassel, czy w pałacu paryskim Contiego, podwoje same roztwierały się przed tajemniczym emisariuszem, na jego spotkanie wychodzili wodzowie, arcyksiężęta, faworyci... Ale poco jechał, czego chciał, do czego dążył, nie wiedział nikt, nie wiedzieli nawet mądrzy Czartoryscy: „*le véritable but de son voyage en France n'est pas connu même des Czartoryski*”, pisał o półrocznym jego wojażu europejskim w roku 1761 dyplomata duński. Tyle pewnego, że odstępował już Mokronowski poniekąd od myśli swojej antyrosyjskiej; peszył go do niej w Paryżu sam Choiseul:

„Na miłość boską — mówił do niego ten wszechpotężny wtedy minister Ludwika XV — nie wymawiaj Pan tego wyrazu: konfederacja! Przedewszystkiem nie liczcie, żebyśmy brali w niej jakikolwiek udział albo dali na poparcie choćby jednego solda! Uważcie dobrze różnicę między ciężarem obecnym a tym, jaki musiałoby znosić królestwo, gdyby w Polsce zapłonęła wojna przeciw Rosjanom, mającym tam siłę!”

Czyż warto było bałamucić na to Polskę „sekretem królewskim” w dobie wielkiego przełomu europejskiego?

VII.

Nie tu należy dalszy przebieg i koniec niesławnej wielkiej konspiracji na tronie, konspiracji przedśmiertnej, której patronowała monarchja arcychrześcijańska z udziałem awanturników, jak Eon, jak St. Germain, jak Mokronowski, przeciwko własnym ministrom, przeciwko własnej racji stanu.

Polski szef „sekrety”, a przysły wojewoda mazo-
wiecki wytrwał do końca na posterunku. On, który „świa-
tła mularskiego pierwsze przyniósł (z Francji) promienie”,
on, który pojechał potem do Wersalu z gotową kandyda-
turą Contiego, a stamtąd do Polski z królewską jej sank-
cją powrócił, on, co zakonspirował Branickiego, co oba-
łamucił jego małżonkę, co sprowadził może do Polski
Brogliego, rzucił w naród żagiew konfederacji antyrosyj-
skiej, upoił go stambulskim mirażem, wycofał się potem
gładko w stronę Brühla czy Czarotoryskich, a jako ślad po-
dejranych tych obrotów pozostawił niby smugę na wodzie
fundacje wiśniowieckie, dukielskie i warszawskie!

Rwała się nieraz przyjaźń francusko-pruska, ale pen-
sjonariusz wersalski, a zarazem kamerjunkier niegdyś pru-
ski, trwał ciągle twardo i przy tych swoich pruskich, tak
bardzo zakonspirowanych początkach¹⁾. W ostatnim jesz-
cze bezkrólewiu jeździł wszakże do Poczdamu ofiarowy-
wać koronę polską Fryderykowi dla brata Henryka, po-
czem w dobie Baru kręcił się znów i maklował pomiędzy
konfederatami a królem (bezszytecznie zresztą, choć nie
wiemy, czy całkiem nieszkodliwie), poczem, zostawszy dla
odmiany szwagrem Stanisława Augusta przy boku owdo-
wiającej Izabelli Branickiej, nie miał nic lepszego do roboty,
jak informować posła pruskiego w Warszawie o troskach
rozbiorowych Stanisława Augusta.

Tak wydzwaniał marnie „sekrety królewskie”. Epilo-
giem jego u nas stała się poniekąd cytowana już pochwała
Mokronowskiego pióra Stanisława Potockiego. Rzadkom
ja spotykał — w dziedzinie nekrologów — coś równie re-
woltującego:

„Od chwili (powrotu jego do kraju z Berlina) — głosił tam im-
prowizowany mistrz katedry..., — nie ubiegając się za urzędami
i za fortuną, kochany, szanowany, miał w narodzie tę wziętość, co
zwykle zabiegów, zaszczytów i bogactw jest dziełem... Lecz nietylko
w kraju służył Mokronowski ojczyźnie; związki Francji z Polską
drugą mu w przyjacielskim dały narodzie... Kochał kraj, w którym

¹⁾ Por. Waliszewski: „Potoccy i Czarotoryscy”, Kraków 1886
(zwłaszcza str. 144 i 194-5).

był kochany, w którym sobie taką zjednał przychylność, że własnych interesów (pieczę) Francja rada powierzyła temu, którego tak pilnie Ojczyznę swojej strzegącego widziała: a jeżeli znaczne z kraju tego odbierał zasiłki (w luidorach!), to... je hojnie w naszym wylewał na tych nieszczęsnych jego obywateli, których zawiedziona nadzieja domową w zagraniczną zamieniła nędzę."

A dalej (o idylli w Białymstoku):

"Obrał on sobie dom przyjaciela za własny i w nim pędził wiek szczęśliwy. Śmierć jedna rozerwać zdołała ten węzeł, którym ich spoili wzajemny szacunek. O rzadkiej przyjaźni przykładzie, coś przez bieg lat kilkudziesiąt łączyła dwóch przyjaciół pod jednym dachem, coś im życie i wszystkie czucia (!) wspólnemi czyniła! Nie spostrzegł się nigdy Mokronowski, że w cudzym żył domu; nie wiedział nawet Branicki, że miał gościa w swoim. W tak przyjemnym związku, nigdy niezaćmionym najmniejszym niesmakiem, wiek ich upłynął, a umierając Branicki, nie nad swoim, lecz nad pozostałego przyjaciela litował się losem."

Na zakończenie zaś — apoteoza, którą Tartuffe z Wilanowa darzy don Kichota, a raczej don Juana z Białego-stoku:

"Nie, nie wszystek umarł dla nas Mokronowski, zostawiwszy nam do naśladowania piękną pamięć życia i prawości swojej. Najszlachetniejsza jego część śmierć przeżyła, z równym dla niego, jak dla Polski, zaszczytem, nie tylko od rodaków, lecz od obcych wielbiona. Jeżeli w życiu jego, poszukując wzoru obywatelstwa, dobroczynności, przyjaźni, jakim pominął słabości, których się ustrzec zupełnie naturze ludzkiej nie wolno, niech mnie ten oddawna chwalony wymówi przykład znakomitego malarza, co kreśląc ciąg świetnych Kondeusza czynów, wśród nich wyobraził sławę, wydzierając kart kilka z księgi życia jego".

Myśmy te karty pozbiali¹⁾.

¹⁾ Prócz zacytowanych już powyżej danych bibliograficznych, dotyczących się Mokronowskiego, wymienić należy: Potocki: „*Pochwały, mowy i rozprawy*”, Warszawa 1816, I, 1; Rulhière: „*Histoire de l'anarchie de Pologne*”, Paryż 1807, I, 304 nn.; Starzeński: „*Na schyłku dni Rzeczypospolitej*”, Warszawa 1914, str. 21 oraz Konopczyński: „*Polska w dobie wojny siedmioletniej*”, Warszawa 1909-11, I, 27, 324-5 i II, 159-60, 425.

Nadto uwzględnić należy w odniesieniu szczególnem do kreacyi masońskich Mokronowskiego: Moraczewski: „*Starożytności polskie*”, II (Poznań 1852), str. 739; Załęski: „*O masonji w Polsce*”, Kraków 1908, cz. II, str. 52-53, 110; Smoleński: „*Przewrót umysłowy w Polsce w w. XVIII*”, Warszawa 1923, str. 171.

IV. KONDOTJER Z BELWEDERU I ALCHEMIK Z NORYMBERGI

1. KSIĄŻĘ EUGENJUSZ

I.

Kiedy za „dobrych, dawnych czasów” monarchji habsburskiej człowiek wychodził z „Burgu”, na jednym i tym samym dziedzińcu spotykał dwie najwyższe militarne jej chwały: księcia Eugenjusza, zwycięzcę spod Białogrodu, i arcyksięcia Karola, zwycięzcę spod Aspern. Wpobliżu zaś właśnie może zmieniająca wartość zamkową bośniacka kapela grała melodję, sercom wiedeńskim tak miłą:

Prinz Eugen, der edle Ritter,
Wollt' dem Kaiser wiedrum krieg'n
Stadt und Festung Belgrad...

Eugenjusz Sabaudzki był siostrzeńcem (w drugim pokoleniu) Giulia Mazariniego. A co zasz ten Mazarini? Giulio Mazarini (żyd sycylijski, jak insynuuje ostatni biograf księcia?), wyrosły na dyplomacji papieskiej, poczuł się nagle Francuzem, jak Bonaparte. Siostra zaś Giulia oddała była rękę signor Manzoniemu, niegdys woźnicy i handlarzowi gipsesem, później — płatnemu wróżbie i astrologowi. Córka ich, bystra Olimpja, wzbiła się zato dzięki karjerze wujowej bardzo już wysoko, poślubiając księcia krwi Eugenjusza Maurycego de Savoie-Carignan. Ale ambitna Włoszka kochała się w „królu-słońcu”.

Ta miłostka stała się wszakże kresem własnej jej karjery.

Olimpja jako córka astrologa miała we krwi zamiłowanie do magji i horoskopów. W paryskiej jej rezydencji, w podmiejskim pałacu Soissons, zbudowanym niegdys przez inną Włoszkę, Katarzynę Medycejską, matkę

Walezego a protektorkę Nostradamusa, sterczała kolumna, olbrzymia kolumna z platformą na szczycie, z której podejmować można było obserwacje astrologiczne.

Ale nie tylko w niebo spoglądała namiętna siostrzenica Giulia. „Olimpia — stwierdza biograf jej syna — warzyła (także) środki kosmetyczne, balsamy, szminki..., tynktury”... Ta manja, ta pasja zbliżyła ją do innej „astro-mantki”. Była nią Katarzyna Deshayes, z zawodu akuszerka, z pseudonimu La Voisin, specjalistka magicznych trunków miłosnych i proszków podejrzanych.

Tak więc nad młodością małego Genia zaciążył groźnie trójkąt mistyczny, zdobiący, jak opisuje pan Frischauer¹⁾, tajne komnaty pałacu hrabiów Soissons. Miał kilka ledwo lat, gdy Francją, piękną Francją młodych lat Ludwika XIV, wstrząsnęła złowroga „*affaire des poisons*”, ta — jak ją określa historyk angielski — „rozległa sieć złoczyńców (magików i alchemików), oplatająca truciciel-skimi dłońmi Francję całą”.

Katarzyna Deshayes była matactw tych i zbrodni narzędziem. Była inspiratorką oraz uczestniczką słynnych „czarnych mszy” pani de Montespan, kochanki Ludwika, była pojętną uczennicą magji czarnej, „magji weneficznej” (trucicielskiej), praktyk kabalistyczno-nekromantycznych, właściwych alchemikom współczesnym, którzy pod pokrywką togi lekarskiej wślizgiwali się niejednokrotnie na dwory, niosąc w jej fałdach możliwym tego świata niemoc i śmierć. A matka księcia Eugenjusza współwinna się stała grzesznych takich stosunków i, zmuszona za to opuścić Paryż, grzebała zarazem normalną karierę syna.

II.

Syn zaś ten, dwudziestoletni niespełna książę Eugenjusz, nie miał napozór w sobie danych, ażeby karierę tę zrobić w sposób nadnormalny. Najpierw nie z Cezara miał w sobie coś fizycznie, ale raczej z Cyrana.

¹⁾ „Prinz Eugen. Ein Mann und 100 Jahre Geschichte”, Wiedeń 1933.

„Nic to, jeno brudny, wcale zaś rozwiąży bubek — opisuje jego postać właściwym sobie, „boszowskim” nieco stylem, bratowa królewska, księżna Liselotta palatyńsko-orleańska... Ma nos krótki i spłaszczony..., głęę zaś trzyma furt otwartą.”

Od piątego roku życia nosił na sobie szpetny Genio czarną sutannę z białym kołnierzem i wyłogami. Niemniej, pochylał z predylekcją — nikt nie wywinie się swojemu powołaniu — swoją młodą główkę, zniekształconą nadomiar zbyt widocznymi od frontu dziurkami od nosa i niemożliwie wystającymi z rozwartej buzi zębami — nad planami fortce Vaubana. Wśród tego studjum, pełnego uwielbienia dla wielkich bohaterów historii, zaskoczyła wszakże Eugenjusza brutalna katastrofa matki.

III.

Z tą chwilą rozpoczęła się własna odyseja młodego księcia. Tragiczny brzydal, pasujący się jednak ambitnym wysiłkiem woli (niedarmo płynęła w nim krew wujowska oraz matczyzna) z przyrodzonymi przeciwnościami i przeszkodami, stający się np. popisowym jeźdźcem pomimo braku muskułów i krzywych członków, błyszczał przytem świetnością swojego *esprit* w towarzystwach paryskich, w płochych kompanjach rozpustnego już wtedy „*Temple*”u, pałacu, w którym zniewieściali książęta krwi królewskiej wskrzeszali godnie tradycje najgorsze walecjańskich „*mignonów*”. Eugenjusz nie był zgoła w tego rodzaju orgjach ostatni, dość znowu spytać się o to szorstkiej Liselotty. Szkoda tylko, że *chevalier de Carignan*, bo tak się przeważał po zrzuceniu sutanny, nie miał za co się ubrać, ten prawdziwy *chevalier à la triste figure*, który chciał koniecznie, „musowo” zostać feldmarszałkiem.

IV.

Przyszedeł czas i na to. Ale zanim w „Burgu” wiedeńskim gwardji cesarskiej wypadło broń prezentować przed szkaradnym *défroqué*, dużo wody upłynąć miało jeszcze zarówno w Dunaju, jak w Sekwanie. Teraz bowiem roz-

czarowany we wszelkich zabiegach swoich Eugenjusz la-
tał, jak kot z pęcherzem, po wystawnym Paryżu „króla-
słońca” w poszukiwaniu pieniędzy. Był lipiec upalny, li-
piec gorący także politycznie, skoro przemoc cała turecka
Kara Mustafy stała już pod Wiedniem! A przyszły
turkobójca nie miał pieniędzy, nie miał godziwego ekwi-
punku, nie miał konia: „Królestwo za konia!”

W tym wypadku orgje pałacu „*Temple*” nie okazały
się płonne. Znalazł się druh, którego miano nie obce jest
Polakom, skoro dwu z jego rodu pokolei ubiegało się o na-
szą koronę, znalazł się Conti Armand, wierny towarzysz
hulanek (w żyłach tych Contich płynęła także krew Maza-
rinowska), on dał konia, on dał szaty, on wkońcu rzucił mu
wór z pieniędzmi — na pożegnanie, bo wszak odprowadził
go do samego Frankfurtu. Szlak epopei naszego bohatera
odchylał się już bowiem od wersalskiej orbity, jak od niej
odchylał się jednocześnie rydwan innego, większego, do-
stojniejszego „turkobójcy”: mąż „Marysieńki” stanął był
wszak już tymczasem pod Wiedniem.

V.

Z wyżyn Kahlenbergu 11 września 1683 r. zobaczył
„*Prinz Eugen*” raz pierwszy stolicę późniejszej swojej
chwały. Górą, lasami szła „Odsiecz” wielkiego króla,
gąszczem i ostępem, przepaścią i wąwozem.

Wpółśród tych cieśni i trudów otworzył się kroczącej
armji widok nagły na oblegane miasto.

„Cóż za widok! — pisze o nim inny rodak Eugenjusza — cóż za
olbrzymia przestrzeń zasiana namiotami... Grzmia straszliwie baterje
nieprzyjacielskie, z murów miejskich zieją też paszcze ogniste, dym
zaś i płomień tak dalece zasnuły miasto, że ledwo można dojrzeć
szczyty jego wieżyc...”

Miasto zaś to wytrzymało już pięćdziesiąt trzy sztur-
my, dokonało zgórą trzydziestu sześciu wycieczek, już
„*Burg*” stał w dziurach, już pięćdziesiąt pocisków w czci-
godnego trafiło „*Stefana*”, w wesołym zwykłe i schludnym
Wiedniu panował strach, głód i obrzydliwość spustoszenia.

Eugenjusz nie spał i wzrok miał wlepiony w przeciwną wyniosłość, przyszedł swój Belweder. Nie spał także i Jan III, bo spać było niesposób od armatniego huku. A nad ranem, że to przecie była niedziela (święto-cud, jak nasze nad Wisłą, czy jak rozstrzygający dzień pierwszej Marny!), zeszedli się książęta i wodzowie, wymęczeni i głodni, w głównej kwaterze księcia Lotaryńskiego, w nawpół spalonym klasztorze kamedułów, gdzie ojciec Marco d'Aviano odprawił mszę św. Modlił się tu o łaskę Opatrzności Sobieski, czy modlił się także niedawny *abbé-libertyn*?

VI.

Więc zaczęła się austriacka karjera Eugenjusza. Mógł nareszcie sprawić sobie książkę garderobę, obuwie, przystroić się w szamerunki, koronki, klamry. Syn biednej Olimpji Mancini miał nareszcie pieniądze. Przysłał mu je z Turynu chytry kuzyn, sabaudzki Wiktor Amadeusz, jak zazwyczaj *volant au secours de la victoire*. A sam cesarz pułk mu podarował: znowu 10—12 tysięcy rocznej gaży.

I *avant! Savoia!* — w myśl znanej dewizy swojego rodu. Młodzian pędzi pod Białogród, ale go jeszcze nie zdobywa. Staje pod twierdzą, która zwiąże się w pieśni z jego imieniem na wieki, pod twierdzą, gdzie los monarchji, której służy, po dwustu latach ważyć się będzie ostatecznie, gdzie padną kości największego w dziejach świata konfliktu. Czy mu, jasnowidzowi, szumią już o tem do uszu fale Sawy i Dunaju?

VII.

Eugenjusz stanął teraz oko w oko z wielkim królem Francji. Wzgardzony syn wygnanej Olimpji jął trapić sen wersalskiego mocarza koszmarami coraz to nowych koalicyj. Nie szło mu to spoczątku zbyt sporo: miał do czynienia z równie giętkimi i zmiennymi, jak on sam, graczami, z kuzynem sabaudzkim, z okrutnym i krwi chciwym współgenerałem wojsk cesarskich Caraffą. Euge-

njusz nie czuł się swojo w cesarskim obozie, nie znosił naddunajskiej „*Liederlichkeit*“, tej dziwnej mieszaniny pobożności z rozpustą i pedanterji z beztroską.

Mamy z tego bodaj czasu portret nowego dygnitarza „Burgu“ w „pełnym ornacie rycerzy Złotego Runa“. Znają czytelnicy Dumasowskiego „Dziadka do orzechów“? Pamiętają jego bohaterkę — ohydną Pirlipatę? Takby właśnie wyglądała nieszczęsna ta królewna, gdyby nawdziiała była na siebie „ornat rycerzy Złotego Runa“.

Niemniej godny jej brzydalomalże w czasie tym nie został królem i to polskim królem oczywiście. Nie chcę powiedzieć, by „*der edle Ritter*“ był łądakiem, łądakiem, jak kompan jego August Mocny, choć faktem jest, że wiek XVIII, niemal bez reszty, chciał na tron nasz nasylać „samych łądaków stek“.

„Z okazji elekcji (polskiej) — faktem pozostaje, że tak, a nie inaczej pisze do Eugenjusza hr. de Saint-Saphorin (nazwisko i później w sprawach polskich złowieszcze) — elekcji, która tak niespodziewanie poruszyła światem, nie mówi się o przyszłym królu, nie wymieniając nazwiska Waszej Wysokości“¹⁾.

VIII.

Eugenjusz następcą Sobieskiego? Mały *abbé* na czele husarji polskiej? Czyżby tak? Ten St.-Saphorin był wszak powiernikiem księcia. Więc Sabaudczyk miał być zrazu kandydatem tajnym, „*candidat secret*“ tychże samych sfer, które później wysuną Augusta?

P. Frischauer ma w tym względzie sporo dla nas nowego do powiedzenia. Było to wszak po ponownym upadku Białogrodu, kiedy potęga niegdyś turecka w przedzgonnej konwulsji zagroziła była raz jeszcze habsburskim dzierzawom. „*Hofkriegsrat*“ (jak zwykle) nie rozporządził żadną siłą zbrojną. Toteż cesarz zaapelował o pomoc do Rzeszy. Wówczas kurfirszt saski Fryderyk August

¹⁾ O późniejszej w każdym razie kandydaturze księcia na tron polski, por. Feldman: „*Polska w dobie wielkiej wojny Północnej...*“, Kraków 1925, str. 239 nn.

ofiarował mu 3.000 ludzi wojska własnego, ale pod tym wyraźnym warunkiem, że zostanie mianowany wodzem naczelnym armji cesarskiej w wojnie przeciwko Turkom.

August okazał się wszakże wodzem niedołężnym. Nie umiał się zdobyć na żadną zgoła decyzję, nie był wcale tą „pięścią żelazną“, jaką rzekomo, w wersjach naiwnych kronikarzy, mienili go Turcy, stał beczynnym na tych samych polach walki, na których rozbłyśnie kiedyś najjaśniej gwiazda Eugenjusza; twierdzono nawet, że upija się w chwili szturmów. Musiał więc dostać zastępcę-podkomendnego, któryby zarazem stał był się mu mentorem-kontrolerem. Na to stanowisko wybrał „*Hofkriegsrat*“ księcia Eugenjusza.

Eugenjusz bronił się długo przed objęciem tak niewdzięcznego stanowiska. Wolnymi marszrutami zdążał więc w kierunku Temeszwaru. Jednocześnie zaś wysyłał kurjerów do Wiednia, do Berlina, do Warszawy, do Hanoweru, może zwłaszcza do Hanoweru. Tam bowiem siedział przyjaciel jego Leibniz, filozof, żywo interesujący się polską elekcją, duch pokrewny, który szcześnie synowi kabalistki Olimpji Mancini zadedykuje z ducha też „*Kabały*“ pocztą „*Monadologję*“ i zjawi się na dworze wiedeńskim, w dobie prymatu już oficjalnego księcia, aby wraz z nim zapewne, a nie bez poparcia nowej cesarzowej Elżbiety Chrystjany, snuć dalej plany polskie, idące aż do rozbioru¹⁾. Teraz para ta przyjaciół — Eugenjusz i Leibniz — zabawić się mogli dla odmiany w *kingmakerów*: Eugenjusz zwłaszcza forsował kandydaturę Augusta, chcąc objąć po nim stanowisko wodza naczelnego.

IX.

Prymat oficjalny księcia! Rozpoczął się on teraz na dobre. Szczęście wojenne wplatało corazto nowe laury w diadem „szczęściarza“, co niegdyś był niemal „sankiu-

¹⁾ Droysen, l. c., str. 299, podaje wzmiankę o nader podejrzanych konszachtach księcia ze znanym nam już dobrze Marschallem na tle jego „wielkiego planu“.

lotem". Opłacała mu się sownie *combinazione* owa z Augustem. Od Zenty (1697) do Belgradu (1717) równał się ze sławą Sobieskiego; we Flandrji i we Włoszech wyzywał skutecznie majestat prześladowcy swojego — Ludwika. Wślad zaś za zwycięstwami, za zasługami przyszedł triumfy i trofea.

Kondotjer z Belwederu, niegdyś *abbé* i pauper, stał się z dnia na dzień dzięki orientacji swojej strategiczno-dyplomatycznej Krezusem, mecenasem, *landlordem*. Rozporządzał pałacami w Wiedniu, latyfundjami na Węgrzech, kredytem u przyjaciół-bankierów żydowskich Oppenheimera czy Wertheimera¹⁾.

Kosmopolita i paneuropejczyk *par excellence*, Włoch z urodzenia, Francuz z wychowania, na stare lata stał się Eugenjusz patryotą austriackim, ba! stał się nawet jednym ze symboli i rekwizytów austriackiej państwowości. I, jak kolega jego z wojny sukcesyjnej hiszpańskiej książę of Marlborough — „*Malbrouck s'en va t'en guerre*” — żyje „*Prinz Eugen*” po dzień dzisiejszy przedewszystkiem w pieśni „moich ludów”.

2. LEIBNIZ

I.

Niejeden z nas był jeszcze przy piersiach, kiedy historjografia polska zajmowała się już bohaterem niniejszego szkicu.

Zajął się filozofem niemieckim, między innymi, w liście do redakcji „Kurjera Warszawskiego”²⁾, pisanym po francusku, bo z więzienia w Magdeburgu, świetnie zazwyczaj o sprawach tego rodzaju poinformowany Kraszewski, zaznaczając, że „pochodzenie polskie Leibniza jest faktem oddawna stwierdzonym, gdyż w swojej notatce biograficznej on sam ten fakt był zamieścił: pochodził

¹⁾ Por. u Skibińskiego, l. c., I, 616 wzmiankę o wielkich usługach wyświadczonych księciu przez żyda Barucha Jawana.

²⁾ Z 7 listopada 1884 r.

(filozof mianowicie)... z rodziny Lubienieckich, która po wyjściu z kraju... wydała kilku ludzi znakomitych, pisarzy i artystów (znanego malarza, rytownika i t. d.)".

Zupełnie odmiennego, niż Kraszewski, zdania w tym względzie był profesor Henryk Struwe. A jednak i on przytaczał w polemice z autorem „*Hrabiny Cosel*”¹⁾ ten dokument, opublikowany w zbiorze pism Leibniza, w którym filozof, kreśląc swoją autobiografię, zaczynał od słów następujących:

„Leibniziorum sive Lubieneciorum nomen Slavonicum, familia in Polonia...”

„Tutaj w oryginale — dodaje Struwe — tekst się przerywa, sześciu następnych wierszy niema — wycięto je...”

II.

Innemu wszakże zdaniu, niż Struwe, temu samemu zaś, co Kraszewski, dał wyraz na łamach „*Wiek*”²⁾ Jan hr. Lubieniecki, domniemany kuzyn Leibniza.

„Nasamprzód — pisał tam hrabia nie bez racji — zadziwia rozumowanie p. Struwego, który sam dokładnie przytacza pierwsze wyrazy autobiografji Leibniza..., (ale) brak tych wierszy (wywołuje u niego) domysł, że on, ten wielki mędrzec-filozof, nie wiedział sam, co pisze, „a gdy się o przodkach swych dowiedział — dodaje p. Struwe — wtedy może wyciął ustęp autobiografji, zaznaczający bliżej podanie o pochodzeniu polskiem... jego rodziny. Jak widzimy, rozumowaniu p. Struwego brak podstawy. Prawdopodobnie nie Leibniz sześć wierszy wyciął, ale późniejsze generacje Niemców, które go innej narodowości oddać nie chciały. Tym sposobem pan Struwe zaprzecza wszystkim podaniom ustnym i piśmiennym, od dwóch wieków w rodzinie mojej się przechowującym. Jakoż w rodzinie mojej przechowywuje się od wieków podanie, że jeden z jej członków przeniósł się do Niemiec, gdzie, zmieniawszy swoje nazwisko, stał się przodkiem Leibniza. W listach z przeszłego wieku, gdy ojcowie zachęcali synów do nauki, zawsze za wzór jednego z członków tego rodu, Leibniza stawiali. Twierdzenie zaś p. Ad. Am. Kosińskiego, że tylko dwóch członków domu Lubienieckich zmuszonych zostało usta-

¹⁾ Tamże, 11 listopada t. r.

²⁾ z 17-go listopada t. r

wą sejmową z r. 1658 do ustąpienia z Polski..., a zatem nie mogło być protoplastami Leibniza, który się urodził w r. 1646, jakkolwiek słuszne, nie dowodzi jednakże, aby przedtem nie było innych Lubienickich, co dobrowolnie lub z innych przyczyn nie byli się przenieśli na obczyznę, gdy tymczasem wiadomo, że, jako arjanie, robili oni ciągle wycieczki do Niemiec..."

III.

Młody Gotfryd Wilhelm Leibniz, czyli pod pseudonimem „Jerzego Ulikowskiego” („zniemczałego Litwina”) — G(eorgius) U(licovius) L(ithuanus)! — takie było bowiem jego *nom de guerre* na propagandowych broszurach czy ulotkach o sprawach elekcyjnych polskich; proszę zwrócić — co uczynił już przed nami stary Załuski — uwagę na inicjały cytowanego pseudonimu — wszak własne to inicjały Leibniza.

Miał zaś filozof nasz — z natury rzeczy — zamiłowanie do pseudo- czy kryptonimów. *Bene vixit, qui bene latuit* (żył dobrze, kto dobrze potrafił się ukrywać) — powiadała stara maksyma wczesno-masońska, więc młody Gotfrydek za nic w świecie nie zgodziłby się być wyjawic „zakonnej” swojej przynależności: „Braci Różokrzyża uważam za fikcję...” — pisał wszak później do Polaka-jezuity, o. Kochańskiego; „Różokrzyżowe *illuminationes*, — wynurzał się na innem miejscu — (bajkę o Eljaszu proroku — „*Elias Artista*”) i inne tego rodzaju *rodomontades* uważa się słusznie za brednie...”

W Norymberdze, gdzie bawił młody Gotfryd w chwili abdykacji naszego Jana Kazimierza, na studjach prawniczych; w Norymberdze, gdzie stryjowie jego, ministrowie protestanczy Krzysztof i Justus, zdawna już tkwili w okultystycznym ruchu reformacyjnym; w Norymberdze — jak wiemy skądinąd — istniał jeden z dwóch centralnych domów „różokrzyżowcowych” (drugi t. r. „dom zakonny” znajdował się współcześnie we Włoszech, w Ankonie).

Młody nasz adept „Różokrzyża” (za takiego uważał go też podobno jeden z jego biografów, słynny Wundt) pełnił, jak już wiemy od cytowanego przez nas wyżej

Wittemansa — w szczególności funkcję sekretarza stowarzyszenia alchemicznego „*Fruchtbringende Gesellschaft*“, czyli „Zakonu Palmowego“ („*Palmenorden*“).

IV.

3 maja 1669 r. zjechał do Warszawy na sejm elekcyjny, zwołany po abdykacji Jana Kazimierza jako poseł „wielkiego elektora“ Fryderyka Wilhelma brandenburskiego Jan Chrystjan baron von Boyneburg, nawrócony protestant, ale mocno mimo tego podejrzany katolik. Jak dalece był ten sługa niegdyś heski, moguncki, a dziś Hohenzollernów, katolikom podejrzany, dowód w tem, że gdy w połowie stulecia został on, jeszcze protestant, ministrem Jana Filipa Schönborna, arcybiskupa mogunckiego, pierwszego elektora i arcykanclerza cesarstwa — czujni w służbie Kościoła rzymskiego i jego polityki jezuiti tak długo nie spoczęli, póki mu nie skręcili karku.

Wtedy to, wydostawszy się z przelotnego aresztu i zamieszkawszy we Frankfurcie nad Menem, ofiarował Boyneburg usługi swoje — znowu wbrew interesom dotychczasowych, katolickich swoich mocodawców, a w konsekwencji z Berlinem — palatynowi Filipowi Wilhelmowi Neuburskiemu, żonatemu 1-o voto z królową polską Anną.

V.

W orszaku Boyneburga ku „szopie“ senatorskiej, w której przydykował Sobieski, jechał prawdopodobnie i młody Leibniz. Miał on w zanadrzu broszurę agitacyjną za swoim kandydatem, napisaną przez siebie a wydrukowaną w Gdańsku. W niej „przy pomocy metody matematycznej“ usiłował dowieść (w kilkudziesięciu dowodach, 60-ciu przesłankach i 4-ch wnioskach) zalet swojego kandydata.

Dla zachęcenia czytelnika polskiego przybrał się alchemik — „Ulikowski“ — „w ornat“ i dzwonił na mszę.

„Módl się ze mną do najlepszego, największego Boga — wołał do „współrodaka“-elektora z Woli — o zbawienie Polski jako przedmurza chrześcijaństwa!“

„Polisylogizmami“, „prosylogizmami“ i „episylogizmami“, „lemmatami“ i „korollarjami“ logicznymi tłumaczył chytry „różokrzyżowiec“ chętnie tego słuchającym wyborcom Michała, że „dobro Rzeczypospolitej w Polsce utożsamia się prawie z dobrem szlachty“, że taż Rzeczpospolita jest ekonomicznie samowystarczalna, że „zadaniem Rzplitej wedle prawa jest wolność szlachty największa, jaka przy bezpieczeństwie być może“ i t. p. Powoływał się przytem na Kromera, Starowolskiego, Piasckiego, Kojałowicza i A. M. Fredrę, a „z wypaczeń logiki polskiej wybornie korzystać umiał, schlebiając fanatyzmowi wolności“. Oświadczał się więc w czambuł za *liberum veto*, „wolnemi elekcjami“ i t. p.

VI.

Leibniz, który pierwszy bodaj zalecał w pracach swoich stworzenie wielkiej „Encyklopedji“, na gruncie polskim stał się tak poprzednikiem libertaryzmu Russa.

Był on — skądinąd — ogniwem owej filjacji masońskiej — różnowierczej, pragnącej po zgonie Jagiellonów narzucić Polsce monarchę własnej kreacji. Stwarzał „Golema“ takiego w osobie marnego Walezego — jak stwierdzają poważne relacje współczesne — „chacham“ czy „nassi“, dom Salomon Askenazy; jeździli na dwór Batorego w ciemnych celach (przedelekcyjnych?) agenci „*Secret service*“ królowej angielskiej Elżbiety, alchemicy-astrologowie John Dee i Edward Kelley; kręcił się wpobliżu Zygmunta III wielki alchemik „Sendivogius“; intrygował z Rakoczym przeciwko kandydaturze Jana Kazimierza — jak relacjonuje Kochowski — alchemik Richter. A kto sypał szcwasem truciznę do rannej kawy Sobieskiego w Gdańsku (jak niegdyś strzelał był do Zygmunta Augusta z zamku królewieckiego lub do Zygmunta III w kruchcie świętojańskiej), jak nie różnowierczy pobratymcy Leibniza? Kto mącił elekcję po Sobieskim, jak nie finansisci Lehmann i Lämmel, wierni zapewne tradycjom starego kabalisty Manasseh-ben-Izraela? kto bałamucił szlachtę za następ-

nego panowania, jak nie „różokrzyżowiec” Winiarski? kto konspirował przed elekcją Poniatowskiego z elektem, jak nie późniejszy kolega Leibniza Toux de Salverte?

VII.

A teraz wracał nasz filozof na Zachód, *rebus infectis*, i „montował” nowy „wielki plan” — egipski.

Jemu też w szczególności poświęcona jest instruktywna monografia Pawła Rittera¹⁾.

Był koniec marca roku 1672, trzy lata więc niespełna po niepomysłnie rozegranej elekcji polskiej. Pan radca Leibniz znalazł się dla odmiany w Paryżu. Znowu w przełomowej chwili. Anglja faktycznie wypowiedziała już była Francji wojnę, a „król-słońce” gotował się do nowej przeciwniejszej kampanji.

W takiej to chwili wystąpił filozof ze swoim „planem egipskim”. Zwrócił się pismem osobnem do „arcychrześcijańskiego króla” Francji, pokazał mu palcem na Egipt, jako na cel dalszej zbrojnej jego ekspansji, owocniejszej, niż grzęźnięcie w zalewanych sztucznie diunach holenderskich. Tam — pisał do Ludwika XIV — czeka cię, królu, panowanie na morzu i przewaga w handlu; kraj ten wszak, to łącznik między Afryką a Azją; tam — hegemonja w ostatecznej krucjacie antytyureckiej; tam wkońcu — tytuł imperatora Wschodu.

Dla zażrzenia „króla arcychrześcijańskiego” wprowadzał nabożny „różokrzyżowiec” do wywodów swoich znowu motywy religijne. Wprowadzał świętego Ludwika, który zażrzał czternastego swojego imiennika do nowej wyprawy krzyżowej.

VIII.

To Leibnizowe „*Consilium Aegyptiacum*” dla Ludwika XIV — zasługuje na baczną uwagę. Jest w niem Leibniz

¹⁾ „Leibniz’ ägyptischer Plan”, Darmsztat 1930.

poprzednikiem Disraelego i Lessepsa, kiedy np. pisze w jednej z dotyczących tego „planu” rozpraw:

„Pan zaś nad Egiptem może nietylko wielką sprawom publicznym wyrządzić szkodę, jak to czyni Turek, paraliżując handel, lecz i dobrodziejstwami zjednać sobie rodzaj ludzki, skoro kanałem jakim łączy morze Czerwone z Nilem lub z morzem Śródziemnem..”

Nie zapominajmy przytem, że Leibniz bawił i działał w Paryżu w „haniebnym” dla Polski roku 1672, roku upadku Kamieńca i traktatu buczackiego, na kilkanaście zaledwie lat przed zagrożeniem ponownem przez Turków Wiednia. Czyż nie mogły zatem trafiać jego „Turcyki” do sumień i rozumów politycznych tych królów chrześcijańskich czy „arcychrześcijańskich”, o których pisał dużo jeszcze później:

„Oby razem z cesarzem i carem król nowy (August II)
Zgnębili w Europie barbarzyńców głowy!”

IX.

Leibniz był bowiem w „turkofobji” swojej konsekwentny. Przed Odsieczą czy po niej, z Ludwikiem czy Piotrem, z Augustem Saskim czy Eugenjuszem Sabaudzkim, któremu dedykował przecie swoją „*Monadologję*”, gotów był wyprawiać się — na papierze — przeciwko Turkowi.

Drwił on później w pamfletach swoich z „króla arcychrześcijańskiego”, że ten wiąże się z Turkiem.

Ale zato witał z uniesieniem wybór na tron polski nowego swojego kandydata do szarży „cesarza Wschodu”, Augusta Mocnego. — „Świat jakby zmieniał oblicza!” — wywnętrzał się na temat tego faktu przed młodszym Boyneburgiem.

Liczył także na zwycięstwa swojego druha sabaudzkiego, a carowi Piotrowi (także pogromcy Turków, bo zdobywcy Azowa) świadczył, spotkawszy go w saskiej Torgawie, jak następuje:

„Wspólne jest nasze pochodzenie — my wszak obaj Słowianie! W. C. Mość zdobyła na barbarzyńcach najpiękniejsze państwo świata.

ja zaś — w nauce — ufundowałem niemniejsze królestwo. Obaj my przedślanicami nowych wieków, obaj z rasy o nieprzewidywalnych jeszcze przeznaczeniach."

X.

A geneza całej tej Leibnizowej „turkofobji”?

Zagrzebana ona leży głęboko, a jednak dostępne, w „arkanach” sekty, do której filozof przynależał, na dnie traktatów owych, które niewątpliwie studjować musiał we Frankfurcie czy Norymberdze, owych „rodomontad” — jak je nazywał — alchemicznych, owych „iluminacyj różokrzyżowcowych”.

Leży przed nami jeden z takich „manifestów czcigodnego bractwa”, cytowane już przez nas wyżej „Wyznanie” jego („*Confessio*”), wydane po raz pierwszy drukiem we Frankfurcie na pół mniejwięcej stulecia przed „inicjacją” Leibnizową. Czytamy w nim, w rozdziale pierwszym — podobnie zresztą, jak we wcześniejszych, duchem tej samej sekty owianych traktatach: drezdeńskim („*Grebner*”) i stuttgartarckim („*Studion*”), inwektywy łączne przeciwko papieżowi i Mahometowi, zapowiedzi łączne rychłej katastrofy Rzymu oraz tureckiego Bizancjum.

XI.

Na Rzym bowiem, Rzym przeklęty, *Romé hayabé* kabalistów i na Konstantynopol, niewiernego dzierzyciela Palestyny, po trupach razem Inocentych i Osmanów, prowadził — w przekonaniu skrytych inspiratorów sekty Leibnizowej — upragniony szlak do krainy ojców, z domu wygnania, do Palestyny.

Szlakiem tym — szlakiem świętnych legjonów — popłynię tam kiedyś „wtajemniczony” właśnie w „arkana” sekty, na Malcie, Bonaparte¹⁾; angielska broszura propagandowa, wydana w roku 1805, dowodziła szeroko, że to

¹⁾ Por. mój szkic: „O upadku Napoleona” („Gazeta Warszawska” z 22—26 lipca 1934).

Leibniz był inspiratorem Napoleona. W trzy ćwierci zaś wieku później — czy też Leibniz inspiratorem był Disraeliego-Beaconsfielda, gdy ten „wielki wtajemniczony” sięgał, poprzez Egipt i Suez, do Indyj i kładł zakochanej w nim królowej Wiktorji na głowę diadem „cesarzów Wschodu”?

XII.

Dla takiego to celu podawał alchemik z Norymbergi wyborcom z pola wolskiego do wypicia niesamowity swój „eliksir”.

A Kochowski śpiewał współcześnie:

„Przez tę tedy ich, co się nią tak chlubią,
Wolność, naprzód się Polacy poślizną,
Którą tak oni nieuważnie lubią,
Jak muchy sorbet, przyprawion truczyną,
Przez co urosli, przez to się i zgubią
I w tych kanarach arszeniku gryzną”¹⁾.

¹⁾ O udziale Leibniza w elekcji 1669 r. jak również o analogicznych, wymienionych w tekście, intrygach, por. m. i.: Korzon: „Dola i niedola Jana Sobieskiego...”, Kraków, 1898, II, 128 nn; Kot: „Rzeczpospolita polska w literaturze politycznej Zachodu”, Kraków, 1919, str. 145; Kraushar: „Czary na dworze Batorego”, Kraków, 1888, *passim* oraz „Ramzes Baltazzani...”, l. c., *passim*; Kochowski: „Historja panowania Jana Kazimierza”, Poznań 1859, str. 18.

V. „UCZTA FILOZOFÓW“ W KRAKOWIE

„Il est question du roi de Prusse, des Russes
et de la cour de Vienne. Et j'entends parler... de
juifs...”

Mably: „*Le banquet des politiques*”.

„Podróż rozkoszną jest rzeczą, kochany mój Kleancie — pisał Mably w fikcyjnym zapewne liście do przyjaciela z Krakowa w r. 1776 — kiedy się miało szczęście napisać „Prawo publiczne Europy”¹⁾).

Gabrjel Bonnot de Mably, starszy brat filozofa Condillaca, który układać miał szcenasem podręcznik logiki dla naszej Komisji Edukacyjnej, rozpoczął karierę publiczną, dostawszy się do boku kardynała de Tencin. On to w r. 1743 wygotował projekt traktatu między Francją a Prusami przeciwko Austrii, który Wolter zawiózł do Berlina. Działął więc już w tym czasie nasz filozof na rzecz „kabały” pruskiej na dworze francuskim, „kabały”, której przewodził lekkomyślny marszałek de Belle-Isle, ulegający ze swojej strony podszeptom słynnego szarlatana de Saint-Germain.

Karjera wszakże dyplomatyczna Mablyego skończyła się rychło, gdyż poróżnił się on ze swoim protektorem, zajmującym stolec arcybiskupi lionński — rzecz charakterystyczna! — o unieważnienie pewnego małżeństwa protestanckiego: tu ks. de Mably, bez względu na charakter swój duchowny, stanął w sporze ze swoim przełożonym na gruncie „filozoficznych” zasad tolerancji.

¹⁾ Askenazy: „*Studja historyczne i krytyczne*”, Kraków 1897, str. 1 nn.

Odtąd świecić miał Mably przedewszystkiem w dziedzinie literatury. Przeszedł wszakże do jej historii — przedewszystkiem jako teoretyk komunizmu¹⁾. Już w „*Uwagach o Rzymianach*“, wydanych w Genewie r. 1751, zwracał Mably uwagę szczególną na prawodawstwo agrarne Grakchów, w którym doszukiwał się pierwiastka komunistycznego. Otwarcie wypowiedział się za komunizmem w „*Rozmowach Focjona*“, wydanych w Amsterdamie w r. 1763, uwieńczonych w Bernie, później zaś przetłumaczonych i w Polsce — wszystko to pod pokrywką pochwał dla ustawodawstwa spartańskiego Likurga. Nazywał wtedy Mably własność prywatną źródłem wszelkiej niewoli ludzkiej. Poeci i artyści ustępować mieli w jego utopji państwowej miejsca rzemieślnikom, wyrabiającym jedynie przedmioty niezbędnego użytku, a kwitnąć tam też miał daleko posunięty etatyzm: obywatele winni byli znosić owoce swojej pracy do magazynów publicznych.

Do tak radykalnego publicysty, który w pismach swoich groził ponadto zatrącią panującej we Francji dynastji („ród wasz — wołał do królów — tych samych może doświadczyć losów, jakich doświadczył ród Karola Wielkiego“), który zapowiadać się zdawał krwawe represje rewolucji francuskiej w podobnych zwrotach, co współczesny mu Diderot („Jak uzdrowić moralnie zepsuty naród? Tak jak uczyniła Medea. Wróciła młodość ojcu, krając i warząc jego członki!“) — do tak radykalnego, powtarzamy, publicysty zwróciła się w r. 1770 nasza konfederacja barska w osobie przedstawiciela swojego paryskiego Michała Wielhorskiego o wypracowanie nowego ustroju dla Polski. Tak powstał obszerny traktat Mablyego „*O rządzie i prawach polskich*“²⁾, traktat, nacechowany skrajnym w stosunku do konstytucji polskiej liberalizmem (analogicznie zresztą, jak równoległy elaborat Russa). Zapatrzony we wzory rzymskie, radził ksiądz Polakom,

¹⁾ Por. Lanson: „*Histoire de la littérature française*“ (1909), str. 737.

²⁾ Por. Konopczyński: „*Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej*“, str. 135—7.



JERZY WANDALIN MNISZECH

(PORTRET W KLASZTORZE OO. FRANCISZKANÓW W DUKLI)

w dwudziestoleciu poprzedzającym wpływową w Polsce rolę. Faworyt Augusta III, skoligacony z Brühlem przez małżeństwo z jego jedynaczką, potem zaś w niełasce u Augustowego następcy, przerzucił się do opozycji, a dom jego stał się ośrodkiem wielu intryg, mącących konfederację barską. „Babskaście,... Rzplita w Węgrzech (t. j. Przeszowie) założyli” — mówi o tym okresie swojej polityki Mniszech do żony we fikcyjnym zresztą dialogu „gabinetowym” w Dukli¹⁾.

W roku wszakże 1776 było już „po harapie”. Ambitna żona, Marja Amelja z Brühlów, od czterech lat przeniosła się była do wieczności, kasztelan — od trzech — pogodzony był ze Stanisławem Augustem i spokojnie przesiadywał w Dukli, bo — jak mu mówić każe Rzewuski w „Pamiętkach Soplicy”²⁾ — „bała, bała (przysłowie kasztelana), jak zasięde się w Warszawie, dyspozytory zapomną gospodarstwa, kiedy ja nie będę ich na sesji w Dukli uczył”.

Wiosną tą wszakże 1776 r. troskliwy gospodarz przesiadywać mógł w Krakowie, a może zjechał do kasztelanii swojej umyślnie, ażeby widzieć się z przyjacielem, towarzyszem podróży i przyszłym gościem Wielhorskiego (także zresztą „współbrata” dukielskiego), którym to Wielhorskim chwaliła się ś. p. Amelja we wspomnianej już „rozmowie gabinetowej”, „żeśmy u obcych dworów.. roboty rozpoczęli i ciągniemy, osobliwie we Francji, przez Wielhorskiego”.

„Będzie ksiądz jadł źle — zagał słynny ów obiad Imć pan kasztelan — węgrym mój jest lichey, są to skutki strasznych spustoszeń, jakich Polska doznała. A wszakże sprawiedliwym jest, aby kiedy ojczyzna pogrążona w smutku, i dobrzy patrijoci nie opływali w rozkoszach.

„A przecie — dodaje Mably — spożyliśmy obiad obfity wcale i który, być może, byłby był bardzo dobry, gdyby Rosjanie i konfederaci wyplenili byli wszystkie te zioła aromatyczne, jakich się nie

¹⁾ Świejkowski: „*Monografia Dukli*”, Kraków 1910, str. 159.

²⁾ Wyd. „Biblioteki Narodowej”, str. 9.

szczędzi zarówno tutaj, jak i w Niemczech, trując podróżników cy-namonem i gałką muszkatołową”.

Rozpoczęła się od zupy rozmowa polityczna. Sekundował w niej Mniszchowi domownik, generał saski, jeden z tych Niemców, o których wiemy, że w Dukli stanowili większość magnackiego dworu. Wygłosił on też panegiryk dynastji saskiej:

„Polska — utrzymywał — kwitnęła pod królami z tej dynastji... Oni złagodzili — mówi, zwracając się do czwartego współbiednika, szlachcica z Wołynia (może wysłańca Wielhorskiego) — wasze obyczaje, użytyli wam blasku i elegancji... Trzeba było być... rozsądnym i przyjąć tę dynastję na stałe, tak jak ojcowie wasi przyswoili sobie niegdyś Jagiellonów, a wierzę, że Saksonja nie byłaby dniej przysłużyła się wam od Litwy...”

W radykalnym Francuzie zagrał wtedy bądźco bądź wrodzony szowinizm narodowy:

„Czyż niema — zapytał Sasa — na świecie innych książąt, choćby nie w najbliższym Polski sąsiedztwie? My sami mamy ich kilku, z którymi nie wiemy co począć i którychbyśmy ustąpili wam najchętniej, o ileby wam tylko dogadzali.”

Generał chwycił nagle za talerz, za nóż swój i nóż Mablyego, przygarnął łyżkę i widelec i, ułożywszy z tego wszystkiego na stole figurę, prawił:

„Ten talerz, wystaw sobie pan, że to jest Polska; to znowu, co pan widzi z tamtej strony, za nożami i widelcem, to Saksonja; Śląsk z jednej strony, Czechy i Morawy z drugiej... Widzi pan nacznie i namacalnie, że Saksonja nigdy nie może przeprowadzić wojsk do Polski, że zatem elektorowie sascy nigdy nie mogą sprawić jej tego niepokoju, co inni książęta...”

Co ważniejsza

„przytyka Saksonja z jednej strony do krajów austriackich, a z drugiej do prowincyj pruskich, może zatem dokonywać korzystnych dla Polski dywersyj.”

Wtem wtrącił się do rozmowy, aby narzekać, szlachcic-konserwatysta z Wołynia:

„Každy naród — mówił — winien sam być sprawcą swojego bytu domowego..., najmniejszy grzech zaniedbania w tej materji bywa zapewne godnym potępienia, z drugiej wszelako strony niesprawiedliwością byłoby spychać (na naród) odpowiedzialność za wy-

padki, których... on przewidzieć i którym zapobiec nie mógł. Bo jakżeż, proszę księdza, moglibyśmy my zapobiec, ażeby Rosja pod rządami Piotra Wielkiego nie przyoblekła się była w nowe kształty?... Czy mogliśmy przeszkodzić naszemu (z nią)... sąsiedztwu... Czy mogliśmy pohamować talenta (Fryderyka II)... które uczyniły jego ambicję tak groźną dla sąsiadów? A jak było zrobić, by udaremnić aljans francusko-austrjacki?... Czy książdz kardynał de Bernis radził się nas przed napoczęciem tej pięknej negocjacji? A przecież od tego wypadku począwszy, ambicje austriackie, zamiast jak dotąd, na południe lub zachód, zwróciły się w naszą stronę... Myśmy polegali na równowadze europejskiej; podziwu godny to system, co ma czuć nad bezpieczeństwem państw europejskich... Wszystko w nim pozostawać ma nieruchome, wszystko stałe w cieniu potężnej równowagi, o którą łamać się winny (poszczególne) ambicje... My takeśmy ufali w tę gwarancję wolności ludu, a tu w potrzebie zmiołła nas (właśnie) ta sama równowaga europejska."

"Czy to nie śmieszne — dodaje Mably sam do siebie — te skargi ze strony narodu, który nie dbał nigdy o środki dla odparcia krzywd ze strony swoich sąsiadów, lecz przeciwnie dostarczał ich ambicji sukcesów najpewniejszych i najłatwiejszych?... Chybam ja nieszczęsny dostał się do domu warjatów!"

"Brawo! — zawołał tymczasem kasztelan do rezonującego szlachcica — brawo, rozwijasz wacpan idee, które zaprawdę były zawsze moją własnością. Wielka to pociecha nie mieć sobie nic do zarzucenia w nieszczęściach... Niesprawiedliwość, której doznajemy bezkarnie, znajdzie naśladowców, a wtedy Europa, która na nią pozwoliła, zostanie skolei ukarana. Zobaczmy wtedy, kto śmiać się będzie... (a kto płakać). Cóż książdz o tem myślisz, księżu Mably?"

Nieżyczliwy filozof chciał odpowiedzieć, — jak pisze — że,

"mówiąc z krwią tak zimną o nieprzyjaciołach (swoich) a nowych władcach, nie dają (Polacy) dowodu wielkomyślnego oburzenia, natchnionego miłością dla wolności, bez której przywyknąć można łatwo i do najsurowszego jarzma"¹⁾.

Ale westchnął tylko tytułem pociechy:

"Europa (zaprawdę) wydaje mi się bardzo chora."

¹⁾ W memorjale z roku 1760 dla księcia Parmy pisze Mably: „*La noblesse qui croirait tout perdre en obéissant à un maître étranger, sera vingt fois vaincue et ne sera pas soumise*". (Askenazy: „*Listy Mablego*", t. I, c., str. 330).

Na to zapytał go Mniszech, przeciągając kilkakrotnie ręką po czole:

„Wszakże Francja jest ustrojem zdrowym i silnym, który może przechodzić przez słabości, ale nigdy przez choroby śmiertelne. Niechże mi więc ksiądz wytłumaczy, jakim to ona zarządzaniem losu nie odegrała w tych wszystkich okolicznościach roli naprawdę godnej siebie!”

Nasz filozof był sceptykiem nietylko co do Polski, ale i co do własnej ojczyzny.

„Kasztelan prawi o nas — myślał sobie Mably — jakgdybyśmy byli jeszcze tymi samymi Francuzami, których niegdyś imię było czczone i szanowane.”

Mably jednak w głębi ducha uważał, że Francja czyni teraz pokutę za wystawne rządy Ludwików, głośno jednak tego nie wypowiedział:

„Bałem się pono, aby mnie za złego nie wzięto Francuza.”

Generał okazał się wszakże mniej dyskretnym od księdza:

„Pięć lat temu — odezwał się raptem — podróżowałem do Strassburga, a wtedy jeden z moich tamtejszych przyjaciół, człowiek mądry, skarżył się bardzo na wasze rządy: — Król nasz — powtórzał — obcym jest we własnym kraju i radzie, pozwala ministrom, faworytom i metresom wszystko rozdrapywać, dba więcej o lokaja, który zarządza jego uciechami, niż o generała. Paryż naśladuje pana, uciska prowincję dla zadośćuczynienia potrzebom zbędnym; nędza szerzy się wszędzie, a my zbliżamy się do zguby.”

Ta szczerość generalska zakłopotwała obytego Mniszcha. Zaczął chrząkać, dawać znaki oczyma swojemu klientowi, bębnić palcami po stole.

„Panie hrabio! — uspokoił go Mably — jest nas tutaj czterech filozofów, poszukujących prawdy... chociażby nie była ona wedle naszego gustu. Dziękuję panu generałowi za jego otwartość... My wszak jesteśmy poddany mi monarchji absolutnej, którzy idziemy tam, dokąd nas prowadzą, i nie odpowiadamy za głupstwa własnego rządu.”

„Mógłbym być z łatwością — dodaje — przekonać (naszego szlachcica), że nieszczęścia jego Rzeczypospolitej, na które się skarży i którym się dziwuje, są równie koniecznym skutkiem jego rządu, jak nasza słabość i bieda były skutkiem charakteru osobistego Ludwika XV.”

Ale tym razem zmilczał.

„Nie uwierzy ksiądz — odezwał się znów z innej beczki Mniszech — ile mamy grzechów zaniedbania do naprawienia i nadużyć (do wytępienia)... Mieszkamy w bogatym, ale nie wyzyskanym kraju. Przyroda umieściła o kilka mil od miejsca, gdzie jesteśmy, bardzo obfite złoża srebra, a skarb ten jest dla nas stracony. Jesteśmy śpichlerzem europejskim..., a nie mamy kupców, ani nędznego choćby stateczku na Bałtyku. Gdańszczanie kupują nasze zboże wedle swojej woli, t. j. darmo, odprzedając nam wzamian bardzo drogo potrzebne nam przedmioty... Żydzi, których ksiądz wszędzie spotkasz, są śmiertelną dla nas raną. Ogłupiając lud, stali mu się potrzebnyymi, a nadużywają naszych potrzeb i naszego lenistwa, aby nad nami panować, choć wyglądają na naszych niewolników. Nie mamy żadnych fabryk, surowce nasze na nic nam się nie przydają.”

Zirytował ten wywód kasztelański filozofa:

„Ja tu mam na myśli — zwierzył się coprawda fikcyjnemu tyłko przyjacielowi — króla pruskiego, Rosjan i dwór wiedeński, którzy razem opanowali kilka najbogatszych województw..., a tu mi prawią o zbożu, o Żydach... i o fabrykach...”

Więc wybuchnął:

„Coby panowie mogli odpowiedzieć swojemu królowi, gdyby on, wyrzekając się wszystkich pięknych frazesów, oświadczył poprostu sejmowi: „Panowie, świat ten jest zwykłą komedją! Wam pozwala się grać rolę wolnego narodu w izbach, a mnie reprezentować majestat (na tronie). Nie łudźcie się, bo to są drwiny... Dzieje się (zaś) to dlatego, że wasi nieprzyjaciele się was nie boją, a ja zmuszony jestem słuchać ich rozkazów. Przeto, panowie, śpijmy, pijmy, jedzmy, spokojnie czekając, póki los... nie pozwoli na jakowy przewrót.”

Na to Mniszech:

„Im więcej myślę, tem więcej widzę, że to Francja powinna być narzędziem tego przewrotu, którego wspólnie oczekujemy. Na szczęście, wygląda ona inaczej od czasu zmiany na tronie. Istotnie, mój księżu, młody wasz król Ludwik XVI równie jest pilny i gorliwy..., jak jego dziadek nim nie był.”

„Warto było jechać aż do Krakowa — konkluduje fikcyjną swoją epistołę złośliwy Francuz — ...ażeby... spotkać tam głupiego eks-ministra, głupiego generała i głupiego szlachcica. Tych panów nigdzie nie zbraknie i, nie wyjeżdżając z Francji, można znaleźć ich dziesięciu zamiast trzech przy (jednym) stole.”

Wychodząc od kasztelana, natknął się Mably przypadkiem na pewnego Sasa, którego znał był dobrze przed dwoma laty w Paryżu. Zawiązała się rozmowa na temat co dopiero ukończonego obiadu i jego współbiesiadników. Sas dodał wkońcu:

„Przyjeżdżam (właśnie) z Warszawy, która nie więcej przejmuję się sprawą swojej wolności, niż Konstantynopol. Bawią się tam cudownie. Bale, komedje, gra gruba, zbytek azjatycki — nikt już nie myśli o traktacie rozbiorowym.”

Pod takim wrażeniem opuszczał cudzoziemiec Kraków, ruszając w dalszą podróż na Wołyń, do Horochowa, siedziby przyjaciela Wielhorskiego.

mes observations

Toutes mes Recherches ~~Sur~~ la Philosophie Her-
metique et ~~dans~~ la Maçonnerie m'ont con-
vaincu qu'il y a ^{existe et existe peut-être encore} une Science Inconnue aux
Savants Modernes qui a pour objets des Opera-
tions de la Nature qui passent pour surnaturel-
les; de plus une Tradition des Révolutions de notre
Globe, et finalement une Connaissance moins impar-
faite que celle que nous avons de la Divi-
nité. Ces différentes Connaissances paroissent
devenir des Indes dont elles sont venues en Egypte
ou les Prêtres en ont fait un Article de la Religion
et de la Science sacerdotale, à la quelle on n'ini-
tloit que les Chefs de la Nation et du Sacerdoce
c'est là que Moïse Génératif et entreprenant puis-
sa les premières Connaissances, c'est par le moyen
de cette Science qu'il opéra des miracles qui se
opéra à la Cour du Pharaon, et qui, au moyen de
la même Science furent imités par les Magiciens
du Pharaon; Il est probable que Moïse et Aaron
professeurs de cette Science se levèrent pour
gouverner la Horde Juive et ^{qui de} en trans mirent la
tradition aux Pontifs de la Nation qui ^{à leur tour} y faisoient
participer les Rois qui leurs étoient attachés tels
que David et Salomon; On prétend que ces Sciences
se trouvent renfermées dans un Livre ^{écrit} intitulé le
Zoar mais elles sont rendues si obscurément et sous tant
de Paraboles et mots dont il faut connaître la valeur
^{numérique} et les racines que bien peu de Jais le comprennent. On
met de ce Nombre Vingt et Un qui ^{est} entendent à pi-
pour opérer quelques expériences surnaturelles
Physiques, mais qui paroissent surnaturelles
à ceux qui en font témoin, et des tours de Magicien
aux Savants qui en entendent parler. Cependant
il est presque certain, ou qu'en ce Zoar ne renfer-
me pas tout, ou que ceux qui l'entendent ne le
compréhendent pas entièrement sans qu'ils
ne se bonnervent pas à étonner des Curieux
Il est encore probable qu'après la Destruction
du Temple quelques Portions de cette Science
sacerdotale s'est répandue parmi les Lettrés
de l'Orient; de la cette multitude d'Arabes qui
se sont adonnés à l'Etude des Sciences nom-
mées Occultes qu'on voit avoir quelque rap-
port avec la Science sacerdotale.
Les Ebreux qui étoient des Défendants de famille
sacerdotales Juives Conserverent dans leurs
Deserts quelques notions de ces Sciences et en
communiquèrent quelque portion aux Croisés
et principalement aux Templiers qui en abusèrent
et défigurèrent, et trans mirent finalement à leurs
descendants, qui ont paru dans ce monde si riche
sous le Nom de Maçons les quels n'ont Conservé
de l'ancienne Science que quelques Em-
blèmes encore plus défigurés aux quels ils n'en-
tendent rien, mais qui suffisent pour laisser
pénétrer aux personnes de Sens que ils tiennent
leur Origine d'une Science qui est relative
à celle des Egyptiens.

Si on considère que par la Révolution des Siècles Les
Peuples de la Science se sont dispersés et doivent avoir
formés Chacun quelques Disciples, il ne paroitra pas
étrange que ceux-ci ont formés ^{il faut tenir} des Sociétés aux quels
ils ont donné quelques principes de ces Sciences en leur
faisant le soin de les développer. V.M. comprend ce que
je Veux dire par là.

Mes observations,

pismo Augusta Moszyńskiego, wielkiego mistrza wielkiej loży polskiej, inicjujące
Stanisława Augusta do tajemnic masonerii (faksymil).

CZĘŚĆ TRZECIA: REX PRAEDESTINATUS

I. „WTAJEMNICZENIE“ OSTATNIEGO KRÓLA

I.

Zagadnienie genezy wolnomularstwa wcześniej już zaprzątać zaczęło, zdaniem badaczy, umysły masonów i niemasonów. Czytamy w dziele Le Forestiera o masonerii niemieckiej, iż tego rodzaju pytania trawiły umysły „braci” najżywiej w okresie pierwszego rozbioru Polski. W kabalistycznym mianowicie roku 1777 (trzy siódemki!) i następnych widzimy szereg konwentów masońskich¹⁾, rozpatrujących ów problem genezy, pochodzenia masonerii i jej celów, widzimy nawet dalekie wyprawy dostojników masońskich, podejmowane celem wyświeślenia tych tajemnic, aż na koniec — 19 września 1780 r. — „Wielki Mistrz Zakonu”, Ferdynand ks. Brunświcki, a w zakonie „Rycerz Zwycięstwa” (*Eques a Victoria*), sławiony przez „braci” na wszelakie tony szwagier i aljant w wojnie siedmioletniej Fryderyka II, a przejściowo kandydat na tron polski, wydaje okólnik, zwołujący nowy konwent, który za przedmiot obrad ma mieć m. in. zbadanie, czy „zakon” wywodzi się od starszego jakiego chronologicznie stowarzyszenia, ew. od jakiego; czy i jakim podlega „przełożonym nieznanym”; jaki jest cel jego właściwy; czy ma nim być, być może, wskrzeszenie zakonu Templarjuszów (skasowanego, jak wiadomo, przez papieża za swoje przewiny w roku 1312) i czy — nareszcie — „zakon” obecny uprawiać ma czy nie ma uprawiać okultyzmu.

W masonerii bowiem panował w stuleciu XVIII zadziwiający chaos. Rytuały i tradycje krzyżowały się ze sobą.

¹⁾ W Hamburgu i Lipsku 1777 r., w Wolfenbüttel 1778 r.

Nikt nie wiedział, czego ma się trzymać i co o własnej sądzić ma przynależności. W atmosferze masońskiej krążyły najfantastyczniejsze wersje. Ferdynand wysłał tedy do Włoch zaufanego Karola Eberharda Waechtera celem wyszukania rezydujących tamże wedle tradycji, przechowywanej w „zakonie”, „Nieznanych Przełożonych” tegoż. Ale snadź i ta wyprawa nie dała pożądaných rezultatów, skoro w parę lat później trzeba było zwoływać aż „ad hoc” konwent w Wilhelmsbadzie (1782).

Debaty te i kontrowersje znalazły wyraźny oddźwięk także i w środowiskach masońskich polskich. Dowodem tego jest memorjalik byłego wielkiego mistrza „Wielkiej Łoży” polskiej Augusta Moszyńskiego dla króla Stanisława Augusta¹⁾.

II.

„Wszystkie moje poszukiwania, dotyczące się filozofji hermetycznej oraz masonerji — pisał w tym memorjale szef „najwyższej (warszawskiej) kapituły dogmatycznej Różanego i Złotego Krzyża” — przekonały mnie, że egzystowała (w przeszłości) i egzystuje może jeszcze wiedza nieznaną uczonym nowoczesnym, co ma za przedmiot działania przyrodzone, które uchodzą za nadprzyrodzone, nadto zaś tradycję przewrotów naszego globu, a nareszcie znajomość mniej niedoskonałą, niżeli ta, którą my posiadamy, Istoty Bożej. Rozmaite te wiadomości wydają się pochodzić od Hindusów, od których przeniosły się do Egiptu, gdzie kapłani uczynili z nich przedmiot religji i wiedzy kapłańskiej, w który wtajemniczano jedynie przywódców narodu i kasty kapłańskiej. Stamtąd Mojżesz, genjusz czynny i przedsiębiorczy, zaczerpnął pierwszych swoich wiadomości i za pomocą rzeczzonej wiedzy dokonał cudów na dworze Faraona... Jest rzeczą prawdopodobną, że Mojżesz i Aaron, (jako) dzierżyciele tej wiedzy, posługiwali się nią do rządów nad hordą żydowską i przekazali jej tradycję arcykapłanom narodu, którzy ze swojej strony wtajemniczali w nią królów, przywiązanych do Zakonu, tak jak Dawid i Salomon. Twierdzi się dalej, że te nauki znajdują się zawarte w księdze chaldejskiej, nazwanej „Zoharem”, wszelako są one tam odtworzone tak dalece zawile i pod pokrywką tyłu przypowieści i tyłu słów, których znać potrzeba wartość liczbowa²⁾ jakoteż źród-

¹⁾ „*Mes observations*” (rękopis nr. 700 archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie, karty 437—9); patrz *facsimile*, łaskawie dla mnie sporządzone przez kustosa dra Komornickiego.

²⁾ Jak wiadomo, w alfabecie hebrajskim litery są zarazem liczbami.

dłosłowy, że mało (nawet) żydów rozumie się (na tym „Zoharze”). W tej liczbie wymienia się Falka¹⁾ i Franka²⁾, co znają się na tem dosyć, ażeby dokonywać pewnych eksperymentów czysto fizykalnych, które jednak wydają się nadprzyrodzonymi ludziom, będącym ich świadkami, a prostą szarlatanerią słyszącym o nich uczonym. Jest wszakże rzeczą niemal pewną: albo, iż ten „Zohar” nie zawiera całej wiedzy tajnej, albo też, że jego interpretatorzy nie pojmują go w zupełności, bez czego nie ograniczaliby się do zadziwiania ciekawych. Jest wkońcu rzeczą prawdopodobną, iż po zburzeniu świątyni, niektóre części rzeczoney wiedzy kapłańskiej rozpowszechniły się pomiędzy elitą kulturalną Wschodu — i stąd ta mnogość Arabów, poświęcających się studjum wiedzy tajnej... Esseńczycy, jako potomkowie rodzin kapłańskich żydowskich, przechowali również w swoich pustelniach niektóre ślady wspomnianych nauk i udzielili znowu cząsteczek tychże Krzyżowcom, a w szczególności Templariuszom, którzy... przekazali je nakoniec spadkobiercom swoim, co pojawili się w tem ostatniem stuleciu pod nazwą masonów...

Jeżeli się zważy, — konkludował uwagi swoje Moszyński — że skutkiem przewrotów dziejowych dzierżyciele (tej) wiedzy (tajnej) się rozproszyli, każdy zaś z nich wykształcić musiał po paru uczniów, nie wyda się dziwne, iż ci (ze strony swojej) wytworzyli stowarzyszenia, które wyposażyli w pewne pierwociny rzeczoney wiedzy, pozostawiając im pieczę o rozwinięcie tychże. Wasza Królewska Mość rozumie, kogo mam tu na myśli...”

Kogóż miał tu na myśli Moszyński? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w tradycji masonskiej:

„Od roku (mianowicie) 1498 — pisze historyk masonerji niemieckiej Ludwik Keller — w którym to pożegnał ten świat „najczciodszy i najmądrzejszy” mistrz Akademji rzymskiej, Pomponius Laetus³⁾, wydaje się Florencja, gdzie Akademię cieszyły się chwilowo możnem poparciem Medyceuszów, jedną z najważniejszych siedzib tychże Akademij. Istniała tam (bowiem) „*Academia Magna*”, jednocząca pod sobą szereg akademij filjalnych.”

Jakież był kształt zewnętrzny tych Akademij florenckich? Zapytajmy o to Giorgia Vasariego, słynnego dziejo-

¹⁾ Chaim-Samuel-Jakób Rafałowicz Falk, zwany „Baal Schemem” (Cudotwórcą) (1710—1782).

²⁾ Jakób Ben Jehuda Löb Frank (1726—1791).

³⁾ Mowa tu o Akademji rzymskiej, zamkniętej w r. 1468 przez papieża Pawła II, a do której należał, jak wiadomo, także Filip Buonaccorsi-Kallimach.

pisa malarstwa włoskiego, który w swoich „*Vite de' più eccellenti pittori...*” kreśli nam streszczony już powyżej zarys form obowiązujących w jednej z tego rodzaju akademji, a mianowicie w „Stowarzyszeniu Kielni” („*Compagnia della Cazzuola*”), istniejącem w dobie Renesansu w mieście nad Arnem¹⁾.

W związku z tym opisem konstatują zgodnie historycy Gregorovius, Reumont i Pastor, że „*Cazzuola*” była klasyczną już lożą masonską, jedną z tych, które stanowiły następnie pierwowzór dla licznych filjali zaalpejskich: niemieckich „*Palmen*” — czy „*Blumenordenów*”, angielskich stowarzyszeń o typie lożowym z doby Cromwella i t. p.

Cytowany memorjalik Moszyńskiego dla Stanisława Augusta (z września 1781 r.) był niewątpliwie w związku ze wspomnianym poprzednio przez nas okólnikiem lożowym ks. Ferdynanda brunświckiego (z września 1780 r.). Przebija się bowiem z niego toż samo zainteresowanie, które wogóle w tym czasie nurtowało umysły „braci”-masonów, zagadnienie pochodzenia ich instytucyj oraz jej celów.

III.

Stanisław August wtajemniczony został do wolnomularstwa — jak niedawno ustalił Askenazy — młodzieńcem jeszcze, bo w roku 1753 czy 1754, czasu wielkiej swojej zachodniej „tury”, rozróżnić przytem należy dwie kategorie wpływów, które przy tym ewenemencie odegrać musiały swoją rolę, a to moment środowiska, w którym wychowywał się przyszły król, jak również — towarzystwa, w którym znalazł się w dobie tego zasadniczego swojego „wojażu”.

Na dworze tedy pana wojewody mazowieckiego, później zaś kasztelana krakowskiego, ojca króla jegomości,

¹⁾ Por. str. 131-2.

czynne były owe wpływy tajne, które, jak starałem się wykazać w monografii krytycznej o „Wielkim planie“, August II przyniósł do Rzeczypospolitej w tejże samej puszcze Pandory, z której inne się jeszcze na Polskę za jego panowania wysypywać miały klęski. Stanisław Poniatowski, podobnie jak samże August, jak Brühl, jak zapewne i Flemming, był okultystą. Jak „Mocny“, kochał się on w astrologji, trzymając na dworze swoim w Wołczynie owego Włocha-wróżbitę Formikę, który rodzącemu się Stasiowi w tajemniczych nad wyraz okolicznościach wyprorokował koronę. Świadom był dalej pan wojewoda arkanów kabalistycznych, jak świadczy o tem prawnuczka jego pani Potocka (Formica pomagał mu bodaj również w „pracach“ alchemicznych nad „kamieniem filozoficznym“), która to tradycja przejść miała w spuściźnie na króla, wyposażającego (tuż przed swoją elekcją) hojnym stypendjum zagranicznym okultystę Toux de Salverte, przyjaźniącego się z Moszyńskim, otaczającego się ze szczególną predylekcją magami i obieżyświatami spod znaku Pentagramu i Róży (Cagliostro, Casanova, Kortum, Ecker, Forster, Boscamp, Boekler, Ghigiotti, Piattoli i t. d.).

To jedno koryto, którem do duszy młodego Poniatowskiego sączyły się „nowinki“, ale mogło być i z pewnością też było koryto drugie, bardziej jeszcze od tamtego egzotyczne, przyjaźń i mentorstwo sir Charles Hanbury Williamsa.

Williams, dyplomata angielski, syn tej atmosfery, która wytworzyła się w Anglii około roku 1700, zaraz po przejściu, dzięki interwencji żydowsko-holenderskich kapitałów, steru Wielkiej Brytanji z rąk katolickich Stuartów do protestanckich Orano-Hanowerczyków, Williams, libertyn „wie es im Buche steht“, wolnomysliciel, a co za tem wtedy szło, pewnie i — mularz, uczestnik frywolnego kółka braci Foxów, osławiony spowodu lascywnych swoich wierszy i spowodu rozwiązłego trybu życia, który go szcześnie, jak kolegów po fachu Castlereagha i Wroughtona, doprowadzić miał do samobójstwa, Williams był właśnie

w dobre pierwszej owej „inicjacji” młodego Stasia niepodzielnym niemal mentorem młodzieńca, jego przyjacielem i wyrocznią.

Nie tu miejsce śledzić szczegółowo zanotowane w pamiętnikach królewskich obroty mentora i pupila we wspomnianej ich wspólnej podróży. Wystarczy przytoczyć epizod tejsze holenderski, pobyt Poniatowskiego z Williamsem w owej Holandji, dokąd niegdys ojciec-wojewoda i kasztelan zaglądał był tak często i tak tajemniczo, że te nieustanne holenderskie jego ekstratury budziły aż niepokój w sercach dyplomatów zagranicznych, w Holandji, która — mocno nam się to wydaje — była, gdzieś od końca stulecia XVII, w silniejszym może jeszcze stopniu aniżeli Frankfurt czy Hamburg centralą ruchu wolnomularskiego na Europę środkową, siedzibą słynnej loży „*Indissolubilis*”, prawdopodobnej kontynuatorki rozwiązanego rzekomo „Zakonu Palmowego”.

Więc kogóż to widywał Poniatowski-syn w tej Holandji i do kogo wodził go Williams? W Hadze frekwentował przyszły król wpływowych „sefardimów” portugalskich, jak Suassowie, co to, jak wiadomo nam skądinąd, przyczynili się byli walnie „bezinteresowną” pożyczką do zmiany dynastji w Anglji, podobnie jak współcześnie inny „książę wygnania” Samson Wertheimer finansował polską elekcję Augusta.

„*Suasso, qui parut me prendre en grande affection — pisze o nim St. August — me voyant témoigner une grande détestation pour les principes persécuteurs qui venaient de conduire au bûcher onze juifs en Pologne par le décret de l'évêque de Kijovie Sołtyk, aujourd'hui évêque de Cracovie*”,

rozmawiał z przyszłym władcą polskim wyłącznie o pierwszym tym kijowskim „mordzie rytualnym”; współwyznawca zaś Suassa, Tobjasz Boas, ratował Poniatowskiego z pierwszej jego opresji finansowej, ale najlepiej czuł się młody Staś w domu jednego z członków „triumwiratu”, rządzącego wówczas faktycznie Holandją, w domu hrabiego Bentincka.

„Był on wielkim przyjacielem mojego ojca. Polubił mnie tak dalece, że ku zdumieniu wszystkich, co go się obawiali i skarżyli się na jego mrukliwość, czułem się u niego prawie jak dziecię domu...”

Otóż w domu tegoż samego Bentincka, jeno w kilka lat później, mieszkał inny gość, i toteż niebyle jakiej masonskiej próby, mieszkał słynny „mag Białej Łoży”, „hrabia de Saint-Germain”, bywalec, jak wiadomo, warszawski jeszcze z doby Augusta II, a w dobie późniejszej zauszniak najbliższy pani de Pompadour.

IV.

Cóż więc dziwnego, że kiedy na tron polski dzięki zabiegom kół tych „wtajemniczonych” wstąpił znienawidzony w wielkiej części narodu „stolnik”, pośród tegoż narodu szlacheckiego rozpętała się burza. Przypomniano sobie pono babkę nowego króla, neofitkę (Niewiarowską?) i — jak zapisuje wolnomularz Heyking —

„osoby wysokiej rangi w Polsce zapewniały mnie, że dziad Stanisława był pochodzenia żydowskiego.”

Nic nam o tem niewiadomo, jakoby Franciszek Poniatowski miał być „mechesem”, a i w matczynej też, dostojniejszej krwi Czartoryskich tkwić mogła u króla skłonność do tajnej wiedzy i związków: wszakże księcia Adama (jenerała ziem podolskich) widzimy w Paryżu, 12 października 1773 (t. j. w najostrzejszym stadjum operacji rozbiorowej), jak prezyduje w „Wielkim Wschodzie” paryskim, w t. zw. Folies-Titon, w „fartuchu” ognistego koloru i pozostałym rynsztunku masonskim, siedząc po prawicy sekretarza jeneralnego „Wschodu”, w dzień instalacji na wielkie mistrzostwo księcia „Filipa Egalité”. Siostra znowu księcia a ulubiona kochanka królewska, „siostra” Izabela Lubomirska, „księżna-marszałkowa” flirtuje również z „braćmi” Arandą i Casanową. Kuzyn króla ks. Józef Czartoryski, jeden z naczelných dyplomatów „sejmu czteroletniego”, poseł w Berlinie, umysł zresztą jak na Czartoryskiego mierny („*grand homme à Korzec, généreux à Łuck, simple à Varsovie et sot à Berlin*”), trzymał

w Korcu jako lekarza nadwornego tuza masonerji Fryderyka Erharda Loebera, ni mniej ni więcej tylko mistrza wspomnianej już wyżej centralnej na Europę środkową wielkiej loży „*Indissolubilis*“ (1770). Niema co mówić — sejm czteroletni przygotowywany był „*lege artis*“.

V.

Syn kabalisty-okultysty, przyjaciel Suassa, Bentincka, Williamsa i Moszyńskiego, protektor Toux de Salvert, Casanovy, Cagliostro, Forstera, Kortuma i Eckera, zobowiązany Boasa, „*témoignant une grande détestation pour les principes persécuteurs*“, okazujący zato stałą ciekawość dla ghetta (jeździł np. już jako król z lektorem Reverdilem saniami oglądać podmiejskie wesele żydowskie), interesujący się, jak nam to wykazuje memorjalik Moszyńskiego, kabalistyką Falka czy Franka, Stanisław August dał się szcześnie pociągnąć do okultyzmu w ścisłym tego słowa znaczeniu. Dokonało się to, jak twierdzi Askenazy, nieprecyzujący zresztą, zwyczajem swoim, dotyczących źródeł, w ciągu roku 1779, kiedy to król przyjęty został za pośrednictwem Szwajcara Glayre'a, jako „kawaler różano-złocistego krzyża“ (najwyższy VII stopień wolnomularski), pod imieniem „*Salsinatus* (anagram imienia „*Stanislaus*“) *Magnus*“ do loży warszawskiej „Karol pod Trzema Hełmami“, „pracującej“ w języku niemieckim a mieszczącej się w domu gminy ewangelickiej przy ulicy Królewskiej. W tym charakterze złożył też król — jak dalej podaje Askenazy — przepisaną przysięgę zakonną „z zastrzeżeniem swych obowiązków obywatelskich i królewskich“.

Że król imci nie czuł się świetnie w nowym zespole, dowodem zakłopotane jego zapewne pytania do „brata“ lożowego i druha w alchemji Augusta Moszyńskiego, na które niewątpliwą odpowiedzią był cytowany przez nas memorjał tegoż: względem praktyk magicznych, udziału żydów-kabalistów w „zakonie“, pochodzenia tego „zakonu“ i jego zadań. Że król w „zakonie“ czuł się niedobrze, mamy na to i inne, pośrednie jeszcze dowody, jak słynna jego

rozmowa czasu pierwszego rozbioru ze szwagrem, w. mistrzem Mokronowskim, o której ówczesny poseł pruski relacjonował Fryderykowi, że Stanisław August, widząc swoją zależność, nie płakał podczas niej, *mais a hurlé*.

Jak było, to było: dla potomności wszakże figurować będzie odtąd ostatni nasz król, idący w tym względzie śladami najgorszego ze swoich poprzedników, Augusta Mocnego, na listach oficjalnych „czcigodnego bractwa Różo-Krzyża”. Fakt zaś ten tłumaczy, zdaniem naszym, dostatecznie późniejszą tragikę jego losu, tak lapidarnie ujętą na petersburskiej płycie grobowej:

„Stanisław August, król polski, wielki książę litewski, niepospolity przykład złej i dobrej doli...”¹⁾

1) Z bibliografii do „wtajemniczenia” St. Augusta:

a) W związku z „*Mes observations*” Moszyńskiego: por. Le Forestier, l. c., księga II, rozdział II, *passim*, oraz Keller: „*Die Freimaurerei*”, l. c.

b) W związku ze środowiskiem, z którego król wyszedł, w którym się obracał, jak również obiema jego „inicjacjami”, patrz: Ruhlère, l. c., I, 237; Potocka: „*Mémoires*”, Paryż 1897, str. 32; Mnémon: „*L'origine des Poniatowski*”, Kraków 1913, str. 98; Ilchester i Langford-Brooke: „*The life of Sir Charles Hanbury Williams*”, Londyn b. r. (1929), *passim*; Poniatowski: „*Mémoires*”, l. c., I, 76-7, 131-2; por. Skibiński, l. c., I, 40-1 i Volz, op. cit., str. 146; Heyking: „*Aus Polens und Kurlands letzten Tagen*”, Berlin 1897, str. 75; Britsch: „*La jeunesse de Philippe-Égalité*”, Paryż 1926, str. 238-9 (o ks. Adamie Czartoryskim); Keller: „*Die Grossloge Indissolubilis*”, Jena 1908, str. 26 (o ks. Józefie Czartoryskim); Endore: „*Casanova*” Paryż 1934, str. 239 (o ks. Izabeli Lubomirskiej); Załęski, l. c., str. 71; Dembiński: „*Polska na przełomie*”, Warszawa-Lwów-Poznań b. r., str. 222; Askenazy: „*Łukasiński*”, Warszawa 1929, I, 243 i 322; Benoît do Fryderyka II, 30 września 1772 r. (*Kgl. geheimes preussisches Staatsarchiv* w Berlinie).

II. Z GALERJI NASZYCH ROZBIORCÓW

1. JÓZEF

I.

Pierwszy nasz rozbiorca urodził się 13 marca 1741 r. Dziwną losu ironją trzymało go do chrztu dwóch władców, których następcom najsrożej on się da we znaki: papież i król polski; na chrzcie otrzymał też Józef — dla owych ojców chrzestnych — na drugie imię: Benedykta, na trzecie zaś: Augusta.

Rodził się przysły rozbiorca Polski w momencie, kiedy się zaczął rozbiór własnej jego ojcowizny czy ojczyzny. Ojcowizny nietyłe, gdyż ze śmiercią Karola VI, *de facto* habsburska skończyła się dynastia, ojcem noworodka był już właściwie Francuz, Lotaryńczyk, z Gwizjuszów się wywodzący książę małżonek Franciszek, który tron książęcy odstąpić musiał swojego czasu Leszczyńskiemu.

Z małym Józefem na rękach, niemowlęciem półrocznem, przystrojonem w węgierski kontusik jawiła się matka jego Marja Teresa w Preszburgu, dzisiejszej Bratysławie, aby zażgrać widokiem tym do obrony swojej monarchji ognistych Węgrów, którzy też istotnie ślubowali dać życie za „swojego króla”.

II.

Ojciec Józefa, wspomniany już Franciszek Lotaryński, późniejszy cesarz, dziwnym był gościem na tronie Leopoldów i Ferdynandów. Tamci zelotami byli w wierze, fanatykami nieraz w natchnionym nią czynie, „Franz der Erste” wolnomularzem był i — myślicielem.

„Mularzem” zwłaszcza był ten praojciec dynastji habsbursko-lotaryńskiej arcygorliwym: „przyczynił się do

rozszerzenia zakonu na kontynencie" — mówi o nim niemiecka oficjalna encyklopedia masonska. Młodzieńcem jeszcze przyjęty do masonerji w Hadze przez umyślnie nadbiegłą doń z Londynu delegację wielkiej loży londyńskiej, wszędzie, gdzie mógł, protegował i chronił współbraci, gdy wznagały się przeciwko nim represje, np. marcowego tego dnia 1743 r., kiedy to stu grenadjerów tereziańskich osaczyło lożę wiedeńską „Pod trzema działami”, w której właśnie znajdował się „brat” Franciszek i uciekać z niej musiał tylnem wyjściem, podczas gdy grenadjerzy więzili kilkunastu masonów. Toteż cieszyły się loże z jego wyboru na cesarza i czciły go ceremonjami i hymnami, jak np. „Absalon” hamburski, on zaś sam zwoływał naczelną „kapitułę” wiedeńską do komnat „Burgu”.

III.

Józef miał lat czternaście. Już występował przy uroczystościach dworskich, jak w listopadzie np. 1755 r., kiedy w imieniu króla portugalskiego trzymał do chrztu najmłodszą siostrę swoją Marję Antoninę, urodzoną w sam dzień feralny strasznego trzęsienia ziemi w Lizbonie. Niemowlę to rodziło się zresztą wporę, gdyż będzie ono później użyte jako zastaw przymierza, kleconego obecnie pomiędzy Wersalem a „Burgiem”, między Marją Teresą a panią de Pompadour, przymierza, na które mocno sarkał cesarz Franciszek, związany interesami materialnemi z dworem berlińskim (dostarczał mu mąki w czasie najazdu pruskiego na Austrię).

To prusofilstwo ojcowskie z masonstwem bodaj razem przeszło dziedzictwem i na Józefa. W czasie wojny siedmioletniej mianowicie, nie mogąc iść jeszcze w pole, zamknął się młodzian z fryderycjańskim „Antymachiawelem” i śledził z tchem zapartym czyny bohatera wojen śląskich.

IV.

Ale już rosła mu towarzyszka życia — w zamku Colorno pod Parmą — mała, wdzięczna Burbonka hiszpań-

ska. Izabela parmeńska mogła być dobrym duchem przyszłego cesarza. Jedyne to w życiu jego były dni, kiedy młodziutki ksiązę ludzkim bardziej dawał folgę uczuciom, kiedy przy łożu zawsze cierpiącej małżonki i przy kolebce wkrótce wślad za nią odejść mającego dziecka, czuwał, słuchał muzyki i sam przygrywał na wiolonczeli.

V.

Ze śmiercią wszakże małej infantki skończył się okres indywidualny w żywocie Józefa. Odtąd był on już — przez lat dwadzieścia i sześć — pierwszym a wyłącznym sługą swojego państwa i jego zimnej a nieubłaganej racji stanu.

3 kwietnia 1764 r., w rok elekcji Stanisława Augusta, zostaje młody Habsburg wybrany we Frankfurcie na wniosek króla Anglii przez elektorów Rzeszy „królem rzymskim”. Jeszcze rozbolały cały od ciosu rodzinnego, który go spotkał, kroczy dumnie król Józef w „ornacie” Karola Wielkiego przez czcigodne komnaty frankfurckiego „Römera”, co oglądały już tyłu jego przodków. I znowu jest mężem: tym razem wstrętnej sobie Niemczychy z Monachjum, szpetnej prawnuki Sobieskiego, Marji Józefy bawarskiej. I wkrótce nosi też tytuł cesarza: 18 sierpnia 1765 roku umiera bowiem nagle w Innsbrucku ojciec jego Franciszek Pierwszy, 65 lat przed inną datą dla Habsburgów pamiętą, 18 sierpnia 1830, kiedy w Schönbrunnie rodzić się będzie Franciszek Ostatni.

VI.

Wstąpił więc na tron Karolów i Ferdynandów „Józef Drugi, za łaską Bożą wybrany rzymskim cesarzem, po wszystkie czasy Pomnożyciel Państwa. Niemiec król i Jeruzolimy, współregent i dziedziczny następca tronu królestwa Węgier i Czech, arcyksiązę austrjacki, ksiązę burgundzki i lotaryński, w. ksiązę tokański”.

Marja Teresa obcięła włosy, nawdziiała dożgonną żałobę i otoczyła się na resztę życia dworem zakonników

i pań nabożnych; córki jej, chowane po męsku, bawiły się łowami: w jednym tylko roku 1764 upolowały były Marja Krystyna (późniejsza saska) i Marja Amalja (późniejsza parmeńska) 1400 sztuk dzików; cesarz tymczasem reformował.

I w tym punkcie nastąpił konflikt z pobożną matką.

„Ci dobroduszní rodzice — pisał mianowicie w tym czasie Józef — są zdania, że osiągnęli wszystko i że dostarczyli państwu wielkich ludzi, kiedy ich synowie pełnią przy mszy funkcję ministrantów, kiedy klepią różaniec, kiedy co dwa tygodnie się spowiadają, a czytają to tylko, co im duch ograniczony ich Przewielebnych czytać dozwolił...”

Cesarz wymykał się nocami z nawpół przymkniętych bram „Burgu”, aby mieszać się niepostrzeżenie jak Harunal-Raszyd w tłum swoich poddanych, sypiał na słomie, wstawał o świcie, pijał czystą wodę i — reformował, reformował, reformował. Wstawiał się za prześladowanymi dotąd kacerzami, za palonemi dotychczas na stosach czarownicami, za uciskanymi przez nadużycia szlachty włościanami. Przy boku zaś jego stali wiernie jego dygnitarze: kanclerz Wacław von Kaunitz-Rietberg, z rasy Czech, z powołania nieukończony kleryk, potem zaś po śmierci starszego brata dyplomata świecki, elegant paryski, zawołany jeździec i hodowca (tak w roku 1760 sprowadzał sobie z Warszawy perskiego wierzchowca od księcia Denasów) i — feldmarszałek O'Brien de Lascy, z rasy Irlandczyk, z zawodu wódz biegły, zwłaszcza w defensywie, z zamiłowania wolnomysłiciel.

VII.

Wiedeń stał się za rządów Józefa jedną z fortec masonerji. Hołd tej jego zastudze dla nich samiż oddawali „bracia”:

„Przejęci jesteśmy — tak meldowała loża wiedeńska „Pod uwieńczoną nadzieją” warszawskiemu „Wielkiemu Wschodowi” — uczuciami wdzięczności dla w. Budownika za wszystko dobre, którego nam użyzył, a zwłaszcza za to szczęście, które nam zapewnia w światłej i dobroczynnej mądrości naszego dostojnego monarchy...”

Z Wiednia, spod tego „oświeconego“ protektoratu, rozlała się też „zaraza wolnomularska“ na inne kraje katolickie: na Czechy, Węgry i Bawarię. Stąd — na dwór Stanisława Augusta — jeździli „mistrzowie“ Boekler i Kortum, na Węgrzech i w Galicji działali i wicherzyli „bracia“ Fessler oraz Martinovics; w Czechach organizował się nowy zakon alchemiczno-teozoficzny z siedzibą w Pradze, potem zaś w Wiedniu; stąd też wychodziły boczne odnogi: z magiem Schroefferem do Lipska, z młodym Brühlem, generałem artylerji koronnej, do Drezna i Warszawy, gdzie „zakonowi“ udawało się „wtajemniczyć“ samego króla; wicekanclerzem Cobenzlem wkońcu i aktorem Sonnenfelsem — do Monachjum.

Łoża w szczególności „*Zur gekrönten Hoffnung*“, której list do „Wielkiego Wschodu“ warszawskiego cytowałem codopiero, wahała się zrazu między racjonalizmem a iluminizmem „stulecia“, między okultyzmem takiego hrabiego Kuffsteina, który rzekomo przywiózł był ze sobą z Włoch dziesięć aż „salamander“ (medjów czy demonów), magnetyzera Mesnera i handlarza jedwabii Bacciochiego a racjonalizmem Józefów, Kaunitzów i Lascych.

W każdym razie Wiedeń — w ówczesnej gwarze masonskiej — żyznym zwał się Egiptem, masonerji zaś hołdowali tacy „*prominenci*“, jak gubernatorowie: Tyrolu Trapp i Lombardji Wilczek, jak biskup Innsbrucka Spaur, jak książę Jan Ditrichstein-Proskau, bliski przyjaciel cesarza, a w. mistrz austriackiej loży prowincjonalnej, jak ministrowie: Kressel (sprawy duchowne), Gebler (sprawy czeskie), dwóch Kaunitzów; hrabiowie: Esterhazy, Harrach, Paar, Salm, Kolowrat, Bethlen, Montecuccoli, Starhemberg, Colloredo, Teleky; garść dyplomatów obcych; jeden hrabia galicyjski, paru księży, a pozatem wielu niższych wojskowych i urzędników, doktorów, artystów, kupców, księgarzy, nawet kilku kamerdynerów i służących. *Liberté, égalité fraternité!*

VIII.

Wojsko było zorganizowane, więc ruszyć można było do ofensywy. Na czele jej też ruszył do boju sam cesarz. Jak Henryk IV, jak Fryderyk II, jak Barbarossa, ruszył na Rzym, na nowe „*Sacco di Roma*“, na konklawe. Umarł był właśnie wtedy Klemens XIII (Wenecjanin Recconico), kandydatem zaś austriackim, jak w roku 1903 Wenecjanin Sarto, był tym razem mnich franciszkański a uczony prawnik Ganganelli.

Na konklawe ostra toczyła się walka — o byt i niebyt zakonu jezuitów. Za kulisami zaś niejako kaplicy Sykstyńskiej, w której odbywał się wybór, odgrywał swoją rolę i młody Cezar. Z bratem, młodszym od siebie w. ks. tokańskim Leopoldem, zawołanym później po ojcu alchemikiem, spowiadali się wprawdzie i komunikowali w wielkim tygodniu w kościele San Lorenzo in Lucina, ale czasem puszczał Józef farbę wyraźną, jak np. przy zwiedzaniu słynnego „Gesù“, po którym oprowadzał go sam generał zakonu jezuitów Ricci, a któremu na widok dużej, szczerosrebrnej statui św. Ignacego zadał cesarz pytanie:

— Skąd mieliście tyle funduszków, żeby zgromadzić tak ogromny skarb?

— Z pobożnych ofiar — odpowiedział jezuita.

— A może i z zysków w Indjach? — dodał Józef II z uśmiechem.

Ganganelli został papieżem.

IX.

Szykowała się także druga kół tych samych ofensyw.

W lecie 1769 r. wyruszyła z Wiednia na dwór „brata“ Fryderyka ekspedycja, złożona z cesarza, dwóch feldmarszałków: wspomnianego Lascyego i Laudona oraz królewicza niegdyś polskiego, po śmierci zaś ojcowskiej członka loży drezdeńskiej „Trzech mieczy“, a protektora dwóch, nazwanych od niego, łóż: praskiej, „Kazimierza pod gwiazdami“, i wiedeńskiego „Alberta pod złotym hełmem“,

czwartego syna Augusta III Alberta Kazimierza ks. sasko-cieszyńskiego, szwagra cesarskiego.

Nowa ta — samoczwart — pokojowa już wyprawa śląska zmierzała do Nissy, gdzie czekał na Austriaków Fryderyk. Porozumienie zaś to dwojga niemieckich mocarzy otwierało grób dla Polski. „Najlepszy to cesarz, jakiego Niemcy oddawna miały” — pisał złowrogo Prusak o gościu swoim do d'Alemberta. „Najlepszy” zaś cesarz nosił wtedy dwie strzały naraz w swoim kołczanie:

„Znam — pisał on w tym czasie do Choiseula — tych ludzi (jezuitów) nawyłot, znam plany, które przeprowadzili, usiłowania zaciemnienia globu, opanowania i zawichrzenia Europy od Przylądka Północnego do Finisteru”.

X.

Na jesieni 1770 r. zapowiedział Fryderyk u Józefa rewizytę. Czarny to był rok w rocznikach Austrii i życiu jej cesarza, o którym mawiano już, że ma „złe oko”, że jest „*iettatore*”. Kolejno marły mu druga żona i córka, a głód i mór szerzyły się w granicach starej monarchji.

W takiej chwili przybywał Fryderyk w gościnę do Mährisch-Neustadt w towarzystwie następcy tronu, „grubego Gu”, później dwukrotnego rozbiórca Polski, a teraz już protektora łóż berlińskich „Ścistej Obserwy”.

Król pruski dbał o to — jak się wyrażał — ażeby Austrija „wzięła udział w hańbie” rozbioru. Opisuje nam St. August w pamiętnikach, jak matka i syn, jak cesarzowa i cesarz, zachowali się w rozstrzygającej chwili:

„Marja-Teresa, — pisze król mianowicie — przerażona krzyżącą i olbrzymią niesprawiedliwością, do jakiej ją zniewalano, opierała się długo... projektowi (rozbioru) ze skrupułów sumienia. Zarządziła (tedy) zwołanie „*junty*”, złożonej z trzech teologów, z których jeden był jej spowiednikiem (jezuita Parhammer), celem przedyskutowania „*casusu*”; gdy rozprawa ich się przedłużała i gdy nawet dwoje z konsultantów skłaniało się do odrzucenia propozycji dworów pruskiego i rosyjskiego, Józef... wtargnął do komnaty, gdzie obradowała teologiczna ta narada, i zdecydował jej uczestników do opinji afirmatywnej...”

Matka, *nolens volens*, ustąpiła synowi:

„*Placet* — pisała — skoro tak wielu wielkich i uczonych mężów jest za tem, kiedy ja jednak oddawna już będę leżeć w trumnie, okaże się, co wyniknie ze zgwałcenia wszystkiego tego, co dotychczas za słuszne uchodziło i święte.”

Widziała jasno: z roku 1772 wyniknął 1918.

XI.

Uporawszy się tak z jednym zasadniczym wrogiem, z katolicką Polską, powrócił cesarz do szturmu na opokę Piotrową. Do Arandy, niegdyś pośła hiszpańskiego w Warszawie i jednego z tuzów światowych masonerii, pisał on wtedy:

„Klemens (XIV) pozyskał sobie przez kasatę jezuitów nieprzejmującą sławę... (Ta) instytucja, wytwór wyobraźni marzycielskiej... południowca, dążącego do władzy uniwersalnej nad duchem ludzkim i pragnącego w tym celu poddać wszystko nieomylnemu senatowi la-terańskiemu, musiała być darem fatalnym dla wnuków Tuiskona (Niemców)... Nietolerancja (jezuicka)... była dla Niemiec przyczyną nędz wojny trzydziestoletniej. Ich zasady pozbawiły życia i korony Henryków francuskich, oni to wywołali ohydny edykt nantejski. Znany jest wpływ potężny, wywierany przez nich na książąt domu habsburskiego... Wychowanie młodzi, literatura, nagrody, dostojęstwa, ucho monarchów i serce królowych — wszystko było w ich rozporządzeniu...”

Na tron papieski wstępował teraz Giovanangelo hr. Braschi, pod imieniem Piusa VI, dwukrotny — jak chciała przepowiednia Malachjasza — „pielgrzym apostolski” (do Wiednia — 1782 i do Paryża — 1804).

XII.

Nie tu należy opis ostatnich lat pierwszego naszego rozbiorycy. Spędził je w ruchu nieustannym — *der Reise-kaiser* — pomiędzy Medjolanem a Lwowem, pomiędzy Koloszwarem a Wenecją, pomiędzy Wersalem a Presz-burgiem, pomiędzy Rzymem a Krymem. Był w Europie sławny i ceniony. Wielbiła go propaganda łóż: Lessing, Herder, Franklin. On jednak sam był coraz bardziej zniechęcony, coraz samotniejszy.

Marzył w tym czasie o przyłączeniu do dzierżaw swoich wakujących chwilowo dzierżaw bawarskich. Byłby tak stworzył, gdyby rzecz mu się była udała — wielkie Niemcy, Niemcy południowo-katolickie. Na taką wszakże kreację wbrew naturze, bo przecie nie Józef do takich właśnie celów był powołany, nie mógł żadną miarą zgodzić się Fryderyk.

Tem zaś mniej należało się cesarzowi stworzenie tego rodzaju monarchji — *malgré lui* — katolickiej, że jak wynika ze świeżej literatury przedmiotu, liczył w tym względzie przede wszystkim na poparcie protegowanej przez siebie na wszelkie sposoby, a wpływowej wtedy w Monachjum masonerii niemieckiej. Ta jednak optowała za Fryderykiem.

XIII.

Ostatnie więc lata Józefa (od 29 listopada 1780 samego na tronie Austrii) spływają mu *ohne Rast, ohne Ruh!* Ze zmierzchem Austrii terezjańskiej zaczyna się dla niego pasmo trosk nowych, odmiennych od dotychczasowego konfliktu z matką. Krótko mówiąc, jądro nowego konfliktu było następujące:

Z jednej strony — nie spełnił cesarz nadziei, jakie w nim pokładały wolna myśl i wolne mularstwo: odpowiadały im wprowadzić jego centrali - i germanizacja, ale zawiódł je, bo ugiął się w walce z papieżem. Zaczął ostro, z hasłem „Kościoła Narodowego” na ustach, a groźbą wtórej reformacji w sercu, skończył zaś na konkordacie.

W rok zaś potem (1785), jak car Aleksander w czterdzieści lat później, zwrócił się Józef wprost przeciwko masonerii. Czy jej przypisywać należy, jak chce pewna tradycja mularska, to, co się stało potem: rewolucję w Niderlandach austriackich i na Węgrzech, niepokój w Niemczech i ponowne zagrożenie granic monarchji ze strony Turków? Jakkolwiekby był już cesarz człowiekiem skończonym: wokół niego waliła się Bastylja, buntowała Bruksela, zdradzał Berlin i zawodził Budapeszt. Rewo-

lucja pukała do bram starej Austrii, rozbiór Polski mścił się na pierwszym jej rozbiorcy. On zaś leżał w „Burgu” na śmiertelnej pościeli samotny, opuszczony od Boga i ludzi, do końca pechowiec, „*iettatore*”. Tak konał ostatni herold „Oświecenia”¹⁾.

2. MARJA TERESA

I.

Jesienią byłem po raz pierwszy we wnętrzu Schönbrunnu. Cudny październikowy dzień złożył poważne kontury tej rezydencji cesarskiej niebyszałym blaskiem. W przycienionych zazwyczaj refleksem parkowej zieleni komnatach było dnia tego jasno i wesoło, tak wesoło, że zapominało się o tragedjach i smutkach, które tu niegdyś obrały sobie siedlisko. Mijało się bez melancholji sypialnię przedostatniego władcy i jego nieukojonej małżonki, gdzie igrał kiedyś zapewne mały Rudolf, a dawniej jeszcze księżę Reichstadt huśtał na kolanach malutkiego Franciszka Józefa. Słońce wchłoneęło było niejako ze starych tych murów cały ich smutek i promieniami swojemi głaśkało miłośnie chińskie złocenia obić, mebli i wazonów. Przekreślało magicznie w świadomości naszej rewolucję, wojnę, Serajewo, Genewę, Meyerling, Queretaro, „Orlę”, by uczynić jakgdyby miejsce dla triumfalnego spowrotem panowania pierwszej pani tego pałacu i jej ukochanego *prince consorta*.

II.

Pierwsza zaś pani i fundatorka tego pałacu Marja Teresa Walburga urodziła się w „Burgu” wiedeńskim 13 maja 1717 r. Drugie imię, nadane małej arcyksiężniczce, przypominało Hiszpanję, niedoszłą domenę ojca jej, cesarza Karola VI. Ostatniemu bowiem temu po mieczu Habsburgowi śniła się glorioła poprzednika jego, Karola V, w którego dzierżawach, jak wiadomo, „nie zachodziło

¹⁾ Patrz: Krück von Poturzin: „*Kaiser Joseph der Deutsche*”, Berlin 1933; inną literaturę por. na końcu rozdziału.

słońce", więc wybrał się młody „Carlos”, korzystając z otwartej sukcesji po przodkach, do Hiszpanji, otoczył się wiernymi sobie a frondującymi stale przeciwko stolicy „karlistami” katalońskimi, i przy pomocy heretyckiej Anglii dwa razy zrzędu potrafił zasiąść na tronie królów „katolickich”.

III.

Trzecie zaś imię arcyksiężniczki — Walburga — trąciło zato najrdzenniejszym germanizmem. Zawdzięczała je Marja Teresa prawdopodobnie matce, „mądrej Liesel”, przepięknej północno-niemieckiej blondynce, Elżbiecie Chrystjanie, z domu księżniczce Braunschweig-Wolfenbüttel.

Jak tedy Katarzyna po mieczu, tak Marja Teresa po kądzieli wywodziła się z mrocznego zakątka *dunkelstes Deutschland*, pełnego intryg i sprzysiężeń. Jak Anhalci katarzyńscy, tak i te Brunświci terezjańskie od czasów niepamiętnych krzątały się w laboratorjach okultystycznych przeróżnych „kolegów” protestanckich. A więc w latach czterdziestych stulecia XVII napotykamy tam kilkakrotnie osobistość prapradziada Marji Teresy ks. Augusta brunświcko-lüneburskiego, wybitnego okultysty (Lüneburg był, jak wiemy, zdawiendawna jedną z siedzib „różokrzyżowców”); syn zaś tegoż Antoni Ulryk, książę na Wolfenbüttel, pradziad Marji Teresy, zasługuje ze względu na prawnuczkę, byśmy baczniejszą poświęcili mu uwagę.

Antoni Ulryk, zmarły na trzy lata przed urodzeniem arcyksiężniczki (1633—1714), był najtypowszem książęciem swojego wieku. Jak August Mocny, który zapewne w niejednym względzie jako wzór mu przyświecał — poświęcił mu książę m. in. niektóre karty swojego romansu „kluczowego” (*à clef*), „Rzymskiej Oktawji” — jak później Fryderyk II heski (także z koroną polską na oku), porzucił pradziad Marji Teresy, i on dla czysto świeckich celów, w 77-ym roku życia, wiarę ojców, gwoili obławienia się łupami po zdeposesjonowanym elektorze bawarskim.

Ale ta jego renuncjacja była równie mało szczerą jak Augustowa. Jeżeli o tamtym, jeszcze w roku 1714 (a więc w blisko lat dwadzieścia po akcie jego badeńskiego), pisał, jak wiemy, Flemming do króla pruskiego, że „król (polski)... jest dobrym luteraninem”, to Antoni (nawiasem mówiąc od 1659 r., uczestnik tajnej „bojówki protestanckiej”, t. zw. „Zakonu Palmowego”), na kilka ostatnich lat życia napewno się nie odmienił, usposobienia zaś jego dochowały się zresztą jaskrawe ślady w stosunku do wnuczki.

IV.

„Oświadczał on wnuczce swojej — pisze o nim jeden z biografów Marji-Teresy¹⁾ — że zadosyćczyni skrupułowemu sumienia (ze względu na zmianę wiary, wymaganą przy aljansie habsburskim), recytując mentalnie *credo* luterskie podczas mszy świętej”.

Coś zaś z perfidnych tych rad dziadowskich Antoniego Ulryka przeniknęło jakby do szerszej nawet świadomości, skoro ludność wiedeńska przypisywała długą bezpłodność cesarzowej karze Bożej za tajne jej praktyki luterskie.

Faktem pozostaje, że na tronie „apostolskich” Habsburgów zasiadła potomkini rodu protestanckiego, który sięgać zechce szczerą i po koronę polską (Ferdynand brunświcki, w. mistrz masonerii niemieckiej, jak również jego synowiec, także Ferdynand, będą obaj kandydowani do tronu polskiego), podobnie jak już przy poprzednich cesarzach-Habsburgach udało się posadzić na tronie potomkinie rodów protestanckich: hanowerskiego przy Józefie, a przy Leopoldzie — palatyńskiego, tego samego którego latorośle raiło się zresztą i Władysławowi IV, jak wiemy już, na małżonkę, później zaś szlachcie na następcę Jana Kazimierza.

V.

Poparta zapewne przez welfickich kuzynów na tronie Wielkiej Brytanji, z którą Habsburgowie w ścisłym wtedy żyli sojuszu, świadoma ponoć „arkanów” dziadowskich i tradycji „Zakonu Palmowego” — wskazywałaby na to

¹⁾ Mahan: „*Marie-Thérèse d'Autriche*”, Paryż 1933.

przyjaźń z adherentem tej sekty, filozofem Leibnizem — służyła matka Marji Teresy, tak czy inaczej, i celom politycznym „zakonu”, z których jednym z najcelniejszych było przewrócenie Polski katolickiej.

Złapał ją mianowicie na gorącym uczynku Konopczyński, rewelując w swojej historii politycznej doby saskiej, pod rokiem 1721, o Elżbiecie Chrystjanie, że „machała ręce” w imprezie dwu Żydów nadwornych Augusta Mocnego, Lehmana i Meyera, obwozących po Europie elektorski plan rozbioru Polski.

VI.

Ale nietylko w osobie matki miała Marja Teresa do czynienia z tego rodzaju ciemnymi impulsami i wpływami. Jak ojcu Elżbietę Chrystjanę, jak stryjowi Wilhelminę Amalję, jak dziadowi Eleonorę palatyńską, tak i spadkobierczyni ich wszystkich dodały te same wpływy towarzysza i *consorta* spod tego samego, nie protestanckiego co prawda, ale masonskiego już znaku.

Towarzyszem tym stać się miał młody książę lotaryński, wnuk tego Karola, co niegdyś prowadził był armję cesarską pod Wiedniem przy boku Sobieskiego, przystojny, conieco zniemczały, potomek francuskich Gwizjuszów. Przyjęty on został zawczasu do masonerii, na wiosnę mianowicie 1731 r. w Hadze, i to z poręki znowu angielskiej, z rąk umyślnie przybyłej tam z Londynu delegacji wielkiej loży pod wodzą b. wielkiego mistrza Jana Teofila Desaguliers, a nie bez udziału ambasadora angielskiego, późniejszego lorda Chesterfielda — taką to wagę przywiązywali wolnomularze do „wtajemniczenia” domniemanego małżonka Marji Teresy.

Młodziutka zaś arcyksiężniczka, jakkolwiek kochała się już po same uszy w ślicznym kawalerze, co pięć lat poprzednio przepędził był w Wiedniu, nie wiedziała wszakże jeszcze, czy uda się jej wyjść za niego za mąż. Z Berlina bowiem rajono jej także na męża kronpryncę Fryca, ale że to nie był Antoni Ulryk ani nawet August

Mocny i jako przyszły antagonistą Marji Teresy nie chciał poświęcić dla pięknych jej oczu wiary swoich ojców, skończyło się — na szczęście przyszłej cesarzowej — na tem, że książę pruski poślubił inną Brunświczankę (dynastję tę lokowano współcześnie i na tronie rosyjskim), za sentymentem zaś arcyksiężniczki i za karierą Lotaryńczyka wstawił się nie kto inny, jeno „prawdziwy cesarz”, książę Eugenjusz sabaudzki, druh zresztą serdeczny cesarzowej Elżbiety i Leibniza.

VII.

„*Caro viso* — pisać odtąd mogła Habsburżanka do oblubieńca, w niebywałej, makaronicznej, prawdziwie austriackiej prozie — jestem ci nieskończenie zobowiązana za udzielenie mi wiadomości o sobie, bo już martwiłam się, jak biedna psina... *Adieu, Mäuslein*”.

Oblubieńcowi zaś nie tak łatwo sięgnąć przychodziło po to szczęście, bo jako okup niejako musiał, trybem zamiennym, tak często praktykowanym w stuleciu XVIII scedować Francji (nawet dla Leszczyńskiego) rodziną Lotaryngję, wzamian coprawda za bogatszą jeszcze od niej Toskanję. We Florencji tymczasem umierał właśnie w samą porę ostatni Medyceusz Jan Gaston i w pięknym pałacu Pitti miała Marja Teresa spędzić kilka wczesnych miesięcy swojego małżeństwa.

VIII.

Niedługo wszakże potem wstępowała już na tron cesarski. Był to październik roku 1740. W grudniu zaś tegoż roku niedoszły jej małżonek pruski Fryderyk II zapowiedział jej zamiar swój aneksji Śląska, wkraczając równocześnie w granice starej monarchji.

Wobec takiej napaści Marja Teresa okazała się nieugięta. Nieugięta względem własnej stolicy, która w roku 1741, podobnie jak później w roku 1917, dyszała żądzą pokonu, nieugięta nawet względem ukochanego małżonka, który teraz, jak i później, słuchał się rad popierającej Fryderyka żony.

Zaledwie powstawszy z ostatniego swojego położu, co dał nareszcie Austrii następcę tronu, wyruszyła młoda pani Dunajem na Węgry, przywdziawszy na siebie zielonoczerwone kolory tego kraju. A w Preszburgu, odziana w zdarty w łachman płaszcz św. Stefana, stanęła przed sejmem węgierskim, poczem u stóp słynnego wzgórza koronacyjnego, na które wspinał się za naszych czasów i niešťczęśliwy cesarz Karol, dosiadła wspnianego ogiera, na którym jadąc, jednym susem dotarła na sam wierzchołek wzgórza. Tam wyprężyła się pomnikowo, poczem, wyciągając z pochwy szablę, pogroziła nią gestem symbolicznym na cztery strony świata.

„Mizerny wygląd cesarzowej — notuje świadek takiej sceny sir Nathaniel Wraxall — skutek niedawnej jej ciąży, zwiększał li tylko urok jej postaci... Upań i znużenie płeć jej wdzięcznie ożywiały, cudne zaś sploty jasnych włosów okrywały plecy jej i piersi”.

IX.

P. Mahan zadał sobie trud zestawienia bilansu działań Marji Teresy w czasie jej pierwszych wojen. Już przed niemi urodziły się jej były trzy aż córki, z których dwie zmarły w dzieciństwie. W marcu 1741 r., już w dobie najazdu pruskiego, przychodził na świat późniejszy Józef II, poczem, jak wiemy, udawała się cesarzowa (wraz z tem niemowlęciem) do Preszburga. We wrześniu zaś tegoż roku, zağrzewając tamże walecznych Węgrów do obrony swojej monarchji, nosiła już w swem łonie późniejszą królewiczową polską. W lecie 1743 r., w samym ogniu wojny sukcesyjnej, rodziła się znów arcyksiężniczka Marja Elżbieta, niedoszła, jak zobaczymy, królowa polska. W początku zaś 1745 r., w chwili otwierającej się na nowo w Niemczech sukcesji cesarskiej, drugi zrzędu, zmarły chłopięciem, syn. Tymczasem cesarzem zostawał własny jej małżonek, ale nowa ciąża przeszkodziła udziałowi cesarzowej w jego koronacji: w roku 1746 przyjsć bowiem miała na świat późniejsza księżna parmeńska. W maju 1747 r. urodził się późniejszy cesarz Leopold, a we wrze-

śniu 1748 r., kiedy matka gryzła się niefortunnym dla Austrii pokojem, jednodniówka-córka.

Saldo brzmi: „w ciągu lat ośmiu trwania wojny sukcesyjnej urodziła Marja Teresa dzieci siedmioro, utraciła troje”.

X.

A tu czekały ją nowe wysiłki, próby i zawody. Nowa się bowiem gra rozpoczynała na szachownicy europejskiej. Szach tam królowi pruskiemu zapowiedziały naraz aż trzy damy: ostatnia z Habsburgów, ostatnia z Romanowów (carrowa Elżbieta) i pierwsza z Poissonów (pani de Pompadour). Znane są ich manewry, co wywołały słynne „odwrócenie się przymierzy”, jak również „wyczyny” wojenne osaczonego przez nie Fryderyka i godnych jego przeciwników na placu boju: Austrjaka Dauna i kondotjerów w służbie cesarzowej Szkota Laudona i Irlandczyka Lascyego (te Irlandczyki służywały współcześnie i w armji polskiej).

Ale na zakończenie tych siedmioletnich bojów pojawiła się na szachownicy czwarta jeszcze dama: atutowa dama rosyjska, „pamfil” w „kakoszniku”, który też ostatecznie przechylił szalę na korzyść króla pruskiego. Dama zaś austrjacka wychodziła z tak wielkich prób i niepokojów wpół już staruszką.

XI.

Pragnęła też żyć odtąd w spokoju Marja Teresa dla szczęścia dzieci swoich i swoich ludów, krzewić oświatę, zdobić stolicę, słuchać muzyki Haydna. Ale i jej „los niczego nie oszczędził”. Mąż ukochany odumierał ją przedwcześnie, z szesnaściorga zaś dzieci zawczasu utraciła sześcioro.

Z pozostałymi zaś przy życiu również zgółła nie brakowało kłopotu. Do klasztoru pójść musiały Marja Anna i Marja Elżbieta, brzydule obie, choć dla młodszej z dwojga, zeszpeconej wyłącznie przez ospe, myślała cesarzowa

o Poniatowskim zrazu, potem zaś o wdowcu po Leszczyńskiej. Następna córka Marja Krystyna, żona królewicza polskiego Alberta, dawała matce same raczej pociechy; z Józefem II kłopot zato był niemały, z dysharmonjami pomiędzy nabożną matką a „przemądrzałym” synem, dysharmonjami kulminującymi w okresie, jak wiadomo, pierwszego rozbioru Polski. Dwie następne córki: Marję Amalję i Marję Karolinę, osadziła Marja Teresa na tronach włoskich: w Parmie i Neapolu, a z synów — Leopolda we Florencji i Ferdynanda w Medjolanie; dla Maksymiljana zaś, najmłodszego, myślała czas bodaj jakiś o tronie polskim. Najmłodsza wreszcie córka została, jak wiadomo, królową Francji.

XII.

Cienie się kładą na złotych refleksach komnat schönbrunskich, na dekoracjach ich, żywcem jakby wyjętych ze Straussowskiego „*Rosenkavaliera*”.

Chodzi po tych komnatach sędziwa już cesarzowa w sukniach żałobnych, z obciętemi, bujnemi niegdyś, włosami, które „*Franz*” jej tak lubił. Z ram na nią spoglądają portrety przodków: cyniczny wzrok Antoniego Ulryka i zatajona twarz Elizabety-Chrystjany. Marji Teresie zaś smutno jest i nieswojo: Józef nie był znów u spowiedzi wielkanocnej, a Marja Antonina coraz to nowe popełnia szaleństwa.

Ale już z Polską to wypadło najgorzej: cesarzowa rozbioru jej nie zapomni, w sumieniu swoim z niego się nie rozgrzeszy.

„Jestem starą kobietą, — powie ona kiedyś do tyle winniejszego od niej w tej materji syna, wspominając mu o Sobieskim i o „Odsiecz” (była wszak wnuczką ówczesnego cesarza Leopolda) — pamiętam prawie że tureckie oblężenie.”

A kiedyindziej, jak już wiemy, tak zwierza się ze swoich skrupułów:

„Długo jeszcze po mojej śmierci stwierdzi świat smutne skutki aktu, sprzeciwiającego się wszystkiemu, co dotąd uważało się za sprawiedliwe i święte.”

Niesamowicie dzwonią stare schönbrunskie zegary. Czy w dźwięku ich godzin — *vulnerant omnes, ultima necat* — przeczuwa intuicją kobiecą cesarzowa dźwięk godziny, w której stoczy się na szafot paryskiego placu głowa córki jej najmłodszej i dźwięk tej drugiej — odleglejszej — gdy konać będzie na egzotycznej Maderze, gdzieś na rubieży dzierżaw Karola V, w niedostatku i opuszczeniu, inny cesarz Karol, ojca jej imiennik i w kolejności następcą, tak jak tamten z Habsburgów po mieczu, tak ten z Habsburgów lotaryńskich na tronie ostatni?

3. KATARZYNA

I.

Drugiego maja 1729 r. rodziła się na Pomorzu, w Szczecinie, późniejszemu gubernatorowi tego miasta Chrystjanowi Augustowi ks. Anhalt-Zerbst, generałowi pruskiemu, córka.

„*Figchen*“ Zerbst (bo tak nazywano małą Zosię) miała w żyłach krew dynastji jednej z najbardziej niesamowitych w Niemczech: właśnie przed stuleciem wydali byli ci Anhalci z łona swojego trzech równocześnie, nierównie głośnych, ale interesujących, każdy w rodzaju swoim, braci: równo niemal na sto lat przed urodzeniem Katarzyny schodził z tego świata imiennik jej ojca, inny Chrystjan, tenże sam, co pod Białą Górą prowadził był w bój zastępy protestanckie na zatrąte i pohybel; imiennikiem ojca przyszłej carowej był też młodszy brat tamtego Chrystjana książę August, z zawołania i zamiłowania alchemik; najmłodszy zaś brat owej dwójcy książę Ludwik był, jak już wiemy, ni mniej ni więcej tylko założycielem największej tajnej organizacji niemieckiej, o charakterze politycznym i protestanckim, przesławnego „Zakonu Palmowego“. Po kądzieli zaś dziedziczyła „*Figchen*“ krew oldenburską, tę samą, którą miał po matce i nasz „Mocny“, a z której w następujących pokoleniach zrodzą się dwie ofiary mor-

dów skrytobójczych: własny mąż Katarzyny car Piotr III i szwedzki jej przeciwnik król Gustaw III.

II.

Jeden z tych Oldenburgów bowiem, Karol Fryderyk ks. Holstein-Gottorp, poślubił był tymczasem młodszą córkę Piotra „Wielkiego” Annę. Skuzynowani więc byli Anhalci z dworem rosyjskim, i niedziw, że gdy syn owej Anny Piotrówny Piotr Ulryk dorósł był lat młodzieńczych, ciotka jego, bezdzietna carowa Elżbieta, zakrzętnęła się za małżonką dla swojego następcy tronu. A wybór jej padł na „*Figchen*”.

Przybył wtedy do Szczecina jako umyślny wysłannik i wywiadowca carowej niejaki Karol Sievers, z pochodzenia także Holsztyńczyk, krewny zaś tego Jakóba, który był później grabarzem ostatecznym Rzeczypospolitej. Wywiad Sieversa wypadł pomyślnie, i czternastoletnia księżniczka przeznaczona została definitywnie na małżonkę jedynego wnuka Piotrowego.

III.

Wnuk zaś ten niepodobny był mocno do dziada. Czuł się Niemcem, choć po kądzieli płynęła w nim krew Romanowów i inna krew obca, łotewska prawdopodobnie, krew babki jego, Katarzyny I. Nic więc dziwnego, że postanowione małżeństwo dokonywało się pod auspicjami Berlina.

Był wtedy rok 1744, rok pamiętny w dziejach dyplomacji fryderycjańskiej. Właśnie jesienią tegoż roku zerwał był, jak słyszeliśmy, Fryderyk przy pomocy adherentów swoich masonskich w Polsce ważny sejm grodzieński, co gwarantowało mu i nadal beczynną neutralność Rzeczypospolitej w toczącej się wojnie o tron Marji Teresy. Wkrótce potem wyjeżdżał z Polski do Paryża człowiek jego, zakonspirowany w łozach Andrzej Mokronowski, by w orbicie wschodzącej gwiazdy pani de Pompadour rozsnuwać nici t. zw. „sekretnego królewskiego”, zmontowanego gwoili poparcia polityki pruskiej. Do Moskwy

zaś i Petersburga słał król pruski oddaną sobie agentkę, żonę własnego generała, matkę „*Figchen*“, księżną Joannę Elżbietę, którą nawet życzliwe depesze francuskie charakteryzowały poprostu jako „*espionne prussienne*“.

IV.

Na Berlin, gdzie konferowano z Prusakami (i gdzie żył jeszcze ciągle stryj odległy „*Figchen*“, słynny feldmarszałek Leopold ks. Anhalt-Dessau, „stary Dessawczyk“); na Schwedt nad Odrą, gdzie „*Figchen*“ pożegnała się na zawsze z ojcem; na Rygę, którą osiągnięto po trzech tygodniach podróży, i na Petersburg nareszcie przybyły obie damy do Moskwy, gdzie bawiła wtedy cesarzowa Elżbieta. Tam też poznała „*Figchen*“ swojego oblubieńca.

Piotr kończył właśnie lat szesnaście. Cherlak był to anemiczny po matce suchotnicy; od lat pięciu — szczegół do uwierzenia trudny — zapijał się, idąc w tem w ślady „wielkiego“ dziada; nadomiar zaś złego już po przyjeździe narzeczonej zespecifica go tak ospa, że „*Figchen*“ zemdlala na jego widok. Pomimo tego 21 sierpnia 1745 r., w soborze Matki Boskiej Kazańskiej w Petersburgu, odbyły się uroczyste zaślubiny przyszłego Piotra III z tą, która nosiła już miano Katarzyny.

V.

Rozpoczęły się teraz dla młodziutkiej wielkiej księżnej lata ciężkie, lata spędzone w goryczy i osamotnieniu, trawione na lekturze, bez braku i bez wyboru, w której Brantôme graniczył z Monteskjuszem, pani de Sévigné zmieniała się z Wolterem, Tacyt luzował się z „*Encyklopedją*“. Szesnastoletnia „*Figchen*“, zamknięta w swoich apartamentach, pochłaniała tę strawę duchową, podczas gdy Piotr Ulryk musztrował żywych lub ołowianych żołnierzy, tresował psy lub zdrowo się zapijał. Ale przyszedł dzień, kiedy „*Figchen*“ odwróciła się całkiem od obrzydliwego męża, wyrzała na świat Boży, poznała leśną idyllę otaczającego ją Oranienbaumu, zapragnęła miłości.

VI.

Pomijamy jej pierwszą sielanekę ze Sołtykowem i tajemnicze okoliczności, które towarzyszyły urodzeniu się Pawła, śpieszymy zaś do drugiego romansu carowej, który zaciężył na jej panowaniu i własnej naszej doli.

Katarzyna pozostała wierna tradycjom matki. Uważała, że tylko „aljans pomiędzy Rosją, Prusami oraz Anglią zbawić może Europę”. Przynajmniej od połowy 1756 roku była też wielką księżną pensjonariuszką angielską: zachowały się mianowicie dwa kwity na łączną sumę 54.000 rubli, które baron Wolff, konsul angielski w Petersburgu, wypłacił był młodziutkiej swojej klientce. W tym zaś samym — rzecz uderzająca — lokalu konsulatu angielskiego w Petersburgu, i w tymże samym czasie odbywały się schadзки miłosne „Katarzyny Aleksiejewny” ze Stanisławem Augustem Poniatowskim.

VII.

Stanisław August bawił w Petersburgu w latach 1755 do 1758, w latach więc drugiej owej wojny siedmioletniej (pierwszą była wojna sukcesyjna austriacka, w której ogniu nastąpiło wyniesienie Katarzyny do przyszłej jej kariery). I ta skolei wojna wyszła na korzyść młodej „spryciarce”. Można powiedzieć, że zachowując pewne pozory, pozory, których nie przestrzegał w. książę-małżonek, pozory zagadkowe czasem dla samego Fryderyka, wysługiwała się wielka księżna polityce pruskiej. W jej to pałacu spędzał długie godziny stary Apraksin, przeznaczony do tego samego zadania, co Rennenkampf w roku 1914, a to do zadania ciosu ostatecznego monarchji pruskiej *via* Prusy Wschodnie. Niewiadomo, co z rozmów tych przesiąknęło kanałem tajnym do Berlina; to pewna, że *raid* Apraksina w kierunku Kłajpedy i Królewca skończył się haniebnym odwrotem — z braku należytego zaaprowiantowania w żywność i amunicję — całej armji rosyjskiej, której wódz niefortunny, stosowanym i w ostatniej wojnie przez Rosję trybem, palił teraz za

sobą opuszczane wioski, usiłując tak wytworzyć pomiędzy ucieczką a pościgiem próżnię.

„*Je n'étais rien moins que Prussien*“ — pisze o sobie, w związku z tą epoką, w pamiętnikach swoich Stanisław August, to jednak pewna, że tak bliski kontakt kochanka w. księżnej, skompromitowanej osobiście niepowodzeniami Apraksina, z młodym dworem, dziwnym barwił odcieniem orientację polityczną wysłańca Czartoryskich. Gdy zaś, na stanowisku posła angielskiego w Petersburgu, protektora jego Williamsa zastąpił Sir Robert Keith, ściślej może jeszcze niż poprzednik związany poprzez wolnomularstwo z Fryderykiem, a zdrada młodego dworu takie przybrała rozmiary, że król pruski w posunięciach armji rosyjskiej orjentował się szybciej nieraz i lepiej od jej naczelnego wodza, pozycja młodego dyplomaty polskiego, i tak pełna drażliwości i sprzeczności, stała się nie do wytrzymania. Wywoził więc Poniatowski z Petersburga zadatek tylko na przyszłą swoją koronę (z całym już wszakże dobrodziejstwem jej inwentarza), ale z sielanki wielkoksiażęcej, którą tak bardzo brał sobie do serca, kamień nie pozostał na kamieniu: już w kwietniu 1759 r. znikał owoc idylli oranienbaumskiej, mała jego i Katarzyny córeczka Ania, i nic nie wzruszały nadal wyrachowanej w. księżnej płomienne inwokacje Stanisława: „*Je vous aimerais mieux qu'une couronne*“ i „*Si j'ai désiré le trône, c'est que je Vous y voyais*“.

VIII.

Uwielbiana zaś „*Sophie*“ Poniatowskiego o tronie polskim narazie nie myślała, ale pewnym, twardym, po trupach krokiem zmierzała do tronu Romanowów.

„Tron rosyjski — utrzymywał Neapolitańczyk Caraccioli — nie jest ani dziedziczny ani elekcyjny, jest okupacyjny.“ Okupacja zaś jego z ramienia Katarzyny odbyła się stosunkowo gładko, naszym zaś zdaniem uderzająco przypominała zastosowaniemi metodami przewroty: lutowy i październikowy 1917 r.

Już bowiem Piotr III, pragnąc umocnić się na chwiejącym tronie, stosował metodę Kiereńskiego, rzucając armii niechętniej dalszemu wojowaniu z Fryderykiem hasła pokojowe (pokoju nawet separatywnego), popełnił on wszakże błąd analogiczny, jak wzmiankowany dyktator: jak tamten mianowicie na marginesie dotychczasowych celów carskich, tak i Piotr na marginesie wojny siedmioletniej zapragnął stoczyć małą, własną jeszcze wojenkę (wojenkę coprawda aneksyjną), by prestiżem i zasobami caratu odwojować dla siebie na Duńczykach rodzimy Szlezwig. I dopiero Katarzyna odegrała rolę Lenina w tem znaczeniu, że wyzyskała w całej pełni żądzę pokojową armji, jak tamten narodu, i potrafiła dzięki temu dokonać zamachu w sam przeddzień wznowienia kroków wojennych. Dokonała zaś tego zamachu, oparłszy się na dwóch siłach społecznych dawnego imperjum rosyjskiego: na popach, którym Piotr III śladem dziada obcinać chciał brody i konfiskować dobra, i na gwardzystach, pośród których prym trzymali: aktualny i przyszły następca Poniatowskiego Grzegorz Orłow i Grzegorz Potemkin.

IX.

I oto mała Niemka na czele kolosalnego caratu! Co więcej, będzie ona własnym swoim kanclerzem. Z chwilą bowiem wstąpienia na tron podejmuje Katarzyna politykę Piotra, przebija dalej okno Rosji na Zachód. Mitawa i Warszawa stają się odtąd bramami wypadowemi carowej: Mitawa, gdzie królewicza polskiego zastępuje „wremieńszczykiem” Bührenem, i Warszawa, gdzie ojca tamtego, Augusta III, zastępuje kreaturą swoją, Poniatowskim.

Trzema kolejnymi traktatami obwarowywa dalej carowa porządek ten rzeczy z Fryderykiem, kasuje następnie autonomję Ukrainy i łamie ostatecznie opór Turcji.

Ciągle w trudzie, ciągle w podróży (podobnie jak inny monarcha współczesny, Józef II, przejeżdża Katarzyna łątko z krańca na kraniec państwa), w drodze pomiędzy Kurlandją a Krymem, wciela się ona coraz bardziej w chłó-

dną, wypraną ze skrupułów rację stanu. „*Je n'ai le temps de faire des billets doux nuisibles*“ — pisze do Poniatowskiego... „Pytam się pana — zwraca się do kogo innego jeszcze jako w. księżna — czy sąsiad despotyczny potrzebniejszy jest Rosji od szczęśliwej anarchji, w jakiej się znajduje będąca w naszym rozporządzeniu Polska“.

X.

Katarzyna nie miała szczęścia do biografów. Sołowjew umarł przed opisaniem jej panowania. Bilbasow z dwunastu projektowanych tomów wykończył zaledwie cztery. Rosjanom wystarczyć nie może monografia w guście Waliszewskiego. Rodzimy zaś historyk daty najnowszej, jakim jest p. Brian-Chaninow¹⁾, nie odpowiada również kryterjom obiektywizmu dziejowego. Oto, co przedstawiciel ten nauki emigracyjnej ma do powiedzenia na temat naszych rozbiorów:

„...punkt wyjścia całej kwestji polskiej leżał w sporze wyznaniowym i współzawodnictwie obrządków... Polacy zresztą ułatwili wielce polityką swoją nierozsądną... interwencję mocarstw. I tak, korzystając z kłopotów Katarzyny w ciągu drugiej (jej) kampanji tureckiej i wywołanej nią wojny szwedzkiej, zmodyfikowali oni konstytucję swoją, 3 maja 1791 r., w duchu, który mocno zaniepokoił Katarzynę i tak już zalterowaną wypadkami we Francji... (Toteż) hrabia Bezborodko nie potrzebował zadawać sobie dużo trudu, aby przekonać carową, że o ile reszta Polski nie zostanie podzielona pomiędzy trzy mocarstwa zainteresowane w zduszeniu w niej ducha jakobińskiego, duch ten znajdzie sobie drogę, wymoszczoną pokrewieństwem rasy i języka, do rozpowszechnienia się swojego w Rosji. Z punktu widzenia też Rosji źle wszakże przeprowadzone zostały dwa te ostatnie podziały Polski. Katarzyna bowiem, chełpiąca się znajomością historii rosyjskiej, a w rzeczy samej nic na niej się nie rozumiejąca, pozwoliła Austrii opanować Galicję, ziemię wybitnie rosyjską, zamieszkałą przez Rusinów obrządku greckiego, a zatem prawdziwych Rosjan...“

Niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli.

¹⁾ „*Catherine II, impératrice de Russie...*“, Paryż 1932.

XI.

Ostatnie ćwierćwiecze Katarzyny więcej stosunkowo zajmuje miejsca w książce p. Brian-Chaninowa. Są to czasy, kiedy *kingmaker* Orłow rezyduje już w domu zdrowia, lata, kiedy owego „Griszę” I zastępuje w sercu carowej „Grisza” II, Grzegorz Aleksandrowicz Potemkin, książę Taurydzki, fantastyczny organizator Krymu, cyklop jednooki, trochę djak, trochę *hochstapler*. W korespondencji marszałkowej Rumiancewowej przechowała się nawet data tego dworskiego ewenementu:

„Wasilczykow — pisze hrabina do męża 20 marca 1774 r. — wczoraj się wyprowadził; teraz, skarbie, rada: udaj się do Potemkina!”

Były to czasy, kiedy „księżna Tarakanowa” przygotowywała się do wstrząśnięcia wraz z Emiljanem Pugaczewem tronem „Kasi” („*Cateau*” nazywał carową Voltaire); kiedy później zbiegała się Europa oglądać wiano, jakie „Taurydzki” przynosił swojej wybranej: Józef II, ks. de Ligne, jeździli wtedy na Krym, Poniatowski witał carową po drodze. Były to dalej lata, kiedy Katarzyna łudziła się projektem swoim „greckim”, kiedy marzyła o Carogrodzie dla wnuka Konstantego, kiedy — ona, rewolucjonistka z roku 1762 — parła Zachód do walki z rewolucjonistami z roku 1789, aby mieć w ten sposób wolne ręce na Wschodzie. Były to czasy, kiedy się wykończył „Pałac Angielski” w Peterhofie i „Aleksandryjski” w Carskim Siele i „Ermitaż” i „Smolny” i „Taurydzki”; kiedy Wolter, Diderot i Grimm opiewali pochwały „*Catherine le Grand*”; kiedy Falconnet wznosił pomnik Piotra, kiedy nad Nową zwycięsko wkraczała masoneria, kultywowana już bodaj niegdyś przez zabitego męża carowej; kiedy w jej własnej orbicie kręcili się magowie St. Germain i Cagliostro.

XII.

Były to — przede wszystkim — lata osiemdziesiąte stulecia osiemnastego. Ostatni bowiem dziesiątek stulecia

tego „wykończył” Katarzynę. Znienawidzona przez syna, który, jak twierdzą niektórzy, nie był wcale jej synem, a jednak znienawidził jej za mord ojca (zapowiedź jakby własnego zgonu), splamiona ostatnim podziałem Polski, który się był dokonał w rok przed jej śmiercią, konała Katarzyna 17 listopada 1796, jak dyskretnie wyraża się ostatni jej biograf, „*dans les retirades*”.

4. FRYDERYK

I.

Królewicza Fryderyka „wtajemniczenie” pierwsze:

Drezno. Zima 1728 r. Pałac Wackerbartha. Szesnaścieletni „kronprync” towarzyszy ojcu do tego miasta, które dwukrotnie jako król okupować będzie w latach czterdziestych i pięćdziesiątych stulecia. Teraz przy „*Tafelrundzie*” Augustowej, przy stole konfidencjonalnym „Mocnego” zasiadają „król-kapral”, „król-siłacz” i zapewne przyszły „król-filozof”. W ich zaś świecie nie braknie Manteuffla, ówczesnego premiera saskiego, starosty nowodworskiego, jednego z wczesnych inicjatorów rozbioru Polski, nie braknie Grumbkowa, osławionego prezydenta berlińskiego „Bractwa Wrogów Wstrzemięźliwości”, kręci się też z pewnością i młody Brühl. W gronie tem krążą gęsto osobliwe pijackie puhary, „kije” *vel* „kulawki”, mignie się czasem też znieścacka kabalistyczny jakiś emblemat.

Królewicz patrzy, słucha, uczy się, wtajemnicza pilnie, nim pójdzie nagórę (gdyż stół królewski ustawiony jest w sklepie pałacowym) narzucić strój norweski i wmieszać się w maskaradę dworską.

II.

Królewicza Fryderyka „wtajemniczenie” wtóre:

Berlin. W kilka lat później. W domu tegoż Manteuffla, u którego przez pewien czas zamieszkiwał Fryderyk w Dreźnie roku 1728. Królewicz odwiedza swojego

mentora, tak jak go na kilka lat wprzód odwiedzał był stary „król-kapral” w otoczeniu swoich „wrogów wstrze-
mięźliwości” na zamku jego w „Kummerfrey”, oczywistym
wzorze dla późniejszego „Sans-Souci”.

Ten wczesny inicjator rozbioru Polski jest bowiem za-
razem inicjatorem młodego Fryca do filozofji stulecia. Fry-
deryk uważa go za swojego Sokratesa, jak siebie za jego
Alcybjadesa. Ciekawą jest ich korespondencja:

„Wyrządza mi pan niesprawiedliwość — pisze np. „kronprync”
do Manteuffla 18 kwietnia 1736 — jeżeli pan mniema, że tylko uda-
wałem, iż nie wierzę w nieśmiertelność duszy... Zapewniam pana
o mojem uczciwem (ówczesnem) przekonaniu, że żadnej nie posia-
dam...”

I dodaje:

„...mogę być przekonany, że przyszłość nie okaże mi się złowro-
gą, nie jakobym wierzył, iż mogę sobie zasłużyć na niebo zapomocą
dobrych uczynków własnych, co by było bezsensowne i arcy-
śmieszne... Nareszcie przecie można się przyznawać do filozofji
z podniesioną głową i bez obawy tak przed straszakiem niereligijności,
jak i przed karcącym gromem potępienia ze strony Boga, wypaczo-
nego w postaci mściwego tyrana...”

Nic dziwnego, że „Sokrates” popadł rychło w niełaszkę
u chętnie się doń dawniej przypijającego „króla-kaprala”,
który, słysząc pośrednio z ust młodzika tego rodzaju fra-
zesy, jak: „Luter i Kalwin nie są potrzebni do miłości
Boga” i „studjuję (filozofję) Wolffa na złość naszym du-
chownym”, winę takiego wolnomyslicielstwa u „kronpryn-
ca” przypisywał nie bez racji ludziom i nastrojom z daw-
nego swojego „Bractwa Wrogów Wstrzeмиęźliwości”.

III.

Królewicza Fryderyka „wtajemniczenie” trzecie:

Brunświk. Noc z 14 na 15 sierpnia 1738 r. Gospoda
Korna przy Breite-Gasse. Deputacja loży hamburskiej
„Absalon”, nie bez udziału Anglika Albeylla, przyjmuje
królewicza do związku, o którym stwierdza oficjalna nie-
miecka encyklopedia masonska, że „nie skąpił mu (Fryde-

ryk) potężnego swojego poparcia i do końca żywota okazywał mu swoją życzliwość”.

IV.

Tak, zapewniwszy się co do osoby przyszłego monarchy pruskiego, któremu Manteuffel wpajał z jednej strony aksjomaty filozoficzne, z drugiej zaś głęboką niechęć polityczną do Francji, Saksonji i Polski, mogła łoża przystąpić, z chwilą szczęśliwego dla niej objęcia przezeń władzy (31 maja 1740 r.), do waloryzacji i gloryfikacji swojego adepta.

Adept zaś w okresie, który sięgał od niewoli jego kistrzyńskiej (rezultatu jego konfliktu z ojcem) do idylli jego rheinberskiej, przeżył — poza inicjacją brunświcką — dwie inne jeszcze inicjacje. Oto latem 1734, w wojnie sukcesyjnej polskiej, zdobył młodzieniec ostrogi swoje rycerskie w walkach z Francją pod dowództwem Eugenjusza Sabaudzkiego. Lata zaś następnego, 1735, wysłany został przez ojca-„Kompatrona“ na wschód niemiecki, na ten *Osten*, ku któremu *Drang* wypełni mu życie.

Pięknie opisuje p. Reddaway¹⁾ wrażenia tej polskiej inicjacji młodego Fryca w jego „podróży inspekcyjnej“ *avant la lettre* po kraju, „który miał zmienić prowincję izolowaną wschodnio-pruską w silny człon jednolitego państwa“ i dać mu „bieg dolny trzeciej arterji rzecznej“, t. j. Wisły:

„Przypadł mu wszakże (ten kraj) w roku 1774, pozbawiony największej swojej chluby, starej bramy wiślanej i potężnej baszty polskiej, niezrównanego Gdańska. Ujrzał Fryderyk gród ten wspaniały, to ognisko kultury niemieckiej pośród Słowian, z olbrzymią jego „Marienkirche“, wznoszącą się nad masą blank i bram, kościołów i pałaców, „niby nad Wenecją Północy, Wenecją, w porównaniu z którą stolica jego wydawała się zaledwie targowiskiem... I nie mógł Fryderyk przymknąć oczu na fakt, że o kilka zaledwie kilometrów od tego łupu leżały Prusy Wschodnie i że z chwilą, kiedy August wyrzekł się był Kurlandji, o kilka tylko kilometrów (od Prus) rozciągała się Rosja. Rzadko zaiste przed oczyma króla, króla, przygotowującego się do akcji, jawiły się tak wymowne wskazania...”

¹⁾ „*Frédéric le Grand*“, Paryż 1932.

Po wojnie sukcesyjnej polskiej przysłała wojna sukcesyjna austriacka. W niej po raz trzeci ze sprawą polską zetknął się młody Fryderyk.

Bój zaś toczył się tym razem na starożytnej ziemi polskiej i o nią. Na „Psiem Polu“, pod Głogowem, jak lat temu sześćset, rozstrzygały się losy pierwszych bitew, albowiem Głogów był bramą warowną, Śląsk od Prus chroniącą, zamykającą od wieków najeźdźcy naturalną drogę nad Odrę. Od wojny trzydziestoletniej w szczególności stał się ten Dolny Śląsk ostoją wszelakich protestantów, Fryderyk zaś właśnie występował w tej wojnie jako paladyn protestantyzmu w odezwie zwłaszcza do króla angielskiego. Ale lepiej pod tym względem miała się rzecz na Śląsku Górnym, gdzie stosunkowo nie tak dawno wygaśli byli nasi Piastowie.

Podwójne więc były cele fryderycjańskiej „awantury śląskiej”: jeden religijny niejako, ale podsycany z pewnością przez miejscowych, dobrze nam znanych, pietystów-„różokrzyżowców”; drugi zaś, jak go określa Reddaway, polityczny czysto: wbicie klina pomiędzy Saksonję a Polskę.

Więc ruszyli się żwawo naprzód paladyni Fryderykowi: młody Anhaltczyk, który cernował Głogów; Schwerin, były poseł w Warszawie, wtajemniczony w plany rozbiorowe przeciwko Polsce, który brał Lignicę, i sam wreszcie Fryderyk, który wkraczał do Wrocławia, podczas gdy jeszcze kto inny blokował Brzeg, stolicę ostatniego Piasta.

Austria wysłała przeciwko najeźdźcom starego Neipperga, przodka marnej późniejszej dynastji Montenuuów. Marszałek rozbił namioty w wiosce Mollwitz, Fryderyk zaś przed szturmem na tę wioskę gotował się na śmierć i wydawał ostatnie polecenia młodszemu bratu, ówczesnemu księciu „Auwi”. Neipperga zaskoczył i pogromił dzielny Schwerin, podczas gdy niedoświadczony w boju Fryderyk czmychał z pola bitwy aż pod Opole.

W tym wszakże momencie rozprawy masoneria francuska pod wodzą marszałka Belle-Isle poparła dyplomatycznie króla pruskiego. Pod jej też egidą utworzyła się koalicja pro-fryderycjańska, do której weszły z państw obcych: coraz bardziej masonizowana od wewnątrz Hiszpanja, dalej zaś — Bawaria, Saksonja, Sardynja, Palatynat i Kolonja. Cel kampanji w ten sposób się rozszerzał i stawka gry się powiększała: wyprawa śląska przeistaczała się mianowicie w wojnę świętą przeciwko samemuż bytowi Austrii, w cel, który od lat już dwustu przyświecał wojującemu protestantyzmowi.

VI.

Brühl, jak Belle-Isle, wykonał plany Łoży w stosunku do Fryderyka, podniecając ambicję pani swojej, zawiedzionej w prawach swoich arcyksiężniczki, na aneksję Moraw, później zaś króla swojego na diadem cesarski. Współcześnie, inny katolicki książę Rzeszy, a wnuk Sobieskiego, Karol Albert bawarski, dawał się użyć przeciwko Marji Teresie, powolny w tem z pewnością radom brata swojego kolońskiego, wybitnego masona.

Więc rozgorzała owa druga wojna śląska, ten wolnomularski „*Mordplan*“ przeciwko Austrii. Runął Belle-Isle z Bawarami na Pragę, posunął się Schwerin z Sasami na Ołomuniec i Berno. Piękną zaś była w tych dniach Marja Teresa, młoda, wdzięczna obrończyni tronu i ołtarza przeciwko sekcji i łożu. A była to zarazem zaciekle walka dwojga młodych: trzydziestoletni Fryderyk wydierał dwudziestopięcioletniej antagonistce „kraj czarnych diamentów“.

Ale w tym znowu momencie Brühl nasz poszachrował karty i puścił Prusaków wzdłuż Elby do Pragi, która też padła (16 września 1744 r.), podczas gdy pan jego tkwił jeszcze wtedy pozornie w obozie terezańskim; w Polsce zaś rządził wyga saski tak skutecznie, że tym razem nie mogło już być mowy, jak niegdyś za Zygmunta III i Jana III, o odsieczy wiedeńskiej, lecz przeciwnie — Prusak

Wallenrodt z masonem Mokronowskim trzymali, jak wiemy, szlachtę na uwięzi. Wtedy to też i w tychże samych kołach wypłynęła kandydatura Augusta na tron cesarski, Contiego zaś na tron polski.

Ale Fryderyk pomieszał dumne plany wettyńskie: zbił najpierw Sasów wraz z Austriakami pod Hohenfriedberg, poczem, uprzedzony pośrednio przez zdradliwe gadulstwo Brühla, dzięki „nieopatrzności” jego i innego swojego „współbrata”, hr. Rutowskiego, w. mistrza w. loży saskiej „Trzech Orłów Białych”, wziął Drezno, wygrał wojnę i zdobył pokój. Toteż dzwony Bożego Narodzenia 1745 roku ogłosili światu, że Śląsk jest pruski.

VII.

W dwa lata po tej choince drezdeńskiej, a w rok przed ostatecznym traktatem akwizgrańskim — *bête comme la paix*, mówiły o nim owoczesne ludy — wznosił uczeń Manteuflowy w parku poczdamskim swoje „Sans-Souci”. Odtąd żyć w niem będzie przeważnych lat czterdzieści, lat pełnych trosk, jakby na urągawisko wdzięcznej nazwie.

„Miał zwyczaj — pisze Reddaway — wstawać o świcie lub nawet wcześniej... Trzy lub cztery pierwsze godziny poranka poświęcane bywały tualecie, korespondencji, pośpiesznemu śniadaniu, złożonemu z arcymocnej kawy i owoców, a poprzedzonemu wielkim haustem zimnej wody, zaprawionej liśćmi koprowemi, grze nareszcie na flecie, ułatwiającej rozmyślanie na temat spraw bieżących. Następowyły później dwie godziny (równie) szybkiej pracy w towarzystwie sekretarza, które wieńczyła parada, posłuchania, niekiedy nieco ruchu. Punktualnie o dwunastej siadał Fryderyk do stołu; obiad był zawsze głównem wydarzeniem światowem dnia, później zaś stał się jedynym jego istotnym posiłkiem! Czuwał on nad swoją kuchnią, jak nad jaką służbą państwową (stąd też zapewne zaufanie do Polaka Mokronowskiego w roli kuchmistrza dworu — przypisek autora szkicu). Badał i często poprawiał *menu*, zawierające nazwiska kucharzy — autorów każdego dania, po obiedzie zaś krzyżykiem oznaczał potrawy, które zasłużyły sobie były na jego aprobatę. Rezultatem był obiad, który smakował nawet Wolterowi (a bodaj i księciu biskupowi Warmińskiemu — *j. w.*). Trzy do czterech godzin siedziało się tak przy stole... (Król) jadł obficie, dużo zwłaszcza potraw korzennych, pił bordo zmieszane z wo-

dą i gadał bez przerwy. Był to gospodarz zręczny i przyjemny, który umiał spoufalać się odrazu ze swoimi gośćmi i, zdaniem Woltera, pobudzał dowcip u drugich. Pożegnawszy się z nimi, chwycił (król) znowu za flet i wracał do zajęć rannych. Potem znów popijał kawę i dwie godziny spędzał w samotności... Koło szóstej bywał gotów przyjąć swojego lektora lub też rozmawiać z uczonymi i artystami. O siódmej zaczynał się mały koncert, w którym Fryderyk sam nieraz brał też udział. Następująca po nim kolacja była krótka, chyba że konwersacja przedstawiała (dla króla) interes wyjątkowy. W przeciwnym razie kładł się spać o dziewiątej na pięcio- lub sześciogodzinny wypoczynek..."

VIII.

Ale już grają znowu surmy wojenne, zaskoczeni zaś niemi nieruchawi, nieopatrzni Sarmaci pukają się w palce i niebardzo wiedzą, komu życzyć zwycięstwa: własnemu królowi, sprzymierzonemu teraz z Francją, ale też i z carycą, czy też może zaborczemu Hohenzollernowi. I tak wywodzi poeta szlachecki:

*Utrzymuj niebo
Pruskie tumulty,
Nakłoń na Prusy
Bez końca triumf!
Wspomóż przez dobroć
Pruską odwagę,
Broń wojujące
Prusaków strony!*

*Węgier zamieszanie
Zetrzyj z gromem, Panie,
Konkluduj wojaczkę,
Złóż na Austrjaczkę!
Węgierską królowę
Wdaj w kłótnię gotową,
Węgierskie żołnierze
Pokarz, mszcząc się szczerze!*

Nietrudno wyrozumieć, iż wiersze te, czytane piono-
wo, brzmiały pruso-, poziomo zaś — austrofiłsko.

Tymczasem zaś sprawca tych „pruskich tumultów” zapewniał w osobnej odezwie, że „się będzie miało dla krajów króla polskiego wszelakie względy, na które okoliczności niniejsze mogłyby tylko pozwolić”. To oświadczyć kazawszy, w sam dzień wybuchu wojny najechał Fryderyk ponownie Saksonję i zajął jej stolicę Drezno (9 września 1756). August cofnął się do Königsteinu, zastaniając przez pewien czas opasłym swoim majestatem Fryderykowi przeprawę poprzez Łabę, a stamtąd drogę do Wiednia, wkrótce schronił się jednak do Warszawy, grając tam rolę podobną

niewco do tej, którą w lat sto sześćdziesiąt później odgrywać będzie na zachodniej Prus flance inna ich ofiara i inny też członek dynastji saskiej, Albert belgijski.

A tu od wschodu nadciągała ku Prusom machina strategiczna rosyjska, *rouleau compresseur* Sołtykowów i Fer-morów: Fryderyk wypadł nagle z Drezna ku Pradze, ale połamał sobie zęby na Daunie, gdyż los jakby począł znęcać się nad nim. W tymże czasie umierała mu ukochana matka:

„Wszystkie nieszczęścia — pisał pod wrażeniem tego ciosu do siostry — wałą się razem na mnie... Jestem raczej umarły, niż żywy. Może niebo dlatego zabrało drogą naszą matkę, aby nie patrzyła na nieszczęścia naszego domu.”

Ale znowu siły tajemne pośpieszyły na odsiecz jego genjuszowi i energii. Na zachodzie, jak wiemy już, ksiązę de Richelieu ratował właśnie tak bardzo zagrożonego antagonistę, traktując w Klosterseven z tajemniczym jego emisariuszem, „czcicielem Parakleta”, hr. Lynarem; następcą znowu księcia, a w. mistrz w. łoży francuskiej, hr. Clermont, ustępował bez walki swojemu antagoniście, w. mistrzowi w. łoży niemieckiej, Ferdynandowi Brunświkiem. Równocześnie zaś na wschodzie: w Polsce — Brühl i Mokronowski, a w Rosji — Keith, Williams, Bestużew i Katarzyna pracowali gorliwie *pour le roi de Prusse*; na obu zaś bodaj frontach równocześnie działał na jego korzyść słynny mag-wolnomularz de Saint-Germain — na froncie neutralnym w Hadze i na froncie zamachowym w Petersburgu.

IX.

W czasie *matinée*, którą kongres międzynarodowy historyków w Warszawie poświęcił historii dyplomatycznej stulecia osiemnastego, na której prezes Dembiński mówił o stosunkach zagranicznych St. Augusta, niżej zaś podpisany o dyplomacji franko-polskiej za Sasów, trzecim referentem miał być właśnie p. Reddaway z odczytem o stosunkach polsko-brytyjskich w erze frydery-

cjańskiej. Uczony jednak z Cambridge nie przybył na zjazd warszawski, a szkoda, bo dowiedzieć się mogliśmy od niego ciekawych rzeczy o preliminarjach anglo-prusko-rosyjskich pierwszego rozbioru.

Ten bowiem rozbiór dojrzewał już na polach bitew wojny siedmioletniej. Pokój hubertusburski zawarty wszak został 15 lutego 1763, a konwencja prusko-rosyjska, gwarantująca Fryderykowi wraz z posiadaniem Śląska upragnioną przezeń anarchję polską, w rok później, 11 kwietnia 1764. Ale minęło jeszcze dziesięciolecie, póki z odwiecznych ziem polskich wchłonąć mogły Prusy obok Śląska i część Pomorza, tej tak cennej dla nas krainy, o której nowy jej zdobywca wyrażał się przecie z dumną pogardą, że nic w niej nie masz, prócz piasku, sosen, wrzosowisk i Żydów, i że ją zamieszkuje „społeczeństwo doskonale głupawe, którego nazwiska kończą się na ski”.

X.

Jak Mickiewicz w paraleli pomnikowej zestawiał był niegdyś tyranję Piotra Wielkiego z patriarchatem Marka Aureliusza, tak i Reddaway paralelę pomnikową konkluduje tę opowieść swoją o wojnach śląskich:

„Podróżny — pisze — który za dni naszych odwiedza stolice: pruską i austriacką, zauważy (w nich) dwa wielkie pomniki, stanowiące pomiędzy sobą uderzający kontrast, z których zaś każdy wyraża instynktem szczęśliwym znaczenie poszczególnego panowania. W sercu tak Wiednia cesarskiego rozsiadła się kolosalna, spiżowa Marja Teresa, Wiktorja swojej epoki... Wizerunek jej przedstawia ją jako matkę ludu, nie przyćmiewa, ale uwydatnia raczej rolę uczonych, mężów stanu i wojowników, co grupują się u jej stóp i dzielą w pełni harmonji z nią razem chwałę, której ani lud ani królowa nie zdołali byliby pozyskać bez pomocy wzajemnej.

W Berlinie wspaniały pomnik Fryderyka Wielkiego przejęty jest odmiennym duchem. Król góruje zwysoka nad tłumem, twarz ma nieprzeniknioną, niczem maskę... U stóp wspaniałego piedestału stoi zastęp znakomitości wojskowych i cywilnych, wystarczający, by przekonać, że są w błędzie, tych Kassuszów, coby myśleli, patrząc na Prusy fryderycjańskie, że stały one na jednym tylko człowieku. Pom-

nik ten mówi wszelako prawdę. Przepaść olbrzymia oddziela w nim monarchę od ludu. Całe bowiem swoje życie — w dobach rozstrzygnięć, rozpacz, triumfów i śmierci — Fryderyk, więcej może niż jakikolwiek inny człowiek w historii, przeżył sam”.

XI.

Ostatnie „wtajemniczenie” króla Fryderyka:

Śląsk. Lato 1785 r. Pole manewrów i rewij:

„Doszło się w ten sposób do przeglądu z 22—25 sierpnia, odbywającego się na równinie na południe od Wrocławia... Trzeciego... dnia starał się Fryderyk natchnąć żołnierzy duchem obowiązku, nie schodząc z wierzchowca, pod deszczem ulewnym, przez sześć godzin zrzędu... (I) bez względu na nieuniknione zaziębienie, wziął (król) udział w obiedzie, w którym uczestniczył między innymi (i) Lafayette... Nastąpiła gorączka i dreszcze...”

Poczdam. Lata 1785/6. „Sans-Souci”:

„W miesiąc po nieostrożności swojej śląskiej, w nocy (z 18 na 19 września) doznał (Fryderyk) ataku apoplektycznego. (I jak niegdyś, w dobie wojen śląskich, cztery z różnych stron armje, tak teraz) osaczały go: podagra, egzema, puchlina i astma... Wczesnym rankiem 17 kwietnia 1786 opuścił król pałac miejski w Poczdamie, gdzie prze spędził był zimę, i przeniósł się do ulubionego „Sans-Souci”. 30 czerwca zgorszył lekarza swojego, spożywając obfity obiad, złożony z mocnej zupy korzennej, wołowiny duszonej w wyskoku kukurydzy, zaprawionej serem i czosnkiem, i talerza, napełnionego ostrym pasztetem z węgorka. A w cztery dni później zerwał się (król) ze swego fotela, by przegalopować trochę na koniu... We wtorek (wszakże) 15 sierpnia (1786) rozpoczął Fryderyk pracę o piątej godzinie rano..., (ale nazajutrz) siły go opuściły... (i) konał przez dzień cały, otoczony lokajami, ministrami i lekarzami. Żona (obca mu całkiem Elżbieta Krystyna von Braunschweig-Bevern), bawiła się dnia tego (nieświadoma agonji męża) w rezydencji swojej w Schönhausen... O północy zawołał (król) swojego psa... (Potem) przez dwie godziny wierny lokaj jego Stritzky klęczał przy jego fotelu, obejmując ramionami króla, prawie nieprzytomnego... 17 sierpnia o drugiej (nad ranem) król wyzionął ducha.”

XII.

W dalszem studjum — o epoce Fryderyka Wilhelma II i Lucchesiniego — pokazać się postaram, jak monar-

chja pruska, na mocy prawa o ruchu wahadłowym historii, szła od Mollwitz do Jeny, jak później iść znowu miała od Jeny do Sedanu, a później jeszcze od Sedanu do Marny.

5. LUCCHESINI¹⁾

I.

Lukka. Pałac rodzinny Lucchesinich. Wiosna 1751 r.
„Pomarańcz gaj majowe złocił drzewa” ogrodów toskańskich, kiedy margrabiemu Franciszkowi Lucchesinemu i małżonce jego, Marji z książąt Montecatini rodził się syn. Z Toskanji tedy wywodził się ten Włoch rasowy, jak Bonaparte, nie zaś, jak inny kondotjer gabinetowy Mazarini, z mniej czystej pod względem krwi włoskiej Sycylii; Toskańczykiem był, jak partner jego na gruncie polskim, Scypio Piattoli lub inny jeszcze współczesny awanturnik florencki w naszej służbie, Filip Mazzei — czyżby wszyscy trzech emisariusze jednej i tej samej, wspólnej organizacji tajnej?

Z kraju więc, który był w każdym razie macierzą organizacji światowej wolnomularstwa, pochodził „messer” Girolamo. Przyrównywany przez jednego z mistrzów swojej młodości do współrodaka Pika della Mirandola, jak onże sam, poświęcał się 16-letni student pawijski pod kierunkiem przyrodnika Spallanzanego wykazywaniu, że filozofja daje się pogodzić z religją na gruncie fuzji pomysłów kabalistyczno-neoplatonickich z zasadami chrześcijańskimi. Późniejszy adept Mojżesza Mendelssohna zaczął wcześniej.

II.

Schönbrunn. Sala balowa. Wiosna 1779 r.

„*Patria est, ubicunque est bene*”, napisał młody Girolamo do brata Cezara i stał się obieżyświatem.

Koncert galowy na dworze Marji Teresy pierwszym jest etapem w dworskiej karierze gładkiego markiza.

¹⁾ Patrz Kürenberg: „*Der letzte Vertraute Friedrich des Grossen. Marchese Girolamo Lucchesini*”, Berlin 1933.

Schönbrunn tonie wtedy w blasku światła, odbitych w kryształach weneckich, pstrzy się i mieni mundurami gwardzistów, kostjumami szambelanów, liberjami paziów. Różnolita monarchja już podówczas prezentuje się barwnie: tu magnatka węgierska, w tiurniurze rokokowej i zarzuconym na nią futrzanym „dolmanie“, rozmawia z pułkownikiem ułanów galicyjskich; tam jakowys malowniczy „ban“ kroacki porozumiewa się z poważnym „anardratem“ z Bukowiny. Ówdzie znowu, w małym chińskim saloniku, wietrzy wytworny kanclerz Kaunitz swoją starannie upudrowaną perukę. Ale już wkracza do wielkiej galerji orszak cesarski z kapelą na czele: suną „toisoniści“ (kawalerowie „Złotego Runa“); obok — elita wojny siedmioletniej z marszałkiem Gedeonem Laudonem na czele; jeszcze chwila i — oto stara cesarzowa na rok przed zgonem przychodzi słuchać ulubionych sobie treli Haydna.

„Makaroniarz“ z Lukki może zatańczyć przed cesarzową menueta, wolno mu nawet upoić się czarem wiedeńskim czy wonnym powiewem wiosennym, co załatuje od „glorietty“, ale miejsca nad Dunajem nie zażrzeje i pojedzie raczej ofiarować swoje usługi zaprzysiężonemu wrogowi Marji Teresy, „złemu człowiekowi“ z Poczdamu, jak go nazywa cesarzowa. „*Austria est delenda!*“

III.

„Sans-Souci“. Pokój audjencjonalny. Zima 1779 r.

Fryderyk: Jest-li on markizem Lucchesinim?

Lucchesini: I owszem, *sire!*

Król: Czy przyjechał on z Francji?

L.: Owszem, *sire*, z polecenia pana d'Alembert!

K.: Dobrze to polecenie, markizie. No i czegoż on ode mnie chce?

L.: Wejść do służby Waszej Królewskiej Mości.

K.: Tak, piękny panie. Nie wiem ja, czy moja cicha winnica („Sans-Souci“) dogodziłby mu mogła. Lubię ja wielce Włochów, co stwierdzam poważnemi ich pensjami w mojej operze. Ale w służbie państwowej lękam się ich sposobu bycia, co mnie zmusza do odtrącania suplikantów włoskich... Niechżeż on powie, *à propos*, dużoż jest po

świecie takich włóczących się włoskich markizów, co na każdym dworze trudnią się szpiegostwem?

L. (z ukłonem dworskim): Właśnie tylu, *sire*, ilu jest książąt niemieckich, potrzebujących ich usług.

Intermezzo: Lucchesini do matki, tegoż 7 grudnia 1779:

„Jestem jeszcze cały wstrząśnięty jego widokiem, jego czarującym głosem, jego tryskającymi życiem oczami, sposobem, w jaki przemawia, i ruchliwością jego umysłu...”

Poczd. Pole rewji. Wiosna 1780 r.

Krół zeszedł właśnie z konia i, krocząc wzdłuż frontu, wydaje jakoweś polecenia adjutantowi, podczas kiedy stary wierzchowiec jego z wojny siedmioletniej, „*Condé*”, kłusuje sobie za królem i wyciąga z kieszeni surduta królewskiego figi i transze melona. W nogach zaś pęta się królowi ulubiona jego suczka, „*Alcmène*”.

Krół (do nawijającego się Lucchesiniego): Gdzież tkwił on tak długo?

L.: Podróżowałem po Niemczech, *sire!* (był w Anhalcie, Weimarze, Gocie, Kasslu i Darmsztacie).

K. (widząc, że suczka łąsi się do markiza): *Qu'est-ce-que ça, Alcmène?* Może ona chce się zabawić w orędowniczkę? *Eh! bien*, markizie. Skoro *Alcmène* się zgadza, i ja się przeciwstawić nie mogę. Mam nadzieję, że i nasze wzajemne stosunki ułożą się niegorzej.

IV.

Jadalnia królewska w „*Sans-Souci*”.

Fryderyk siedzi w środku stołu i często zamiast widelca posługuje się palcami. Zupy i sosy spływają gęsto po jego ubraniu, mocno stąd zaplamionem. Mięso dla psa-faworyta wykłada palcami z talerza na obrus, aby się ochłodziło. Wskutek tej operacji plami się również mocno i serweta królewska, a zważywszy, że i woda i wino niekiedy się przelewają, król zaś gęsto rozsypuje tabakę, łatwo można po obiedzie rozpoznać miejsce, gdzie zasiadał.

Przytoczmy jeden ze zwykłych jadłospisów stołu królewskiego:

„Kapuśniak à la Fouqué. Filet z drobiu à la Pompadour. Łosoś à la Dessau. Wołowina au Pannais z marchewką. Paszteciki po rzymsku. Kurczęta w rondelku”.

W dodatku sypie Fryderyk do potraw pełne łyżki gałki muszkatołowej i imbiru, gdy zaś potrawa jakaś na jego stary żołądek okazuje się zbyt niestrawna, zdarza mu się „pojechać do Rygi”, i to jeszcze przy stole. Zaznaczyć wkońcu trzeba, że gościom królewskim trafia się, jak kiedyś np. Krasickiemu, czekać całą godzinę na spóźniające się do stołu gospodarza.

Z rozmów podsłuchanych przy tym stole przez Lucchesiniego (*„Cose interessanti udite alla tavola del Re“*):

6 października 1780: „Król rozwinął piękny wykład na temat narodzenia, życia i śmierci Chrystusowej, krytykę godną wolnomysliciela pośród filozofów i filozofa pośród królów. Nie masz zgola życia przyszłego — wywodził — i nie masz osobistego Boga...”

23 października t. r.: „Po kolacji mowa o poemacie (królewskim o konfederacji barskiej), odczytywanym przez króla. Rzeczą ta przypomina *„Pucelle“* Woltera i dedykowana jest papieżowi Ganganelle-mu... W pierwszej pieśni djabeł przebiera się za jezuitę i podlega biskupa kijowskiego (Sołtyka?), ażeby sprzeciwić się wyborowi Poniatowskiego”.

23 marca 1781: Znowu o Polsce: „Choroba francuska — mówi Fryderyk — dostała się do Polski przez brata króla Augusta (*sic!*), kardynała...”

12 kwietnia t. r.: „(Mowa) o widmach. Król wymieniał często Hobbes'a i margrabiego d'Argens, co nie wierzyli w Boga, ale zato w duchy. Ta rozmowa dała mi do myślenia — dodaje Lucchesini — że i król sam wierzy w duchy”.

21 czerwca t. r.: Król, zdaniem Włocha, bredzi o Horacym: „Ponieważ nic prawie nie rozumie (Fryderyk) po łacinie, nie może też pojąć czaru tego poety, który cały wyraża się we formie”.

V.

Gross-Tinz na Śląsku. Wielkie manewry królewskie. Sierpień 1785 r.

Fryderyk żegna się ze swoją armją, którą zgromadził w liczbie 50 tysięcy ludzi; jest to zarazem pożegnanie z laurami spod Mollwitz i Hohenfriedbergu, przed klęskami pod Valmy i pod Jeną. Staremu lwu towarzyszą — z cudzoziemców — książęta York i Kurlandji, lord Cornwallis, margrabia de Lafayette, generał książę Lubomirski.

Król stanowi, jak zazwyczaj, centralny punkt uwagi i rozmów tych cudzoziemców. Nie mają dość oni dla niego wyrazów podziwu i uznania. Na nocnym „podkurku” u księcia Lubomirskiego mówi do Lucchesiniego o nim Biren, który właśnie dłuższe otrzymał był posłuchanie: „Jakaż rację ma Wolter, głosząc o królu, że mądrzejszy jest od Mojżesza i rozumniejszy od Salomona”. Inni oglądając go mogą tylko na placu rewji, jak ten 70-letni starzec, w zaplamionym swoim mundurze, z gwiazdami „Orła Czarnego”, „Orła Białego”, „Andrzeja” rosyjskiego i „Serafinów” szwedzkich na piersiach, pod ulewnym deszczem przez szereg godzin cwałuje na koniu. Staremu zaś monarsze przypadli tym razem do smaku, ze wszystkich gości — najwięcej — dwaj młodzieńcy i dwaj, jeżeli chodzi o przynależność do obozów walczących w ostatniej wojnie, antagoniści: lord mianowicie Cornwallis, nieszczęśliwy wódz z pod Yorktown, i Marie-Jean-Paul margrabia de Lafayette.

VI.

Berlin. Mieszkanie starego Mojżesza Mendelssohna. Karnawał r. 1786.

Herold asymilacji, „*Nathan der Weise*” Lessinga, wątpli zresztą i ułomny żydowina, niewiele ma już przed sobą godzin do przeżycia. Jest zawsze wszakże celem tajemnych pielgrzymek wolnomularzy i wolnomyslicieli i, jak na kilka lat wprzód, wpadał do niego z Warszawy taki Heyking, tak teraz składa mu wizytę Lucchesini.

„Lessing — wywodzi filozof żydowski na benefis gości swoich (obok dyplomaty włoskiego bawi wtedy w pokoju twórcy „*Haskali*” także matematyk Lagrange, a jest przytem i córka Mendelssohna, późniejsza żona romantyka Schlegla) —, (Lessing) jest prekursorem nowych czasów, które w mych oczach nadchodzą. Ja już ich nie dożyję, lecz wy, panowie młodszy ode mnie. Dzisiaj, tej samej nocy, siedzimy tak w przykładowej zgodzie: powiernik królewski, członek Akademji i filozof, albo — powiedzmy raczej — Włoch, Francuz i żyd. Związek zaś, który nas trzech, po tylu walkach i wojnach, do siebie zbliżył, ogarnie niebawem wszystkie ludy. Światu zaświta nowy pierwia-

stek życia, o który walczyłem, dla którego się narażałem, pragnąc mu dopomóc do zwycięstwa. Mam tu na myśli idee Oświecenia... Oświecenie zaś to postępuje naprzód. Słońce wschodzi dla wszystkich. Słyszę, że we Francji mnożą się już tego oznaki..."

VII.

Berlin, 17 sierpnia 1786 r.

Na tron Hohenzollernów pruskich wstępuje — jako czwarty zrzędu monarcha — „gruby Gu“, czyli poprostu „wieprzak“, jak go nazywała w rozmowach swoich rozłoszczona o jego politykę polską carowa Katarzyna.

Syn niefortunnego wodza, a najstarszego brata wielkiego Fryderyka, księcia Augusta Wilhelma, który dostał był zdrowo w skórę pod Kolinem i umarł potem z rozpaczy, niecierpiał też „Gu“ po ojcu starego „Fryca“, a stryj tak dalece płacił mu pięknem za nadobne, że kiedy np. — pisze Kürenberg — „usłyszał król, że książę podczas karawału berlińskiego miał się nabawić choroby francuskiej, zaprosił go całkiem wyjątkowo do „Sans-Souci“, aby móc przypijać się do niego najcięższym węgryzmem“.

Czterdziestodwuletni, a mocno zużyty, czwarty zrzędu ten Hohenzollern na tronie pruskim, w zakonie zaś wolnomularskim „*Frater Ormessus Magnus*“, zainaugurował zgodnie z przewidywaniami i obawami stryja erę najgorszą z całego dwóchsetlecia tej monarchji. Pozbawiony nawet humanitarно-estetycznych gustów Fryderyka I czy III, Fryderyka Wilhelma IV, czy bodaj Wilhelma II, a cóż dopiero wrodzonej marsowości „wielkiego elektora“, Fryderyka Wilhelma I, Fryderyka II i Wilhelma I, Fryderyk Wilhelm II stał się na schyłku samym stulecia XVIII doskonałem, acz przejaskrawionem wcieleniem tego, co w królewskości stulecia tego było najbardziej ujemnego: „*der Mätressenwirtschaft und des Favoritismus*“. Jego zaś Pompadury: Wilhelminy Encke-Lichtenau czy Julje Voss-Ingenheim, czy znowu Denhoffowe (miał bowiem grubasów, podobnie jak Henryk VIII, sześć małżonek) trąciły mocno pruskim gustem junkierskim, jego zaś faworyci:

Wöllner, Haugwitz, czy Bischoffwerder, więcej jeszcze zapewne od współczesnych im gdzieindziej, od Contich, Tanuccich, Birenów czy naszych Branickich, zalatywali fetorem łóż.

Za „małego króla” uchodził wówczas na dworze berlińskim Jan Krzysztof Wöllner, w zakonie alchemiczno-„rózokrzyżowcowym”, „brat *Chrysophoron Heliconus Ophiron*”, wielki mistrz staropruskiej łoży-matki „Trzech Globów”, a jak charakteryzuje go trafnie nieznany zresztą Kürenbergowi Askenazy:

„hipokrycka i do szpiku spodłona figura z melodramatu, czołgający się a bezczelny, skończony cynik pod powłoką cnotliwca i świętoszka, przytem niezwykle uzdolniony, pracowity, zjadany przez chciwość i ambicję. Biedny kandydat teologii, wzięty na nauczyciela do pańskiego domu, gdzie przez piekielną zbrodnię, zgubiwszy matkę, wymusił małżeństwo z nieletnią córką, tym sposobem krótkie tylko po drodze odsiedziawszy więzienie, wprowadzony do wielkiego świata berlińskiego, z pastora przedzierzgnął się w masona, z wolnego mularza w brata Róży i Krzyża..., w radcę kameralnego, nakoniec we wszechwładnego ministra...”

Jan Rudolf Bischoffwerder, w „zakonie”: „*frater Farferus Phocus Vibron de Hudlon*”, najzaufańszy faworyt królewski, „żaba, która wdrapała się na tron Fryderykowy”, przyjaciel Wöllnera i szwagier Lucchesiniego; z pochodzenia szlachcic saski, naprzód koniuszy królewicza polskiego księcia Karola, także gorliwego wywoływacza duchów i wolnomularza, sam tak ciekawy i spragniony wiedzy masońskiej, że po jej uzupełnienie i pogłębienie swojego czasu aż na Cypr się wybierał; zresztą — oddając tu znowu głos Askenazemu:

„w rzeczywistości... równie pospolity i chciwy karjerowicz... podrzędny intrygant, chytry a płaski..., specjalista od ukrytych wejść, zagadkowych maskarad, lokajskich tajemnic i umówionych korespondencyj...”

Chrystjan — wreszcie — August hrabia Haugwitz, w „zakonie” wolnomularskim „*Eques a Monte Sancto*”, spadkobierca mistyczny odwiecznych a tajnych tradycji krzyżacko-protestanckich, przytem zaś arcykabalista,

Haugwitz dopiero w wiele lat później (na kongresie mianowicie w Weronie, roku 1823) dojdzie do uświadomienia sobie dawniejszych niegodziwości politycznych, popełnionych za panowania Fryderyka Wilhelma II, i złoży w tym względzie następcy jego kajający się memorjał, wydrukowany później w zbiorze wydanym przez Dorowa.

VIII.

Poczdam. Gabinet królewski. Jesień i zima 1786 r. Lucchesini pracuje znowu z królem, z „grubym Gu“, jak pracował ze „starym Frycem“.

A pracuje stale „przy drzwiach zamkniętych“, w „sekrete“, jak jego wcześniejszy „współbrat“ Conti pracował był niegdyś z Ludwikiem XV. Są bowiem inne też analogje między winowajcą Rossbachu a winowajcą Jeny: obu tych dynastów-schyłkowców, Ludwika i Fryderyka, witali dwór i lud, zmęczeni wielkością ich poprzedników, identycznym przydomkiem: „*le Bien-aimé*“ („*der Vielgeliebte*“), żaden zaś z nich dwóch, chociaż pokochało go pań wiele, nie spełnił zresztą nadziei w nim pokładanych.

Wtóry więc Conti, nasz Lucchesini, siedzi z Fryderykiem, jak tamten niegdyś z Ludwikiem, nad nowym „*secret du roi*“. Przyznaje to znowu pośrednio Askenazy:

„Zdał się — pisze on mianowicie o królu pruskim w swoim „*Przymierzu*“ — na łaskę i niełaskę... swych opiekunów, został najbardziej prawowiernym ich prozelitą, wkońcu (zaś) sam wstąpił do ich bractwa „Złotej Róży i Krzyża“... Dotychczas był w ręku stręczycieli, teraz wpadł w ręce sztukmistrzów. I teraz, i wtedy, wstąpił do polityki.

Teraz albowiem, po takim przygotowaniu, młody Fryderyk Wilhelm wciągnięty został do bardziej poziomych, bardziej ziemskich a dużo donioslejszych praktyk. Dobrym jego przyjaciołom oczywiście nie o to tylko chodziło, aby mu dostarczać wzruszeń i pokazywać cuda, ale o to, aby tedy opanować go pod względem politycznym... Po orgjach i misterjach przyszła kolej na wielką politykę, która dla następcy tronu miała również smak zakazanego owocu. Od szarlatanów, dla dokończenia edukacji, a zawsze tym samym sposobem, ukradkowym i podziemnym, dostał się pod koniec w ręce mężów stanu i ministrów. A raczej, w zupełnej zgodzie i harmonji, dotych-

czasowi przyjaciele księcia z... bractwa „*Rosenkreuzerów*“, w tym celu pospołu podali ręce politykom zawodowym z gabinetu i pałaców królewskich. Z tej to strony, już krótko przed objęciem rządów przez Fryderyka Wilhelma, wzięli go szczególnie w obroty młodszy stryj, książę Henryk (jeden z inicjatorów pierwszego rozbioru Polski), kuzyn ks. Brunświcki, minister Hertzberg... Pod wpływem tylu niezwykłych czynników rozkładowych, pod różnolitem działaniem całej tej akcji podziemnej, otumaniającej w nim jednocześnie umysł, wolę i sumienie..., nieodporna natura księcia pruskiego ulegała stopniowej degeneracji fizycznej, duchowej i moralnej...”

IX.

Rzym — Moguncja. Rok 1787. Dyplomacji Lucchesinowej etap pierwszy.

Polityka „*marchese*go” idzie w tym czasie konsekwentnie już w kierunku anty-austriackim: Lucchesini nie nadarmo jest Włochem i nie nadarmo ulega też dyktandom swoich wolnomularskich mocodawców. Wyraża się zaś ta polityka w tendencji zizolowania w Niemczech domu Habsburgów, a nawet wyforowania go z Rzeszy, po czemu podatna nasuwa się sposobność, zważywszy przewidzieć się już dający, rychły zgon Józefa II.

Chodzi więc o to, ażeby, krocząc po linii fryderycjańskiego „*Fürstenbundu*“, utrzymać w możliwej solidarności z Prusami kolegium elektorskie, które będzie dokonywało wyboru nowego cesarza. W tym celu jedzie „*marchese*” w lutym 1787 r. aż do Rzymu, jedzie, ażeby tam, w Kurji papieskiej, przygotować i przeprowadzić obsadę najważniejszego z elektorstw duchownych, arcybiskupstwa mogunckiego, mającego niebawem zaważać wobec sędziwego wieku elektora.

Chytry „*marchese*” wygrywa zresztą w Rzymie wrozone animozje swoich współziomków w kapeluszach kardynalskich przeciwko gnębielce Włoch, Austrii, a bodajże nawet uzasadniony żal papieża Piusa VI względem Józefa II. Toteż cel misji Lucchesiniego stosunkowo gładko dochodzi do skutku: czynniki rzymskie zgadzają się bowiem na kandydaturę do koadjutorji mogunckiej, jednego z najmniejbezpiecznych podówczaś, jak dzisiaj już do-

kładnie nam wiadomo, wolnomularzy-„iluminatów“ barona Karola Teodora Dalberga.

Tak wygląda pierwsza ta i poważna perypetja dyplomatyczna w urozmaiconej karierze Lucchesiniego, epilogiem zaś tej perypetji staje się groteska, na której temat pani Lucchesini zwierzyła się później w Warszawie naszemu zacnemu Ursynowi, opowiadając mu, jak to jej mąż (w powrocie zapewne z Rzymu) pojawił się w Moguncji i „przebrany za kupca-jubilerą, jednał kanoników to darami, to obietnicami“.

X.

Działalności dyplomatycznej Lucchesiniego etap drugi: „*Marchese*“ jedzie nibyto na placówkę do Petersburga, jedzie zaś zawsze z włosko-masońskim swoim planem rozgrywki z Austrią.

W Wiedniu dogasa właśnie tymczasem cesarz Józef, następcą zaś jego ma zostać brat jego, tokański Leopold, suzeren poniekąd imć Lucchesiniego. Józef, jak później Franciszek Józef, szuka w ostatnich latach życia rewanżu na Wschodzie za straty poniesione na Zachodzie, tym razem wszakże ręką w rękę z Rosją, nie zaś z Prusami. Francja zato nie wchodzi w tę jego grę, bo siostra jego Marja Antonina walczyć już musi z trudnościami przedrewolucyjnymi ery Turgota i Neckera.

Kto czytał Kalinkę, ten zna już „plany Hertzberga“, których wykonawcą stać się ma obecnie Lucchesini. Dwudziestego pierwszego bowiem września roku 1788 wyjeżdża nasz „*marchese*“ pozornie do stolicy Repninów i Razumowskich, ale już w kilkunastodniowej podróży do Warszawy decyduje się pozostać nad Wisłą. Tu bowiem od tygodnia obraduje „wielki sejm“.

XI.

A w tej Warszawie od paru już lat prusofilstwo weszło było w modę. „Orzeł Czarny“ stał się atutem domów magnackich.

Czartoryscy, Lubomirscy i Potoccy, „*sujets mixtes*“ w rezultacie pierwszego podziału, jak kania deszczu, od chytrego markiza oczekiwali przyłączenia napowrót do Polski austriackiej Galicji, a z nią — Sieniawy, Łańcuta, Stanisławowa, Krystynopola...

Być może, że ta nostalgia latyfundjalna leżała na dnie kochniczków pruskich: zabiegów osobistych ruchliwej a uroczej księżnej generałowej w Berlinie, skąd jej przysłano zięcia dla nieszczęśliwej córki, Marji Czartoryskiej, w osobie późniejszego zdrajcy, księcia Ludwika wirtemberskiego. Księżna Izabela oczarowała nawet „starego Fryca“, tak zresztą nieczułego na wdzięki niewieście; w kilka zaś lat później pobiegła znowu w czasie karnawału do Berlina bałamucić już na dobre jego płochoego następcę (było to właśnie w zimie przed zebraniem się „wielkiego sejmu“); tegoż zaś lata — w sam niemal przeddzień prusko-polskiej rozgrywki warszawskiej — zluźowała ją na terenie dworu pruskiego inna Syrena polska, inna księżna Izabela, bratowa jej Lubomirska z Łańcuta, do trzeciego skolei dobierająca się Hohenzollerna. W otoczeniu zaś księżnej marszałkowej i młodego niedźwiadka pruskiego, a późniejszego małżonka dzielnej królowej Luizy, kręcili się wtedy w wesołym „*badzie*“ pyrmonckim nielada gracze i tuzy: samże Potocki Ignacy, i błyskotliwy książę generał ziem podolskich, i wymowny „*abbate*“ Piattoli, i jeden z synów starego Brühla, i dam jeszcze parę.

XII.

Na początku listopada („miesiąca niebezpiecznego dla Polski“) pamiętnego tegoż roku 1788 raportuje Włoch nasz do Poczdamu:

„Mam wpogotowiu dobrego agitatora, co tylko czeka na sygnał, aby pobiec do Galicji i na Ukrainę i tam z kupką szlachciców rzucić się na Rosję...”

Ale rozwiązanie w tym względzie przynieść ma dopiero sierpień następny, miesiąc po upadku Bastylji.

„Gruby Gu“ kwateruje już wtedy na Śląsku, jako w bliskim sąsiedztwie granicy polskiej, i do kwatery tej swojej wzywa z Warszawy Lucchesiniego. Nagle wszakże z Berlina przybywa na Śląsk — i to jako pacyfikator niespodziewany — Bischoffwerder. A trójkątna „żaba“ ciągnie za sobą posła angielskiego Ewarta, równie podejrzaną z punktu widzenia polskiej racji stanu figurę. Wobec takich powag i wpływów, oddziaływających na króla pruskiego, „*Orlando furioso*“ — jak nazywał w tej epoce Lucchesiniego, gwoli jego zapalów wojennych, antagonistą jego rosyjski Stackelberg — podporządkowywuje się bez wahania dyrektywom szwagra, a ściślej mówiąc — Łoży.

Pomimo tego zawodu dla „patryotów“ — analogicznego z niektórymi wypadkami ostatniej wojny — staje przymierze polsko-pruskie.

I 28 marca 1790 r. może „*marchese*“ napisać do Poczdamu:

„Teraz, kiedy Polaków i ich losy sprzęgnęliśmy mocno z polityką gabinetową Waszej Królewskiej Mości, może kraj ich posłużyć zarówno jako pole walki i lewa zasłona flankowa dla Śląska, jak później, przy rokowaniach pokojowych, jako podstawa do spekulacji...”

XIII.

Z Austrią walczył był przedewszystkiem Fryderyk II, gdyż taka była wtedy — zła czy dobra — pruska „racja stanu“. Przeciwno Francji wyprawiał się teraz Fryderyk Wilhelm II, jak w sto lat później ostatni z jego następców, Wilhelm II. Do wojny tej pchała go masoneria (Bischoffwerder, Wöllner, narzędzie ich, hrabina Lichtenau i tuba ich, Lucchesini), powstrzymywał zaś przezorny Leopold II, zatroskany o los siostry Marji Antoniny, pozostającej już wtedy w szponach Rewolucji (czyżby cesarz za to wahanie się swoje miał być zapłacić, jak powszechnie wtedy utrzymywano, życiem?).

Punkt ciężkości polityki pruskiej przeniósł się więc chwilowo znad Wisły nad Ren, z Warszawy do Koblencji, głównej kwatery emigrantów francuskich. Tam też król

pruski odwołał niebawem Lucchesiniego. Szesnastego tedy sierpnia 1792 opuścił „*marchese*” Polskę definitywnie, wyjeżdżając nibyto do Karlsbadu. Jechał on wszakże w rzeczywistości dalej na zachód, za armją pruską, do Verdunu i... Paryża. Zdawał sobie niemniej dokładnie Lucchesini sprawę z położenia (co powiększało jego odpowiedzialność) i wiedział, iż w tej absurdalnej kampanji chodzi o zwykłą prowokację, o skompromitowanie francuskiej rodziny królewskiej. Kampanja bowiem skończyła się przegraną: armja fryderycjańska cofnęła się w rozsypce za granicę pruską: zaczął się „nowy rozdział w dziejach świata”.

XIV.

Masonerja (w tym wypadku jakobini, Haugwitz i Lucchesini) dopięła celu: pognębiła — z jednej strony — Francję królewską, z drugiej zaś — równie prawowierną Polskę. W roku 1793 padła na szafocie głowa króla Ludwika i zebrał się sejm rozbiorowy w Grodnie. Złote jabłka: gdańskie, toruńskie i poznańskie spadły nareszcie do „fartucha” Lucchesiniego. Spotkała go za to i osoba, biście upragniona nagroda: trzydziestego listopada t. r. osiągał „*marchese*” marzenie młodości, zostawał posłem w Wiedniu.

Ale tymczasem w Berlinie swiała również nowa era. Do grobu zstępował zużyty już całkiem następca „wielkiego Fryca”, na jego zaś miejsce wstępował młody król, Fryderyk Wilhelm III, mający przy boku swoim dzielną towarzyszkę życia w osobie słynnej Luizy z meklemburskiego szczepu Świętopełków i Henryków Lwów. Lucchesini, człowiek epoki przedrewolucyjnej, chociaż w metodach swoich rewolucjonista, nie pasował już do młodszej generacji, do Bonapartych, Steinów i Hardenbergów. I zarówno z Warszawy, zawiedzionej w nadziejach swoich patriotycznych, jak z demonstrującego przeciwko niemu Wiednia, musiał wymykać się niejako tylnymi drzwiami przed pretensjami i zniewagami zapaleńców.

Prusy żyły tymczasem w przededniu Jeny. Fryderycjańskiej wielkości nie było w nich już ani śladu: „hery oficerzy” upijały się tylko w knajpach, a „hofraty, landraty, psubraty” kradli, co się dało. Lucchesini siedział wówczas u siebie na wsi, w zapracowanym ciężko przez siebie na Polsce starostwie międzyrzeckim, i czekał na nowy uśmiech Fortuny.

XV.

A ten nadszedł. Spotkało się bowiem ze sobą dwóch kondotjerów włoskich: Lucchesini z Lukki i Bonaparte z Ajaccio. Ale Cezar w załączku nie zachwycał się Arlekinem na wylocie. W Berlinie dojrzewała już bowiem niełaska „marchese”go. Frondę przeciwko niemu prowadził młody kuzyn królewski, a dzielny huzar, ks. Ludwik Ferdynand, brat późniejszej Antoniowej Radziwiłłowej. Książę spoliczkował publicznie dyplomatę, potem zaś napisał do siostry na temat „kanalij..., co chcą obrócić kraj w gruzy”.

Tymczasem bowiem zbliżała się wielka rozgrywka. W berlińskim „Schauspielhausie” wtórowała publiczność codziennie refrenowi rajtarskiemu z „Wallensteina”:

„Hej, hej! towarzysze, do konia, na koń
I w pole, na wolną swobodę,
Bo w polu to warta coś męska jest dłoń...”

Lucchesini zato do końca pozostał wierny roli swojej prowokatora: „zu allen Schandtaten bereit”. Radziwiłłowa, jako patriotka pruska, dopatruje się w nim poprostu głównego winowajcy Jeny, w nim, który w Charlottenburgu przypieczętował później hańbę przegranej, jak za dni naszych Erzberger w Rethondes.

XVI.

„Exit marchio” („On l'avait assez vu!”). Dobiegł do mety, ale w jakże pożałowania godnym stanie. Podczas gdy współnik jego i „współbrat”, hrabia Haugwitz,

uciekał przed gniewem patryjotów pruskich aż do Ferrary, i naszemu Włochowi groziło zrazu więzienie, przed którym salwował się jednakże „messer Girolamo” ucieczką, poczem osiadł w rodzinnej Lucce, na dworze siostry Napoleona, Elizy Bacciocchi, późniejszej w. księżnej tokańskiej. I jeszcze raz tylko uśmiechnęła się do niego Fortuna: Talleyrand wezwał go jako „eksperta” na kongres wiedeński.

Ale stary Lucchesini tym razem do Wiednia nie pojechał. Już nie pora mu było tańczyć, jak tańczył był przed Marją Teresą. Już nie miał do trucia nikogo, jak truł był niegdyś Polskę i Francję. Zgrabiałby palce „organicie” ze słynnego wiersza Trembeckiego. Był gotów. Jeszcze przeżyć miał lat dziesięć, ale przeżył je żywym trupem. I trupem w stanie rozkładu, co zaraża wszystko, czego się tylko dotknie. Jakżeż określa go bowiem ten stary, pocziwy Schlosser?

„Zły duch Prus, przesłaniec każdego oszustwa i każdej hańby gabinetu berlińskiego”¹⁾.

¹⁾ Do szkicu p. t. „Józef”: „*Allgemeines Handbuch der Freimaurerei*”, II, 131 nn., 263 (gdzie i o innych masonach austriackich *sub voce*); Załęski, l. c., str. 116-7; Le Forestier, l. c., str. 346-8, 649 i Poniatowski: „*Mémoires*”, I, 660-1.

Do szkicu p. t. „*Marja Teresa*” (o przodkach i krewnych cesarzowej po kądzieli): Peuckert: „*Die Rosenkreuzer*”, *passim*; Barthold, l. c., str. 286; Konopczyński: „*Materiały do polityki „familji”*” („*Kwartalnik historyczny*”, XXV, 467).

Do szkicu p. t.: „*Katarzyna*” (o przodkach carowej — Anhaltach) por. szkic mój: „*Z bitwy na Białej Górze*” („*Szczerbiec*”, luty — marzec 1931); Peuckert, l. c., str. 351; Denk, l. c.; por. Poniatowski, l. c., str. 174.

Do szkicu p. t. „*Fryderyk*”: „*Allgemeines Handbuch der Freimaurerei*” II, 193; por. Konopczyński: „*Polska w dobie wojny siedmioletniej*”, I, 389.

Do szkicu p. t. „*Lucchesini*”: Askenazy: „*Przymierze polsko-pruskie*”, wyd. III, str. 18 nn.; por. Le Forestier, l. c., str. 358; Dembiński, l. c., str. 120; Morawski: „*Do charakterystyki okresu Rady Nieustającej i genezy przymierza polsko-pruskiego*” („*Kwartalnik historyczny*” XXVII, 333 nn.) oraz „*Ignacy Potocki*”, l. c., str. 65-6 i 133.

III. „ŹRÓDŁO PIERWSZEGO ROZBIORU“

I.

Oto, co czytamy w tekście (francuskim) pamiętników Stanisława Augusta, wydanych w Petersburgu, w samym przededniu wielkiej wojny¹).

„Trzeba tu dosięgnąć — pisze król - pamiętnikarz — źródła... pierwszego rozbioru Polski. Bawił podówczas w Petersburgu dyplomata duński, niejaki hrabia von Asseburg, człowiek w gruncie rzeczy przekupiony przez króla pruskiego i o wiele gorliwszy i czynniejszy w służbie tego ostatniego księcia, niż w służbie króla duńskiego. Asseburg zdawał sobie sprawę z kłopotów i troski, które interesy polskie sprawiały dworowi rosyjskiemu. (Z drugiej strony) wiedziano w Europie oddawna o ślepej predylekcji Panina (kanclerza rosyjskiego) względem króla pruskiego, który mu kadził w listach, pisząc, iż nie chce się rządzić czem innym jeno jego radą. Znał (również) Asseburg nienawiść osobistą dwu braci Czernyszewów: Zachara i Iwana w stosunku do króla polskiego..., (nienawiść datującą się) od początku panowania Katarzyny II. Na mocy tego wszystkiego powziął Asseburg próbę podsunięcia imperatorowej projektu rozbioru Polski. Projekt ten skierował najpierw do króla pruskiego. Jest faktem, że Fryderyk odrzucił go początkowo jako chimerę niewykonalną, Asseburg wszakże się tem nie zraził... (I) otrzymał nareszcie zgodę króla pruskiego na (dalsze) zabiegi w Petersburgu, nie tylko w kierunku uzyskania tamże aprobaty dla projektu rozbioru, ale i celem skłonienia Petersburga do zaproponowania go przyszłym współrozbiornikom. Wielokrotnie i z... naciskiem powtarzał (Asseburg), że Rosja nigdzie indziej nie jest zdolna się za straty poniesione w wojnie tureckiej odškodować, jak tylko w Polsce, a dalej, że Berlin i Wiedeń nigdy nie spoglądałyby spokojnym okiem na (ewentualne) zdobycze Rosji w Polsce, gdyby analogicznych nie uzyskały dla siebie kompensat: że — następnie — ofiarowując Austrii kawałek znaczny Polski, oderwie się ją w ten sposób od Porty i Baru, Porty, której Wiedeń

¹) „Mémoires“, t. I, str. 658—61.

obiecał pomoc efektywną, i Baru, któremu służył pośredniemi posiłkami, co wszystko tem bardziej dogadzać powinno Austrii, że już była pozwoiliła sobie na uzurpację (Spiżu i Nowotarszczyzny)...

(I mówił) Asseburg... do Panina: „Jeżeli się panu uda zjednoczyć ze sobą dwory berliński i wiedeński w łupie rozbiorowym, odbierze pan (zarazem) królowi i narodowi (polskiemu) wszelkie środki oporu przeciwko projektom hegemonji (rosyjskiej)... w Polsce, ustano- wi pan w tym kraju formę rządu, panu dogadzającą, i uprawomocni pan wszelkie korzyści dla dyssydentów i dyzunitów, na których wyro- bieniu tak bardzo zależy imperatorowej, a zarazem przysporzy pan Rosji bardzo wielką prowincję, wielkie dochody i wielkie środki gwoli nagrodzenia sług państwowych, cywilnych i wojskowych”.

Suma wszystkich tych obiektów zdecydowała wkońcu imperato- rową. Rozkazała zakomunikować je królowi pruskiemu, który potra- fił udać, że te idee są dla niego nowe. Nie omieszkiał dodać przytem insynuacji, że nie wystarcza zachęcać, ale że w razie potrzeby wy- padnie przymusić Austrię do wzięcia udziału w rozbiorze.

Marja Teresa, wystraszona olbrzymią i jaskrawą niesprawiedli- wością, do której ją skłaniano, sprzeciwiała się jej długo wskutek skrupułów sumienia. Zebrała „juntę”, złożoną z trzech teologów ze swoimi spowiednikami na czele, ażeby przedyskutować ten „casus”. Kiedy się narada ich przeciągała, a nawet dwóch spomiędzy obradu- jących zamierzało odrzucić propozycje dworów rosyjskiego i pruskie- go, Józef II (wtedy) już cesarz... wtargnął do komnaty, gdzie obrado- wała rada teologiczna, i zmusił ją do opinii afirmatywnej...

Król pruski mawiał odtąd powielekroć: „Europie się wydaje, że to ja jestem sprawcą pierwszego podziału Polski, a przecie projekt ten urodził się w Rosji”. Między innemi, wyrzekł (Fryderyk) tego rodzaju słowa do Krasickiego, biskupa warmińskiego. Cały (zaś) de- tal manewru Asseburgowego doniesiony został królowi (polskiemu) za pośrednictwem posła, którego miał wówczas (król) w Petersburgu (Psarski a może raczej Deboli), co potwierdzone zostało również w ca- łej pełni przez... Stackelberga...

Asseburg, dokonawszy niegodziwego swego dzieła, zebrał jego owoce, opuszczając służbę duńską i kupując ziemie obszerne w Rze- szy, gdzie zamieszkał.”

II.

Ród Asseburgów¹⁾, wywodzący się od Gunzelina z Wolfenbüttel, stolnika świętego rzymskiego cesarstwa,

¹⁾ „*Denkwürdigkeiten des Freiherrn Achatz Ferdinand von der Asseburg*”, Berlin 1842, por. Trippenbach: „*Geschichte der Familie v. d. Asseburg*”, Berlin 1915.

skłóconego osobiście z papieżem (wiek XII), jednoznaczny — od średniowiecza — z Hindenburgami (w wieku XIII i XIV podpisują się rycerze z tego rodu: von der Hindenburg und von der Asseburg), wydał w stuleciach XVII i XVIII troje członków, którzy w ten czy inny sposób mieli jakowyś związek z Polską.

Pierwszą z nich była, jak wiemy już, Rozamunda Juljanna von der Asseburg, „Sybilla z Lüneburga“, medjum i wizjonerka, towarzysząca pietysty i okultysty Jana Wilhelm Petersena, który zapewne z jej pomocą wywróżył Augustowi Mocnemu koronę polską.

Drugim był — Herman Werner auf Hindenburg und Wallhausen, ochmistrz dworu arcybiskupa elektora kolońskiego Klemensa Augusta Wittelsbacha, wnuka (przez matkę) Sobieskiego. Z tego to dworu nadreńskiego, pełnego lekkich a tajemniczych — w gęście epoki — zabaw, „*amusements mystérieux*“ (książę-arcybiskup był m. in. założycielem romantycznego „zakonu mopsic“¹⁾) wyszła — jeżeli liczyć omawiany wyżej, przypuszczalny impuls Asseburżanki — druga inicjatywa obsadzenia tronu polskiego, przyczem ochmistrz elektorski odegrał wyraźniejszą przy tem już rolę, niżli ongi kuzynka jego czy ciotka Rozamunda: „*Je crois que le grand-maitre* — pisała wtedy inna jego kuzynka do kuzyna Achacego Ferdynanda (o którym będzie zaraz mowa niżej) — *a bercé le Prince de Hesse de la couronne de Pologne...*“

Trzecim z Asseburgów, który zaważył na losach Polski, był rzeczony Achacy Ferdynand. Nim wszakże zapoznamy się z jego karierą, karierą typowego rokokowego kameleona, słów parę poświęcić wypadnie dworowi, na którym karjera jego wyrosła.

III.

Dwudziestotrzechletni Ferdynand Achacy von der Asseburg, junkier, bibosz, palacz i rajtar w stylu późniejszego Ottona Bismarcka, przybył wiosną 1744 roku na dwór kasselski.

¹⁾ Por. Załęski, l. c., str. 83.

Hesją rządził wówczas — jako namiestnik landgraфа Fryderyka I, który był zarazem królem szwedzkim — późniejszy landgraf Wilhelm VIII, gorliwy protestant, podczas gdy syn tegoż, młody następca tronu Fryderyk, nosił się już od dwóch lat podobno z zamiarem przejścia na katolicyzm.

Fryderyk, urodzony w roku 1720, o rok zatem starszy od Asseburga, już jako młodzieniaszek dziewięcioletni brał udział w przeglądzie najemników heskich, których jego ojciec konsekwentną tradycją domu swojego sprzedawał w służbę angielską. Fryderyk tak dalece przypadł do gustu obecnemu na przeglądzie królowi angielskiemu Jerzemu II, że mu ten — po latach jedenastu — oddał za żonę córkę swoją Marję. W wojnie sukcesyjnej austriackiej walczył Fryderyk dzielnie, osobiwie w Szkocji, dokąd powołał go teść angielski, krwawo się wtedy zmagający, zwłaszcza pod Culloden, z pretendentem Stuartem. Była też wtedy mowa o wyniesieniu młodzieńca na tron szwedzki po spodziewanej śmierci wspomnianego wyżej stryja.

Tymczasem jednak przeważały inne miraży. W roku 1749 przeszedł młody książę Fryderyk na katolicyzm, a uczynił to, jak nam już wiadomo, pod wpływem Hermana Wernera Asseburga-Hindenburga, którego poznał był zapewne w najwcześniejszym okresie wojny sukcesyjnej, dowodząc korpusem heskim jako feldmarszałek cesarza Karola VII z rodu Wittelsbachów, rodzzonego brata tegoż elektora kolońskiego, na którego dworze ochmistrzował wspomniany Herman von Asseburg. A czy i jaką rolę odgrywał przytem służący współcześnie na dworze kaselskim kuzyn jego, Ferdynand Achacy? Nie wiemy.

Tymczasem losy tego ostatniego uległy pierwszej zasadniczej zmianie. W Paryżu, gdzie — z młodym księciem heskim — spędził był zimę z przełomowego dla tegoż roku 1749 (roku nawrócenia) na 1750, poznał Asseburg grubą rybę dyplomacji współczesnej, Jana Hartwiga Bernstorffa. Był podówczas Bernstorff posłem duńskim przy dworze francuskim, miał zaś wkrótce zostać duńskim mi-

nistrem spraw zagranicznych. Należał do rodziny, której nazwisko zapisało się w dziejach duńskiego okultyzmu, na listach mianowicie szkoły hermetycznej t. zw. iluminatów kopenhaskich, którym przewodniczyli królowie i książęta z panującej tamże rodziny; sam w każdym razie Bernstorff był wojującym protestantem, czego dał dobitne dowody swojemi gwałtownemi interwencjami w sprawie dyssydenckiej w Polsce.

Bernstorff pociągnął Asseburga do służby duńskiej (1753), mianował go posłem duńskim przy dworze szwedzkim (1755—60), dalej — przedstawicielem króla Fryderyka V przy wyborze i na koronacji cesarza Józefa II we Frankfurcie (1763), posłem w Stuttgarcie (1764), Petersburgu (1765—8) i ponownie w Stuttgarcie (1769—71).

IV.

Towarzysz paryski Asseburga, książę heski Fryderyk, został tymczasem landgrafem (1760). O koronie polskiej marzyć nie przestawał, a tylko protekcję angielską zamienił tymczasem na bliższą, pruską. W wojnie siedmioletniej funkcjonował więc jako pruski generał-lejtnant, czy potem jako wicegubernator Magdeburga, przez żonę zresztą bliskim był powinowatym starego Fryca.

Otaczać się po wszystkie czasy lubił nowy landgraf awanturnikami. I tak jednym z jego kamerjunkrów był baron Adolf Knigge, jeden z najniebezpieczniejszych przywódców osławionej sekty iluminatów bawarskich, zaciekle wróg jezuitów. Zachował się tekst jednego z listów landgrafa do Kniggego, pisany w jakiejś czarnej dla tego ostatniego godzinie:

„Mój drogi kamerjunkrze... — pisał do niego Fryderyk — ufam, że pan zdoła uporządkować swoje interesa i będzie w ten sposób mógł pozostać w mojej służbie, jako że bardzo jestem zadowolony z pana. Jest pan zręczny i pilny. Pragnę więc, żeby pan się uspokoił. Potrafię zresztą przy sposobności panu wykazać, że żywię dla pana zawsze te same uczucia...”¹⁾

¹⁾ Patrz Le Forestier, l. c., str. 206, por. również: str. 357-8.

Tak czule pisał landgraf jegomość do przyszłego burzyciela porządku społecznego. O innej tego samego rodzaju jego frekwencji dowiadujemy się z kopji, której mi łaskawie dostarczyło po-landgrarowskie archiwum marburskie, z kopji listu zausznika landgrarowskiego, generała Marcina Ernesta Schlieffena, który trzy lata przedtem plątał się po Warszawie w rzekomych interesach dysydenckich¹⁾, do Karola Wilhelma Roberta, superintendenta i profesora w Marburgu²⁾).

„Skoro zostało już postanowione — pisał mianowicie nie bez niepokoju generał do wpływowego snadź na dworze heskim teologa, 17 lutego 1771 r. — że kawaler Bollo ma przybyć (do Kasslu), wydaje mi się, że należałoby widzieć się z nim w największej, jak tylko można, tajemnicy. Jeżeli jegomość landgraf zamierza się z nim (osobiście) spotkać, to publiczność tajemnicę przeniknie, co byłoby z (niewątpliwą) szkodą. Jeżeli (natomiast) Jego Wysokość zadowoli się wejściem z nim w porozumienie za pośrednictwem osoby zaufanej — powiedzmy: ministra Althausa³⁾, to to byłoby (oczywiście) najlepiej. Jeżeli jednak Jegomość landgraf chce się koniecznie z (awanturnikiem)... zetknąć, oto, jak, zdaniem mojem, postąpić należy. Nie trzeba (pod żadnym warunkiem), iżby się imć Bollo pojawił na dworze. Niechaj występuje „incognito”, tak jakgdyby jedynym jego celem było oglądnięcie ciekawostek Kasslu. (Kapitan) Fuchs zaprowadziłby go po paradyżu albo do galerji obrazów albo do pałacu landgrafa, a Jego Wysokość spotkałby się tam z nim niby przypadkiem.

Serdecznie życzyłbym sobie — dodaje wytrawny generał — żeby jegomość landgraf wogóle nie wchodził w porozumienie z tego rodzaju człowiekiem. Jest to bowiem alchemik, który będzie łudził Jego Wysokość złotem, chcąc sobie przywłaszczyć jego pieniądze.”

V.

Kimże był ten Bollo? Na to pytanie odpowiedź wy-czerpującą daje nam świetna monografia Ottona Forst-Battaglii „*Eine unbekannte Kandidatur auf den polnischen Thron*“⁴⁾.

¹⁾ Patrz „*Nachricht von einigen Häusern des Geschlechts der von Schlieffen oder Schlieben*“, Berlin 1830, II, 178.

²⁾ Por. „*Allgemeines Handbuch der Freimaurerei*“, II, 251.

³⁾ wuja przez żonę wspomnianego wyżej, oślawionego Kniggego.

⁴⁾ Bonn — Lipsk 1922.

Awanturnik wielokaratowy, typu Cagliostro czy Casanovy, czy bardziej w Polsce akredytowanego typu Ghi-giottich i Piattolich, Cocceich i Corticellich, Thomatisów i Bacciarrellich. Syn genueńskiego kupca, *abbate* o niższych święceniach, od stycznia 1766 r. mianowany w rodzinem swoim mieście rezydentem Rzeczypospolitej o kompetencjach natury głównie ekonomicznej, pożyczkowej, z rokiem 1767 — dzięki protekcji osławionego Młodziejowskiego — kawaler św. Stanisława i indygena polski, później — wskutek romantycznej, trucicielskiej afery z żoną jednego ze sekretarzy królewskich — pokłócony z Warszawą, z królem, z Czartoryskimi, zwrócił się Bollo do przywódców konfederackich na emigracji, przewędrował Berlin, Drezno i Frankfurt i zapoznał się w tem ostatniem mieście ze wspomnianym już kapitanem heskim Fuchsem, z którym po rozmowie „wentylować” jął pośród konfederatów kandydaturę landgraфа na tron polski.

A kandydatura ta nie była wogóle nigdy zesła z wokandy intryg europejskich. „Wentylował” ją był po śmierci drugiego Sasa stary Bestużew, groził nią w styczniu 1770 r. Stanisławowi Augustowi Fryderyk pruski. Bollo ze swej strony planował kompensatę dla mającego być zdetronizowanym Poniatowskiego na Wołoszczyźnie i szukał poparcia Anglii, przeznaczając dla jednego z jej książąt inwestyturę kurlandzką.

A był to przecie zarazem już na świecie — na tę wiosnę 1771 r. — ostry przednówek rozbiorowy. Właśnie podczas pobytu Bolla w Kasslu decydował się w Berlinie pierwszy rozbiór. Właśnie powrócił był z Petersburga brat Fryderyka książę Henryk pruski, a na cztery dni przed audjencją Bolla u landgraфа pisał król pruski do swojego posła nad Newą: „Użyj pan wszelakich możliwych środków, aby sprokurować mi kawałek Polski”. Fryderyk wiedział, że kruszała już dla jego projektu carowa, zmierzczona zapewne propagandą Asseburga, że popierali go Czernyszewowie, ale niezupełnie pewien był jeszcze od-

danego zresztą sobie Panina, więc użyć postanowił szantażu z konfederatami. Zachęcił tedy posłusznego mu landgraфа do „flirtu“ z tymi ostatnimi, w pierwszej zaś połowie kwietnia zjawił się we Frankfurcie, a więc w pobliżu Kasslu sam Asseburg, o którym Bollo taką landgrafowi 13 kwietnia 1771 przesyłał wiadomość:

„Mam zaszczyt zakomunikować Waszej Wysokości, że spędziłem cały dzień wczorajszy z przybyłym tutaj (do Frankfurtu) baronem Asseburgiem... (;) zapytałem go się między innymi, kogoby z książąt Rzeszy uważał za najbardziej odpowiedniego kandydata do tronu polskiego: odpowiedział mi z całą szczerością, że nie widzi innego poza Waszą Wysokością...“¹⁾.

Asseburg odegrał więc w tym momencie dziejów naszych niemniej doniosłą niż poprzednio w Petersburgu rolę: zapalił lont, od którego wylecieć miała w powietrze integralność Polski. Jak w Rosji wysługiwał się był interesom aneksyjnym pruskim, „pilotował“ księcia Henryka, wpływał na carową, Czernyszewów, Panina, tak teraz wyperswadował landgrafowi, że tak długo, jak stanie Stanisława Augusta w Warszawie, nie będzie miejsca dla landgraфа jako jego następcy. Toteż „Fryderyk heski... — pisze Battaglia — i Bollo... znaleźli środek wywołania wakansu w Warszawie (w postaci) uprowadzenia Poniatowskiego“. Tu leżała przyczyna pierwsza nieszczęsnego zamachu listopadowego warszawskiego, tu zarazem leżał, jak wiadomo, kamień obrazy dla dworów europejskich, dla opinii europejskiej, wygodny pretekst dla samorozgrzeszenia się zaborców i biernie się robocie ich przypatrujących komparsów na Zachodzie. Odtąd był rozbiór kwestją tygodni i miesięcy. Niegodziwa robota Asseburgowa wydała plon.

VI.

Na zakończenie — pytanie ostatnie, dotyczące się pośrednio zacytowanego z pamiętników Stanisława Augusta na wstępie „*alibi*“ rozbiorowego króla pruskiego. Wiado-

¹⁾ Archiwum w Marburgu.

mo nam skądinąd¹⁾), że już w końcu 1769 r. wysłał był Fryderyk „projekt podziału Polski pod pseudonimem hrabiego Lynara jako nieurzędową insynuację do Petersburga...”

Mamy tu więc do czynienia z drugim już, bardziej jeszcze od Asseburga tajemniczym „źródłem pierwszego rozbioru”. Był to zapewne tenże sam Lynar, który o lat kilkanaście wcześniej, bo w r. 1757 podczas wojny siedmioletniej, zawierał, jak wiemy, z marszałkiem de Richelieu konwencję w Klosterseven, co przywracała oddech pognębiёнemu już niemal na zawsze Fryderykowi, z największą szkodą monarchij austriackiej i francuskiej. Był zaś ten Lynar — jak go charakteryzuje autor współczesny²⁾ — postacią osobliwą, podobnie jak Asseburg czy Bernstorff, pietystą-iluminatem, który, jak wiemy również, pisał do powiernika na temat zawartej przez siebie konwencji: „Duch święty dał mi siłę powstrzymania postępów Francji, jak niegdyś Jozue zatrzymał był słońce...”

Asseburg i Lynar — były to zatem główne tajemne sprężyny upadku Rzeczypospolitej. Dopomagał im alchemik Bollo, maczał po łokcie ręce w morderczej dla Polski aferze dyssydenckiej najbliższy przyjaciel Asseburga Bernstorff, a protektor znów Asseburga i Kniggego landgraf heski współpracował z Asseburgiem i Bollem w prowokacji listopadowego zamachu. Nie wiedział zapewne ostatni król-pamiętnikarz o wszystkich szczegółach tej intrygi, ale — trafnym wiedzion instynktem i dobrze poinformowany w dodatku przez dyplomację polską — nazywał bez zastrzeżeń potomka Asseburgów i Hindenburgów — naprzekór nieszczerym wykrętom Fryderyka — właściwym „źródłem pierwszego rozbioru”.

¹⁾ Szujski: „Dzieje Polski”, IV (Lwów 1866), 462.

²⁾ Reboux: „*Les conquêtes d'amour et de gloire du maréchal duc de Richelieu*”, Paryż b. r., str. 241.

IV. „ZWIĄZEK GRABARZY” PRZY ROBOCIE ROZBIOROWEJ

*orrida lega
ché la quintessenza del mal far terrestre.*

(Alfieri, *Satire*, XV.)

I.

Zbliżając się do zakończenia niniejszej pracy, a jak już powiedziałem w przedmowie, uważając ją za zabieg pionierski, czuję się w sumieniu swoim autorskiem obowiązany do wyłuszczenia jeszcze na kilku stronach, co, zdaniem mojem, pozostaje do zrobienia, chociażby w zakresie chronologicznym, jaki sobie zakresliłem, aby wyświecić rolę tego „związku grabarzy” polskiej niepodległości, jak trafnie określił rolę masonerii znakomity autor.

Dużo, istotnie bardzo dużo. Jeżeli udało nam się rzucić nieco światła na genezę jej u nas saską, to im dalej w gąszcz matactw rozbiorowych, temci ciemniej. Nie znamy statutow „Trzech braci”, warszawskiego „Dobrego Pasterza” czy łóż mniszchowskich, jak wcześniej poznaliśmy statuty „Wrogów wstrzemięźliwości”. Żadna pieczęć nie zdradza nam manewrów Imć Pana Andrzeja Mokronowskiego, a nad archiwum jego zaciężyło nawet jakoweś fatum: nie wetują jego straty nędzne ułamki u „Kraśińskich”, podczas gdy zaginęło *gros* jego, będące pono do wojny w rękach ś. p. Adrijana Chełmickiego¹⁾, i nie ostał się dla potomności pamiętnik, cytowany przez Dorowa. Słowem, pan Andrzej, praojciec masonerii polskiej, jak był sfinksem za życia, tak i po śmierci zapaść się potrafił w piasek niepamięci.

¹⁾ Informacja ordynata hr. Edwarda Kraśińskiego; por. „*Kwartalnik historyczny*”, XLVIII, 576.

Jeśliśmy zatem z konieczności dotknęli się tylko bohatera „Sekretu”, to powierzchowniej jeszcze potraktowaliśmy druha jego Mniszcha, do którego tak pięknie pisał wojewoda mazowiecki w r. 1760:

„Waćpana rozkazy zawsze będą regułą życia mego¹⁾ („Kochajmy się jak bracia...”)

Wypadnie więc pod tego rodzaju kątem widzenia przewertować raz jeszcze słynne teki mniszchowskie, czego zapewne nie uczynili Szujski ani Konopczyński i skonfrontować rezultat z Dreznem przynajmniej i Paryżem. Wtedy może więcej padnie światła na „kabałę dukielską”: na panią Amelję, co była córką obermasona i siostrą czterech innych masonów; na jej „sigisbeja”, „brata” Wielhorskiego, na cały ten światek łóżowy, od kuzynów: Lubomirskich, Ogińskich i Potockich (czyżby Eustachy, *Stammvater* w takim razie, bujnej filjacji masonskiej?) aż do szarlatanów w guście Toux de Salverte. Gdy się to stanie, zrozumiemy dopiero „pana krakowskiego”, którego nasświetliliśmy tu jednym mignięciem, na tle jego rezydencji krakowskiej, co była też właściwą centralą loży jego pałacowej²⁾ — w wysoce coprawda kompromitującym towarzystwie „bolszewika” Mablyego.

Chciałbym też, by znawcy źródeł rosyjskich powieździeli nam, w związku z badaniami Pypina czy Wasilczykowa, z dziennikiem Corberona, coś więcej o roli tych możliwych prekursorów czy promotorów rozbioru — Rosjan, działających na gruncie polskim „braci” Razumowskich i Repninów, tych konfidentów ambasady rosyjskiej w guście „braci” Auberta czy Aloego i t. d., i t. d., i t. d.

II.

Na bliższe również zbadanie zasługuje ekipa saska, owa ekipa, o której mówi Rulhière, wykształcona przez Brühla, a przywykła do „podziemnych intryg”, jak współ-

¹⁾ Konopczyński: „Polska w dobie wojny siedmioletniej”, II, 8.

²⁾ „Allgemeines Handbuch der Freimaurerei”, I, 574.

cześnie Pârisowie we Francji opanowywali „przystępy podziemne“.

I znowu kogo tam niema? Jest tedy wśród nich „brat“ Wodzicki, kreatura pierwszego ministra, a wysoki zarazem dostojnik kościelny; jest pułkownik Aloe (d'Aloy), Piemontczyk, zidentyfikowany dopiero niedawno w „Słowniku biograficznym“, a taki czynny „przy boku „brata“ Podoskiego w feralnej „*journée des dupes*“ w Radomiu dnia 23 kwietnia roku 1767 i taki łajdak (dziedziczny zresztą), że nawet szef jego i socjusz zapewne, Mniszech, który go „nazwał raz w garderobie królewskiej „*un fripon*“..., dostrzegłszy, że ów stoi niedaleko, dodał: „Mówiłem głośno, abys Waćpan słyszał“!).

U niego to w pałacu Saskim pod bokiem druha Podoskiego i jego „Emkini“ (pani Oehmichen), a w otoczeniu pięknych panien d'Aloe, wzrastał filar przyszłej masonerji stanisławowskiej Karol Armand Heyking, szcenasem powinowaty Potockich, przyszły konfederat barski, adept berlińskiego Mendelssohna, emisariusz na konwenty przedrewolucyjne, judofil, junkier i jakobin w jednej osobie.

I znowu po tych Heykingach i tych d'Aloych porosła trawa: wydawca pamiętników Heykingowych wykreslił z nich poprostu wszystko, co tyczyło się masonerji¹⁾, a po Aloych: starym pułkowniku, niegodziwym jego synalku i uroczej córce, pozostały papiery w archiwum wilanowskiem²⁾, ale, jak ono całe, zakryte, niczem tajemniczy obraz z Sais, co pomścił się na zuchwałym śmiałku.

III.

Inaczej z Podoskim. Tuby może źródeł nie zbrakło, od początków jego chudych (*vide* w Dreźnie!), przez kwarrantannę przy wygnanych dynastach saskich, do osłupia-

¹⁾ Konopczyński, l. c., str. 9.

²⁾ Heyking: „*Aus Polens und Kurlands letzten Tagen*“, przedmowa.

³⁾ Informacja hr. Róży z Potockich Raczyńskiej.

jącego wyniesienia na tron prymasowski i towarzyszących mu matactw, do dramatyczno-sromotnej ucieczki z Warszawy barskiej i do wstydlivej agonji w Gdańsku i Marsylji. (Skandaliczne dane o Podoskim skupione są zwłaszcza w fikcyjnej rozmowie prymasa z historycznym zresztą kapucynem Przedwojewskim¹).

A czy ten prymas-mecenas trójkąta, ten najgorszy następca niewiele już wartych Lipskich, Teodorów Potockich i Radziejowskich, był jedynym z „braci”-infułatów? Chyba nie, skoro o tyle od niego lepszy patryjota, inny biskup, ksiądz Adam Krasiński, pisze „z bezpieczeństwa”, anonimowo (a jednak list ten zawędrował do papierów Mokronowskiego):

„Ks. Marcin (Lubomirski), gdy tu się mścić dłużej nie mógł, poszedł w głębokość kraju niszczyć, ciemnić, bałamucić wraz spojony sercem z wojewodą mazowieckim, Pułaskim i maślaną infułą, jest to sekta farmazonji warszawskiej”²).

Zestawia tu więc biskup kamieniecki na jednej linii — obok takiego warchoła — „szabesgoja”, jak ksiązę Marcin, obok takiego świadomego, czy nieświadomego prowokatora, jak wojewoda Mostowski³) — także „infułę maślaną”, t. j. biskupa wileńskiego Massalskiego.

Ale *distinguendum*! Jeśli Gniezno i Wilno odprysnęły się w tym czasie Chrystusa, to Kraków (Sołtyk), Kamieniec (Krasiński), Lwów (Sierakowski) i nawet Heilshausen (Krasicki) stały twardo przy poświęconych sztandarach: Sołtyk np. gromił dyssydentów listem na sejmiki, datowanym tegoż samego dnia, kiedy w Warszawie za gorliwym poparciem tychże dyssydentów fundowała się pierwsza łoża stanisławowska. Będą jeszcze Ghigiottowie i Piattolowie pętać się po łożach w późniejszym okresie tego panowania, ale ani Michał Poniatowski, ani nikt inny z episkopatu nie pójdzie śladami przyjaciela pani Oehmichen.

¹) Rkps. Arch. X. X. Czartoryskich w Krakowie nr. 865.

²) Konopczyński: „Konfederacja barska. Wybór tekstów”, str. 44.

³) Forst-Battaglia, l. c.; por. Konopczyński: „Tajemnica Trembeckiego” („Od Sobieskiego do Kościuszki”), str. 259.

IV.

Co za problem dla młodego historyka wyświecić związek między dyssydentami a masonerją, między tym zbozem np. na Królewskiej, który był — zarazem — i królewską lożą, między tem „kollegjum misterjów milicji ewangelickiej” a tymi emisariuszami — dyssydentami, których spotykamy na naczelnych stanowiskach zresztą w lożach, tymi Heykingami czy Kortumami.

A niemniej ważne jak łączność gotującej się do skoku na Polskę masonerji z akcją dyssydencką, będącą — jak pięknie powiedział Askenazy — „gwoździem do trumny Rzeczypospolitej”¹⁾, musi być zagadnienie wczesnej już, tak wczesnej jej łączności z żydostwem: od Lehmanów i Wertheimerów, od St.-Germainów i Cagliostroń do swoich „braci” Delbenych; od wpływowych politycznie faktorów Stanisława Augusta²⁾ do Radziwiłłów, co przechodzą na judaizm, i Lubomirskich, co kojarzą się z żydówkami³⁾.

V.

Ileż zagadnień nierozjaśnionych! Czyż stoi nam otworem archiwum któregokolwiek z „wielkich mistrzów”, „Wielkiej Loży” czy „Wielkiego Wschodu” polskiego; czyż wiemy co o korespondencji Moszyńskiego (poza cudem uratowanymi fragmencikami w zbiorach Stanisława Augusta); czy znamy spuściznę po Hylzenie i Mokronowski; czy dostępne nam są papiery Ignacego i Szczęsnego Potockich, niegdyś częściowo zrewidowane przez Kalinkę?

Młodym badaczem dwudziestoletnim stałem przed zagadkami wolnomularskimi zbioru Potockich, niby przed „malowanymi wrotami”: cośniecoś sobie z tego wynotowałem lub zapamiętałem jak np. szczegół o zjeździe Igna-

¹⁾ Łubieńska: „Sprawa dyssydencka” (przedmowa).

²⁾ „Encyclopedia Judaica”, Berlin, I (1929) (art. o Hirszowiczu).

³⁾ Patrz Bartoszewicz K.: „Radziwiłłowie” str. 91—2; Kraszewski: „Polska w czasie trzech rozbiorów” (wyd. I), I, 306 (o ks. Marcinie Lubomirskim).

cego Potockiego w Monachjum z niebezpiecznymi „iluminatorami” Dalbergiem i Morawitzkym, z tymże Dalbergiem, po którym także zaginęła rękopiśmienna spuścizna¹⁾, tym od Rotszylków i od upadku Napoleona²⁾).

Póki nie zostanie otwarte archiwum Potockich — a dlaczego właśnie w tej chwili jest ono zamknięte, nikt wyrozumieć nie zdoła, bo któż widział karać wszystkich sprawiedliwych historyków polskich za jednego „niesprawiedliwego” — każdy badacz Sejmu Czteroletniego i przymierza polsko-pruskiego zdany będzie (poza fragmentami jakimiś w archiwach krajowych, jak np. u „Baworowskich”) na poruszanie się w ciemnościach, a komu ten „Ciemnogród” historyczny wychodzi na dobro, jeśli nie po dawnemu Berlinowi? Tyle przynajmniej, że papiery „panów Ignacego i Stanisława”, o ile nam wiadomo, nie podzieliły dotąd losu spuścizny po Mokronowskich i Dalbergach.

Albowiem dopiero gdy spadną pieczęcie z owych zażdrośnie strzeżonych skarbów, gdy roztworzą się archiwalne sezamy, gdy się okaże, że nikt nie sprzątnął najważniejszych dyplomatarjuszy Sejmu Czteroletniego, jak niegdyś, bodaj z archiwum „brata” Zajączka, ulotniły się najważniejsze dokumenty łóż stanisławowskich³⁾, tak długo przekonanie, że masoni stanisławowscy kontynuowali przygwożdżoną przeze mnie „zbożną” robotę Augusta Mocnego, pozostanie pustym aktem wiary, mocno coprawda złączonym z aktem nadziei, że... otworzy się sezam „pod Jagnięciem”.

O ten wyłom nie ja wołam, prosty ciura Kliony, ale woła dobrze zrozumiany interes katolicyzmu w walce z Antychrystem i dobrze zrozumiany interes Polski. Nie umarł wszakże jeszcze stary Grebner i August Mocny

¹⁾ Patrz Beaulieu-Marçonnaey: „Karl von Dalberg”, przedmowa.

²⁾ Patrz mój szkic: „O upadku Napoleona”, l. c.

³⁾ Informacja p. Soubise-Bisiera.

straszy po dawnemu w krypcie wawelskiej, a „brat” Fryderyk ocknął się w Poczdamie.

Ale na Zachodzie bojownicy Krzyża, jak np. padły w boju znakomity Cochin¹⁾ (czy nawet uczciwi protestanci, jak świetna Nesta Webster) zasiedli już przy warsztatach historycznych i ustawili reflektory na „przystępach podziemne”. Czy w tej karkołomnej „Samosierze” zbraknąłoby miało partyzantów polskich? Czy nikt nie przyjdzie pomóc zedrzeć z murów Częstochowy skrwanionego sztandaru Karola Gustawa?

¹⁾ Patrz Antoine de Maux: „Augustin Cochin et la genèse de la Révolution”, Paryż b. r.

V. Z D Z I E J Ó W M A G J I I M I S T Y K I R O K O K O W E J

1. WIELKI MISTRZ PIERWSZEJ WIELKIEJ ŁOŻY POLSKIEJ

I.

Z liczego potomstwa Augusta Mocnego — prawego i nieprawego — bujne powyrastały i rozwinęły się latorośle. Syn prawy, dziedzic tronu i zamiłowań artystycznych, pupil dwu królowych: babki duńskiej i matki bajreuckiej, obu pietystek protestanckich, dał się przecie August III pod czujną opieką jezuitów i zelotów katolickich przetrzymać na łacinnika i papistę. Z awanturnika, Alcybjadesa, Gil-Blasa, Don Juana, nie miał on nic: żyłki dziadowskie odżyły raczej w drugiej dopiero generacji, w synach szpetnej, jak noc, a płodnej, jak Nil, arcyksiężniczki austriackiej — nie w najstarszym, zapewne, ułomnym elektorze Fryderyku Chrystjanie, którego galwanizowała jedynie lotna i zalotna małżonka, Wittelsbaszanka o niesamowitem imieniu: Walpurgis, ale zato w takim Karolu kurlandzkim, mężu Franciszki Krasieńskiej, wybitnym, jak dziad, okultyście, którego dworzanin, mistyk Bischoffswerder odegrał — jak wiemy już — tak doniosłą w chwili upadku Polski rolę; ale w takim Albercie cieszyńskim, założycielu wiedeńskiej „Albertyny“, którego grób rodzinny u tamecznych Augustjanów, arcydzieło Canovy, świadczy strukturą swoją symbolicznie, że książę ten jednoczył w życiu swoim misterja Krzyża z tajnikami Piramidy.

Potomstwo nieprawe Augusta bujniejsze może jeszcze wykazywało płonki. Aurora Königsmarck zrodziła „Moc-

nemu" innego „Fortynbrasa“, niezwycięzonego marszałka Francji, pana zamku Chambord i kulisów Komedji Francuskiej, Maurycego Saskiego; branka turecka Fatyma powiła mu Fryderyka Rutowskiego, tak nazwanego od herbowej ruty wettyńskiej, nieszczęśliwego wodza, wziętego wolnomularza; hrabina wreszcie Cosel — że pominiemy tutaj wdzięczne progenitury Duwałówny ze Starego Miasta, naszej pięknej księżnej cieszyńskiej i pań innych — obdarowała go synem i dwiema córkami, z których jedna zmarła młodo, druga zaś, jako hrabina Moszyńska, długie lata rządziła Brühlem, a przez niego Polską.

Świetna powieść Kraszewskiego o Konstancji z Brockdorfów hrabinie Cosel rozświetliła szerokiej publiczności polskiej jedną tylko przeważnie stronę czwartej rzędu faworyty królewskiej: dzieje jej serca. Poza właściwym wszakże wątkiem opowiadania mamy w „Hrabinie Cosel“ szczególny jeszcze splót epizodów, na który składają się snujące się poprzez ówczesne życie obyczajowe wierzenia i praktyki okultystyczne. Hrabina rozwodzi się z mężem, gdyż — jak twierdzi w procesie rozwodowym — niewierny sługa zaczarował jej łóżko i szaty. August występuje w powieści Kraszewskiego — zgodnie z nowszemi badaniami historycznemi — jako alchemik, Cosel jako kabalistka, studjująca księgę „Pirke Aboth“, jako przyjaciółka talmudysty Issachara-Ha-Levi alias Berenda Lehmana, jako czarownica poprostu, która gusłami chciałaby odczarować miłość króla.

Hrabina Cosel, jak wspomniałem już wyżej, dała życie dwu córkom Augusta: starsza, Augusta-Konstancja hrabina Friesen zmarła młodo i pochowana została w tym samym grobowcu, co słynna jasnowidząca tego stulecia, Rosamunda Asseburżanka; młodsza — Fryderyka — poślubiła w roku 1728, w czasie słynnego karnawału politycznego drezdeńskiego (podczas którego, jak wiadomo nam skądinąd, uknuł był August z gośćmi-Prusakami plan rozbioru Polski), podskarbiego nadwornego Jana Kantego Moszyńskiego.

Pałac Moszyńskich — po którego wspaniałościach nie pozostało dzisiaj nic ponad nazwę nowoczesnej ulicy w pobliżu dworca drezdeńskiego — był, rzecz można, naprawdę domem Brühla. Hrabia bowiem podskarbi, w r. 1734 świadek ślubu Brühlowego, w r. zaś 1736 wspólnik wraz z nim dzierżawny żup wielickich, umarł już roku następnego 1737. Dwudziestoośmioletnia jego wdowa miała być odtąd przez lat blisko trzydzieści niepodzielną Egerją ministra, „*die allmächtige Gebieterin Sachsens*“. Jak czytamy w kronikach „*Saxe galante*“, kazał się Brühl co rano, po jedenastej, nieść w lektyce z zamku królewskiego do pałacu pani Moszyńskiej, a co wieczór niemal grał z nią znowu w zamku królewskim lub u niej samej wysoką grę w karty.

II.

W pałacu też Brühlowskim, u „mamy“ swojej, hrabiny Franciszki z Kolowratów czy gdziekolwiek indziej, gdzie szumiało i pienię życie saskie, poznał się ze synalkiem wspomnianej wyżej Egerji ministerjalnej Stanisław August. Kiedy zawiązała się właściwie przyjaźń dwu stolników-rówieśników (obaj rodzili się w roku 1732; Poniatowski nosił tytuł stolnika litewskiego, Moszyński był stolnikiem koronnym) — niewiadomo. Ostatni biograf Moszyńskiego — a miał Moszyński szczęście do biografów — powtarza za Bartoszewiczem, że „na wieść o kandydaturze przyjaciela do tronu polskiego...“, przybywa (młody August) z Drezna do Polski, by osobistemi staraniami poprzeć szanse elekcji Stanisława Augusta“. Nam się wydaje, że było cokolwiek inaczej, zaś p. Mańkowski, który dla rozległych studjów swoich nad galerją ostatniego króla dobrze przetrząsnąć musiał korespondencję obojga przyjaciół, zachowaną w kodeksie nr. 576 krakowskiej „Czartoryscy“, mógł być odnaleźć tamże również drobny liścik Moszyńskiego z Kozienic, z r. 1764, z którego, zdaniem mojem, wynikało, że stolnik koronny, zbrzydziwszy sobie terminowanie w obozie saskim, jeszcze przed

elekcją stolnika litewskiego na tron przechodził na jego podwórko.

Jakkolwiek tam z tem „*ralliement*“ bywało, pod jednym wszelako względem znaleźli się dwaj przyjaciele jak w korcu maku.

„Czekając (lepszyc czasów) — pisał mianowicie Stanisław-August 15 maja 1767 r., a zatem w ogniu konfederacji radomskiej do innej ze swoich „mam“ Francuzki, pani Geoffrin — a potrzebując głowy świeżej, którąbym (do reszty) stracił, gdybym jej w piekących smutkach przez godziwą rozrywkę nie odświeżał, szukam dla siebie tej rozrywki w moich budynkach, moich domach, sztychach i innych przedmiotach tego gatunku.”

Ale — jak słusznie zauważa p. Mańkowski — „przewodziła w tem Stanisławowi Augustowi także myśl głębsza“, ta myśl, którą odczytać danem mi było swojego czasu na kartach korespondencji ze Sułkowskim:

*„A l'âge de vingt ans étant à Paris, je me souviens d'avoir dit cela que je semerai et qu'un autre recueillera“*¹⁾.

Ta myśl królewska wraca i w korespondencji z Moszyńskim:

„Moje ryciny i moje medale — pisze mianowicie król do przyjaciela — są w porównaniu do innych rzeczy niczem innym, jak rozrywką, ale mam także na myśli ich stronę użyteczną, która chciałbym, by stroną użyteczną dla innych pozostała także po mojej śmierci.”

W tym zakresie pełni Moszyński — dodaje jego biograf — „funkcje zaufanego referenta króla, który używa go do szczególnych poruczeń“, Moszyński zaś przedstawia królowi „wnioski w sprawach zarówno dotyczących skarbu i mennicy, teatru i polityki, budowli królewskich i górnictwa“, jest — jak się o nim król wyraża — „we wszelkich zakresach... giętki i niezmiernie użyteczny“.

A oto technika współpracy ich artystycznej: „O ile nie widują się osobiście, kartki ze zleceniami od króla przynosi Moszyńskiemu paź — Moszyński wzajemnie, na

¹⁾ Por. „Stanisław-August o losach Polski“ („*Kwartalnik historyczny*“, XXIV. 536).

kartkach bez intytulacji i bez zakończenia, odpowiada królowi lub sam informuje go o różnych sprawach, których załatwienie zlecił mu król. Spora ich ilość dotyczy spraw sztuki i zbiorów królewskich, zakupów, sztychów, medali, antyków, gemm, drogich kamieni, „*objets de curiosité*”. Zakupów tych dokonywa Stanisław August przeważnie za pośrednictwem Moszyńskiego, który jego imieniem wypłaca pieniądze za zakupione przedmioty i włącza je w skład kolekcji królewskiej. Tempo tych zakupów jest bardzo żywe, a zapał króla do zwiększenia zbiorów rośnie, o ile nie hamuje go smutny stan finansów. Ale i wtedy jeszcze powiększają się zbiory przez zakupy, z zastrzeżeniem płacenia za nie ratami. Spłata ratalna kolekcji medali papieskich Alompsteadea ciągnie się (tak) przez lat kilka“.

Gdy mowa o ratach, długach, ciągnących się lata całe zobowiązaniach, dotykamy zaraz innej strony wspólnej królowi i Moszyńskiemu. Jest nią bezrząd finansowy, a mówiąc w ówczesnym dialekcie stołecznym — „eks-pensa”. Moszyński, syn i brat finansistów, z urzędu wielkorządców czy komisarzy skarbowych, a z natury ludzi rządnych, brat w szczególności Fryderyka, nazwanego w przeciwieństwie do niego, „ekspensy” — „perceptą”, znajdował się sam ustawicznie w położeniu bez wyjścia. Już stary Bartoszewicz w swoich „Znakomitych mężach” („*lucus a non lucendo*”) zdewoalował nam wiele przypadków stolnika jegomości natury ekonomicznej a „*hochstaplarskiej*”: jako to „wisiał” pan August na tabeli dłużników u wielkich bankierów, przedsiębiorców stołecznych: u Fergussona-Teppera czy Gartenberga-Sadogórskiego; jak narażony był na pretensje pieniężne ze strony podległych sobie artystów, zwykłych lichwiarzy czy bodaj pożyczających na procent zakonników; jak — w rok zaledwie po dorwaniu się przyjaciela do kariery i kasy państwowej — musiał wszelako radzić sobie inaczej i urządził na własny dochód loteryję publiczną, zapomocą której spieniężał swój zegarek, pistolet, tabakierkę i szpadę. Zafrasowany król-

mecenas pisał o tych sprawach z troską do rządneho brata Moszyńskiego:

„Il faut que je sois son Reymann" (Reymann był, o ile nam wiadomo, chirurgiem nadwornym wuja królewskiego, wojewody ruskiego Czartoryskiego, a uczniem słynnego lekarza holenderskiego Boerhave).

Wszystko napróżno! Faworyt królewski dalej brnął w długi, dlatego zwłaszcza, iż nie mógł przejść obok pięknego przedmiotu, żeby go zaraz, na własny czy przynajmniej na cudzy rachunek, nie zakupić.

III.

Czy operacje finansowe pchnęły młodego Augusta do alchemji? *Ignoramus*. Alchemję miał on we krwi, po dziadzie i babce. Dziad nieprawy, po którym odziedziczył był wszakżeż imię — i bardziej realne dziedzictwa Augustowe przechowały się dotąd pośród spadkobierców sielanki królewskiej z Coselą, jak słynny szmaragd, nazwany „półmiskiem szpinaku“, zrabowany swojego czasu, jak wiadomo, jednej z pań polskich na rumuńskiej szosie — dziad więc nieprawy August Mocny, był, jak wiemy, alchemikiem jak się patrzy. Otoczony był rojem zagadkowych, podejrzanych figur: mnichów czy eksmnichów, jak przysłany mu z Wiednia do Warszawy Ange d'Ombrie, rycerzy przemysłu i szczęścia, jak wlokący się za królem krok za krokiem od Drezna do Sandomierza uczony Tschirnhaus, lejbmedyków-kabalistów, jak Pauli, aptekarzyków berlińskich, wtajemniczanych rzekomo przez magów wschodnich, jak wynalazca porcelany Böttiger. O kabalistyce i gusłach alchemicznych babki, hrabiny Cosel, pisaliśmy również już wyżej; przyjaciel matki, wcześniej przez nas na tem miejscu scharakteryzowany Brühl, mógł także oddziaływać odpowiednio na lekkomyślного Gucia.

Dość, że około roku 1750, a może nieco później, widzimy Moszyńskiego sprzężonym z osobliwego autoramentu

alchemikiem. Był nim Jan Łukasz de Toux de Salvert vel Salverte, matematyk i artylerzysta, wyforowany z Austrii terezańskiej za gusła i czary. De Toux schronił się do Polski, do Podhorzec, na dwór słynnego z pobożności hetmana Wacława Rzewuskiego — takie antynomje trafiały się w Polsce po wszystkie czasy — i został wychowawcą jego synów¹). Wynurzył się potem de Toux na widownię w Warszawie ze swoim kółkiem hermetycznym pod nazwą „Dobrego Pasterza”, kółkiem, które firmował już i nasz Moszyński.

Osoba de Toux przez to także jest interesującą, że stanowi dalszy łącznik pomiędzy Moszyńskim a królem. Odtwórzmy sobie tedy najpierw postać owego mistrza w alchemji:

„Jest to uczony francuski — pisze o magu warszawskim jeden z młodszych jego kolegów, przygotowujących właśnie rewolucję francuską... — jest to mistyk, kabalista, hermetysta. Siedzi on oddawna w Warszawie, gdzie Bóg raczy wiedzieć, w jaki sposób otrzymał rangę pułkownika i (gdzie) wegetuje, dzięki pomocy kilku wtajemniczonych magnatów... Utrzymuje (de Toux)... uczniów swoich w oczekiwaniu wielkiego wydarzenia... Styl jego przypomina wielce (styl) Ezechjelowy i apokaliptyczny. Uchodzi (de Toux) w Polsce za szaleńca, ale liczy sobie (niemniej) kilku zaufanych uczniów. Mam go przytem — dodaje autor niniejszej informacji — za nędzarza i łotra, a przecie w ideach jego, zapatrywaniach i stylu jest coś osobliwego.”

Takim był mag, który fascynował nie tylko Moszyńskiego, ale także Stanisława Augusta. W roku 1764 — wiedzieliśmy o tem już od Załęskiego, — na krótko przed elekcją Poniatowskiego wyjechał nasz Francuz do Paryża celem dalszego nabycia tajemnych nauk, „kabały i mistycyzmu”, a wyjeżdżał — jak stwierdziliśmy skądinąd — na koszt i ryzyko przyszłego króla. I w epoce konfederacji barskiej pupil ten królewski, który tymcza-

¹) Jak dalece owocna była pedagogika de Toux w stosunku do młodych Rzewuskich, świadczą podobno przeniesione z Podhorzec do Gumnisk pod Tarnowem bogate archiwalia alchemiczne, będące dziś własnością ks. Sanguszki.

sem zdążył był już powrócić do Polski ze swoich studjów, pilnował mocno mecenasa swojego w koronie i chełpił się, że stykać się z nim może na każdym miejscu i o każdym czasie:

„Je parle au Roi quand j'ai quelque chose à dire à Sa Majesté en tout temps et en tout lieu.“

Czy Stanisław August, podobnie jak poprzednik jego na tronie polskim August Mocny, był także praktykującym alchemikiem? Świadczyłby o tem znany nam list uczonego obieżyświata niemieckiego, Jana Jerzego Forstera, przejściowo profesora w Wilnie:

„Nie jest (król) — pisze Forster w r. 1785 — alchemikiem gorliwym, ale trzyma sobie na dworze alchemika tajemnego, któremu szukać każe kamienia filozoficznego, a o tym powiada tradycja w rodzinie Poniatowskich, że posiadał go ojciec króla.“

Alchemja — to drugi zatem, obok koneserstwa artystycznego, węzeł, wiążący Stanisława Augusta z Moszyńskim, Moszyński bowiem gorliwszym jest od króla alchemikiem, jest alchemikiem czynnym. Z Sołłohubem mianowicie i wspomnianym już przez nas Toux de Salvert prowadzi on w latach 1769 i 1770 pracownię alchemiczną w pałacu Ujazdowskim, którą zamyka jednak po bezskutecznych eksperymentach i wzniesieniu tamże pożaru. Tu zaraz także dodamy — chociaż epizod to o dziesięciolecie całe późniejszy — że z rekomendacją do Moszyńskiego przybywa do Warszawy słynny magik Cagliostro, że dokonywa tu rzekomych eksperymentów regeneracyjnych na podstarzałym Toux de Salvert, że wywołuje niemi zaciekawienie u króla, któremu jakaś tajemnicza ręka podrzuca zachowany nam podziśdzień memoriał, tytczący się arkarów nowej wyroczni, że Cagliostro wkońcu, niedosyć biegły w eksperymentach alchemicznych, które głównie interesowały obu słabo uposażonych w dobra ziemskie przyjaciół, daje się złapać na gorącym uczynku w przytomności króla i opuszcza Polskę — rażony pamfletem Moszyńskiego — jako „Cagliostro démasqué à Varsovie“.

„A Varsovie“, gdzie przecież alchemja pleni się w tych latach przed sejmem wielkim, w punkcie kulminacyjnym ery „Oświecenia“, w sposób zadziwiający:

„Liczba dwóch tysięcy takich marzycieli — pisze znowu Forster — takich oszustów czy też oszukiwanych, jest, jak na jedno miasto, choćby nie wiem jak wielkie... poprostu olbrzymia.“

Ci zaś marzyciele należeli przeważnie do sekty czyli konfraternji t. zw. „złoto- i różokrzyżowców“, która na Polskę promieniowała przeważnie z Wiednia. Ale jeżeli Austria terezjańska wpakowała była do Spielbergu, a potem wypędziła Toux de Salvert, to i wobec innych „różokrzyżowców“ nie okazywała się ona łaskawszą, tępiąc ich i więząc. Konflikty te z porządkiem i władzą — sądzę, że przenosiły się do Polski, ważąc w poczynaniach organizującej się masonerji, w której dwaj różokrzyżowcy: Moszyński i Fryderyk Alojzy Brühl, syn ministra, firmowe w latach 1766—76 zajmowali stanowiska. Wyrazem tych okultystycznych wpływów stała się również wyłoniąca w Warszawie w okresie pierwszorzobiorowym „kapituła różanego i złotego krzyża“, z udziałem Moszyńskiego, de Toux, wpływowego dyplomaty angielskiego Sauvé, podległych Moszyńskiemu urzędników mennicy Niemców: Schroedera i Holzhausera, lejb-medyka królewskiego, wiedeńczyka Boeklera, Żyda Delbene i paru innych.

Wyrazem dalszym potężniejącego okultyzmu w Polsce był, jak wiemy już, dekret tejże kapituły, nadający Stanisławowi Augustowi stopień XXI „brata różano-złocistego krzyża“ (*Frater Roseae et Aureae Crucis*) pod imieniem *Salsinatus* (anagram słowa Stanislaus) *Magnus*.

IV.

Na tem zakończyć moglibyśmy opowieść naszą o to-tumfackim króla Stanisława. Moglibyśmy, gdyby gabinet rycin, powrócony nam świeżo z Rosji, gdzie wszystko, od opraw poczawszy, tchnie artyzmem mecenasa i akwizytora, gdyby medaljerstwo i numizmatyka polska, gdyby

zrekonstruowana przez studja p. Mańkowskiego galerja Stanisława Augusta, gdyby Łazienki, dokąd niejedną, zwłaszcza w zakresie urządzeń technicznych, dorzucił był Moszyński cegielkę, gdyby nareszcie dzieje teatru warszawskiego, gdzie funkcjonował on gorliwie jako królewski „*directeur des plaisirs*“, nie domagały się okoliczności łagodzących dla tego marnego człowieka lichej historycznej ery.

I jeszcze jedna kwestja, conajmniej dla nas niespodziewana, domaga się — nie rehabilitacji zapewne, ale amnestji dla Moszyńskiego. Wiemy z legendy, jak to alchemik Twardowski, zaprzedałszy się djabłu i porwany żywcem na księżyc, zaczął gwoli zbawienia duszy nucić godzinki. Moszyński godzinę nie nucił ani się nie kajał, jak inni, na łożu śmierci, tego samego fachu i zamiłowań grzesznicy, ale czynem trwalszym, „*aere perennius*“, zaznaczył swój kompromis z Bogiem. Jak bowiem w drugiej swej cennej o nim pracy wykazuje p. Mańkowski, okultysta nasz, będący małżonkiem nabożnej Teofili Potockiej, wnuczki hetmana — wielkiego fundatora kościołów, rysował plany, tworzył fasadę — i to nie bylejaką, bo wedle najtęższych barokowych wzorów — kościoła dominikańskiego w Tarnopolu. Czego więc nie zdążył dokonać stary bogobojny hetman dla pozyskania modłów ulubionego przez Pilawitów zakonu — „*tam diu domus Potocciana, quam diu religio Dominicana*“ — to wykończył wnuk jego przybrany, mason Moszyński. I na tem nie koniec: Moszyński był ponadto autorem cudnej fasady kościoła w dalekich Mikułińcach, podziśdzień pięknie świadczącej o misji kulturalnej polskiej i łacińskiej na Wschodzie. Kościół ten to była znowu fundacja pobożna babki żoninej Moszyńskiego. Jeżeli dodamy do tego wszystkiego analogiczne projekty budów czy przebudów kościelnych dla Warszawy, zadziwi nas nie po raz pierwszy ów słynny eklektyzm polski, obrazujący się tutaj w znanym przysłowiu o diable, znośącym cegły na budowę kościoła Pańskiego.

Nakoniec nastał — kolejną rzecz ludzkich — i zmierzch Moszyńskiego. Zmęczył się niestary jeszcze libertyn, zużył przedwcześnie, stracił pamięć, stracił wzrok nadewszystko. Męką się stało dla wielbiela formy nie odróżniać kształtów i konturów widzianych przez siebie arcydzieł, męką taką, że — jak pisał do króla —

„nudziło go wszystko i... zbudować chciałby (był) sobie ermitaż w lesie alpejskim lub na dnie wygasłego wulkanu, gdzie zajmowałby się jeszcze doświadczeniami fizykalnemi.”

A zarazem ścigały go, jak Erynje, utrapienia finansowe, dręczył nierząd całego życia i mścił się na podkopanym, nadwątłym organizmie. Kosmopolita, który nawet w okresie rozbioru — mamy na to dokument przezeń pisany — nie czuł ani śladu patryotycznych dreszczy, który użalał się tylko na trzydziestoletni pobyt przymusowy w Polsce, wyrwał się teraz, na zakończenie dni swoich, do Włoch słonecznych. Jako spóźniony humanista pisał wtedy do króla-przyjaciela:

„Je ne sais quoi (de) fort que moi, m'entraîne avec une force irrésistible vers ce pays.”

Wyrwał się i jał używać, jak żak, wypuszczony ze sztuby. I jakkolwiek od mało co więcej rządowego, ale srodcze wtedy długami przyciśniętego króla, otrzymał był wraz z wiatykiem surowy zakaz jakichkolwiek zakupów na rachunek królewski, nie wytrzymał Moszyński — i już z Marsylii wysłał królowi mumję księżniczki egipskiej, potem zaś przebiegł przez Rzym, dokąd nie *„limina apostolorum”*, lecz — jak wykazał świeżo Loret — ciągnął go raczej niesamowity zlot polskich „rózokrzyżowców”, i zawitał do Neapolu, gdzie w jakimś gaju laurowym odkopał sam — jak pisze do króla — płaskorzeźbę starożytną.

Umarł — w drodze powrotnej do kraju — w Wenecji. I może, gdy w ten letni dzień roku 1786 gościł nad brzegiem kanałów weneckich wieczny poszukiwacz klucza do zagadek i tajników bytu, może po znikającej jego głowie,

może po niespodłatem docna jego sercu snuły mu się tego rodzaju myśli i takie grały uczucia:

*„Curieux scrutateur de la nature entière,
J'ai connu du grand tout le principe et la fin.
J'ai vu l'or en puissance au fond de sa minière,
J'ai saisi sa matière et surpris son levain.*

*J'expliquais par quel art l'âme au flanc d'une mère
Fait sa maison, l'emporte et comment un pépin,
Mis contre un grain de blé, sous l'humide poussière,
L'un plante et l'autre cep, sont le pain et le vin.*

*Rien n'était. Dieu voulut, rien devint quelque chose.
J'en doutais, je cherchais sur quoi l'univers pose,
Rien gardait l'équilibre et servait de soutien.*

*Enfin, avec le poids de l'éloge et du blâme,
Je pesais l'éternel, il appela mon âme.
Je mourus, j'adorais, je ne savais plus rien¹⁾.*

2. CAGLIOSTRO W WARSZAWIE

I.

Rok 1768 był w żywocie Stanisława Augusta rokiem ciężkim. Był to rok konfederacji barskiej, rzezi humanistycznej i dużego osamotnienia króla. Poniatowski nie zrywał jednakże — i pośród burz i zamieszek konfederackich, których echa obijały się gromko, jak widać z pamiętników, o mury stolicy — z dziedziczną, kulturowaną stale przez

¹⁾ „Jako ciekawy badacz przyrody w jej całokształcie poznałem początek i koniec Wielkiej Całości (termin panteistyczny). Widziałem złoto w zarodku w głębi jego żyły, wydobyłem jego materię i określiłem jego ferment. Wytłumaczyłem sztukę, zapomocą której dusza ludzka buduje sobie przybytek w łonie matki, wyjaśniłem, jak pestka i ziarno, zapłodnione mokrym pyłkiem, stały się w swym rozwoju, jedno — chlebem, a druga — winem. Bóg chciał, aby z niczego powstała rzecz jakaś. Jałem więc szukać, na czym zasadza się wszechświat i jak tłumaczyć ukryte prawa równowagi. Zabrałem się nawet z podziwem, lecz nie bez krytyki, do zważenia prawd wiecznych, gdy wtem Bóg wezwał mą duszę: umarłem, cześć Mu oddając, i pogrążyłem się w nieświadomość”.

siebie żyłką do arkanów wiedzy tajemnej, do okultyzmu: z roku tego właśnie 1768 zachował się wszak w zbiorach królewskich 10-stronicowy memoriał „*O sztuce hermetycznej*“, pióra jego przyjaciela Moszyńskiego, zasygnowany ręką własną królewską¹⁾.

Zawierał ten memoriał, nie jedyny w archiwum królewskim, pogląd i opinię przyszłego „w. mistrza wolnomularstwa Królestwa Polskiego i W. Księstwa Litewskiego“ w sprawie alchemji. Właśnie bowiem stara ta sztuka „spagiryczna“ (t. j. łączenia i rozdzielania metali), sprzężona od wieków z kabalistycznej natury teozofją, świeciła niewiarogodny swój w wieku „Oświecenia“ renesans. Wszędzie tu na wschodzie Europy, w Pradze, Wiedniu, Berlinie czy Petersburgu, tworzyły się kółka *Gold- i Rosenkreutzerów*, „braci Złotego i Różanego Krzyża“ — sama Warszawa, w późniejszym coprawda okresie, liczyć ich miała aż do dwóch tysięcy. Od roku 1767, w loży „Trzech Braci“, założonej niegdyś przez Andrzeja Mokronowskiego, w domu własnym przy ulicy Królewskiej, a odnowionej świeżo przez wspomnianego Moszyńskiego, projektora sztuk wszelakich, więc i teatru, w mieszkaniu aktora francuskiego Rousselois, pod nazwą „Cnotliwego Sarmaty“, toczyły się spory zacięte aż do secesji niektórych członków — na temat, jak z całym prawdopodobieństwem przypuszczać można, tendencyj tych właśnie neo-okultystycznych. Jedni zatem zbierali się osobno, „nad Wisłą, przy Solcu“, inni — po dawnemu zapewne — w izbie przedsiębiorcy komedji francuskiej. Kto poszedł spomiedzy nich nad Wisłę, a kto pozostał przy Moszyńskim, tego ustalić nie możemy. Gdzie, z kim i w imię jakich haseł znalazł się fundator — Mokronowski (od jesieni 1766 r. znowu w Warszawie), z kim książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, i szwagier jego, książę marszałek Stanisław Lubomirski, z kim był Brühl,

¹⁾ Rękopis 809 archiwum Czartoryskich w Krakowie, karty 955—64.

głęboko wtajemniczony syn ministra i „macher” wszędybylski baron Karol Armand von Heyking i mag królewski Jan Łukasz Toux de Salvert i — dwaj Anglicy: osiadły w Polsce generał Sauvé oraz sam poseł Wroughton i wielu innych „braci” pomniejszych, jak dworzanie królewscy Boekler i Ghigiotti, jak kupiec (-hugonota?) Jakób de la Doulx, jak stare wreszcie masony, pamiętające jeszcze świty łóż Augustowskich: Jabłonowski i Ogiński — kto z nich był za wiedzą tajemną w lożach, a kto przeciw okultyzmowi, dojsć dzisiaj niepodobna. A jakież było zapatrywanie samego Moszyńskiego, doradcy w tym przedmiocie króla?

„Są cztery gatunki alchemików — wywodził Moszyński w memorjale, którego dać tu możemy ułamkowe tylko streszczenie. — Pierwszy (z nich) posiada umiejętność wydobywania złota i srebra z ciał, które wydają się nie zawierać go wcale albo mało... To są jedyni prawdziwi alchemicy, oni naprawdę wytwarzają złoto i srebro, w ilościach wszakże tak znikomo małych, że całoroczna praca przynosi im zaledwie trzysta do czterystu dukatów zysku... Drugi rodzaj alchemików — pisał dalej — składa się z ludzi łatwowiernych, którzy przeczytawszy masę książek wypełnionych mrzonkami, przystępują do odpowiedniej roboty, bądźto, by wyrabiać kamień filozoficzny (= tynkturę złota), bądź też, aby wynaleźć lekarstwo uniwersalne... Trzeci gatunek alchemików — ciągnął Moszyński — są to ludzie, którzy tylko podają się za takich, chcąc nadużyć dobrej wiary innych, co pozwalają się nabrać oszustom (następuje w tekście memoriału dobrze poinformowane wyliczenie sztuczek tychże)... Przystępuję teraz — wyłuszcza dalej autor — do czwartego gatunku alchemików, (co)... posiadają istotnie proszek, którego część zamienia się w złoto...: takimi (byli)... np. ów „Kosmopolita” (Moszyński sam używał niekiedy takiego pseudonimu), słynny baron Becker w Dreźnie, niejaki de Lisle za czasów Ludwika XIV, baron Dames i inni także, których dzieje dosyć są znane i którzy pomarli w więzieniu, napracowawszy się przez wiele lat bezskutecznie nad wytworzeniem tegoż samego proszku, który służył im do eksperymentów. Większość tych ludzi rekrutowała się ze sług lub pomocników aptekarskich, wcale nieukształconych lub też takich, jak Polak Sędziwój, który, choć nader mało obyty z chemją, posiadał przecie taki proszek-tynkturę...

Twierdzi się, że niektórzy zręczni chemicy wynaleźli sposób wysubtelniania, wyszlachetniania i „oddechawiania” złota tak dalece,

że cząstka tej jego „duszy” może być doprowadzona do drobniotkiej postaci. „Dusza” ta czy też raczej ten ekstrakt złota uchodzi powszechnie za „tynkturę”; bierze się jej cząstkę, miesza się z rtęcią lub ołowiem, ona je wtedy ożywia i przemienia w złoto. Jest to tak dalece prawdą, że dobry chemik pozna po przetopieniu czy nawet na samże widok dukaty wyrabiane z chemicznego złota. Inni... szukają („kamienia filozoficznego”) w limfie, we krwi, w moczu..., inni wreszcie... w soli roślin, w rosie, w oparach, w skoncentrowanych promieniach słońca, w konstelacjach, w wywoływaniach duchów i tym podobnych chimerach...”

Kilkanaście lat przeminęło od czasu tych rewelacji, które napozór tak mało pachną rokokiem, tak raczej zatracając kuchnią jakgdyby czarownic z „Makbeta”, czy romantycznym już zgoła sztafażem.

Do Warszawy przybywał z Londynu mag Cagliostro.

Wpływy angielskie w masonerii polskiej nie były — jeżeli zaliczymy do nich i ten jego „objazd apostolski” — pierwszą. W zaraniu wszakże londyńskiej „Wielkiej Łoży”, której infiltracje korytem Odry, Szprewy czy też Łaby, na Hamburg, Berlin i Drezno, docierały do Polski saskiej, zjawiał się na gruncie polskim, już po śmierci pierwszego „różokrzyżowca” w koronie Piastów, Augusta II, emisariusz Polak, mag Winiarski, używający szumnych pseudonimów okultystycznych Rakoczego vel Ramzesa, noszący zaś i rozdający wtajemniczonym order wolnomularski z godłem śpiącego lwa Judy, używanem w lożach angielskich od czasów Cromwella. Agitował też Imć Winiarski braci szlachecką hasłami wolności i równości, na które ona bezkrytycznie była podatna, służąc, zgodnie z linią Brühlów i Manteufflów, polityce antyfrancuskiej i filopruskiej.

Później znów, w sześćdziesiątych latach stulecia, w latach największego napięcia sprawy dyssydenckiej, radomskich i barskich, kręcili się po Warszawie różnoracy wysłańcy masonerii, jak przybywający wówczas właśnie z aktywnego środowiska „różokrzyżowców” wiedeńskich lekarz królewski Jan Boekler, jak dalej Szwajcarzy: Glayre, Reverdil i Correvon, którzy wraz z urzędnikami

mennicy, podwładnej w. mistrzowi Moszyńskiemu (w Warszawie, podobnie jak w Norymberdze, mennica była siedzibą alchemików), Niemcami Holzhauserem i Schroederem, Żydem Delbene, aktorami Montbrunem i Rousse-lois'em, stanowili najbliższe wtedy otoczenie „mistrza” Moszyńskiego, załazek jego „Kapituły Różokrzyżowcowej”.

W tej kompanji kręcił się słynny też Casanova, przy-słany do Warszawy przez jednego z angielskich przyjaciół Stanisława Augusta, petersburskiego pastora Dumares-quera, ocierał się o nią wspomniany już wyżej sir Thomas Wroughton, ówczesny poseł angielski w Warszawie i czło-nek loży „Cnotliwego Sarmaty”, w którego niegdyś kon-sulacie petersburskim, pod osłoną flagi purytańskiego Albjonu schodził się, jak wiemy już, czuły kochanek Po-niatowski z młodą wielką księżną Katarzyną. Posłowi an-gielskiemu towarzyszył nieodstępny a tajemniczy generał Sauvė, zadowolony bywalec niejednej loży polskiej, i szły zapewne ze strony tych dwóch mężów wysiłki na-dania lożom polskim, jak później w dobie „wielkich mi-strzów” Lubomirskich i Potockich, orjentacji angliczującej, związania ich ostatecznego z „Wielką Lożą” angielską.

Przybywał Cagliostro do Warszawy po wieloletnich już wędrówkach, tak barwnie zrekonstruowanych przez Du-masa, uwiecznionych w próbach dramatycznych Katarzy-ny II i Goethego, w nowszych zaś czasach rozświetlonych pracami Almėrasa, Guenthera, Havena, Photiadėsa i Trow-bridge'a. Bywał już mag w Rzymie papieskim, na Malcie pełnej tajników, na Sycylii rodzimej, w Hiszpanji mistycz-nej, w Paryżu, Wiedniu i Londynie i wszędzie tam burzli-we pędził żywoty w towarzystwie nadobnej Lorenzy Fel-iciani. Przybywał nad Wisłę z rozgłosną już reputacją maga-alchemika, Dunikowskiego czy Steinacha swoich cza-sów, kabalisty, magnetyzera, jasnovidza, spirytysty i sa-tanisty. Przybywał z Londynu drogą na Hagę, gdzie wi-tała go przesławna loża, wprowadzająca go do swojego łona poprzez szpaler „braci”, pod sklepieniem z ich szpad

utworzonym, jechał dalej do Warszawy na Norymbergę, macierz odwieczną wczesnych „rózokrzyżowców“, na Lipsk, Gdańsk, Królewiec i Mitawę, stare również siedliska masonerii niemiecko-pruskiej. Przybywał do stolicy polskiej w maju roku 1780.

Przybywał w momencie doniosłej wagi dla wolnomularstwa polskiego, bo w roku jednej z reorganizacji masonskich. Już nie Moszyński ze swoimi „Trzema Braćmi“ czy „Wielką Lożą Polską“, już nie Brühl młodszy ze swoim „Obosiecznym Mieczem“ (własnym przydomkiem masonskim), czy nawet „Trzema Hełmami“ (łoża, do której należał król) stanowili najwyższe atuty naszego wolnomularstwa. Już bowiem berliński „Królewski York Przyjaźni“ („*Royal York zur Freundschaft*“) uzyskał był od „Wielkiej Loży“ londyńskiej zatwierdzenie dla szkockiej loży polskiej „Gwiazda Północna“ i podniesienie jej do godności szkockiej loży-matki na całą Polskę. Odtąd ta „Katarzyna pod gwiazdą północną“ rozsiadła się dumnie w samym sercu Warszawy, w pałacu Radziwiłłowskim (dziś prezydium rady ministrów), w pobliżu tedy królewskiej loży „Trzech Hełmów“, rezydującej przy zborze augsburskim, instalowana przez w. mistrza Józefa Hylzena, z udziałem tuzów tej miary, co Heyking, łącznik łóż polskich z Berlinem i Petersburgiem, jak mag de Toux, jak wreszcie Potocki Ignacy i totumfacki jego Eljasz Aloe. W takim to momencie, w chwili układów pomiędzy „Wschodem“ polskim a „Lożą“ londyńską, przybywał do Warszawy Cagliostro.

Przybyć miał mag nad Wisłę na wezwanie osławionego Ponińskiego. Ale byłże to naprawdę ów Poniński sejmowo-rozbiorowy, Poniński — książę, przynależny istotnie do zakonu wolnomularskiego jako „kawaler wschodu i tarczy złotej“, jako „rycerz dobroczynny grodu świętego (Jerozolimy)“? Czy nie wchodził tu raczej w grę imiennik Adama, Jan Poniński, wojewodzie poznański, także wybitny a ruchliwy współczesny wolnomularz?

Więc odbywały się w łoży — pałacyku Jabłonowskich seanse Cagliostro z udziałem tym razem ośmioletniej jakiejś „gołąbki” jasnowidzącej. Figuier (jeden z historyków alchemji) opowiada mianowicie, iż Poniński prosił najpierw cudotwórcę o przydzielenie mu ducha — stróża „do specjalnych poruczeń”, później zaś żądał pomocy jego w zamiarach na piękną Kępińską. Ale Cagliostro ducha nie przydzielił, co zaś do przedmiotu westchnień księciemarszałka ograniczył się, jak czytamy, do tejże samej sztuki, której niegdyś Mefisto chwycić się miał był z Faustem, pokazując mu w lustrze jego Helenę.

II.

Stanisław August z pałacu swego letniego w Łazienkach pilnie nasłuchiwał odgłosów stołecznych o pobycie maga i dopraszał się u niezbyt zresztą chętnego Cagliostrovi Moszyńskiego, ażeby mu przedstawił przybysza. Bodaj, nie mogąc doczekać się posłuchania czy raczej zaproszenia do seansu w komnatach łazienkowskich, podrzucił Cagliostro 6-go czerwca 1780 (datę tę mamy uwiecznioną własnoręcznie przez króla) następujący, wysoce tajemniczy liścik¹⁾:

„Najjaśniejszy Panie! Racz Wasza Królewska Mość oderwać zwykłym pracom swym kilka momentów na przeczytanie zupełne w osobności przyłączonego pisma. Śmiem upewnić, iż niemałe Najjaśniejszemu Panu sprawi ukontentowanie. Gdyby przeczytanie nadal miało być odłożone, niech paczka zapieczętowana i dobrze schowana zalegnie, zawiera bowiem opisanie rzeczy, którą roztropność pilnie przed najwierniejszemi nawet taiła osobami.

Fundując się zaś na gatunku przysługi, którą oddawna Waszej Królewskiej Mości uczynić pragnę, spodziewam się, że podanie kontynuacji pomienionego pisma wnet nakazane mi będzie. Co, abym tem bezpieczniej mógł wykonać, pokornie jeszcze prosić mi należy, aby rzecz cała, póki Wasza Królewska Mość nie wyrozumiesz mnie zupełnie, w najściślejszym została sekrecie, który rozciągać ma się na wszystkie osoby, żadnej, gdyby najpoufalszej, nie wyjmując. Waszej Królewskiej Mości wierny sługa: Oddawca.”

¹⁾ Rękopis 816. Archiwum Czartoryskich w Krakowie.

Paczka ta zawierała memorjał, oznaczony mottem z „Księgi Mądrości”, gdzie pośród potoku frazesów szumnych stwierdzał Cagliostro, że egzystencja „kamienia filozoficznego” poparta jest

„wielką liczbą świadectw... (tak ze strony autorów... ksiąg tajemnych, jak i stowarzyszeń tajnych... Jest („kamień”) kluczem, którym otwiera się i zamyka wszelkie bramy przyrodzenia¹⁾; jest (dalej) — zgodnie z wyrażeniem biblijnym — węzłem zdolnym do wiązania i rozwiązywania wszystkiego w świecie; jest (w języku chemii) środkiem powszechnym spajania i rozłączania; jest królową czy królem tego globu, rozkazującym jego żywiołom i mieszkańcom... Oto opoka, na której prawdziwy mularz wznosi dom chwały (swojej) i zaszczytów; (prawdziwa) świątynia Salomona²⁾... W istocie swojej (najgłębszej) — i tu zaczyna się najbardziej ezoteryczna symbolika Cagliostrowa — stosuje się kamień filozoficzny wyłącznie do człowieka jako takiego, Onże jest owym kamieniem trójkątnym... Człowiek złożony jest w najdoskonalszych proporcjach z ducha, duszy i ciała czyli — w terminach chemicznych — z rtęci, siarki i soli (które razem oznaczają trzy kąty naszego kamienia), podczas kiedy w pozostałych istotach proporcje te ulegają zmianom i chwieją się w nierównowadze, raz na tę, to znów na inną stronę... (Człowiek) jest (tym) kamieniem żywym,... który... wyrывa (przyrodzie jej) tajniki... wszystkich jej, w łonie własnem ukrywanych wytworów... Człowiek jest tym kamieniem, co aż w astralne wystrzela regiony, aby śledzić i obliczać biegi ich i obroty, co, władając powietrzem, przenosi się... z krańca świata na kraniec przeciwny, porusza siłą własną mnogość maszyn pożytecznych i przyjemnych, co nareszcie grzebie się we wnętrznościach wody oraz ziemi w gonitwie za bogactwami... (Więc powiada) Hermes: „Miano moje: Trzykroć wielki albo Potrójny Merkury, gdyż mam trzy części, właściwości lub ingredjencje, składające się na wiedzę świata całego (tworzące właśnie mistyczny ów kamień węgielny)”... (A) Bazyli Walentyn (głosi, że)... człowiek jest mikrokosmem, który zawiera w sobie w skrócie niebo i ziemię czyli wszystko, co w wielkich rozmiarach mieści się w makrokosmie. Głowa człowiecza jest jego niebem, skoro zabłyśnie w niej... jaśniej słońca rozum oświecony, ukształcony i mądry, reszta ciała odpowiada

¹⁾ „Stolica święta — dodawał w tem miejscu memorjału komentator pisma Cagliostrowego Moszyński — używa (również) między innymi emblematami dwu kluczy: złotego i srebrnego.”

²⁾ Por. symbol „kamienia filozoficznego” w „*Encyclopedia Judaica*”, tom II (Berlin 1928), str. 138, równoznaczny z sześciopromienną gwiazdą Dawidową, jak również ilustrację ze str. 330.

w całości ziemi, kości przedstawiają (w analizie chemicznej) kamienistą powłokę globu, rdzeń pacierzowy przyrównać można łańcuchom górskim..., wklęsłości i żyły ciała ludzkiego — to jeziora, morza, rzeki i strumienie. Tkanka zaś włóknista skóry naszej odpowiada częściom roślinnym naszej planety, podczas gdy jej tłuszczyminerałom... (Toteż) „Lux e tenebris” woła do fałszywych alchemików, co następuje: „Poco wam tych gwałtownych płomieni, skoro mądrzy nie potrzebują węgla rozżarzonych ani drwa zapalonego, by spełniać czyn hermetyczny? Poco tyle substancyj w retortach i alembikach, jeżeli natura jest jedyna i zawiera wszystko, czego mędrzec zapragnąć może?... (Człowiek, to) mularz prawdziwy, co z kamieni... wznosi gmach ruchomy oparty na dwóch kolumnach, mularz wyposażony we wszelkie narzędzia potrzebne do swojego fachu, jak szufla (= język, na który nakłada się żywność), młoty (= zęby, którymi się ją kruszy), węgelnica (ręka wyciągnięta składa się łącznie z ciałem na jej figurę) i wreszcie kompas (nogi są kompasem, którym przemierzamy ziemię, skoro chodzimy, stąd nazwy miar: krok i stopa). (Człowiek, to) mularz, nieustannie znający się nad swoim gmachem, nad ukochaną swoją lożą... Oto, jest, znowu pierwiastek i tajemnica prawdziwej masonerii... Człowiek stojący prosto, z nogami zwartymi a ramionami rozłożonymi poziomo, tworzy kształt krzyża, kształt od wieków czczony. Ta zaś konfiguracja nadała mu miano różokrzyżowca, jako że krzyż ten... zabarwiony jest na różowo. Krew (to) barwiąca wszystkie cząstki tego krzyża, jak w misterjach chrześcijaństwa. Wielka jest (przecie) różnica między... kamieniem nieociosanym, t. j. człowiekiem nieokrzesanym czy dzikim a między ciosem w rodzaju Sokratesa czy Platona...”

III.

Do tej mistyki Cagliostrowej, operującej starą symboliką Kabały, filozofów naturalistycznych wieku XVI, wcześniejszych i późniejszych alchemików, panteistów ze szkoły Spinozy i Tolanda, teoretyków synagogi i loży, bluźnierczych zgłębiających synkretyzmów natury gnostycznej, dodał Moszyński szereg uwag marginalnych, częściowo uwzględnionych przez nas w tekście, oraz następujące *résumé*:

„(System ten) — pouczał króla — wykazywać się stara, że człowiek, wyposażony w odpowiednią wiedzę, może wydoskonalić ciało

swoje na tyle, że wyzwoli je z części grubych i pospolitych, które... przeskadzają duszy jego w przeniknięciu najbardziej skrytych tajemnic przyrody, a nawet w rozpoznaniu Bóstwa..."

Dodać należy, że wielka nieufność panowała pomiędzy Moszyńskim a Cagliostrem, zarzucającym koledze polskiemu świętokradztwo wprost wielkich tajemnic, ale bodaj też, czy nie było podobnej nieufności pomiędzy królem a Moszyńskim, skoro 14 czerwca t. r. Okraszewski niejaki (dworzanin królewski?) pisał do niewiadomej osoby (zapewne Cagliostro):

„Zwracam się jeszcze do Pana, prosząc, ażeby Pan załączonym listem uczynił to samo, co zechciał uczynić z poprzednim, t. j. wręczył go Jego Królewskiej Mości, kiedy Pan się dowie, że Jego Królewska Mość jest sama. I gdyby nawet nastęrczyła się potemu sposobność, proszę nie mówić nic o tem hrabiemu M. (Moszyńskiemu), skoro rzecz ta (cała) zgoła go nie obchodzi..."

Drugim tym „listem“ był zapewne załączony do niego memorjał „O celu mądrości“ z mottem znów z Pisma Świętego: „Pan Bóg bowiem nie stworzył śmierci ani upodobania nie ma w przepaści żyjących... Stworzył owszem człowieka niepodpadającego zepsuciu. Z żądz ducha złego śmierć weszła na świat i wszyscy nim rządzący się doznają jej..."

IV.

W czerwcu tym 1780 r. liczył sobie król Jegomość lat czterdzieści osiem. Miał za sobą młodość bujną, choć nie sielską, miał Paryż i Petersburg, miał Katarzynę i rój godnych jej następczyń, miał Radom, Bar i rozbiór. Mógł więc czuć się zmęczony i przedwcześnie stary, jak nam się jawi istotnie na pysznym pastelu Peroneau'a, który niedawno pomnożył zbiory warszawskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Więc napewno czytał król z zainteresowaniem zalecenia Cagliostrowe:

„(Nie) jest w porządku słuszności, aby Mądrość podała najprzód człowiekowi sposób wiedzenia przeszłych lub przyszłych przy-



STANISŁAW AUGUST W STARSZYM WIEKU

(PASTEL DOMNIEMANEGO AUTORSTWA PEYRONNEAU. OBECNIE
W ZBIORACH MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH W WARSZAWIE)

padków, sposób obcowania z zmarłymi lub mieszkańcami obco-ziemnymi, sposób rządzenia elementami lub podziemnymi stworzeniami, lecz bardziej — aby najprzód udarowała go sposobnością rzeczenia podług Biblii: „Mam moc złożenia duszy mojej i znowu wzięcia jej” (Jan, w rozdziale 10, w. w. 17 i 18) czyli: w rękę mych zostaje życia i śmierci sprężyna, którą do upodobania naciągać mogę.

Egipcjanie, którzy wynaleźli sposób zachowania ciał zmarłych od zepsucia... czyliż nie mieli... innego zamiaru w szukaniu swoim i czyliż im nie szło bardziej o zachowanie od zepsucia ciał żywych, aniżeli umarłych. Prawdziwa w tej okoliczności intencja ich nie najmniejszym zapewne była milczenia ścisłego objektem, na które świeżo przyjęci w liczbę mędrców egipskich musieli ucznie przysięgać. Stawmy napis drzwi, prowadzących do pomieszek ich podziemnych: dosyć się zgadza z mojem mniemaniem i dlatego przytaczam go: „Kto puści się sam tą drogą, oczyszczony zostanie w ogniu, wodzie i przez powietrze, a, jeśli zwycięży bojaźń śmierci, wyjdzie z wnętrzości ziemi, znowu światło ujrzy i prawa nabędzie przygotowania duszy swojej do odsłaniania tajemnic wielkiej bogini Izdyd.”

Grecy rzecz jawnej refleksji naszej podali w historii Medei i Esona, gdyż tym sposobem o odmłodzeniu starca bez ogródki mówili...

Mojżesz, wielki uczeń egipskich mędrców, uczy, że człowiek, w raju zostający, posiada drzewo, rodzące owoc życia i broniące od śmierci, która występców tylko ogarnia.

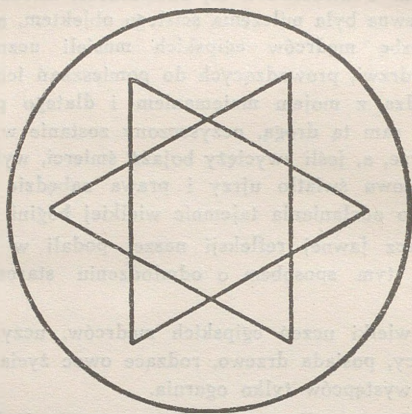
Job, już obmyty z fizycznej pokuty, wyznaje, iż Pan wszelkiego jestestwa nie opuszcza sprawiedliwego, lecz wywyższa go przez odmłodzenie.

Przypomnąć też należy, że złożonemu chorobą śmiertelną królowi izraelskiemu Hiskija Pan Wszechmocny życie na lat piętnaście przedłużył.

Cząsteczko — taką apostrofą poetycką kończy Cagliostro swój wywód — we wszystkich czasach wielbionego, od najmniejszej jednak liczby znanego należycie Bóstwa! Gwiazdo, która mędrców prowadzi na miejsce, posiadające Odkupiciela od śmierci! Iskierko we wszystkich czasach czczonego ognia! rozetlij się w moim umyśle, rozpędź subtelny i niepojęty promieniem ciemne chmury, dzieła twe przedziwne w mem ciele zaśnaniające; niech przecie ujrzę niewymowną twą robotę, niech poznam, jak mnie ożywasz i od momentu do momentu utrzymujesz i broń nadewszystko najfatalniejszego przytłumienia, którem się często uciskać zwykłem.”

Tako rzekł „Wielki Kofta” do Esona z Łazienek, do starzejącego się Hiskiji, który nieraz w życiu swoim rwał

wśród strzyżonych parków owoc zakazany, do rokokowego rozkosznisia, lękającego się żądła Hekaty. Tak, w pół wieku przed nocą listopadową, którą w makabryczne kolory przybrał nam Wyspiański, wskrzeszał na tle tych samych ogrodów, a na użytek króla Stasia, mag Cagliostro zatarty sens odwiecznych misterjów o Grzechu i Śmierci.



Z A M K N I Ę C I E

I.

Przeszliśmy się tak skroś głównych hal pałacowych „Rokoka”, zajrzeliśmy do jego sal tronowych, „czarnych gabinetów”, do warsztatów rewolucji i kuźni rozbiorów.

W cieniu sztandaru pierwszego rozbiorcy Karola Gustawa, członka „Zakonu Palmowego”, kolegi i „kompatrona” „wielkiego elektora” spod Warszawy, rysuje się nam po raz pierwszy złowrogo symbolika Łoży, gołębicą w otoku płatków słonecznika, zapowiadająca już różę w krzyżu późniejszych „kompatronów”.

I jawi nam się „Mocny”, w stroju rzymskiego Cezara, jakby wykrojonym z przepowiedni grebnerowskiej. „Mocny” w drodze na Wawel, „Mocny” o zwierzęcej twarzy i instynktach, nieprzystępny dodatniejszym wpływom swojego otoczenia, matki i żony, niewolnik kobiet i wina, wydany przeto bezbronnym na łup szarlatanom i prowokatorom, „zbrodniarz stanu” Askenazego i bezduszny zbytko-wnik Haakego.

W zwierciadle nowszej literatury niemieckiej (Gurlitt, Seydewitz, Borowiczeny i inni), w świetle pamiętników niektórych i korespondencji polskich i obcych, bez uwzględnienia niestety! dotychczas tak ważnego dla tej epoki zbioru, jak rozległa korespondencja Flemminga, którego nie zdołałem ogarnąć za trzech zbyt krótkich w Dreźnie pobytów (partyzantka archiwalna miewa z reguły krótki oddech) — obejrzelśmy sobie najpierw Augusta Dru-giego — nowem spojrzeniem na „plan” jego „wielki”, na kobiety w jego życiu, na orszak wielmożów jego polskich, na jego paladynów z łoży.

II.

Widzimy na karcie tytułowej książki na drezdeńskim dwójportrecie Silvestre'a uwieczniony jakby moment, w którym „Patron” i „Kompatron” poprzysiegają sobie zgubę Polski. I pytamy, co w momencie tym i wogóle za genezy rozbiorów działo się we Francji.

Na tronie jej wszak zasiadał król żonaty z Polką; faworytem jego zostać miał członek rodziny, w której kandydatura do tronu polskiego była już dziedzictwem; syna miał Ludwik ożenić także z królowną polską.

Ale nanic te aljanse i tradycje! Do tronu bowiem „królów arcychrześcijańskich” mieli już „przystępy podziemne” gracze nielada, którzy „widywali u stóp swoich dwór, miasta i prowincje” i „całą poruszali maszynę”.

Była wśród nich markiza de Pompadour, stworzona przez nich „namiastka” zbyt uczciwej jak na potrzeby tych graczy królowej Marii; był — książę de Richelieu, satanista i prusofil; był — marszałek de Belle-Isle, protektor okultysty Saint-Germaina i właściwy szef „kabały” pruskiej; było — rodzeństwo de Tencin, *par nobile fratrum*; była nareszcie falanga Pârisów, Poissonów, Berthelotów, *financiers véreux*, Stawiskich „starego reżymu”, finansjera o filjacjach i wpływach semickich *à la Saint-Germain*.

Więc kiedy następca „kompatrona” ślubował sobie znowu zatrąę Polski w dobie Contiego, Bernisa i Choiseula, gdy jego totumfacki Lynar pod starym, dobrze nam znanym znakiem „Parakleta”, zadawał cios śmiertelny w skutkach starej monarchji francuskiej, to tę monarchję Walezych i Andegawenńczyków stać już było, w stosunku do Polski, na „sekrety” tylko i prowokacje, na słowa, za którymi nie następowały czyny, na Contich conajwyżej i Broglie'ów, na luidory dla Branickich i Mokronowskich.

III.

„Źródłem pierwszego rozbioru nazwał barona Ferdynanda Asseburga ostatni król z łaski Łoży. Wył on z bólu przed „mistrzem” Mokronowskim, informował się, nie bez

niepokoju zapewne u innego zaufanego Moszyńskiego, coby to w gruncie rzeczy była ta Łoża, inicjować się wszakże dawał do tej Łoży, do loży, „pracującej w języku niemieckim” i do „zakonu Różokrzyżowców”; otaczał się okultystami, z których jeden, najniebezpieczniejszy bodaj, Toux de Salvert, wysłany przezeń zamłodu na studia kabalistyczne do Paryża, widywać mógł króla później, jak się sam z tego chełpił, *en tout temps et en tout lieu*.

Cierpiał na przypuszczalnych związkach swoich z masonerią również i „brat” jego Józef II, pełniejszy odeń zresztą wolnomysłicielstwa, a nawet fanatyzmu, sekciarz po mieczu, choć uczuciowiec po kądzieli, ślepo wszakże wykonywający rozkazy loży (*Kulturkampf*, rozbiór, wybór Ganganelliego), póki nie zbuntuje się w nim lepsza tradycja matki, a „bracia” wtedy karku mu nie skręca.

Nie buntował się zato Fryderyk, cynik całą gębą, od młodu zapewne wtajemniczany do guseł pijackich „kompatrona”, do „aletofilskich” obrządków „Djabła”, do „wielkich planów” rozbiorowych „*Palmenordenu*”, a ratowany z największej opresji przez tych samych wyznawców „Parakleta”, do których należał był już niegdyś pierwszy nasz rozbiorca, Karol Gustaw.

Nie buntował się również i drugi rozbiorca pruski a feralny nasz sojusznik — Fryderyk Wilhelm II, „wieprzak” Katarzyny, podatne narzędzie „iluminatów” i „różokrzyżowców”, jak ich narzędziem był także Lucchesini oraz główni sejmowi jego kontrahenci.

IV.

Przeszliśmy się tak wskroś hal pałacowych „Rokoka”, zajrzeliśmy do głównych sal jego tronowych.

Z Asseburgiem, Lynarem, Bernstorffem (jak dawniej z Leibnizem, Boyneburgiem i Manteufflem) wracamy niejako do punktu wyjścia naszych rozważań. Jeżeli bowiem w kulisach akcji rozbiorowej Karola Gustawa szeleścił już sztandar „domu Ducha Świętego” (siedziby „różokrzyżowców”), to tutaj ponad właściwem „źródłem

pierwszego rozbioru" czytamy wypisane jakby słowa iluminata-rozbiorcy Lynara: „Duch Święty dał mi siłę...” Albowiem i on także wzywał imienia Bożego nadaremno.

Moszyński zaś, członek „kapituły różanego i złotego krzyża” i „Wielki Kofta” — różokrzyżowiec Cagliostro, wiąże nam dobę „króla predestynowanego” z wcześniejszą dobą saską.

V.

Niechaj wkońcu wolno mi będzie nawiązać jeszcze do przedmowy; niechaj wolno mi będzie polecić pobłażliwości krytyka i czytelnika ten pierwszy wynik długoletnich moich studiów, ten obszerny *essai*, powstały w corażto cięższych warunkach tworzenia — stąd większa zapewne wartość stosunkowa pisanego wcześniej „Wielkiego planu” — bez oparcia o jakikolwiek ośrodek naukowy, uniwersytet czy akademię; tę rzecz, o której zgóry wiedziałem, że, jeśli jej wkońcu dopnę — *farà da se*.

I N D E K S I M I E N N Y

Nazwiska autorów i osób przy pracy pomocnych oznaczono kursywą. Skrót „ks.” oznacza tytuł książęcy. Członków rodzin panujących umieszczono alfabetycznie według imion.

nie może być) wszelkie zmiany "ustawodawstwa" w tym zakresie. Wskazując na to, że w tym zakresie nie ma żadnych zmian, nie należy zapominać o tym, że w tym zakresie nie ma żadnych zmian. Wskazując na to, że w tym zakresie nie ma żadnych zmian, nie należy zapominać o tym, że w tym zakresie nie ma żadnych zmian.

Wskazując na to, że w tym zakresie nie ma żadnych zmian, nie należy zapominać o tym, że w tym zakresie nie ma żadnych zmian. Wskazując na to, że w tym zakresie nie ma żadnych zmian, nie należy zapominać o tym, że w tym zakresie nie ma żadnych zmian. Wskazując na to, że w tym zakresie nie ma żadnych zmian, nie należy zapominać o tym, że w tym zakresie nie ma żadnych zmian.

Aaron, patrjarcha 234
 Adelajda, ks. de Bourbon 169
 Albani Hannibal, kardynał 53
 Albedyll, wolnomularz 268
 Alberoni Juljusz, kardynał 20
 Albert I, król belgijski 274
 Albert Kazimierz, królewicz polski, ks. sasko-cieszyński 160, 247, 248, 258, 308
 Albohali, Arab 96
 Aleksander I, car 250
 d'Alembert Jan 248, 278
 Algarotti Franciszek 98, 160
Alméras H. 323
 d'Aloe vel d'Aloy Eljasz 302, 303, 324
 d'Aloe vel d'Aloy Jan Chrzciel 97
 d'Aloe vel d'Aloy, panny 303
 Alompsteade, kolekcjoner 312
 Althaus, minister heski 297
 d'Amblimont, M-me 188
 Andrea del Sarto 99
 Ange d'Ombrie 77, 119, 150, 313
 Anhalci 259, 291
 Ania, córka Katarzyny II i Stan. Aug. Poniatowskiego 263
 Anna, elektorowa saska, żona Augusta I 32, 108
 Anna, ks. Holstein Gottorp 260 261
 Anna, ks. neuburska, królowa polska 216
 Anna Zofja, elektorowa saska, żona Jana Jerzego III 33, 34, 36, 52, 79, 108, 114, 115, 154, 259, 308, 331

d'Antin ks. Ludwik Antoni 181
 Antoni Ulryk, ks. Braunschweig-Wolfenbüttel 55, 110, 252-4, 258
 Apraksin ks. Stefan 262-3
 Aranda hr. Piotr Paweł 239, 249
 d'Arbo, patrz Conti ks. Ludwik
 d'Argens mgr. Jan Chrzciel 280
 d'Argenson mgr. René Ludwik 182, 184
 Arnimy 47
 Askenazy Salomon 217
Askenazy Szymon 11, 66-7, 71, 73, 93, 159, 165, 222, 224, 227, 236, 240-1, 283-4, 291, 305, 331
 von der Asseburg bar. Ferdynand Achacy 10, 292-6, 298-300, 332-3
 von der Asseburg bar. Herman Werner 294 295
 von der Asseburg baronowa 294
 von der Asseburg baronówna Rozamunda Juljanna 18, 110, 113, 115, 294, 309
 Aubert Józef 302
 August I, elektor saski 31, 32, 40, 108, 111, 118, 149
 August II, król polski i elektor saski 10-2, 17-21, 23, 31-3, 70-9, 81, 84-93, 96, 98, 105-11, 113-20, 122-5, 126-30, 134-6, 137-9, 140-55, 157-8, 160, 164, 192, 195-6, 199, 200, 211-3, 219, 237, 239, 241, 252-5, 259, 267, 294, 306, 308-9, 313, 315, 322, 331-2

- August III, król polski i elektor saski 18, 22-3, 33, 38, 45-6, 51-4, 58, 67-71, 74, 89-91, 93, 97-102, 111, 117, 123, 125, 143, 153, 156-7, 159-65, 169, 181, 183, 196-8, 225, 238, 242, 248, 264, 269, 271-3, 298, 308
- August, ks. Anhalt 134, 259
- August, ks. Braunschweig - Lüneburg 252
- August, ks. Sachsen - Weissenfels 109, 134, 146
- August Wilhelm, ks. Hohenzollern 270, 282
- d'Aviano Marek, książdz 210
- Bacciarelli Marceli 34, 298
- Bacciochi, handlarz jedwabiu 246
- Bacciochi Eliza, ks. toskańska 291
- Bach Jan Sebastjan 33, 54
- Barbara Jagiellonka 32, 92
- Barberiniowie 66
- Barbier Edmund, adwokat paryski 177
- Bartazzani (vel Ramzes vel Rakoczy vel Winiarski) 68, 120, 218, 221, 322
- Barthold Fryderyk Wilhelm 108, 131, 133, 291
- Bartoszewicz Julian 66-7, 74, 310, 312
- Bartoszewicz Kazimierz 305
- Batowski Zygmunt 13
- Batthyány hr. Ludwik 168
- Baworowscy hr. 306
- Bayle Piotr 110-1, 114-5
- Beaulieu - Marconnay Karol Olivier 306
- Beausobre, pastor 80
- Becker bar., alchemik 321
- Beichling vel Beichlingen Wolf Dietrich 18, 19, 46, 57-8, 61, 77-9, 92, 117-8, 136, 148
- de Belle-Isle ks. Karol Ludwik 177-8, 182, 194, 196, 198, 222, 271, 332
- Benedykt XIV, papież 242
- Benoit Gedeon 204, 241
- Bentinck hr. Wilhelm 238-40
- Bernardin de St. Pierre Jakób 201
- de Bernis Franciszek Joachim, kard. 186-7, 191-2, 227, 332
- Bernstorff Jan Hartwig 10, 83, 189, 295-6, 300, 333
- de Berry ks. d'Orleans Marja Ludwika 123-4, 151
- Berthelot de Pléneuf, finansista 176, 332
- Berthelotowie 176, 332
- Berwick Jakób, marszałek 125
- Beschorner Jan 13, 103-4, 120, 122, 128, 141, 154
- Bestużew-Riumin hr. Aleksy 274, 298
- Betański Antoni, biskup 200
- Bethlen hr. 246
- Bezborodko ks. Aleksander 265
- Bielińscy 43, 74
- Bielińska Kazimierzowa z Morstinów Ludwika 72-3, 124, 153
- Bielińska Michałowa z Rutowskich Marja Aurora 62, 73-4, 126
- Bieliński Franciszek 63-4, 72-4, 101, 159
- Bieliński Kazimierz 71-4
- Bieliński Michał 63-4, 73, 126
- Bierdajew Mikołaj 15, 33
- Bilbasow Wasyl 265
- Biren vel Biron vel Bühren ks. Ernest Jan 264, 283
- Biren vel Biron vel Bühren ks. Piotr 281
- Bischoff Teodor 109
- Bischoffwerder Jan Rudolf 20, 283, 288, 308
- Bismarck ks. Otto Edward v. Schönhausen 82, 294

von Blaspiel, ministrowa 84
 Blomberg bar., dyplomata baj-
 reucki 48, 50
 Boas Tobjasz 238, 240
 Bobling, gwardzista 51
 Boccaccio Jan 41
 Bodenschatz, pastor 18
 Boekler Jan 237, 246, 316, 321-2
 Boerhave Herman 313
 Böttger vel Böttiger Jan Fryde-
 ryk 79, 117, 119, 136, 150, 313
 Bollo, alchemik 297-300
 Bomstorff hr. 125
 Bona, królowa polska 65
 Bonery 66
 Bora Katarzyna 47
 Borchowie 60
 von Borcke A. B. 128-9
Bord Gustaw 141
 Bordoni Faustyna 161-2
Boroviczeny Aladár 92-4, 99,
 100, 331
 Boscamp-Lasopolski Karol Adolf
 237
 Bose Jan Baltazar 40, 46-7
 Boucher Franciszek 171
 de Boufflers hr. Marja Karolina
 181, 185
 von Boyneburg bar. Filip Wilhelm
 219
 von Boyneburg bar. Jan Chrystjan
 216, 333
 de Brancas książę 123
 de Brancas ks. Marja Angelika
 100-1, 191
 Brandenburgscy książęta 20
 Branickcy 283, 332
 Branicka-Gryf Janowa z Czar-
 nieckich Katarzyna 25
 Branicka-Gryf Janowa z Ponia-
 towskich Izabella, 2-o v. Mo-
 kronowska 125, 153, 199-201, 204
 Branicka - Korczak Konstantowa
 z Potockich Jadwiga 25

Branicki-Gryf Jan Klemens 22,
 43, 62-4, 74-5, 125, 153, 199-201,
 204-5
 Branicki-Korczak Ksawery 70
 Brantôme Piotr 261
Brensztejn Michał 13
Brian-Chaninow (Brianczaninow)
 265-6
 Brincoveanu vel Brâncovan Kon-
 stanty, gospodar wołoski 49,
 116
Britsch Amadeusz 241
*de Broglie ks. Jakób Wiktor Al-
 bert* 17
 de Broglie hr. Karol Franciszek
 17, 22, 184, 200-2, 204, 332
Bronikowski Oppeln Fryderyk
 141, 145
 Brühl hr. Fryderyk Alojzy, gen.
 19, 94-5, 97, 246, 316, 320-1, 324
 Brühl hr. Henryk 10, 18-21, 23,
 39, 67, 73, 77, 80, 87, 89-102,
 120, 124, 143-6, 154, 158, 161,
 163-5, 197, 201-2, 204, 225, 237,
 267, 271-2, 274, 287, 302-3, 309,
 310, 313, 321-2
 Brühl hr. Karol 94-5, 97, 287, 302
 Brühl Jan 91-2
 Brühlowa hr. Henrykowa z Kolo-
 vrat - Krakowskich Franciszka
 94, 99-101, 191, 310
 Brühlowie hr. 78, 92, 97, 99
 Brunświccy książęta 20
Buczek Karol 13
 Bülow ks. Bernard 82
 Büнау, kamerjunkier saski 51
Bujak Franciszek 13
 Buonaccorsi Filip Kallimach 235
 Buoncompagni Jakób, kardynał
 53
 Burboni 163, 187
Burg Paweł 94
 Burnet of Kemney Gilbert 113

- Cagliostro 10, 16, 20, 77, 237,
 240, 266, 297, 305, 315, 319,
 322-30, 334
Cain Jerzy 181
Camon, gen. 181, 192
 Canaletto Bellotto Bernard 39, 99
 Canova Antoni 308
 Caprara Eneaszy Sylwjuusz, gen. 58
 Caraccioli Dominik 263
 Caraffa Antoni, feldmarszałek 210
 Cardano Hieronim 96
Carlyle Tomasz 20
Carré H. 120, 183, 190
 Casanova Jakób 237, 239-41,
 297, 323
 Castlereagh wicehr. Robert Ste-
 wart 237
 Cato Marcus Portius 138
 Cellamare ks. Antoni 20
 Cervantes de Saavedra Michał
 200
 Cetner Jan 63-4, 74, 159
Champion wydawca 16
 Châteauroux ks. de la Tournelle
 Marja Anna z d. mgr. de Nesle
 178-9
 de Chau-Montauban M-me 182
 de Chaulnes księżna 188
Chelmicki Adrjan 301
 Chesterfield hr. Filip 254
Chesterton Gilbert 15
Chłędowski Kazimierz 12
 de Choiseul ks. Stefan Franciszek
 173, 189, 194, 203, 248, 332
 Chrystjan I, elektor saski 31,
 108, 111
 Chrystjan II, elektor saski 31-2,
 108, 111, 149
 Chrystjan IX, król duński 168
 Chrystjan, ks. Anhalt 259
 Chrystjan August, ks. Anhalt-
 Zerbst 259, 261
 Chrystjan Ernest, margraf baj-
 reucki 48
 Chrystjana Eberhardyna, elekto-
 rowa saska 33-4, 36, 39, 45-52,
 54, 56-60, 105, 114, 308, 331
 von Chwalkowska, córka dyploma-
 maty pruskiego 84-5
 von Chwalkowski, poseł pruski
 47, 85
 Cicero Marcus Tullius 188
Cieszkowski Stanisław 195
Clavel F. P. B. 138
Clément 177
 de Clermont hr. de Bourbon
 Condé Ludwik 181, 190, 192,
 274
 Cobenzl hr. Filip 246
 Coccei Karol Ernest Fryderyk
 297
Cochin Augustyn 174, 307
 Coigny ks. Franciszek 182, 196
 Colbert Jan Chrzyciel 171
 Colloredo hr. 246
 de Condillac Bonnot Stefan,
 ksiądz 222
 de Conti ks. Armand 209
 de Conti ks. Franciszek Ludwik
 199
 de Conti ks. Ludwik Franciszek
 16, 22, 65, 171, 180-2, 184-5,
 187, 190, 192, 199, 200, 202-4,
 272, 283-4, 332
 de Conti ks. Luiza Elżbieta 22,
 181-2, 185
Cooper Oakley 192
 de Corberon, dyplomata francuski
 302
 Cornwallis Karol, lord 280-1
 Correggio Antoni 99
 Correvon, wolnomularz 322
 Corticelli Szymon 297
 Cosel hr., syn Augusta II 160, 309
 Cosel hr. z Brockdorffów Kon-
 stancja 18, 41, 51, 61, 77, 79,
 85, 96, 119, 214, 309, 313

- Coustou Wilhelm 34
 Cromwell Oliver 236, 322
 Croy książę 172
 Czarniecki Stefan 25-6
 Czartoryscy książęta 72, 75, 171, 197, 199, 200, 203-4, 234, 239, 263, 287, 298, 320, 325
 Czartoryska ks. Adamowa z Flemingów Izabella 287
 Czartoryska ks. Augustowa z Sieniawskich Zofja, 1-o v. Denhoffowa 62
 Czartoryska ks. Kazimierzowa z Morstinów Izabella 72
 Czartoryski ks. Adam 187, 239, 241, 287, 320
 Czartoryski ks. August 62, 313
 Czartoryski ks. Józef 239, 241
 Czartoryski ks. Kazimierz 72
 Czartoryski ks. Michał 71-2
 Czernyszew Iwan 292, 298-9
 Czernyszew Zachar 292, 298-9
- Dalberg bar. Karol Teodor 286, 306
 Dames bar., alchemik 321
 Dante Alighieri 155
 Daun hr. Leopold Józef Maria 257, 274
 Davia, nuncjusz 49, 53
 Dawid, król 234, 326
 Dąbski Stanisław, biskup 47, 64-6
 Deboli, poseł polski w Petersburgu 293
 Dee (Devus) Jan 217
 Delbene, wolnomularz 305, 316, 323
 Dembiński Bronisław 241, 274
 Dembowska Antoniowa z Rupniewskich Salomea 69
 Dembowski Antoni Sebastjan, biskup 63-4, 67-9, 126, 153, 159
 Denhoff Stanisław 42, 73, 85
- Denhoffowa Bogusławowa z Bielińskich Marja Magdalena, patrz Lubomirska
 Denhoffowie, biskupi 64
 Denk Otto 131, 291
 von Derschau R. 128, 130
 Desaguliers Jan Teofil 254
 Descartes René 19
 Deshayes Katarzyna (La Voisin) 17, 207
 Diana de Poitiers 192
 Diderot Dionizy 223, 266
 Dietrichstein-Proskau ks. Jan 246
 Disraeli - Beaconsfield Benjamin 7, 11, 219, 221
 Dmowski Roman 12, 301
 von Dönhoff H. G. 128-30
 Dohna hr. Karol Hannibal 46
 Dorow 284, 301
 de la Doulx Jakób 321
 Droysen Jan Gustaw 141, 143, 151, 212
 Du Barry hr. Joanna (Bécu) 170, 173
 Dubois Wilhelm, kardynał 170, 176-7
 Dumaresques, pastor 323
 Dumas Aleksander sen. 211, 323
 Dunikowski 323
 Dunin Piotr 63-4, 74, 159
 Durand de Distroff, dyplomata francuski 201
 Duval Henrietta 61, 309
- Ecker und Eckhofen Jan Henryk 237, 240
 Eleonora, cesarzowa 253-4
 Eljasz, prorok 215
 Elżbieta, carowa 198, 257, 260-1
 Elżbieta, cesarzowa austriacka 251
 Elżbieta, królowa angielska 217
 Elżbieta, królowa polska 32, 253

- Elżbieta, ks. palatyńsko-orleańska 54, 208
 Elżbieta, ks. palatyńsko-reńska 253
 Elżbieta Chrystjana, cesarzowa 20, 212, 252-5, 258
 Elżbieta Krystyna, królowa pruska 255, 276
 Encke-Lichtenau Wilhelmina 282, 288
Endore 241
 d'Eon de Beaumont mgr. Karol Ludwik 201, 203
 Erazm z Rotterdamu 172
 Ernest August, markgraf bajreucki 48, 50, 60
 Erzberger Maciej 290
 Eson 329
 Esterhazy hr. 246
 Esterle hr. z Lambergów 46, 48, 50, 59-61
 d'Estrades M-me 182
 d'Estrées ks. Ludwik Karol 188
 Eugenjusz ks. Sabaudzki 10, 19, 56, 97, 206-13, 219, 255, 269
 Eugenjusz Maurycy ks. de Savoie-Carignan 206
 Ewart Józef, dyplomata angielski 288
 Ezechjel, prorok 116, 314
- Falconet Stefan 39, 266
 Falk Chaim Samuel Jakób Rafailowicz 235, 240
 Fatyma (Spiegłowa) 46, 51, 59, 73, 196, 309
 Faust 95, 96
Fava, msgr. 190
Feldman Józef 68, 135, 211
 Feliciani Lorenza 323
 Ferdynand, arcyksiążę austriacki 258
 Ferdynand, cesarz austriacki 242
 Ferdynand, ks. brunświcki jr. 253, 285
- Ferdynand, ks. brunświcki, sen. 233-4, 236, 253, 274
 Fermor hr. W., generał 274
 Fessler Ignacy Aureli 246
Feuillette 181
Fiedler A. 156
Figuier 325
 Filip IV Piękny, król francuski 180
 Filip I, ks. Orleański 122
 Filip II, ks. Orleański (regent) 17, 77, 122-3, 151, 168-72, 176
 Filip, ks. Parmy 227
 Filip Wilhelm, ks. Pfalz-Neuburg 113, 216
 Flemming hr. Henryk 78
 Flemming hr. Jakób Henryk 18-9, 39, 40, 42-3, 55-6, 59-62, 69, 71-2, 77-89, 92, 107, 115, 124-5, 130, 137-8, 140, 142, 148, 150, 152, 160, 162, 237, 253, 331
 Flemmingowa hr., patrz Wiśniowiecka
 de Fleury Andrzej, kardynał 170-1, 173, 177-8
 de Fleury et de Beaufort Vicardel de Trivier mgr. Józef 53, 77, 89
Floessel Ernest 118
 de Flore Joachim 28-9
 Fludd Robert 29
 Focjon 223
 Fonseca Daniel 72, 80
 de Fontenelle Bernard 180
 Formica, alchemik 237
Forst-Battaglia Otto 297, 299, 304
 Forster Jan Jerzy 237, 240, 315-6
 Foxowie 237
Foucher de Careil Ludwik Aleksander 114
 Fouquet Mikołaj 229
 Franciszek I, cesarz niemiecki 242-4, 251, 254-8
 Franciszek I, król francuski 192
 Franciszek, ks. Modeny 99

- Franciszek Józef I, cesarz austriacki 168, 244, 251, 286
- Frank Jakób ben Jehuda Löb 235, 240
- Frankenberg hrabina 125
- Franklin Benjamin 249
- Frate Bartłomiej 98
- Fredro Aleksander Antoni biskup 64
- Fredro Andrzej Maksymiljan 217
- Friesen hr. Henryk Fryderyk 33, 97, 125, 128
- Friesenowa hr. Augusta Konstancja 74, 309
- Frischauer Paweł* 207, 211
- Fröhlich, błazen Augusta III 53
- Fryderyk I Barbarossa, cesarz niemiecki 247
- Fryderyk I, król pruski 39, 43, 47, 49, 82, 86, 117, 119, 141-2, 151, 282
- Fryderyk I, landgraf heski, król szwedzki 295
- Fryderyk II, cesarz niemiecki 247
- Fryderyk II, król pruski 10, 43, 57, 69, 81, 90-1, 99, 104-5, 162-3, 189, 193-4, 196-7, 199, 201, 204, 277, 233, 241, 247-8, 250, 254-5, 257, 260-4, 267-84, 287-9, 291-3, 296, 298-300, 307, 332-3
- Fryderyk II, landgraf heski 252, 295-300
- Fryderyk III, cesarz niemiecki i król pruski 282
- Fryderyk III, król duński 109
- Fryderyk IV, król duński 142
- Fryderyk V, król duński 296
- Fryderyk (?) ks. Wirtemberski 116
- Fryderyk ks. York 280
- Fryderyk Chrystjan, elektor saski 160, 308
- Fryderyk Karol Józef von Erthel, elektor moguncki 285
- Fryderyk Wilhelm I, król pruski 20, 43, 47, 49, 89, 104-5, 117, 121, 126-9, 134, 137, 142-4, 146, 165, 195, 253, 267-9, 282, 332
- Fryderyk Wilhelm II, król pruski 248, 276, 282, 284-5, 287-9, 333
- Fryderyk Wilhelm III, król pruski 287, 289
- Fryderyk Wilhelm IV, król pruski 282
- Fryderyk Wilhelm, „Wielki Elektor” brandenburski 20, 29, 133, 137, 216, 331
- Fryderyka, margrabinia bajreucka 57, 274
- Fuchs, kapitan heski 297-8
- Fürstenberg ks. Antoni Egon 18, 46, 58-9, 76-7, 106-7, 119, 134, 148, 150
- Gabriel Jakób IV Ange 186
- Gamrat Piotr, biskup 65
- Gartenberg-Sadogórski, bankier 312
- Gaxotte Piotr* 167, 170-1
- Gebhart Emil* 27-8
- Gebler Tobiasz 246
- Geoffrin Marja Teresa 311
- de Gergy hr., ambasadorowa 193
- Gersdorf hrabiowie 33
- Ghigiotti Kajetan, książdz 237, 297, 304, 321
- Giełcki Wojciech* 13
- Giulio Romano 99
- Glajre Maurycy 240, 322
- Gluziński Tadeusz* 13
- Goethe Jan Wolfgang 323
- Goetze Jan Chrystjan* 111
- de Gontaut markiz 191
- Grakchowie 223
- Grebner Paweł 18, 40, 96, 111-6, 136-7, 144, 149, 220, 306, 331
- Gregorovius Ferdynand* 236
- Grimm bar. Fryderyk 266
- Grumbkow Fryderyk Wilhelm 93, 128-30, 134, 141, 143-7, 165, 267
- Guarini, jezuita 93, 163

Guenther Jan 323
Guido Reni 99
Gunzelin z Wolfenbüttel 293
Gurlitt Korneliusz 37-9, 49, 53,
60, 105, 107, 114, 138, 331
Gustaw III, król szwedzki 260
Gwizjusze 254

Haake Paweł 12, 21, 34, 38, 43,
45, 54, 60, 79, 80, 105-6, 114,
118, 128, 154, 331

Habsburgowie 20, 116-7, 187, 253,
257, 259, 285

Halecki Oskar 13

Hals Frans 99

Hanowerscy książęta 20

Hardenberg ks. Karol August 289

von Harling 113

Harrach hr. 246

Haugwitz hr. Chrystjan August
283-4, 289, 290

de Hausset, pokojowa pani de
Pompadour 191-2

Haven Marek 323

von Haxthausen Chrystjan August
31, 117

Haydn Józef 257, 278

Hennicke 77, 91, 164

Henryk II, król francuski 192

Henryk III, król polski i francu-
ski 17, 157, 207, 217

Henryk IV, cesarz niemiecki 247

Henryk VIII, król angielski 282

Henryk, ks. pruski 23, 204, 285,
298-9

Herder Jan Gotfryd 249

Hertzberg hr. Ewald 285-6

von Heyking bar. Karol Armand
97, 239, 241, 281, 303, 305, 321, 324

Hindenburgi 294

Hiob, patriarcha 329

Hiskija, król izraelski 329

Hirschowicz Abraham 305

Hlond August, kardynał 12

Hobbes Tomasz 280

Hoffmann Henryk 162

Hohenzollerni 23, 47, 64, 105,
216, 282

Holbein Jan 99, 172

Holzhauser, wolnomularz 316, 323

Horatius Flaccus 280

Hoym hr. Adolf 309

Hozjusz Stanisław, biskup 63-4,
67-8, 74, 157, 200

Hozjusz Stanisław, kardynał 157

Hylzen Józef 305, 324

Ilchester hr. 241

Ignacy Loyola św. 247

Innocenty XI, papież 65, 220

Innocenty XII, papież 53

Izabella, księżna Parmy 169, 244

Jabłonowscy 202, 325

Jabłonowski Konstanty 321

Jabłonowski Stanisław 69, 164

Jadwiga, królowa polska 54

Jagiellonowie 71, 113, 217, 226

Jakób II, król angielski 125

Jakubowska Wojciechowa 200

Jakubowski Wojciech 22, 200-1

Jan III Sobieski, król polski
34-6, 38, 45, 58, 62, 65, 74, 107,
113-4, 116, 160, 209-11, 213,
216-7, 221, 244, 254, 258, 271,
294, 304

Jan Adolf, ks. Sachsen-Weissen-
fels 128, 145, 163

Jan Gaston Medici, w. ks. toskań-
ski 255

Jan Jerzy II, elektor saski 31,
108-9, 134

Jan Jerzy III, elektor saski 31,
35, 56, 108, 160

Jan Jerzy IV, elektor saski 31

- Jan Jerzy, „chevalier de Saxe” 50, 60, 160
- Jan Kazimierz, król polski 113, 215-7, 221, 253
- Jan św., ewangelista 27-8, 329
- Jarochoowski Kazimierz 39, 41, 114, 141
- Jawan Baruch 98, 197, 213
- Jellacić Franciszek 168
- Jerzy II, król angielski 270, 295
- Jerzy III, król angielski 244
- Jerzy, ks. sasko-miśnieński 32
- Jerzy Rudolf, ks. na Lignicy i Brzegu 133-4, 270
- Joanna Elżbieta, ks. anhalcka 261-2, 280
- Jozue 189
- Józef I, cesarz niemiecki 59, 162, 253-4
- Józef II, cesarz niemiecki 10, 23, 169, 242-51, 256, 258, 264, 266, 285-6, 291, 293, 296, 333
- Juljusz Cezar 57, 207
- Kalinka Walerjan, ksiądz 286, 305
- Kalwin Jan 32, 267
- Kara Mustafa 209
- Karol, arcyksiążę austriacki 206
- Karol W. cesarz 223, 244
- Karol I, cesarz austriacki 256, 259
- Karol I, król angielski 83
- Karol V, cesarz niemiecki 251, 259
- Karol VI, cesarz niemiecki 20, 242, 251-2, 254, 259
- Karol VII Wittelsbach, antycesarz niem. 174, 271, 295
- Karol X, król francuski 169, 171
- Karol X Gustaw, król szwedzki 25-7, 29, 133, 307, 331, 333
- Karol XII, król szwedzki 20, 40, 49, 53, 100, 112, 119, 141, 151
- Karol, ks. heski 146
- Karol ks. kurlandzki, królewicz polski 19, 105, 160, 264, 280, 283, 308
- Karol, ks. lotaryński 210, 254
- Karol Filip, ks. elektor palatynski 113
- Karol Fryderyk, ks. Holstein-Gottorp 260
- Karolina, królowa neapolitańska 162
- Katarzyna I, carowa 260
- Katarzyna II, carowa 10, 27, 101, 162, 252, 257, 259-67, 274, 282, 291-3, 298-9, 323, 328, 333
- Katarzyna Medici, królowa francuska 17, 206
- Kaunitz hr. Dominik 246
- Kaunitz hr. Ernest 246
- Kaunitz ks. Wacław 186-7, 245-6, 278
- Kazimierz IV Jagiellończyk, król polski 32
- Keith Robert 263, 274
- Keller Ludwik 28, 131, 235, 241
- Kelley Edward 217
- Kępińska 325
- Kielpiński, patrz Manteuffel
- Kiereński Aleksander 264
- Kieszkowski Bohdan 13, 175
- Kietliński, poseł sandomierski 197-8
- Klemens August ks. Wittelsbach, elektor koloński, arcybiskup 140, 271, 294-5
- Klemens V, papież 233
- Klemens XI, papież 53
- Klemens XII, papież 190
- Klemens XIII, papież 247
- Klemens XIV, papież 247, 249, 280, 333

Klemens Wacław, królewicz polski, elektor trewirski 160
 Klinckowstroem Otto 128, 130
 Kliszewicz Adolf 15
 Klopp Onno 113
 Knigge bar. Adolf 296-7, 300
 Kocharński Adam, jezuita 215
 Kochowski Wespazjan 217, 221
 Kocielek Michał 116
 Königseck vel Königsegg hr. 125
 Königseck vel Königsegg hrabina 124
 Königsmarck hr. 163
 Königsmarck hr. Marja Aurora 45, 57-60, 308
 Kojalowicz Wojciech, jezuita 217
 Kolankowski Ludwik 13
 Kolovrat-Krakowska hr. 94, 163
 Kolovrat hr. 246
 Komensky Jan Amos 29, 110, 113, 131
 Komornicki Stefan 234
 Kondeusze 180, 190
 Konopczyński Władysław 13, 23, 38, 68, 79, 88, 114, 141, 143, 182, 195-6, 205, 223, 254, 291, 302-4
 Konstanty, w. ks. rosyjski 266
 Kortum Ernest Traugott 237, 240, 246, 305
 Korytkowski Jan, ksiądz 65
 Korzon Tadeusz 221
 Kosiński Adam Amilkar 214
 Kosma III Medici, w. ks. tokański 56
 Kossuth Ludwik 168
 Kościuszko Tadeusz 38, 304
 Kot Stanisław 221
 Kotula Bronisław 13
 Krasicki Ignacy, biskup 272, 280, 293, 304
 Krasieńscy 35, 301
 Krasieńska Franciszka 19, 105, 308
 Krasieński Adam, biskup kamieniecki 304

Krasieński Franciszek, biskup krakowski 65
 Krasieński hr. Edward, ordynat 13, 301
 Krasieński Zygmunt 103
 Kraszewski Józef Ignacy 43, 46, 61, 77, 92, 94, 98, 213-4, 305, 309
 Kraushar Aleksander 120, 221
 Kressel, minister Józefa II 246
 Kromer Marcin 217
 von Krosigk Jan 94
 Krück von Poturzin Marja Józefa 251
 Krzycki Andrzej, prymas 65
 Ksawery, królewicz polski 160
 Kuffstein hr. 246
 Kukiel Marjan 13
 Kuntze Edward 13
 von Kürenberg Joachim 277, 282-3
 Kyau Fryderyk Wilhelm 49, 50
 Lämmel, krigscalmajster saski 217
 de Lafayette mgr. Marie Jan Paweł 276, 280-1
 La Galaizière mgr. Antoni Marcin 171
 Lagnasco hr. Piotr Robert 53, 77, 125
 Lagnasco hr. Józefa 125
 Lagrange Józef Ludwik 281
 Lambert, prezydent 171
 Langford Brooke 241
 Lanson Gustaw 223
 Lantoine Albert 190
 de La Rochefoucauld ks. Franciszek 80
 Laskarysi 119
 Lassurance, architekt 185
 de La Tour Maurycy Quentin 99
 Laudon Gedeon 247, 257, 279
 Lavater Jan Kasper 16
 Law Jan 170

- Le Brun Karol 174
 Le Forestier R. 138, 233, 241, 291, 296
 Le Fort bar. 198, 202
 Lehmann Berend Issachar ha Levi 41, 46, 59, 98, 143, 149, 155, 217, 254, 305, 309
 Leibniz Gottfryd Wilhelm 10, 19, 20, 80, 107-8, 113-4, 116, 118, 137, 147-50, 152, 206, 212-21, 254-5, 333
 Leibniz Justus 215
 Leibniz Krzysztof 215
 Lenin 264
 Le Normant d'Etioles Karol Wilhelm 179
 Lenôtre Gustaw 193
 Leopold I, cesarz niemiecki 49, 58, 65, 165, 210-1, 219, 242, 253, 258
 Leopold II, cesarz niemiecki 247, 256, 258, 286, 288
 Leopold, ks. Anhalt-Dessau 261
 Leopold Maksymiljan, ks. Anhalt-Dessau 270
 Le Sage Alain René 55
 Lesseps Ferdynand 219
 Lessing Gotthold Efraim 249, 281
 Leszczyńska Rafałowa z Jabłonowskich Anna 169
 Leszczyńska Stanisławowa z Opałińskich Katarzyna 169
 Ligeritz, jezuita 101, 163
 de Ligne ks. Karol Józef 266
 Likurg 223
 von Linger Ch. 128, 130
 Liotard Jan Stefan 99
 Lipski Jan Aleksander, kardynał 42-3, 63-8, 74, 125, 153, 157-9, 163, 165, 304
 Liria (vel Leria) y Xenica książę 125, 153, 199
 de Lisle, alchemik 321
 Loeber Fryderyk Erhard 240
 von Loen Jan Michał 86
 Lösery 47
 Löwenhaupt hrabina 57-8
 Longchamps Franciszek 199
 Loret Maciej 318
 Loss hr. Jan Adolf 124-5, 161
 Loss hr. z Dieskauów Erdmuta 124, 140, 153
 Louvet Paweł 193
 Louvois mgr. Franciszek Michał 171
 Lubienieccy 214-5
 Lubieniecki hr. Jan 214
 Lubomirscy 43, 60, 287, 302, 305, 323
 Lubomirska ks. Jerzowa Dominikowa z Alten-Bokumów Urszula ks. cieszyńska, 2-o voto ks. wirtemberska 40-1, 49, 50, 59-61, 86, 124, 140, 160, 309
 Lubomirska ks. Jerzowa Ignacowa z Bielińskich Marja Magdalena, 1-o voto Denhoffowa 42, 60-1, 73, 85-6, 124-6, 140, 151, 282
 Lubomirska ks. Stanisławowa z Czartoryskich Izabella 239, 241, 287
 Lubomirska ks. Teresa Katarzyna 48, 50, 60
 Lubomirska ks. Janowa z Braniczkiej Urszula 201
 Lubomirski ks. Hieronim Augustyn 50, 60, 69
 Lubomirski ks. Jerzy Ignacy 60, 63-4, 69, 70, 73-4, 124, 126, 161
 Lubomirski ks. Kasper, gen. 280-1
 Lubomirski ks. Marcin 304-5
 Lubomirski ks. Stanisław 199, 320
 Lubomirski ks. Stanisław Herakljusz 70
 Lubomirskie 74
 Lucchesini mgr. Cezar 277

- Lucchesini mgr. Franciszek 277
 Lucchesini mgr. Hieronim 10, 11,
 23, 276-91, 333
 Lucchesini margrabina Hieroni-
 mowa 286
 Lucchesini mgr. Franciszkowa z ks.
 Montecatini Marja 277, 279
 Ludovici 77, 164
 Ludwig Emil 37
 Ludwik II, ks. Condé 205
 Ludwik IX, król francuski 218
 Ludwik XIV, król francuski 17,
 151, 168, 175, 207-10, 213, 218-9,
 228, 321
 Ludwik XV, król francuski 16-7,
 21-2, 77, 167-75, 177-9, 181-7,
 191-3, 195, 199, 203, 228-9, 258,
 284, 332
 Ludwik XVI, król francuski 169,
 171, 180, 229, 289
 Ludwik XVIII, król francuski 169
 Ludwik, Delfin francuski 100,
 172, 174, 181-3, 332
 Ludwik, ks. Anhalt - Köthen
 131-2, 259
 Ludwik, ks. wirtemberski 287
 Ludwik Ferdynand, ks. pruski
 290
 Ludwik Filip, ks. palatyn reński
 134
 Ludwik Filip II, ks. Orleański
 (Égalité) 239, 241
 Ludwik Henryk, ks. de Bourbon
 167-70, 172, 176-7, 181
 Ludwika Karolina z ks. Radziwił-
 łów ks. neuburska, elektorowa
 palatyńska 113
 Luiza, królowa pruska 287, 289
 Luiza ks. de Bourbon, karmeli-
 tanka 169
 Luter Marcin 32, 47, 267
 de Luynes książę 179, 184
 Lynar hr. Roch Fryderyk 142,
 189, 274, 299, 300, 332-4
 Łętowski Ludwik, biskup 66
 Łubieńscy 67
 Łubieńska Cecylja M. 305
 Łubieński Konstanty, biskup 64
 Łukasiński Walerjan 241
 de Mably Gabrjel Bonnot, ksiądz,
 222-30, 302
 Macaulay Tomasz 20
 Macchiavelli Mikołaj 88
 Machault, minister Ludwika XV
 171, 173
 Maciej Korwin, król węgierski 97
 Mahan 253, 256
 Mahomet 36, 96, 220
 de Mailly hrabina 178-9
 de Maine księżna Ludwika Bene-
 dykta 140
 Maksymiljan, arcyksiążę austrjac-
 ki 258
 Maksymiljan II Emanuel, elektor
 bawarski 252
 Malachjasz, prorok 249
 Małachowski Jacek 159
 Małgorzata de Valois, królowa
 francuska 193
 Manasseh ben Israel 217
 Mancini, astrolog 206
 Mancini z Mazarinich 206
 Mancini Olimpja 19, 206-8, 210,
 212
 Manteuffel hr. Ernest Krzysztof
 20-1, 32, 41, 55, 67, 77-8, 81-91,
 93, 97, 125, 128, 141, 143, 145-6,
 150, 152, 154, 158, 267-9, 272,
 322, 333
 Manteufflowa bar. z Bludowskich
 Gotlieba 85
 Manteufflówny 145
 de Manzera margrabina 56
 Mańkowski Tadeusz 310-1, 317
 Mardochoj de Delle vel Nelle,
 rabin 108

- Marek Aureljusz, cesar 275
 Marja, landgrafini heska 295-6
 Marja Amalja, księżna parmeńska 245, 256, 258
 Marja Anna, arcyksiężniczka austriacka 257
 Marja Anna Wiktorja, infantka hiszpańska 174
 Marja Antonia Walpurgis, elekt. saska 140, 160, 256, 308
 Marja Antonina, królowa francuska 169, 243, 258-9, 286, 288
 Marja Elżbieta, arcyks. austriacka 256-7
 Marja Józefa bawarska 244, 248
 Marja Józefa, królowa polska 18, 45, 53-4, 74, 93, 123, 153, 160, 162-5, 271, 308
 Marja Józefa saska, Delfinowa 100, 181-3, 332
 Marja Karolina, królowa neapolitańska 258
 Marja Kazimiera, królowa polska 49, 54, 209
 Marja Krystyna, arcyks. austriacka, królewiczowa polska 245, 258
 Marja Leszczyńska, królowa francuska 167, 169-70, 174, 176, 178, 182-3, 198, 258, 332
 Marja Ludwika, królowa polska 54
 Marja Stuart, królowa francuska i szkocka 193
 Marja Teresa, cesarzowa 10-1, 20, 187, 242-5, 248-60, 271, 275, 277-8, 291, 293
 Marlborough książę Jan 213
 Marschall von Bieberstein Jan 20, 21, 142-4, 146, 154, 212
 Martinovics Ignacy 246
 von Marwitz B. 128, 130
Marx Arnold 134
 Massalski Ignacy, biskup 65, 304
 Mateusz, apostoł 7, 11
 Mathieu, malarz 91
 Maupeou René 173
 Maurycy, elektor saski 31
 Maurycy, landgraf heski 134
 Maurycy Saski, marszałek Francji 45-6, 58-9, 125, 153, 180, 188, 190, 192, 309
 Mazarini Juljusz, kardynał 22, 171, 206-9, 277
 Mazzei Filip 277
 Medyceusze 92, 98, 235
 Melanchton Filip 52
 Mendelssohn Mojżesz 277, 281, 303
 Mercier de la Rivière 171
 Mesmer Franciszek Antoni 16, 246
 Meyer Jonasz 143, 155, 254
 Michał Wiśniowiecki, król polski 157, 217
 Mickiewicz Adam 275
 von Miltitz Aleksander 52-3
 Młodziejowski Andrzej, biskup 65, 298
Mnémon Stanisław 241
 Mniszchowa Janowa z Zamoy-skich Ludwika 22, 199, 201-2
 Mniszchowa Jerzowa z Brühlów Marja Amelja 97, 101, 202, 225, 302
 Mniszchowa Józefowa z Tarłów Konstancja 73, 158
 Mniszchowie 23, 202
 Mniszchówny 74
 Mniszech Jan Karol 22-3, 198-9, 201-3
 Mniszech Jerzy August 10, 22-3, 161, 202, 224-9, 302-3
 Mniszech Józef, marszałek w. kor. 42, 63-4, 71-4, 158
 Mniszech Józef 202
 Mniszech Michał Jerzy 202
 Mojżesz 96, 234, 281, 329

- Mokronowski Andrzej 10, 22-3,
 182, 195-205, 241, 260, 272, 274,
 301-2, 304-6, 320, 332
 Mokronowski Franciszek 195
 Molière 50
 Montbrun, aktor 323
 Montecuccoli hr. 246
 Montenuovo książęta 270
 de Montespan mgr. Franciszka
 17, 207
 de Montesquieu Karol 261
 Moraczewski Jędrzej 202, 205
 Morawitzky-Topór, minister ba-
 warski 306
 Morawski Kazimierz Marjan 11,
 21, 27, 38, 47, 69, 79, 80, 93,
 114, 159, 181, 192, 201, 220, 237,
 274, 291, 306, 311
 Morstin Andrzej 73
 Morstiny 66
 Mostowski Paweł 304
 Moszyńscy 310
 Moszyńska Augustowa z Potoc-
 kich Teofila 317, 333
 Moszyńska Janowa z Coselów
 Fryderyka 62, 74, 124-5, 309-10
 Moszyński August 124, 161, 203,
 234-7, 240-1, 305, 310-21, 323-8,
 333-4
 Moszyński Fryderyk 312-3
 Moszyński Jan Kanty 63-4, 73-4,
 309-10, 312
 du Moulin D. L. 128, 130
 Moura Jan 193
 Muszkowski Jan 13

 Nabelak Ludwik 63-4, 68, 74
 Napoleon I, cesarz francuski 180,
 206, 220-1, 277, 289-91, 306
 Napoleon, ks. Reichstadt 251
 de Nassau ks. Karol Henryk 245
 Nattier Jan Marja 46, 178
 Necker Jakób 286
 Neipperg, gen. austriacki 270
 de Nesle margrabianki 178
 de Nesle mgr. Paulina 178
 Niemcewicz Julian Ursyn 63, 286
 Niewiarowska, babka króla Stan.
 Augusta 239
 de Nivernais ks. Ludwik 186
 de Nolhac Piotr 21, 174-5, 179,
 181-7, 191
 Nostradamus (de Notredame) Mi-
 chał 17, 116, 148, 207

 O'Brien de Lascy hr. Franciszek
 Maurycy, feldmarszałek austr.
 245-7, 257
 O'Brien de Lascy (Lacy), gen. ro-
 syjski 157
 Oehmichen, kupiec gdański 97
 Oehmichenowa vel Oeminggenowa
 (Emkini) 97, 161, 303-4
 Ogińscy 302
 Ogińska 124
 Ogiński Andrzej 321
 Ogiński Ludwik Karol, biskup 65
 Okraszewski, dworzanin Stan.
 Augusta (?) 328
 Oldenburgscy książęta 260
 O'Murphy, kochanka Ludwika XV
 173
 Oppenheimer Samuel, bankier 213
 Orano-Hanowerczycy 237
 Orgelbrand S. 65
 Orłow hr. Grzegorz 264, 266
 Orry, minister francuski 171
 Orzelska Anna, ks. Holstein-Beck
 45, 61-2, 74, 124-5, 140, 153
 Osman, sułtan turecki 220
 Ossolińscy 63
 von Osten Adolf Zygfryd 203
 „Otwinowski”, pamiętnikarz 39,
 164
 Oxenstierna Axel 133

- Paar hr. 246
 Padovano Jan-Maria 32
 Panin Mikołaj 292-3, 298-9
 de Parabère M-me 123-4, 151
 Paracelsus Teofrast 96, 116, 148
 Parhammer, jezuita 248
 Pâris 176
 Pâris-Duverney Józef 175-9, 186, 188
 Pâris la Montagne 176—7
 Pâris-Montmartel Jan 175, 177, 179
 Pârisowa Józefowa 177
 Pârisowie 170, 175-7, 179, 182-3, 303, 332
Pastor Ludwik 236
 Patkul Rajnold 79, 115
 Pauli Maciej 18, 76-8, 92, 106, 109, 111, 115, 134 136, 148-9, 154, 313
 Paulucci, nuncjusz 53
 Paweł św. 28
 Paweł I, car 262, 267
 Paweł II, papież 235
 Petersen Jan Wilhelm 18, 33, 40, 52, 109-10, 113-5, 117, 137, 149, 154, 294
Peuckert Will Erich 114, 131, 133-4, 291
 Perroneau Jan Chrzyciel, malarz 328
Philipp H. L. 103
Photiadès Konstanty 323
Piasecki Paweł, biskup 217
 Piastowie 32, 133, 270
 Piattoli Scypio, ksiądz 237, 277, 287, 297, 304
 Pico della Mirandola Jan 277
 Pinti Chrystjan Ernest 51
 Piotr I, car 39, 43, 49, 79, 86, 142, 219, 227, 260-1, 264, 266, 275
 Piotr III, car 260-2, 264, 266-7
 Piotr III, król portugalski 243
Piotrowicz Ludwik 13
 Pius VI, papież 249, 285
 Pius X, papież 247
 Platerowie 60
 Platon 131, 327
 Pociąg Ludwik 42, 69, 70
 Pocięgie 43
 Pociągowa Ludwikowa z Warszyc-
 kich Agnieszka Emerencjanna,
 2-o voto hr. Monmorency 42,
 62, 69, 70, 86, 124, 151, 153
 Podoski Gabryel, prymas 65, 97,
 161, 303-4
 von Pöllnitz bar. Karol Ludwik
 45, 50, 55, 59
 Pöppelmann Daniel 39, 126
 Pöppelmann Karol Fryderyk 126,
 153
 Poisson Franciszek 179
 Poissonowie 257, 332
 de Pompadour markiza Joanna
 Antonina Le Normant d'Etiolles,
 z d. Poisson 22, 170, 173-5,
 179-94, 198, 239, 243, 257, 260,
 279, 282, 332
 Pomponius Laetus 235
 Poniatowscy 315
 Poniatowska Krystyna 110
 Poniatowska Stanisławowa z ks.
 Czartoryskich Konstancja 62
 Poniatowski Franciszek 239
 Poniatowski Michał, prymas 65,
 280, 304
 Poniatowski Stanisław, kasztelan
 krakowski 19, 42, 71-2, 80, 100,
 120, 236-8, 315
 Poniński Adam ks. 159, 324
 Poniński Antoni 159
 Poniński Jan 159, 324-5
 Posadowsky, dyplomata pruski 54
 Potemkin Grzegorz ks. 264, 266
 Potoccy 12, 66, 73, 75, 197, 200,
 202, 204, 287, 302-3, 305-6, 323
 Potocka Joachimowa z Sapiehow
 Teresa 25

- Potocka Józefowa z Leszczyńskich Wiktorja 317
- Potocka Józefowa z Mniszchów Ludwika 73, 158
- Potocka Piotrowa z Potockich Krystyna 25
- Potocka Aleksandrowa z Tyszkiewiczów Anna* 237, 241
- Potocki Eustachy 302
- Potocki Feliks 69, 317
- Potocki Herman 25
- Potocki Ignacy 11, 287, 291, 305-6, 324
- Potocki Jan Alojzy 25
- Potocki Joachim 25
- Potocki Józef 73
- Potocki Piotr 25
- Potocki Stanisław Kostka 196, 199, 204-5, 306
- Potocki Stanisław Szczęsny 305
- Potocki Stefan 164
- Potocki Teodor, prymas 42, 64-6, 73, 304
- de Prie z Berthelotów de Pléneuf markiza 170, 176
- Prus Bolesław* 64
- Przebendowscy 59
- Przebendowska Ignacowa z Flemingów 78
- Przebendowski Ignacy 71
- Przedwojewski, ksiądz, kapucyn 304
- Psarski, poseł polski w Petersburgu 293
- Pugaczew Emiljan 266
- Pułaski Kazimierz 304
- Pypin Aleksander* 302
- Raczyńska hr. z Potockich Róża* 303
- Radetzky hr. Józef 168
- Radziejowscy 60
- Radziejowski Hieronim 65
- Radziejowski Michał, kardynał 60, 64-6, 304
- Radziwiłł ks. Bogusław 113
- Radziwiłł ks. Karol 201
- Radziwiłł ks. Mikołaj, wojewoda nowogrodzki 157
- Radziwiłł ks. 161
- Radziwiłłowa ks. Antoniowa z ks. pruskich Luiza 290
- Radziwiłłowa ks. Karolowa z Lubomirskich Marja 201
- Radziwiłłowa ks. Mikołajowa z Zawiszów Barbara 73, 157-8
- Radziwiłłowie ks. 70, 305
- Radziwiłłówny ks. 74
- Rafael 99, 172
- Rakoczy Jerzy 29, 217
- Rakoczy Zygmunt 29
- Razumowski Cyryl 198, 286, 302
- Reboux Paweł* 189, 300
- Reddaway* 269-70, 272, 274-5, 295
- Reicke Emil* 13
- Reinhardt Maksymilian 54
- Rembrandt 99
- Rennenkampf, gen. 188, 262
- Repnin ks. Mikołaj 23, 62, 99, 286, 302
- Reuchlin Jan 132
- Reumont Alfred* 236
- Reussowie 33
- Reverdil, lektor Stanisł. Augusta 240, 322
- Reymann, lekarz 313
- Ribera 98
- Ricci, jezuita 247
- de Richelieu ks. Armand, kardynał 92, 98, 102, 171
- de Richelieu ks. Ludwik 77, 177-8, 182-3, 188-9, 274, 300, 332
- Richter Samuel (Sincerus Renatus) 136
- Richter, alchemik 217
- Ritschl Albrecht* 109
- Ritter Paweł* 218
- Robert Karol Wilhelm 297

de la Roche - Aymon, kardynał 167

Romanowowie 257, 260, 263

Rotszyldzi 92, 98, 306

Rousseau 217, 223

Rousselois, aktor 320, 323

Rozdrażewscy 153

Rozdrażewski Antoni, ksiądz opat 43, 126, 153

Rubens 99

Rudolf, arcyksiążę austriacki 251

Rudolf August, ks. Braunschweig-Wolfenbüttel 110

Rulhière Klaudjusz Karloman 75
97, 196, 205, 241, 302

Rumiancewowa, marszałkowa 266

Rutowski hr. Fryderyk August 46, 61, 125, 147, 155, 196, 272, 309

Rzewuscy 314

Rzewuski Henryk 225

Rzewuski Wacław 314

de Sabran M-me 123-4, 151

Sachsen-Weissenfels księżna 91,
125, 143, 145, 153

Saint-Germain 16, 77, 141, 146,
191-4, 203, 222, 239, 266, 274,
305, 332

de Saint-Martin mgr. Ludwik 16

de Saint-Saphorin hr. 211

de Saint-Simon ks. Ludwik 17,
120, 122-3, 175-6, 180

Salerno, jezuita, kardynał 53

Salm hr. 246

Salomon, król 132, 141, 234, 281,
326

Samsonow, gen. 188

Sanguszko ks. Roman 314

Sapieha ks. Michał 126, 159

Sapiehowie ks. 43

Sapieżyna ks. Janowa z Korczak-
Branickich Elżbieta 70

Sapieżyna ks. Józefa z Gryf-Bra-
nickich, Krystyna 25

Saul, radca saski 101, 164

Sauvé gen., dyplomata angielski
316, 321, 323

de Savalette de Langes mgr 314

Schenk bar., dyplomata saski 81

Schległowa Fryderykowa z Men-
delssohnów 281

Schlieffen (vel Schlieben) Marcin
297

Schlosser Fryderyk 291

Schmidt August 109

Schmidt Ludwik 141

Schmieder Karol Krzysztof 114

Schnorr von Carolsfeld Franciszek
141

Schönborn Jan Filip, arcybiskup,
elektor moguncki 216

Schroeder, wolnomularz 316, 323

Schroepfer vel Schrepfer, okulty-
sta 19, 246

Schwerin hr. Kurt Krzysztof
128-30, 270-1

Scotus Erigena 28

von Seckendorf hr. Fryderyk
Henryk 129

Seton Aleksander 32, 108

de Sévigné margr. Marja 261

von Seydewitz Thea 81, 141, 331

Sędziwój Michał (Sendivogius)
32, 108, 217, 321

Sidney Algernon 83

Sieniawscy 69

Sieniawska Adamowa z Lubomir-
skich Elżbieta 69, 70

Sieniawski Adam Mikołaj 42,
69, 70

Sienkiewicz Henryk 25

von Siepmann Aleksander 90, 93

Sierakowski hr. 246

Sierakowski Wacław, arcybiskup
304

Sievers Jakób 260

- Sievers Karol 260
 Silvestre Ludwik 34, 45, 99, 332
 Sinko Tadeusz 159
 Skibiński Mieczysław 198, 213, 241
 Skworców 39
 Smoleński Władysław 16, 66, 198, 205
 Sobiescy 79
 Sobieska ks. Konstantowa z Wessłów Marja Józefa 62, 124, 153
 Sobieski Jakób 18, 65
 Sobieski ks. Konstanty 62
Sobieszczański Franciszek Maksymilian 65
 Soissons hrabiowie 207
 Sokrates 268, 327
 Solms hr., poseł pruski w Petersburgu 298
 Sołłohub 315
Sołowjew Sergiusz 265
 Sołtyk Kajetan, biskup 238, 280, 304
 Sołtyków hr. Jan 262, 274
 Sonnenfels Józef 246
Soro Wincenty 29
 de Soubise ks. Karol 188-9
Soubise-Bisier 306
 Spallanzani Łazarz 277
 Spaur, biskup innsbrucki 246
 Spener Filip 33, 52
 Spiegel, kamerdyner Augusta II 51
 Spinek 200-1
 Spinoza Baruch 19, 96, 327
 Stackelberg bar. Otto Magnus 288, 293
 Stanisław I Leszczyński, król polski 17, 51, 142, 157, 159, 163, 169, 182, 184, 192, 196, 242, 255
 Stanisław II August Poniatowski, król polski 10-2, 23, 42, 70, 74-5, 83, 97, 100-2, 106, 120, 191, 201, 204, 218, 225, 230, 234-41, 244, 246, 248, 258, 262-6, 274, 280, 291-2, 298-300, 305-6, 308, 310-20, 323-5, 327-8, 330, 332, 334
 Starhemberg hr. Jerzy Adam 187, 246
 Starowolski Stanisław, ksiądz 217
 Starzeńska 201
Starzeński Michał 200, 205
 Stawiski 332
 Stefan Batory, król polski 17, 32, 217, 221
 Stein bar. Henryk 289
 Steinach 323
 Steinbock hrabina 57
 Strauss Ryszard 258
 Stritzky, kamerdyner Fryderyka II 276
Struve Henryk 214
 Stuarci 151, 237
 Stuart, pretendent (Jakób III) 295
 Suasso Lopes, dom bankowy 149, 238, 240
 von Suhm H. T. 128, 130
 Sułkowski ks. Aleksander Józef 35, 79, 91, 93, 164
 Sułkowski ks. August 80, 311
Suntheim Wilhelm 103-4, 155
 Swedenborg Emanuel 16
 Sydow L. S. 128, 130
 Szaniawski Konstanty, biskup 64-7, 88
 Szembek Fryderyk, jezuita 66
 Szembek Jan, kanclerz 53, 66-7, 71, 88, 159
 Szembek Jan Krzysztof, biskup 64, 66
 Szembek Stanisław, prymas 64-6
 Szembekowie 67
Szujski Józef 299, 302
Świejkowski Emanuel 225
Tacyt Cornelius P. 261
Taine Hipolit 31
 Talleyrand ks. Karol Maurycy 291

Tanucci mgr. Bernard 283
 Tarakanowa księżna 266
Tarliński Zygmunt 69
 Tarło Adam 73
 Tarło Bartłomiej Michał, biskup 64
 Tarło Jan, biskup 64
 Tarło Jan 42, 73
 Tarłowie 73
 Tarnowska hr. Stanisławowa z Branickich Róza 25
Tarnowski hr. Hieronim 13, 26
 Tarnowski hr. Stanisław 25
 Teleky hr. 246
 de Tencin Klaudyna 177, 332
 de Tencin Piotr, kardynał 177, 222, 332
 Teniers Dawid 99
 Tepper-Fergusson Piotr 313
 Terray Józef-Marja, ks. 171
 Teresa Kunegunda z Sobieskich, elektorowa bawarska 294
 Thomas, sztycharz 192
 Thomatis vel Tomatis hr. 297
Tokarz Wacław 13
 Toland Jan 138, 140, 151-2, 154, 327
 Tomicki Piotr, biskup 65
 de la Tournelle mgr., patrz Châteauroux
 de Toux de Salvert vel Salverte Jan 203, 218, 237, 240, 302, 314-6, 321, 324, 333
 Towiańska z Radziejowskich 60, 65
 Trapp, gubernator Tyrolu 246
 Trembecki Stanisław 291, 304
Trippenbach 293
 Trowbridge W. R. H. 323
Truchim Stefan 38
 Trudaine Daniel Karol 171
 von Tschirnhaus Walter Ehrenfried 18, 16-8, 92, 106-7, 118-9, 134, 136, 138, 147-8, 150, 154, 313

Turgot Anne-Robert 171, 286
 Twardowski 96, 317
 Tycjan 99
Tyszkiewicz hr. Eustachy 26
Tyszkiewicz hr. Józef 13
 Tytus, cesarz 160

 Ulikowski, patrz Leibniz 215, 216

 Van Dyck 99
Vasari Jerzy 131, 235
 de Vauban Sebastjan 171, 208
Vehse Edward 108, 118, 141
 Velasquez 99
 de Vendôme ks. Filip 180
 Veronese Piotr 99
 Veterani, gen. 58
Viatte August 16
 de Villars ks. Ludwik 179
 Vitzthum hr. Fryderyk 87
 Vogler, jezuita 53
 Voltaire 16, 17, 72, 100, 175, 179, 180, 193, 195, 222, 261, 266, 272-3, 280-1
Volz Gustaw Berthold 141, 194, 241
 Voss-Ingenheim Julja 282
 Vota Karol Maurycy, jezuita 53, 107
Vulliaud Paweł 109, 135, 138

 Wackerbarth hr. Krzysztof August 105, 128, 134, 153, 161, 164, 165, 267
 Waechter Karol Eberhard 234
Waite Artur Edward 109, 118, 131, 135
 Walentyn Bazyli 326
 Walejusz 332
Waliszewski Kazimierz 199, 204, 265
 Wall Ryszard 198
 Wallenrodt hr., dyplomata pruski 197-8, 272

Walther, malarz 31
 Wartenberg hrabina 82
 Wasilczykow ks. 266
Wasilczykow 302
 Watteau, malarz 99
 Watzdorf 77
 Wazowie 148
von Weber Karol 108
Webster Nesta, H. 7, 207, 307
 Werner, dyplomata brandenburski 49
 Wertheimer Samson 46, 149, 213, 238, 305
 Wessenberg, minister Augusta III 161
 Wettyni 31, 37, 39, 53, 111, 115, 272, 309,
Węgierska 201
 Wielhorscy 202
 Wielhorscy Michał 22, 203, 223, 225-6, 230, 302
 Wiktor Amadeusz, ks. sabaudzki 210
 Wiktorja, królowa angielska, 221, 275
 Wilczek hr., gubernator Lombardji 246
 Wilhelm I, król pruski i cesarz niem. 282
 Wilhelm II, cesarz niem. i król pruski 37, 282, 288
 Wilhelm VIII, landgraf heski 295
 Wilhelm ks. Orański 149
 Wilhelmina Amalja, cesarzowa 162, 253-4
 Williams Hanbury Karol 29, 92, 162, 237-8, 240-1, 263, 274
 Winckelmann Jan Joachim 160
 Winiarski, patrz Bartazzani
 Wirtemberska ks. Ludwikowa z Czartoryskich Marja 287
Wiszniewski Michał 95

Wiśniowiecka ks. Michałowa z Radziwiłłów Tekla, 1-o voto Flemmingowa 72-3, 158-9
 Wiśniowiecki ks. Janusz 158
 Wiśniowiecki ks. Jeremi 157
 Wiśniowiecki ks. Michał, kanclerz 60, 71, 157-8
Wittmans Fr. 114, 135, 216
 Władysław IV, król polski 113, 253
 Wodzicki Michał, biskup 303
 Wöllner Jan Krzysztof 283, 288
 Wolff Chrystjan 268
 Wolff bar., konsul ang. w Petersburgu 262
Wolframsdorff Jan Fryderyk 83, 117, 148
Wolfstieg August 9
 Wouverman, malarz 99
Wraxall Nathaniel 256
 Wroughton Tomasz 237, 321, 323
Wundt Wilhelm 215
 Wyspiański Stanisław 62, 330

 Zajączek Józef, gen. 306
Załęski Stanisław, jezuita, 205, 241, 291, 314
 Załuski Andrzej Chryzostom, biskup 64, 71
 Załuski Andrzej Stanisław, biskup 64, 67, 71
 Załuski Józef Jędrzej, biskup 215
 Zawisza Krzysztof 39, 157
 Zofja, królowa pruska 274
 Zofja, ks. hanowerska 113
 Zofja Karolina, królowa pruska 152
 Zuloaga Ignacy 56
 Zygmunt I, król polski 65
 Zygmunt II August, król polski 17, 32, 72, 157, 217
 Zygmunt III, król polski 72, 112, 217, 271

S P I S I L U S T R A C Y J

August II i Fryderyk Wilhelm I (z portretu Silvestre'a w b. galerji królewskiej w Dreźnie) — na okładce.

Sztandar przyboczny Karola Gustawa (własność Hieronima hr. Tarnowskiego w Rudniku nad Sanem).

„Maska koronacyjna“ Augusta Mocnego (muzeum historyczne w Dreźnie)

Hołd koronacyjny na Wawelu (fryz rzeźbiony na cokole modelu pomnika Augusta Mocnego w „Grünes Gewölbe“).

August Mocny w stroju sułtańskim (b. królewski zbiór drzeworytów w Dreźnie).

Anna Orzelska (pastel Rosalby Carrieri w b. galerji królewskiej w Dreźnie).

August Mocny (portret pendzla Bacciareliego na Zamku królewskim w Warszawie).

Nagrobek hetmana Jana Klemensa Branickiego (w kościele farnym w Białymstoku).

Ernest Krzysztof Manteuffel (portret Mathieu w bibliotece uniwersytetu lipskiego).

„Patron“ i „Kompatron“ (z medaljonu pamiątkowego z roku 1728 w „Grünes Gewölbe“ w Dreźnie).

„Ręka nad tronem“ (z rękopisu nr. 32 b. biblioteki królewskiej w Dreźnie), str. 112.

Pieczęć „patrońska“ Augusta Mocnego (z cytowanej w tekście rozprawy Beschornera), str. 127.

„Krzyż i róża“ (z najstarszego, znanego nam wyobrażenia w tekście okultystycznego traktatu „Naometria“ — rękopis b. królewskiej biblioteki stuttgarckiej, nr. 23), str. 156.

August III (medaljon rzeźbiony w pałacu w Białymstoku).

Królowa Marja Józefa, żona Augusta III (portret współczesny ze zbiorów Zamku na Wawelu).

Ludwik XV i Marja Leszczyńska (z medalu ślubnego du Viviera).

Andrzej Mokronowski (portret współczesny w zbiorach hr. Hieronima Tarnowskiego w Krakowie).

Jerzy Wandalin Mniszech (portret w klasztorze OO. Bernardynów w Dukli).

„Mes observations“ (faksymil fotograficzny memorjału Augusta Mozyńskiego z krakowskiego archiwum Czartoryskich).

Stanisław August w starszym wieku (pastel autorstwa Perroneau w zbiorach Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie).

Symbol „kamienia filozoficznego“, str. 330.

„Wypędzenie z raju“ (z rękopisu nr. 32 b. biblioteki królewskiej w Dreźnie) — odwrót okładki.

Władysław Maria Józef, książę August III (prywatnie) wiedeński, w 1810
roku w Wiedniu

Władysław XV i Maria Lotaryńska (z domu) wiedeńska, w 1810
roku w Wiedniu, w 1810 roku w Wiedniu, w 1810 roku w Wiedniu
w 1810 roku w Wiedniu

Władysław Władysław, książę August III (prywatnie) wiedeński, w 1810
roku w Wiedniu

Władysław Władysław, książę August III (prywatnie) wiedeński, w 1810
roku w Wiedniu

Władysław Władysław, książę August III (prywatnie) wiedeński, w 1810
roku w Wiedniu

Władysław Władysław, książę August III (prywatnie) wiedeński, w 1810
roku w Wiedniu

Władysław Władysław, książę August III (prywatnie) wiedeński, w 1810
roku w Wiedniu

Do szkicu p. t. „Nowe spojrzenie na dobę „Rokoka“:

Co do okultyzmu wcześniejszych stuleci, osobiście zaś XVI-go, wypadnie, prócz cytowanych już w tekście książki, dorzucić jeszcze prace następujące: Gougenot des Mousseaux: „*Le juif, le judaïsme et la judaïsation des peuples chrétiens*“, Paryż 1869; Lévi: „*Histoire de la magie*“, Paryż 1922 (osobiście str. 364 i 399: „*La grande association kabbalistique, connue en Europe sous le nom de maçonnerie, apparaît tout-à-coup dans le monde au moment où la protestation contre l'Eglise vient de démembrer l'unité chrétienne*“); Warburg: „*Heidnisch-antike Weissagung in Wort und Bild zu Luthers Zeiten*“ („*Sitzungsberichte der Heidelberger Akademie der Wissenschaften, Philologisch-historische Klasse*“), 1919; Joël: „*Der Ursprung der Naturphilosophie aus dem Geiste der Mystik*“, Jena 1926; Kieszkowski: „*Giovanni Pico della Mirandola*“, Warszawa 1930; Spunda: „*Paracelsus*“, Wiedeń-Lipsk, b. r.; Geiger: „*Johann Reuchlin*“, Lipsk 1871; Boll-Bezold: „*Sternglaube und Sterndeutung. Die Geschichte und das Wesen der Astrologie*“, Lipsk-Berlin 1926; Czubyński: „*Mistrz Twardowski*“, Warszawa 1931; Lechicki: „*Mistrz Mikołaj Wolski i alchemik Sędziwój*“ (Prace historyczne wydane ku upamiętnieniu 50-lecia Akademickiego Kółka Historyków Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie), Lwów 1929 i t. d.; por. wreszcie Czacki: „*Rozprawa o żydach...*“, Kraków 1860 (zwłaszcza str. 103—4).

Do szkicu p. t. „Sztandar Karola Gustawa“:

Zdaję sobie sprawę, że o ile symbol gołębiczy na wyżwymienionym sztandarze może uchodzić za bezsporny, o tyle kwestja „promieni“, z którymi analogiczne trafiają się i gdzieindziej, winna wywołać dyskusję. Pewne światło mogłyby tu rzucić bezpośrednio poszukiwania w zbiorach szwedzkich, osobiście zaś w sztokholmskiem „*Livrskammaren*“, które wszcząć się starałem przy łaskawej pomocy p. Dagmary Anckarsvärde z Upsali.

Pominałem zaś w tym związku znaną mi skądinąd literaturę, tycającą się „Gnozy“, jej odnóg, „czwartej Ewangelji“; por. w każdym razie: Heyberger: „*Jean Amos Comenius (Komensky)*“, Paryż 1928; Peuckert l. c., str. 40 i Waite: „*The Brotherhood...*“, str. 298 i 423 (o związkach „Różokrzyża“ z symboliką „Ducha Świętego“).

Do szkicu p. t. „Mocny”:

W wykazie literatury do biografii królewskiej pomiąłem Haakego: „*August der Starke im Urteil der Gegenwart*”, Berlin, b. r.

W trakcie zaś druku książki nabrałem też pewnych wątpliwości, czy pseudonim „Kosmopolita” (str. 32, w. w. 6—7), powtarzający się zresztą w nomenklaturze okultystycznej, pasuje właśnie do Setona, co zakwestjonować podobnie należy i w dalszej osnowie książki, gdzie zato sprostowałem omyłkę z rzeczonyj str. 32: „Sandivogius” (ma być: „Sendivogius”).

Do szkicu p. t. „Kobiety w życiu „Mocnego”:

Na str. 45 i 58 należy poprawić datę urodzin Augusta III z 7-go na 17-ty października.

Podobnie na str. 46, w. 8 należy sprostować: „Turczynki” na „Gruzinki” (Fatymy); na str. zaś 55, al. 2 (tekstu), w. 1: „mała” na „małego rozmiaru”.

Nadto, jak mi już w trakcie druku łaskawie zwrócił uwagę prof. Haake — nie Kosma III żonaty był z Niemką (str. 56), lecz obaj jego synowie.

Do szkicu p. t. „Orszak „Mocnego”:

Gurlitt, myląc się zlekka, pociągnął mnie za sobą (str. 77), mówiąc pod rokiem 1702 o konfederacji sandomierskiej (rok 1704). Wyjaśniam za Jarochońskim, iż chodziło w tem miejscu o „koło generalne” w Sandomierzu.

Należy również sprostować błędy: na str. 87, w. 21: „Polki” zamiast „Polski” i na str. 95, w. 13: „korzyści i protekcji” na „korzyść i protekcję”.

Cytaty na str. 64 zaczerpnięte zostały z Vehsego, op. cit., oraz Łętowskiego: „*Katalog biskupów krakowskich*”, sub voce.

Do studjum p. t. „Wielki plan królewski”:

Na str. 106, al. 5, w. 4, po „Flemmingiem” — dodać: („innemu z dygnitarzy dworu saskiego, Manteufflowi, przeznaczał filozof przewodnictwo w takiej akademji”).

Mówiąc o eksperymentach alchemicznych „Mocnego” (na str. 118 nn.), pomiąłem dwie jeszcze postacie alchemików, ujawnionych przez Jarochońskiego w jego „*Dziejach panowania Augusta II od wstąpienia Karola XII na ziemię polską aż do elekcji Leszczyńskiego*” (Poznań 1874, str. 201 i 390), z których osobiście zainteresować nas żywo tutaj musi „niejaki Krystjan Müller”, projektujący z wiosną roku 1703, w porozumieniu z dworem pruskim, podział Polski pomiędzy

Prusy, Szwecję, Rosję i Augusta, który w dodatku — wedle planu Müllera — miał powrócić do protestantyzmu.

Kraushar źle przeczytał (patrz str. 120) nazwisko (pseudonim) alchemika Baltazzanego (ma być — jak ja podałem: „Bartazzani”).

Na str. 125, al. 2, w. 9: po „Maurycy Saski” — uzupełnić: „przedmiot westchnień Pocięjowej”;

toż alinea, w. przedostatni — po: „inny (dyplomata obcy), którego identyczności nie udało mi się dotąd ustalić” — dodać: („najpewniej ambasador francuski, markiz Antoni Feliks de Monti”), co już zresztą uwzględniłem był w „*Kwartalniku historycznym*”, XLVIII, 507—8.

Na str. 126 nareszcie, w. 6: po „Sapieha” — dodać: („Michał zapewne, wojewoda podlaski”).

Wkońcu — na str. 141 — uzupełnić należy (al. ostatnie, w. 1) po słowie „tak”: „— nie licząc przedwczesnych może, a wspominanych przez nas wyżej (str. 49) podejrzeń polskich z r. 1699” — oraz sprostować w przypisku, w cytacie Jarochowskiego, datę wydania na 1874, a strony na 226 i 390 nn.

Dostarczywszy w przypisach do studjum niniejszego dość bogatego, jak sądzę, wykazu literatury historycznej, trudno naogół przystępnej, a zasadniczo ważnej, która, dziwnem jakimś wydarzeniem, uszła niemal w zupełności uwagi wszystkich badaczy naszych, a nawet autorów dzieł nieraz wielotomowych i syntetycznych o stuleciu XVIII-tem (nie mówiąc o zasklepionych w specjalności swojej „przyczynkowiczach”) — sądzę, że wolno mi było nie uwzględnić w tym wykazie, by nie obciążać zaudto tych przypisów, licznych dzieł pomocniczych, z których wypadło mi korzystać w ciągu długoletniej mojej pracy.

Jeżeli wszakże pozwoliłem sobie pominąć gdzieniegdzie w tekście tych przypisów ten i ów odnośnik, tyżący się zwłaszcza bogatej a wertowanej przeze mnie literatury judaistycznej (encyklopedje specjalne; kompendja, jak „Graetz”, „Bałaban” i t. p.), to z wdzięcznością conajmniej winienem tutaj wspomnieć tak pouczającą dla mnie lekturę cennego dzieła Henryka Rolickiego p. t. „*Zmierzch Izraela*”, będąc o tem mocno przekonany, że ta świetna w głównych zarysach monografia dalej posunęła wiedzę naszą o historii polskiej od niejednego fachowego, lecz zarozumiałego w swoim założeniu, a pustego i czysto papierowego elaboratu szkolarskiego.

Do szkicu p. t. „Świt „saskich ostatków”:

Wskutek niejednolitego grupowania materiału bibliograficznego, który pierwotnie miał być eliminowany z poszczególnych szkiców na

koniec tekstu, wypadły odnośniki źródłowe, tyjące się tego ustępu książki.

Zaznaczam sumarycznie, że w przedstawieniu tych epizodów pre-Brühlowskich oparłem się zasadniczo na cytowanym już poprzednio „Przedostatniem bezkrólewiu” Askenazego, przyciągając doń inne wszakże opracowania doby saskiej, zarówno swoje własne, jak uwzględnionych już gdzieindziej: „Vehsego”, „Skibińskiego”, „Haakego” i „Droysena” obok luźnych przyczynków, zaczerpniętych z niektórych korespondencji lub pamiętników („Helcel”, Dembowski, „Otwinowski”) i od niektórych badaczy „Rokoka” (Chłędowski, Sinko).

Do szkicu p. t. „O przewagach politycznych Pompadoury”:

Na str. 180, na początku ustępu VI włączyć należy ustęp następujący:

„Siostrą wyżwspomnianego księcia-premjera de Bourbon, kochanka markizy de Prie i protektora finansjery, była Luiza Elżbieta, księżna de Bourbon-Condé, zamężna za Ludwikiem Armandem, księciem de Conti.

W tym domu Contich, Bourbonów z bocznej linii, autentycznych, ale przemieszanych krwią obcą, jak Włoszki Martinozzówny, siostrzenicy Mazarina, czy krwią bękartia, jak panny de Blois, córki słynnej Lavallière’y, w tym domu, który wydał był na przełomie stuleci polskiego antykróla, od zarania niemal nowego wieku skrajne kwitnęło wolnomyślicielstwo”.

Soro, l. c., str. 324, przytacza — z tradycji okultystyczno-masońskiej — wysoce cenny dla nas szczegół, że tylokrotnie cytowany na kartach naszej książki pretendent do tronu polskiego, ks. Ludwik Franciszek de Conti, miał być tajnym w. mistrzem „Zakonu Templarjuszy”.

Na str. 181, w. 5, zmienić należy: „Franciszka Katarzyna” na „Karolina”.

Do szkicu p. t. „W służbie „sekrety” królewskiego”:

Na str. 202, w. w. 2—3 od końca — sprostować: „Brühlowej” na „Brühlówny”.

W spisie bibliografji, na str. 205, dodać należy: Boutaric: „Correspondance secrète de Louis XV sur la politique étrangère avec le comte de Broglie, Tercier etc. Paryż 1866.

Do szkicu p. t. „Kondotjer z Belwederu i alchemik z Norymbergi”:

Szkic ten włączyłem do działu książki, zatytułowanego „Intermedjum polsko-francuskie”, na tej podstawie, że ks. Eugenjusz z pochodzenia i wychowania był właściwie Francuzem, do zajęcia się zaś ponownego Leibnizem dała mi asumpt rozprawa Rittera o „planie egipskim” filozofa, przeznaczony dla Ludwika XIV.

O Janie Chrystjanie Boyneburgu, pośle brandenburskim na elekcję Wiśniowieckiego (patrz str. 216), znalazłem już w trakcie druku niniejszej pracy wzmiankę u Wolfstiega: „*Ursprung und Entwicklung der Freimaurerei*”, I (Berlin 1923), str. 191, ustalającą — niezwykle ważną z naszego punktu widzenia — przynależność jego do „Zakonu Nierozłącznych” („*Ordo Inseparabilium*”), identycznego z „Zakodem Palmowym”; por. moje „*Leibniziana*” („*Kurjer Warszawski*” z dnia 26 września 1935) oraz Feldmana: „*Polska w dobie wielkiej wojny Północnej*”, str. 23 (o dalszych podejrzanych koneksjach Boyneburga i Leibniza).

Pozatem sprostować należy na początku tegoż szkicu (str. 206, al. 2, w. 6) — „Manzoniemu” na „Manciniemu”.

Do szkicu p. t. „W tajemniczenie ostatniego króla”:

Postać tego, którego, patrząc nań z nowego punktu widzenia, określam mianem „*Rex praedestinatus*”, a którego psychikę całkiem inaczej ujmowałem w okresie studjów moich młodzieńczych, mam zamiar oświetlić szcześnie na nowo w wyczerpującym psychologicznym *essai*.

Do szkicu p. t. „Z galerji naszych rozbiorców”:

Do bibliografji na str. 251 włączyć należy wydaną niedawno biografję Padovera: „*Joseph II l'empereur révolutionnaire*”, Paryż 1935; na str. zaś 246 sprostować: (w. 12) „aktorem” na „pisarzem”; (w. 20) „Mesnera” na „Mesmera” oraz (w. 26) „Ditrichstein” na „Dietrichstein”.

Szczegóły o rewelacjach weroneńskich Haugwitza (str. 284) zaczerpnąłem z Dorowa: „*Denkschriften und Briefe zur Charakteristik der Welt und Literatur*”, IV, 212—19 (odpowiednią datę należy sprostować na 1822).

Do szkicu p. t. „Źródło pierwszego rozbioru”:

Niech mi wolno będzie w uzupełnieniu tego szkicu zacytować jeszcze opinię prof. Konopczyńskiego („*Polska a Szwecja*”, Warszawa 1924, str. 334): „To, co król pisze w *Mémoires* I, cz. IV, o zabójczych

intrygach Asseburga przeciwko Polsce, nie daje się pogodzić z chronologią; niemniej *u podłoża tych nieścisłych danych leży uderzająca jakaś niezbadana jeszcze prawda* (podkreślenie moje). Por. Kopp: „Die Alchemie in älterer und neuerer Zeit“, II, 80—1 (o „wtajemniczeniu” masońskim landgraфа Fryderyka).

Do szkicu p. t. „Związek grabarzy” przy robocie rozbiorowej”:

Sprostować należy omyłki: na str. 303, w. 9: „kwietnia” zamiast „czerwca”; na str. 304, w. 14: „mścić” zamiast „mieścić”; na str. 306, przyp. 1: „Beaulieu-Marçonnaey” zamiast „Beaulieu-Marconnay” i na str. 307, przyp. 1: „Maux” zamiast „Meaux”.

Wydany, z datą już roku 1936, pierwszy tom dzieła Konopczyńskiego o „Konfederacji barskiej” wzbogaca wiedzę naszą o wolnomularstwie zwłaszcza w zakresie „sekretności” elektorowej saskiej Marji Antonji Walpurgis (z udziałem wolnomularzy Karola ks. kurlandzkiego Brühla i Ponceta, dwóch ostatnich — kolegów z loży warszawskiej „Trzech Braci”, oraz Jana Ponińskiego — patrz zwłaszcza strony dzieła 187—9).

W liście nadto prywatnym do mnie zwrócił moją uwagę prof. Konopczyński na tajemniczy ustęp z listu Andrzeja Załuskiego do instygatora kor. Pawła Benoego, z któregooby wynikało, że w pewnych kołach (publicystycznych?) insynuowano także Augustowi III przynależność do masonerii.

Do szkicu p. t. „Z magji i mistyki rokokowej”:

O Toux de Salverte patrz m. i.: Viatte, l. c., I, 110 (przepowiednię, uczynioną przezeń w r. 1775 Corberonowi o wypadkach gotujących się w Warszawie i Paryżu); pozatem: Fabre: „Franciscus, eques a capite galeato”, Paryż 1913, str. 106 oraz rękopisy krakowskiego archiwum Czarotoryskich nr. 1160.

Co do „Różokrzyżowców” wogóle pozwolę sobie tu przytoczyć jeszcze wyjątek z cytowanej już wyżej książki (Elifasa Lévi, str. 364), który znakomicie się zgadza z opinią o nich poetycką Krasieńskiego, zacytowaną przez nas (na wstępie do ustępu IV części I) na str. 103:

„La rose, qui a été de tout temps l'emblème de la beauté, de la vie, de l'amour et du plaisir, exprimait mystiquement la pensée secrète de toutes les protestations manifestées à la renaissance. C'était la chair révoltée contre l'oppression de l'esprit; c'était la nature se déclarant fille de Dieu, comme la grâce; c'était l'amour qui ne voulait pas être étouffé par le célibat; c'était la vie qui ne voulait plus être stérile; c'était l'humanité aspirant à une religion naturelle, toute

de raison et d'amour, fondée sur la révélation des harmonies de l'Etre, dont la rose était pour les initiés le symbole vivant et fleuri".

Na str. 323 sprostować: „Dumaresquera” na „Dumaresques'a”; bibliografię zaś do szkicu o Moszyńskim uzupełnić pracą Loreta: „Życie polskie w Rzymie” (str. 256), „Uwagami politycznymi” Moszyńskiego („Dziennik Literacki” 1862), korespondencją Forstera (Lipsk 1829), pamiętnikami Reverdila i Casanovy. Do topografii łóż masonskich w Warszawie korzystałem wogóle z przydatnej pracy Małachowskiego-Łempickiego: „Miejsca zebrań wolnomularskich w Warszawie” („Echo Warszawskie” 1926, nr. 166—79).

Do „Indeksu”:

Wyrażam na tem miejscu podziękę p. A. Ziemięckiemu, koledze mojemu niegdyś w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, za niestrudzoną i niezawodną pomoc przy układaniu tego indeksu.

Do „Spisu ilustracji”:

Ilustracje ze stron 224—5 oraz 328—9 mają poprawną sygnaturę w tym spisie, a błędną w podpisach.

Pragnę dodatkowo wyrazić tu jeszcze podziękowanie pp. Janowi Glince i Adamowi Soleckiemu, jak również dyrekcji drezdeńskiego „Grünes Gewölbe” za pomoc w kompletowaniu materiału ilustracyjnego.

W ostatniej chwili musiałem wszakże zrezygnować z zamieszczenia w niniejszej publikacji portretów Asseburga, Brühla, Leibniza oraz ks. Eugenjusza Sabaudzkiego.

P. S. Już po ukończeniu druku książki zapoznałem się z pracą Fay'a: „*La franc-maçonnerie et la révolution intellectuelle du XVIIIe siècle*” (Paryż 1935), która początek masonerii w Polsce ustala na rok 1735.

S P I S R Z E C Z Y

	Str.
Przedmowa	9
WSTĘP:	
Nowe spojrzenie na dobę „Rokoka”	15
PROLOG:	
Sztandar Karola Gustawa	25
CZĘŚĆ PIERWSZA: SASI	
I. „Mocny”	35
II. Kobiety w życiu „Mocnego”	45
1. Królowa „in partibus”	45
2. „Lewa ręka” królewska	55
III. Orszak „Mocnego”	63
1. „Okrągły stół” królewski (Wielmożowie polscy)	63
2. Dygnitarze niemieccy (Dwaj panowie z Łoży)	75
IV. „Wielki plan” królewski	103
V. Świt „saskich ostatków”	157
CZĘŚĆ DRUGA: INTERMEDJUM POLSKO-FRANCUSKIE (Dookoła „sekrety królewskiego” i „sztuki królewskiej”)	
I. Mąż panny Leszczyńskiej	167
II. O przewagach politycznych Pompadoury	174
III. W służbie „sekrety królewskiego”	195
IV. Kondotjer z Belwederu i alchemik z Norymbergi	206
1. Książę Eugenjusz	206
2. Leibniz	213
V. „Uczta filozofów” w Krakowie	222

CZĘŚĆ TRZECIA: REX PRAEDESTINATUS	233
I. „Wtajemniczenie” ostatniego króla	233
II. Z galerji naszych rozbiorców	242
1. Józef	242
2. Marja Teresa	251
3. Katarzyna	259
4. Fryderyk	267
5. Lucchesini	277
III. „Źródło pierwszego rozbioru”	292
IV. „Związek grabarzy” przy robocie roz- biorowej	301
V. Z dziejów magji i mistyki rokokowej	308
1. W. mistrz pierwszej w. loży polskiej	308
2. Cagliostro w Warszawie	319
Zamknięcie	331
Indeks imienny	337
Spis ilustracyj	357
Zmiany i uzupełnienia	361



34222 / 2